

NIE MA UKŁADU - SĄ UKŁADY



I - 2 4 3 6 3 3  
nazwisk - 5 2 4 3 5 4  
III k - -1 2 4 6 1 1 5

# KLASZA

DOMINIK W.  
RETTINGER

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

# KLASA

DOMINIK W. RETTINGER

WYDAWNICTWO  
**otwarte**  
KRAKÓW 2014





*„Z czasem zaczęto kupczyć wszystkim i pieniądź wmieszał się w publiczne głosowania. Następnie przekupstwo, ogarniając także sędziów i armię, sprawiło, że państwo – broń oddawszy za złoto – zaprzedało się w niewolę monarchii”.*

Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, fragment żywota Koriolana w tłum. Krzysztofa Bielawskiego.

Chciałbym bardzo podziękować reżyserowi Grzegorzowi Kuczeriszce za inspirację, pułkownikowi i byłemu szefowi Biura Służby Kryminalnej Komendy Głównej Policji Jerzemu Nęckiemu za fachową pomoc, mojej żonie Barbarze za cierpliwą współpracę oraz panu Robertowi Chojnackiemu, prezesowi i redaktorowi naczelnemu Wydawnictwa Otwartego, za zaufanie i zdecydowany wpływ na ostateczny kształt powieści. Pragnę też podziękować za świetną współpracę państwu Dorocie i Tomaszowi Kurzewskim oraz ich zespołowi z ATM Grupa.

Czuł, że nie wytrzyma następnego uderzenia, straci przytomność albo zwariuje. Lub umrze. Ból stawał się nie do wytrzymania. Kolejne ciosy i kopniaki spadały na jego ciało i głowę, trafiając w miejsca uderzone wcześniej wiele razy. Paroksyzmy bólu rozchodziły się falami po mięśniach i kościach, docierały do serca, mózgu. Zaciskał zęby, żeby nie krzyczeć. Słyszał przyśpieszone oddechy i urywane przekleństwa dwóch zbirów, którzy okładali go pięściami i kopali.

Nie mógł pojąć, skąd w nich tyle nienawiści. Obezwładnili go paralizatorem, kiedy wsiadał do samochodu przed wynajętym domem na przedmieściach. Przywieźli go tu, wciągnęli na trzecie piętro, rzucili na podłogę w pustym pokoju i od razu zaczęli bić. Zanim doszedł do siebie po szoku wywołanym porażeniem prądem, leżał już skulony, podrzucany kopnięciami ciężkich butów. Nie zdążył, nie miał szansy zapytać, kim są i czego od niego chcą. Znał odpowiedź na drugie pytanie, ale jak mógł się dogadać, kiedy ciosy i kopniaki od razu odebrały mu oddech i zdolność mówienia.

Zaczynał tracić wzrok, spuchnięte i zalane krwią oczy widziały tylko jasne prostokąty okna i otwartych drzwi balkonowych. Resztką woli skupił na nich całą uwagę. Po każdym kopnięciu starał się trochę przesunąć w stronę balkonu. Bijący nie zwracali na to uwagi, byli zbyt zajęci wybieraniem miejsc do uderzeń. Nerki, piszczele, krocze, splot słoneczny, głowa – dobrze się znali na swojej robocie. Nie wiedział, jak długo to trwało, być może połamali mu już żebra i nogi, może miał w ten sposób umrzeć. Podciągał się na rękach w stronę balkonu za każdym razem, kiedy pozwalał na to kopniak, kiedy ból nie był zbyt paralizujący. W ten sposób dotarł do otwartych drzwi, ostatnie kopnięcie rzuciło go głową na framugę. I nagle bicie ustało.

Leżał na brzuchu, przed sobą widział niewyraźnie refleksy światła. Słyszał ciężkie oddechy, potem pstryknięcie zapalniczki, poczuł zapach dymu z papierosów. Rozległy się kroki, jeden z mężczyzn wyszedł do następnego pokoju, słychać było, jak wybiera numer na telefonie komórkowym. A zatem nie zamierzają go zabić, jeszcze nie teraz. Albo czekają na ostateczny wyrok.

Ciało było jednym wielkim bólem, prawie nie mógł oddychać. Musiał koniecznie zobaczyć, co znaczą refleksy światła na balkonie tuż przed jego głową, ale nie potrafił skupić wzroku.

Usłyszał niewyraźny głos z pokoju obok, nie rozumiał słów, jakby nie były wypowiedane po polsku. A może to jego obity mózg przestał rozróżniać znaczenia. Udało mu się zobaczyć, co odbija promienie słońca na betonowej posadzce balkonu – były to odłamki potłuczonego szkła. Widział też pręty balustrady, rozstawione za wąsko, nie precyzyjnie się między nimi.

Kiedy wlekli go z samochodu, na trawniku przed blokiem zobaczył gęste krzewy; pamięć zanotowała, że zaczynały się w odległości około dwóch metrów od betonowej ściany budynku.



Gdyby odepchnął się od barierki, istniała szansa, że upadnie na krzewy. Jeśli mu się nie uda, lepiej było zginąć od uderzenia o ziemię, niż znosić jeszcze jedną minutę bicia.

Powoli i ostrożnie przeciągnął ciało na rękach przez framugę drzwi. Stłuczone szkło zachrzęściło pod jego dłońmi.

– Ej, a ty gdzie? – rozległ się za jego plecami głos z prymitywnym akcentem.

Nie zareagował, posuwał się dalej, dotarł do prętów balustrady. Usłyszał kilka kroków i głos bandyty, który stanął na progu balkonu i się roześmiał.

– Nie śpiesz się, wyrzucimy cię, jak przyjdzie czas – powiedział zbir i kopnął go w podudzie.

Jęknął przez zaciśnięte zęby i zaczął się wspinać po prętach, z olbrzymim wysiłkiem unosił bezwładne, obolałe ciało. Zaległa cisza, wyobraził sobie, że tamten przygląda mu się z ciekawością. Podniósł się na kolana, chwycił za balustradę, zaczął wstawać.

– Dobra, wystarczy. – Bandyta chwycił go za ramię. – Wracamy, kolego.

Odwrócił się tak szybko, jak pozwalały mu na to połamane żebra, i jęcząc z bólu, wbił w twarz mężczyzny kawał ściskanego w dłoni szkła. Rozległo się wycie, zbir chwycił się oburącz za głowę. Zobaczył tryskającą przez grube palce krew, spływające resztki oka i wystający z oczodołu trójkąt szkła.

Wycie bólu zamieniło się w ryk rozpacz, ranny zachwiał się, zrobił krok do tyłu i upadł na plecy. Do pokoju wbiegł drugi zbir, przez moment patrzył zdumiony na wijącego się, krzyczącego zakrwawionego kompana, potem przeniósł wzrok na balkon i wyszarpnął spod pachy pistolet.

Nie było sekundy do stracenia. Wyprostował się na nogach, z wysiłkiem przeciągnął się przez balustradę i odepchnął rękami jak najdalej. Lecąc w dół wciąż słyszał ryk bólu i strachu. Zobaczył drugiego bandytę, jak wychyla się gwałtownie przez balustradę balkonu i celuje z pistoletu.

Zacisnął powieki, czekając na zderzenie. Z hałasem łamanych gałęzi i dartego ubrania złał się huk dwóch wystrzałów. Poczul uderzenie pocisku w ramię, przeleciał przez gęste gałęzie krzewów i uderzył o ziemię. Przeszył go dotkliwy ból całego ciała, potem ogarnęła ciemność. Ostatnimi dźwiękami były krzyki przestraszonych ludzi, płacz dziecka i szczekanie psa.

\*

Są chwile, kiedy w człowieku powinna się obudzić intuicja i ostrzec: „Stop, nie idź tą drogą!”. Niestety, ten głos odzywa się, gdy w umyśle ucichnie wrzawa ambicji i planów, zniknie na chwilę lęk, który jest towarzyszem naszych myśli i czynów. Kiedy człowiek uciszy swoje wiecznie głodne ego.



W przypadku Adama Wierzbickiego, wciąż odnoszącego sukcesy dziennikarza radiowego, nie było to możliwe. Inteligentny i przystojny czterdziestotrzyletni ulubieniec słuchaczy, kochany przez żonę i syna, popularny i rozpoznawalny w mediach, zdziwiłby się, gdyby ktoś go uprzedził, że trzeba się zatrzymać i posłuchać wewnętrznego głosu. Wręcz odwrotnie, każdy upływający miesiąc i rok mówiły Adamowi, że musi przyśpieszać, w jego wieku wielu zaszło dalej.

Tego wiosennego przedpołudnia w głowie Adama nie pojawiło się ostrzeżenie. Zapaliła się tylko czerwona lampka nad szybą, za którą siedział Janek, okazałej postury technik nagrania w studiu radia Wave, gdzie Adam prowadził *Szybkie ważne rozmowy*, swój program na żywo. Zapalenie się lampki oznaczało, że Janek połączył się z kolejnym słuchaczem.

Przy stoliku naprzeciw Adama siedział profesor Stanisław Berger, sześćdziesięcioletni guru psychoterapii. Od pół godziny trwała ożywiona rozmowa dziennikarza z Bergerem, przerywana telefonami od słuchaczy, informacjami i reklamami. Adam uwielbiał tę robotę, w studiu był w swoim żywiole, wpadał w trans, rzucał argumentami, czarował i uwodził słuchaczy. Mówił szybko, przyjemność sprawiało mu słuchanie własnego inteligentnie brzmiącego i sensualnego głosu.

– Zatem zgadzamy się, panie profesorze, że bez przyjaciół niewiele można zdziałać. Nawet człowiek wykształcony i kreatywny jest bezradny. W biznesie, sztuce, polityce nasza wartość zależy od tego, ilu i jakich mamy przyjaciół.

Berger uważnie, z pogodnym wyrazem twarzy obserwował Adama.

– To jest uogólnienie, panie redaktorze. Ale w większości przypadków tak to działa. Wyjątkami są geniusze.

– No tak, to wariaci – zgodził się ironicznie Adam.

Odpowiedź profesora była poważna.

– Powiedzmy raczej: wolni ludzie, którzy nie idą na kompromisy.

Adam nie znalazł odpowiedzi, nie lubił przegrywać takich potyczek. Z pomocą przyszedł Janek.

– Facet czeka na linii. Nie chce się przedstawić, ma dziwny głos. Może wezmę następnego?

– Mamy zatem szczęście, że geniuszy jest niewielu, bo życie stałoby się nieznośne – powiedział Adam i nie dając Bergerowi szans na ripostę, zwrócił się do słuchacza: – Witam na antenie. Powiedz, dajesz sobie radę dzięki przyjaciołom czy bez nich? A może jesteś geniuszem?

Z głośników w studiu rozległ się chropawy męski głos, w którym było słychać wysiłek:

– Mam kłopoty, poważne kłopoty... pomóż mi. Bez pytań, daj numer komórki.

Adam spojrział zaskoczony na Janka, ten rozłożył ręce. Przez dwie sekundy panowała cisza, technik zza szyby zakręcił dłonią na znak, że trzeba podjąć rozmowę. Berger czekał z zawodowym spokojem. Przez głowę Wierzbickiego przemknęła myśl, że to psycholog stoi za tym telefonem.

– *Sorry*, chyba nie rozpoznaję głosu – powiedział z nadzieją, że słuchacz ujawni się jako żartowniś. Jednocześnie uświadomił sobie, że wie, z kim rozmawia. Poczł nagły przypływ lęku, ohydą niemoc w splocie słonecznym. Zobaczył twarz człowieka, bladą jak papier na tle betonowej ściany, i drżącą lufę niepewnie ściskanego pistoletu w spoczonej dłoni. Odetchnął głębiej, walcząc o spokój. Widział uważny wzrok Bergera.

– *Poznajesz* – stwierdził chropawy głos. – *Dasz numer? Nie mam czasu, zaraz zabiorą mi telefon.*

Adam odzyskał równowagę, poczuł rosnącą irytację.

– *Sorry*, stary, ale program ma wielu słuchaczy i...

– *To zmienisz numer. Albo nie opowiadaj bajek o przyjaźni, Wierzba.*

Adam postanowił zyskać na czasie.

– *Zaskoczyłeś mnie, Piotrze. Tworzyliśmy kiedyś grupę przyjaciół, ale nie widzieliśmy się od lat. Zadzwoń do radia po programie. Janek poda ci numer centrali.*

W studiu zapadło milczenie, słycać było nierówny oddech rozmówcy.

– *Halo?* – powiedział Adam z nadzieją, że to koniec rozmowy.

Berger się uśmiechnął.

– *Numer telefonu ważniejszy od przyjaźni z młodości? Czy przyjaźń od numeru? Żyjemy w czasach, w których to pytanie ma sens.*

Adam nienawidził teraz psychologa i tej jego całej psychoterapeutycznej pewności siebie.

– *Sześć, zero, dwa, dwa, jeden, pięć, sto jeden* – powiedział do mikrofonu, wiedząc, jaką nieostrożność popełnia. – *Jesteś zadowolony? Właśnie straciłem ten numer.*

Z głośnika dobiegł sygnał zajętej linii. Janek spóźnił się sekundę z wyłączeniem dialogu, naprawił błąd, włączając blok reklamowy. Potem spojrział na Adama i popukał się znacząco w głowę.

\*

Kilkanaście minut później Adam i Berger wyszli ze studia na korytarz. Czekala tu asystentka Wierzbickiego, dwudziestotrzyletnia Beata. Jej mina wskazywała na to, że nie ma pojęcia, co sądzić o wydarzeniu w studiu.

– Ale jazda – oświadczyła ostrożnie, badając reakcję Adama przez grube szkła okularów.

Dziennikarz skrzywił się i spojrzął na Bergera. Rozległa się wibracja i sygnał wiadomości esemes. Beata wyciągnęła z kieszeni bluzy komórkę, podała ją Adamowi – zostawiał jej telefon, kiedy prowadził audycję w studiu. Spojrzął na wyświetlacz, z westchnieniem pokazał Beacie.

– „Przyjedź do szpitala na Banacha, oddział chirurgii, OIOM. Teraz! Skasuj SMS. Piotr” – przeczytała asystentka i jej oczy błysnęły. – Niezła historia.

– Piotr Lasota, kolega z klasy. Kilkanaście lat temu wyjechał do Stanów – wyjaśnił Adam.

– Bierz magnetofon i jedź – rzuciła podekscytowana Beata. – OIOM znaczy, że facet jest w ciężkim stanie. Pojechać z tobą? – dodała z nadzieją.

Adam spojrzął pytająco na Bergera.

– Pana rolą jest dyskusja, nie interwencje – stwierdził psycholog. – Prośba o telefon była poparta szantażem.

– To pan zaszantażował Adama – przypomniała Beata. – Numer telefonu ważniejszy od przyjaźni. Może lepiej było...

Adam powstrzymał ją gestem ręki i spojrzął na telefon, który zawibrował z kolejną wiadomością. Po sekundzie przysłała następna i następna.

– Mam ten numer od dwunastu lat. – Westchnął z rezygnacją.

Wibracje i sygnały trwały nieprzerwanie. Beata zbliżyła telefon do okularów i zaczęła czytać:

– „Dawno chciałem ci powiedzieć, że kawał z ciebie zarozumiałego krety...” Sorry, Adam. – Przerwała spłoszona. – To pewnie od słuchacza.

– Cena sukcesu. – Berger się uśmiechnął.

– Bardzo dziękuję za rozmowę. Do zobaczenia, panie profesorze. – Dziennikarz podał psychologowi dłoń.

– Do widzenia. To ciekawa sytuacja – powiedział profesor.

Adam skrzywił się w uśmiechu.

– Mam nadzieję.

„Ty zarozumiała psychoterapeutyczny bufonie”, dodał mściwie w myślach i zwrócił się do Beaty:

– Zajmij się panem profesorem: podpisz umowę i tak dalej.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi wyjściowych. Schował do kieszeni skórzanej kurtki telefon, który wciąż wibrował, sygnalizując wiadomości esemes.

Intuicja Adama milczała, pamięć pracowała z wysiłkiem, ale na próżno – następne obrazy z przeszłości się nie pojawiały. Lęk nie mijał.

Przejazd przez zakorkowane centrum Warszawy trwał wieczność. Esemesy nadal wibrowały na smartfonie umieszczonym w uchwycie obok hamulca ręcznego. Adam kolejny raz przyrzekł sobie, że kupi motocykl, wbrew obietnicom złożonym Agacie. Jaki był sens zatruwać atmosferę, stojąc w korku trzylitrowym audi 6 quattro, które osiągało sto na godzinę w pięć sekund? Po cholere dał się namówić na testowanie tego wozu? Głupia próżność.

Słuchał kojącej nerwy czterdziestej symfonii Mozarta i zastanawiał się, ile ma esemesów wsparcia a ile napaści. Pojawiła się myśl, że to dobra okazja na sprawdzenie swoich notowań, ale szybko ją porzucił. Skasuje ten wodospad słów i zmieni numer.

Po wyjściu z radia spróbował oddzwonić na telefon Piotra, bez skutku. Słyszał, że kolega od roku przebywał w Polsce. Nie znalazł czasu, by się odezwać, dzwoni teraz, kiedy potrzebuje pomocy, leży na OIOM-ie.

Adam wiedział, że nie jest sprawiedliwy – sam od roku odwlekał decyzję o zatelefonowaniu do amerykańskiej firmy, w której pracował Piotr. Dlaczego jego głos wywołał atak paniki, urywki wspomnień i lęk? Nie potrafił na to odpowiedzieć. Może spotkanie z Piotrem ożywi i uspokoi jego pamięć? Znał ordynatora oddziału chirurgii w tym szpitalu – profesor Haus był gościem *Szybkich ważnych rozmów*.

Od dłuższego czasu za audi posuwał się czarny van, przez przyciemnione szyby nie było widać kierowcy. Van trzymał się na dystans, oddzielony zawsze samochodem lub dwoma; zmieniał pas wtedy, kiedy audi, i skręcał w te same ulice.

Audi i van powoli pokonały odcinek między Alejami Jerozolimskimi a placem Konstytucji. Adam skręcił w lewo, uwolnił się z korku na placu Zbawiciela, przyśpieszył na pustej jezdni i zahamował przed bramą kamienicy. W bramie zobaczył trzy kobiety, które paliły papierosy i rozmawiały rozbawione – jedną z nich była Agata.

Lubił na nią patrzeć, kiedy o tym nie wiedziała. Wysoka i szczupła, miała gęste kasztanowe włosy, wąską twarz i ciemne inteligentne spojrzenie. Patrzyła na rozmówcę z lekko przechyloną głową i błakającą się iskierką w oku. Nikt nie potrafił przekonać Agaty, jeśli było to sprzeczne z jej poglądami, i nikt się na nią nie obrażał.

– Jej urok jest nie do pokonania – tłumaczył się przed właścicielami pisma redaktor naczelny, kiedy po raz kolejny zmusiła go, żeby puścił jej tekst bez skrótów i poprawek. I znów kończyło się to procesem, na szczęście wygranym.

Od chwili, kiedy Adam ujrzał Agatę, przez cały rok walki o jej uczucie, a potem przez osiemnaście lat małżeństwa patrzył na nią z takim samym podziwem, a czasem z niepokojem.

Jakim cudem taka dziewczyna wybrała jego – nieśmiałego bezrobotnego absolwenta polonistyki?

Zimnego lutowego wieczoru, kiedy wystawieni na wiatr od Wisły zmarzli na spacerze, a ona przytuliła się i wyszeptła, że zgadza się spędzić z nim resztę życia, Adam poczuł, że jest mądrzejszy i silniejszy, niż kiedykolwiek podejrzewał. Nie było przeszkód, których by potem nie pokonał, zwłaszcza po narodzinach Rafała. Kiedy brakowało mu wiary lub energii, spokój i optymizm Agaty porządkowały chaos i lęk przed światem. Wszystko, co osiągnął, zawdzięczał jej miłości.

Jedna z kobiet przed biurowcem trąciła ramię Agaty, brodą wskazała samochód Adama. Agata odwróciła się zaskoczona, uśmiechnęła się i spokojnie zgasiła papieros w popielniczce przy drzwiach. Kiwnęła głową kobietom i ruszyła w stronę samochodu. Gdy wsiadła, pochyliła się i pocałowała męża w policzek.

– Przyłapałeś mnie.

Adam poczuł zapach nikotyny. Palcem lewej dłoni przycisnął guzik na drzwiach, szyba w oknie opuściła się bezszelestnie. Agata udała, że nie widzi jego demonstracji, zapięła pas.

– Dzień dobry, kochanie. Przepraszam, że musiałaś czekać – rzucił. Nie chciał rozmawiać o jej obietnicy, że rzuci palenie. Myśl o telefonie Piotra wracała niepokojem i uciskiem w żołądku.

– Nie wygadasz się Rafałowi? – Agata spojrzała na niego uważnie. – Wszystko w porządku? Nie słuchałam cię dziś, za dużo pracy.

– W porządku.

Adam wrzucił bieg i wyjechał na ulicę. Za przyśpieszającym audi ruszył czarny van. Telefon Wierzbickiego nadal wibrował, odbierając esemesy.

– Stary znajomy zmusił mnie do podania numeru na antenie. Słuchacze mogą sobie poużywać – powiedział Adam, uprzedzając pytanie Agaty.

– Zmienisz numer? Dlatego jesteś spięty?

Adam kiwnął głową, zakręcił kierownicą i ruszył Alejami Ujazdowskimi. W tylnym lusterku zobaczył skręcającego za nim czarnego vana. Miał wrażenie, że widzi ten wóz po raz drugi, może nawet trzeci.

Agata pokazała okładkę pisma, w którym pracowała, tygodnika politycznego. Przywódcy najważniejszych partii stali na ulicy Londynu w strojach i z narzędziami hydraulików. Tytuł nad fotomontażem głosił: *Kiedy oni wyjadą?*. Adam się uśmiechnął.

– Fajny. Twój?

– Tekst, nie projekt.

– Zaproponowałaś, żeby wyjechali? Wszyscy?

– Coś w tym rodzaju. Zrobiłam analizę wpływu polityków na państwo, przez dwadzieścia lat. Szkodliwe ustawy, panosząca się biurokracja, niszczenie przedsiębiorców, kulejące nauka i edukacja, brak działań przeciwko biedzie. Korupcja i tak dalej. Trzy tygodnie pracowałam z ekonomistami z SGH. No i dwa miliony młodych Polaków na emigracji.

– Poradzisz sobie z szefem?

– Jak zawsze. – Uśmiechnęła się i schowała projekt okładki do torby. – Zagroził, że tym razem ja zapłacę za proces. Z sejmem, Kancelarią Premiera i Kancelarią Prezydenta.

– Damy radę. – Adam kiwnął głową.

Agata położyła dłoń na jego udzie i przysunęła głowę do ramienia. Otoczył go zapach jej włosów i skóry. Poczul ucisk w piersi, miał ochotę zamknąć oczy i przestać istnieć, jak wtedy, kiedy się kochali. Chwilę jechali w milczeniu, ogarnięci uczuciem bliskości.

– Rafał znów mówił o Wielkiej Brytanii.

Adam skrzywił się zniecierpliwiony. Agata kontynuowała:

– Znalazł szkołę w necie, zadzwonił i przedyskutował warunki. Mają mu przysłać ofertę i kontrakt. Szkoła w północnej Szkocji, z internatem. Księżę Charles ją ukończył. Policzył nasze zarobki i powiedział, że nas stać.

– Księżę Charles?

Agata westchnęła.

– Rafał dorasta. Będzie mi go brakowało, bardzo.

– Ej, zaraz – zaprotestował – nie podjęliśmy jeszcze decyzji.

Spojrzał zezem na twarz Agaty, opartą na jego ramieniu. W jej przymrużonych z przekorą ciemnych oczach zobaczył, że protesty na nic się zdadzą.

– Wyobrażam sobie, ile nam policzą za tę szkołę. I za księcia Charlesa. Potem studia w Londynie, jak się domyślam.

– Chyba nie zamierzasz kupić tego wozu? – zapytała Agata.

Adam pokręcił z ubolewaniem głową na znak, że to chwyt poniżej pasa.

– To test... mówiłem, dają znanym ludziom.

Agata wyciągnęła rękę i dotknęła pieszczotliwie jego policzka.

– Trochę szybciej, znany człowieku. Mam mnóstwo pracy.

– Łatwo powiedzieć.

Adam przyśpieszył. Ryzykując porysowanie karoserii, wbił się między ruszający z przystanku autobus i ciężarówkę dostawczą. Kierowca autobusu przycisnął klakson i pogroził mu ręką. Tuż za audi w wolną przestrzeń wsunął się czarny van. Oba wozy ruszyły w dół, zjazdem w stronę

Trasy Łazienkowskiej prowadzącej na most nad Wisłą.

\*

Czarny van zatrzymał się u wylotu ulicy, widać stamtąd było stojące przed bramą osiedla audi.

Agata odpięła pas i spojrzała pytająco na męża.

– Muszę jeszcze popracować, będę za dwie godziny – powiedział Adam.

Nie chciał mówić o lęku, który odczuwał od chwili, kiedy rozpoznał głos Piotra. Jak go wytłumaczyć? Koszmarem z podświadomości? Uważne spojrzenie Agaty oznajmiało, że nie powinien jej oszukiwać.

– Pamiętasz o meczu Rafała? – zapytała.

– Jasne, zdążę. Pogadam, może uda się wybić mu tę Szkocję z głowy. Co bez niego zrobimy?

Agata pocałowała go w policzek.

– Nie mieszaj ról. Ja jestem cierpiącą matką, ty twardym ojcem. Na razie, spadaj. – Zatrzasnęła drzwi i ruszyła w stronę bramy.

Adam odprowadził ją wzrokiem. Agata zakołysała biodrami, rozpuściła związane włosy, odwróciła się, by rzucić powłóczyście spojrzenie, i z uśmiechem skrzyła do furtki. Była to zachęta, żeby zmienił plany. Powstrzymał impuls, żeby zaparkować samochód i wejść za nią – mieliby kilka godzin wolności, zanim wróci Rafał. Westchnął z rezygnacją, wrzucił bieg i ruszył. Przejechał szybko odcinek do najbliższego skrzyżowania, skrzył z piskiem opon. Czarny van ruszył ostro, minął ogrodzenie osiedla i skrzył za audi.

\*

Przeszklone, zamalowane do połowy drzwi na trzecim piętrze były zamknięte. Na ścianie wisiała tablica z napisem: „CHIRURGIA WEWNĘTRZNA – OIOM”. W interkomie rozległ się kobiecy głos:

– Słucham.

Adam przybliżył głowę do mikrofonu.

– Adam Wierzbicki. Leży tu mój znajomy, prosił o pilny kontakt.

– Nazwisko.

– Piotr Lasota.

Przez chwilę panowała cisza. Potem usłyszał męski głos mówiący z oddalenia, zapewne do pielęgniarki.



– Przywieziony wczoraj, z obrażeniami, ciężkie pobicie.

– Proszę.

Rozległ się brzęczyk otwieranego zamka. Adam nagle poczuł, że powinien się odwrócić i odejść. Znów usłyszał głos pielęgniarki, zniecierpliwiony:

– Wchodzi pan czy nie? Ochraniacze na buty są?

Ocknął się z odrętwienia, spojrzął na swoje stopy.

– Są.

– Proszę.

Ponownie rozległ się brzęczyk, Adam pchnął drzwi. W połowie korytarza stała pielęgniarka z białym fartuchem w dłoni.

– Musi pan to założyć. Halo, słyszy mnie pan?

– Tak, przepraszam. – Podeszedł do pielęgniarki, wziął fartuch. – Jestem znajomym ordynatora Hausa.

Na pielęgniarce nie zrobiło to wrażenia.

– Pięć minut, nie dłużej. Chory jest w złym stanie, nie wolno go męczyć. Ma już jednego odwiedzającego. Tam jest sala. – Wskazała na dużą szybę z boku korytarza, odwróciła się i weszła do dyżurki.

Adam ruszył w stronę szyby. Z sali wyszedł mocno zbudowany mężczyzna, zdjął biały fartuch, pod którym miał czarną skórzaną kurtkę. Adam zobaczył, że jeden z trzech pacjentów zsunął się z łóżka na podłogę i szarpał bezradnie, z szyją owiniętą kablami i rurkami.

Rozległ się przerywany buczonek alarmu. Otworzyły się drzwi dyżurki, pojawiła się pielęgniarka, z następnego pokoju wyszedł lekarz dyżurny. Oboje pobiegli w stronę sali z pacjentami.

Adam i mężczyzna w kurtce patrzyli na salę przez szybę. Lekarz i pielęgniarka pośpiesznie rozplątali kable duszące pacjenta, dźwignęli go z trudem i położyli na łóżku. Pielęgniarka założyła pacjentowi maskę tlenową, lekarz sprawdzał wskazania monitorów. Mężczyzna w kurtce wyjął mały aparat fotograficzny i pstryknął kilka zdjęć. Flesz aparatu zwrócił uwagę lekarza, który oderwał się od łóżka i wyszedł na korytarz.

– Co pan wyprawia? Co się tam wydarzyło? – zapytał ostrym tonem, pokazując na salę.

Mężczyzna spokojnie schował aparat.

– Nagle zaczął się rzucać, spadł z łóżka. Próbowałem pomóc.

– Mógł pan go zabić! Nie wolno ruszać pacjentów ani dotykać aparatury medycznej!

Mężczyzna uniósł ręce w pojednawczym geście, z uśmiechem patrzył w oczy lekarza.

– Sorry, doktorze, nigdy więcej... ludzki odruch.

Lekarz opanował irytację, przeniósł wzrok na Adama.

– A pan do kogo?

– Wezwał mnie Piotr Lasota – odparł.

– Nie dziś, koniec wizyt.

– Jestem dziennikarzem, znajomym Lasoty, zamierzam się zająć tą sprawą. Czy szpital wezwał policję?

Lekarz obrzucił Adama niezadowolonym spojrzeniem.

– Tak, byli już. Pacjent nie wie, kto ani dlaczego go zaatakował. To wszystko. Proszę. – Wskazał na wyjście.

W drzwiach sali OIOM-u zatrzymała się pielęgniarka, zwróciła się do Adama:

– Pan Lasota chce się z panem widzieć.

Lekarz skrzywił się z dezaprobatą.

– Dwie minuty. Nie wolno dotykać sprzętu medycznego. Niech pani nie spuszcza pacjenta z oka. W razie czego proszę wezwać ochronę.

– Dobrze, panie doktorze.

Lekarz odwrócił się i odszedł do swojego pokoju. Adam wszedł do sali. Mężczyzna w kurtce stanął za szybą obok pielęgniarki.

Dwaj pacjenci pogrążeni w śpiączce farmakologicznej ciężko oddychali przez maski tlenowe. Zielone linie wykresów na monitorach śledziły pracę serc. Adam podszedł do środkowego łóżka z trzecim pacjentem.

Poznał Piotra pomimo sinych obrzęków na twarzy i spuchniętych oczu. Głowa, klatka piersiowa, bark i ręka były obandażowane, zagipsowaną nogę podwieszono na metalowych linkach do ramy łóżka. Spod prześcieradła wychodziły kable i rurki, z plastikowych worków sączyły się kroplówki. Ponad maską tlenową patrzyły na Adama błyszczące od gorączki oczy. Wierzbicki nachylił się nad łóżkiem. Piotr podniósł zdrową ręką róg maski tlenowej i wyszeptał urywanym głosem:

– Przechowaj to. Uważaj... Nie mów nikomu.

Ręka puściła maskę, powędrowała wzdłuż łóżka. Adam poczuł dotknięcie dłoni, spojrzął w dół i zobaczył kartonik biletu metra. Zerknął w stronę korytarza – za szybą dostrzegł wpatzonego w siebie mężczyznę. Wyprostował się, schował bilet do kieszeni i zapytał cicho:

– Co to jest? Kto cię pobił? Kim jest facet za szybą?

Piotr oddychał ciężko, nie spuszczał wzroku z twarzy Adama, po chwili zamknął zmęczone

oczy. Adam czekał, niezdecydowany, czy powinien odejść. Usłyszał stuk obcasów, odwrócił się i zamarł zaskoczony.

Do sali weszła kobieta w białym fartuchu założonym na luźną sukienkę i marynarkę. Miała czterdzieści kilka lat, ale sprawiała wrażenie młodszej. Mocny makijaż i zapach perfum nie pasowały do tego miejsca. Kiwnęła Adamowi głową i zatrzymała się przy łóżku Piotra. Jej skóra pod makijażem była blada, oczy pełne łez. Pochyliła się, chwyciła dłoń Piotra i przycisnęła do niej usta. Piotr otworzył oczy, uśmiechnął się.

– Zostaw nas – powiedziała kobieta cichym głosem. – Poczekaj na zewnątrz. Proszę.

Adam kiwnął głową, odwrócił się i wyszedł z sali. Korytarz za szybą był pusty, mężczyzna w kurtce zniknął.

\*

Po kilkunastu minutach drzwi OIOM-u otworzyły się, do hallu weszła kobieta, która odwiedziła Piotra. Była zdenerwowana, oczy miała czerwone od powstrzymanego płaczu. Nie patrząc na Adama, wyciągnęła papierosa z paczki marlboro.

– Tu nie wolno palić – powiedział dziennikarz.

Spojrzała na niego nieprzytomnie i usiadła bezwładnie na drewnianej ławce pod ścianą, z papierosem w ręku.

– Nie jestem z Karolem – rzuciła z obronnym ruchem dłoni, jakby chciała uprzedzić oskarżenie.

– Nie wiedziałem.

– Boję się, że to on – wyszeptała.

Adam znów poczuł przypływ lęku.

– Chyba nie myślisz, że Karol pobił Piotra? – zapytał ostrożnie.

– Albo zlecił pobicie.

Adamowi zamąciło się w głowie. Niemożliwe, żeby to był Karol – znali się dwadzieścia siedem lat, tworzyli nierozłączną grupę przyjaciół od pierwszej klasy liceum. Anna została żoną Karola po wyjeździe Piotra z Polski.

– Czy Karol o was wiedział? Odgrażał się?

– Daj spokój. – Anna wciągnęła powietrze, jakby miała problem z oddychaniem. – Widziałeś, jak Piotr wygląda... To okropne.

Zapanowało milczenie. Adam poczuł, że zaczyna się urzeczywistniać koszmar z jego snów. I że czekał na to od dawna. Anna siedziała bezwładnie, z opuszczoną głową.

– Przynieść ci coś do picia? – zapytał, żeby przerwać ciszę.

Pokręciła przecząco głową.

– Kim jest ten facet?

– Który?

– W czarnej kurtce. Stał przed salą, kiedy weszłaś.

– Nie zauważyłam.

– Był u Piotra, chyba chciał mu coś...

– Co? – przerwała Anna z rozdrażnieniem. – Nie obchodzi mnie jakiś facet, przestań.

Nie było sensu ciągnąć tej rozmowy.

– Zadzwoń do mnie, kiedy się uspokoisz. Mogę porozmawiać z Karolem, ale muszę wiedzieć więcej. Trzymaj się.

– Przepraszam, to mnie przerasta. – Anna przyłożyła dłoń do ust, powstrzymując płacz. – Po co Piotr cię ściągnął?

– Nie mam pojęcia. Jak długo to trwa? Wasz związek?

Zauważył, że Anna zastanawiała się, co odpowiedzieć. Wyciągnęła z torebki telefon, zaczęła wybierać numer.

– Idź już. Przepraszam cię – odparła niecierpliwie.

Adam stłumił przyływ gniewu. Jakim prawem weszła między przyjaciół, zdradzając jednego i narażając drugiego. Odwrócił się, wszedł do windy, z której wyszły zajęte rozmową pielęgniarki, nacisnął guzik parteru. Palcami wymacał w kieszeni kartonik biletu.

Piętro niżej do windy wszedł mężczyzna w czarnej kurtce. Zaczekał, aż zasuną się drzwi, i spojrzał na Adama.

– Po co Lasota cię wezwał?

Adam poczuł chłód i ucisk w splocie słonecznym. Oczy mężczyzny były spokojne, ale mięśnie twarzy napięte.

– O co pan pyta?

– Nie udawaj. Dzwonił do ciebie do radia.

– Kim pan jest? – Adam starał się, żeby jego głos zabrzmiał twardo.

– Jeśli Lasota coś ci dał, muszę to mieć. – Mężczyzna sięgnął do przycisków windy i nacisnął „stop”.

– No nie!

Lęk Adama zamienił się w gniew, wyciągnął dłoń w stronę przycisków. Mężczyzna złapał za jego przegub, drugą ręką chwycił za grdykę i pchnął na ścianę windy. Rękę i szyję Wierzbickiego

obezwładnił ból, nie mógł nabrać powietrza, nie był w stanie się ruszyć. Mężczyzna wolną ręką przeszukał kieszenie jego kurtki. Adam zebrał słabnące siły, kolanem uderzył w jego krocze. Mężczyzna nogą zablokował kopnięcie, kantem dłoni wymierzył Adamowi dwa błyskawiczne ciosy, w nasadę nosa i w krtań, trzeci cios trafił w podbrzusze. Adam osłabł, pociemniało mu w oczach. Osunął się po ścianie windy, usiadł na podłodze. Z daleka usłyszał stukanie i rozgniewany głos, ktoś domagał się uruchomienia windy.

Mężczyzna wyjął portfel z kurtki Adama, przejrzał go i rzucił na podłogę. Obok portfela wyrzucił zawartość kieszeni: papierowe chusteczki, pudełko tic-taców i bilet metra. Potem spojrzał z bliska w oczy Adama.

– Chcesz się znaleźć na łóżku obok Lasoty? Nie kręć się tu.

Winda ruszyła w dół, zatrzymała się na parterze, drzwi się rozsunęły. Mężczyzna przepchnął się między czekającymi osobami i skręcił w stronę wyjścia ze szpitala.

Adam z trudem łapał oddech przez obolałe gardło. Do windy wszedł lekarz w białym fartuchu, pochylił się nad nim, chwycił za przegub.

– Co panu jest?

Nie był w stanie odpowiedzieć. Pochylił się z wysiłkiem, podniósł bilet metra i wsunął go do kieszeni.

\*

Agata weszła szybko do gabinetu zabiegowego. Adam z opatrunkiem na nosie leżał na kozetce, był bardzo blady. Obok na krześle siedział trzydziestoparoletni mężczyzna, miał ciemne włosy i cerę, w rękach trzymał notatnik i długopis. Agacie nie spodobał się wyraz jego twarzy. „Ambitny i agresywny”, oceniła w myślach. Usiadła na kozetce obok Adama, chwyciła go za rękę.

– Co się stało? Jak się czujesz? – zapytała.

– Nic poważnego, małe starcie – odpowiedział ochryple przez obolałe gardło. Uśmiechnął się uspokajająco i ucisnął jej dłoń.

Mężczyzna podniósł się, wyciągnął do Agaty rękę.

– Dzień dobry pani. Komisarz Marcos. Mąż został napadnięty i pobity w windzie.

– Pobity? Tu, w szpitalu?

Marcos rozłożył ręce.

– Próbuję to wyjaśnić, ale trudno nam się porozumieć.

– Jak to?

Agata spojrzała pytająco na Adama. Zrozumieli się bez słów – z jakiegoś powodu nie chciał rozmawiać z policjantem. Marcos obserwował ich uważnie.

– Pani mąż coś przede mną ukrywa.

– Nie mam nic do dodania. – Adam usiadł na kozetce i chwycił się z jękiem za głowę.

– Jak pan sobie życzy. Tu jest mój telefon. – Wyciągnął wizytówkę. – Proszę czekać na wezwanie.

– Po co? Mówiłem już, to był krewny Piotra – powiedział Adam.

Marcos pokręcił głową z ubolewaniem.

– Pytałem pana Lasotę. Nie zna tego osobnika.

– To dlaczego wpuszczono go na OIOM?

– Tak jak pana.

– Ja nie napadam na ludzi. – Adam się zirytował.

Marcos wzruszył ramionami.

– Personel szpitala to nie policja. Pan Lasota nie miał osobistej ochrony, jest tylko ofiarą pobicia.

– Tylko pobicia? – Adam chwycił się za szyję i zaniósł kaszlem.

– Nie denerwuj się. – Agata położyła dłoń na jego ramieniu.

– Kiedy wszedłem na OIOM, Piotr Lasota spadł z łóżka i dusił się rurką od kroplówki – mówił dalej Adam. – To robota tego faceta. Może teraz policja zdecyduje o ochronie?

Marcos przyglądał mu się uważnie.

– Proszę powiedzieć, czego napastnik chciał od pana. To ważne dla śledztwa.

– Nie mam bladego pojęcia. Ile razy mam to powtarzać?

Marcos pokiwał głową niedowierzająco, spojrzał w swój notatnik.

– Piotr Lasota jest prezesem amerykańskiego funduszu inwestycyjnego, mieszka w hotelu Marriott. Ma też wynajęty dom pod miastem, w Konstancinie. Z paszportu wynika, że od roku przylatuje do Polski na miesiąc lub dwa, z Nowego Jorku. Po co wezwał pana do szpitala?

Adam spuścił nogi z kozetki, poprawił na sobie ubranie. Agata zdjęła jego kurtkę z poręczy krzesła.

– Zadałem panu pytanie – naciskał Marcos.

Adam włożył kurtkę. Bolały go żołądek i gardło. Powiedział zirytowanym tonem:

– Podejrzewa mnie pan o współudział? Mam wezwać adwokata? Pokłóciłem się ze współnikami o łupy... Lasota przechowuje pod łóżkiem sejf firmy, opróżniliśmy go. Wyniosłem z OIOM-u forsę w nogawkach spodni, wsadziłem ją za kibel w toalecie. W nocy tu wrócę. Pasuje

ta wersja?

Marcos zamknął notatnik.

– Niech pan się zabierze za ściganie bandziora – mówił dalej Adam. – Proszę zacząć od szpitalnych kamer. Przyszło to panu do policyjnej głowy?

– Adam – rzuciła Agata miękkim tonem.

Odwrócił się do niej.

– *Sorry*, kochanie, ale Piotr jest w niebezpieczeństwie, ja zostałem napadnięty, a pan komisarz traci czas na dziwne pytania.

Agata spojrzała na twarz Marcosa i poczuła niepokój. Policjant patrzył na Adama z grymasem nienawiści, jakby powstrzymywał się, żeby go nie uderzyć. Marcos zauważył wzrok kobiety, opanował się.

– Będziemy w kontakcie. Gdyby zdecydował się pan powiedzieć więcej, proszę dzwonić.

Adam nie odpowiedział, pchnął drzwi, wszedł do następnego pomieszczenia. Na jego widok lekarz się podniósł.

– Chciałbym zatrzymać pana na obserwację.

– Dziękuję, panie doktorze, to zbyt niebezpieczny szpital – skwitował Adam i wyszedł z gabinetu.

Agata kiwnęła głową lekarzowi z usprawiedliwiającym uśmiechem i ruszyła za Adamem. Rozległ się dźwięk telefonu, lekarz podniósł słuchawkę.

– Gabinet zabiegowy. – Słuchał przez kilka sekund. – Pobity mężczyzna właśnie wyszedł. Dobrze, czekam. – Odłożył słuchawkę i spojrzał pytająco na Marcosa. – Dzwonili z policji... że za chwilę będą.

– Moi ludzie zabezpieczą ślady. Do widzenia, panie doktorze – powiedział Marcos, schował notatnik, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Lekarz spojrzał zdziwiony na pielęgniarkę.

– Jakie ślady? Oberwał tylko pięścią po głowie.

\*

Agata szła obok Adama długim korytarzem, mijali pacjentów i personel medyczny. Adam rozglądał się, ale nigdzie nie dostrzegł mężczyzny, który napadł na niego w windzie.

– Powiesz, o co chodzi? – zapytała Agata.

– Nie tutaj.

Wyszli ze szpitala. Agata usiadła za kierownicą audi. Podjechali do bramki przy wyjeździe.



Agata wysiadła, żeby zapłacić za parking. Adam patrzył w boczne lusterko. Po chwili zobaczył, że sprzed szpitala rusza czarny van z ciemnymi szybami. Teraz był pewien – kilka razy widział ten wóz. Zwrócił się do Agaty, która wsiadła z powrotem do wozu:

– Spróbuj odjechać szybko. Facet, który za mną jeździ, nie zdąży z opłatą. Nie denerwuj się, to pewnie służby. Mają Piotra na oku.

Agata spojrzała w lusterko.

– Czarny van?

Adam kiwnął głową, jej spokój mu imponował.

– Zapnij pas – powiedziała.

Adam sięgnął po klamrę pasa; nadal bolały go żebra. Agata wsunęła bilet do szczeliny automatu, bramka się podniosła. Nagłe przyśpieszenie ruszającego samochodu wgniotło Adama w fotel. Siła odśrodkowa rzuciła go w bok na ostrym skręcie, z wysiłkiem przypiął klamrę do uchwytu.

Audi z piskiem opon pokonało zakręt na skrzyżowaniu z główną ulicą, tuż przed zmianą świateł na czerwone. Przechodzień odskoczył do tyłu i pogroził im pięścią. Agata przyśpieszyła, w parę sekund pokonali dystans do następnego skrzyżowania i znów ostro skręcili.

Adam spojrzał do tyłu. Czarny van wyjeżdżał z parkingu.

– Schowaj się, szybko!

Audi wyrównało na prostej. Van nie pojawił się jeszcze na skrzyżowaniu.

– Teraz!

Agata zahamowała, zjechała w zatokę i błyskawicznie zaparkowała za ciężarówką dostawczą. Po kilku sekundach czarny van przejechał ulicą z dużą prędkością.

– Uf, może jednak kup ten wóz. – Policzki Agaty były zaczerwienione z ekscytacji, oczy błyszczały. – Ale teraz powiesz mi, co jest grane.

Adam uśmiechnął się, wyciągnął z kieszeni bilet metra, przybliżył go do oczu. Nad czarnym paskiem magnetycznym zobaczył szereg małych cyfr i liter. Nic dziwnego, że napastnik w windzie ich nie dostrzegł. Podał bilet Agacie.

– Bez szkła powiększającego nie przeczytamy – powiedział.

– Co to jest? Jakiś szyfr? Piotr ci to dał? – zapytała zaskoczona.

– Tak, ale nie mam pojęcia, o co chodzi. Nie był w stanie rozmawiać, gorączkował. Nalegał, żebym to przechował.

– Myślisz, że facet w windzie właśnie tego szukał?

Adam kiwnął głową.

- Jestem pewien.
- Czym naprawdę zajmuje się Piotr?
- Nie wiem, serio.

Agata skrzywiła się z niedowierzaniem.

– Nie szalej, przecież nie ukrywałbym niczego przed tobą – oświadczył Adam. – Piotr nie kontaktował się ze mną. Wyjechał dawno temu, w Stanach rzadko odpowiadał na maile, potem zamilkł.

- Dziwna historia.

Adam pokiwał głową. Zastanawiał się przez moment, czy powiedzieć o przerywanych lękiem snach z przeszłości. Sam ich nie rozumiał, nie miał prawa jej straszyć.

– Wracajmy, zgubiliśmy ich – oznajmił i wyjął z palców Agaty bilet metra. – Prowadzisz jak Schumacher, uwielbiam cię.

- Obiecuj, że nie zrobisz żadnego głupstwa.

Adam kiwnął głową z posłuszną miną. Agata przysunęła się i pocałowała go w policzek.

- Pojadę inną drogą. – Przesunęła dźwignię biegów i ruszyła.

Audi powoli wysunęło się z za ciężarówki. Czarny van zniknął. Agata przepuściła kilka samochodów, potem szybko wyjechała na środkowy pas i skręciła w boczną ulicę.

\*

W szkle powiększającym widać było ciąg liczb i liter:

„I imię – 2, 4, 3, 2, 1, 6, 3, 3; II nazwisko – 1, 3, 2, 4, 3, 5, 1, 3, 5, 4; III ksywa – 1, 2, 4, 5, 6, 3, 1, 1”.

Był późny wieczór, paliła się przygięta nad blatem lampa. Adam skończył odczytywać półgłosem zapis na bilecie i odsunął lupę. Spojrzał pytająco na Agatę, która siedziała na oparciu jego fotela.

- Zadzwoń do Piotra, może jest już w stanie rozmawiać – zaproponowała.
- Jego telefon może być na podsłuchu.
- To poczekajmy, aż wyjdzie ze szpitala. Na pewno ma jakiś plan.
- Masz rację. – Adam znów przyjrzał się przez lupę biletowi. – Chętnie bym to złamał. Imię, nazwisko i ksywa. Piotr Lasota, ksywa Lis. I co dalej?

Wziął z blatu biurka długopis i zaczął przepisywać kod na małą kartkę. Agata przysunęła usta do jego ucha i wyszeptała:

- Mam inny pomysł. – Dotknęła delikatnie opatrunku na jego nosie. – Dasz radę? Wystarczy,

że grzecznie poleżysz na plecach. Boli?

Adam pokręcił głową przecząco. Poczłwał falę pożądania, wyciągnął rękę i objął Agatę. Od drzwi rozległ się młody głos:

– Tajemnice?

Odwrócili się oboje. W drzwiach stał Rafał, szesnastoletni szczupły chłopak o oczach Agaty. Adam nagle przypomniał sobie o obietnicy i poczuł wstyd.

– *Sorry*, stary... nie zapomniałem o meczu. Wydarzyło się coś poważnego, nie zdążyłem.

Rafał machnął dłonią z rezygnacją.

– Cztery do zera, masakra. Wpuściłem dwie szmaty. Lepiej, że tego nie widziałeś. Co z twoim nosem?

– Mama ostro zahamowała, nie zapiąłem pasów – skłamał Adam.

– Kupisz tę bajerancką brykę? Pali jak smok, zatruwasz atmosferę – rzucił Rafał, podchodząc. Zauważył bilet i lupę w dłoni Adama, spojrział na kartkę na biurku. – Co to jest?

– Zamierzam się dowiedzieć – odparł Adam.

– Jakiś kod?

– Nie za dużo pytań? Pozwól ojcu popracować. – Agata wstała z poręczy fotela. – Co chcesz na kolację?

Rafał oparł się tyłem o biurko, spojrział poważnie na rodziców.

– Co ze Szkocją? Może planujecie zadołować mnie w Polsce na całe życie?

– W Polsce też są szkoły, po których można się dostać na dobre studia. Na całym świecie – powiedział Adam.

Rafał się skrzywił.

– Takie jak twoja?

– Ej, to nie było fair – zaprotestowała Agata. – Tata robił maturę, kiedy kończył się komunizm. Nie miał szans na studia za granicą. Trzeba było mieć rodziców z nomenklatury. Albo zapisać się do partii. Przecież wiesz.

– Właśnie o tym mówię – zgodził się Rafał i ruszył do drzwi. – Dziś odpuszczam. Jutro pokażę wam ofertę szkoły. Policzymy dochody i podejmiemy decyzję, okej?

Agata przygryzła wargi, żeby nie roześmiać się na widok miny Adama.

– Okej – powiedział Adam i spojrział na Agatę. – Po kim on ma charakterek? W mojej rodzinie byli spokojni ludzie.

– Za mało ambitni – rzucił Rafał, zamykając drzwi.

\*

Niebo zaciągały ołowiane chmury, poza granicą światła ulicznych latarni panowała ciemność. Mieszkanie na czwartym piętrze było pogrążone w mroku, światło paliło się tylko w dwóch narożnych oknach, widać było chodzącą tam i z powrotem sylwetkę.

Mężczyzna siedzący za kierownicą czarnego vana wyciągnął zapalniczkę z obudowy pod deską rozdzielczą, przytknął żarzący się palnik do trzymanego w ustach papierosa. Zaciągnął się dymem, przesunął manetkę z boku fotela, opuścił oparcie. Poprawił słuchawkę w uchu i spojrzał na zegarek. Zbliżała się dwunasta.

Pod ścianą budynku drugi mężczyzna manipulował przy otwartej skrzynce telefonicznej. Dwa cienkie kabelki wychodziły z łączy w skrzynce i znikwały we wnętrzu plastikowego pudełka w jego dłoni.

\*

Adam chodził po gabinecie z telefonem stacjonarnym.

– Tylko jedno pytanie, na pewno się nie zmęczy. – Z niezadowoleniem słuchał odpowiedzi. – Wiem, że jest północ, ale to bardzo ważne. Słucham...? Ja wywołałem awanturę? Pani żartuje. Proszę mi nie przerywać! Policja nie może zabronić pacjentowi kontaktu z... Halo?!

Wyłączył słuchawkę i rzucił ją na biurko. Zatrzymał się przy oknie, spojrzał na swoje odbicie. Potarł odruchowo szyję, skrzywił się z bólu, odwrócił się od okna i podszedł do biurka. Wyjął z szuflady notatnik, znalazł w nim numer telefonu, znów podniósł słuchawkę.

\*

Dzwonek telefonu zagłuszył cichą muzykę. Wystrój pokoju z antyczną komodą, toaletką i szafą uzupełniał stolik ze szkła, na ścianach wisiały nowoczesne grafiki, w oknach granatowe zasłony z delikatnym wzorem z kwiatów. W saloniku i kuchni dało się wyczuć kobiecą rękę.

Siedzący na łóżku w sypialni czterdziestotrzyletni mężczyzna był szczupły, średniego wzrostu. Szerokie barki i umięśnione ramiona świadczyły o sile fizycznej, mocno zarysowana szczęka i czoło mówiły o charakterze. Miał jasne, głęboko osadzone oczy, ich delikatny wyraz był zaskakująco sprzeczny z wyrazem siły i stanowczości. Wyglądał na człowieka, który powinien zostać naukowcem lub artystą, ale przez zły wybór albo konieczność stał się żołnierzem.

Telefon oderwał go od lektury. Spojrzał na wyświetlacz zegara na radiu. Zielone cyfry wskazywały piętnaście po dwunastej. Odłożył na bok książkę z angielskim tytułem *Bluebird*. Ściszył pilotem muzykę i podniósł słuchawkę telefonu.

– Karol Siennicki, słucham – powiedział spokojnym głosem, gotów na wiadomość, która mogła oznaczać zarwaną noc.

\*

Adam nie pamiętał, kiedy ostatni raz rozmawiał z Karolem, prawdopodobnie przeszło rok temu. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego ich przyjaźń zaczynała wygasać. Coś powodowało, że każdy z nich odczuwał brak drugiego i jednocześnie opór przed kontaktem. Możliwe, że przyczyną był ten sam lęk, który ogarnął Adama w radiu po telefonie Piotra. Żaden z nich nie umiałby stwierdzić, dlaczego ta przyjaźń wywoływała złe i niejasne skojarzenia.

– Cześć, to ja. Nie za późno?

Karol milczał przez chwilę.

– Cześć, Adam. Słucham.

– Widziałem się z Piotrem.

– Kiedy? Gdzie?

– W szpitalu na Banacha. Ktoś ostro go pobił.

– Pobity? Przez kogo? Co ci powiedział? – W głosie Karola słychać było zaskoczenie.

– Niewiele. Jest na OIOM-ie, kiepsko z nim. Prosiłem, żeby policja dała obstawę, ale podobno nie przysługuje.

– Zajmę się tym. Jest przytomny?

– Tak, ale gorączkuje, ledwo mówi.

– Który OIOM?

– Chirurgia wewnętrzna.

– Dam ci znać, kiedy się czegoś dowiem. Coś jeszcze?

– Tak. – Adam zamilkł na moment. – Zjawiała się tam Anna.

Karol milczał.

– Nie wiedziałem, że się rozstaliście.

– To separacja.

– Aha. – Adam się zawahał. Nie potrafił zapytać, czy Karol pobił Piotra. Albo gorzej: zlecił pobicie.

– To wszystko?

– Był tam jakiś facet, próbował wydusić coś z Piotra, zrzucił go z łóżka. Wyszkolony jak zawodowy zabójca.

Odpowiedź Karola była natychmiastowa:

- Zgłosiłeś na policję?
- Szpital ich zawiadomił, rozmawiał ze mną jakiś komisarz.
- Z którego komisariatu?
- Nie mam pojęcia.
- Coś jeszcze? – zapytał Karol.
- Nie, trzymaj się.

Adam patrzył na bilet metra na blacie biurka. Chciał o nim powiedzieć, ale poczuł nagły opór.

- Zadzwoń, jak się czegoś dowiesz. Przykro mi z powodu Anny.
- Cześć, Adam.

\*

Karol odłożył słuchawkę na stolik, chwycił leżący obok smartfon, wybrał numer, poczekał na połączenie.

– Dopadli Lasotę. Leży na OIOM-ie chirurgii wewnętrznej na Banacha. Ustawiamy się, cała grupa. Nie mamy czasu, musimy z niego wszystko wydobyć.

Schował smartfona do kieszeni, zdjął z oparcia krzesła pas z kaburą, z której wystawała czarna kolba glocka. Przypiął pas tak, żeby kabura znalazła się pod pachą. Ruszył do drzwi wyjściowych, w korytarzu zdjął z wieszaka kurtkę i ją założył.

\*

Czarny van mignął światłami. Mężczyzna odłączył kabelki od centralki telefonicznej. Zamknął skrzynkę, schował plastikowe pudełko do kieszeni kurtki, poszedł przez trawnik w stronę metalowego ogrodzenia. Zręcznie wspiął się na betonowy słupek, zeskoczył na chodnik po drugiej stronie, przeciął jezdnię i wszedł do vana. Samochód od razu ruszył.

\*

– Nie powiedziałaś mu. – Głos Agaty przestraszył Adama.

Odwrócił się od biurka zaskoczony.

– O czym?

Agata była boso, w krótkiej bawełnianej koszuli nocnej. Podeszła i przysunęła się do niego całym ciałem. Dotyk jej piersi i brzucha wywołał w nim falę podniecenia.

– To nie fair – bronił się słabo, jednocześnie obejmując talię Agaty. – Chodźmy. –

Spróbował pociągnąć ją w stronę drzwi.

Agata zatrzymała go ręką opartą o pierś.

– Nie jesteś dziennikarzem śledczym, otrzymałeś wyraźne ostrzeżenie. Obiecuj, że powiesz Karolowi o pobiciu i kodzie na bilecie.

– Dobrze. – Adam zaczął całować jej szyję.

– Zadzwoń teraz.

– Nie mam komórki Karola. Ciągłe zmienia numery. Dzwoniłem na domowy, powiedział, że wychodzi. Chodź.

Pocałował ją w usta. Agata oddała pocałunek, szepcząc rozchylonymi wargami:

– Spróbuj nie zadzwonić.

– Nienawidzę cię – szepnął Adam.

Chwyił Agatę za rękę i wyciągnął ją z gabinetu.

\*

Rafał leżał w łóżku, w słuchawkach na uszach grał jego faworyci, zespół Bee Gees. Na kołdrze położył srebrnego maca, sześcioma palcami pisał szybko na klawiaturze. Na górze ekranu komputera widniał ciąg liczb i liter: „I imię – 2, 4, 3, 2, 1, 6, 3, 3; II nazwisko – 1, 3, 2, 4, 3, 5, 1, 3, 5, 4; III ksywa – 1, 2, 4, 5, 6, 3, 1, 1”.

Pod spodem rozwijały się kombinacje kodu, z dodanymi linkami z internetu, zdjęciami i kontaktami z Facebooka.

Rafał pracował w skupieniu, nucąc cicho. Był pewien, że ojciec nie zauważył, kiedy sfotografował iPhone’em bilet metra.

„*Stayin’ aalive*”, śpiewał falsetem jeden z braci i leader Bee Gees Robin Gibb.

\*

Anna weszła do ciemnego pokoju, usiadła przy dziecięcym łóżku i delikatnie potrząsnęła ramieniem śpiącej na boku dziesięciolatki.

– Zbudź się, kochanie... Natalko, zbudź się, proszę.

Dziewczynka obróciła się, otworzyła zaspane oczy.

– Mama.

– Ubierzesz się, dobrze? – Anna odgarnęła z jej twarzy pukiel jasnych włosów.

– Dlaczego? – Głos Natalii był trochę przytomniejszy, podniosła się na łokciach.



Anna zdawała sobie sprawę, jaki stres przeżywała jej córka z powodu rozstania z ojcem.

– Przepraszam cię, musimy wyjechać. Ubierzesz się? Bardzo proszę, pomogę ci.

Natalia usiadła posłusznie, podniosła ręce nad głowę. Przyzwyczaiła się do zaskakujących pomysłów matki. Anna ściągnęła nocną koszulkę przez jej głowę, sięgnęła po ubrania.

– Gdzie jedziemy? Wracamy do taty? – zapytało dziecko z głową ukrytą pod wciągana bluzą.

Annę ogarnęło poczucie winy.

– Nie, kochanie, jeszcze nie.

Poprawiła bluzę Natalii, chwyciła córkę pod pachy i postawiła na łóżku. Dziewczynka objęła szyję Anny rękami i powiedziała cicho do jej ucha:

– Obiecuj mi, że się pogodzicie. Ty i tata.

Anna przycisnęła usta do głowy Natalii. Poczwała ucisk w piersi i pomyślała, że jest cień prawdy w powiedzeniu o krającym się na kawałki sercu.

\*

W nocy sala OIOM-u była jeszcze ciemniejsza, rozświetlona jedynie światełkami maszyn monitorujących. Karol stał za szybą obok młodego lekarza. Obaj patrzyli na Piotra.

– Teraz nic nie zrobię – powiedział lekarz. – Dostał dormicum, obudzi się za cztery godziny, ale będzie splątany.

– Zakładam, że jest sposób, żeby to przyspieszyć.

Lekarz pokręcił przecząco głową.

– Zbyt niebezpieczne. Proszę wrócić rano.

Karol poczuł zniecierpliwienie. Źle znosił sytuację, nad którymi nie miał kontroli.

– No cóż, pan ponosi odpowiedzialność za życie pacjenta. My zabezpieczymy szpital. Do zobaczenia o piątej. – Podał lekarzowi rękę, odwrócił się i wyszedł z OIOM-u.

Lekarz odczekał, aż Karol zamknie za sobą drzwi. Potem wszedł na salę, zbliżył się do środkowego łóżka. Sprawdził odczyty na monitorze, pochylił się nad Piotrem, położył dłoń na jego ramieniu i lekko potrząsnął.

– Słyszysz mnie pan?

Piotr otworzył oczy, był przytomny.

– Zabieramy pana stąd – powiedział lekarz. – Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze.

\*

Była sobota, siódma rano. Widok pustych ulic spowitych mgłą sprawiał, że Adam poczuł się wyobcowany i samotny. Po drodze do szpitala zatrzymał się przy kiosku i przeglądał gazety. Nie znalazł wzmianki o pobiciu prezesa East Fund. Żadna stacja radiowa też o tym nie wspomniała. Zaparkował audi koło szpitala, wysiadł i ruszył w stronę wejścia.

Wciąż miał przed oczami Agatę – w półmroku świtu, uśpioną seksem, przytuloną całym ciałem, z twarzą przy jego policzku. Mruknęła przez sen, kiedy uwolnił nogę spod jej uda, odsunął ramię i ułożył poduszkę pod jej głową. Patrzył na nią uśpioną i po raz tysięczny doznał uczucia, że nie zna piękniejszego widoku.

Drzwi głównego wejścia szpitala rozsunęły się bezszelestnie. Adam minął izbę przyjęć, poszedł korytarzem w stronę wind. Wyszedł z windy na trzecim piętrze, podszedł do przeszklonych drzwi OIOM-u i nacisnął interkom. Był zdecydowany załatwić z profesorem Hausem prawo do rozmowy z Piotrem.

– Wierzbicki do profesora – powiedział do interkomu.

Rozległ się brzęczyk, popchnął drzwi. W progu prawie zderzył się z Hausem. Profesor wyciągnął rękę na przywitanie, ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Dzień dobry, panie Adamie. Powiedziano mi, że został pan wczoraj napadnięty na terenie mojego oddziału. To niesłychane. Gdzie to się stało?

– W windzie.

– W głowie się nie mieści. Bardzo mi przykro. Trafiają do nas ludzie po zamachach na życie. Byle napastnik może wejść, utrzymując, że jest z rodziny ofiary. OIOM powinien mieć ochronę – rozłożył ręce z bezradnym grymasem – ale jak to przeprowadzić? Budżet szpitala tego nie wytrzyma. Naprawdę bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że został pan dokładnie zbadany.

– Tak, dziękuję. Zadzwoń później i pielęgniarka nazwała mnie awanturnikiem.

Haus westchnął.

– Pielęgniarki, coraz gorzej. Chce pan, żebym... – Zawiesił głos. Czulo się, że niechętnie będzie interweniował.

– W porządku, drobiazg. Jak się czuje Lasota?

Haus wszedł do hallu, drzwi zamknęły się za nim.

– Został przewieziony w nocy.

Adam spojrział na ordynatora ze zdumieniem.

– Przewieziony?... W takim stanie?

– Byłem przeciwny, ale polecenie przyszło od dyrekcji. Sprawdziłem stan zdrowia pacjenta i wydałem zgodę na karetkę reanimacyjną.

– Kto i gdzie go zabrał?

– Do szpitala MSWiA. Zapewnią mu większe bezpieczeństwo.

Za plecami Adama otworzyła się winda, wyszedł z niej Karol. Miał podkrążone oczy i był nieogolony. Kiwnął Adamowi głową, po czym zwrócił się do ordynatora:

– Dzień dobry, panie profesorze. Powiedziano mi, że Lasota został zabrany do szpitala MSWiA.

– Zgadza się, panie Karolu – potwierdził Haus.

– Wie pan, kto się zajął przewiezieniem?

– Karetka reanimacyjna.

– Pan osobiście wydał zgodę? – pytał dalej.

– Tak, na wniosek dyrektora z MSWiA. Mogę być w czymś pomocny?

– Nie, dziękuję bardzo.

– W takim razie do widzenia panom, obowiązki wzywają. Jeszcze raz przepraszam, panie redaktorze.

Haus podał rękę Adamowi, przeszedł przez hall i wszedł na oddział mieszczący się naprzeciw. Otworzyły się drzwi OIOM-u, dwaj salowi wyprowadzili łóżko z ciałem przykrytym prześcieradłem, które zaczepiło się o framugę drzwi i zsunęło z twarzy pacjenta. Adam poznał mężczyznę, który leżał obok Piotra.

Za łóżkiem szła ubrana na czarno kobieta. Miało około trzydziestu lat, ciemne krótkie włosy i ostre rysy. Adam zauważył badawcze spojrzenie, którym go obrzuciła, w jej oczach nie było śladu łez. Kobieta weszła do windy z salowymi, drzwi się zasunęły.

– Idziesz?

Karol czekał przy schodach.

– Zauważyłeś? – zapytał Adam.

– Zwłoki?

Ruszyli schodami w dół.

– Gdybyś chciał sprawdzić, czy pacjent czegoś nie ukrył, gdzie byś szukał?

Karol pokręcił głową z uśmiechem.

– Piotr ukrywający coś przy ciele zmarłego? Fantazja cię ponosi. Daj spokój zmarłym.

– A łóżko, na którym leżał?

– Odwiesz mnie, pogadamy po drodze – odparł Karol.

Nie była to propozycja, tylko polecenie.

\*

Na pierwszym piętrze przez rozchylające się drzwi windy wypadł nieprzytomny pielęgniarz. Ubrana na czarno kobieta wyszła z windy i ruszyła korytarzem. Zbliżająca się pielęgniarzka zauważyła leżącego mężczyznę. Zdziwiona obejrzała się za odchodzącą kobietą, potem podeszła do windy i krzyknęła z przestachu.

Na podłodze windy wciśnięte za łóżko leżało ciało zmarłego pacjenta. Obok siedział drugi pielęgniarz, był nieprzytomny, po jego twarzy spływała krew.

\*

Adam pewnie i szybko prowadził audi. Widział, jakie wrażenie samochód zrobił na koledze, i nie wspomniał, że to wóz do testu. Karol milczał przez kilka minut, potem powiedział poważnym głosem:

– Adam, koniec żartów, dziennikarskiego chronienia źródeł. Po co Piotr cię wezwał?

– Mówiłem, nie dało się z nim gadać. A co ty wiesz?

Karol nie odpowiedział. Chwilę jechali w milczeniu. Adam skrzyżował i spojrzał w lusterko. Nie miał wątpliwości – znów śledził go samochód, tym razem czarny passat; zauważył go po wyjeździe z parkingu.

– Jak myślisz, kto mógłby zabrać Piotra ze szpitala? – zapytał Karol.

Adam zwolnił przed następnym skrzyżowaniem, czekał, aż światła zmienią się z zielonych na pomarańczowe. Nie zrozumiał pytania Karola.

– Możesz powtórzyć?

– Kto według ciebie mógł zabrać Piotra? Nie mówił z tobą na ten temat, nie planował?

Światła się zmieniły, Adam przycisnął pedał gazu. Audi skoczyło do przodu z rykiem silnika i wjechało na skrzyżowanie na czerwonym świetle. Z boku rozległ się klakson – jakiś samochód przyhamował gwałtownie.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął Karol, łapiąc za uchwyt nad oknem.

Czarny wóz zwolnił przed czerwonym światłem, błyskawicznie skrzyżował w prawo, wykonał zwrot z poślizgiem na bocznej ulicy i wyjechał za audi. Adam pokazał na lusterko.

– Passat za nami... śledzi nas.

Karol spojrzał do tyłu.

– Odpuść, to moi ludzie.

Adam pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Poprzednio też mnie śledzili? Vanem?

– Nikt cię nie śledzi. Przesiądę się, kiedy odpowiesz na pytania.

– Świetnie, Karol, dzięki, że mnie uprzedziłeś. Ale czarny van wczoraj mi się nie przyśnił.

Dokąd jedziemy? To też tajemnica?

– Po co Piotr cię wezwał?

– Najpierw ty mi powiesz, co jest grane. Dlaczego urzędnik Ministerstwa Obrony zajmuje się Piotrem Lasotą? Jego firma sprzedaje nam amerykańską broń? Rakiety, samoloty, elektronikę? Piotra zaatakowała konkurencja? Tak załatwia się interesy? Amerykanie, Niemcy, Mossad? Od kogo teraz kupujemy? Piotr nic nie powiedział. Może razem do niego pojedziemy? Pogadamy jak starzy kumple, to niedaleko.

Adam skręcił na skrzyżowaniu i ruszył podwójną ulicą w stronę szpitala MSWiA.

– Ktoś wywiózł Piotra, dziś rano – powiedział Karol.

– To już wiemy. Zabraliście go rano z Banacha do waszego szpitala. Jak się czuje, jest przytomny? Jaki ty masz stopień?

– Piotr ma żonę w Stanach, Japonkę, i syna. Wiedziałeś o tym?

– Nie zmieniaj tematu. Co wam sprzedaje? Bo chyba nie kupuje naszych kałasznikowów? Powiedz, pobiłeś Piotra z powodu Anny? Chcesz ustalić inną wersję i liczysz na mnie?

Zapadło milczenie. Karol patrzył przed siebie. Po chwili powiedział spokojnym tonem:

– Wyłącz dziennikarską maszynkę do produkcji głupoty i odpowiedz na proste pytanie. Co wiesz o Piotrze?

Adam wjechał do zatoki przystanku autobusowego i zatrzymał samochód. Spojrzał spokojnie na Karola.

– Zakończyliśmy przesłuchanie, generale. Załatw mi wezwanie do komisariatu albo prokuratury. Cześć, na razie.

Karol opanował irytację, westchnął z rezygnacją.

– Pytaj.

– Czym handluje Piotr? Bronią?

– Nie mogę powiedzieć.

– Pobiłeś albo zleciłeś pobicie Piotra?

– Nie, słowo honoru. Piotr to moje zadanie, od roku.

– Aha, jednak broń. – Adam nie krył zaskoczenia. – A co z Anną?

Karol wzruszył ramionami, potem odparł niechętnym tonem:

– Piotr ma lepszą ofertę. Nowy Jork, duża kasa.

Adam pokiwał głową. Nagle zrobiło mu się żal Karola. Za całym jego opanowaniem kryło się zwykle cierpienie.

– Powiedz, co się stało z naszą paczką? – zapytał po chwili.

Głos Karola był suchy, opanowany.

– Piotr zawsze chciał zdobyć Annę. Możemy o tym nie mówić? Czas płynie, a on zniknął dziś rano.

Adam spojrział na Karola zdumiony.

– Jak to... nie ochranialiście go?

– Ktoś wiedział, ilu agentów pilnuje OIOM-u i jak są rozstawieni. Piotr został przewieziony na prześwietlenie. Wywieźli go drugimi drzwiami na wózku inwalidzkim, inaczej ubranego. Kamery zarejestrowały ten moment. Jakaś kobieta odwróciła uwagę agenta. Kiedy mój człowiek zorientował się, że prześwietlenie trwa za długo, było już za późno. Kobieta też zniknęła. Mamy ją na nagraniu monitoringu, ale wiedziała, gdzie są kamery, więc zasłaniała twarz.

– Cholera, ktoś ze szpitala brał w tym udział, to jasne! – zawołał Adam.

– Przesłuchaliśmy technika od rentgena, lekarzy i pielęgniarzy. Nie mają o niczym pojęcia. Nikt ze szpitala nie poznaje salowych, którzy wywieźli Piotra z OIOM-u. Mamy ich na nagraniach.

Karol wyjął z kieszeni palmtop, włączył nagranie i pokazał Adamowi.

– Poznajesz któregoś?

Na małym ekranie poruszały się w zwolnionym tempie powiększone postacie. Dwaj mężczyźni w szarych kitlach wieźli korytarzem pacjenta na wózku. Adam pokręcił przecząco głową – twarze mężczyzn nic mu nie mówiły. Nagranie trwało dalej – po korytarzu szpitalnym chodzili pacjenci i pracownicy medyczni.

– Stop. – Adam pokazał na jedną z postaci. – Ten facet zaatakował mnie w windzie po wizycie u Piotra.

– Jak to zaatakował?

– Rzucił się na mnie, zaczął dusić, uderzył w twarz i w brzuch. Potem przeszukał ubranie. Zawodowiec, nie miałem szans.

– Cholera, dlaczego nie powiedziałeś od razu? Otoczylibyśmy Piotra szczelniejszą ochroną. Czego od ciebie chciał?

Adam rozłożył ręce.

– Wezwałeś policję? Pokazali ci nagranie z monitoringu? – pytał dalej Karol.

– Szpital ich ściągnął, jakiś namolny glina, nie miałem ochoty z nim gadać.

– To błąd. Facet na pewno maczał palce w uprowadzeniu Piotra. I pobiciu. A ją poznajesz?  
Karol znów uruchomił film. Mężczyzna w białym kitlu rozmawiał z kobietą odwróconą tyłem do kamery. Adam poznał ją po ubraniu.

– To Anna.

Karol pobladł, zatrzymał nagranie.

– Skąd wiesz?

– Była tak samo ubrana u Piotra – odparł Adam. – Agenci nie wiedzą, jak wygląda twoja żona? Ułatwiła wywiezienie Piotra?

– To idiotyzm, głupi przypadek. Zaczepiła agenta, zapytała o drogę na OIOM. Pewnie szła do niego. – Głos Karola się zaostrzył. – Jeśli coś wiesz i to ukrywasz, poniesiesz odpowiedzialność. Chodzi o sprawę bezpieczeństwa narodowego.

– Ten termin kojarzy mi się z czymś śmierdzącym – stwierdził Adam.

Karol schował palmtopa i otworzył drzwi.

– Nic nie rób, z nikim nie rozmawiaj, żadnych medialnych sensacji. Zostaw to zawodowcom.

Adam poczuł przypływ gniewu.

– Zadzwoń do ciebie wczoraj wieczorem i co...? Piotr zniknął. Dlaczego zajmujesz się człowiekiem, który uwiódł ci żonę? To nie jest konflikt interesów? Ktoś wykradł wam Piotra jak misia dzieciom. Kto to był? Każesz mi wierzyć w przypadek z Anną... Masz mnie za idiotę? Gdzie jest Piotr? Jaka jest twoja funkcja w Ministerstwie Obrony? Jesteś urzędnikiem, który bawi się w agenta, bo żona go zostawiła? Oddaj to zawodowcom, masz rację.

Karol odwrócił się, wyszedł z samochodu.

– Pamiętaj, uprzedziłem cię. Zadzwoń na ten numer, kiedy sobie coś przypomnisz – Wrzucił na siedzenie wizytówkę, zatrzasnął drzwi i ruszył do stojącego z tyłu czarnego passata.

Adam spojrzął w lusterko. Zastanawiał się, dlaczego nie powiedział Karolowi o bilecie metra z kodem. Coś go powstrzymywało – może słowo dane Piotrowi. Albo dziennikarska ambicja, by zdobyć sensacyjny materiał.

Passat ruszył, minął stojące audi i włączył się do ruchu. Rozległ się dźwięk telefonu. Adam spojrzął na wyświetlacz.

– Niech to szlag – zaklął cicho i przyłożył telefon do ucha.

– Kurde, gdzie jesteś, człowieku? – zapytał zdenerwowanym głosem Janek.

– Zapomniałem... jasna cholera.

– Jak najbardziej – zgodził się. – I to większa, niż ci się zdaje.

Adam rzucił telefon na fotel obok, przesunął dźwignię biegów i nadepnął na gaz. Audi



skoczyło do przodu, o mało nie zderzając się z ruszającym autobusem.

\*

Lotnisko wojskowe było opuszczone od kilkunastu lat, popękany beton pasów startowych zarastała trawa i chwasty, farba odpadała płatami z blaszanych ścian hangarów.

Karol i dwaj młodzi mężczyźni wysiedli z samochodu na parkingu otoczonym zniszczoną drucianą siatką, ruszyli w stronę jednego z dwóch hangarów.

Rozległ się dzwonek telefonu. Karol rzucił okiem na wyświetlacz, ruchem głowy dał znać, że chce zostać sam. Obaj mężczyźni odeszli kilka kroków i zapalili papierosy. Karol odebrał telefon.

– Dzień dobry. Nie mogę teraz rozmawiać, jestem w pracy.

– Musisz – powiedział kobiecy głos. – Anna przywiozła Natalkę, w środku nocy.

– Jak to? – Karol był zaskoczony i zaniepokojony. – Co mówiła? Nie odbiera ode mnie telefonów.

\*

Dom pochodził z lat trzydziestych, był zbudowany w stylu moderny i zaniedbany. W salonie stała siedemdziesięcioletnia kobieta, Maria Siennicka, matka Karola. Gładko spięte włosy i wyprostowana sylwetka wskazywały na zasadniczość i chłód. Ze słuchawką przy uchu patrzyła na Natalię, która siedziała nieruchomo przy dużym stole.

– Wygrałeś proces o opiekę?

– Nie było żadnego procesu. Przyjechały w nocy i dopiero teraz mama dzwoni? – W głosie Karola słychać było irytację.

– Po co miałam cię budzić? Dość już przeszedłeś przez tę kobietę. Może ty się czegoś dowiesz, mała nie chce ze mną rozmawiać.

– Proszę cię, wysił się trochę i bądź miła. Powiedz Natalce, że już do niej jadę.

– Najlepiej zabierz ją do siebie. Nie jestem niańką cudzych dzieci – powiedziała Siennicka i wyłączyła telefon.

\*

Karol podszedł do mężczyzn.

– *Sorry*, mam rodzinny problem. Działajcie, jestem pod telefonem. – Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę samochodu.

– Kluczyki – rozległ się za nim głos.

Karol odwrócił się i złapał rzucone kluczyki.

– Dzięki, Stefan.

Szedł rozdrażniony swoim roztargnieniem. Na plecach czuł spojrzenia obu mężczyzn. Na pewno wiedzieli o odejściu Anny – zdobywanie informacji było ich specjalnością, również o najbliższych współpracownikach, sam ich tego uczył. Byli agentami specjalnej jednostki kontrwywiadu wojskowego, szkolił ich, a teraz wybrał do tego zadania, najlepszych i najbardziej zaufanych.

Porzucenie grupy po zniknięciu Piotra Lasoty było więcej niż błędem, mogło się skończyć usunięciem ze służby. Ufał jednak swoim ludziom, wiedział, że nie doniosą przełożonym. Fatalnie, że właśnie teraz Anna ujawniła romans z Piotrem, a do tego zostawiła Natalię z jego matką. Po co zabrała Piotra ze szpitala? Dlaczego nie zwrócili się do niego po ochronę?

Kochał Annę. Od chwili, kiedy dowiedział się o jej zdradzie, czuł się chory. Jakby ktoś odciął mu kawałek ciała, bez znieczulenia. Od dawna bał się porzucenia, instynkt podpowiadał, że traci jej uczucie. A może nigdy go nie kochała?

Za mało poświęcał jej czasu, za mało mógł jej dać. Była piękna, pełna życia – co miał do zaoferowania pułkownik kontrwywiadu, zajęty osiemnaście godzin na dobę i wyjeżdżający na wielomiesięczne misje do Iraku, Libanu, Egiptu czy Izraela? Nie mógł jej nawet opowiedzieć o tych krajach ani wspomnieć ich nazwy. Domyślała się tylko z jego opalenizny, że był na pustyni albo w górach Afganistanu. W ich żartach na ten temat pobrzmiwały jej smutek i samotność.

\*

Natalia spokojnie patrzyła na kobietę, która urodziła jej tatę. Nigdy nie nazywała jej babcią, nawet w myślach.

– Co tata powiedział?

– Żebyś była dla ciebie miła.

Siennicka zbliżyła się do stołu, usiadła na krześle obok, położyła dłoń na jej dłoni. Natalia cofnęła rękę.

Kilka sekund siedziały bez ruchu, mierząc się wzrokiem – sztywna, chłodna kobieta z twarzą naznaczoną latami samotności i drobna dziewczynka, która z całych sił próbowała się nie bać i nie płakać.

Siennicka odsunęła nagle krzesło, wyszła z salonu, przeszła przez hall, skręciła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi. Zachwiała się i oparła oburącz o metalowy brzeg gazowej kuchenki.

Oddychała ciężko, po jej policzkach spływały łzy. Nikomu nie pozwoliła się oglądać w takim stanie, przez całe małżeństwo, potem przez wiele lat samotnego życia w domu, który znienawidziła.

\*

Adam wbiegł zdyszany do korytarza przed studiem. Wpadł na zdenerwowaną Beatę.

– Janek bajeruje ją od dziesięciu minut. Pomyliły mu się genetyka z genezą, chromosomy z DNA, mutacje z deformacjami. Powiedział, że cię zabije.

– A Koszucka?

– Świetnie się bawi. *Ready?*

Adam kiwnął głową. Beata wytarła chusteczką jego spoconą twarz i wepchnęła go do studia.

Elegancka kobieta po czterdziestce odwróciła się i uśmiechnęła do wchodzącego Adama. Z głośników dobiegała piosenka Cohena oznaczająca przerwę w rozmowie. Janek pogroził Adamowi pięścią, potem ściszył muzykę i powiedział spokojnym głosem do mikrofonu:

– W studiu właśnie pojawił się Adam, mocno spóźniony. Przekazuję mu naszego gościa.

Adam podał rękę rozbawionej Koszuckiej, usiadł przy stoliku, opanował oddech i włożył do ucha słuchawkę.

– Nie żyjesz – obiecał głos Janka.

– Dzień dobry, pani doktor. Proszę wybaczyć spóźnienie, mój przyjaciel miał poważny wypadek.

Koszucka spoważniała.

– Przykro mi to słyszeć. Jak poważny?

– Został ciężko pobity, wylądował na OIOM-ie. Wczoraj zadzwonił do mnie ze szpitala, prosił, żebym go odwiedził. Jest dyrektorem polskiego oddziału dużej amerykańskiej korporacji.

\*

Czarny passat wyostał się z zatłoczonego wyjazdu z miasta na wschód i przyśpieszył na dwupasmowej szosie. Z radia dobiegł głos Koszuckiej:

– Jeśli mógł zadzwonić, nie jest z nim tak źle.

– Na miejscu okazało się, że o mało nie zginął, spadając z łóżka. Wokół szyi miał owinięte kable – powiedział głos Adama. – Ktoś się nim zajął.

Wielki tir, którego wyprzedzał passat, zagłuszył radio. Karol szybko sięgnął do pokręta.

– To się wydarzyło na OIOM-ie?

– Tak. Czy praktykuje się przewiezienie pacjenta w ciężkim stanie na inny OIOM, do innego szpitala?

– Dureń – mruknął Karol.

W głosie Koszuckiej było słycać zdziwienie.

– To się raczej nie zdarza. Może w wyjątkowych wypadkach, kiedy szpital nie ma sprzętu koniecznego do operacji. Nie jestem specjalistką, zajmuję się medycyną naukową.

– Wiem, proszę wybaczyć, przypadek przyjaciela mnie poruszył. Dawno nie było go w Polsce, a tu taka koszmarna historia. Porozmawiajmy o dziedzinie wiedzy, którą się pani zajmuje...

Karol powiedział do siebie półgłosem:

– Wpakowałeś się, Wierzba, na własne życzenie. Uprzedzałem cię.

Passat przyśpieszył na pustym odcinku szosy. Po prawej stronie ciągnął się tor podmiejskiej kolejki, po lewej pojawiły się ogrody z przedwojennymi willami.

\*

Robert stał za nowoczesnym biurkiem ze słuchawką w uchu połączoną z odbiornikiem w kieszeni. Mówiono o nim, że słuchał Wave dwadzieścia cztery na dobę i że osiągał taką wydolność za pomocą kokainy. Z włosami na żelu, kolczykiem w uchu, w rozpiętej jedwabnej koszuli i skórzanych spodniach wyglądał jak didżej z dyskoteki, nie jak dyrektor radia. Patrzył na Adama ostrym wzrokiem i mówił podniesionym tonem:

– Nic nie upoważnia cię do zawalania programu. Wiesz, jakie konsekwencje przewiduje regulamin stacji, prawda?

Adam poprawił się na twardym krześle przed biurkiem.

– Mój kumpel pracuje w Ministerstwie Obrony, robił interesy z Piotrem Lasotą. Kumpel nie ma pojęcia, dlatego...

– Ty też nie masz – przerwał Robert. – Nie zajmujesz się ani polityką, ani gospodarką, ani służbami. W każdym razie nie w tym radiu. Rozumiemy się?

Obaj wiedzieli, że Robert chętnie pozbyłby się Adama, gdyby miał na jego miejsce dziennikarza, który poprowadziłby *Szybkie ważne rozmowy*. I gdyby nie dziesięć procent akcji radia, których Wierzbicki był właścicielem.

– Daj spokój – mruknął Adam.

– Przekaż temat Joannie albo Andrzejowi. Będą wiedzieli, z kim gadać.

Adam pokręcił przecząco głową.

– Chodzi o mojego przyjaciela z liceum.

– Ale to nie jest twoje radio – odparł natychmiast Robert. – Chyba że dokupiłeś kontrolny pakiet akcji. Jeśli tak, to wywal mnie na zbity pysk i bierz ten gabinet, powodzenia. – Zawiesił efektownie głos. – Zajmij się pobitym przyjacielem, zawieź mu owoce, potrzyмай za rękę. Ale po czterech godzinach pracy tutaj, bez spóźniania się na audycję na żywo. Bo słuchacze bardzo nie lubią lekceważenia. To zbyt wygórowane wymagania?

\*

W rogu hangaru instalowano centrum operacyjne. Dwie kobiety i trzech mężczyźni ustawiali i uruchamiali komputery, monitory i anteny. Robili pozorny bałagan, w którym poruszali się sprawnie – padały pojedyncze określenia, nazwy sprzętu, łącza satelitarnych i programów.

Wyszkoleni przez Karola w programie polsko-amerykańskiej współpracy, od czterech lat tworzyli zgrany zespół. Byli absolwentami wojskowej uczelni technicznej, znali kilka języków, nadal uczyli się programów komputerowych, obsługi różnego rodzaju broni i sztuk walki wręcz. Mogli stanowić elitę kontrwywiadu w każdym państwie. Brakowało im tylko poukładanego życia prywatnego – tę cenę płacił także Karol.

W terenie pracowała reszta jednostki, kilkunastu młodszych oficerów i chorążych zwanych wywiadowcami. Marzeniem wywiadowców było dostać się do grupy operacyjnej – operacyjni patrzyli na wywiadowców z góry. I jedni, i drudzy lekceważyli inne służby, kierowane przez uwikłanych politycznie dowódców. Oni podlegali tylko Karolowi, a Karol szefowi kontrwywiadu generałowi Kowalowi. Czyniło to z ich małej jednostki elitę elit.

Chudy, wysoki Janusz i Krzysztof o chłopięcym wyglądzie próbowali uruchomić satelitarny system śledzenia celów. System nie startował pomimo wysiłków Krzysztofa, najlepszego programisty w grupie. Trzydziestoosmioletni Stefan, kapitan i zastępca Karola, wybrał numer w telefonie i czekał na połączenie.

– Nie działają łącza, chłopaki z centrum nie traktują nas serio. I ciągle nie mamy podkładki z sądu. Naciśniesz Kowala?

Głos Karola odpowiedział z głośnika ustawionego przed sześcioma stanowiskami komputerów:

– Tak, zadzwonię do niego. Co z Lasotą?

– Zero, rozpląnął się. Trzy zespoły pracują bez przerwy. Myślisz, że jeszcze żyje?

– Będę za godzinę – odparł Karol.

\*

W torebce Anny rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Mały urzędnik banku z rzadkimi blond włosami i oczami bez rzęs uprzejmie przerwał w połowie zdania. W ściśniętej pod szyją koszuli wyglądał tak, jakby nigdy nie wychodził na świeże powietrze. Anna sięgnęła do torebki, spojrzała na wyświetlacz, zobaczyła napis: „Karol”. Wyłączyła telefon i położyła go na blacie. Urzędnik wrócił do przerwanej wypowiedzi:

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale przy takiej sumie procedury banku wymagają potwierdzenia ze strony firmy.

Anna uśmiechem zamaskowała niepokój.

– Jasne. – Wyjęła z torebki plastikową teczkę. – Tu jest mój kontrakt z firmą i data wypłaty. Plus podpis prezesa Lasoty, może pan sprawdzić w systemie.

– Dziękuję. – Urzędnik przysunął do siebie teczkę i zaczął manipulować myszką komputerową. – Ten podpis trochę się różni od oryginału.

Anna nie mogła mu pozwolić, żeby zadzwonił do East Fund.

– Pan prezes Lasota miał wypadek... Złamał kciuk. – Pokazała na dokument. – To jest pieczętka prezesa, nikt inny nie ma do niej dostępu.

Zobaczyła, że urzędnik mięknie, ulega jej wdziękowi. Ponownie skupił się na dokumencie i ekranie komputera.

– Jeden podpis jest taki sam... tak... No dobrze, wydam polecenie przelewu – oświadczył w końcu.

Anna westchnęła, z uśmiechem spojrzała na plakietkę na jego zapadniętej piersi.

– Panie Jarku, zawiadomiłam wczoraj bank... chodzi o gotówkę – powiedziała z naciskiem.

Oczy urzędnika uciekły w bok, nerwowo poprawił oba mankiety.

– Rzeczywiście, przepraszam. W takim razie pójdę po dyrektora. Sto tysięcy euro? Już idę.

Wstał i wyszedł szybko z sali, jakby uciekał przed odpowiedzialnością. Anna zwilżyła usta, założyła nogę na nogę i wyprostowała się na krześle. Czekala ją przeprawa z dyrektorem. Chyba że urzędnik ją oszukał i teraz dzwoni do firmy Piotra. Taki telefon ściągnąłby do banku policję, aresztowaliby ją za współudział w przestępstwie. Jeśli East Fund ujawniło zniknięcie prezesa.

\*

Adam zostawił audi w garażu podziemnym, wjechał windą na trzecie piętro i zatrzymał się zaskoczony na widok Agaty i Rafała stojących przed drzwiami mieszkania. Agata mocowała się z kluczem w zamku, Rafał podrygiwał do muzyki z iPada, ze słuchawkami w uszach.

– Co się dzieje?

– Coś z zamkiem – mruknęła Agata, próbując przekręcić klucz.

– Pozwól.

Wyciągnęła klucze w jego stronę. Po kilku próbach pokonania zamka Adam się poddał.

– Znajdź w necie ślusarza – zaproponowała.

Rafał położył dłoń na klamce, nacisnął i otworzył drzwi. Popatrzył z uśmiechem na rodziców i wszedł do środka.

– Coś podobnego – rzuciła Agata, ruszając za synem.

Adam przyjrzał się zamkom z bliska. Usłyszał okrzyk przestachu, odwrócił się i zobaczył zdenerwowaną Agatę, która wróciła na korytarz.

– Byli tu!

– Kto? – zapytał Adam.

Minął Agatę i wszedł do salonu. Rafał stał na środku i rozglądał się oszołomiony. Meble leżały powywracane, wszędzie wały się porozbijane przedmioty, pokryte kawałkami rozprutych poduszek. Agata bez słowa otworzyła drzwi do sypialni. Zobaczyli taki sam chaos. Adam ruszył do gabinetu. Podłoga była zasłana książkami zrzucenymi z półek, obok zauważył opróżnione i zniszczone szuflady biurka.

– Idiota ze mnie – powiedział cicho.

Agata stanęła za nim.

– Zabrali kod Piotra?

Adam pokiwał głową.

– Laptopa też. I wszystkie trzydzieści pięć symfonii Mozarta. Kurwa ich mać!

– Chwała Bogu. – Agata bezwładnie usiadła na fotelu, jakby opuściły ją siły. – Mają, czego chcieli, może dadzą nam spokój.

Adam podszedł do niej, chciał ją objąć. Odepchnęła go niezdarnie. Delikatnie odsunął jej rękę i przytulił ją.

– A gdybyśmy byli w domu? – zapytała ochrypłym głosem. – Albo sam Rafał?

Rafał wyszedł z pokoju z rozbitym odtwarzaczem, postawił go na stole.

– To nie była kradzież – powiedział smutnym głosem.

Agata podeszła do niego, by go przytulić. Rafał uwolnił się delikatnie i pogładził ją po włosach.

– Spokojnie, mamu. Jesteśmy cali i zdrowi.



Godzinę później siedzieli we troje w salonie. Jak im zalecił dyżurny policjant z komisariatu, nie dotknęli porzucanych przedmiotów, postawili tylko poprzewracane fotele i kanapę. Agata paliła kolejnego papierosa, Adam pił drinka. Rafał przerzucał pilotem kanały w ocalałym telewizorze.

Tuż przed przyjściem policjantów Adam wszedł do gabinetu, zamknął drzwi, wdrapał się szybko na biurko i wsunął bilet metra w wąską szparę między sufitem a płaskim metalowym kloszem lampy. Musiałby odkręcić klosz, żeby wydostać bilet. Skoro nie zrobili tego włamywacze, było to bezpieczne miejsce.

W gabinecie, korytarzu i pokojach błyskały flesze, słychać było rozmowy i odgłos kroków. Z sypialni do salonu wszedł młody policjant w stopniu aspiranta, z notatnikiem w dłoni. Dwaj inni policjanci nadal robili zdjęcia, trzeci zbierał odciski palców.

– To nie wygląda na włamanie, tylko przeszukanie. I zniszczenia podyktowane wandalizmem – powiedział aspirant. – Muszę zapytać, czy trzymaliście tu państwo biżuterię albo inne przedmioty o dużej wartości.

Adam pokręcił przecząco głową.

– Nie.

Mina aspiranta świadczyła o tym, że nie uwierzył.

– Ludzie często nie przyznają się do straty kosztowności. Ale my nie informujemy urzędu skarbowego.

– Odpowiedź nadal brzmi „nie” – powtórzył cierpliwie Adam.

– Czy przychodzi państwu do głowy ktoś, kto chciałby się w ten sposób zemścić?

Agata potrzebowała chwili, żeby zrozumieć sens pytania.

– Nie, skąd.

Adam nie miał ochoty na dalszą rozmowę z aspirantem. Zgodził się zadzwonić na policję tylko dlatego, że prosiła o to Agata.

– Zamek w drzwiach wejściowych został otworzony przez fachowca. Zabierzemy go do zbadania – powiedział aspirant i rozejrzał się. – To chyba wszystko. Więcej będziemy mogli ustalić po uzyskaniu wyników ekspertyzy daktyloskopijnej.

– Chwileczkę – rzuciła Agata zdecydowanym tonem i odwróciła wzrok od Adama, który próbował ją powstrzymać. – Wczoraj w szpitalu na OIOM-ie, mąż dostał od przyjaciela, prezesa międzynarodowej firmy, jakiś kod. Później mężczyzna w windzie zaatakował męża i domagał się, żeby zdradził, co mu dał przyjaciel. Jestem pewna, że włamywacze szukali tego kodu. I zabrali go.

Policjant badający ślady i aspirant spojrzeli po sobie ze zdziwieniem. Rafał też był zaskoczony.

– Tato, dlaczego mi nie powiedziałeś?

Adam rozłożył ręce. Agata pokazała na zrujnowany salon.

– Dość tajemnic, prawda?

– Zgłosił pan to zdarzenie na policję? – zapytał aspirant.

– Tak – odparł niechętnie Adam. – Przesłuchiwał mnie komisarz...

– Marcos – podpowiedziała Agata.

– Rozumiem. – Mina aspiranta świadczyła o tym, że niczego nie rozumiał. – Z którego był komisariatu?

Adam opanował rozdrażnienie.

– Nie wiem, chyba szpital go wezwał.

– Szpital na Banacha – dodała Agata.

– To nasz komisariat. – Aspirant patrzył na nich nieufnie. – Nie pracuje u nas żaden Marcos.

– Na pewno Marcos, mam dobrą pamięć do nazwisk.

– To może pomyliliście państwo komisariat? – zaproponował rozwiązanie aspirant. – Zaraz sprawdzę. – Wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer. – Halo, tu Karwowski... Sprawdź, proszę, w którym komisariacie pracuje komisarz Marcos. Dobrze, czekam. – Rozłączył się i spojrzał na Adama. – O jaki kod chodziło, jeśli mogę zapytać?

„Nie możesz, to cię przerasta”, chciał odpowiedzieć Adam. Zamiast tego rzucił obojętnym tonem:

– Nie mam pojęcia, żona nazywa to kodem. Przyjaciel zachorował i zrobił jakiś żart.

– Trochę kosztowny, nie uważa pan? – Aspirant gestem ręki objął całe mieszkanie.

Adam milczał. Agata energicznie zgasła papierosa i wstała z fotela.

– Tłumaczyłam mężowi, żeby nie bawił się w detektywa. Ale u dziennikarza to zboczenie zawodowe. Czy może nam pan zapewnić bezpieczeństwo?

– Co pani ma na myśli?

– Ochronę policyjną.

– Nie bardzo, proszę pani. Nie ma podstaw do ochrony osób, do których się włamano.

– Przecież widzi pan, że nie chodziło o zwykłe włamanie. Niczego nie ukradli. – Głos Agaty podniósł się o ton.

– Nie wiem, o co chodziło – oświadczył spokojnie aspirant. – Najwyraźniej mąż nie chce powiedzieć.

– Bo nie mam o niczym pojęcia – skwitował rozdrażniony Adam. – Bardzo dziękuję panom za wizytę. I pomoc. Jeśli można, chcielibyśmy już zostać sami.

Aspirant nie lubił, kiedy podnoszono na niego głos.

– Oczywiście – powiedział chłodnym tonem. – Oczekuję, że zjawi się pan, żeby złożyć formalne zawiadomienie o włamaniu. I przydałby się portret pamięciowy napastnika.

– Tak. – Adam wstał z fotela. – Do widzenia panom.

– Do widzenia państwu.

Aspirant kiwnął głową na swoich ludzi i ruszył do wyjścia. Trzej policjanci poszli za nim. Adam odprowadził ich do drzwi. Po powrocie napotkał pytające spojrzenie Rafała.

– Tacie ktoś spuścił łomot w szpitalu – poinformowała Agata. – Gdyby powiedział policji prawdę, może uniknęlibyśmy tego najazdu.

Adam zmusił się do uśmiechu.

– Żaden łomot, szarpanina z jakimś idiotą.

– Który o mało ojca nie udusił.

– Bzdura. Po co straszysz Rafała?

– Bo mam nadzieję, że zmądrzałeś i pójdziesz na komisariat.

– Bądźcie dorośli i ustalcie jakąś wersję. Idę posprzątać – oświadczył Rafał, wszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi.

Adam i Agata spojrzeli na siebie zakłopotani. Zawsze tak było, kiedy się posprzeczali – Rafał zaskakiwał ich dojrzałością.

– Anna rzuciła Karola dla Piotra Lasoty. – Słowa Adama wypełniły ciszę.

Agata otworzyła szerzej oczy.

– Coraz lepiej. Kiedy zamierzałeś mi to powiedzieć? Karol pobił Piotra?

Adam wzruszył ramionami.

– Diabli wiedzą, jest zawodowym kłamcą. Pojadę zrobić ten portret.

– Teraz? Sama mam sprzątać?

– Poczekaj na mnie, wrócę za godzinę.

Agata machnęła ręką z rezygnacją.

– Jedź, damy sobie radę. Nie kombinuj, powiedz im wszystko. To nie jest temat na twoją audycję, tylko nasze życie.

Adam poczuł falę wdzięczności i ciepła. Agata była niezastąpiona, w każdej sytuacji. Objął ją i pocałował w usta.

– Dzięki. Bardzo przepraszam. Kocham cię.

W gabinecie komendanta komisariatu zza biurka podniósł się mężczyzna w marynarce i rozpiętej koszuli. Miał podkrążone oczy i zmęczoną twarz.

– Komisarz Rudel – przedstawił się, podając Adamowi rękę. – Proszę, panie redaktorze. – Wskazał na krzesło po drugiej stronie biurka.

Aspirant oparł się o parapet, utkwiał oczy w Adama i powiedział z naciskiem:

– Marcos nie pracuje ani tu, ani w żadnym komisariacie w Warszawie. Komisarz Marcos nie istnieje. Może jest taki w Grecji, ale na pewno nie w Polsce.

– Jak to? Co to znaczy? – Adam poczuł lęk.

– To znaczy, że był oszustem – przejął inicjatywę Rudel. – Pytał pana o pobicie, zgadza się? Potem nastąpiło włamanie do mieszkania. Być może oba zdarzenia mają to samo podłoże.

Zapadła cisza. Adam próbował poukładać myśli. Aspirant oderwał się od parapetu i zatrzymał przy biurku. Jego wzrok mówił, że podejrzewa Wierzbickiego o celowe matactwa. Komisarz stuknął palcem w wydrukowany raport.

– Pańska małżonka wspomniała o przyjacielu, który zniknął ze szpitala. Oraz o jakimś kodzie. Zanim zrobimy portrety pamięciowe napastnika i tego Marcosa, może powie pan więcej na temat tych faktów?

Adam kiwnął głową, starał się wyglądać i mówić wiarygodnie. Musiał się stąd wydostać jak najszybciej i zadzwonić do Karola.

– W szpitalu zaatakował mnie jakiś wariat. Potem zjawił się facet, który przedstawił się jako policjant.

– Marcos? – zapytał aspirant.

– Tak.

– A przyjaciel, który zniknął? – podjął Rudel.

– Został przewieziony do innego szpitala.

Komisarzowi nie spodobały się odpowiedzi Adama.

– A co z tym kodem?

– Moja żona się pomyliła, chodziło jej o PIN.

– Jaki PIN?

– Do bankowości internetowej. Obawia się, że włamywacze mogli ukraść mój PIN.

Komisarz i aspirant spojrzeli po sobie wymownie.

– Nikt raczej nie myli kodu z PIN-em – powiedział aspirant.

– Żona była zdenerwowana po napadzie.

– Włamaniu – sprostował komisarz.

– Tak, włamaniu.

Zapadła cisza. Inspektor zmierzył Adama badawczym spojrzeniem.

– No cóż, jak pan chce, redaktorze. Proszę pana o złożenie zeznania, potem przyjdzie grafik i sporządzi portret tego Marcosa. Gdyby zechciał pan opowiedzieć więcej, proszę zadzwonić, chętnie posłuchamy.

– Dziękuję, panie komisarzu. – Adam uderzył się w czoło i wstał. – *Sorry*, muszę sprawdzić, czy nie zginęło nagranie do audycji. Jutro złożę zeznania i pomogę z portretami. Do widzenia panom.

\*

Adam prowadził szybko, z telefonem przy uchu. Zdenerwowany trąbił i wymijał samochody.

– No odbierz, odbierz – mówił przez zęby, ściskając telefon w spoczonej dłoni.

Nie miał wątpliwości, że włamanie do mieszkania było dziełem Marcosa i jego ludzi. Tracił czas na komisariacie, a bandyci mogli wrócić. Agata i Rafał byli w niebezpieczeństwie.

– Halo, Adam? – rozległ się wreszcie głos Karola w telefonie.

Przez moment nie mógł wydobyć głosu, musiał uspokoić oddech.

– Byłem na policji. Komisarz, który przesłuchał mnie w szpitalu, nie istnieje.

– Możesz jaśniej?

Adam o mało nie uderzył w tył samochodu stojącego na czerwonym świetle. Zahamował gwałtownie.

– Co jaśniej? Mówię przecież, facet nie jest policjantem! I bardzo chciał wiedzieć, po co odwiedziłem Piotra. Potem było włamanie do naszego mieszkania, rozbebeszyli wszystko. Jestem pewien, że to ten sam gość, Marcos!

– Na pewno dobrze zapamiętałeś? Marcos?

– Tak.

– Gdzie jesteś?

– Wracam z komisariatu – odparł Adam.

– Co im powiedziałaś?

– Nic. Co mam robić?

Karol był skupiony, mówił szybko:

– Zadzwon do Agaty i Rafała, niech natychmiast wyjdą z domu.

– Dobrze.

– Wyjedźcie gdzieś, najlepiej za miasto. Twoja komórka może być podsłuchiwana. Podaj Agacie miejsce tak, żeby nikt poza wami nie zrozumiał.

– Jasne. – Adam opanował przypływ paniki.

– Sprawdź, czy nikt za tobą nie jedzie. Niech Agata zmieni kilka razy środki transportu. Metro, autobus, tramwaj. Jeśli ktoś będzie ją śledził, jest szansa, że go zgubi.

– Dobrze. Pomożesz nam?

– Mówiłem, żebyś nie gadał na antenie?

Adam opanował irytację.

– Karol, zapytałem, czy pomożesz... Boję się o rodzinę.

– Skontaktuję się z tobą. Nigdzie nie dzwoń, z nikim nie rozmawiaj. Czy teraz to jasne?

– Tak, wyjeżdżamy. Czekam na twój telefon. Co z Lasotą?

– Jeszcze nie wiem. Zajmij się rodziną. Nie baw się w śledztwo dziennikarskie. Zadzwoń.

Adam stał na czerwonym świetle. Spojrzał w lusterko i zobaczył, że twarz ma mokrą od potu. Wybrał numer w smartfonie.

– Agata, słuchaj, proszę, bez pytań. Przerwij sprzątanie, zabierzcie z Rafałem najpotrzebniejsze rzeczy i wyjdźcie z domu. Spotkamy się tam, gdzie pierwszy raz byliśmy na randce, pamiętasz? Pierwsza randka, za pół godziny. Wyjdźcie z domu, natychmiast! Pojedziecie dwa przystanki metrem, wysiądźcie przed zamknięciem drzwi, po sygnale odjazdu. Potem autobusem i tramwajem, tak samo. Wytłumacz Rafałowi, rozumiesz?

\*

– Tak.

Agata opuściła dłoń z telefonem. Patrzyła w milczeniu na Ukrainkę, która sprzątała mieszkanie.

– Luba, przerwij, proszę... Wychodzimy.

Zdziwiona kobieta zatrzymała się z kawałkami rozbitego wazonu w dłoniach.

– Jak to, proszę pani? – zapytała ze śpiewnym akcentem. – Jutro jestem zajęta. Kto dokończy?

– Nieważne, na dziś wystarczy. – Agata wzięła ze stołu torebkę, wyciągnęła banknot. – Bardzo ci dziękuję.

Rafał wyszedł ze swojego pokoju.

– Co się dzieje, mamó?

– Spakuj coś do ubrania. Pośpiesz się, jesteśmy umówieni z tatą.  
– Tak nagle? Dlaczego?  
– Proszę cię... Raz posłuchaj bez zadawania pytań! – podniosła głos. Zobaczyła zdziwione spojrzenia Lubej i Rafała. – Przepraszam, wszystko się wyjaśni, obiecuję. Masz pięć minut – powiedziała łagodniej.

\*

Z domu wybiegła Natalia. Przemknęła szybko po niestrzyżonej trawie, minęła bujne krzewy przed bramą i zatrzymała się przed Karolem. Jej oczy rzucały oskarżycielskie błyski. Dmuchnęła niecierpliwie w bujną grzywkę, która spadała jej na twarz.

Karol, wybierając numer w telefonie, pochylił się, żeby pocałować ją w policzek. Natalia się odsunęła.

– Najpierw mi powiesz, co tu robisz!

Karol skinął poważnie głową i szepnął:

– Daj mi minutę, proszę. – Potem powiedział do telefonu: – Jesteście gotowi?

\*

W hangarze przy stanowiskach z komputerami pracowali Stefan i Janusz. Krzysztof podłączał duży ekran do centrali, z której rozchodziły się kable do komputerów. Ewa manipulowała przy przenośnej antenie satelitarnej. Bożena instalowała oprogramowanie do głównego komputera.

– Daj nam godzinę. Kiedy będziesz? – zapytał Stefan.

– Niedługo – odparł Karol. – Poproście policjantów, żeby sprawdzili w kartotece dane faceta, który używa nazwiska albo pseudonimu Marcos.

– Robi się – odparł Stefan. – Marcos.

\*

Karol wyłączył smartfona, popatrzył w błyszczące oczy Natalii.

– Nie weźmiesz mnie stąd, prawda? – zapytała rozczarowana dziewczynka.

– Jeszcze nie, kochanie – odparł łagodnym tonem i przykucnął przed nią. – Wiesz, że bardzo bym chciał.

– Masz dużo pracy. – Pokiwała głową i dmuchnęła niecierpliwie w spadające włosy.

– Tak, niestety. Kiedy skończę, przyjadę po ciebie.



– A co z mamą?

Zastanawiał się chwilę, co odpowiedzieć. Natalia dotknęła jego czoła palcami.

– Odeszła od ciebie? Twoja matka tak powiedziała. Biedny jesteś.

Poczuł ucisk w gardle. Matka nie powinna jej tego mówić, nie w ten sposób. Natalia patrzyła mu uważnie w oczy.

– Ale to nie znaczy, że odeszła ode mnie, prawda?

– No skąd... Mama zawsze będzie twoją mamą. I bardzo cię kocha. Dajmy jej trochę czasu, żeby się odnalazła.

Oczy Natalii rozszerzyły się z niepokoju.

– Zgubiła się?

– Nie, to takie powiedzenie dorosłych. Musi odnaleźć swoją drogę w życiu.

– Rozumiem – stwierdziła poważnie Natalia. – Ja też będę musiała.

Karol odchrząknął, nie potrafił opanować napływających do oczu łez. Natalia wyciągnęła rękę, otoczyła jego szyję i się przytuliła.

– Możesz płakać, tatusiu, ja się nie boję – wyszeptwała.

Przytrzymała Karola w objęciach, potem odsunęła się, spojrzała mu w oczy i się uśmiechnęła.

– Pędź już. Jakoś wytrzymam z twoją mamą.

– Babcią.

Natalia wzruszyła ramionami.

– Musiałaby zasłużyć. Zostanę z nią... ale nie dłużej niż do jutra, dobrze? To znaczy, że jeśli nie będziesz mnie mógł jutro zabrać, to musisz przynajmniej przyjechać. Obiecujesz?

– Dobrze, skarbie, obiecuję.

– No to pa.

Pocałowała go w oba policzki, odwróciła się i popędziła w podskokach przez ogród w stronę domu. Podskoki miały dowodzić, że się nie przejmuje, a szybki odwrót ukrył łzy. Jak długo można być dorosłym, mając tylko dziesięć lat?

Karol wyprostował się i w oknie na parterze zobaczył sylwetkę matki. Dzielilo ich kilkadziesiąt metrów, ale był pewien, że jej spojrzenie wyrażało smutek i gniew. Podniósł rękę w geście powitania i pożegnania. Matka odsunęła się od okna i zniknęła w mroku domu.

\*

Adam stał zamyślony przed portretem Leonii Blühdorn, pasierbicy malarza Henryka Rodakowskiego. Umówił się z Agatą w Muzeum Narodowym, w miejscu ich pierwszej randki,

ponieważ łatwo było można tu sprawdzić, czy ktoś ich nie śledzi.

Przestraszyła go rozmowa z Karolem. Pobicie Piotra, fikcyjni policjanci, włamanie – wszystko układało się w niepokojącą całość. Czego mogli chcieć bandyci? Nie znaleźli kodu i mogą planować atak na ich rodzinę. Do tego zniknął Piotr. Anna dla nich pracuje? Nie, to chyba niemożliwe. Mogą chcieć dotrzeć do Piotra z pomocą Adama. Każda z tych ewentualności była niebezpieczna.

Jadąc do muzeum kilka razy przejechał na zmieniających się na czerwone światłach. Żaden samochód nie ruszył za nim, był prawie pewien, że nie jest śledzony. Potem przeszedł szybko przez całe muzeum, klucząc po pustych salach i oglądając się za siebie.

Leonia Blühdorn patrzyła w przestrzeń lekko zamyślonym wzrokiem, z uśmiechem na pełnych ustach, jakby mówiła: „Czym się przejmujesz? Życie tak szybko mija”.

Kiedy osiemnaście lat temu Agata stanęła obok tego portretu, Adama uderzyło, jak bardzo były podobne. Głowy osadzone na długich szyjach, duże, piękne oczy i ciężkie czarne włosy. Agata miała szczuplejszą od Leonii twarz i mniej wydatne usta. Obie były pięknosciami, łączyło je melancholijne spojrzenie i skłonność do wesołości. „Stara dusza”, przemknęło wtedy Adamowi przez głowę. Ścisnął w spoczonej dłoni bukiet polnych kwiatów i myślał, że umówienie się w muzeum było idiotycznym pomysłem.

Pomylił się – Agata przepadała za muzeami i obrazami. Spędzili razem wspaniałe trzy godziny; przechodzili od sali do sali i rozmawiali w skupieniu. Pamiętał, że kiedy zatrzymali się przed resztkami egipskiej świątyni, Agata wsunęła swoją dłoń w jego. Pocałowali się po raz pierwszy po wyjściu z muzeum, na brzegu Wisły, w ciemnościach.

Adam ocknął się na dźwięk głosu Rafała.

– Tam jest.

Rafał i Agata weszli na salę. Chłopak był podekscytowany, ale i wystraszony. Agata ukrywała zdenerwowanie. Pocałowała Adama w policzek, spojrzała na portret Leonii i się uśmiechnęła.

– Jak wczoraj – powiedział Adam.

– Co? – zapytał Rafał.

– Spotkaliśmy się tu z mamą na pierwszej randce.

– Aha – skwitował bez zainteresowania. – Nikt za nami nie szedł. A nawet jeśli, to mama zrobiła taki numer w metrze, że na pewno nie zdążyli. Wyciągnęła mnie przez zamykające się drzwi, o mało się nie zakleszczyłem. Potem popędziliśmy na górę i w ostatniej chwili wskoczyliśmy do autobusu.

– Świetnie. Wyjeżdżamy z miasta, wszystko wyjaśnię po drodze. Gdzie macie torby?

Rafał pokręcił głową.

– No co ty, tato... Nie wpuszczają z torbami, zostały w szatni.

Agata się nie ruszyła.

– Powiesz mi teraz wszystko albo nigdzie nie jadę.

Adam rozejrzał się zaniepokojony.

– Kochanie... proszę cię, po drodze.

– On też zasługuje na to, żeby wiedzieć. – Agata wskazała na syna.

– No jasne – potwierdził Rafał.

Adam kiwnął głową, odciągnął oboje pod ścianę.

– Piotr Lasota jest prezesem firmy, która robi interesy w Polsce. Karol mu pomagał. Twierdzi, że nie są to biznesy z przemysłem zbrojeniowym. Nie wierzę mu, bo pracuje w Ministerstwie Obrony. Dwa dni temu Piotr został ciężko pobity i wyładował na oddziale intensywnej terapii. Wezwał mnie i poprosił, żebym przechował bilet do metra z jakimś kodem. Bilet ukradli włamywacze...

Adam zawahał się po tym kłamstwie. Agata spojrzała na niego uważnie.

– Jakiś facet w szpitalu chciał chyba wziąć od Piotra ten kod, o mało go nie udusił. Potem ten sam gość zaatakował mnie w windzie. Policjant, który się zjawiał...

– Kto wezwał policję? – zapytał Rafał.

Adama uderzyła trafność pytania.

– Nie mam pojęcia, może szpital. W każdym razie to był fałszywy policjant, przedstawił się jako Marcos. Resztę znacie.

– Włamali się do naszego mieszkania, żeby wykraść kod – stwierdził Rafał.

Adam przytaknął.

– Przypadkiem znaleźliśmy się na ich drodze. Karol uważa, że musimy na jakiś czas zniknąć i...

– Nie przypadkiem, tylko przez twoją ciekawość – przerwała Agata.

– Błagam, nie zaczynaj.

– Nie czepiaj się taty – przyszedł z pomocą Rafał. – Miał nie odwiedzić pobitego przyjaciela?

Ale ja mam jutro test z matmy.

Adam rozłożył ręce.

– Sorry, usprawiedliwimy cię i zdasz w innym terminie.

– Od wyniku zależy, czy dostanę się do szkoły w Wielkiej Brytanii.

– W takim razie cię nie usprawiedliwię. Żartowałem, spokojnie – rzucił Adam na widok wzroku Rafała. – Możemy już iść?

– A moja praca? – zapytała Agata.

Drgnęli na głośny dźwięk dzwonka telefonu komórkowego. Adam wyciągnął smartfona z kieszeni.

\*

Karol zatrzymał passata w wąskiej uliczce między dwoma hangarami, gdzie stało już kilka samochodów. Wyjął telefon z uchwytu i ruszył w stronę jednego z hangarów.

– Dokąd jedziecie?

– Do Damiana – W głosie Adama dało się wyczuć zdenerwowanie.

Karol otworzył drzwi hangaru ze zgrzytem zardzewiałych zawiasów.

– Dobrze, nie ruszaj się stamtąd. Nigdzie nie dzwoń. Niech Agata i Rafał wyjmą baterie z komórek. Kup prepaid i zadzwoń do mnie.

– Jak długo to potrwa?

Karol minął korytarz i wszedł do dużej hali. Wszyscy przerwali pracę i odwrócili się do niego.

– Trudno powiedzieć, będę z tobą w kontakcie.

Chciał zakończyć rozmowę, ale Adam mówił dalej:

– Ktoś musiał wezwać policję do szpitala... Ten Marcos może współpracować z glinami.

– Zostaw to nam, słyszysz? – odparował Karol z irytacją.

\*

Ściany stojącego na skraju lasu domu pokrywał surowy tynk, na podwórzu gęste chwasty porastały sterty gnijących desek. Dwóch mocno zbudowanych mężczyzn w skórzanych kurtkach przenosiło pakunki z półciężarówki do garażu obok domu. Za bramą stały zaparkowane wozy, których wygląd nie pasował do otoczenia – dwa sportowe bmw i terenowy mercedes.

Pokój z tarasem miał podłogę z betonu. Pod oknem stał mężczyzna z szeroką blizną oszpecającą twarz. Obok niego oparł się o ścianę ciężki osobnik, z wielką głową osadzoną na krótkiej szyi. Byli to Grisza i Waldi – dwaj cyngle.

Po pokoju przechadzał się Marcos. Pod ścianą stała młoda kobieta o ciemnej karnacji i krótkich czarnych włosach. Była ubrana jak mężczyzna: w wojskowe spodnie, czarną kurtkę lotniczą i ciężkie buty. Jej twarz można by nazwać piękną, gdyby nie wyglądała jak zastygła maska bez wyrazu. Na imię miała Marica, pochodziła z Kosowa.

Nieduży mężczyzna w okularach siedział przy stole, błyskawicznie przebierał palcami po klawiaturze laptopa. Miał dwadzieścia siedem lat, było coś niezdrowego w jego wyrazie oczu i skrzywionych ust. Mówiono na niego Klikacz.

Z głośników laptopa dobiegł głos Karola:

– Sprawdziliśmy. Szpital nie powiadamiał policji, od razu zjawił się u nich ten Marcos. Uznali sprawę za załatwioną.

– Tym gorzej. Wiesz już, co z Piotrem? – zapytał głos Adama.

– Znajdziemy go, dowiesz się w swoim czasie.

– Okej, Karol.

Na ekranie wyświetliła się trójwymiarowa mapa Warszawy. Centryczne kółka namierzające telefon komórkowy skupiały się na budynku Muzeum Narodowego. Klikacz przesunął palcami po touchpadzie, obraz na ekranie się zbliżył.

– Przemieszcza się – powiedział, pokazując na ekran.

Marcos zatrzymał się za nim, spojrzał na dwóch cyngli.

– Chcę ich mieć w jednym kawałku.

– Żonę i szczeniaka? – zapytał Grisza.

– Też.

Z laptopa znów odezwał się głos Karola:

– Wyłącz komórkę i wyjmij kartę SIM. Kup kilka prepaidów. Zadzwoń do mnie, kiedy dojedziesz na miejsce.

– Rozumiem, na razie.

Po kilku sekundach oznaczenie komórki Adama zniknęło z ekranu laptopa.

– Z kim gadał? – zapytał Marcos.

Klikacz pokręcił głową.

– Numer nie do namierzenia, pewnie glina.

– Każdy numer jest do namierzenia – rzucił Marcos z gniewem. – Jak nie potrafisz, to co tu robisz?

W pokoju zapanowała cisza. Klikacz nie ośmielał się podnieść wzroku znad laptopa. Marcos skrzywił się z niechęcią i wyszedł z pokoju. Marica ruszyła za nim. Dogoniła go na korytarzu, chwyciła za ramię i odwróciła do siebie.

– Nie dotrzymujesz słowa, mieliśmy wyjechać – powiedziała z napięciem. Jej śpiewny akcent zdradzał serbskie pochodzenie.

Marcos zmierzył ją spokojnym wzrokiem.

– Po tej akcji o nic nie będziemy musieli się martwić – odparł wreszcie.

– Obiecałeś.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Marica chwilę stała nieruchomo, potem jej oddech przyspieszył, przylgnęła do niego całym ciałem. Marcos odsunął się i oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy.

– Twoje życie należy do mnie... Robisz, co ci każę.

Marica oddychała ciężko, powoli opanowała podniecenie i złość, twarz znów stała się maską. Marcos patrzył uważnie w jej oczy, potem zbliżył usta do ucha.

– Jest dobrze, księżniczko – powiedział cichym głosem. – Za kilka dni będziemy na końcu świata.

\*

Karol stał przy stole za stanowiskami komputerów, przebiegał wzrokiem po wpatrzonych w niego twarzach. Nigdy ich nie zawiodł, mieli do niego pełne zaufanie.

Rozwiązali razem wiele spraw. Ujawniali zagrożenia, demaskowali szpiegów, znajdowali przecieki w systemach bezpieczeństwa państwa. Sprawdzali ludzi, od których zależały wielkie inwestycje. Podejrzanych oddawali innym służbom, które przekazywały sprawy prokuratorom. Chyba że rządzącej ekipie zależało na cichym załatwieniu sprawy. Każde państwo miało takich ludzi jak oni. Nie byli od brudnej roboty – ustalali fakty.

Tym razem miał złe przeczucia. Prawie rok wcześniej przyjął zlecenie obserwacji amerykańskiej firmy East Fund Management Corporation, której prezesem był jego kolega z liceum Piotr Lasota. Zgłosił to, ale ich zwierzchnik generał Artur Kowal oświadczył, że Karol powinien wykorzystać znajomość z Piotrem.

Od tego czasu jego grupa ustaliła, że związki East Fund z politykami noszą znamiona korupcji. Kowal odrzucał jednak sugestie o rozpoczęciu szczegółowej operacji. Mieli zbierać materiał i czekać. Tak było aż do dnia pobicia i zniknięcia Piotra ze szpitala. Karol zrozumiał, że nadszedł czas na energiczną reakcję.

Tego samego dnia jego grupa zainstalowała centrum operacyjne w tym hangarze. Nie potrafiłby wyjaśnić, dlaczego wynieśli się ze świetnie wyposażonych pomieszczeń budynku należącego do Ministerstwa Obrony Narodowej – tak mu podpowiedziała intuicja.

Teraz musiał wyjawic swoim ludziom plan działania. Po raz kolejny porzucili rodziny i życie osobiste, stawiając się na jego rozkaz. Znikali, nie potrafiąc powiedzieć bliskim, na jak długo. Czasami były to miesiące – podczas misji w Afganistanie albo w Iraku.

Niczego przed nimi nie zatajał. Zaufanie, otwartość, lojalność – wpajał to od dnia, kiedy wybrał ich po testach, którym poddał ponad setkę młodych oficerów kontrwywiadu. Znał ich, czytał z ich twarzy. Widział, że tym razem mają wątpliwości.

Wielki, ciężki Stefan, który bezskutecznie walczył z nadwagą i skłonnością do słodyczy. Z trudem zdawał coroczne testy sprawnościowe, powtarzając, że są bzdurą dla kogoś, kto pracuje mózgiem. Ale w akcji poruszał się jak zwinny niedźwiedź. Miał żonę i trójkę małych dzieci – wszyscy wiedzieli, że uwielbia swoją rodzinę.

Bożena, znakomita hakerka i programistka. W eleganckiej garsonce i koszuli, w okularach w plastikowej oprawce i ze ściągniętymi do tyłu włosami sprawiała wrażenie konsultantki bankowej. Karol wiedział, że była rozwiedziona. I że jej syn od lat chorował na białaczkę.

Ewa, szczupła dziewczyna o delikatnej urodzie i wdzięku nastolatki. Wydawało się, że łatwo ją skrzywdzić, ale miała czarne pasy w kilku sztukach walk. Zamierzała zostać agentem operacyjnym. Kiedy się okazało, że ma IQ powyżej stu sześćdziesięciu, trafiła na testy do Karola i została przyjęta do jego zespołu.

Krzysztof i Janusz – nierozłączni przyjaciele od czasów akademii wojskowej. Obaj mieli trzydzieści trzy lata, talenty komputerowe i elektroniczne, znali kilka języków obcych. Krzysztof był niski i mocno zbudowany, Janusz wysoki i chudy. Mówiono o nich Flip i Flap.

Cała grupa stała się drugą rodziną Karola, choć było to sprzeczne z zasadami służby. Za rok będzie musiał przekazać ich następnemu dowódcy – tak stanowił regulamin.

– To nie jest zwykłe zadanie – zaczął spokojnym tonem.

Drzwi otworzyły się i do hangaru wszedł wysoki mężczyzna około pięćdziesiątki, ubrany w elegancki garnitur i płaszcz. Za nim szli dwaj cywile o wyglądzie agentów. Mężczyzna podszedł energicznym krokiem do Karola, podał mu rękę i kiwnął głową w stronę grupy.

– Proszę sobie nie przeszkadzać.

– Dzień dobry, panie generale – powiedział Karol i zwrócił się do zespołu. – Tym z was, którzy nie znają, przedstawiam naszego szefa, generała Artura Kowala.

Generał usiadł na krześle przy długim stole, dwaj agenci podeszli do stanowisk z komputerami. Karol spojrzał w ich stronę.

– Wolalbym, żeby niczego tu nie ruszali.

Kowal się uśmiechnął.

– Moi ludzie są wprowadzeni w szczegóły operacji, to zaufani fachowcy. Niech pan kontynuuje.

Ton jego głosu był przyjazny, ale przypominał, że to on jest tu zwierzchnikiem. Karol



podniósł pilota. Na telebimie za stanowiskami pojawiła się fotografia Piotra.

– Piotr Lasota dwa dni temu został ciężko pobity, trafił do szpitala na Banacha na OIOM. Wczoraj odwiedził go Adam Wierzbicki, dziennikarz radiowy. Po wyjściu z OIOM-u Wierzbicki został zaatakowany przez wyszkolonego napastnika. Zakładamy, że bandyta chciał wydobyć informację, którą Wierzbicki dostał od Lasoty. Wierzbicki nie potwierdza, być może nadal jest w posiadaniu tej informacji. Wieczorem do szpitala dotarła decyzja o przeniesieniu Lasoty do szpitala MSWiA. Lasota wyjechał o piątej rano ambulansem z zestawem reanimacyjnym i nie dotarł do wymienionego szpitala. Ani do żadnego szpitala w Polsce. Należy przeprowadzić postępowanie wyjaśniające, kto wystawił dokumenty na przewóz i umieszczenie Lasoty w szpitalu MSWiA. Dokładnie przesłuchać cały personel OIOM-u oraz świadków, którzy widzieli, jak Lasota wyjeżdżał. Może uda się sporządzić portrety pamięciowe tych osób, może ktoś zanotował numer rejestracyjny ambulansu. Sprawdzamy kontakty towarzyskie i rodzinne Lasoty pod kątem związków z East Fund Management. Próbowaliśmy ustalić dane podejrzanego o pseudonimie Marcos, który pojawił się w szpitalu po pobiciu Wierzbickiego. Przedstawił się jako policjant i próbował wydobyć informacje o kontakcie redaktora z Lasotą. Marcos nie widnieje w kartotekach policji.

\*

Przez szybę biura widać było wewnątrz zakładu remontowego. Na najbliższym stanowisku stał ambulans z podniesioną klapą silnika, kręcili się przy nim dwaj mechanicy.

Na podłodze pod ścianą biura siedział kierownik zakładu, trzymał się za krwawiący nos, przerażone spojrzenie utkwił w twarz niskiego, barczystego mężczyzny w skórzanej kurtce, który rozmawiał przez telefon komórkowy.

– To ja, Krótki. Puścili na lewo remontowany ambulans. Pan kierownik przypomniał sobie, że przewieźli nim pacjenta z Banacha. Wziął za to kasę od jakiejś kobiety, nie zna jej nazwiska. Prywatna klinika Vita-Med, Wilanowska 4.

– Każ mu trzymać gębę na kłódkę – powiedział do telefonu Marcos.

– Jasne.

Krótki wyłączył telefon.

– Piśnij słowo, to wrócę. A to za kręcenie z ambulansem.

Podniósł ze stołu metalowy klucz i trzasnął kierownika w głowę. Mężczyzna osunął się na bok z jękiem, stracił przytomność.

Na dworze siąpiła mżawka. Jednopiętrowy budynek zakładu remontowego był otoczony

parterowymi zabudowaniami, wokół których rosły zakurzone krzewy, piętrzyły się porzewiałe kontenery, materiały budowlane i wraki samochodów. Krótki wyszedł na podwórze, wszedł na ustawiony przed bramą motocykl, włożył kask, kopnął w starter i ruszył z rykiem silnika. Po chwili jechał szybko między sznurami wlokących się w korku samochodów.

\*

W hangarze na lotnisku Kowal siedział z nieobecny wyrazem twarzy. Jego dwaj agenci palili papierosy przy uchylonych drzwiach. Karol mówił dalej:

– Musimy sprawdzić przez policję, czy na terenie kraju nie skradziono ambulansu, czy placówki służby zdrowia nie użyczały, nie wynajmowały albo nie realizowały takiego zlecenia za opłatą. Może ambulans był skierowany do naprawy w warsztatach resortowych lub prywatnych.

Stefan się poruszył.

– Dzień, dwa roboty. Nie spóźnimy się?

Karol skwitował pytanie gestem nakazującym cierpliwość.

– Firma East Fund wczoraj w nocy zgłosiła na policję zaginięcie prezesa Lasoty. Skontaktuję się z kierownictwem policji i załatwię zgodę na uczestnictwo w przesłuchaniach szefostwa firmy.

Kowal uniósł rękę.

– East Fund ma mocną pozycję. To oznacza interwencje u polityków, skargi, przecieki do mediów. I pytania, dlaczego kontrwywiad interesuje się właśnie tą firmą. Nie mamy podstaw, by naruszać ich wiarygodność. Biorę na siebie kontakt z komendantem głównym policji, załatwię dostęp do materiałów ze śledztwa. Jeśli to nie wystarczy, nasz minister ustawi to z szefem MSWiA.

Karol opanował irytację.

– Przepraszam, panie generale, ale prowadzę Lasotę od prawie roku.

– Nie uchronił go pan przed napaścią. I nie ma pan pojęcia, co się z nim dzieje.

– Moje zadanie nie...

– Znam pana zadanie – przerwał Kowal. – Powtarzam: East Fund nie jest w naszym zasięgu.

Atmosfera w hangarze stała się napięta. Grupa Karola i dwaj agenci przy drzwiach uważnie śledzili konfrontację szefów.

– A jeśli ktoś z kierownictwa East Fund maczał w tym palce? – zapytał Karol spokojnym tonem.

– Fantazja pana ponosi, pułkowniku. Prezesów się odwołuje, nie trzeba ich bić i porywać. To robota jakiegoś gangu, na tym niech się pan skupi. – Kowal wstał z krzesła na znak, że to koniec

dyskusji. – To mi wystarczy, proszę się trzymać wytycznych. Życzę powodzenia. Od tej akcji wiele zależy, wasze awanse też. Czołem.

Powiedziawszy to, ruszył do drzwi hangaru, obaj agenci wyszli za nim. Zapadła cisza.

– Polityka, śmierdząca kasa i polityka – mruknął pod nosem Krzysztof.

Karol pokiwał głową.

– Robimy swoje. Mamy ponad dwudziestu ludzi w terenie. Czekają, aż im coś zlecicie.

Cała piątka usiadła do komputerów, założyli na głowy słuchawki telefonów.

– Dzięki, to tyle – powiedział Karol. – Obiecuję, że doprowadzę do zdjęcia tajności i dowiecie się o wszystkich detalach.

– Oby na czas – rzucił Stefan, nie odwracając się od komputera.

Ewa i Krzysztof zagryźli wargi, tłumiąc rozbawienie. Karol darował Stefanowi tę małą przewagę – w końcu to on będzie dowodził grupą pod jego nieobecność. Udał, że o czymś sobie przypomniął.

– Aha, zostaliście przeniesieni tutaj, bo jest podejrzenie o przeciek.

Odwrócili do niego głowy, zaskoczeni i zaniepokojeni. Przeciek to było słowo koszmar, przyczyna fiaska operacji, a nawet śmierci kolegów.

– Kret u nas? – zapytał z niedowierzaniem Stefan. – Czy w centrali?

– Znajdziemy go – odpowiedział Karol, badając wzrokiem ich reakcje.

Wszystkie twarze wyrażały taki sam niepokój i niedowierzanie.

– Do was mam pełne zaufanie. Miejcie oczy i uszy otwarte.

– Jak i kiedy go znajdziemy? – zapytała Bożena.

Karol zanotował, że odezwała się po raz pierwszy. Jak zwykle Bożena miała najmniej do powiedzenia i najwięcej pracowała. Jakby chciała udowodnić, że choroba syna nie ma znaczenia.

– Na razie nikt z innych służb nie może znać celu naszych działań. Jasne? Koniec z używaniem prywatnych komórek. Żadne z was nie ma od dziś rodziny ani narzeczonych. Jemy, śpimy i pracujemy na miejscu. Załatwiono catering. Wieczorem przyjadą łóżka, przenośne pryszniczki, kuchnia. Nikt z zewnątrz nie wchodzi na teren, wszystko wnosicie sami. Co najmniej trzy osoby na stanowiskach, dwie mogą odpoczywać. Są jeszcze pytania?

– Przydałaby się amfetamina – rzucił z poważną miną Krzysztof.

– Bardzo zabawne – powiedział karcącym tonem Janusz.

– Generał Kowal nam pomaga? Czy chce, żebyśmy utknęli? – zapytał Stefan.

Karol nie mógł pozwolić, by Kowal stracił twarz.

– Chcesz prowadzić śledztwo w sprawie generała? Mało masz pracy?

Odczekał chwilę, by sprawdzić, czy ktoś zabierze głos, potem odwrócił się i wyszedł z hangaru.

\*

Szara mżawka i mgła wisząca nad zachwaszczonymi pasami startowymi lotniska działały przygnębiająco. „Depresja osłabia inteligencję i spowalnia reakcje”, przypomniał sobie Karol usłyszane dawno temu zdanie profesora psychiatrii. Po odejściu Anny depresja stawała się jego drugą naturą. Może pora odejść ze służby? Tylko co wówczas zrobi ze swoim życiem?

Podszedł do Kowala czekającego przy czarnym mercedesie. Generał skrzywił się z niesmakiem.

– Komentarze twoich ludzi są niskich lotów.

Agenci podrzucili pluskwę – Karol się tego spodziewał.

– Wyciągniesz konsekwencje?

Kowal wykonał lekceważący gest.

– Moi ludzie pracują bez decyzji sądu – przypomniał Karol. – Nie jesteśmy hakerami, ktoś się dowie i będzie po operacji. I po mnie.

Kowal zmierzył go wzrokiem.

– Załatwiamy to. Chodzą pogłoski o twoim starciu z Lasotą.

– Jakie?

– O separacji z żoną, z jego powodu.

– W separacji byliśmy pół roku przed przyjazdem Lasoty. Coś jeszcze?

Karol z ulgą odnotował, że generał zmienia temat.

– Tak. Lasota wyprowadził z firmy miliard sześćset milionów złotych. Ukrył je w jakimś banku. East Fund Management ma długie ręce, prezes ze Stanów gra w golfa z naszym ministrem. A z ministrem psów chodzi na panienki.

Karol milczał.

– Fundusz ma wejść w spółkę ze Skarbem Państwa, z koncesją na kilkanaście odwiertów gazu łupkowego – mówił dalej Kowal. – Rozumiesz, co to znaczy?

– Stołki w zarządzie i radzie nadzorczej dla krewnych i znajomych królika. No i ciche udziały.

– Nie podoba ci się polityka, to idź na stróża do firmy ochroniarskiej. Jak nie znajdziesz tego bydlaka Lasoty i nie wyciągniesz mu z gardła forsy, będę musiał wskazać, kto odpowiada za fiasco operacji.

– Myślałem, że namierzamy przestępców, a nie uganiamy się za pieniędzmi.

Kowal tracił cierpliwość.

– Nie... i lepiej nie myśl! To jest większa kupa gówna, niż kiedykolwiek ci się przyśniła. I ja nie zamierzam w nią wleźć. – Postukał palcem w pierś Karola. – Jeśli nie będziesz grał, jak ci każę, wpadniesz w to szambo, na zawsze. Przeczytasz o sobie w mediach.

Karol milczał przez chwilę. Kowal był jego zwierzchnikiem, ale i nauczycielem. Zawdzięczał mu awans w kontrwywiadzie, rekomendację do stopnia pułkownika i dowództwo specjalnej jednostki. Byli prawie przyjaciółmi, od dawna zwracali się do siebie po imieniu, kiedy nie słyszeli ich podwładni czy politycy, którymi obaj gardzili. Coś niedobrego działo się wokół tej sprawy, i z Kowalem.

– To wszystko, panie generale?

Kowal ochłonął, opuścił rękę i pokiwał głową twierdząco. Karol podniósł dłoń do głowy, jakby salutował, potem odwrócił się i odszedł. Zatrzymał się przy swoim passacie.

Kowal i dwaj agenci wsiadali do mercedesa. Karol zobaczył, że generał wziął od jednego z agentów słuchawkę i włożył ją do ucha. Mercedes ruszył w stronę bramy lotniska.

Karol wyjął telefon i nacisnął cyfrę skrótu połączenia.

– Zostawili pluskwy, namierzcie je i zepsujcie.

– Robi się, panie pułkowniku – powiedział Stefan.

Janusz i Bożena z wykrywaczami w rękach szukali pluskiew. Po chwili oboje pokazali Stefanowi znaleźiska – dwie małe półprzezroczyste pastylki. Janusz położył pluskwy na blacie stołu, podłączył do nich cienkie kabelki. Wsunął końce do gniazdka wzmacniacza, włączył go i ustawił napięcie na maksimum.

– Dwieście trzydzieści woltów... Jakieś, cholera, przebicie i pluskwy do dupy. Zdarza się.

W jadącym szybko mercedesie rozległ się stłumiony, ale wyraźnie słyszalny zgrzyt. Kowal z okrzykiem bólu wyrwał słuchawkę z ucha.

– Kurwa mać, zapłacą mi za to! – wrzasnął, nie panując nad sobą.

Obaj agenci zachowali kamienne twarze. Kierowca pozwolił sobie na zerknięcie w lusterko, skurcz uśmiechu przebiegł przez jego twarz.

\*

Ewa i Krzysztof zatrzymali się w korytarzu przed drzwiami do toalety, nikt ich nie mógł usłyszeć ani zobaczyć. Rozmawiali szybko, ściszonymi głosami.

– Ile dni będziemy tu tkwić? Co robimy? – zapytał Krzysztof.

- Nie mam pojęcia. – Ewa wzruszyła ramionami.
- Nie podoba mi się to, zaczną coś podejrzewać. Wiesz, jak to jest, wszyscy na kupie, od rana do nocy. Zdradzimy się czymś.
- Nie bądź tchórzem – wyszeptała Ewa ze złością i ruszyła do drzwi głównej sali hangaru. Krzysztof patrzył za nią bezradnie.

\*

Audi wyjechało szutrową drogą z lasu. Na otwartej przestrzeni pojawiła się otoczona drzewami nowoczesna, przeszklona willa. Kilkadziesiąt metrów z boku widać było ruiny starej fabryki z ceglаныmi murami. Adam, prowadząc, rozmawiał przez komórkę.

– Dojeżdżamy do Damiana.

W telefonie rozległ się głos Karola:

– Dobrze, będę za godzinę. Wyrzuć tę kartę i włóż następną.

Audi skręciło z drogi, przejechało przez otwartą bramę i zatrzymało się na podjeździe pod domem. Adam wyłączył telefon i zwrócił się do Rafała:

– Damian to gwiazdor, niczemu się nie dziw.

– Narkotyki, alkohol, kobiety. No i hazard – powiedziała Agata.

– Damian Bartosz? – Rafał był zaskoczony. – W necie pełno o nim, ale nie piszą takich rzeczy. Skąd wiesz?

– Od ojca, to przecież kumple z klasy, prawda? – Agata spojrzała na Adama.

Wzrok Wierzbickiego mówił: „Po co opowiadasz o takich sprawach Rafałowi?”.

– Damiana rzuciła żona – ciągnęła Agata. – Poszło o dziennikarkę, z którą jest teraz związany. Tak zwani przyjaciele kryli ten romans, ale żona nie jest idiotką. Wzięła córkę i wybrała normalność.

– Masz prawo być na mnie zła, ale... – zaczął Adam pojednawczym tonem.

– Zła? O co? – Agata podniosła brwi w udawanym zdziwieniu.

– Przestań, proszę. Miałem nie pójść do przyjaciela, który nagle zadzwonił z oddziału intensywnej terapii? Ty byś nie poszła do Baśki czy Joanny?

– Poszłabym... Tylko Baśka i Joanna nie kręcą z mafią. Poza tym nie piją, nie ćpają ani nie grają po kasynach. To specjalności twoich przyjaciół.

Rafał pochylił się między fotelami, dotknął ramienia matki.

– Daj spokój, mamu.

Adam czekał na reakcję Agaty.

– Dobrze, udawajmy, że jesteśmy normalni. – Westchnęła.

Wysiadła z samochodu i wyjęła torbę z bagażnika. Adam odwrócił się do Rafała.

– Obiecuję, że będzie okej. Karol złapie tych ludzi.

– Twój kumpel z klasy? – zapytał Rafał.

Otworzyły się drzwi willi i pojawił się w nich mężczyzna po czterdziestce. Wysoki, otyły, z pucułowatą twarzą, był ulubieńcem mediów, grał w kilku serialach i co najmniej jednym filmie rocznie. Za nim stanęła piękna brunetka na wysokich obcasach, dziesięć lat młodsza od niego. Damian zbiegł z kilku stopni przed drzwiami i machając do Adama, zawołał:

– Prędzej bym się śmierci spodziewał! Ile razy was zapraszałem?! No i proszę, zjawiacie się bez zaproszenia!

Objęli się uśmiechnięci.

– Nie znasz dnia ani godziny – powiedział Adam.

Damian poklepał go po barku dużą dłońią.

– Wiem, praca, praca. I zazdrość o piękną żonę. Jak ze mną chwilę pobędzie, twoja gwiazda zblednie.

Brunetka podeszła do Agaty, podała jej rękę.

– Klaudia jestem. Zblednie na pół dnia, potem zestaw chwytów się powtarza.

Damian roześmiał się głośno i objął Klaudię w pasie.

– Żmija, za to ją kocham. – Spojrzał na Rafała i uniósł dłoń metr nad ziemią. – Ostatnim razem byłeś taki, pamiętasz mnie? Byliśmy na żaglach na Mazurach. Podtopiłeś się, ja cię wyciągnąłem... Według indiańskich praw twoje życie należy do mnie. Mów mi Damian albo Dam, jak wolisz.

– Rafał Wierzbicki – przedstawił się onieśmielonym tonem.

– Dla mnie wystarczy Wierzba, to była ksywa twojego starego. – Damian odwrócił się do Klaudii i Agaty. – Wczorajem wypad z Rafałem na dziewczyny. Adam może zostać z wami, ciotki. – Pociągnął Rafała w stronę domu. – Jesteś jak twój stary? On dałby się zabić za przyjaciół... taki był. Masz paczkę jak nasza? Nie ma już takich. – Machnął ręką z lekceważeniem.

Rafał słuchał z uśmiechem, podobało mu się zainteresowanie słynnego aktora. Damian wskazał na zrujnowaną fabrykę.

– Manufaktura porcelany, cała moja. Jak przejdę na emeryturę, uruchomię biznes. Zagramy tam w paintball, co ty na to? Stawiam jeden do pięciu, że mnie rozwalisz.



Mżawka i mgła nadawały ludziom i samochodom wygląd widm. Przed nowoczesnym biurowcem położonym na obrzeżach centrum zatrzymało się czarne bmw. Wysiedli z niego Marcos i Marica. Weszli przez obrotowe drzwi i zatrzymali się przed podświetloną tablicą: „KLINIKA VITA-MED”. Ruszyli w stronę dwóch wind.

\*

Anna przechadzała się wolnym krokiem po lśniących kafelkach korytarza przed salą intensywnej terapii. Kolorowe plakaty z reklamami leków zachęcały komputerowymi uśmiechami modeli do życia dzięki chemii – w zdrowiu, młodości i szczęściu. Patrzyła na reklamy, nie próbując zrozumieć ich treści, pogrążona w myślach. Tłumione uczucie do Piotra wybuchło z siłą, która ją przestraszyła.

Brak poczucia bezpieczeństwa prześladował ją od chwili, kiedy ojciec zginął w wypadku samochodowym. Matka nie doszła do siebie – po wielu latach leczenia w szpitalach psychiatrycznych popełniła samobójstwo, łykając proszki nasenne.

Z Karolem Anna poczuła się bezpieczna, ale wkrótce zrozumiała, że nie mają szans na prawdziwą bliskość. Jej uczucia nie przebijały się przez niewidzialną barierę, za którą Karol mierzył się z lękiem przed utratą prawa do odrębności. Miała wrażenie, że był nieobecny nawet wtedy, kiedy się kochali. Po urodzeniu Natalii skupiła się całkowicie na niej. Pogodziła się z myślą, że miłość i bliskość z córką muszą jej wystarczyć.

Młodzieńcze uczucie do Piotra było odległą, nieurzeczywistnioną tęsknotą. Spotkała go niespodziewanie pięć miesięcy temu na ulicy w Warszawie. Nagle zniknęły rozsądek i odpowiedzialność – zrozumiała, że jeśli nie poświęci dla tej miłości całej siebie, będzie żałować do końca życia. Zapytała Piotra o jego uczucia i usłyszała, że nigdy nie przestał jej kochać, a jego związek z żoną się rozpada.

Wiedziała, jaką cenę zapłaci, jak bardzo zrani Karola i Natalię. Była zdecydowana walczyć o prawo do wychowywania dziecka, miała nadzieję, że pewnego dnia córka zrozumie i wybaczy. Karol nie miał czasu być ojcem. Wszystko, co mógł zrobić, to oddać Natalię do swojej matki.

„Miłość dużo kosztuje i wymaga odwagi”, brzmiało w głowie Anny dawno zasłyszane zdanie. Myślała, że jej to już nie dotyczy. Piotr zmienił jej życie, nadał mu sens, sprawił, że uwierzyła w siebie. Był dojrzały, mądry, prawdziwy. Przy nim czuła się spełniona i szczęśliwa, po raz pierwszy nie wstydziła się swojego ciała, myśli i uczuć. Miała wrażenie, że kiedy rozmawiają, milczą lub gdy się kochają, stają się jedną osobą. Nigdy nie zaznała takiej rozkoszy ani takiego zatracenia siebie jak w chwilach ich bliskości.

Ciszę panującą w korytarzu przerwał słaby brzęk dzwonka. Anna wyciągnęła telefon z kieszeni i popatrzyła na napis „Karol” na wyświetlaczu. Odrzuciła połączenie, schowała telefon do kieszeni. Zatrzymała się przed szybą sali intensywnej terapii.

Na pierwszym łóżku od drzwi leżał nieprzytomny pacjent podłączony do aparatury. Na drugim Piotr Lasota patrzył na lekarza w niebieskim kitlu, który przykładął głowicę stetoskopu do jego piersi.

\*

Marcos i Marica wyszli z windy na trzecim piętrze, przeszli przez oszklone drzwi z napisem „VITA-MED” i weszli do sekretariatu biura dyrektora kliniki. Marcos zwrócił się do sekretarki, która była zajęta pisaniem na komputerze:

– Dyrektor u siebie?

– Tak, chwileczkę – rzuciła sekretarka, nie odwracając oczu od ekranu.

Marcos pchnął drzwi gabinetu. Marica stanęła przed sekretarką.

– Powiedziała, chwila. – Zdenerwowana sekretarka wstała zza biurka.

– Służby specjalne, proszę nie przeszkadzać – powiedziała z naciskiem Marica.

Sekretarka otworzyła szeroko oczy i usiadła posłusznie.

W gabinecie Marcos patrzył na rozmawiającego przez telefon otyłego mężczyznę po pięćdziesiątce, dyrektora kliniki, który dyktował liczby odczytywane z otwartego laptopa:

– Pięćdziesiąt tysięcy sześćset, bez VAT-u. Dwadzieścia trzy tysiące dwieście...

Marcos wyciągnął w jego stronę legitymację i zadrukowany papier. Dyrektor zasłonił dłonią słuchawkę.

– Sekretarka nie powiedziała panu, że jestem zajęty?

– Grupa specjalna ABW, porucznik Kozyra. Tu jest nakaz prokuratorski.

– Zaraz kończę. – Dyrektor wskazał gestem na krzesło po drugiej stronie biurka.

Marcos wyciągnął słuchawkę z jego dłoni i odłożył na widełki. Dyrektor zrobił się czerwony – nie należał do ludzi, którym narzuca się wolę.

– Powinienem kazać panu się wynieść z mojego gabinetu. Słucham... Minuta – rzucił ze złością.

– Poszukujemy niebezpiecznego przestępcy, nazywa się Piotr Lasota. Istnieje podejrzenie, że ukrył się w tej klinice – powiedział Marcos.

– To mało prawdopodobne.

– Pozwoli pan, że przeszukamy klinikę?

Dyrektor zacisnął usta.

– Nie, nie w ten sposób. Wystraszyć pacjentów, my dbamy o renomę. Nazwisko tego człowieka.

– Piotr Lasota. Został przewieziony z OIOM-u szpitala na Banacha.

Dyrektor nacisnął przycisk interfonu.

– Błaszczuk, proszę z doktorem Oczko. – Wskazał brodą dokument nakazu. – Tu nie ma daty.

Marcos wyjął długopis z pudełka na biurku i wpisał datę na dokumencie. Dyrektor zmierzył

go badawczym spojrzeniem. Z głośnika telefonu rozległ się męski głos:

- Słucham?
- Jest u mnie porucznik z ABW, poszukuje przestępcy. Piotra Lasoty.

\*

Maciej Oczko siedział przy łóżku Piotra z przenośną słuchawką telefonu, którą przyniosła pielęgniarka. Miał delikatną twarz, jasne włosy i niebieskie oczy, z powodu których w liceum przezywali go Efeb. Zasłonił słuchawkę i wyszeptał do pielęgniarki:

- Monika... Ewakuujemy go, ściągnij Wojtka.

Anna zobaczyła gest Maćka, zrozumiała napięcie w jego oczach. Rozsunęła przeszklone drzwi i weszła na salę. Maciek mówił równym, beznamiętnym głosem do telefonu:

- U nas? Nie spotkałem się z takim nazwiskiem.

\*

Marcos nachylił się nad biurkiem i powiedział z naciskiem:

- Mógł podać fałszywe. Przywieziony dziś rano, po ciężkim pobiciu.
- Nie przyjmowaliśmy nowego pacjenta od... Chwileczkę, sprawdzę w raportach. – Głos Maćka w interkomie zamilkł, zapadła cisza.

\*

Na sali intensywnej terapii trwało pośpieszne przygotowanie do ewakuacji Piotra. Anna pomagała Monice odłączyć aparaturę pomiarową. Z korytarza wszedł młody pielęgniarz i bez słowa przyłączył się do pracy.

Piotr otworzył oczy, spojrzał na Annę, która położyła palec na ustach. Maciek czekał z zasłoniętą słuchawką, po kilkunastu sekundach przyłożył ją od ucha i powiedział:

- Od trzech dni.

Monika i pielęgniarz przymocowali kroplówkę do łóżka.

\*

– Dziękuję, to wystarczy. – Dyrektor wyłączył interkom, spojrzał na Marcosa. – Słyszał pan, nie ma u nas pańskiego przestępcy. Poza tym ten nakaz jest nieważny. Czy to wszystko?

- Chcę sprawdzić klinikę... oddział terapii pooperacyjnej – powiedział Marcos.

Dyrektor się nie ruszył.

– Nie zgadzam się – oświadczył stanowczym tonem.

Marcos utkwiał wzrok w twarzy mężczyzny.

– Zdaje pan sobie sprawę, że za pomoc w ukrywaniu przestępcy dostanie pan od pięciu do dziesięciu lat więzienia?

Dyrektor zacisnął usta.

– Powiedziałem: nie ma tu pańskiego gangstera.

Marcos wyciągnął telefon, wybrał numer.

– Połącz mnie z prokuratorem Wybickim. Tak, pilne. Dyrektor kliniki utrudnia, zachodzi podejrzenie, że ukrywa zbiega.

Dyrektor poruszył się zaniepokojony, westchnął, udając zniecierpliwienie.

– Nie mówił pan, że to zbieg. – Wstał zza biurka, pokazał na drzwi. – Proszę. Tylko szybko, bo mam ważniejsze sprawy na głowie.

Przeszli przez sekretariat, wyszli na korytarz. Marica ruszyła za nimi. Minęli czekających pacjentów i weszli do małego hallu z windami.

– Jak dalej? – zapytał Marcos.

– Czwarte piętro – odparł suchym tonem dyrektor.

Marica przycisnęła guzik windy.

\*

Łóżko wyjechało z sali. Z przodu ciągnął je Maciek, z tyłu popychali Monika i pielęgniarz. Anna szła przy głowie Piotra, trzymała jego zdrową rękę. Łóżko zahaczyło o ścianę. Piotr skrzywił się z bólu i jęknął.

– Monika, zastrzyk – rzucił Maciek, wciągając łóżko do hallu z windami.

Monika wyjęła strzykawkę z torby.

– Nie dam rady – wyszeptał Piotr.

Anna pogłaskała go z czułością po głowie.

– Wytrzymaj, jeszcze trochę.

Maciek pokazał na wyświetlające się nad drzwiami cyfry, winda zbliżała się do ich piętra.

– Szybko, magazyn!

Zawrócili łóżko i znów wjechali na korytarz oddziału. Monika otworzyła drzwi do magazynu, pielęgniarz wepchnął łóżko między dwa rzędy półek. Maciek i Monika wcisnęli się do środka. Nie było tu więcej miejsca. Anna cofnęła się, patrząc z niepokojem na Piotra. Pielęgniarz

chwycił ją za ramię i popchnął w stronę klatki schodowej.

W magazynie było ciasno i panował półmrok. Piotr jęczał z bólu. Monika uniosła strzykawkę, odsłoniła jego stopę i wbiła igłę pod skórę.

– Będziesz po tym spał – szepnął Maciek.

– Wolalbym być przytomny – odparł cicho Piotr. – Gdzie jest Anna?

Zamknął powoli oczy i zasnął. Na zewnątrz rozległ się sygnał zatrzymującej się windy. Maciek położył palec na ustach.

Z windy wyszli dyrektor, Marcos i Marica. Weszli na oddział i skręcili na salę intensywnej terapii. Marcos podszedł do łóżka z nieprzytomnym pacjentem, podniósł maskę tlenową zasłaniającą jego twarz. Oddech pacjenta stał się spazmatyczny.

– Tak nie można! – krzyknął dyrektor. – Będzie pan odpowiadał, jak ktoś umrze!

Zbliżył się szybko do pacjenta, umieścił maskę tlenową z powrotem na jego twarzy i sprawdził odczyt EKG. Marcos patrzył na puste miejsce po łóżku i aparaturę, która wciąż była włączona. Z dyżurki wyszedł pielęgniarz.

– Widzi pan, że nikogo tu nie ma. Proszę dać nam spokój – powiedział dyrektor.

Marcos zbliżył się do pielęgniarza, spojrzał mu z bliska w oczy.

– Był tu, tak?

– Kto?

Pielęgniarz odruchowo zerknął w stronę drzwi magazynu. Marcos i Marica zauważyli jego wzrok, ruszyli szybko w tym kierunku. Marica nacisnęła klamkę – drzwi były zamknięte. Marcos wymierzył z pistoletu z tłumikiem, rozległ się cichy strzał i trzask rozwalonego zamka.

– Co pan, do cholery, wyprawia?! – zawołał dyrektor.

Marica pchnęła drzwi, weszła do środka. Marcos wsunął się za nią. Magazyn był pusty.

– Był tu – rzucił Marcos.

Marica odsunęła wózek na bieliznę. W tylnej ścianie widać było otwór windy towarowej. Dyrektor zatrzymał się w drzwiach.

– Domagam się, żeby opuścił pan moją klinikę!

– Dokąd zjeżdża ta winda? – zapytał Marcos.

– Do podziemi, do garażu.

\*

Anna z Maćkiem wciągnęli Piotra do terenowego forda explorera na złożone tylne siedzenia. Maciek zawiesił worek kroplówki na uchwycie nad drzwiami i przecisnął się za kierownicę. Anna

zajęła miejsce obok niego. Silnik zawarczał na niskich obrotach.

Kilkadziesiąt metrów dalej otworzyły się pchnięte gwałtownie metalowe drzwi, do garażu wbiegli Marcos i Marica.

– Jedź! – krzyknęła Anna.

Maciek wrzucił wsteczny bieg. Gwałtownie cofnął wóz, zahamował, wykręcił i ruszył z piskiem opon. Marcos w biegu wycelował pistolet.

– Stój, policja! Stój, bo strzelam!

Maciek zawahał się, zwolnił.

– Oni nie są z policji! Jedź! – zawołała Anna.

Ford skoczył do przodu i skręcił w korytarz wyjazdowy metr przed nadbiegającym Marcosem. Nieprzytomny Piotr przetoczył się i zsunął z materaca. Marcos strzelił, celując w oponę. Pocisk uderzył z hukiem w karoserię nad kołem. Maciek nacisnął pilota. Blaszana tafla wjazdu zaczęła się wolno podnosić. Marica zatrzymała się i oddała błyskawicznie cztery strzały.

Huk, błysk wystrzałów, trzask trafianej karoserii i dym wypełniły wyjazd z garażu. Rozprysnęła się tylna szyba ford. Anna skuliła się na siedzeniu, Maciek położył się na kierownicy.

Ford uderzył maską w otwierającą się taflę wjazdu, urwał ją z hukiem, wyskoczył w światło dnia. Ślizgając się na mokrym asfalcie, skręcił w wąską ulicę z boku biurowca. Piotr spadł z materaca na podłogę, igła wenflonu wysunęła się z jego ramienia.

– Co to jest?! – krzyknął Maciek. – Nie mówiłaś o gangsterach!

– Jedź! – odkrzyknęła Anna. – Szybciej!

Ford wyjechał na dwupasmową ulicę. Anna przeszła między fotelami, wciągnęła na materac nieprzytomnego Piotra. Maciek zerknął w lusterko.

– Sprawdź kroplówkę.

Anna zobaczyła leżący obok materaca wenflon, z którego wyciekał płyn.

– Igła się wysunęła.

– Potrafisz się wkłuć?

– Spróbuję.

– Mówiłaś, że Piotr ukrywa się przed agentami kontrwywiadu, nie przed gangsterami.

– Nie miałam pojęcia, naprawdę. Wspomniał tylko, że szantażował go kontrwywiad. Chyba chcieli go zwerbować.

– Szantażowali Piotra? Czym?

– Nie wiem, Maciek, naprawdę nie wiem. Strasznie mi przykro.

Anna chwyciła przedramię Piotra, zbliżyła igłę do żyły na ramieniu.

– Pośpiesz się, może dostać wstrząsu anafilaktycznego – powiedział Maciek.

– Zwolnij trochę.

Anna wbiła igłę pod skórę, nie trafiła w żyłę. Maciek znów spojrzął w tylne lusterko. W odbiciu zobaczył zbliżające się szybko czarne bmw, za kierownicą siedział Marcos.

– To oni! Trzymaj Piotra! – krzyknął, skręcając gwałtownie kierownicą.

Anna położyła się na Piotrze. Ford wskoczył na chodnik, przegonił przerażonych ludzi, przejechał błyskawicznie przez szeroki trawnik i wjechał w jednokierunkową ulicę przy parku. Bmw skręciło w ślad za fordem. Z tyłu gwałtownie hamowały samochody, rozległy się klaksony i krzyki przechodniów.

Anna przetoczyła się po materacu, igła wyskoczyła z ramienia Piotra, który nagle odzyskał przytomność i krzyknął z bólu.

Ford pędził wąską ulicą, za boczną szybą migają drzewa parku. Bmw zbliżało się błyskawicznie, z boku wozu błysnęła lufa pistoletu. Dwa pociski uderzyły z hukiem w karoserię forda nad tylnymi kołami.

Maciek schował głowę za oparciem fotela i zakręcił kierownicą. Ford wjechał do parku, bokiem uderzył o drzewo i zatrzymał się raptownie przed młodą kobietą pchającą dziecięcy wózek. Bmw zahamowało za fordem. Z tylnych drzwi wyskoczył Grisza. Ford ruszył, wyminął kobietę z wózkiem, staranował gęste krzaki jałowców. Grisza wrócił biegiem do ruszającego bmw.

Maciek z trudem panował nad kierownicą, jego twarz była mokra od potu. Anna pokazała na ulicę za parkiem.

– Tam! Wykopy!

Maciek ostro skręcił. Ford wyjechał na rozkopaną ulicę, koła zaczęły buksować w błocie. Bmw było kilkanaście metrów za nim.

– Napęd na cztery koła! – krzyknęła Anna.

Maciek przesunął manetkę napędu i nadepnął na pedał gazu. Silnik zawył i wóz wyrwał się pułapki. Rozpędzone bmw wjechało w wykop i zaryło kołami w błocie. Marica i Grisza wyskoczyli z pistoletami.

Ford pędził, podskakując na dziurach i rozbryzgując fontanny błota. Na końcu wykopów przełamał barierkę i wyjechał na jezdnię między uciekającymi robotnikami. Marica przyklękła, chwyciła oburącz broń i otworzyła ogień. Obok strzelał Grisza. Ford skręcił ostro za barakowóz robót drogowych. Ostatnie pociski uderzyły w deski i stłukły szyby w okienkach przyczepy.



W nagłej ciszy słycać było silnik odjeżdżającego forda i krzyki robotników. Marica opuściła pistolet, odwróciła się. Młoda kobieta z wózkiem stała w odległości kilkudziesięciu metrów, patrzyła zahipnotyzowana lękiem. Marica uniosła pistolet w jej stronę.

– Dość – rzucił ostrym tonem Marcos. – Zmywamy się!

Marica schowała pistolet. Kobieta usiadła bezwładnie na trawie obok wózka. Grisza wrzucił do wnętrza bmw podłużny przedmiot. Ruszyli we troje w stronę najbliższego skrzyżowania. Marcos mówił do telefonu komórkowego:

– Uciekł nam... Numer rejestracyjny WPI 4072W. Namierz go, czekam.

W oknach i bramach domów pojawiało się coraz więcej ludzi. Z bmw zaczął się wydobywać dym, potem płomień. Po paru sekundach cały wóz stanął w ogniu, eksplodował bak z benzyną.

\*

Maciek zatrzymał forda w pustej ulicy z willami po obu stronach. Para przechodniów odwróciła się ze zdziwieniem na widok wybitych szyb i podziurawionej kulami karoserii.

Maciek w milczeniu dochodził do siebie. Anna wbiła igłę w żyłę na przedramieniu Piotra, potem zaczęła kroplówkę o uchwyt nad drzwiami.

– Uratowałaś mnie – powiedział cicho Piotr.

– A ty mnie, rok temu. – Ustawiła kroplówkę i sprawdziła poziom płynu. – To jeszcze nie koniec. Powiesz teraz, o co im chodzi? – zapytała szeptem.

Piotr odpowiedział tak samo cicho:

– Nie byłabyś bezpieczna.

Maciek odwrócił się do nich, był blady i spocony.

– Nie możemy tu stać podziurawionym wozem. Ktoś wezwie policję.

– Piotr musi odpocząć – odparła Anna. – Weź nas do siebie.

– To są mordercy... zawodowcy, cudem im uciekliśmy – zaprotestował Maciek. – Myślisz, że mnie nie namierzają? Mam rodzinę, nie mogę.

– Jedną noc, proszę.

Maciek się zawahał.

– Lepiej jedźmy na policję.

Piotr uniósł z wysiłkiem głowę.

– Mówiłem ci... Po tym, co zrobiłem, nie mogę.

– Nie chcę wiedzieć co. Zaczekaj, daj pomyśleć. – Oczko z trudem panował nad nerwami. – Dobrze, jedna noc... jeśli Magda się zgodzi.

Piotr opuścił głowę na materac.

– Dzięki.

– Gdybym wczoraj wiedział, jak się wkopałeś... – zaczął Maciek i przerwał.

Uruchomił silnik, wrzucił bieg i ruszył. Ford szybko pokonał krótką ulicę i skręcił na skrzyżowaniu. Znowu zaczęła padać mżawka.

\*

Natalia stała nieruchomo w korytarzu, ubrana w kurtkę. Przez otwarte drzwi do salonu widziała plecy matki Karola i włączony telewizor. Plan, który wymyśliła pół godziny wcześniej, teraz wydał jej się ryzykowny.

Nie miała ochoty zostać z tą starą, niemłą kobietą, której nie potrafiła nazywać babcią. Pojedzie do Warszawy kolejką podmiejską, pójdzie prosto do mieszkania mamy i powie jej, co myśli o zostawianiu córki. Powie też, żeby wróciła do taty i żeby znowu byli normalną rodziną. A jeśli mama nie posłucha, pojedzie do ojca i zostanie u niego. Przecież miała już dziesięć lat, nie była dzieckiem, mogła o sobie decydować.

Wahanie minęło. Wzięła ze stołu spakowany plecak i ruszyła na korytarz. Po cichu otworzyła drzwi i wyszła z domu. Siennicka ściszyła telewizor pilotem i się odwróciła.

– Natalia?

Nie usłyszała odpowiedzi. Podniosła się i weszła do kuchni. Na stole stał talerz z nietkniętym jedzeniem. Wyszła na korytarz i powiedziała głośno w stronę pokoju na piętrze:

– Kiedy byłam w twoim wieku, nie wolno mi było wstać od stołu, zanim wszystkiego nie zjadłam. – Nasłuchiwała chwilę. – Natalia!

Weszła schodami na piętro, zajrzała do pokoju.

– Gdzie jesteś?

Otworzyła drzwi łazienki. Sprawdziła dwa następne pokoje.

– Możesz ze mną nie rozmawiać, ale masz odpowiadać, kiedy wołam. Nawet mój pies Rudzik to rozumiał.

Zeszła na parter, była już zaniepokojona.

– Natalio, odezwij się. Nie podoba mi się takie zachowanie!

\*

W passacie zadzwonił telefon komórkowy. Karol spojrzął na wyświetlacz i odebrał.

– Tak, mam? – Słuchał przez chwilę. – Jak to wyszła? Dokąd?

– Nie mam pojęcia, po prostu wyszła! Wyobrażasz sobie? – usłyszał zdenerwowany głos matki.

– Pozwoliłaś jej samej wyjść z domu? Sprawdzałaś w okolicy?

– Nie krzycz na mnie, wypraszam sobie! To był twój pomysł, żeby zostawić ją tutaj.

Karol zapanował nad sobą.

– Nie mój, tylko Anny. Nie mogłem jej zabrać. Dzwoniłaś na policję?

– Po paru minutach? Wiesz, co by powiedzieli. Dzwonię do ciebie. Gdyby twoja żona inaczej wychowała Natalię...

– Przestań! – Karol znów podniósł głos. – Dzwon na posterunek policji, każ im przetrząsnąć okolicę! Nie, poczekaj... ja zadzwonię. Wyjdź z domu z telefonem. Sprawdź uliczki w promieniu kilometra, może wyszła tylko na spacer.

– Gdyby poszła na spacer, nie zabrałaby plecaka.

– Co takiego?! Wyjdź, do diabła, z domu! – krzyknął Karol. – Rusz się, słyszysz?!

– Nie wydawaj mi poleceń! I nie takim tonem! – Głos matki stał się wysoki i załamywał się od nerwowego napięcia.

„Jak zawsze, kiedy próbowała obciążyć mnie winą o zdarzenia albo decyzje, których nie chciała zaakceptować”, przemknęło Karolowi przez głowę.

\*

Siennicka odłożyła słuchawkę na stół. Chwilę oddychała głęboko, żeby się uspokoić. Przypomniła sobie, że od momentu urodzenia syna nie była w stanie go dotknąć. Walczyła z tym odruchem, radziła się kobiet, poszła nawet do psychologa. Nic nie pomagało – na myśl o przytuleniu Karola ogarniały ją lęk i niechęć. Potem nie umiała z nim rozmawiać ani słuchać jego paplaniny. Na szczęście od początku były niańki, poza tym jej mąż był dobrym ojcem i to on wychował syna.

Później, kiedy Karol stał się młodym mężczyzną, jej niechęć minęła i zaczęła odczuwać potrzebę bliskości. Wówczas jednak to on nie odpowiadał na próby zbliżenia. Ich rozmowy sprowadzały się do krótkiej, formalnej wymiany informacji. Winiła za to siebie, ale z czasem coraz bardziej jego. Przecież ona się przełamała, więc dlaczego on nie zrobił wysiłku?

Na korytarzu wzięła z wieszaka płaszcz, ubrała się, wyszła z domu. Zamknęła za sobą drzwi i starannie przekręciła klucz w zamku. Pomyślała, że jeśli Natalia wróci, kiedy jej nie będzie w domu, nie dostanie się do środka. I dobrze, niech postoi na chłodzie – może przemyśli swoje postępowanie.

Karol też nie miał prawa wejść do domu, kiedy wracał po dziesiątej wieczorem. Szedł spać do kolegi, a następnego dnia musiał obiecać, że więcej tego nie zrobi. Gdy kolejny raz łamał przyrzeczenie, przepaść między synem a matką rosła.

\*

Karol wybrał numer na konsoli przy kierownicy.

– Adam? *Sorry*, stary... Mam kłopot, będę trochę później. Nie wiem, dwie, może trzy godziny. Nie ruszajcie się od Damiana, do nikogo nie dzwońcie. Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą.

Rozłączył się i wybrał kolejny numer. Jednocześnie przyhamował i skręcił kierownicę. Czarny passat przeskoczył przez trawnik dzielący dwa pasma trasy wylotowej z miasta, szybko przepuścił jadącą ciężarówkę i ruszył z powrotem w stronę Warszawy.

\*

Stefan i Bożena pracowali przy komputerach, Janusz regulował odbiornik satelitarny. Krzysztof i Ewa byli zajęci ustawianiem w przeciwległym rogu hangaru łóżek, parawanów, przenośnego stołu i krzeseł. Krzysztof zatrzymał się i westchnął.

– Padniemy tu z nudów. Nie uważacie, że łóżka powinny być podwójne?

– Jeśli chcesz spać z Januszem, połóżcie sobie materace na ziemi – oświadczyła Ewa.

Janusz uśmiechnął się na widok skrzywionej miny Krzysztofa. Na stanowisku Stefana zabrzączał cicho telefon. Stefan włączył tryb głośnomówiący.

– Tak... słuchamy.

– Muszę załatwić coś pilnego – rozległ się głos Karola. – Zorganizujcie monitoring Adama Wierzbickiego. Jest w domu Damiana Bartosza, w lesie Chojnowskim, w bok od trasy 873. Wysyłam dokładny namiar.

– Tego Bartosza? – zapytał Stefan.

– Tak, aktora. Weźcie na krótko telefony stacjonarne i komórki Bartosza. I jego kobiety Klaudii Lewandowskiej. Adam używa prepaidów, jest w kontakcie ze mną.

– Jasne. To wszystko?

Przez sekundę głośnik milczał.

– Jesteś tam? – Stefan upewniał się, że komunikacja nie została przerwana.

– Wiesz już, co z Lasotą? – zapytał Karol.

– Nic nowego. Ciągłe się instalujemy, niedługo zaczniemy pełną parą.

– Dzwon do mnie, jak pojawi się jakiś ślad.

Głośnik zamilkł, połączenie się zakończyło. Stefan odwrócił się do Bożeny, która pracowała już nad poleceniem Karola.

– Ma coś pilniejszego? – W jego głosie brzmiało zdziwienie.

– Podłuch Bartosza możemy uruchomić za kwadrans – powiedziała Bożena służbowym tonem. – Przygotuję wniosek do sądu.

Stefan pokiwał głową. Otworzył szufladę pod komputerem i przeszukał ją.

– Nie widziałaś mojego dodatkowego dysku? Musiałem zostawić w samochodzie. Przejmij na chwilę kontakty.

Bożena przebiegła palcami po klawiaturze i kiwnęła głową na znak, że jest gotowa. Stefan nie darzył jej sympatią, ale szybkość i precyzja jej pracy wprawiały go w podziw.

– Mogłabyś to robić pół minuty dłużej – powiedział z udaną krytyką. – My, normalni ludzie, popadamy w kompleksy.

Bożena skwitowała jego wypowiedź grymasem. Stefan ruszył do wyjścia z hangaru. Wszedł do korytarza i zatrzymał się zaskoczony na widok Ewy rozmawiającej przez telefon komórkowy. Kobieta drgnęła przestraszona, ale po chwili opanowała się.

– To wszystko, na razie – zakończyła rozmowę spokojnym tonem i schowała komórkę do kieszeni.

Stefan zatrzymał się przy niej.

– Co jest?

– Telefon do lekarza. *Sorry*, musiałam go odwołać.

Wyciągnął rękę. Ewa wyjęła telefon, podała go.

– Ostatni raz łamiesz zasady, jasne? – rzucił.

– Tak, przepraszam.

– Wracaj do pracy.

Odprowadził koleżankę spojrzeniem, potem wyszedł z hangaru. Podeszedł do transportowego busa, wyjął telefon Ewy, wcisnął ostatni numer. Czekając na połączenie, rozsunął drzwi i otworzył kartonowe pudło z częściami do komputerów. W telefonie słyszał sygnał wywoływania, nikt nie odpowiadał.

Po minucie Stefan wrócił do hali, zajął miejsce przy stanowisku obok Bożeny. Położył dysk na pulpicie i obudził swój komputer z uśpienia. Wpisał numer z telefonu Ewy, wysłał go Bożenie.

– Sprawdź ten numer.

– Jasne. Skąd to? – zapytała Bożena.

– Sprawdź, proszę.

\*

Las pogrążał się w mroku. Na zachodzie niebo było czyste, pojawiały się pierwsze gwiazdy. Od wschodu niskie chmury podświetlała łuna miasta. Adam, mówiąc, patrzył przez okno. Przyszło mu do głowy, że dawno nie widział prawdziwej nocy, bez świateł.

Opowiedział Damianowi o pobiciu Piotra, bilecie z kodem, fałszywym policjancie, radzie Karola, żeby się ukryli, i jego obietnicy pomocy. Bartosz słuchał z napięciem, próbował przy tym rozpaść ogień w kominku. Kiedy Adam skończył, Damian zamknął zniechęcony szybę kominka. Salon wypełnił się dymem.

– Mówiłem kretynowi... Komin ma za mały przekrój. – Zakaszłał, rozganiając dym ręką, i szeroko otworzył drzwi balkonowe. – Zaczadysz się, chodź.

Wyszli na taras.

– Piotr w Polsce? Pobity? A wy się ukrywacie... W głowie się nie mieści. Możecie tu siedzieć, jak długo trzeba. Ale co ma do tego Karol? Przecież pracuje w MON-ie.

– Moim zdaniem jest oficerem wywiadu – odparł Adam. – Albo kontrwywiadu.

Damian wciągnął i wypuścił powietrze.

– No nie, coraz lepiej. A kim jest Piotr?

– Wiem tyle, co ty. Prezesem amerykańskiego funduszu inwestycyjnego.

Damian podszedł do drzwi tarasu, zamknął je.

– Rafał dostanie konia, pojeździmy po lesie. Musisz tylko wiedzieć, jak się sprawy mają... z Klaudią i ze mną. Szczerość za szczerość.

Zrobił przerwę i przybrał zatroskany wyraz twarzy, który Adam znał z jego filmów.

– Widzisz... ona mnie ubezwłasnowolniła. Poważnie, kontroluje każdy mój krok. Nie wolno mi pojechać do Warszawy. Nie wolno dzwonić do znajomych. Klaudia odmawia prasie, producentom, a ostatnio nawet telewizji. Zaczynam mieć tego dość. Dziennikarze nie są idiotami, nie mogę się chować przed światem. Bo niby jestem przemęczony. Zapanowałem nad swoim problemem, ale Klaudia nie odpuszcza. Poczekaaj tu... – przerwał nagle, otworzył drzwi i wszedł do salonu.

Adam patrzył przez kryształowe szyby. Damian podszedł do kominka, wyciągnął ze schowka na drewno małą paczuszkę. Wrócił na taras, rozwinął paczuszkę w świetle padającym z salonu. W środku było pudełko, w nim strzykawka, łyżeczka do herbaty, biały proszek w foliowej

torebce, zapalniczka i guma do podwiązywania żył. Damian podniósł wzrok znad pudełka, spojrzał Adamowi w oczy.

– Tak, stary... to jest dobra pani hera. Gdybym zechciał, nikt by mnie nie powstrzymał. Ale mam charakter, nie biorę. Choć gwarantuję, że po jednym strzale jesteś w raj... z dala od tego całego syfu. Może chcesz spróbować, jeden raz?

Adam pokręcił przecząco głową. Damian skrzywił się w uśmiechu.

– Błagałbyś o więcej. Klaudia nie wie, że to trzymam. Oszalałaby. – Westchnął, zamknął wieczko i zawinął pudełko w papier.

– Chcesz usłyszeć prawdę? Tęsknię za Dorotą. Tylko artysta może pojąć, przez co musi przejść inny artysta. Dorota jest wspaniałą aktorką... ma duszę. Teraz wiem, jak bardzo ją skrzywdziłem. I chciałbym to naprawić.

Znieruchomiał z pudełkiem w dłoni, wpatrzony ze smutkiem w mrok za tarasem.

– Widujesz się z nią? – zapytał Adam.

Damian spojrzał na niego z lękiem w oczach.

– No skąd... Klaudia by mnie zabiła!

Na balkonie nad tarasem oparta o balustradę stała Klaudia. Paląc papierosa, przysłuchiwała się rozmowie. Z dołu dobiegał głos Damiana:

– Wiesz co, Wierzba? Ukryłem też butelkę łysekacza. Mnie nie wolno, ale zrobię ci tajnego drinka. I dasz mi dwa łyki, okej?

Obaj wyszli z tarasu, rozległ się odgłos zamykanych drzwi. Klaudia stała nieruchomo, jakby zapomniała o papierosie trzymanym w dłoni. W jej oczach błyszczały łzy.

\*

Zapadał zmierzch. Okna domu na skraju lasu były rozświetlone. Spod niskiej chmury znów zaczął padać deszcz. Palący papierosa mężczyzna przy bramie schował się pod daszkiem. Zareagował na zbliżający się odgłos silnika, wysunął się. Nadjeżdżające bmw mrugnęło światłami. Mężczyzna poczekał, aż wóz się z nim zrówna, pochylił się do kierowcy. Poznał go i popchnął jedno skrzydło bramy.

Bmw zajęchało pod dom, zatrzymało się obok terenowego mercedesa.

Z wozu wysiadł Krótki, wbiegł po schodkach. Rozmawiający przed drzwiami Waldi i Grisza zrobili mu przejście.

– Wścieka się – mruknął Waldi.

Krótki minął pokój, w którym przed telewizorem leżała na kanapie Marica. W następnym

pomieszczeniu przy komputerze pracował zdenerwowany Klikacz. Za jego plecami stał Marcos.

– Przyprowaǳiłem wóz – powiedział Krótki.

Marcos kiwnął głową.

– Jak długo jeszcze? – rzucił do Klikacza.

Ten mocniej zagryzł trzymaną w zębach zapałkę.

– Minuta.

– Dlaczego nie łączysz się przez Skype'a?

– Mówiłem: Skype jest do namierzenia.

Marcos niecierpliwym ruchem chwycił leżący obok laptopa telefon komórkowy, wybrał numer.

– I co? Jeśli nie potrafisz znaleźć adresu na podstawie zasranego numeru rejestracyjnego, to za co ci płacę?! – krzyknął ze złością. – Nie obchodzi mnie, że psy zaczęły pilnować rejestrów! Podobno masz u nich człowieka! To się, kurwa, postaraj, bo pożałujesz!

Zirytowany rzucił telefon obok laptopa, odwrócił się do Krótkiego.

– Co zrobiłeś z tym z warsztatu?

– Poprosiłem, żeby siedział cicho. – Krótki wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie było kamer?

– Nie.

– Jesteś pewien?

Krótki spoważniał, przełknął ślinę. Gdyby dał się zarejestrować kamerom, stałby się nieprzydatny. Dla Marcosa oznaczało to, że delikwent zniknie bez śladu.

– Słowo, Marcos... Takich błędów nie robię. Ten zakład to rupieciarnia, gdzie im do kamer. – Krótki wyciągnął zwitek banknotów. – Jakaś kobieta zapłaciła za ambulans.

– Jak wyglądała? Nazwisko.

Krótki rozłożył ręce.

– Idiota – warknął Marcos.

Zabrał z ręki Krótkiego banknoty, schował do kieszeni.

– Mam – powiedział Klikacz. – My widzimy jego, on nas nie.

Marcos odwrócił się do laptopa. Na ekranie pojawiło się ujęcie nowoczesnej fabryki chemicznej i stojącego na boczniccy pociągu towarowego. Kamera panoramowała prowadzona niepewną ręką, potem zatrzymała się na mężczyźnie z napuchniętą twarzą alkoholika.

– To ja, inżynier Podlaski. Widać mnie?

– Bez nazwisk – rzucił niechętnym tonem Marcos.



– Przepraszam. Taki niemiecki zwyczaj, wchodzi w krew. Za parę dni wyjeżdża stąd skład cystern z niebezpiecznymi odpadami. Specyfikacja jest lewa: chemikalia do produkcji nawozów sztucznych. Z Hamburga do fabryki w Kaliningradzie. Niemcy sprzedają Rosjanom odpady do zadołowania. Mogę załatwić cysternę simazyny: kryształki w roztworze wodnym. Simazyna to herbicyd, topi się w temperaturze dwustu dwudziestu pięciu stopni. W dużym stężeniu jest bardzo trująca. Amerykanie stosowali ją podczas wojny w Wietnamie do niszczenia dżungli i upraw.

– Jak to zadziała? – zapytał Marcos.

– Skażenie wód gruntowych i niższych warstw gleby – odparł Podlaski z grymasem zadowolenia. – Na wiele lat.

– Dobrze.

– Potrzebny będzie materiał, który stopi i rozniesie simazynę na kilometry. Proponuję cysternę z butanem.

– Dwie cysterny – powiedział Marcos. – I miało być coś do zatrucia.

Inżynier wytarł pot z czoła, zawahał się. Zaczął mówić, szukając słów, z przerwami:

– Myślałem o tym... Jest do załatwienia metyloizocyjanian. Wydziela toksyczne opary... Wystarczy litr i w promieniu kilometra nikt nie przeżyje. Dziesięć procent metyloizocyjanianu... dziewięćdziesiąt simazyny.

Chciał coś dodać, ale zamilkł, bał się mówić dalej.

– Co? Wyduś z siebie – rzucił zniecierpliwiony Marcos.

– Wolalbym nie mieć z tym do czynienia – oświadczył odważnie Podlaski.

– A ja nie chcę mieć do czynienia z twoimi długami. Chcesz się spotkać z facetami, którzy poproszą o kasę?

Twarz inżyniera znieruchomiła z lęku.

– Nie... bardzo proszę. Niemcy chętnie pozbędą się tego świństwa, zmieszam go z simazyną. Ale trzeba zapłacić za podłożenie innej specyfikacji... Polscy celnicy nie wpuszczą takiego pociągu.

Marcos zniżył ton głosu.

– Wyślę ci pieniądze. Ale jeśli dowiem się, że wszedłeś do kasyna, jesteś trupem.

Podlaski pokiwał szybko głową.

– Przysięgam... nigdy w życiu.

Marcos przetrzymał go chwilę w milczeniu.

– Ile?

– Jeszcze nie wiem... Niemcy się targują. I chcą gotówkę.

– Będzie gotówka, to chyba jasne. Czekam na datę wyjazdu pociągu. Dwie cysterny z butanem i jedna z twoją mieszanką.

– Simazyna w roztworze wodnym... z metyloizocyjanianem. – Inżynier patrzył bez ruchu w kamerę, był bardzo blady.

Marcos dał znak Klikaczowi. Połączenie się urwało.

\*

W pokoju na piętrze Agata rozpakowywała torbę i układała ubrania w szafie. Powtarzała w myślach rozmowę, którą odbędzie z Adamem. Zmusi go, żeby zostawił sprawę Piotra. Nie pozwoli, żeby ryzykował ich bezpieczeństwo dla dziennikarskiej ambicji. Intuicja podpowiadała, że Adam ją zwodzi, coś ukrywa.

Za jej plecami otworzyły się drzwi. Odwróciła się do wchodzącej Klaudii.

– Jak się czujesz? – zapytała Klaudia i usiadła na łóżku.

Agata nagle poczuła, że musi się zwierzyć, wyrzucić z siebie cały lęk.

– Mam wrażenie, że śnię. Adam dowodzi sobie i wszystkim naokoło, jaki z niego prawdziwy mężczyzna. Kompleks chłopca nieakceptowanego przez rodziców. Wyobrażasz sobie? Jesteśmy ścigani przez jakąś mafię!

Klaudia chwyciła Agatę za rękę, posadziła ją obok siebie.

– To dom Damiana i może robić, co chce. Ale gdybyś zadzwoniła do mnie, poradziłabym ci, żebyście pojechali gdzie indziej.

Agata spojrzała w oczy kobiety – wyglądały jak pokryte szklaną taflą. Znow poczuła przypływ lęku.

– Co się dzieje, Klaudia? Przeszkadzamy ci? Jeśli tak...

– Nie, pozwól wyjaśnić. – Klaudia ponownie chwyciła jej rękę. – Musisz wiedzieć, że z Damianem może być różnie.

– Jak to?

– Nie chciałybyś, żeby Rafał na to patrzył. Damian jest heroinistą, przeżył ostry kryzys. Jest na odwyku.

– Adam coś mówił. Myśleliśmy, że to kokaina.

– Jak artysta z sukcesem? – Klaudia uśmiechnęła się ze smutkiem. – Od tego się zaczęło, od świetnej zabawy. – Zrobiła chwilę przerwy. – Adam mówił o próbach samobójczych Damiana? O atakach agresji? Kilka razy wylądowałam na pogotowiu.

Uniosła rękaw swetra i pokazała długą bliznę po chirurgicznym szyciu. Agata przeniosła

wzrok z blizny na oczy Klaudii. Nadal były szklane i nieruchome.

– I zostałaś? Po czymś takim?

– Kocham go. – Klaudia schowała bliznę pod rękawem. – Znasz Pawła Jegorowicza?

– Kolega Adama z klasy, psychiatra.

– Tak, prowadzi Damiana. Twierdzi, że potrzeba jeszcze miesiąca, dwóch... bez wpadki, potem wróci do normy. – Spojrzała w oczy Agaty. – Damian bardzo przeżywa kontakty z ludźmi. To aktor, musi błyszczeć i dominować, łatwo wytrącić go z równowagi. Może sięgnąć po alkohol albo narkotyk. – Jej głos stwardniał. – Dużo w niego zainwestowałam. Zrezygnowałam ze swoich ambicji, z pracy w telewizji. Piszę w domu bzdury dla kobiecych magazynów. Nie mogę spuścić Damiana z oczu. Zrozumiesz mnie... jako kobieta.

– Kiedy powinniśmy wyjechać?

– Jutro – odparła od razu Klaudia. – Bardzo cię przepraszam.

\*

W zapadającej nocy do wysokiego biurowca zbliżały się światła niewielkiego helikoptera. Maszyna na chwilę zawisała nad środkiem dachu, potem zniżyła lot. Koła dotknęły środka czerwonego kręgu, wirniki zaczęły zwalniać.

Z kabiny wysiedli dwaj mężczyźni w garniturach i kobieta w eleganckim kostiumie, z teczką na dokumenty w rękę. Schyleni pod kręcącym się wirnikiem ruszyli w stronę przeszklonej nadbudówki.

Wysoki mężczyzna, który wysiadł z helikoptera jako pierwszy, nazywał się John Kozłowski – zapisywał swoje nazwisko bez polskiego „ł”. Miał pięćdziesiąt parę lat, był jednym z prezesów East Fund Management Corporation, przyleciał ze Stanów. Młodszy o kilka lat Edmund Hilarewicz, krępy, z nadwagą, pełnił funkcję wiceprezesa polskiego oddziału firmy. Trzydziestoletnia kobieta o zimnym wyrazie twarzy, typowym dla asystentki prezesa korporacji, nazywała się Nina Hawruk.

Przez szum wirników przebił się dzwonek. Hilarewicz wyjął komórkę z kieszeni płaszcza, spojrzał na wyświetlacz.

– Moment, za głośno tu – powiedział do telefonu. – Nina, zaprowadź pana prezesa.

Pokazał w stronę drzwi i wszedł za boczną ścianę nadbudówki. Z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyciągnął mały przedmiot z czarnego plastiku, dołączył do obudowy telefonu i znów przyłożył aparat do ucha.

– O co chodzi? Nie mogę teraz.

\*

Marcos siedział na kanapie obok Mariki. Sięgnął wolną dłonią po pilota, wyłączył telewizor. Marica spojrzała na niego z irytacją, poderwała się i wyszła z pokoju.

– Jest transport – powiedział Marcos do telefonu.

\*

Hilarewicz widział przez szklaną ścianę Kozłowskiego i Ninę, którzy czekali za oszklonymi drzwiami, obok ochroniarza w czarnym mundurze. Wirniki helikoptera zatrzymały się, więc ściszył głos.

– Kiedy dojedzie?

– Za kilka dni dostanę dokładne namiary – odpowiedział Marcos.

– To po co dzwonisz dziś? Uprzedzałem: jak najmniej gadania.

\*

Marcos wyciągnął się wygodniej na kanapie. Faceci w garniturach, z którymi musiał mieć do czynienia, wzbudzali jego odrazę.

– Gnojek mówi, że Niemcy boją się sprzedać materiał, który da efekt.

– Wiesz, co zrobić?

– Potrzeba więcej kasy.

\*

– Ile i kiedy? – zapytał ze złością Hilarewicz i uśmiechnął się przeproszająco do Kozłowskiego, który patrzył na niego niecierpliwie przez szybę.

– Jeszcze nie wiem. Targuje się z Niemcami.

– To nie dzwoń do mnie z byle czym. Czekam na konkret.

Wyłączył telefon, schował go do płaszcza i wszedł szybko do nadbudówki.

– To z banku. Nadal nic.

Kozłowski mówił płynnie po polsku, ale z silnym amerykańskim akcentem, jego głos był podszyty gniewem:

– Nie można transferować ponad półtora miliarda... bez śladu.

Hilarewicz rozłożył ręce.

– Przelew poszedł przez kilka banków albo kilkanaście.

– Przecież miałeś Lasotę.

– Znajdziemy go, to kwestia godzin. Obiecuję.

Kozłowski włożył papierosa do ust. Nina natychmiast wyciągnęła zapalniczkę i podała mu ogień.

– Chcę pierwszy z nim rozmawiać – powiedział Kozłowski, zaciągając się dymem.

– Naturalnie.

Prezes polskiego oddziału East Fund odwrócił się i wszedł do windy. Nina przepuściła Hilarewicza. Drzwi zamknęły się za nimi, winda ruszyła w dół.

– Spotkanie z ministrem spraw wewnętrznych. I z dyrektorem banku. Jak najszybciej – rzucił Kozłowski.

– Dobrze, panie prezesie. – Nina kiwnęła głową.

Kozłowski, odwrócił się do lustra na ścianie, poprawił włosy wzburzone przez wirniki helikoptera.

– Jeśli pieniądze i Lasota nie znajdą się w ciągu paru dni, polecą wiele głów – powiedział z naciskiem. – Rozumiemy się?

Hilarewicz chciał odpowiedzieć, ale po chwili wahania zamknął usta. Dawno temu nauczył się, że milczący ludzie cieszą się największym szacunkiem, zwłaszcza w trudnych sytuacjach.

\*

– Mam zamiar na rozmówcę Ewy – powiedziała Bożena cichym głosem, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa.

– Mów.

– Włodek Kołosa, dwukrotnie skazany za oszustwa i napad. Ma kontakty ze środowiskiem kryminalnym.

– Psiakrew. – Stefan spojrział w stronę wchodzącej do hali Ewy.

– Dasz znać Karolowi? – zapytała Bożena.

– Jasne. Ustalmy, co przekazała temu Kołosie i kiedy – mówił ze stłumioną złością. – Załóż filtr na jej komputer. Wszystko, co wysyła i dostaje, musi przejść przez mój. Zarządę obserwację Kołosa, zatrzymamy go, kiedy będziemy dość wiedzieć.

– Nie powinniśmy jej wyłączyć? Zwinąć?

– Spokojnie, zdążymy.

Bożena pokiwała głową, jej palce szybko zastukały w klawiaturę. Laptop na stanowisku Ewy uaktywnił się, ekran rozbłysnął jasnym światłem. Stefan wstał i ruszył w stronę części

mieszkalnej, po drodze przymknął pokrywę świecącego laptopa.

Ewa ustawiała ekspres do kawy w kuchence. Stefan włożył telefon do kieszeni jej kurtki.

– Masz, ale lepiej wyłącz.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Więcej się nie powtórz.

– Jasne.

Stefan ruszył dalej, wyszedł do korytarza. Zamknął za sobą drzwi i wybrał numer w telefonie.

– Karol? Być może namierzyliśmy kreta.

\*

Adam i Agata leżeli w łóżku odwrócenii do siebie twarzami, patrzyli sobie z bliska w oczy. Skończyli cichą rozmowę o Damianie i żądaniu Klaudii. Adam obiecał, że nie będzie drażył sprawy Piotra. Postanowili, że rano pojedą do przyjaciół, którzy mieszkali na Mazurach.

Adam czuł się spokojny i szczęśliwy. Przysunął się do Agaty, zaczął całować jej usta i oczy. Poddawała się pieszczocie. Ich oddechy przyspieszyły. Agata wysunęła się z koszuli nocnej, przygłęła do Adama nagim ciałem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Adam znieruchomiał i odsunął się trochę. Agata uspokoiła oddech, kiwnęła głową.

– Tak?! – zawołał.

Do pokoju wsunęła się głowa Rafała.

– Śpicie już?

– Zgadza się. – Adam nie miał nadziei, że to wystarczy.

Rafał się zawahał.

– *Sorry*, tato. Chciałbym, żebyś coś zobaczył.

Adam dojrzał w półmroku uśmiech Agaty. Wiedziała, że nie potrafił niczego odmówić Rafałowi.

– Teraz? Przeszedłeś całe *Assassin's Creed*? – zapytał z ironią.

Temat czasu zmarnowanego na gry komputerowe był jedynym źródłem ich nieporozumień.

– No co ty? Nie zawracałbym ci głowy głupotami! – obruszył się Rafał.

Adam westchnął.

– Poczekaj, zaraz przyjdę.

– Dzięki.

Głowa Rafała zniknęła za drzwiami. Adam popatrzył w roześmiane oczy Agaty.

– Nie zasypiaj... Mamy coś do załatwienia.

Agata uniosła głowę i pocałowała go w usta.

– Mam nadzieję. Czekam.

\*

Adam wyszedł na korytarz, ubrany w dżinsy i T-shirt. Ruszył w stronę pokoju, który zajął Rafał. Uleganie synowi sprawiało mu przyjemność. Zawsze tak było, począwszy od chwili, kiedy go ujrzał.

Miał za słabe nerwy, żeby być przy porodzie, poza tym Agata rodziła przez cesarskie cięcie. Rano następnego dnia pielęgniarka wyniosła noworodka na korytarz, w zawiniątku. Chłopiec nagle otworzył oczy i spojrzał na Adama. Przez kilka sekund ciemne źrenice syna patrzyły na ojca uważnym wzrokiem dojrzałego człowieka. Adam doznał wstrząsu.

Opisał potem swoje odczucie przyjaciółom: „Jakby stara dusza popatrzyła na mnie i powiedziała: »Aha, to ty jesteś moim ojcem. No dobrze«”. Potem oczy zamknęły się i chłopiec zasnął. Kiedy znów je otworzył następnego dnia, były już zwykłymi oczami noworodka, zamglonymi i bez kontaktu. Stara dusza zaczęła życie dziecka.

Od tego spojrzenia w klinice życie Adama nabrało nowego sensu. Postanowił, że jego praca i kariera muszą zostać podporządkowane jednemu celowi – Rafał dostanie wszystko, czego zabrakło w dzieciństwie Adamowi: miłość, przyjaźń, zrozumienie, akceptację i tolerancję. Plus świetne wykształcenie.

Agata buntowała się przeciw rozpieszczaniu Rafała. Adam uważał, że razem tworzą zgrany zespół – on w roli tolerancyjnego ojca, ona wymagającej matki. Odsuwał od siebie prawdę, że jego rola była przyjemniejsza.

Potem zaczął robić karierę. *Szybkie ważne rozmowy* stały się popularne, został celebrytą, choć nie znosił tego określenia. Wracał do domu wieczorami, był zbyt zmęczony, żeby skupić się na sprawach syna.

Agata ostrzegała go, że ulega presji sukcesu i staje się nieobecny w życiu Rafała. Podczas nocnych rozmów przyznawał jej rację i obiecywał, że nie da się zwariować. Potem znów wciągał go wir spotkań, wywiadów i przyjęć.

Jak bardzo oddalił się od Rafała przez ostatnie lata? A może to naturalny proces? Przypomniał sobie zdanie, które wypowiedział kiedyś profesor psychiatrii: „Żeby stać się wolnym, trzeba zabić swoich rodziców”.

Otworzył drzwi i zobaczył, że Rafał pochyła się nad swoim laptopem.

„A jednak chodzi o grę albo jakąś bzdurę z internetu”, pomyślał z odcieniem irytacji.

Rafał odwrócił się, jego oczy błyszczały. Adam podszedł i spojrział na ekran laptopa. Drgnął z zaskoczenia i niepokoju. Na ekranie zobaczył kod, który Piotr zapisał na bilecie do metra:

„I imię – 2, 4, 3, 2, 1, 6, 3, 3; II nazwisko – 1, 3, 2, 4, 3, 5, 1, 3, 5, 4; III ksywa – 1, 2, 4, 5, 6, 3, 1, 1”.

Rafał musiał wziąć z jego biurka kartkę, na którą przepisał kod. Przeklęta kartka, zapomniał o niej! Może znaleźli ją też bandyci, którzy byli u nich w mieszkaniu.

– Grzebałeś w moim biurku? Gdzie jest kartka z kodem? – zapytał ostrym tonem.

Rafał podniósł z blatu stołu zwinięty rulonik.

– Przepraszam, tato. Miałem odłożyć na miejsce, ale zaczęło się dziać i zapomniałem. – Głos Rafała był niepewny. – Brałem zszywacz z twojego biurka... kartka leżała na wierzchu. No i słyszałem wcześniej, o czym mówiłeś z mamą.

– Okej, wystarczy. Dobrze, że nie wpadła w łapy bandziorem. To wszystko? Skasuj kod z komputera i idź spać. Wyjeżdżamy wcześniej rano.

Adam odetchnął z ulgą, zmierzwił gęste włosy Rafała i zrobił ruch w stronę drzwi.

– Rzymskie jedyńka, dwójka i trójka to rzędy ławek w klasie – powiedział Rafał. – Arabskie dwa, trzy, cztery, sześć... to miejsca, na których siedzieliście w tych rzędach. Na drugim, czwartym, trzecim i tak dalej miejscu w rzędzie pierwszym. Na pierwszym, trzecim, drugim, czwartym i znów trzecim w rzędzie drugim. I tak do końca, dwadzieścia sześć miejsc. Jeśli wiemy kto gdzie siedział, dostajemy imiona, nazwiska i ksywy tych osób. Niektóre się powtarzają.

Adam odwrócił się i spojrział na ekran komputera. Jak mógł o tym nie pomyśleć?

– Cholera, masz rację.

Palce Rafała dotknęły klawiatury, na ekranie zaczęły się wyświetlać rzędy cyfr.

– Wstawiłem hipotetyczne dane. Wymyśliłem pierwsze litery imion, nazwisk i ksywek. Wychodzi ciąg liter alfabetu. Przypisz tym literom miejsca w alfabecie, czyli cyfry. Załóżmy, że na drugim miejscu w pierwszym rzędzie, licząc od lewej strony, siedział Adam. A... numer jeden w alfabecie. Na trzecim siedział Karol... K... to numer jedenasty. Mamy zatem trzy jedyńki na początku kodu. Zobacz.

Adam policzył szybko cyfry na ekranie. Rafał mówił dalej:

– Dwadzieścia sześć, tyle ma konto w banku. Wpisałem fikcyjne, ale wystarczy się dowiedzieć, kto z was gdzie siedział. Imiona, nazwiska, ksywy.

– Szyfr nie do złamania. Nikt poza moją klasą nie zna tych miejsc w ławkach – powiedział



cicho Adam.

– No, niezły patent. – Rafał się uśmiechnął. – Chyba że ktoś wejdzie tu. I namówi wszystkich. Ale obcemu będzie trudno. – Znow dotknął klawiszy.

Na ekranie otworzył się portal Nasza Klasa.

– Z twojej klasy zalogowało się siedem osób. Ani ty, ani Damian. Karol i ten Piotr też nie. Adam poczuł falę niepokoju.

– Muszę zadzwonić do tych siedmiu. Zapisz mi nazwiska.

Rafał wyduł wargi w lekceważącym grymasie.

– Myślisz, że ci z gangu mogli do nich dotrzeć? Skąd by wzięli taki łeb jak mój? Patrz.

Na ekranie pojawił się schemat klasy z ławkami.

– Zbierz od kumpli nazwiska i ksywki. Wpiszemy w ławki i będziemy mieli numer konta.

– Jesteś genialny.

– No – zgodził się Rafał. – Gdzie siedziałeś?

Adam zastanowił się chwilę.

– Czekał, to nie takie proste. W każdym roku było inaczej. Zmieniały się przyjaźnie, ludzie się kłócili, godzili. Zmienialiśmy miejsca.

– A przed maturą?

– Skąd wiesz, że Piotr wziął układ sprzed matury?

– Bo tak jak ty nie zapamiętałbyś z innych lat. Przed maturą jest stres i wszystko, co wizualne, się utrwała. Mieliśmy testy z nauki zapamiętywania. No i możemy spróbować kilku układów i...

– Dostaniemy kilka numerów kont, jeden będzie prawdziwy – dokończył Adam i pokazał palcem na obrys ławki. – Przed maturą tu.

Rafał wpisał w obrys: „Wierzba”. Potem pod rysunkiem klasy dodał literę W.

– Kto z tobą?

– Iwona Bruckner, ksywa Lollobrigida.

– Niezła była?

Na ekranie pojawił się napis „Lollobrigida” i pod spodem litera L.

– Ani słowa matce.

Rafał odwrócił się z szerokim uśmiechem.

– Mama zazdrosna o laskę z twojej klasy?

– Obiecałem jej, że nie będę się mieszać. I jeszcze ciebie wciągam.

– Zmowa milczenia, jasne. Kto siedział przed tobą?

– Chyba Karol. Tak, na pewno Karol Siennicki.

Kolejne nazwisko pojawiło się w obrysie ławki. Potem litera K pod spodem schematu klasy.

\*

Latarnie uliczne rozpraszały mrok nocy. Natalia siedziała na murku zniszczonego ogrodzenia, za którym było widać zapuszczony ogród i stary dom. Bała się iść dalej po ciemku, ale odwlekała powrót do domu matki Karola. Otworzyła plecak, wyciągnęła jedną z dwóch kanapek, które zrobiła na drogę, i zjadła pół. Drugą połowę oddała wilczurowi biegającemu za ogrodzeniem. Szczekał na nią, ale ucichł, kiedy zobaczył kanapkę z szynką w jej dłoniach.

Wytarła usta i schowała zwiniętą w kulkę srebrną folię do plecaka. Za sobą usłyszała trzask gałęzi. Odwróciła się. Wilczur też spojrzał w tamtą stronę i zamerdał ogonem.

Spomiędzy krzewów wyszedł trzydziestoletni mężczyzna o atletycznej budowie ciała. Miał okrągłą głowę osadzoną na krótkiej, szerokiej szyi. Podszedł do ogrodzenia i utkwiał w Natalię uważne spojrzenie dziecka. Natalia podniosła się z murku.

– Dzień dobry. To twój pies?

Mężczyzna pokiwał wolno głową. Patrzył nieruchomo, w sposób typowy dla ludzi ociążonych psychicznie.

– Jak ma na imię? – zapytała.

– Zbój.

– A ty?

– Bronek jestem. Bronek Wołowiec.

– Bardzo mi miło, Natalia Siennicka. Naprawdę to zbój?

– Naprawdę.

– A ja się go nie boję.

– Ja też nie.

Bronek przysunął się do ogrodzenia i chwycił psa za ucho. Wilczur pisnął i próbował się wyrwać. Bronek trzymał mocno.

– No co robisz? – Natalia zaprotestowała. – Przecież to go boli, puszczaj!

– Dobrze.

Bronek puścił ucho wilczura z nieśmiałym uśmiechem. Pies, machając radośnie ogonem, polizał go po rękę.

– Mogę mu dać jeszcze jedną kanapkę – zaproponowała Natalia. – Wcale nie jestem głodna.

Bronek chwycił dwie sztachety i rozsunął je. Natalia spojrzała na otwór między sztachetami,

zawahała się.

– Nie ugryzie mnie?

Bronek pokręcił przecząco głową. Ich uszu dobiegł odgłos opon na mokrym asfalcie i szum silnika. W ulicę skręcił policyjny radiowóz. Natalia szybko przecisnęła się przez szparę między sztachetami.

– Zabawmy się w chowanego, dobrze?! – zawołała i popędziła między drzewami.

Po kilkunastu krokach zobaczyła dół pełen liści, wskoczyła do niego. Bronek i szczekający wilczur pobiegli za nią. Chłopak wszedł do dołu, usiadł obok Natalii. Patrzył zadowolony, jak dziecko oczekujące dalszych poleceń. Natalia zerknęła na zbliżający się radiowóz, skuliła się na dnie dołu. Bronek powtórzył jej ruch. Przytulili się do siebie, Natalia położyła palec na ustach. Radiowóz przejechał wolno ulicą i się oddalił.

Dwieście metrów dalej obok radiowozu zatrzymał się czarny passat. Karol i jeden z policjantów wysiedli z wozów. Karol pokazał portfel rozłożony na wkładce z legitymacją.

– Dobry wieczór, pułkownik Siennicki z MON-u. – Podał rękę policjantowi. – Zawiadomiłem o zaginięciu dziewczynki. Natalia Siennicka, ma dziesięć lat, to moja córka.

– Młodszy aspirant Dariusz Bór – przedstawił się policjant. – Powiedziano nam, że wyszła z domu godzinę temu. Nie za wcześnie, panie pułkowniku, na poszukiwania? Może poszła po słodycze do sklepu?

– Natalia nie mieszka w Komorowie, została u babci. I jest noc. Jadąc tu, sprawdziłem sklepy. Może mi pan powie, na co mam czekać? – Ton głosu Karola zaostrzał się w miarę wypowiedzianych słów.

Zza kierownicy radiowozu wychylił się drugi policjant.

– Proszę się nie denerwować, panie pułkowniku. Zrobimy, co do nas należy. Znajdziemy małą. Przydałoby się zdjęcie.

– Dostarczę za chwilę mailem do waszej centrali. – Karol podał wizytówkę pierwszemu policjantowi. – Bardzo proszę dzwonić. Dziękuję.

Policjant zasalutował.

– Naturalnie, panie pułkowniku. Do widzenia.

Karol rozejrzał się niespokojnie, wszedł do passata, zatrzaskał drzwi i ruszył. Wybrał numer telefonu.

– Masz coś?

Siennicka szła szybko pustą, oświetloną latarniami ulicą. Mówiła przerywanym głosem, zdyszana z wysiłku, przyciskając telefon do ucha.

– Co to znaczy coś? Nie mów do mnie tym policyjnym językiem!

– Ktoś może ją widział – powiedział Karol.

Nie miała siły iść dalej, usiadła na betonowym słupku. Dyszała ciężko, trzymając się za serce.

– Tutaj ludzie żyją gorzej niż psy, nikt na nikogo nie zwraca uwagi. Nie mogę już... zabije mnie to.

\*

Karol skręcił w następną pustą ulicę. Czuł w gardle i w ustach suchość, taką samą jak na ulicach Bagdadu czy w górach Afganistanu. Lęk i napięcie zmysłów, do granicy wytrzymałości.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Na Środkowej.

– Zabiorę cię, nie ruszaj się stamtąd.

Sprawdził wzrokiem ogród oświetlony przez uliczne latarnie. Przyśpieszył i skręcił na skrzyżowaniu. W głośniku znów rozległ się głos matki, z nutą płaczu:

– Karol.

– Tak?

– Jeśli Natalii coś się stanie... ja tego nie przeżyję.

– Nie opowiadaj głupstw! Schowała się, żeby cię zdenerwować. Zaraz ją znajdziemy. Pokłóciłyście się o coś?

– Nie, przysięgam.

– Wierzę ci.

Czarny passat przejechał kilkanaście metrów od schowanej Natalii, skręcił w prostopadłą ulicę.

\*

Bożena i Stefan stali w korytarzu hangaru. Rozmawiając, patrzyli przez otwarte drzwi na główną salę, widzieli pracującą przy swoich stanowiskach Ewę.

Stefan czuł narastającą złość na siebie i na Karola, którego nieobecność zmuszała go do podjęcia decyzji. Musiał odłożyć na bok sympatię do Ewy, nie wolno było dopuścić, żeby ich operacja została zniszczona, zanim na dobre ją zaczęli. Nadal nie potrafił uwierzyć, że to właśnie ona zdradziła, po trzech latach świetnej współpracy, podczas której zaprzyjaźnili się, ufali sobie.

Stali się rodziną wbrew wszystkim przepisom.

Cisza się przedłużała.

– Co robimy? – zapytała niecierpliwie Bożena.

– Czekamy na Karola – odparł Stefan.

Wiedział, że Bożena mu na to nie pozwoli.

– A jeśli ona przekazuje informacje? Trafimy na ślad Lasoty i gangsterzy dorwą go pierwsi.

Stefan opanował odruch niechęci do Bożeny i jej urzędniczego, oschłego stylu. Była zaprzeczeniem wesołej, uroczej Ewy.

– Niech Karol zdecyduje.

Bożena chwyciła Stefana za ramię, odwróciła do siebie.

– Nie zasłaniaj się Karolem, jego tu nie ma. A całą operację szlag może trafić. Mnie też nie mieści się w głowie, że to Ewa. Ale fakty są, jakie są. Widocznie ją kupili. Podobno ma kłopoty finansowe.

– Skąd wiesz?

– Stefan, przestań zadawać pytania, które do niczego nie prowadzą. Ja zamierzam działać!

Ostry głos Bożeny przywrócił Stefana do rzeczywistości.

– Chwila, nie rozpędzaj się – powiedział tonem zwierzchnika. – Pod nieobecność Karola ja tu dowodzę. Beze mnie nic nie zrobisz.

– No to zwijaj ją. Na co czekasz?

– Zwijaj? Chyba ci odbiło. Bez mocnych dowodów, na podstawie jednej poszlaki? Bez zgody Karola albo i Kowala? Przeprowadzę z Ewą rozmowę wyjaśniającą. Może zawieszę ją w czynnościach.

– I co? – Blade, wypukłe oczy Bożeny za szklami okularów wyglądały jak oczy ryby w akwarium. – Punkt jedenasty: „Jeśli w trakcie operacji specjalnej działający w jej ramach agent stwierdzi, że jego...”.

– Znam, kurwa, regulamin! – Stefan eksplodował, pamiętał jednak, by mówić ściszym głosem.

Bożena czekała w milczeniu. Było jasne, że jeśli on nie podejmie działania, zrobi to ona – i ma do tego prawo. Stefan zacisnął zęby, podszedł do metalowej szafki pod ścianą, otworzył jedną z szuflad. Na dnie leżało kilka par kajdanek. Wyjął kajdanki, wsunął je za pasek z tyłu spodni.

– Nie wtrącaj się.

Bożena odsunęła się od drzwi. Stefan ruszył w stronę stanowisk. Odruchowo dotknął kolby

pistoletu schowanego w kaburze pod kurtką. Zatrzymał się za siedzącą przy stanowisku Ewą.

– Możesz na dwa słowa?

– Już, moment – powiedziała Ewa, nie odrywając wzroku od komputera.

Stefan spojrział na ekran laptopa. Jeśli Ewa zechce przerwać kompromitujący kontakt, musi zapamiętać każdy szczegół. Zobaczył, że włamała się do archiwum prywatnej kliniki i ma dostęp do listy pacjentów.

– Nie trafiłam jeszcze na Lasotę – powiedziała Ewa i zamknęła okno z listą. – O co chodzi?

Stefan bez słowa pokazał ręką w stronę wyjścia z sali. Starał się nie zdradzić wyrazem twarzy, ale wiedział, że wyszkolenie Ewy podpowiedziało jej o zagrożeniu. Krzysztof i Janusz też wyczuli napięcie, obaj zerknęli zaniepokojeni. Minęła ich Bożena, wracająca do swojego stanowiska, przez moment spotkała się wzrokiem z Ewą. Stefan zaklął w duchu – spojrzenie Bożeny było pełne nieufności i wrogości. Zobaczył, że ramiona Ewy zadrżały.

Zatrzymał Ewę w korytarzu, przy drzwiach do magazynku. Otworzył zamek kluczem, ruchem głowy pokazał, żeby weszła do środka. Ewa zatrzymała się na progu, spojrzała mu w oczy.

– Co jest, Stefan?

– Wejdz, proszę.

Weszli do magazynku. Stefan wyczuł, że ciało Ewy jest spięte, gotowe do działania. Pamiętał o jej umiejętnościach walki wręcz. Zamknął drzwi magazynku, zatrzymał się. Dzieliły ich trzy metry – miał dość czasu, żeby w razie oporu wyrwać pistolet z kabury.

– Oddaj mi, proszę, broń – powiedział nienaturalnie, spokojnym tonem.

Powieki i policzki Ewy zadrgały.

– Stefan...

– Broń, Ewa.

Położył prawą dłoń na kolbie pistoletu pod pachą. Ewa się nie poruszyła.

– Najpierw powiedz, jakie są zarzuty.

Stefan wyszarpnął pistolet z kabury, przesunął bezpiecznik i wycelował w jej pierś.

– Twój pistolet, to rozkaz!

Ewa zacisnęła usta. Powoli odpięła zawieszoną pod pachą kaburę z pistoletem, położyła na podłodze.

– Dobrze, skłamałam... To nie był lekarz – powiedziała, nie spuszczając nieruchomego spojrzenia z oczu Stefana.

Stefan zrobił krok do przodu, podniósł kaburę z pistoletem. Wyciągnął zza paska kajdanki.

– No nie... tego już za wiele! – Ewa cofnęła się o krok.

– Ręce – powiedział Stefan, zrobił kolejny krok i wyciągnął dłoń, żeby chwycić przegub Ewy.

Ewa stała bez ruchu, z opuszczonymi rękami. Stefan wziął ją za przegub. Druga ręka Ewy chwyciła jego przedramię i błyskawicznym ruchem podniosła je do dźwigni, która rzuciła Stefana na podłogę. Jęknął z bólu i szarpnął się, próbując stopą uderzyć w kolano kobiety, ale ona już siedziała na nim, dusząc śmiertelnym chwytem ramion za szyję.

– Przestań – wycharczał, czując, że zaraz straci przytomność.

Uchwyt na szyi trochę zelżał, ale Stefan nadal nie mógł się poruszyć.

– Najpierw powiesz mi, o co jestem oskarżona – powiedziała Ewa z głową blisko jego ucha.

Nad nimi rozległ się ostry głos Bożeny.

– Wystarczy! Puść go!

Ewa odsunęła się, usiadła na podłodze. Stefan podniósł się chwiejnie, masując obolałe gardło. Bożena stała w otwartych drzwiach, mierząc z pistoletu w głowę Ewy.

– Zostaw to, odsuń od siebie.

Stefan zobaczył, że Ewa trzyma przy udzie jego pistolet. Nie zarejestrował momentu, kiedy odebrała mu broń.

– Nie zmuszaj mnie – rzuciła Bożena ostrzegawczym tonem.

Ewa położyła broń na podłodze i odsunęła. Stefan podniósł ją.

– Proszę cię... Wszystko wyjaśnię – powiedziała cicho Ewa.

Bożena podeszła i uderzyła ją lufą pistoletu w skroń. Oczy Ewy uciekły do tyłu, z krótkim charkotem osunęła się na bok.

– Kurwa, Bożena! – krzyknął Stefan. – To nie było potrzebne!

Przyklęknął szybko przy Ewie, dotknął palcami tętnicy na jej szyi. Wyczuł puls i odetchnął z ulgą.

– Podziękuj mi za życie. I dzwoń do Karola, na co czekasz? Lepiej, żeby tu był, nie sądzisz?

– Mówiąc to, Bożena przesunęła Ewę i zamknęła kajdanki na jej przegubach za plecami.

Stefan w milczeniu wyciągnął komórkę. Patrząc na nieprzytomną Ewę, wybrał numer.

– Tak? – rozległ się w telefonie głos Karola.

– Powinieneś tu być – powiedział Stefan.

\*

Passat skręcił ostro z jednej uliczki Komorowa w następną. Siennicka siedziała w fotelu

pasażera, wpatrzona nieruchomym wzrokiem w oświetlony długimi reflektorami asfalt.

– Co się dzieje? – zapytał Karol.

– Zatrzymaliśmy Ewę – rozległ się głos Stefana.

Karol szybko przesunął przycisk odbioru, przycisnął telefon do ucha.

– Co ty opowiadasz?

Stefan mówił równym, służbowym tonem, ale wahanie było czytelne.

– Przyłapałem ją na rozmowie z prywatnej komórki. Utrzymywała, że dzwoniła do lekarza.

Bożena sprawdziła numer... to telefon notowanego bandyty.

Karol milczał kilka sekund. Musiał przestroić myśli, odsunąć na chwilę Natalię. Ewa była ostatnią osobą, którą mógłby podejrzewać.

– Przepytałeś ją? Wyjaśniła coś?

– Było trochę szarpaniny. Bożena dała jej po głowie.

– Co? Czy wyście poszaleli? Co jest z Ewą? – Karol zerknął na matkę, nadal mówił cicho, z napięciem. – Nie jesteś śledczym ani prokuratorem. Nie mogłeś normalnie pogadać?

– Ewa rzuciła się na mnie... nie chciała oddać broni. Dojdzie do siebie, jest ogłuszona – tłumaczył się Stefan. – Zgodnie z regulaminem musiałem...

– Nic nie rób – przerwał Karol. – Czekaj na mnie.

Odłożył telefon, zwrócił się do matki:

– Muszę wracać do Warszawy. Natalki nie ma w Komorowie, znaleźlibyśmy ją. Odwiozę cię do domu.

– To moja wina – powiedziała Siennicka głuchym tonem, nie odrywając wzroku od ulicy.

Karol zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

– Nie, mamo. Nie przyszło mi do głowy, że Natalię stać na taki numer.

Spojrzał na matkę. Jej twarz mieniła się hamowanymi emocjami.

– Nie powinnam się zgodzić, żebyście ją zostawili. Wiedziałam, jak jest wychowana.

A więc znów to samo, nie chodziło o skruchę, chciała go oskarżyć.

– Może wystarczyło okazać jej trochę zainteresowania... nie mówiąc o uczuciach – powiedział.

Siennicka odwróciła się do syna ze złością w oczach.

– Jesteś jej ojcem... to twoja szkoła. I twojej wyjątkowej żony.

Dłonie Karola zacisnęły się mocniej na kierownicy. Zahamował gwałtownie przed bramą ogrodzenia. Siennicka musiała się zaprzeć rękami o deskę rozdzielczą. Karol odwrócił się do niej.

– Prosiłem cię: daj spokój Annie.



– A ja prosiłam ciebie dwanaście lat temu: przyjrzyj się dokładnie kobiecie, z którą chcesz się związać. Nie znałeś jej. I nadal nie znasz.

Oboje mówili gwałtownie, z oczami iskrzącymi się od złości.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Czterdzieści lat żyłaś z ojcem za szklaną szybą.

– Ale byliśmy wobec siebie lojalni – wyrzuciła z pasją Siennicka.

Szarpnęła ostro za klamkę i wysiadła z samochodu. Trzasnęła drzwiami, ruszyła do furtki. Karol opuścił okno po stronie pasażera, wziął głęboki oddech.

– Mamo, proszę cię... Nie kłóćmy się, musimy ją odnaleźć. Razem. Sprawdzę w Warszawie, Natalia mogła pojechać do mnie albo do Anny. Proszę cię, nie kładź się spać, jak długo możesz. Jeśli ukryła się w Komorowie, w końcu wróci.

Siennicka odwróciła się z dłonią na klamce furtki.

– Myślisz, że mogłabym zasnąć? Zadbaliście oboje, żeby mi to uniemożliwić.

Powiedziawszy to, weszła do ogrodu, zamknęła furtkę i ruszyła w stronę domu. Karol patrzył na oddalającą się matkę z uczuciem takiej samej bezsilności, jakiego doznawał po każdej sprzeczce z nią, od dziecka. Po chwili wrzucił bieg i ruszył.

Matka odwróciła się w drzwiach domu i spojrzała na odjeżdżającego passata. W oczach miała łzy, dopiero teraz sobie na nie pozwoliła.

\*

Passat wyjechał na szosę prowadzącą do Warszawy. Karol wybrał numer na klawiaturze podłączonej do konsoli kierownicy. Po chwili w samochodzie rozległ się głos Stefana:

– Jestem.

– Mam do ciebie prośbę. – Nie próbował ukryć zakłopotania. – Natalka, moja córka... uciekła z domu babci w Komorowie. Mogła pojechać do mnie albo do Anny. Wyślij kogoś do naszych mieszkań.

– Jasne, zaraz ktoś pojedzie. Mają tam na nią czekać?

– Dyskretnie. Nie powinienem angażować w to naszych ludzi.

Głos Stefana był pozbawiony służbowego tonu.

– Nie martw się, znajdziemy ją.

– Dzięki. – Karol zrobił chwilę pauzy, potrzebną do oddzielenia obu spraw. – Co z Ewą?

– Dochodzi do siebie.

– Wyślij ekipę tam, gdzie jest Adam. Niech go pilnują, zanim nie przyjadę.

– Zrozumiałem, wysyłam.

– Jestem za pół godziny.

Karol wyłączył telefon. Sięgnął do schowka, wyciągnął niebieską lampę błyskową, opuścił szybę i umieścił lampę na dachu.

Passat przyśpieszył, zaczął wyprzedzać zjeżdżające na boki samochody, opornych poganiał klaksonem.

\*

Stefan siedział na taborecie, patrzył na leżącą na workach ze śpiworami nieprzytomną Ewę. Bożena próbowała ją ocucić za pomocą zimnej wody z wiadra.

Ktoś nacisnął klamkę, potem rozległo się pukanie do metalowych drzwi magazynku. Bożena nakryła Ewę kocem. Stefan otworzył drzwi, wyszedł na korytarz. Przed nim stał Krzysztof.

– Nie widziałeś Ewy? Nie mogę jej znaleźć, potrzebuję danych do satelity.

Głos Krzysztofa był spokojny, ale Stefan wyczuł w nim napięcie. „Czemu Krzysztof martwi się o nią?”, przebiegło mu przez głowę. Odgonił od siebie myśl, że mógł współpracować z Ewą.

– Wysłałem ją do centrali, Kowal zażądał bezpośredniego łącznika. Stare przyzwyczajenia.

– Ewa nie będzie tu pracować?

– Jest naszym łącznikiem, wróci – odparł Stefan. – Bożena da ci namiary na satelitę. Weźmiemy parę rzeczy z magazynku i dołączymy.

– Okej, czekam.

Krzysztof odwrócił się i odszedł w stronę hali. Stefan cofnął się do magazynku, zamknął drzwi. Nie był pewien, czy Krzysztof mu uwierzył.

– Musimy doprowadzić ją do przytomności i umieścić w drugim hangarze – powiedział do Bożeny.

Ewa jęknęła i otworzyła oczy.

\*

Do ciemnego, zapuszczonego ogrodu słabo dochodziło światło ulicznych latarni. W dwóch oknach przedwojennej willi świeciły się gołe żarówki, było je widać przez brudne szyby bez zasłon.

Natalia siedziała na ławeczce w zrujnowanej altance. Schylona głaskała po głowie wilczura, który leżał przy jej nogach. Broniek przykucnął na progu altanki, nie spuszczał z dziewczynki zaciekawionego spojrzenia. Po chwili Natalia wyprostowała się, spojrzała na Bronka i westchnęła.

– Powiem ci, że nie wiem, co mam zrobić.

– Ja też nie wiem.

– Nie chcę wracać do babci. Nie mam z nią o czym gadać.

Bronek kiwnął potakująco ciężką głową i czekał w milczeniu. Natalią wstrząsnął dreszcz.

– Trochę jestem głodna. I zimno mi.

– Zimno – powtórzył Bronek. – Jest zimno.

Spojrzała na niego z nadzieją.

– Poczęstowałbyś mnie herbatą?

– Napijemy się herbaty – powiedział Bronek, wstał z progu i wyciągnął rękę.

Dłoń Natalii zniknęła w uścisku dużej dłoni Bronka. Ruszyli razem w stronę domu. Wilczur pobiegł za nimi.

\*

Deszcz przestał padać, pokój zalało światło księżyca, który wysunął się zza ciężkich chmur.

Adam, leżąc na boku, patrzył na śpiącą Agatę. Poruszała wolno ustami, pod powiekami przesuwwały się gałki oczu. Chciał znaleźć się w jej śnie, poznać skryte myśli i pragnienia. Ile miejsca było dla niego?

Zawsze miał wrażenie, że Agata nosi w sobie tajemnice nie do przeniknięcia. Uświadomił sobie nagle, że nigdy nie zapytał jej, czy jest z nim szczęśliwa. Wydawało się to oczywiste, skoro on był szczęśliwy z nią. Być może w jej snach kryła się odpowiedź. Byłoby wspaniale, gdyby ludzie związani ze sobą mogli śnić razem. Neurolodzy przyszłości na pewno o to zadbają.

Oczy Adama zaczęły się zamykać, myśli przenikały w sen. Mocne pukanie do drzwi przywróciło go do rzeczywistości. Otworzył oczy, zobaczył, że Agata też się obudziła.

– Tak? – powiedział. – Proszę.

Drzwi się otworzyły. Do pokoju weszła Klaudia, ubrana w długi sweter założony na nagie ciało. Była zdenerwowana i przestraszona.

– Musicie natychmiast wyjechać – rzuciła z naciskiem.

Agata i Adam podnieśli się zaniepokojeni.

– Mówiłaś, że jutro rano – powiedziała Agata.

W świetle księżyca twarz Klaudii była papierowo blada.

– Przed chwilą obudził mnie telefon... Usłyszałam rozmowę Damiana. Potwierdził komuś, że ciągle tu jesteście.

Adam się uspokoił.

– Pewnie Karol zadzwonił.

– To nie był głos Karola – zaprzeczyła Klaudia. – Damian rozmawiał z gabinetu, podniosłam słuchawkę w sypialni. Bałam się, że kombinuje z dragami. Ten, z kim rozmawiał, traktował Damiana jak... nie wiem, jak lekarz pacjenta.

Adam usiadł na łóżku, sięgnął po leżące na krześle dzinsy.

– Co ty opowiadasz? Jaki lekarz pytałby o nas po nocy? – Założył dzinsy i bluzę, dotknął uspokajającym gestem przedramienia Agaty. – Nie martw się, wyjaśnię to z Damianem.

Powiedziawszy to, wyszedł z pokoju. Klaudia patrzyła na Agatę z napięciem.

– Obudź Rafała, spakuj rzeczy i wyjedźcie. Już!

Odwróciła się i szybko poszła za Adamem.

\*

Adam zatrzymał się na parterze na odgłos szybkich kroków. Na schodach pojawiła się Klaudia, zbiegła, stanęła przed nim. Zaczęła mówić po cichu, z pasją, ale i rezygnacją.

– Słyszałam waszą rozmowę.

– Czyją? – zapytał Adam, choć znał odpowiedź.

– Wieczorem... Damian zwierzył ci się. On ma takie napady... Dorota nie chce go widzieć. To ona pchnęła Damiana w narkotyki. Stawiała mu za wysokie wymagania. Sama nie zrobiła kariery, chciała błyszczeć przy mężu. To toksyczna kobieta... dlatego Damian nie może się od niej uwolnić. Potrzebuje normalności. To ja mu ją dałam... i to jego jedyna szansa.

Adam poczuł przypływ irytacji, miał dość problemów Damiana.

– Co to ma wspólnego z telefonem?

Klaudia położyła dłoń na jego przedramieniu.

– Nie wściekaj się... nawet jeśli zrobił coś głupiego. Może nie wytrzymał ciśnienia. Wyjedźcie, a on znów zacznie z narkotykami. Albo ucieknie do Doroty.

Adam wykonał ruch w stronę salonu. Klaudia chwyciła go kurczowo za ramię.

– Proszę cię!

– Może najpierw się dowiem, o co chodzi. Pozwolisz?

Adam uwolnił ramię, odwrócił się i wszedł do salonu. Klaudia przylgnęła ciałem do ściany, drżała z niepokoju.

Damian siedział w głębokim fotelu przed kominkiem, ubrany w jedwabny szlafrok z chińskimi smokami, palił papierosa. Spojrzał w stronę wchodzącego Adama.

– Klaudia ci powiedziała – stwierdził obojętnym tonem.

Adam zatrzymał się przed fotelem, spojrzał na niego z góry.

– Coś ty zrobił? Kto dzwonił?

Damian odwrócił wzrok, wpatrywał się w wygasły kominek.

– Ten człowiek – odparł cicho.

Adam chwycił go za ramiona i zwrócił do siebie.

– Jaki człowiek? Damian, co ty wzięłeś?

Z palców Damiana wysliznął się papieros. Skulił się w fotelu w pozycji embrionalnej, z kolanami pod brodą.

Adam poczuł nagle, że wie, o kim mówi Bartosz. Była to przelotna myśl, nie potrafił jej zrozumieć, poczuł tylko, że kojarzy mu się z czymś złym. I z lękiem. Jakby na moment znalazł się w innym miejscu i czasie, zależał od cudzej woli. I stanął przed koniecznością ujawnienia groźnej prawdy o sobie.

Otrząsnął się, lęk zamienił się w złość, znów stał przed wystraszonego Damianem. Podniósł jego podbródek, zmusił do spojrzenia w oczy.

– Rozmawiaj ze mną. Komu o nas powiedziałaś?

Wzrok Damiana uciekł w bok, jego oddech przyśpieszył.

– Psiakrew, mów, bo cię uderzę – wycedził Adam.

Ktoś chwycił go nagle i odciągnął. Klaudia uklękła przed fotelem, objęła Damiana ramionami.

– Zostaw go! – krzyknęła z rozpaczą. – Nie widzisz, że jest chory?!

Damian patrzył przed siebie ze łzami w oczach, nadal mówił cicho, z nienaturalnym spokojem:

– Niczego nie wzięłem... to ten człowiek. Nie wiem, co się ze mną dzieje, kiedy on dzwoni.

Klaudia usiadła na poręczy fotela, zaczęła głaskać jego włosy i policzki. Osłaniała go swoim ciałem przed Adamem.

– Spokojnie, kochany, spokojnie... Ja ci ufam. Wszystko będzie dobrze. – Odwróciła głowę do Adama. – Jedźcie już. Nie powinniście w ogóle przyjeżdżać. Kto was tu przysłał? Dorota, tak? Przyznaj się.

– Jezu, Damian – powiedział Adam bezradnym tonem.

Odwrócił się, wyszedł z salonu i ruszył schodami na piętro. Damian spojrzał na Klaudię załzawionymi oczami.

– Nic nie zrobiłem... to nie ja.

Klaudia objęła obiema rękami jego głowę, przycisnęła do piersi. Zaczęła szeptać do jego ucha:

– Ćśśś... jestem przy tobie. Kocham cię, jesteś mój... cudowny, utalentowany, mądry... mój!

\*

Okna były szczelnie zasłonięte, skromnie umeblowany pokój oświetlała niewielka lampka stojąca na stoliku. W plastikowej miednicy na podłodze leżał zakrwawiony bandaż. Maciek powiesił nowy worek z kroplówką, usiadł przy łóżku i zaczął zakładać na przegub Piotra aparat do badania ciśnienia.

Oczy Piotra otworzyły się powoli, przez chwilę śledziły ruchy Maćka, potem przeniosły się na stojącą Annę. Uśmiechnęła się pokrzepiająco.

– Jak się czujesz?

– Gdzie jestem?

– U Maćka. Nic ci już nie grozi.

– Nie gadaj chwilę – powiedział Maciek, skupiony na odczycie ciśnienia.

Żona Maćka weszła z parującą miednicą gorącej wody. Postawiła ją obok łóżka i podniosła miednicę z zakrwawionym bandażem. Przez moment patrzyła na krew.

– Zadzwoniliście na policję? – zapytała.

Anna pokręciła przecząco głową. Maciek założył stetoskop, odsłonił pierś Piotra i przyłożył głowicę. Przez chwilę panowało milczenie.

Wyjął przygotowaną strzykawkę z żółtym płynem.

– Powiedźcie mi, co się dzieje. Słyszę tylko, że ktoś was ścigał i strzelał. – Głos żony Maćka podnosił się z każdym słowem. – Nie pomyślałeś o dzieciach? W co ty się bawisz, Maciek?

Piotr poruszył się niespokojnie na łóżku, powstrzymał gestem reakcję Maćka. Mówił z wysiłkiem, robił przerwy.

– To moja wina. Masz rację, Magda... powinnaś wiedzieć. Jestem szefem na Polskę amerykańskiej firmy, wykryłem coś nieciekawego. Bezpieczniej dla was, żebyście nie wiedzieli co. Zgłosiłem się do Karola, a on...

– Karola Siennickiego? – wtrąciła Magda.

Piotr kiwnął głową, mówił dalej:

– Karol powiedział, że zapanuje nad sytuacją. Potem zostałem porwany i pobity. Bandyci myśleli, że nie jestem w stanie się ruszyć. Wyczołgałem się, spadłem dwa piętra niżej, na żywopłot. Chciałem umrzeć... żeby skończyło się bicie. Przechodnie wezwali karetkę.

– To może poczekać, odpocznij – poprosiła Anna cichym głosem.

Znów zapadło milczenie. Maciek owinał gumą ramię Piotra i wbił igłę.

– Moja firma ma długie ręce – zaczął ponownie Piotr. – Nie dzwońcie na policję. Gdyby nie wy...

– Przecież znajdą nas po numerach rejestracyjnych – powiedziała Magda. – Nie pomyśleliście o tym?

– To nie takie proste – powiedziała Anna. – Tylko policja ma dostęp do rejestrów. Wiem od Karola.

– A jeśli bandyci mają tam kogoś?

Nikt się nie odezwał. Magda pokiwała głową.

– Bardzo mnie uspokoiliście.

Anna odwróciła się do niej.

– Proszę cię... pozwólmy Piotrowi chwilę odpocząć.

– Maciek, chcę z tobą porozmawiać – powiedziała Magda i ruszyła w stronę drzwi.

Maciek wyszedł za żoną. Anna usiadła na łóżku, położyła rękę na dłoni Piotra, ich palce się splotły. Piotr uśmiechnął się, jego powieki zaczęły opadać.

– Mogę jechać już teraz – powiedział sennym głosem.

– Śpij.

Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy.

– Jesteś bardzo piękna.

Anna przytuliła policzek do jego dłoni. Potem nachyliła się i pocałowała Piotra w usta.

– Kocham cię.

Kiedy się wyprostowała, Piotr już spał.

\*

Magda zamknęła drzwi do kuchni za wchodzącym Maćkiem.

– Co Anna robi z Piotrem?

Maciek wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Widziałeś, jak trzymała go za rękę. Przecież to żona Karola.

Maciek zwlekał z odpowiedzią. Minął Magdę, odkręcił wodę w kranie i zaczął myć ręce.

– Nie jestem cenzorem moralności, tylko lekarzem. I przyjacielem Piotra.

– I Karola.

– Co mam powiedzieć? Sama ich zapytaj.

Magda przez chwilę przetrawiała jego odpowiedź.

– Jesteś lekarzem, ale nasze mieszkanie nie jest szpitalem. Zamierzasz pojechać jutro do pracy swoim podziurawionym samochodem jak gdyby nigdy nic? A co powiesz bandziorom, jak zapukają dziś w nocy do naszych drzwi? – mówiła na jednym długim wydechu. Potem nabrała powietrza, jakby się dusiła. – Jeśli jutro rano Anna i Piotr nadal tu będą, obiecuję ci, że zadzwonię na policję. Słyszysz?

Maciek podniósł na nią wzrok.

– Przepraszam, nie mogłem inaczej. Piotr by to dla mnie zrobił. Karol, Adam, Damian... i inni. Każdy z nas. Rozumiesz?

– A jeśli to Karol nasłał na Piotra bandziorów? Za Annę? – Magda wyciągnęła rękę i popukała z irytacją w czoło Maćka. – Nie przyszło ci to do głowy?

\*

Księżyc wisiał nisko nad horyzontem, ciemne chmury napływające z zachodu gasiły blednące gwiazdy. Przez otwartą przestrzeń łąk widać było jaśniejszy pas nieba na wschodzie.

Adam, Agata i Rafał wyszli z domu z torbami podróżnymi w rękach.

– Dokąd teraz? – rzuciła Agata zaczepnym tonem. – Masz innego lojalnego kumpla z klasy?

Adam poczekał, aż Rafał włoży torbę, potem umieścił w bagażniku pozostałe dwie.

– Zadzwonię do Karola.

Agata pokręciła przecząco głową.

– Jedziemy na normalną policję, dość tego.

– Karol... – zaczął Adam.

– Nie chcę słuchać o Karolu – przerwała mu Agata. – Ani o Damianie czy Piotrze. Któryś z nich jest normalny? Co to była za klasa? Specjalnej troski?

Stała naprzeciw milczącego Adama z iskrzącymi się oczami.

– Może pokłóćcie się po drodze – zaproponował Rafał.

Jego głos podziałał otrzeźwiająco. Agata odwróciła się, wsiadła do audi na miejsce obok kierowcy i trzasnęła drzwiami.

– Poproś Klaudię, żeby otworzyła bramę – powiedział Adam.

Rafał ruszył w stronę domu. Wierzbicki wsiadł do samochodu, przejechał przez otwierającą się bramę i stanął po drugiej stronie ogrodzenia. Rafał podbiegł, wsiadł na tylne siedzenie.

Agata odwróciła głowę w stronę domu. W drzwiach stała Klaudia, patrzyła na nich bez ruchu. Po chwili cofnęła się i zamknęła drzwi.



Audi ruszyło szutrową drogą w stronę lasu. W długich światłach rozstąpiła się ściana drzew, odsłaniając szeroką przecinkę. Adam wyciągnął z kieszeni kurtki telefon, wybrał numer. Przez chwilę czekał na połączenie. W telefonie rozległ się krótki dźwięk. Spojrzał na wyświetlacz.

– Psiakrew, nie naładowałem.

Znów przyłożył telefon do ucha.

– Chcę to usłyszeć – zażądała Agata.

Przełączył telefon na tryb głośnomówiący. W samochodzie rozległ się zniekształcony przez trzaski głos Karola.

– Tak?

– Co się dzieje? Dlaczego nie przyjechałeś? – zapytał Adam.

– Przepraszam... Mam problemy z córką. I w pracy.

Telefon znów zasygnalizował kończącą się baterię.

– My też mamy problem. I to chyba większy – rzucił Adam zdenerwowanym tonem. – Damian powiedział o nas komuś, nie chciał zdradzić komu. Klaudia wyrzuciła nas z domu. Powiedz mi, co mam teraz...

Telefon zagrał krótką muzyczkę i wyłączył się, wyświetlacz zgasł.

– Niech to szlag! – Adam uderzył pięścią w kierownicę.

– Zadzwoń z mojej komórki albo mamy – zaproponował Rafał.

Adam pokręcił głową przecząco.

– Nie znam jego numeru na pamięć. Muszę podłączyć gdzieś ładowarkę.

– Kilka kilometrów stąd jest stacja benzynowa, na szosie do Warszawy – powiedziała Agata.

Adam spojrział na nią z wdzięcznością. Rafał odwrócił nagle głowę. Patrząc przez boczną szybę, powiedział zaniepokojonym tonem:

– Tato, patrz tam.

Adam i Agata spojrzeli we wskazanym kierunku. Z boku nad drzewami pojawił się ruchomy słup światła. Zbliżał się szybko, przesuwając się równolegle do ruchu samochodu. Przez szum silnika wozu przebił się charakterystyczny warkot wirników śmigłowca.

– Helikopter! – krzyknął Rafał.

Zza drzew nad przecinkę wyskoczył niewielki śmigłowiec. Mocny reflektor chwycił samochód w krąg światła. Ostry blask oślepił Adama, na moment stracił panowanie nad kierownicą. Audi weszło w poślizg na zakręcie drogi, wyrównało na prostej. Helikopter zniżył lot, nadlatywał wprost na nich.

– Trzymajcie się! – krzyknął Adam.

Nadepnął na pedał gazu. Audi skoczyło do przodu z wyciem silnika. Adam nagłym zwrotem ominął helikopter, który wisiał metr nad drogą. Wirniki zawyły nad dachem z ogłuszającym hukiem. Samochód przechylił się, prawie wpadł do rowu, wrócił na środek drogi i przyspieszył. Pobocza migwały w długich światłach, z tyłu unosił się tuman kurzu i niknął w ciemności rozbijany wirnikami helikoptera.

Słup światła z góry na moment ich zgubił. Helikopter wyprzedził audi, odwrócił się i znów oślepił Adama reflektorem. Było jasne, że próbuje ich zatrzymać.

– Tam, skreć tam! – krzyknął Rafał, pokazując na boczną drogę wchodzącą między gęsto rosnące wysokie drzewa.

Adam przyspieszył na prostym odcinku. Ktoś w helikopterze musiał odgadnąć jego zamiar, bo maszyna znów się odwróciła i ruszyła do przodu. Po chwili zawisła nad skrzyżowaniem z boczną drogą i zaczęła lądować.

Wierzbicki zahamował gwałtownie, skreślił kierownicę, zaciągnął ręczny hamulec. Audi zawirowało na szutrowej nawierzchni. Na moment stracił kontrolę nad poślizgiem, ale zadziałały systemy stabilizujące i wóz wyrównał, zwrócony w przeciwnym kierunku.

Adam przycisnął pedał gazu. Audi skoczyło do przodu i nagle przechyliło się na bok, jakby urwało się przednie koło. Adam szarpnął kierownicę. Silnik zawył, ale zablokowane koło nie wyskoczyło na drogę. Wrzucił tylny bieg i znów nadepnął na gaz. Wycie silnika złało się ze świstem buksującego koła.

Rafał i Agata patrzyli z przestraszeniem na Adama. Wszyscy troje się odwrócili. Przez przednią szybę zobaczyli zbliżające się biegiem sylwetki, wyraźnie widoczne na tle reflektora z helikoptera.

Adam poczuł bezwład ciała, nie był zdolny podjąć żadnej decyzji. Zobaczył wpatrzonych w niego Rafała i Agatę, poczuł uderzenia tętna w skroniach.

– Uciekamy... do lasu! – krzyknął zdławionym głosem.

Rafał otworzył drzwi, wyskoczył z samochodu. Agata szeroko otwartymi oczami patrzyła na zbliżające się sylwetki.

– Uciekaj!

Adam otworzył drzwi, wypchnął Agatę z samochodu. Zaczepiła o coś stopą, przewróciła się, podniosła natychmiast i pobiegła dalej. Adam wyskoczył z wozu, zmierzył wzrokiem odległość do sylwetek. Sto metrów, może trochę więcej. Istniała szansa, że w lesie, w mroku, zgubią napastników. Puścił się pędem w stronę lasu. Kątem oka widział cztery sylwetki z latarkami, biegły, nie wydając dźwięków. Miał wrażenie, że ścigają ich demony.

Wpadł między drzewa. Zobaczył przed sobą cienie uciekających Rafała i Agaty. Po twarzy smagały go gałęzie krzewów. Teren opadał, Adam zaczął się ślizgać na mokrych liściach. Poczuli

nagle tępy ból uderzenia w głowę, zrobiło mu się ciemno przed oczami. Zwalił się na dno jaru i stracił przytomność.

\*

W drodze na lotnisko Karol wybrał kilka razy numer Wierzbickiego, ale nagranie operatora poinformowało go, że numer jest nieosiągalny w sieci. Adam wyjechał poza zasięg albo miał rozładowany telefon. Niepokojące było to, że musiał nagle opuścić dom Damiana.

Zaparkował wóz i wszedł do hangaru. W korytarzu czekali na niego Stefan i Bożena. Z głównej hali wyszedł Krzysztof, zwrócił się od razu do Karola:

– Coś się dzieje z Ewą? Wyszła bez uprzedzenia. Jej komórka nie odpowiada.

Bożena i Stefan wymienili szybkie spojrzenia, co nie uszło uwadze Krzysztofa. Karol zatrzymał się przed nim.

– Ewa działa na mój rozkaz, wracaj na stanowisko – polecił spokojnym tonem.

Krzysztof się nie poruszył.

– *Sorry*, ale ona prowadzi nasłuch telefonów East Fund. I zajmuje się namiarami na satelitę. Co się dzieje?

– Krzysztof... powiedziałem, wracaj do pracy. – Głos Karola miał ton rozkazu.

Krzysztof zacisnął usta, odwrócił się i wszedł do hali.

– Co jest między Krzysztofem i Ewą? – zapytał Karol.

– Wydaje się, że razem kombinują – odparła Bożena.

Stefan spojrział na nią z niechęcią, przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi do magazynku. Karol wszedł pierwszy. Zobaczył Ewę leżącą na workach, z plastrem na ustach i kajdankami na przegubach. Na skroni zauważył obrzęk po uderzeniu. Była przytomna, miała zaczerwienione i podkrążone oczy, patrzyła na Karola z napięciem.

– Chcę zostać sam.

– Ale przecież ja... – zaczęła Bożena

– Powiedziałem – uciął Karol.

Bożena spojrzała na niego ostrym wzrokiem, wyszła na korytarz. Stefan podał Siennickiemu klucz od kajdanek, wyszedł i zamknął drzwi. Karol zerwał plaster z ust Ewy, rozpiął kajdanki, pokazał na taboret pod ścianą. Kobieta usiadła, rozcierając przeguby. Karol oparł się o półki naprzeciw niej.

– Kto to jest Włodek Kołosa?

– Mój narzeczony. – Głos Ewy był chrapliwy.

Karol odczekał chwilę w milczeniu. Widział, że jest wściekła, prowokowała go.

– Ewa, nie pora na żarty. Twoja sytuacja jest bardzo poważna. Zadzwońska do jakiegoś Kołosa. Z własnego telefonu, wbrew regulaminowi. Po co?

Ewa milczała wpatrzona w podłogę. Karol nachylił się do niej.

– Nie zmuszaj mnie. Wiesz, że potrafię to z ciebie wyciągnąć. W co ty pogrywasz? Odbiło ci? Podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy.

– Nie wierzysz mi, to rób, co do ciebie należy.

Karol poczuł, że granica jego odporności zostanie za chwilę przekroczone.

– Nie mam czasu na idiotyzmy. Zniknął Lasota, za którego odpowiadam. Wygląda na to, że wyprowadził olbrzymie pieniądze ze swojej firmy. Ktoś go o mało nie zabił. Jeśli nie znajdę Piotra, moja głowa poleci. Kowal zachowuje się jak wróg. A teraz ty wycinasz mi taki numer? Nie wierzę, że dałaś się kupić, znam cię. Ale ostrzegam, kiedy stąd wyjdę, nie będę mógł ci pomóc.

Ewa milczała. Karol poczuł bezradność. Nie mógł pozwolić, żeby to właśnie z niej Kowal zrobił kozła ofiarnego w sprawie Lasoty. Znów zaczął mówić cichym głosem:

– Anna wyjechała, odwiozła naszą córkę do mojej matki. Natalia nie znosi babci, uciekła. Do tej pory nie wiem, co się z nią dzieje. Przestałem jej szukać, bo zadzwonili do mnie, że mają kreta.

Ewa podniosła wzrok na Karola, jej spojrzenie nie było już zacięte.

– Natalia wyszła z domu w Komorowie, w nocy? Zawiadomiłeś policję?

– Nie znaleźli jej jeszcze.

– Trzeba wysłać ludzi do twojego mieszkania, może tam pojechała.

– Zrobiłem to. Nic.

– Mała nie ma komórki?

– Nie ma. Zostaw to mnie. Po co dzwoniłaś do bandziora?

Ewa wzruszyła ramionami i spojrzała w bok.

– To drobny oszust, żaden bandzior. – Zrobiła pauzę i dodała cicho. – Gram.

– Co takiego? – Karol potrzebował kilku sekund, żeby dotarł do niego sens jej słów.

– Hazard?

Ewa nadal na niego nie patrzyła.

– Konie. I inne sporty. Kołosa przyjmuje zakłady, płaci lepiej od legalnych.

– Oszalałaś? Dlaczego o tym nie wiem?

Ewa zwlekała z odpowiedzią, spojrzała mu w oczy.

– Wziąłbyś mnie do zespołu?

Karol miał zamęt w głowie, żadna odpowiedź nie była dobra. Hazard wystawiał agenta na niebezpieczeństwo szantażu, wykluczał ze służby.

– Najpierw wysłałbym cię na leczenie. Masz długi?

– Trochę.

– Kiedy to się zaczęło?

Wzrok Ewy szukał w oczach Karola zrozumienia, a jednocześnie go oskarżał.

– Kiedy zerwaliśmy. Kiedy postanowiłeś zawalczyć o powrót Anny... Tak to nazwałeś. Ty miałeś swoją miłość, ja zaczęłam grać. Byłam sama i zdesperowana. Każdy na swój sposób, panie pułkowniku.

Karol nie wytrzymał jej spojrzenia, odwrócił głowę. Zapadła cisza. Oboje oddychali głęboko, jak po fizycznym wysiłku. Karol z trudem skupił się na następnych pytaniach.

– Skąd bierzesz pieniądze?

– Na granie? Sprzedałam mieszkanie po matce.

– Czy Kołosa wie, gdzie pracujesz?

Odpowiedź Ewy padła natychmiast, bez wahania:

– Uważasz mnie za idiotkę?

Karol oderwał się od półki, zaczął chodzić po magazynku tam i z powrotem. Ewa czekała ze wzrokiem wbitym w ścianę.

– Ta praca jest wszystkim, co mam – powiedziała po chwili cicho.

Zatrzymał się przed nią.

– Co powiesz zespołowi?

Ewa wzruszyła ramionami. Oboje wiedzieli, że prawda ją wyeliminuje. A kłamstwo zrobi z Karola współwinnego złamania regulaminu służby. W razie ujawnienia wpadki Ewy byłby to i jego koniec.

– Powiesz, że to kontakt operacyjny, który nawiązałaś bez informowania mnie. Zamierzałaś go sprawdzić i wtedy ujawnić. Obawiałaś się kreta w centrali, nie chciałaś zaszkodzić sprawie Lasoty. Co z ciebie wyciągnęli Bożena i Stefan?

– Nic. Ta psychopatka od razu mnie walnęła.

– Najpierw ty rzuciłaś się na Stefana.

Ewa milczała.

– Wiesz, co masz powiedzieć? – Karol poczekał na jej kiwnięcie głową, potem mówił dalej. – Po wszystkim zadzwonisz do Kołosa, zaprosisz go do naszego lokalu na mieście. Muszę go prześwietlić.

– Po co?

– Nie dyskutuj. Jesteś uzależniona, nie masz pojęcia, czy ktoś tego nie wykorzystuje. Dasz mi listę swoich długów, co do złotówki. I wszystkie nazwiska. Pieniądze za mieszkanie już poszły?

– Tak. – Ewa znów spojrzała w bok.

Karol wyciągnął rękę i odwrócił ją do siebie.

– Dopóki kogoś nie znajdę, jesteś potrzebna. Potem idziesz na odwyk. Teraz przeprosisz ich za zamieszanie, powiesz, co ustaliliśmy.

– Mam przeprosić Bożenę?

– Wszystkich – powiedział Karol z naciskiem. – Wiesz, co ryzykuję.

Ewa skrzywiła się w grymasie wymuszonego uśmiechu.

– Będziesz strzegł naszych tajemnic. – Podniosła się i pokazała gestem w stronę drzwi. – Jeśli to koniec, panie pułkowniku, proszę odwołać strażników.

– Poczekaj. Co Krzysztof ma z tym wspólnego? Razem gracie?

Ewa spojrzała na Karola drwiąco.

– Nie, razem uprawiamy seks. Przepraszam, wiem, że znów łamię regulamin. I może twoje serce. Spróbuj wyobrazić sobie Krzysztofa jako swojego zastępcę. Młodszy, prawdziwszy... bez kłamstw i obciążeń.

Powiedziawszy to, Ewa pierwsza ruszyła do drzwi.

\*

Puste ulice były jeszcze ciemne, paliły się latarnie. Przez korony czarnych drzew widać było jaśniejące na wschodzie niebo. Siennicka oderwała się od furtki ogrodzenia willi i ruszyła dalej. Od dwóch godzin szła w ten sposób przez Komorów, dzwoniąc do domów, budząc i niepokojąc ludzi pytaniami o wnuczkę.

Przeszła wzdłuż kolejnego ogrodzenia z żelaznych prętów, obszczekiwana przez rozwścieczonego rottweilera. Zatrzymała się przy furtce i nacisnęła guzik domofonu. Po chwili ciszy spróbowała jeszcze raz. Rottweiler szalał po drugiej stronie furtki. Poprzez szczekanie usłyszała nieuprzejmy męski głos w domofonie.

– Co się dzieje?

Powtórzyła zdania, które wypowiedziała kilkadziesiąt razy tej nocy.

– Bardzo przepraszam, nazywam się Siennicka, mieszkam na Zielnej 7. Moja wnuczka Natalia Siennicka wyszła z domu wieczorem i nie wróciła. Ma dziesięć lat, jest ładna, jasne włosy związane w kok, niebieska kurteczka. Nie widzieliście państwo takiej dziewczynki?

Męski głos stał się jeszcze bardziej zirytowany:

– Nie. Czy pani wie, która jest godzina?

– Gdyby zobaczył pan moją wnuczkę, bardzo proszę o telefon. Zostawiam swój.

W domofonie zapadła cisza. Siennicka wyjęła z kieszeni jeden z kartoników z numerem, które przygotowała przed wyjściem z domu. Wsunęła kartonik za blachę domofonu i ruszyła dalej.

Była bardzo zmęczona, nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Chwyciła dłonią za żelazny słupek ogrodzenia. Rottweiler rzucił się z zajadłym charkotem do jej palców. Puściła słupek i odsunęła się przestraszona. Nabrała głęboko powietrza z ręką na sercu. Uspokoila się po chwili i ruszyła w stronę domu po przeciwległej stronie ulicy.

\*

Natalia siedziała przy stole w brudnej i zagraconej kuchni i piła gorącą herbatę z kubka. Obok na krześle usadowił się Broniek. Oboje wodzili oczami za wielkim mężczyzną w workowatych spodniach i starym swetrze za kolana, poruszającym się niezgrabnie po kuchni i przygotowującym coś do jedzenia. Zwalił z hałasem jeden z garnków i kopnął go na bok. Broniek uśmiechnął się, popatrzył zadowolony na Natalię.

Minęło kilka godzin, od kiedy Natalia znalazła się w tym domu. Po przyjsciu od razu zasnęła zwinięta w kłębek na posłaniu ze starego kożucha, który Broniek położył na obszernym fotelu bez nóg, w pokoju obok kuchni. Obudził ją odgłos kroków i tubalny głos ojca Bronka, który zszedł na dół i żądał od syna wyjaśnień, kogo do nich przyprowadził.

Wyjaśnienie Bronka ograniczało się do powtórzenia kilka razy, że to jest Natalia i że przeszła przez dziurę w ogrodzeniu. Z jakichś powodów wystarczyło to staremu Wołowcowi, o czym świadczyło jego burkliwe zaproszenie, żeby napiła się z nim herbaty w kuchni.

Przez kilka minut nie zadawał Natalii pytań, skupiony na przyrządzaniu herbaty i śniadania. Kiedy jajka zaczęły skwierczeć na wielkiej patelni, rzucił w jej stronę:

– Ty z tych nowych?

– Nie rozumiem, proszę pana – odparła uprzejmym tonem Natalia znad kubka z herbatą.

Nadal była śpiąca, ale ciekawość brała górę nad zmęczeniem.

– Proszę pana – powiedział Wołowiec, przedrzeźniając jej ton i wykrzywając się do Bronka, który natychmiast uśmiechnął się szeroko.

– Kiedy rodzice kupili dom? – zapytał, zatrzymując spojrzenie na Natalii.

– Nie kupili, proszę pa... – zająknęła się Natalia. – Babcia kupiła. To znaczy dziadek.

– Babcia znaczy dziadek. – Grymas Wołowca znów spowodował zadowolony uśmiech Bronka.

– Babcia znaczy dziadek – powtórzył Bronek, mrugając do Natalii.

– Idiota – mruknął Wołowiec. – Przyjechali, wykupili wszystko i się panoszą.

Postawił patelnię na stole, usiadł na krześle naprzeciw Natalii, wziął z blatu łyżkę do zupy i zaczął jeść jajecznicę, zagryzając kromką chleba. Bronek popatrzył głodnym wzrokiem na patelnię i głośno przełknął ślinę.

– Nie jestem głodna, dziękuję – powiedziała Natalia.

Wołowiec nie odpowiedział. Jadł, nie spuszczać z niej uważnego spojrzenia. Natalia zauważyła, że nie golił się od wielu dni i nie mył długich, posklejanych włosów. Powoli poddawała się senni.

– Muszę zadzwonić do taty, nie mogę tu zostać. Bardzo dziękuję, że poczęstował mnie pan herbatą. I w ogóle.

Jej głowa opadła na blat stołu obok kubka. Podłożyła pod policzek ramię i zasnęła. Bronek patrzył na śpiącą dziewczynkę z zaciekawieniem. Wołowiec ruchem głowy pokazał na drzwi. Bronek pochylił się nad Natalią, ostrożnie wziął ją na ręce. Oparła głowę na jego ramieniu i wymruczała przez sen:

– Dobrze, tato.

Bronek wyszedł ze śpiącą Natalią na korytarz i zaczął wchodzić po schodach. Na piętrze wszedł do jednego z pokoi, położył dziewczynkę na kanapie i zapalił lampkę nocną.

Mdłe światło popstrzonej przez muchy żarówki rozświetliło pokój. Na stole, podłodze i szafkach leżały popsute stare zabawki. Meble były połamane, popękane szyby okien zarastał wieloletni brud. Na ścianach z odpadającą tapetą wisiały obrazy bez ram, malowane ręką dziecka. Obrazy przedstawiały kolorowe postacie ludzi i zwierząt bez głów.

Bronek przykrył Natalię podartym kocem, położył się obok niej. Nakrył się połówką koca i zgasił lampkę, wykręcając grubymi palcami żarówkę. Natalia odwróciła się przez sen, przytuliła się do Bronka.

\*

Adama obudził dotkliwy chłód, ból głowy i krzyk jakiegoś ptaka. Otworzył oczy i przez długą chwilę nie potrafił zrozumieć, gdzie się znajduje. Leżał na mokrych liściach gnijących w błocie, patrzył na poskręcane korzenie drzewa i gęste gałęzie krzewów. Między konarami widział jasne niebo.



Dotknął ręką twarzy i zobaczył skrzepy krwi na palcach. Powoli usiadł, z pulsującym, tępym bólem w czaszce. Rozejrzył się i zobaczył, że otaczają go strome ściany porośnięte trawą i chwastami. Znajdował się na dnie jaru.

Gdzie podziiali się Rafał i Agata? Ta myśl nagle przywróciła mu przytomność umysłu. W ułamku sekundy przypomniał sobie ucieczkę przez las i pościg sylwetek, które wybiegły z helikoptera. Biegł za Agatą i Rafałem – na tym urywało się jego wspomnienie.

Spojrzał do góry, zobaczył gruby konar dębu, wyciągnięty równolegle do krawędzi jaru. Zrozumiał, że w mroku uderzył w konar głową i spadł nieprzytomny do parowu. Gęste krzewy rosnące na dnie zasłoniły go przed oczami prześladowców. Ale co się stało z Agatą i Rafałem?

Zerwał się na nogi i jęknął z bólu. Musiał się powstrzymać, żeby nie zwymiotować. Przeczekał kilka sekund, potem wdrapał się na czworakach na górę.

Wyprostował się i rozejrzył. Las był pusty, pnie drzew otulała poranna mgła. W ciszy było słyhać nawoływania ptaków.

Straszne przecucie ścisnęło mu gardło i żołądek. Agata i Rafał zostali porwani. Z jego winy, przez jego głupotę.

– Agaataa! Raafaal! – krzyknął zachrypniętym głosem.

Nasłuchiwał chwilę, ale las pochłonął jego krzyk. Przestraszone ptaki umilkły, po kilku sekundach znów zaczęły śpiewać. Wyszarpnął z kieszeni kurtki telefon komórkowy, przypomniał sobie jednak, że go nie naładował. Opuścił bezradnie rękę. Niemożliwe, żeby Agata i Rafał tak długo błądzili – napastnicy dogonili ich i porwali.

Musi natychmiast dotrzeć do jakiegoś miejsca, skąd będzie mógł zadzwonić do Karola. I doładować swój telefon. Porywacze na pewno zadzwonią do niego i zażądają wymiany Agaty i Rafała na kod na bilecie metra. Natychmiast odda im ten nieszczęsny bilet!

Nie było sensu wracać do zablokowanego audi. Pamiętał, gdzie znajdowała się szosa ze stacją benzynową, o której wspomniała Agata. Ruszył przez las, po chwili zaczął biec. Na twarzy miał zakrzepniętą krew ze zranienia na czole, całe ubranie było mokre i zabłocone.

\*

Szosa była prawie pusta, wisiała nad nią poranna mgła. Anna prowadziła szybko i pewnie. Piotr spał na rozłożonych fotelach z tyłu volva kombi. Maciek przyprowadził jej wóz o świcie. Twierdził, że nikt go nie śledził.

Zawibrował telefon w uchwycie na desce rozdzielczej. Anna sięgnęła dłonią i wybrała numer. Po chwili rozległ się mechaniczny głos kobiety:

– Masz dwie wiadomości głosowe. Wiadomość, dziś, godzina druga zero trzy.

W samochodzie rozległ się głos Karola, mówił z napięciem:

– Anno, oddzwon, proszę cię. Nie mogę znaleźć Natalii, wyszła od mojej matki. Może wiesz, dokąd mogła pójść. – Zawiesił głos, potem mówił dalej, wolniej i z wahaniem: – Nie chodzi o to, co czujesz do Piotra... ale to szaleństwo. Nie uciekaj z nim. Nie wiesz, kim jest Piotr, w co dał się wciągnąć. Nie mogę ci więcej powiedzieć, ale nie ufaj mu, proszę cię. To niebezpieczne sprawy... i ludzie. Zadzwoń i powiedz, gdzie jesteście, pomogę wam. – Znow zrobił pauzę, ton głosu stał się bezradny. – Cholera, Anno, zadzwon, musimy odnaleźć Natalię!

Anna niecierpliwie wyłączyła pocztę i wybrała numer. Po chwili usłyszała głos matki Karola:

– Siennicka, słucham.

– To ja, Anna. Co się dzieje z Natalią?

– Nie wiem – powiedziała zirytowanym głosem matka Karola. – Wychowałam ją na krnąbrne, nieposłuszne dziecko.

– Mamo, proszę cię... – zaczęła Anna.

– To ja cię proszę, żebyś zajęła się córką! – przerwała Siennicka. – Gdzie jesteś? Co zrobiłaś z Karolem? Jakim prawem rozbijasz mu rodzinę?

Anna powstrzymała złość.

– To nasza sprawa. Prosiłam tylko, żeby zajęła się mama Natalią... przez jeden dzień.

– Jaka matka, taka córka – rzuciła Siennicka i wyłączyła się.

Anna w odruchu gniewu chciała powtórzyć połączenie, ale opanowała się i odłożyła telefon. Wyczuła ruch z tyłu, spojrzała w lusterko. Zobaczyła, że Piotr zaczął się budzić.

– Jak się czujesz?

– Kto to był? – zapytał, unosząc się trochę na łokciach. – Nikt nie może wiedzieć, gdzie jestem.

Anna kiwnęła głową.

– Wiem. Nie boli cię?

– Wytrzymam.

– Dostałeś zastrzyk. Powiedz, jeśli ból się nasili, to zrobię następny.

– Dzięki.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Głowa Piotra była zwrócona w bok, patrzył na przesuwany się za oknem zamglony krajobraz.

– Powiesz, kto cię pobił? Przed kim uciekamy? – zapytała Anna.

– Wolalbym ci tego zaoszczędzić.

Zdobyła się na uśmiech, pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Pościgu i strzelania do mnie? Czego jeszcze?

Sięgnęła do paczki papierosów leżącej na półce, wcisnęła zapalniczkę. Zapaliła papierosa i opuściła trochę szybę w drzwiach.

– Musiałam odwiedzić Natalię do matki Karola. Z twojego powodu uciekamy do Krakowa. Będziemy mogli wrócić? Kiedy? Piotr, ja muszę coś wiedzieć. – Miała spokojny głos, ale dało się w nim wyczuć napięcie.

– Uważaj – rzucił Piotr.

Anna szarpnęła kierownicą w prawo. Wielki tir, który zajął połowę ich pasa, przejechał blisko z hukiem.

– Przepraszam, nie daję już rady. Kim jesteś? Dwanaście lat tajemnic Karola, teraz ty...

Piotr milczał, położył głowę na poduszce. W lusterku widziała jego błyszczące oczy.

– Proszę cię – powiedziała łagodnym tonem.

Nadal panowała cisza, podkreślona szumem kół na asfalcie. Anna znów chciała coś powiedzieć, lecz ubiegł ją cichy głos Piotra:

– Kilka miesięcy temu, podczas wewnętrznego audytu, trafiłem nagle na ślad kilku znajomych, ludzi z naszej klasy.

– Nie rozumiem.

– East Fund Management miał w planie inwestycje, parę miliardów.

– Jakież?

Piotr się zawahał.

– Tego naprawdę nie mogę powiedzieć. I lepiej, żebyś nie wiedziała.

Anna westchnęła z irytacją.

– Dalej.

– Dostałem dokumenty audytu, sprawdzałem przelewy finansowe. Rutyna. I nagle odkryłem, że czwórka naszych kolegów z klasy otrzymuje duże sumy. Na swoje firmy, przeważnie konsultingowe.

– Łapówka albo pranie forsy, płaci się za konsulting. Kto? – zapytała Anna.

Piotr ponownie uniósł się na łokciach.

– Bez nazwisk, dobrze? Powiem tylko, że ich rodzice to komunistyczni dyplomaci.

– Zaczynam się domyślać. Mów.

– Szukałem dalej i znalazłem coś groźnego. – Piotr mówił coraz szybciej, z napięciem. – Ktoś chce przyspieszyć uzyskanie koncesji za pomocą katastrofy ekologicznej na dużą skalę. Może

zginąć wielu ludzi. Nie zdążyłem sprawdzić tych planów.

– W jaki sposób katastrofa ekologiczna ma pomóc?

– Naprawdę nie mogę ci podać szczegółów. – Znow położył głowę, sprawiał wrażenie zmęczonego.

– Świetnie mnie chronisz, dzięki – zauważyła Anna z ironią. – Poszedłeś z tym do Karola? Do urzędnika z ministerstwa?

– Oficjalnie jest dyrektorem w MON-ie. W rzeczywistości Karol to zakamuflowany pracownik kontrwywiadu. Chyba o tym wiesz?

Anna pokiwała głową.

– Wyznał mi prawdę... kiedy był bliski załamania nerwowego. Dlaczego uciekamy, jeśli Karol się tobą zajął?

Wzrok Piotra odszukał w lusterku oczy Anny.

– W środę przekazałem mu dokumenty, skopiowałem je w firmie. Wieczorem już mnie mieli. Tylko Karol wiedział o tych papierach. Albo ktoś od niego.

Odpowiedź Anny była natychmiastowa:

– Nie wierzę, to nie w porządku. Znam Karola, jest uczciwy do bólu.

– A jego historia z podwładną? Jak ona ma na imię?

Anna skrzywiła się z niechęcią.

– Zaczęła się, kiedy poprosiłam go o separację.

Zapadło milczenie. Volvo wjechało do małej wsi i zwolniło. We mgle niewielkie, zaniedbane domy i brzydkie tablice reklamowe wyglądały, jakby ktoś zaprojektował je w konkursie na najgorsze miejsce do spędzenia życia.

– Człowiek albo jest uczciwy, albo nie – powiedział Piotr.

Anna odparła bez wahania:

– A twoja żona w Nowym Jorku?

– Nasze małżeństwo istnieje tylko na papierze, od lat.

– I dlatego się nie rozwiodłeś?

Piotr nie odpowiedział. Rozmawiali już na ten temat. Anna wiedziała, że żona odmawia Piotrowi rozwodu z powodów religijnych, była praktykującą baptystką i słuchała rad swojego pastora. Piotr zmienił pozycję ciała i skrzywił się z bólu.

– Nie ufam Karolowi. Nie po tym, jak o mało mnie nie zabili. Myśl sobie, co chcesz. Może któryś z jego ludzi donosi gangsterom albo East Fund. Masz jeszcze pytania? Zmęczyłem się.

Anna pokręciła głową.

– Spróbuj zasnąć.

Volvo wyjechało ze wsi i przyśpieszyło na pustej szosie. Niebo było coraz jaśniejsze, mgła się podnosiła.

\*

Adam dobiegł do granicy lasu. Mokre, zabłocone ubranie lepilo się od potu, głowa nie przestawała pulsować bólem. Był zmęczony długim biegiem, bał się o los Rafała i Agaty. Wyrzucał sobie, że naraził ich na niebezpieczeństwo. Znów ta przeklęta ambicja zawodowa, a do tego idiotyczne poczucie solidarności z przyjacielem z klasy. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego uległ głosowi, który kazał mu zareagować na wezwanie Piotra i wziąć bilet z kodem. Teraz Rafał i Agata mogli zapłacić za jego głupotę.

Pokonał szybko nieduże wzniesienie i zobaczył oddalone o pół kilometra osiedle, położone między lasem a szosą. Po kilku minutach biegu dotarł do pierwszego domu. Ciężko dysząc, nacisnął przycisk dzwonka przy furtce.

Po chwili otworzyły się drzwi, stanął w nich mężczyzna w płaszczu narzuconym na pizamę. Spod jego nóg wyskoczył mały pinczer i ujadając, popędził do furtki. Mężczyzna zmierzył niechętnym spojrzeniem zabłoconego i pokrwawionego Adama.

– Słucham, o co chodzi?

Adam podniósł rękę z telefonem komórkowym. Musiał krzyczeć, żeby pies go nie zagłuszył.

– Bardzo pana proszę, wyładowała mi się bateria w telefonie! Napadli na moją rodzinę... porwali żonę i syna! Proszę mi pozwolić zadzwonić albo doładować komórkę!

– Kto napadł? Skąd mam wiedzieć, że pan nie zmyśla?

– Wszystko wyjaśnię, to skomplikowane – zaczął Adam.

Mężczyzna cofnął się i zamknął drzwi. Pinczer nadal ujadął za furtką.

– Skurwysyn – mruknął bezradnie Adam.

Rozejrzał się i podszedł do ogrodzenia po drugiej stronie ulicy. Nacisnął dzwonek. W oknie uchyliła się firanka, pojawiła twarz kobiety. Pomachał do niej. Twarz cofnęła się, firanka opadła. Adam zadzwonił jeszcze raz. Cisza.

Odwrócił się i zobaczył swoje odbicie w bocznej szybie zaparkowanego samochodu. Zakrzepnięta krew na czole i ubranie zabrudzone błotem nadawały mu wygląd włóczęgi, który wdał się w pijacką burdę. Musiał przekonać kogoś z tego osiedla, żeby mu pomógł. Bandyci, którzy uprowadzili Agatę i Rafała, mogli już dzwonić na jego telefon.

Wybrał kolejny dom, podszedł do furtki i nacisnął guzik domofonu.

– Niech pan sobie idzie, bo zadzwonię na policję – powiedział męski głos w domofonie.

– Proszę pana... nazywam się Adam Wierzbicki, jestem dziennikarzem radiowym, prowadzę program *Szybkie ważne rozmowy*, może pan słyszał? Wyglądam tak, ponieważ napadnięto na mnie w tym lesie. Moja żona i syn zostali porwani... Proszę mi pozwolić naładować komórkę. Albo pożyczyć swój telefon.

Usłyszał w domofonie głosy kobiety i męski. Po chwili zabrzączał otwierający się zamek. Popchnął furtkę i wszedł do ogrodu. W uchylonych drzwiach domu pojawił się starszy pan w eleganckim szlafroku, w dłoni trzymał szeroki nóż Gurkhów. Za nim wychyliła się ostrożnie jego żona w podobnym wieku.

Adam pokazał gestem ręki na nóż.

– To nie będzie potrzebne, nic państwu nie grozi. Proszę tylko o telefon.

Kobieta wyszeptała coś do ucha męża.

– Niech pan zaczeka przed domem, zadzwonimy na policję – zaproponował starszy pan.

– Nie, proszę zrozumieć, policja mi nie pomoże. Muszę powiadomić znajomego, on jest ze służb specjalnych. To skomplikowane, nie mam czasu tłumaczyć. Moja żona i syn są w rękach niebezpiecznych ludzi. Proszę mi dać telefon! – W głosie Adama zabrzmiała irytacja.

– Proszę nie podnosić na nas głosu – powiedziała kobieta i znów coś wyszeptała do męża.

Starszy pan pokiwał głową i zwrócił się do Adama:

– Jaką pan ma komórkę?

– Mam iPhone'a – odparł Adam, hamując zniecierpliwienie.

Starszy pan zamienił z żoną kilka zdań. Kobieta odwróciła się i zniknęła w domu, a po chwili wróciła z ładowarką do telefonu w dłoni.

– Mamy taką ładowarkę – powiedział starszy pan. – Niech pan położy komórkę na ostatnim schodku i się cofnie.

Adam położył telefon na schodku i cofnął się kilka kroków. Starszy pan podniósł telefon, w drugiej dłoni trzymał w pogotowiu nóż. Jego mina świadczyła o tym, że jest mu głupio z powodu tych środków ostrożności.

– Przepraszam... ale mieliśmy tu ostatnio dwa napady z użyciem przemocy. A pan szczególnie wygląda.

Adam pokiwał zgodnie głową, czekał cierpliwie. Kobieta podłączyła ładowarkę do jego telefonu i wycofała się z końcówką przedłużacza do domu.

– Dziękuję, proszę się pośpieszyć – powiedział Adam. Spojrzał na swój telefon, czekał na sygnał podłączenia do prądu.

– Jeszcze chwila. – Starszy pan zajął pozycję w drzwiach, z nożem Gurkhów opuszczonym wzdłuż uda.

– Bardzo dziękuję. Jak się nazywa to miejsce?

– Wilkowo, osiedle Szczęśliwa Polana.

\*

Zespół pracował przez całą noc, z krótkimi przerwami na sen. Karol przespał się pół godziny, potem rozmawiał z policjantami poszukującymi Natalii. Teraz niespokojnie chodził po hali i obserwował ekrany komputerów.

Niepokoilo go, że ich działania nadal nie miały pokrycia w decyzjach sądu pomimo nacisków na Kowala. Komendzie Głównej Policji i ABW przykazano udzielać im wszystkich informacji, ale byli dla nich fantomami. O istnieniu grupy i jej celach wiedzieli tylko Kowal i minister obrony. Bez nakazu prokuratora i decyzji sądu ich działania były przestępstwem.

Na własną rękę łamali zabezpieczenia East Fund, wchodzili do systemów szpitali, agencji rządowych i banków. Gdyby zostali teraz namierzeni i ktoś chciał im zaszkodzić, w mediach pojawiłaby się informacja, że pułkownik Siennicki bez wiedzy przełożonych inwigilował amerykański fundusz i współpracujące z nim rządowe agendy. Karol złożyłby dymisję i zostałby odsunięty w cień, z obietnicą posady attaché wojskowego w jakiejś nieważnej ambasadzie. W gorszej wersji mógł być postawiony w stan oskarżenia przez wojskową prokuraturę.

Jego ludzie też wiele ryzykowali. Wydarzenie z Ewą i wyjaśnienie, które usłyszeli, dodatkowo popsuły atmosferę. Karol wiedział, że dopiero konkretna akcja i pierwszy sukces mogły poprawić nastroje.

Ciszę panującą w głównej hali hangaru przerwał głośny sygnał telefonu. Karol zobaczył na wyświetlaczu, że dzwoni Adam. Ustawił telefon na głośnomówiący – im mniej tajemnic, tym lepiej dla zespołu.

– Cześć, co się dzieje? Miałeś do mnie nie dzwonić ze swojego numeru.

Głos Adama przepełniały lęk i złość.

– Wszystko w porządku... bandyci porwali Agatę i Rafała! Dzięki za ochronę, Karol! Wspaniała ochrona!

Wszyscy w hangarze od razu oderwali się od swoich prac. Karol gestem ręki polecił Bożenie namierzenie telefonu Adama.

– Uspokój się. Kto porwał, kiedy? Powiedz, gdzie jesteś, potem wyjmij swoją kartę, włóż prepaid i zadzwoń jeszcze raz.

– Bandyty porwali Agatę i Rafała! Rozumiesz, co do ciebie mówię?! Prepaid mi się skończył! Nie mam prepaída! – krzyczał Adam.

Karol skupił uwagę na ekranie komputera Bożeny. Centryczne kręgi wyznaczały lokalizację telefonu.

– Rozumiem, Adam... nie krzycz. Kiedy to się stało? Co z moimi ludźmi?

– Jakimi twoimi ludźmi? Sam miałeś przyjechać! Dlaczego nie przyjechałeś, Karol? Skąd mieli adres Damiana? Kto za tym stoi? A może ty pracujesz dla nich?

– Zadzwoń, jak się uspokoisz – powiedział Karol i wyłączył telefon.

Zauważył, że wszyscy patrzą na niego w napięciu. Zwrócił się do Stefana:

– Co z ludźmi, którzy mieli chronić Wierzbickich?

\*

Adam stał bezradnie z telefonem w ręku. Czuł na sobie spojrzenia starszego pana i jego żony. Oddychał ciężko, próbował uspokoić rozdygotane nerwy. Karol miał rację – w tym stanie nie pomoże Agacie i Rafałowi. Nabrał powietrza i nacisnął na wyświetlacz telefonu. Po pierwszym sygnale usłyszał głos Karola:

– Rozmawiamy spokojnie, po kolei. Nie ma tam innego telefonu, stacjonarnego?

– Nie, mam tylko swój.

– Mów.

Adam się skupił, próbował zachować spokój.

– O trzeciej w nocy obudziła nas Klaudia, kazała nam uciekać. Bo Damian komuś o nas powiedział. Myślałem, że to jej wymysł, żeby się nas pozbyć... ale Damian przyznał, że wydał nas jakiemuś facetowi.

– Jak to wydał? Komu? – W głosie Karola dało się wyczuć niedowierzanie.

– Nie wiem, bełkotał coś. Potem włączyła się Klaudia... oboje byli w hysterii. Wyjechaliśmy po godzinie. Piętnaście minut od domu Damiana złapał nas helikopter.

– Helikopter?

– Możesz nie powtarzać moich słów? – Adam się zdenerwował. – Tak, helikopter! Wskoczyli z niego jacyś faceci. Próbowaliśmy uciekać do lasu, uderzyłem się w głowę... było ciemno. Kiedy się ocknąłem, Agaty i Rafała nie było.

– Zrozumiałem. Wyślij mi ich numery telefonów. Wiem już, gdzie jesteś. Nie ruszaj się, nigdzie nie dzwoń. Wyjmij kartę SIM. Będę za niecałą godzinę.

– Powiedz, że ich odnajdziesz... proszę – powiedział Adam błagalnym tonem.



– Wszystko będzie dobrze. Czekał na mnie.

\*

Karol wyłączył telefon i spojrzał pytająco na Stefana.

– Przy domu Damiana miało być czterech ludzi, na zmianę – powiedział Stefan. – Druga dwójka jest na miejscu. Nie mają pojęcia, co zaszło.

Karol domyślił się, co się stało, ale musiał brnąć dalej.

– Dokładniej proszę.

– Kiedy przyjechała druga dwójka, pierwszej już nie było. Odwołałeś ich, wysłałeś pod swoją kamienicę. I pod blok Anny. Ci, którzy przyjechali, siedzą w samochodzie i obserwują dom. Myśleli, że Adam jest w środku.

Karol był bliski wybuchu.

– I nie potrafili sprawdzić, czy jest tam jego wóz? Audi rzuca się w oczy!

– Nikt im nie przekazał, czym jeździ Adam. Nasz błąd – przyznał Janusz.

– A dlaczego nikt mnie nie poinformował, że właśnie ta dwójka była wyznaczona do ochrony Wierzbickich?

Karol obrzucił wszystkich wzrokiem. Odpowiedziała mu cisza. Po chwili odezwała się Ewa:

– Jeśli bandziory przyleciały helikopterem, całą ekipą... to gdyby nasi tam byli, mogliby już nie żyć.

Przez kilka sekund znów nikt nic nie powiedział.

– Helikopter powinien być na zapisie satelity. Jeśli nie było chmur – skwitował Karol.

Krzysztof i Ewa odwrócili się do swoich komputerów. Telefon Karola zasygnalizował przychodzącą wiadomość. Spojrzał na wyświetlacz – były to numery komórek Agaty i Rafała. Przesłał je dalej, do komputera Janusza.

– Sprawdź, może nie wyłączyli telefonów żony i syna i uda się ich namierzyć. Jadę po Adama. Potem wyłączam się ze śledztwa, aż odnajdę córkę. Stefan przejmuje dowodzenie do czasu wyznaczenia kogoś przez Kowala.

Powiedziawszy to, Karol ruszył do drzwi hali.

\*

Pochylony nad laptopem Klikacz pracował jak w transie, jego palce migają na klawiaturze, błyszczący od ekscytacji wzrok wlepił w ekran. Za jego plecami czekali Marcos i Marica. Grisha palił papierosa przy oknie.

Centryczne koła na ekranie przybliżyły się do pulsującego punktu. Pojawiła się mapa satelitarna z czerwonymi dachami domów obok zielonej plamy lasu.

– No? – rzucił niecierpliwie Marcos.

– Mam go. – Zadowolony Klikacz wskazał palcem na pulsujący punkt i odczytał z mapy: – Wilkowo. Osiedle w lesie... Szczęśliwa Polana. Te domki.

– Wydrukuj mi – polecił Marcos i odwrócił się do Griszy. – Weź Czarnego, pośpiesz się. Pies ma trochę dalej od nas. Muszę mieć tego redaktorka.

Grisza kiwnął głową i wyszedł z pokoju.

– Pojadę z nimi – zaproponowała Marica.

– Nigdzie nie jedziesz – uciął Marcos i odwrócił się do Klikacza. – Co z Lasotą?

Klikacz rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Pilnuje się... zero połączeń z jego telefonu.

Marcos zacisnął zęby.

– Miałeś dostać dane wozu faceta, który go wywiózł.

Klikacz odwrócił się do komputera – patrzenie w oczy rozłoszczonemu Marcosowi nie było bezpieczne.

– Nie mam kontaktu z naszym psem... kodu do ich rejestrów.

Marica skrzywiła się ironicznie, odeszła pod okno. Wyciągnęła paczkę papierosów, zapaliła. Spojrzała z uśmiechem na Marcosa i usiadła na parapecie. Marcos zmierzył ją niechętnym spojrzeniem.

– Dobrze się bawisz?

– Nie najgorzej – odparła Marica, mrużąc oczy przez dym papierosa.

– Może mi powiesz, jakim cudem pozwoliłaś zwać Lasocie.

Marica wzruszyła ramionami.

– Ile razy mamy o tym gadać?

– Tyle, ile zechcę.

– Zapytaj Mokrego i Zamacha, ja byłam w pokoju obok. Wysyłasz dwóch debili i się dziwisz. Mokry stracił oko, a Zamach zaszył się gdzieś i zdycha ze strachu.

– A ty?

Oczy Mariki błyszczały ze złości.

– Lasota zwał się na krzaki, zbiegli się ludzie. Czego chcesz, Marcos? Nie było cię, bawiłeś się w Niemczech. Elegant, którego wysłałeś do szpitala, to następny debil. Gdzie on jest? Dał dupy i zwał, tak? Świetnych ludzi wynajęłeś. Coraz pewniej się czuję, dzięki.

Marcos skrzywił się niechętnie i odwrócił wzrok.

– Bez Lasoty nie będzie kasy na cysterny. Nie ma dealu i zostajemy z niczym. Z całą psiarnią na karku – powiedział Marcos. Usiadł na fotelu, włożył do ust papierosa, pstryknął zapalniczką i zaciągnął się dymem. – Pokaż, co potrafisz, Klikacz. Albo znajdę lepszego hakera.

Klikacz przełknął ślinę, pokazał na dwa laptopy na blacie stołu.

– W kompie redaktora nie ma nic dla nas. U gówniarza jest burdel w plikach, nie zdążyłem jeszcze przejrzeć. Może go przycisnąć? Niech sam powie, co usłyszał od starego. Albo matkę.

– Ty go chcesz przycisnąć? – zapytał Marcos ironicznie.

Klikacz wzruszył ramionami.

– Ja działam mózgiem.

– To działaj, nie gadaj.

Klikacz westchnął z rezygnacją, odwrócił się do stołu i otworzył laptopa Rafała.

\*

Mury i kominy fabryki były pomalowane świeżą farbą, torowiska starannie utrzymane, sznury wagonów towarowych lśniły czystością. Mała stacja kolejowa i miasteczko położone wśród wzgórz wyglądały jak zbudowane z klocków lego. Nad okolicą unosił się niemiecki duch porządku i solidności.

Inżynier Podlaski chodził zdenerwowany wzdłuż rampy kolejowej, schowany przed kamerą na bramie fabryki, za budynkiem stacji. Zatrzymał się, sprawdził godzinę na zegarku. Wyciągnął z kieszeni prochowca płaską metalową butelkę, odkręcił ją i wypił kilka łyków. Schował butelkę, wyjął paczkę papierosów, zapalił i zaciągnął się głęboko dymem. Znów zaczął nerwowy marsz tam i z powrotem.

Minęło pół godziny, gdy zza budynku stacji wyszli dwaj mężczyźni. Jeden był w mundurze szefa wartowników, drugi po cywilnemu, w skórzanym płaszczu. Podlaski szybko ruszył w ich kierunku.

– Czekam godzinę. Co w wami, panowie? – rzucił niecierpliwie po niemiecku z polskim akcentem. – Jest czy nie?

Szef wartowników pokazał palcem na cysternę stojącą na torach blisko bramy fabryki.

– Tamta.

Podlaski i obaj Niemcy podeszli do bramy. Inżynier przeczytał po cichu tablicę na boku cysterny, ostrzegającą przed niebezpiecznym materiałem.

– Mieszanka dziesięć metyloizocyanianu do dziewięćdziesięciu simazyny? – Chciał się

upewnić.

Szef wartowników kiwnął głową, wskazując na kamerę nad bramą.

– Lepiej tu nie sterczmy.

Odeszli za budynek. Podlaski wyciągnął paczkę papierosów, wykonał częstujący gest. Niemcy pokręcili przecząco głowami.

– Jak wydostaniecie cysternę? – zapytał, zapalając papierosa.

Drżenie jego rąk nie uszło uwagi Niemców.

– Nie twoja głowa – powiedział cywil. – Od przelewu na moim koncie do granicy dwa dni.

Podlaski zaciągnął się papierosem, wypuścił dym. Zrobił pauzę, żeby nadać swoim słowom wagę.

– Cysterna musi dołączyć do pociągu z Hamburga.

– Zaczeka na bocznicy. Ale jest problem – powiedział cywil.

– Jaki? – Inżynier się zaniepokoił.

– Cena. Trzysta tysięcy euro.

Podlaski zamachał gwałtownie ręką, zaczepił o prochowiec i złamał papierosa. Strzepnął żarzący się koniec na ziemię, przydeptał go z pasją.

– No nie, tak się nie pogrywa. Umawialiśmy się na sto pięćdziesiąt.

Cywil wzruszył spokojnie ramionami.

– Jak chcesz. To jest gorsze od brudnej bomby z uranem. Facet, który kupuje takie świństwo, musi mieć forszę. Zmiana w papierach i nasze ryzyko kosztują.

Inżynier wytarł pot, który pojawił się na jego czole.

– Muszę zadzwonić... Skontaktuję się z panami.

Cywil pokiwał głową, patrzył na Podlaskiego z otwartą niechęcią.

– Do południa. Potem jedzie do legalnego odbiorcy, jasne?

– Legalnego? – zakpił inżynier. – Do starej kopalni w Rosji?

– Nie twoja sprawa – powiedział cywil z groźbą w głosie.

Podlaski nagle się uspokoił. Był tak spokojny jak skazańcy, którzy nie mogą zmienić swojego losu.

– Zadzwonię – rzucił.

Odwrócił się i ruszył wybrukowaną drogą przez bocznice kolejową w stronę miasteczka. Szef wartowników zawołał za nim:

– Oddaj przepustkę Jurgenowi na wartowni!

Podlaski podniósł dłoń na znak, że rozumiał. Obaj Niemcy patrzyli na oddalającego się

inżyniera.

– Chcą tym wytruć jakieś miasto? – rzucił szef wartowników.

Cywil wzruszył ramionami.

– Zobaczymy w telewizji.

\*

Przez przeszkloną ścianę ostatniego piętra widać było mrowisko samochodów. Mgła, która nie podniosła się po wschodzie słońca, mieszała się z wyziewami i zmieniała miasto w zatrutą pułapkę.

John Kozłowski stał z rękoma w kieszeniach przy szklanej tafli wielkiego okna, przyglądał się z niechęcią ulicom zasłoniętym szarym oparem. Jeśli musiał znosić brzydotę metropolii, niechby to był Nowy Jork – przemknęło mu przez myśl.

Wiceprezes Hilarewicz zajmował miejsce u szczytu długiego stołu konferencyjnego. Z boku siedzieli dwaj policjanci w wyjściowych mundurach, inspektor i komisarz. Naprzeciw nich czekała z notesem i piórem nieruchoma asystentka Nina.

Narada trwała już pół godziny. Prawie godzinę policjanci musieli czekać na pojawienie się Kozłowskiego. Potem komisarz przedstawił cele i metody śledztwa w sprawie Lasoty. Było oczywiste, że policja nie ma bladego pojęcia, co się z nim stało. Kozłowski nagle przerwał relację komisarza w pół zdania, odszedł od stołu i stanął przed szybą. Obecni czekali w milczeniu.

Prezes polskiego oddziału East Fund wreszcie się odwrócił i przebiegł wzrokiem po wpatrzonych w niego twarzach. Nie starał się mówić wyraźnie po polsku – amerykański akcent zamazywał końcówki słów.

– Nie jestem zainteresowany szczegółami śledztwa, tylko wynikiem. Możecie mi panowie wyklarować, w jaki sposób prezes Lasota zniknął ze szpitala? Podobno był ciężko pobity. Dlaczego nie miał ochrony policyjnej?

Inspektor pamiętał o zaleceniu ministra spraw wewnętrznych, żeby traktować prezesów firmy z uprzejmością.

– Prowadzimy intensywne śledztwo. Wkrótce prześlemy panu wszelkie ustalenia – powiedział, ostrożnie dobierając słowa.

Komisarz przyszedł z pomocą przełożonemu.

– Zaangażowaliśmy wszystkie dostępne środki policyjne. Niedługo odnajdziemy pana Lasotę.

Kozłowski wyciągnął rękę z kieszeni, wykonał lekceważący gest.

– Bla, bla, bla... Mówcie ze mną panowie po ludzku. Kiedy?

Obaj oficerowie policji z wysiłkiem pohamowali urazę. Inspektor pomyślał, że chciałby przesłuchać Kozłowskiego jako zwykłego złodzieja, tak jak przesłuchiwał kiedyś, w wydziale drobnych przestępstw.

– Warszawa to duże miasto. Wszystkie wersje wymagają sprawdzenia. Poza tym...

– Warszawa to zakichana dziura – przerwał spokojnie Kozłowski. – Domagam się, żeby panowie odnaleźli Piotra Lasotę. Żałuję, że zgodziłem się go tu wysłać. Co powiem jego żonie i córce w Nowym Jorku? Dlaczego w Ameryce prezesi firm nie są targetami bandyckich napadów?

Komisarz postanowił zapomnieć o zaleceniu ministra.

– Może sami są bandytami. I to my powinniśmy zapytać, dlaczego prezes Lasota nie miał ochrony.

Kozłowski popatrzył na komisarza, jakby chciał dobrze zapamiętać jego twarz.

– Bardzo zabawne. Jakiej ochrony, panie policjancie? Jakiej? Dwadzieścia cztery godziny na dobę? – Machnął lekceważąco ręką i zwrócił się do Niny: – Mam tego dość, połącz mnie z ministrem.

Powiedziawszy to, odwrócił się i wyszedł do swojego gabinetu. Drzwi zamknęły się za nim bezszelestnie. Twarz inspektora pociemniała od gniewu. Komisarz spokojnie włożył notes do skórzanej teczki, wstał z krzesła. Hilarewicz też się podniósł, jego mina i głos były uprzejme.

– Muszę panów przeprosić za zachowanie prezesa. Jest przyjacielem Lasoty, boi się o jego życie.

– Jasne, to usprawiedliwia każde chamstwo – powiedział komisarz.

Inspektor dał mu znak spojrzeniem, żeby się zamknął. Wstał i z godnością wyciągnął rękę do Hilarewicza.

– Do widzenia panu. Odezwiemy się, kiedy będziemy mieli coś nowego.

– Dziękuję, do widzenia. – Hilarewicz uścisnął dłoń inspektora, po czym zwrócił się do Niny: – Odprowadź panów do windy.

Nina ruszyła pierwsza, policjanci poszli za nią. Hilarewicz odczekał, aż drzwi się zamkną, i ruszył do gabinetu, w którym zniknął Kozłowski.

W pomieszczeniu wykładanym mahoniowym drewnem stały ciężkie meble. Przeszkloną bibliotekę wypełniały oprawione w skórę książki. Kozłowski siedział w fotelu klubowym pod oknem, bez krawata i marynarki, kolistym ruchem mieszał kostki lodu w szklance z whisky.

– Jesteś pewien, że nie wiedzą o pieniądzach? – rzucił w stronę wchodzącego Hilarewicza.

– Na sto procent.

Hilarewicz usiadł w fotelu naprzeciw, rozluźnił krawat, chwycił ze stolika butelkę i nalał whisky do szklanki.

– Dasz sobie radę? – zapytał Kozłowski.

– Spokojnie, moi ludzie są blisko. A nawet jeśli policja pierwsza odnajdzie Lasotę, nie powie im o forsie. To ciężkie przestępstwo wyprowadzić z firmy taką sumę. Jak to uzasadni?

– No właśnie, jak? – W głosie Kozłowskiego zabrzmiała nieufność. – Ciągłe zadają sobie to pytanie.

Hilarewicz patrzył prosto w oczy prezesa.

– Próbuje nas zablokować, jeden Bóg wie dlaczego. To głupi plan. Nie da się zwinąć miliarda sześciuset tysięcy i zniknąć. Nie na tym świecie.

Wypili obaj po łyku ze swoich szklanek. Kozłowski był bardziej zaniepokojony, niż chciał to okazać.

– Jeśli nie podobała mu się nasza inwestycja, mógł zrezygnować. Lasota to nie wariat, coś musiało go nastraszyć.

Hilarewicz rozłożył ręce.

– Złodziei i wariatów poznaje się po ich czynach.

\*

Marcos wszedł do pokoju. Klikacz miał oczy czerwone ze zmęczenia, ale rozpierała go duma. Obok trzech laptopów parował kubek z kawą. Marcos rzucił wzrokiem na ekran.

– Co to jest?

Na ekranie wyświetlały się słowa i cyfry: „I imię – 2, 4, 3, 2, 1, 6, 3, 3; II nazwisko – 1, 3, 2, 4, 3, 5, 1, 3, 5, 4; III ksywa – 1, 2, 4, 5, 6, 3, 1, 1”.

– Dwadzieścia sześć cyfr... Tyle, co konto w banku – powiedział Klikacz. – Pracuję nad tym, ale nie znalazłem klucza. Jeśli gówniarz wpisał to do swojego kompa, może coś to znaczy.

– Przepisz.

Klikacz wyrwał kartkę z notesu, zapisał kod. Marcos wziął kartkę i wyszedł z pokoju. W korytarzu dołączyła do niego Marica. Wyszli z domu, minęli Krótkiego i Waldiego, którzy wyciągali z terenowego wozu dużą skrzynię, przecięli podwórko i weszli do garażu.

Pod tylną ścianą siedzieli Agata i Rafał, ze związanymi na plecach rękami i zaklejonymi plastrem ustami, w zabłoconych ubraniach. Byli wystraszeni i zmęczeni. Marcos zatrzymał się przed nimi, wyciągnął przed siebie kartkę z notesu.

– Co to jest?

Agata pokręciła przecząco głową. Rafał spojrział na kartkę, napięcie w jego wzroku zdradzało, że wie, co jest na niej zapisane. Marcos szarpnięciem odkleił mu plaster z ust.

– Znasz to, tak?

– Nie – powiedział cicho Rafał.

Marica uderzyła go otwartą dłonią w twarz. Głowa chłopca odbiła się od ściany. Jęknął z bólu i oszołomiony osunął się na bok. Agata szarpnęła się i wydała krzyk zduszony przez plaster, z jej oczu popłynęły łzy. Krótki i Waldi stanęli w otwartych drzwiach, z zainteresowaniem przyglądali się przesłuchaniu. Marica podniosła Rafała, oparła o ścianę.

– Kłamiesz. Ten kod jest w twoim laptopie – powiedział Marcos. – Pytam jeszcze raz: co to jest?

– Jakiś kod.

Uderzenie Mariki znów przewróciło Rafała na bok. Ponownie został wyprostowany szarpnięciem za włosy. Nie wydał żadnego dźwięku, patrzył na Marcosa z zaciśniętymi ustami, gotów do dalszego oporu.

– Charakterny – rzucił Marcos z uznaniem.

Powstrzymał Maricę, która znów zamachnęła się na Rafała. Wyciągnął spod kurtki pistolet, zarepetował go i przyłożył lufę do czoła Agaty. Przerazona Agata próbowała odsunąć głowę.

– Niech pan przestanie! – wrzasnął Rafał. – Wiem, co to jest!

Marcos schował pistolet, pokazał na Agatę i rzucił do Krótkiego:

– Wsadź ją do piwnicy. Jak gówniarz nie będzie posłuszny, zastrzel.

– To numer konta w banku! – krzyknął przerażony Rafał. – Niech pan zostawi mamę!

– Nie bądź cwany, tyle sam wiem. – Marcos się skrzywił.

Krótki podszedł do Agaty, poderwał ją na nogi.

– Każda cyfra odpowiada miejscu w ławce w klasie mojego ojca – mówił szybko Rafał. – Pierwsze litery imion, nazwisk i ksywek to kolejne litery alfabetu. A jeden, B dwa, C trzy i tak dalej! Jak się weźmie pojedyncze cyfry i drugie z podwójnych, wychodzi dwudziestosześcicyfrowy numer konta.

Marcos powstrzymał gestem Krótkiego.

– Skąd wziąć imiona i nazwiska? Ojciec je zna?

– Nikt tego nie pamięta. Ale jest taka strona w internecie: Nasza Klasa. Siedmiu kolegów ojca już się zalogowało, można ich zapytać. Proszę zostawić mamę!

Marcos milczał chwilę, sprawdzał wzrokiem prawdziwość Rafała, potem powiedział



z nutą podziwu:

– Cwany jest ten Lasota. – Pokazał głową na chłopca. – Na górę z nim. Mamusię do piwnicy.

Waldi podszedł do Rafała, postawił go na nogi. Krótki wyciągnął z garażu szarpiącą się Agatę.

– Mamo! – krzyknął Rafał, potem zwrócił się do Marcosa: – Wszystko panu powiedziałem! Nie ma pan za grosz honoru!

Marica się uśmiechnęła. Marcos spojrział na Rafała. Wydawało się, że go uderzy, ale po sekundzie odwrócił się i wyszedł z garażu.

– Nic więcej nie powiem, zanim moja matka...

Waldi uderzył pięścią w plecy Rafała, na wysokości nerek. Głos zamienił się w skowyt bólu, chłopiec zachwiał się na nogach. Waldi chwycił go za ramię i wypchnął z garażu na podwórko. Marcos i Marica weszli do domu. Krótki prowadził przed sobą Agatę.

\*

Adam chodził tam i z powrotem uliczką za ogrodzeniem ogrodu. Mijający czas wydawał mu się wiecznością. Agata i Rafał byli w rękach przestępców, którzy skatowali Piotra. Próbował sobie nie wyobrażać, co mogło ich spotkać przez ostatnie godziny.

Usiadł na podmurówce ogrodzenia, czuł się wyczerpany i bezradny. Po raz setny sprawdził godzinę na zegarku. Dlaczego Karola jeszcze nie ma? Czy może mu zaufać? Karol twierdził przecież, że u Damiana będą bezpieczni.

Z okien domów przyglądali mu się mieszkańcy osiedla, nie patrzył w ich stronę. Usłyszał kroki i odwrócił głowę. Starszy pan wyszedł przez furtkę, niósł tacę z parującym imbrykiem, filiżanką i kanapkami na talerzu. Zatrzymał się przed Adamem.

– Bardzo proszę, niech się pan poczęstuje.

Adam pokręcił głową.

– Nie, dziękuję.

– Proszę się na nas nie gniewać. Moja żona miała ciężkie przejścia, dawno temu. Boi się ludzi.

– Dziękuję, bardzo mi pan pomógł. Z telefonem.

– Proszę, kawa nie zaszkodzi.

Adam spojrział na tacę i poczuł głód. Podniósł imbryk, nalał gorącej kawy do filiżanki.

– Dziękuję.

Pił, parząc się w usta. Starszy pan patrzył na niego z troską.

– Naprawdę porwano panu żonę i syna?

Adam kiwnął głową, odstawił pustą filiżankę na tacę.

– To straszne. Wie pan dlaczego?

– Z mojej winy.

\*

Piwnica była zavalona starymi materiałami budowlanymi, teraz służyła jako magazyn na materiały wybuchowe, broń i mundury. Agata siedziała pod zakratowanym okienkiem, przykuta kajdankami do kaloryfera.

Odwrócona plecami do schodów próbowała przekręcić spinkę do włosów w zamku kajdanek. Wcześniej wytrząsnęła wsuwkę na betonową podłogę i udało się podnieść ją stopami, a potem chwycić ustami – mięśnie i ścięgna miała rozciągnięte dzięki gimnastyce trenowanej w młodości. Koniec spinki wszedł w otwór w zamku, ale nie miała dość siły, żeby przekręcić zębami cienki drut.

Zacisnęła zęby i kolejny raz skrzyła głowę. Usłyszała ciche kliknięcie, jakby zamek puścił. Szarpnęła kajdankami, ale się nie otworzyły. O mało nie wypuściła przy tym wsuwki z ust. Westchnęła rozczarowana i znów włożyła koniec spinki do otworu w zamku.

– Jak ci idzie? – usłyszała głos za plecami.

Przestraszona upuściła spinkę i ukryła ją pod kolanem. Odwróciła się w stronę schodów. Marica przysiadła na stopniu, przyglądała się z zaciekawieniem.

– Trudno tak otworzyć, ale może ci się uda. I co potem? Wyjdiesz i nas pozabijasz? Czy pobiegiesz po pomoc i zostawisz Rafała? Trzeba mieć plan, kiedy coś się zaczyna.

Agata spuściła wzrok. Marica podeszła, pochyliła się, wyciągnęła wsuwkę spod jej kolana. Wpięła ją we włosy Agaty i mocno dopchnęła. Kobieta krzyknęła z bólu, zagryzła wargi.

– Próbuje dalej. – Przykucnęła przed Agatą, wytarła palcami strużkę krwi z jej czoła. – Niedługo będziemy mieli twojego męża.

Agata nie dała po sobie poznać, że jest zaskoczona. Była pewna, że Adam znajduje się w rękach bandytów.

– Musisz coś zrozumieć – ciągnęła Marica. – Chodzi o duże pieniądze. I dużą politykę. Za duże dla was. Spróbuj to wyjaśnić mężowi, niech nam pomoże z kodem. Marcos nie zawaha się zabić twojego syna. Ciebie i męża też, jeśli to się przeciągnie.

Agata nie mogła opanować drżenia ciała. Głos i słowa Mariki ją przerażały.

– Dlaczego to robisz? Jesteś kobietą – powiedziała cichym głosem.

– Byłam. Zobaczysz, co się z tobą stanie, jak zabiją ci męża i syna. Na twoich oczach. Jestem

Serbką, która mieszkała w Kosowie. Wiesz, co to znaczy? Nie miałam męża ani syna, byłam za młoda. Miałam ojca, matkę i dwóch braci. Nie byłam za młoda na zbiorowy gwałt. – Odczekała chwilę, obserwując uważnie reakcję Agaty. – Przekonaj męża, że nie warto umierać.

Wyciągnęła rękę i wyrwała spinę ze skóry na głowie Agaty.

– Nie baw się w bohaterstwo. To nie dla takich kobiet jak ty.

Wyprostowała się i wyszła z piwnicy. Zamknęła za sobą ciężkie drzwi, w zamku zazgrzytał klucz.

\*

Natalia obudziła się nagle ze złego snu. Gonił ją wielki i groźny stwór, a matka Karola nie chciała otworzyć drzwi domu. Nieprzytomna patrzyła na pokój, nie potrafiła zrozumieć, gdzie się znajduje. Przez brudne szyby w oknie dzienne światło padało na brudne ściany, stare meble, połamane zabawki i niepokojące obrazy na ścianach, z postaciami bez głów.

Po kilku sekundach przypomniała sobie wydarzenia nocy i rozejrzała się wystraszona. Była sama w pokoju, pod drzwiami stała drewniana taca z parującym kubkiem i dwiema kromkami chleba z serem. Nie czuła głodu, była niespokojna i chciała się jak najszybciej wydostać z tego nieprzyjemnego miejsca. Nie mogła zrozumieć, dlaczego została tu na noc. Być może każde miejsce wydawało się lepsze od domu kobiety, której nie mogła nazwać babcią.

Z obrzydzeniem ściągnęła z siebie brudny koc i wstała. Podeszła do drzwi, odsunęła tacę, nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. Zaniepokojona szarpnęła ponownie, bez skutku. Rozzłościło ją to, z determinacją uderzyła w drzwi piąstką i zawołała:

– Halo, proszę natychmiast otworzyć! Jestem tu! Halo, słyszy mnie pan?! Niech pan otworzy! Proszę!

Nikt się nie odezwał, cisza wydała się groźna. Uderzyła jeszcze kilka razy, aż rozbolą ją ręka. Poczula, że zaraz się rozpłacze.

– Bronek, wypuść mnie! – krzyknęła błagalnym tonem.

Znieruchomiła naprzeciw drzwi. Wyrównała oddech i przypomniała sobie radę Karola na trudne sytuacje: trzeba się uspokoić i pomyśleć. Cofnęła się, usiadła na brzegu łóżka. Nie mogła opanować myśli. Może Bronek i jego dziwny ojciec pojechali na zakupy i niepotrzebnie się denerwuje? Dlaczego jednak zamknęli drzwi? Rozejrzała się w poszukiwaniu klucza, ale nigdzie go nie zobaczyła.

Spojrzała w stronę okna, po widoku drzew domyśliła się, że jest na pierwszym piętrze. Może się uda zejść na parter. Podeszła do okna i za brudnymi szybami zobaczyła kratę. Patrzyła na

białe, porzewiałe pręty szeroko otwartymi oczami. Po co ktoś wstawił kratę w okno na piętrze? Po to, żeby uniemożliwić ucieczkę komuś zamkniętemu w tym pokoju – odpowiedziała jej wyobraźnia.

W ogrodzie zaszczekał pies. Natalia spojrzała w tamtą stronę i nagle dostrzegła coś przez okno. Uderzyła gwałtownie pięściami w szybę i krzyknęła z całej siły:

– Babciu! Tu jestem!

Spróbowała przekręcić klamkę i otworzyć okno, ale zardzewiały mechanizm ani drgnął.

– Babciuuu!

\*

Siennicka była blada, miała mocno podkrążone oczy, przytrzymała się ręką za metalowy pręt bramy. Mówiła z trudem, starała się przebić głosem przez szczekanie wilczura.

– Całą noc chodzę po Komorowie. Nie mogła daleko pójść.

Wołowiec stał po drugiej stronie ogrodzenia, nie reagował na szalejącego obok psa, słuchał z obojętnym wyrazem twarzy. Pokręcił przecząco głową.

– Nic nie widziałem.

Wzrok Siennickiej wyrażał rezygnację.

– Policja też nie potrafi jej znaleźć.

Wołowiec stał i czekał w milczeniu.

– Gdyby pan zobaczył dziesięcioletnią dziewczynkę, bardzo proszę zadzwonić. Tu jest mój numer.

Podążyła między prętami bramy kartonik z numerem. Wilczur skoczył do jej ręki. Wołowiec odsunął psa nogą, wziął kartonik, przyjrzał mu się.

– Dziękuję panu.

Siennicka nabrała głęboko powietrza, puściła bramę i ruszyła chodnikiem. Wołowiec odprowadził ją spokojnym spojrzeniem, potem odszedł w stronę domu.

\*

Natalia dostrzegła z przerażeniem oddalającą się matkę Karola. Znów załomotała w szybę.

– Babciu! Jestem tu! Nie idź, błagam! Nieee!

Rozejrzała się w panice po pokoju. Podbiegła do tacy, chwyciła ją, zrzucając kubek i kanapki. Wróciła pędem do okna i z całej siły uderzyła tacą w szybę. Szkło rozleciało się z hukiem, taca wypadła jej z rąk.

Brzęk tłuczonej szyby i daleki krzyk dobiegły uszu Siennickiej. Odwróciła się, próbowała usłyszeć dźwięki zagłuszone szczekaniem wilczura. Wołowiec patrzył na nią z progu domu. W kieszeni płaszcza Siennickiej rozległ się dzwonek. Wyjęła telefon, przyłożyła go do ucha.

– Nic nie wiem. Nic. To straszne. Co mam robić?

Odwróciła się i ruszyła dalej chodnikiem.

\*

Passat Karola jechał szybko przez most nad Wisłą. Po obu stronach migwały długie liny podtrzymujące konstrukcję. Poranny ruch zapełnił trzy pasy mostu samochodami, rzekę nadal zasłaniała mgła.

– Załatwię jedną sprawę i przyjadę, obiecuję. Idź do domu i odpocznij, wyśpij się – powiedział Karol. – Od rana rozmawiam z policją, włączyli do poszukiwań komendę wojewódzką. Wielu policjantów przeczesuje okolice Komorowa. Moi ludzie pilnują mieszkań Anny i mojego.

– Dobrze... Karol, dobrze. Czy ty mi kiedyś wybaczysz?

Pomimo zniekształceń połączenia domyślił się, że matka płacze. Zawsze wytręcało go to z równowagi. Energicznym ruchem kierownicy zmienił pas jazdy, wyprzedził kilka samochodów.

– Nie ma nic do wybaczenia. Natalia zaraz się odnajdzie. Pojechała do jakiejś koleżanki i przenocowała u niej. Policja dzwoni do rodziców dzieci z jej klasy. Sprawdzamy naszych znajomych i krewnych poza Warszawą.

– Mnie może nienawidzić... ale dlaczego nie zadzwoni do ciebie?

– Nie mów tak, może jeszcze śpi. Albo chce nam się dać we znaki. Ma charakter po Annie.

– Ja tego nie powiedziałam.

– Wracaj do domu, mamó. Niedługo przyjedzie ktoś z policji po jakieś ubranie Natalii.

– Po co im jej ubranie?

– Dla psów tropiących.

– Boże, to brzmi okropnie! – zawołała Siennicka.

– Spokojnie, takie są procedury. Zadzwonię do ciebie, idź odpocząć.

– Dobrze, synku, rozumiem.

Karol zakończył połączenie. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek nazwała go synkiem. Odbił w prawo i zjechał z mostu. Przyśpieszył na dwupasmówce prowadzącej w stronę przedmieść. Ponownie wybrał numer na klawiaturze przy konsoli kierownicy. Po chwili usłyszał głos

adiutanta generała Kowala.

- Słucham, gabinet wiceministra.
- Karol Siennicki. Chciałbym mówić z generałem.
- Próbował pan pułkownik zadzwonić na jego komórkę?
- Tak, jest wyłączona.
- Pana generała nie ma jeszcze w biurze. Czy mam coś przekazać?

Karol stłumił zniecierpliwienie. Jego telefon był włączony całą dobę, a Kowal pozwalał sobie na nieobecność w czasie operacji, którą zarządził.

- Proszę powiedzieć generałowi, że muszę się wyłączyć ze śledztwa z powodów osobistych.

Oficer się zawahał.

– Przepraszam, panie pułkowniku, muszę zapytać, na jak długo. I kto sprawuje pana funkcję do czasu wyznaczenia zastępstwa.

Karol pochwalił w myślach rozmówcę za przytomność umysłu.

– Moim zastępcą jest kapitan Stefan Biały, jak przewiduje procedura. Nie wiem, na jak długo. Wyjaśnię szczegóły generałowi Kowalowi, kiedy się obudzi. – Pomimo stresu nie mógł się powstrzymać od tej złośliwości.

Głos adiutanta stał się oschły.

- Rozumiem, przekażę panu generałowi.

Telefon zadzwonił od razu po wyłączeniu. W samochodzie rozległ się głos Stefana:

– Namierzyliśmy helikopter w zapisie satelity. Pojawił się obok domu Damiana, potem odleciał i dogonił samochód, który mógł być Wierzbickiego. Wóz się zatrzymał, helikopter wylądował. Zarejestrowały się sylwetki ludzi z helikoptera i samochodu. Wbiegły do lasu. Potem podniosła się mgła i zapis przestał być czytelny.

- Nie wiecie, dokąd poleciał helikopter – upewnił się Karol.
- Niestety nie. Przekazaliśmy policji ostatnią pozycję wozu Wierzbickiego, sprawdzają to.
- Dobrze, dziękuję. To wszystko.
- Powodzenia, Karol. – W głosie Stefana brzmiało współczucie. – Od nas wszystkich.
- Dzięki, do usłyszenia.

\*

W oddali pulsowało niebieskie światło, potem zza wzniesienia wyłonił się radiowóz policji. Zbliżał się szybko szutrową drogą prowadzącą od szosy do osiedla. Adam odwrócił się do starszego mężczyzny i powiedział z pretensją:

– Prosiłem, żeby nie dzwonić na policję.

Starszy pan rozłożył ręce, pokazał wymownym gestem na domy dookoła.

– Przykro mi, to nie my. Mogę zaświadczyć, że nie stanowi pan zagrożenia.

Adam zobaczył w kilku oknach ludzi patrzących na nadjeżdżający radiowóz. Inni wychodzili z domów.

– Dziękuję, dam sobie radę.

Mężczyzna pokiwał głową, ruszył z tacą w rękach w stronę swojego domu. Radiowóz zatrzymał się kilka metrów przed Adamem, wysiedli z niego dwaj młodzi policjanci. Starszy stopniem podszedł do Adama i zasalutował.

– Dzień dobry, aspirant Drzazga. Mogę zapytać, co pan tu robi?

Adam przez moment chciał powiedzieć prawdę, ale w zabłoconym ubraniu i z pokrwawioną twarzą miał małe szanse, by policjanci nie wzięli go za alkoholika albo wariata.

– Niełatwo to wyjaśnić, jestem w trudnej sytuacji. Nikomu nie zagrażam.

Policjanci patrzyli na Adama.

– Mieszkańcy prosili nas o interwencję. Zakłócił pan ich spokój. Ma pan przy sobie dokumenty?

Adam wyciągnął telefon.

– Mam, ale proszę zadzwonić pod ten numer. Znajomy, na którego czekam, jest pułkownikiem. Wszystko panom wyjaśni.

Odnalazł numer i pokazał wyświetlacz starszemu policjantowi.

– Pułkownikiem czego? – zapytał policjant.

Adam stłumił irytację.

– Armii. W policji nie macie już takich stopni, prawda? Nazywa się Karol Siennicki, pracuje w Ministerstwie Obrony Narodowej. Zadzwoni pan czy ja mam to zrobić?

Policjanci spojrzeli po sobie. Słowa Adama zrobiły na nich wrażenie, ale jego wygląd i rozdrażnienie świadczyły przeciw niemu.

– Najlepiej będzie, jak pojedzie pan z nami na komisariat – powiedział aspirant. – Było zgłoszenie, nie możemy pana tu zostawić. Zadzwoni pan z komisariatu i wszystko wyjaśnimy.

Adam cofnął się o krok, powiedział ostrzejszym tonem:

– Nigdzie nie pojedę! Porwano mi żonę i syna, mam tu czekać na pułkownika Siennickiego. Sprawdźcie, do cholery, ten numer! Nazywam się Adam Wierzbicki, jestem dziennikarzem radiowym. Obiecuję, że nie przepuszczę, jeśli przez waszą tępotę coś się stanie mojej rodzinie!

Obaj policjanci położyli dłonie na pasach, przy pojemnikach z gazem.

– Niech się pan uspokoi i wsiądzie do radiowozu – powiedział z naciskiem aspirant.

– Nie ruszę się, zanim nie przyjedzie Karol Siennicki! Głusi jesteście?

Policjanci rzucili się na Adama i powalili go na ziemię. Adam się szarpał, jego krzyki mieszały się z głosami zdyszanych policjantów.

– Zostawcie mnie! Kurwa... zostawcie mnie!

– Uspokój się, słyszysz? Uspokój się... bo będzie bolało! Spokój!

Aspirant próbował założyć kajdanki, ale nie udawało mu się złączyć przegubów Adama. Wściekłość dodawała Wierzbickiemu siły, nogami odepchnął aspiranta, przewrócił go na ziemię. Drugi policjant wyrwał zza pasa pałkę i uderzył w podudzia. Adam zawył z bólu, przekreślił się, żeby kopnąć policjanta z pałką. Aspirant wycelował w jego twarz pojemnik z gazem i nacisnął. Chmura gazu odebrała Adamowi oddech. Zwinął się na ziemi z rękami przy twarzy, krztusząc się i charcząc. Aspirant zacisnął kajdanki na jego przegubach.

Starszy pan i jego żona patrzyli przestraszeni z progu domu. Na ulicy zbierali się mieszkańcy osiedla. Policjanci podnieśli skutego kajdankami Adama, popchnęli go w stronę radiowozu.

Zatrzymali się na widok czarnego bmw, które ostro zahamowało obok. Z auta wysiedli Grisza i Czarny o wyglądzie boksera, z płaską twarzą oszpeconą bliznami. Grisza wyciągnął portfel i rozłożył go na moment, pokazując dokument ze zdjęciem.

– Porucznik Gorący, ABW. On jest nasz – rzucił zdecydowanym tonem.

Czarny sięgnął ręką do ramienia Adama, żeby przejąć go od policjantów.

– Chwila – powiedział aspirant. – O co chodzi? To nasza interwencja.

Grisza zmienił ton na poufały.

– Dobra robota, panowie. Gość nazywa się Adam Wierzbicki, prowadzimy jego sprawę. Zabieramy go.

– Jesteście od Karola? – Adam widział niewyraźne kontury mówiącego mężczyzny. Oczy go piekły, nie mógł ich do końca otworzyć.

– Właśnie. – odparł Grisza. – Od Karola.

Adam odwrócił się do policjantów.

– I co, mówiłem? Na co czekacie? Kajdanki!

Aspirant nie przejął się okrzykiem Adama, zwrócił się do Griszy:

– Mogę zobaczyć tę legitymację?

– Jasne – odparł Grisza.

Sięgnął pod kurtkę, wyciągnął pistolet z tłumikiem, przyłożył do czoła aspiranta i pociągnął za spust. Wycelował w głowę drugiego policjanta i ponownie strzelił. Obaj policjanci przewrócili



się bez wydania dźwięku, krwawiąc z ran na głowach.

Z domów po obu stronach ulicy rozległy się przerażone krzyki uciekających ludzi i huk zatraskiwanych drzwi. Adam znieruchomiał. Nie widział wyraźnie policjantów, ale nie miał wątpliwości, że byli martwi. Nagle rzucił się do przodu, odtrącił ramieniem Griszę i niezgrabnymi susami popędził ulicą, z rękami skutymi przed sobą.

Czarny ruszył za Adamem. Dogonił go po kilkunastu krokach, pchnięciem w plecy zwałił z nóg. Adam upadł na szutrową nawierzchnię, boleśnie uderzając kolanami i łokciami o żwir. Czarny poderwał go na nogi i popchnął w stronę wozu. Grisza rozglądał się po domach – wszystkie sprawiały wrażenie wymarłych. Schował pistolet pod kurtkę, podszedł do bmw.

– Skurwysyny, porwaliście moją żonę i mojego syna – rzucił Adam z pasją. Potem krzyknął w stronę domów: – Niech ktoś zadzwoni na policję!

Czarny uderzył go pięścią w okolicę nerek. Adam zachwiał się z okrzykiem bólu. W następnej sekundzie odwrócił się z grymasem nienawiści i uderzył czołem w twarz Czarnego.

Rozległ się trzask łamanej kości. Bandyta chwycił oburącz krwawiący nos, zwałił się z nóg. Grisza doskoczył do Adama, uderzył go hakiem w podbródek. Adam przewrócił się obok Czarnego. Grisza chwycił go za włosy i powłókł po ziemi w stronę bmw.

Wierzbicki rozłożył ręce żeby nie zostać wepchniętym przez tylne drzwi wozu. Czarny podniósł się z zakrwawioną twarzą, podbiegł i kopnął go w plecy. Adam zajęczał z bólu, ale dalej walczył z pchającym go do bmw Griszą. W ręku Czarnego błysnęło ostrze noża sprężynowego.

– Żywy – powiedział Grisza.

Czarny ciął nożem po podudziu, Adam zawył i zawisł bezwładnie na progu wozu. Grisza i Czarny wepchnęli go na tylne siedzenie. Grisza wsiadł za kierownicę. Czarny wcisnął się obok Wierzbickiego, uderzył go łokciem w twarz i przystawił mu nóż do szyi.

– Rusz się! – rzucił z nienawiścią.

Adam nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Noga zdrętwiała z bólu, nadal paliły go oczy. Wściekłość ustępowała rezygnacji i rozpacz. Nie pomoże Rafałowi i Agacie, sam zginie. Nie ma przecież biletu z kodem. Nie ma niczego, żeby powstrzymać bandytów.

Bmw cofnęło się, wykręciło i ruszyło ulicą między domami. Z naprzeciwka zbliżał się czarny passat. Adam otworzył szerzej oczy i dostrzegł za przednią szybą twarz Karola, który nie patrzył na pasażerów bmw.

Uniósł skute ręce i nie zważając na ostrze noża przy swojej szyi, z całej siły uderzył Czarnego w krtań. Głowa Czarnego odskoczyła do tyłu, zacharczał z bólu. Adam szarpnął za klamkę, pchnął drzwi, wypadł z bmw na drogę. Grisza nadepnął ostro na hamulec. Bmw przejechało w poślizgu kilka metrów po żwirze i się zatrzymało.

Karol zobaczył w lusterku człowieka wypadającego na drogę. Chwycił za ręczny hamulec, nadepnął na gaz i odwrócił passata przodem do bmw.

Czarny wyskoczył z bmw z nożem w rękę, pobiegł za Adamem, który uciekał na czworakach, oszołomiony po upadku. Grisza stanął za drzwiami z pistoletem w rękę, patrzył w stronę passata. Karol wyskoczył z wozu, wymierzył pistolet w Czarnego.

– Żandarmeria! Stój, bo strzelam!

Grisza wysunął lufę nad drzwiami, otworzył ogień do Karola. Siennicki skoczył za drzwi passata. Pociski trafiały w karoserię i kuloodporne szyby. Czarny zatrzymał się nad Adamem, podniósł nóż do ciosu w plecy. Adam odwrócił się, kopnął obiema nogami w jego brzuch. Czarny upadł, ale od razu wstał, przeklinając. Znow rzucił się na Adama, pchnął nożem, mierząc w szyję. Dwa pociski z pistoletu Karola trafiły Czarnego w korpus, zwałił się z charkotem i znieruchomiał. Karol zwrócił lufę w stronę bmw, strzelał dalej, zmuszając Griszę do ukrycia się.

– Adam, jesteś cały?! – krzyknął.

– Tak!

Adam odsunął się od zakrwawionego Czarnego.

– Schowaj się! – Karol wyrzucił pusty magazynek z pistoletu i wcisnął nowy.

Adam przeczołgał się szybko w stronę podmurówki ogrodzenia, wtoczył się za róg i znieruchomiał. Grisza położył się przy bmw, znow zaczął strzelać do Karola. Jeden z pocisków przebił oponę passata, następne uderzały w karoserię i odbijały się o przednią szybę. Karol czekał nieruchomo za drzwiami, z pistoletem w obu dłoniach.

Grisza zerwał się, wskoczył do bmw, zatrzasnął drzwi i ostro ruszył. Karol wybiegł zza passata, w biegu strzelał do odjeżdżającego auta. Tylina szyba rozsypała się, pociski zrobiły dziury w przedniej. Samochód odjechał zygzakiem, skręcił na szosę i zniknął za drzewami. Karol zatrzymał się i opuścił pistolet. Jego umysł zarejestrował numery wozu, wiedział jednak, że to na nic – bandyta porzuci wóz i zniknie.

Adam podniósł się, ciężko dysząc. Kulejąc i krzywiąc się z bólu, podszedł do wracającego Karola.

– To oni porwali Agatę i Rafała! Jedźmy za nim!

– Rozwalił mi oponę. – Karol pokazał na koło. Minął Adama, podszedł do ciał policjantów, przykucnął i sprawdził palcami ich tętnice szyjne. Wyprostował się, wrócił do passata, wyjął telefon z uchwytu i wybrał numer.

– Stefan, notuj. Mam Adama, jesteśmy w Wilkowie. Bandyty zabili dwóch policjantów. Jednego załatwiłem, drugi ucieka bmw trasą do Warszawy... Numery: WGA 1421W. Tablica

pewnie fałszywa albo skradziona. Powiadom policję i wszystkie służby. Niebezpieczny, uzbrojony.

Wyłączył telefon, podszedł do leżącego Czarnego, pochylił się i dotknął palcami tętnicy szyjnej. Adam zatrzymał się obok, przyciskał dłonią zranione podudzie.

– Gońmy tamtego, proszę cię!

– Uspokój się, daj mi pracować.

Karol rozsunął kurtkę Czarnego, z boku znalazł ranę postrzałową. Adam z trudem się opanował. Kątem oka widział wychodzących z domów przestraszonych ludzi. Karol odsunął dłoń od rany Czarnego.

– Przyciśnij tu ręką, mocno.

– Po co? Niech zdycha.

– Adam, rób, co mówię! Chcesz odnaleźć Agatę i Rafała?

Wierzbicki oprzytomniał. Pokonując ból nogi, przykucnął przy Czarnym i nacisnął na krwawiącą ranę na boku. Karol znów wybrał numer w telefonie.

– Stefan, jeden bandzior żyje. Zabieram go do szpitala praskiego. Niech przygotują OIOM.

Czarny jęknął i otworzył oczy. Adam chwycił go za kurtkę, podniósł szarpnięciem.

– Gdzie są moja żona i mój syn? Gadaj, bydlaku!

Czarny zakaszłał z wysiłkiem, głowa opadła mu bezwładnie, z ust wypłynęło więcej krwi. Karol zareagował szybko, chwycił Adama za ramię.

– Nie w ten sposób, zabijesz go.

Adam nie puścił kurtki Czarnego.

– Niech tu mówi, co wie!

– Uspokój się, zabieramy go do szpitala. Wszystko wyśpiewa, obiecuję ci. Przyciskaj ranę, bo się wykrwawi.

Spokojny głos Karola podziałał na Adama – opanował się, położył Czarnego na ziemi i znów przycisnął jego ranę. Czarny oddychał z wysiłkiem, ponownie zakrztusił się krwią. Adam odwrócił go na bok, tak że po paru sekundach przestał się krtusić.

– Dobrze – powiedział Karol. – Zaraz jedziemy. Co z twoją nogą?

– Wytrzymam – odparł Adam i popatrzył na krew na swojej stopie. – Ale krwawię.

Karol podszedł do bagażnika passata, wyciągnął plastikowe pudło apteczki. Wrócił do Adama, otworzył skrzynkę, wyjął bandaż i nóż. Adam uniósł Czarnego, ściągnęli z niego kurtkę. Karol rozciął koszulę rannego, z pomocą Adama obandażował pierś. Wokół nich zaczęli się gromadzić mieszkańcy osiedla. Po cichu komentowali wydarzenia. Karol zwrócił się do

wszystkich:

– Zaraz przyjedzie ekipa śledcza, proszę niczego nie ruszać.

Dwaj mężczyźni pomogli zanieść Czarnego do passata, położyli go na tylnym siedzeniu. Jedna z kobiet, pielęgniarka, posadziła Adama na murku, rozcięła dżinsy, zdezynfekowała ranę i zabandażowała podudzie. Powiedziała, że rana powinna zostać zszyta. Karol napełnił przebitą oponę pianą z butli, potem zwrócił się do Adama:

– Dasz radę poprowadzić?

Adam, kulejąc, podszedł do samochodu, wsiadł za kierownicę. Karol zajął miejsce obok nieprzytomnego Czarnego. Passat ruszył w stronę szosy. Z naprzeciwka nadjechały dwa radiowozy, zablokowały przejazd. Karol kazał Adamowi zatrzymać samochód, opuścił szybę i pokazał legitymację.

– Pułkownik Siennicki. Wiozę rannego bandytę do szpitala.

Po chwili wyjechali na szosę w stronę Warszawy. Karol nacisnął na obandażowaną pierś Czarnego.

– Budź się, pora pogadać.

Czarny jęknął, ale nie odzyskał przytomności.

\*

Klikacz i Marcos siedzieli po dwóch stronach Rafała, który pracował na swoim laptopie. W pokoju obok Krótki i Waldi czyścili pistolety maszynowe. Do pomieszczenia weszła Marica. Marcos odwrócił się do niej z pytającym spojrzeniem.

– Będzie się słuchać – stwierdziła Marica, podskoczyła i usiadła na parapecie okna.

Było stąd widać kilku mężczyzn, którzy kręcili się przy samochodach i bramie. Prawie cała grupa Marcosa zebrała się, gotowa do działania. Inni czekali na rozkazy w mieście.

Rafał usłyszał Maricę, odwrócił się do niej.

– Nie zrobiła pani nic mojej matce? – zapytał tonem, który był zapowiedzią oporu.

– Jeszcze nie.

Marcos popchnął jego głowę.

– Skup się.

Rafał wrócił wzrokiem do laptopa. Na ekranie otworzyła się strona Naszej Klasy, potem kolejne zakładki. Klikacz poruszył się zaniepokojony.

– Nie tam! Na cholerę ci Twitter? Pogrywasz z nami?

– Przepraszam – powiedział Rafał. – Tak odruchowo... Zawsze wchodzę zobaczyć, co

znajomi piszą. I na Facebooka.

Mówiąc to, wolno stukał w klawisze.

– Głupi jesteś czy co? – Zniecierpliwiony Klikacz odsunął ręce Rafała od laptopa, sam wprowadził dane.

– Nie znam się za dobrze, tylko na grach – usprawiedliwiał się Rafał.

– Czekaj, kretynie.

Klikacz szybko przebiegał palcami po klawiaturze. Na ekranie otwierały się kolejne zakładki Naszej Klasy. Zatrzymał się na jednej ze stron, popatrzył pytająco na Rafała.

– To jest klasa twojego ojca, tak czy nie?

– No, obudź się! – Marcos uderzył chłopaka w tył głowy.

– Chyba tak – powiedział Rafał.

– Chyba?

– Ojca tu nie ma, mówiłem panu. Ale pamiętam to nazwisko. I to.

– Są numery telefonów? – zapytał Marcos.

Klikacz szukał chwilę w zakładkach stron.

– Jeden, dwa... komórkowe.

Marcos pokazał telefon leżący na blacie obok komputera.

– Dzwon.

Rafał się nie poruszył.

– Dlaczego ja?

– Dlatego. Dzwon!

– Co mam powiedzieć?

Marcos zastanawiał się chwilę.

– Niech mówi, że chce zrobić niespodziankę ojcu – zaproponował Klikacz. – Narysować schemat jego klasy.

– Po co? – zapytał Rafał.

Marica przypaliła papierosa zapalniczką. Wypuszczając dym, powiedziała:

– Żeby nie musiała zabić twojej matki.

– Jesteś gówniarzem i masz taki pomysł na urodziny ojca. Na co czekasz? Dzwon! Powiesz coś nie tak i sam poderżnę gardło twojej matce – rzucił zirytowany Marcos. – Na głośno, chcę to słyszeć!

Rafał podniósł telefon. Patrząc na ekran laptopa, wybrał numer.

\*

Wnętrze gabinetu na piętrze willi urządzono wygodnymi meblami w stylu biedermeier. Wysokie okna wychodziły na zacięzioną lipami boczną ulicę w rezydencjalnej części Mokotowa.

Leżący na zielonym suknie biurka telefon zagrał początek trzeciego koncertu fortepianowego Rachmaninowa. Ubrany w luźny sweter czterdziestotrzyletni Paweł Jegorowicz siedział w głębokim fotelu przy biurku, pogrążony w lekturze książki *Wspomnienia, sny, myśli* Carla Gustava Junga.

Poprawił okulary w rogowej oprawce, które zsunęły się trochę z nosa, i niechętnie sięgnął po telefon. W miarę słuchania jego uwaga się natężyła. Odłożył książkę na biurko i wyprostował się w fotelu.

– Ojciec wie, że dzwonisz w tej sprawie? – zapytał spokojnym tonem, który ukrywał poruszenie.

\*

Rafał spojrzał na Marcosa, który usłyszał pytanie przez głośnik telefonu.

– Mówiłem panu, to ma być niespodzianka – powiedział do telefonu.

– Słyszę w twoim głosie nieszczerłość. O co chodzi? – zapytał Paweł.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Twój ojciec nie jest zalogowany na Naszej Klasie. W jakim celu mnie okłamałeś?

Rafał nie zawahał się nad odpowiedzią.

– Nie powiedziałem, że jest, proszę pana. To mój żart na urodziny ojca.

– Urodziny? Czekaj chwilę. – Głos Pawła umilkł, było słychać, że wertuje kartki. – Za siedem miesięcy?

Zaskoczony Rafał nie wiedział, co odpowiedzieć. Marcos nakazał mu gestem, żeby mówić dalej.

– Skąd pan wie?

– Jestem przyjacielem ojca ze szkoły. I psychiatrą. Twoje małe oszustwo jest dla mnie przeźroczyście jak szyba. Po co ci nasze miejsca w klasie?

– Przepraszam, zadzwonię później. – Rafał się rozłączył.

\*

Paweł Jegorowicz siedział chwilę zamyślony. Potem odłożył telefon na biurko, wstał

i wyszedł z gabinetu. Zszedł schodami wyłożonymi mozaiką z drewna tekowego na parter, wszedł do dużego salonu urządzonego w stylu fin de siècle.

Przy otwartych drzwiach na taras w rozłożonym fotelu siedział siedemdziesięcioletni profesor psychiatrii Witold Jegorowicz. Na przykrytych pledem kolanach trzymał gruby notes, w dłoni wieczne pióro. Jego długą twarz z wysokim czołem pokrywała sieć zmarszczek, głęboko osadzone wyblakłe oczy miały nieobecny wyraz, jaki widuje się u ludzi na progu szaleństwa lub załamania nerwowego.

Kilkanaście lat wcześniej profesor odmówił udziału w, jak to określił, komputerowym szaleństwie i nadal robił ręczne notatki, które przepisywała na komputerze jego asystentka. Nie zmieniając przyzwyczajień, napisał i wydał w ten sposób kilka książek, które utrwaliły jego pozycję w świecie naukowym. Odwrócił się do wchodzącego Pawła, spojrzął na niego ponad połówkowymi okularami do czytania.

– Tak, synu? – zapytał tonem, który nie był zachętą do rozmowy.

– Ktoś zaczął się interesować klasą.

– W jakim sensie? Kto?

– Syn Adama Wierzbickiego próbuje ustalić, jak siedzieliśmy w ławkach. Przed maturą.

– Domyślasz się, po co mu te informacje?

Paweł pokręcił przecząco głową.

– Nie, ojciec. Usłyszałem w jego głosie, że kłamie.

Profesor zamyślił się na moment.

– Dzwonił do kogoś jeszcze z waszej klasy?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że będzie próbował.

Jegorowicz podniósł się z fotela. Podeszedł do ciężkiego biurka ozdobionego w rogach metalowymi girlandami i podniósł słuchawkę telefonu stacjonarnego.

– Skontaktuj się ze swoimi kolegami. Zapytaj ich, czy dzwonił syn Adama. Dowiedz się, czego chciał i co mu powiedzieli. Jak on ma na imię?

– Rafał.

– Dziękuję ci.

To oznaczało, że profesor chce zostać sam. Paweł kiwnął głową, wyszedł z salonu i zamknął za sobą szerokie przeszklone drzwi z nimfami wygrawerowanymi w kryształach.

Rafał wybrał kolejny numer. Klikacz i Marcos patrzyli na niego w milczeniu. Marica siedziała na parapecie okna – paląc papierosa, obserwowała okolicę domu. W telefonie odezwał się kobiecy głos:

– Tak, słucham.

– Dzień dobry, mówi Rafał Wierzbicki. Czy pani Iwona Bruckner?

\*

Iwona Bruckner była wysoką, zadbaną blondynką po czterdziestce. Siedziała z telefonem przy uchu, na tle przeszklonej ściany gabinetu prezesa East Fund. Z fotela naprzeciw patrzył na nią Kozłowski, z dymiącym cygarem w dłoni. Wzrok Iwony przeproszał, że odebrała telefon podczas spotkania.

– Tak. Kto mówi?

– Rafał Wierzbicki, syn Adama Wierzbickiego. Dzwonię, bo chcę zrobić niespodziankę ojcu...

– Nie mogę teraz rozmawiać – przerwała Iwona. – Skąd masz mój telefon?

\*

Adam szybko prowadził passata podwójną szosą w stronę Warszawy. Na tylnym siedzeniu Karol skończył robić zastrzyk Czarnemu, schował strzykawkę do pudełka apteczki. Adam obserwował jego ruchy w lusterku.

– Co mu dałeś?

Karol nie odpowiedział. Skupiony na Czarnym czekał, aż środek zacznie działać. Gałki oczu rannego poruszyły się pod powiekami. Karol dotknął jego ramienia. Czarny otworzył oczy.

– Nazwisko – powiedział Karol. – Twój pseudonim i nazwisko.

Czarny odnalazł go wzrokiem, skrzywił się i zamknął oczy.

– Załatwiłeś sobie dożywocie za policjantów – ciągnął Karol. – Dam ci ostatnią szansę. Kto cię wysłał?

Czarny otworzył oczy, spróbował coś odpowiedzieć, głos uwiązł mu w gardle. Odchrząknął i wyszeptał z wysiłkiem:

– Nie z mojej kłamki... Psy zabite nie z mojej kłamki.

– Obojętnie z czyjej. Wiesz, co psiarnia z tobą zrobi? – Karol patrzył z bliska w jego oczy, kontrolował reakcje.

Głos Czarnego stał się normalniejszy.



– Ty nie pies?

– Ja mogę uratować twój łeb.

Czarny wykrzywił się w grymasie uśmiechu, odwrócił głowę do okna. Karol szarpnięciem odwrócił go do siebie. Czarny jęknął z bólu.

– Mogę nie dojechać do szpitala na czas... Wykrwawisz się – powiedział.

– Ludzie widzieli, że nie wezwałeś ambulansu.

– Ludzie potwierdzą, że mocno krwawiłeś i ambulans by nie zdążył.

Czarny milczał, patrzył nieruchomo w oczy Karola.

– Gadaj, kto was przysłał. Jakie mieliście zadanie?

Czarny znów odwrócił głowę. Karol położył rękę na jego piersi i nacisnął. Ranny wydał z siebie zduszony jęk, chwycił za przegub Karola, próbując oderwać jego dłoń.

– Jak się nazywasz, gnoju! – krzyknął Karol. – Kto cię wysłał?!

Nacisnął mocniej na pierś rannego.

– Jezus Maria! – krzyknął Czarny z rozpaczą.

– Kto?! Nie słyszę?!

– Boli!

Adam odwrócił się zaniepokojony.

– Karol, przestań!

– Co przestań? To bydle przed chwilą zastrzeliło dwóch policjantów! Patrz do przodu!

Adam odwrócił głowę. Karol uderzył Czarnego w pierś. Ranny zakrztusił się z wytrzeszczonymi z bólu oczami, z jego ust popłynęła krew.

– Marcos. Marcos... – wyjęczał. – Ja mam ksywę Czarny, nazwisko Łoś Sambor.

– Marcos! – krzyknął Adam. – Fałszywy komisarz! Gdzie trzymacie moją żonę i mojego syna?! Dlaczego ich porwaliście?!

Karol wisiał nad Czarnym, nie puszczał jego piersi.

– Słyszałeś? Kim jest Marcos? Dla kogo pracujecie?!

– Nie wiem, nie wiem... Robię, co mi każe. Był jakiś człowiek, nie od nas... nie widziałem.  
... puść... boli!

– Jaki człowiek? Mów, kto to był!

– Z psiarni... jakiś ważny pies! Błagam...

– Nazwisko!

– Nie znam!

Czarny zaczął płakać, krew płynęła mu z ust, zakrztusił się, jęcząc z bólu. Karol go puścił.

Adam nie wytrzymał napięcia, zahamował ostro, zatrzymał samochód na poboczu. Wyszedł z samochodu, dygotał z nerwów. Karol wysiadł i zajął miejsce za kierownicą. Bez słowa pokazał siedzenie z tyłu. Adam się nie poruszył.

– Chcesz zobaczyć żonę i syna? – zapytał Karol.

Adam podszedł, kulejąc. Wsiadł, krzywiąc się z bólu, zamknął drzwi. Karol ruszył ostro. Z przodu było widać wieżowce centrum Warszawy. Czarny siedział nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Karol spojrzął w lusterko.

– Sprawdź mu tętnicę. Adam, obudź się!

Wierzbicki sięgnął do tętnicy szyjnej Czarnego, szukał palcami oznak życia.

– No? – rzucił niecierpliwie Karol.

– Słaby puls, stracił przytomność. – Cofnął rękę, patrzył z bliska na pokrwawioną pierś rannego.

– Zastrzyk przestał działać, uciśnij ranę. Uciśnij! Za mocno krwawi, nie czuje bólu.

Adam sięgnął do zakrwawionego bandaża na piersi Czarnego i nacisnął. Ranny wydał z siebie słaby jęk.

– Chyba nie masz wątpliwości, że musiałem spróbować? – powiedział Karol.

Adam kiwnął głową.

– Podreperują go w szpitalu i jeszcze raz go przyciśniemy. – Miał nienaturalnie spokojny głos. – Jeśli pracuje dla Marcosa, musi wiedzieć, gdzie trzymają Agatę i Rafała.

– Tak, poczekaj. – Karol wybrał numer telefonu. – Pułkownik Karol Siennicki. Macie coś w sprawie mojej córki? – Wysłuchał odpowiedzi. – Jak to możliwe, żeby nikt niczego nie widział? W Komorowie wszyscy się znają. Ilu przydzielił pan do tego ludzi? Czemu nikt do mnie nie dzwoni? Jeśli coś zaniedbaliście, nie daruję wam tego! Czekam na wiadomości!

Wyłączył się, odczekał chwilę, by nad sobą zapanować. Wybrał kolejny numer.

– Co się stało? – zapytał Adam.

– Anna zostawiła Natalię u mojej matki. Nie była łaskawa mnie poinformować. Mała wyszła wczoraj z domu, do tej pory nie wiem, gdzie jest. A ja uganiam się za gangsterami!

– Komenda wojewódzka policji, słucham – rozległ się kobiecy głos.

– Z komendantem. Mówi pułkownik Siennicki z MON-u.

– Z inspektorem Jabłońskim? – zapytała kobieta.

– Tak, z Jabłońskim! Proszę, żeby znalazł czas, to pilne. Czekam pod tym numerem.

Karol z rozdrażnieniem zakończył połączenie. Spojrzął na Adama we wstecznym lusterku.

– Czy Anna pomaga Lasocie? – zapytał Adam.

– Na to wygląda. Wyłączam się ze sprawy. Przepraszam, nie daję rady... Muszę odnaleźć Natalię.

– Karol, przecież porwali Agatę i Rafała – powiedział Adam z lękiem. – Nie możesz się wyłączyć!

Ruch na szosie był coraz większy. Karol wyjął spod deski rozdzielczej niebieską lampę, opuścił szybę, umieścił lampę na dachu. Włączył syrenę i przyśpieszył, manewrując między samochodami, które zaczęły ustępować mu z drogi.

– *Sorry*, przykro mi, moje dziecko potrzebuje pomocy. Ja tylko szkodzę, nie mam głowy. Nie ochronili was agenci, bo wysłałem ich do swojego mieszkania. Myślałem, że Natalia tam pojedzie. Jeśli coś się stanie twojej żonie albo twojemu synowi, będę miał sprawę dyscyplinarną, może prokuratorską.

Adam patrzył bezradnie na Karola, czuł zamęt w głowie, nie potrafił znaleźć argumentów. Nadal uciskał bandaż na piersi Czarnego. Zobaczył, że pomiędzy jego palcami sączy się gęsta krew.

– Znajdź moją żonę i mojego syna. Tylko ty możesz to zrobić – powiedział błagalnym tonem.

Karol milczał. Passat jechał szybko w stronę Warszawy, z pulsującym niebieskim światłem i wyjącą syreną.

\*

Natalia chodziła tam i z powrotem po pokoju. Nie mogła uciszyć lęku, który ją ogarnął, kiedy matka Karola odeszła od bramy, nie usłyszawszy jej wołania.

Rozległy się kroki na schodach, potem w korytarzu za drzwiami. Podeszła cicho do drzwi i przyłożyła ucho. Odskoczyła szybko na zgrzyt klucza w zamku.

Do pokoju wszedł Wołowiec. Spojrzał na dziewczynkę, potem na rozrzucone kanapki, mokrą plamę po herbacie i wywrócony kubek. Natalia cofnęła się przestraszona na widok jego ponurej miny.

– Nie smakuje ci moje jedzenie? – zapytał, nie ruszając się spod drzwi.

Natalia opanowała chęć prześlizgnięcia się przez szparę między jego nogą a futryną – na pewno z łatwością by ją chwycił.

– Niech mnie pan wypuści... Bardzo pana proszę! – powiedziała błagalnym tonem.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej tylko żaloszny grymas. Wołowiec zamknął drzwi, podszedł do kanapy i usiadł ciężko. Przyglądał się Natalii w milczeniu, z wielkimi dłońmi

opuszczonymi między kolanami. Potem wbił wzrok w podłogę.

– Broniek miał taką siostrę jak ty.

Natalia czekała w milczeniu. Wołowiec podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Zostaniesz z nami.

– Nie mogę, naprawdę! – krzyknęła Natalia. – Mama i tata na pewno już mnie szukają! Tata jest pułkownikiem!

Wołowiec pokiwał głową, znów ją spuścił.

– Zostaniesz, będzie ci tu dobrze.

Natalia ruszyła powoli w stronę drzwi.

– Będę was odwiedzać, obiecuję.

Wołowiec siedział bez ruchu, zamknięty w sobie. Wydawało się, że zapomniał o jej istnieniu. Kiedy była o krok od drzwi, podniósł się nagle i wyprostował. Sprawiał wrażenie ogromnego, sięgał głową do lampy, jego ciężkie bary zasłoniły drzwi. Natalia nie śmiała drgnąć.

– Możesz mieszkać tutaj. Ale jak będziesz hałasować, tłuc szyby i uciekać, to pójdziesz do piwnicy. Rozumiesz?

Pokiwała głową.

– Będę cicho, proszę pana... naprawdę. Przepraszam za szyby. Ale kiedy mi pan pozwoli pójść?

– Pozwoliłem siostrze Bronka – odparł cicho Wołowiec.

Natalia czekała na wyjaśnienie, które nie nadchodziło.

– I poszła?

– Miała tyle lat, co ty. Zachorowała i już nie wróciła.

– Umarła – domyśliła się Natalia.

Wołowiec podszedł, położył ciężką rękę na jej ramieniu, pochylił się i przybliżył wielką twarz do jej buzi.

– Broniek będzie się z tobą bawił. Tylko pamiętaj, że on jest bardzo silny. Jakby coś, to wołaj, pomogę ci. Broniek nie chciał zrobić krzywdy Małgosi. – Przytrzymał Natalię, wpatrując się uważnie w jej oczy, jakby chciał się upewnić, że zapamięta jego słowa. – Zrozumiałaś?

Natalia posłusznie kiwnęła głową.

– Tak, proszę pana.

– Mów mi tato.

– Ja mam tatę... mówiłam panu.

Wołowiec uśmiechnął się, puścił jej ramię.

– Pamiętam. Ja będę twoim ojczymem. Nie bój się mnie, jestem dobrym człowiekiem.  
Dlaczego uciekłaś z domu?

Natalia się zawahała.

– Nie uciekłam... poszłam na spacer.

Wołowiec pokręcił głową i pogroził jej palcem z uśmiechem.

– Znam się na małych oszustach. Wiem, że uciekłaś. Ojciec cię zbił?

– Nigdy w życiu! – oburzyła się Natalia.

– Obraziłaś się na mamę? Możesz mi zaufać, nikomu nie powtórzę.

Natalia westchnęła.

– Nie lubię matki taty... to znaczy babci – wyznała i od razu pożałowała szczerości, ale było za późno.

Wołowiec pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Od niej uciekłaś?

Natalia przytaknęła bez słowa. Spojrzała na Wołowca z nadzieją. Jeśli potrafił być tak miły, może zgodzi się ją wypuścić.

– Teraz wołałabym do niej wrócić – wyznała nieśmiało.

– Przemyśl to sobie – zaproponował. – Matka i ojciec oddali cię do babci. To znaczy, że coś jest z nimi nie tak, prawda?

Odczekał chwilę. Natalia nie odpowiedziała, odwróciła wzrok.

– No widzisz – powiedział z satysfakcją. – Pobędziesz u nas, pobawisz się z Bronkiem, świat się nie zawali. Niech oni się martwią. Dobrze mówię?

Natalia szukała odpowiedzi, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Logika myśli i przenikliwość Wołowca sprawiały, że czuła się osaczona i bezradna.

Wołowiec pochylił się i pocałował ją w czoło. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyła się odsunąć.

– Trzymaj się. I o nic się nie martw.

Powiedziawszy to, wyprostował się, wyszedł z pokoju i zamknął drzwi. Natalia usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

\*

Gabinet Hilarewicza był niewiele mniejszy od gabinetu prezesa, nie urządzono go jednak z takim przepychem. Ściana z jednej strony, też przeszklona, wychodziła na centrum miasta.

Hilarewicz stał przy biurku, przeglądał plik dokumentów. Na krześle obok siedział gruby

mężczyzna w opiętym garniturze, główny księgowy East Fund Management. Jego twarz i ręce były spocone z nerwów.

– Lasota nie mógł wyprowadzić takiej sumy bez pana podpisu – powiedział po chwili milczenia Hilarewicz.

Księgowy oddychał szybko i płytko.

– Mówiłem przecież, że rada nadzorcza nakazała mi wykonywać polecenia prezesa Lasoty. Podpisałem ten nieszczęsny przelew, bo byłem pewien, że pieniądze wracają na konto firmy, do Stanów. Skąd mogłem przypuszczać, że tam czekało już następne zlecenie przelewu. Bóg raczy wiedzieć gdzie.

– Boga w to nie mieszaj, on nie lubi głupców – powiedział z naciskiem Hilarewicz. – Wiemy, że był następny przelew. I kolejne. Wiem też, że nie mamy dostępu do naszych pieniędzy. Nie wiem tylko, dlaczego nie zostałem poinformowany.

– Był pan wtedy w Nowym Jorku... razem z prezesem Kozłowskim. – Księgowy się zacinał, rozpaczliwie szukał słów. – Lasota wprowadził mnie w błąd... okłamał... ale przecież nie ja dałem mu upoważnienia. Nigdy nie pracowałem w firmie, której prezes sam może wykonywać podobne operacje... nie na taką skalę.

– I już nie będziesz pracował. Nigdy i nigdzie, obiecuję ci. Ktoś musi za to beknać. Chyba że ruszysz głową i znajdziesz nasze pieniądze.

– Ja... – zaczął księgowy.

Leżący na biurku telefon komórkowy z wbudowanym urządzeniem zagłuszającym zawibrował cicho. Hilarewicz spojrział na wyświetlacz i skrzywił się niezadowolony.

– Czekaj – rzucił do księgowego i przyłożył telefon do ucha. – Co jest?

\*

Marcos odwrócił się od Klikacza i Rafała, wyszedł z pokoju.

– Musimy się spotkać.

– Mówiłem: ja dzwonię, ja decyduję. – Zniekształcony głos Hilarewicza brzmiał jak skrzek.

Marcos przepuścił wychodzącą Maricę i zamknął drzwi.

– Jeśli szybko nie będzie forsy, wycofuję się.

– Wiesz, że to niemożliwe?

Marcos nie odpowiedział, czekał z telefonem przy uchu. Marica spojrzała na niego pytająco.

\*

Księgowy wyciągnął z kieszeni chustkę, wytarł spocone czoło i policzki.

– Czekaj, nie wyłączaj się – rzucił Hilarewicz do telefonu. Zakrył słuchawkę dłonią i zwrócił się do księgowego: – Jak długo możesz to trzymać pod kołdrą?

Księgowy wlepił w wiceprezesa przestraszone spojrzenie.

– W jaki sposób? Już mamy zapowiedziany audyt!

– Skąd?

– Z nadzoru bankowego. Zaraz będą następne.

Hilarewicz prześwidrował go oczami.

– Jak zwęszyli? Przeciek? Chyba nie ty?

Księgowy podniósł obie ręce w geście przerażenia.

– No skąd ja?! Nie można wyprowadzić przeszło półtora miliarda i tego ukryć! Ja chciałbym...

Hilarewicz uciszył go niecierpliwym gestem, z telefonem w ręku ruszył w stronę sali konferencyjnej.

– Graj na zwłokę, znajdziemy Lasotę i pieniądze. Wszystko wróci do normy.

– Normy? – Księgowy pokręcił głową. – To nie na moje nerwy, niestety. Nie na moje nerwy.

Hilarewicz przystanął, jego oczy się zwęziły, głos zabrzmiał ostrzej.

– Co proponujesz? Chcesz się wycofać? W jaki to sposób? Słucham.

Księgowy przekręcił do tyłu głowę, żeby spojrzeć na wiceprezesa. Wyglądał jak egzotyczny ptak, który potrafi obracać głową dookoła szyi, wypatrując zagrożenia.

– Niech pan prezes powie, co mam robić.

– Siedź cicho na dupie i módl się do swojego Boga – powiedział Hilarewicz i wszedł do sali konferencyjnej.

Głowa księgowego wróciła do normalnej pozycji. Był wyczerpany, ponownie wytarł chusteczką pot z twarzy.

Hilarewicz zamknął za sobą drzwi, przyłożył telefon do ucha.

– Jesteś tam? Ile chcą Niemcy?

– Trzysta tysięcy euro – odparł Marcos.

– Bydlaki – stwierdził z irytacją wiceprezes. – Ty to nazywasz negocjacjami?

\*

Marcos przesunął dłonią po twarzy Mariki, uśmiechnął się do niej. Przycisnęła jego rękę policzkiem, przedłużając pieśczętę.

– Zadzwonil do mnie ten inzynier, sral w gacie ze strachu – powiedzial Marcos do telefonu i przestawil na tryb glosnomowiacy.

– Do jutra bedzie kasa – powiedzial Hilarewicz. – Komu puszczasz rozmowe? – Zaniepokoil sie, uslyszawszy echo swoich slow.

– Mojej kobiecie – odparl Marcos.

Marica pochylila glowe, zlapala zebami za palce jego dloni. Glos Hilarewicza stal sie jeszcze bardziej zirytowany.

– Nie wkurwiaz mnie. Czekam na towar. Masz dobe na zlamanie kodu i zlanie Lasoty.

Marcos uwolnil palce z zacisku zebow Mariki. Jego dlon zjechała do jej szyi, potem do piersi.

– Wszystko bedzie, kiedy zacne placic ludziom.

– Powiedzialem jutro, nie jestem gluchy! – szczeknal Hilarewicz. Po tym zacal spokojniejszym tonem: – Jest jeszcze sprawa. Glowny ksiegowy sie lamie, wysle ci jego adres.

Marica wyprzyla sie pod dotykem dloni Marcosa, ktora zatrzymala sie na jej podbrzuszu. Pochylila sie do sluchawki i wydalala dzwiek imitujacy wystrzal z pistoletu.

– Nie, potrzebny mi zywy – powiedzial Hilarewicz. – Ma tylko zrozumiec, ze nie zartujemy. Zrobi swoje i wtedy musi zniknac.

– Okej – powiedzial Marcos.

Wyłączyl telefon i popchnal Marice na schody. Wchodzac na pietro, zaceli sie gwałtownie calowac. Marcos zerwal z niej kurtke i T-shirt, przewrocil ja na podloge korytarza i zacal sciagac jej spodnie. Marica pomagala mu, kopnieciami uwalniajac nogi z nogawek.

Zaceli sie kochac na korytarzu, przetoczyli sie po brudnej podlodze do pokoju. Marcos podniosl Marice, nie wychodzac z niej, oplotala go nogami. Milosc przypominala walke, oboje dyszeli z pozadania, calowali sie gwałtownie. Marica zacela krzycec.

\*

Rafal przerwal wybieranie numeru. Z gory dobiegal krzyk rozkoszy Mariki, sufit rezonowal uderzenia nog. Klikacz przelecial otwartą dlonią po glowie Rafała i sie rozesmial.

– Skup sie, prawiczek!

Rafal spojrzal na niego ze zloscia, wroutil wzrokiem do ekranu laptopa i skonczyl wybierac numer. Czekal na polaczenie, starajac sie nie sluchac coraz glowniejszych krzykow Mariki.

– Dzień dobry, nazywam sie Rafal Wierzbicki, jestem synem Adama. Szykuje ojcu niespodzianke na imieniny i potrzebuje ustalic, kto gdzie siedzial w jego klasie maturalnej. Czy pamietas pan moze swoje miejsce w lawce?



Cały zespół w hangarze słuchał głosu Karola.

– Wiozę na OIOM do szpitala praskiego bandytę, ksywa Czarny. Sambor Łoś, sprawdźcie go. I poszukajcie czegoś o Marcocie, przez „k” albo „c”, Marcos. Czarny pracuje dla Marcosa. Tak samo przedstawił się fałszywy policjant Adamowi w szpitalu.

Stefan pochylił się do telefonu, w jego głosie brzmiało zdziwienie.

– Bandzior użył prawdziwego nazwiska?

– Na to wygląda – potwierdził Karol. – Albo pseudonimu. Głupi nie jest, nie dowodziłby akcją na taką skalę. Ma hakera, który włamał się do operatorów telefonii komórkowych, tylko tak mogli namierzyć Adama. Powiadomcie operatorów, niech spróbują go złowić. – Karol się zawahał. – Może Marcos czuje się bezkarny, bo jest kryty z wysoka. Albo ma dostać dużą kasę, zamierza zwać z kraju i chce zostawić po sobie ślad. Widziałem już chojraków, którzy podpisywali się pod przestępstwami.

– Prawda – zgodził się Stefan. – Włączasz się?

– Macie coś o Natalii?

– Nasi przetrząsają miasto. Sprawdzamy dzieciaki z jej szkoły. Działa komenda wojewódzka policji.

– Dzięki. Kowal wyznaczy kogoś na zastępstwo – powiedział Karol. – To wszystko. Zadzwońię ze szpitala.

Z głośnika dobiegł dźwięk końca połączenia. W hali zapanowała cisza.

– No to do roboty – powiedział Stefan.

Bożena odwróciła się do niego.

– Nikt nie zna Lasoty tak jak Karol.

Stefan pokręcił głową.

– Akurat teraz szczeniara musiała się zmyć!

– Mam coś – rzucił Janusz, patrząc na ekran swojego komputera. – Biuletyn policji. Wczoraj ktoś udawał funkcjonariusza ABW w prywatnej klinice Vita-Med. Szukał jakiegoś przestępcy. Później była strzelanina w garażu podziemnym. I zaraz potem następna, niedaleko kliniki, na ulicy. Na miejscu zajścia zostało spalone bmw. Świadkowie utrzymują, że z tego wozu strzelano do samochodu, który uciekał. I że bmw podpalili bandyci, którzy nim jechali, trzech mężczyzn i kobieta. Nie wiadomo, czy te sprawy się łączą. Czynności prowadzi grupa z komendy stołecznej.

– Spróbuj wyciągnąć od nich więcej. Taśmy z kamer w klinice. I może z ulicy – polecił

Stefan.

– Usłyszę, że to śledztwo policji.

– Daj im coś. Obiecuj, że dowiedzą się od nas więcej o zabójstwie policjantów w Wilkowie.

Janusz podniósł słuchawkę telefonu, wybrał numer. Bożena wstała od swojego stanowiska.

– Ktoś ma ochotę na papierosa?

Nikt nie zareagował.

– Pal tutaj – rzucił Stefan.

– Nie truję niepalących. – Bożena się uśmiechnęła. – Zaczerpnę powietrza.

Ruszyła w stronę drzwi, wyciągając papierosa z paczki. Ewa odprowadziła ją niechętnym spojrzeniem.

– Delikatna się zrobiła.

Stefan przemilczał jej komentarz.

– Co z bankami?

– Próbują namierzyć przelewy, które wykonał Lasota – powiedział Krzysztof. – Puścił to przez kilka albo kilkanaście banków, cholera wie. Wiesz, jak to jest: konkurencja i tajemnica bankowa.

– Umów mnie z kimś z nadzoru bankowego. Potrzebny też będzie europejski nakaz sądowy. Muszą odszukać te przelewy.

Stefan wstał, ruszył tam i z powrotem po hali. Podświadomie imitował zachowanie Karola. Krzysztof powiódł za nim wzrokiem.

– Myślisz, że Karol naprawdę zostawi sprawę?

Stefan wykonał zirytowany gest ręką.

– Gdybyś miał dzieci, myślałbyś inaczej. Mamy co robić, prawda?

Ewa, Janusz i Krzysztof odwrócili się do swoich komputerów.

\*

Spod ciemnych chmur powiał zimny wiatr. Bożena skuliła się i schowała za róg hangaru. Zaciągnęła się papierosem, wyrzuciła go. Rozejrzała się po pustym terenie ciągnącym się od budynków do zarośniętych chwastami płyt lotniska. Nic się nie poruszało w zasięgu wzroku.

Wyciągnęła z kieszeni marynarki komórkę, która miała dobudowany płaski prostopadłościan. Wybrała numer na klawiaturze, poczekała na połączenie.

– To ja. Karol złapał jednego z ludzi wysłanych po Wierzbickiego. Postrzelił go, wiezie do szpitala na Pradze.

Odpowiedział jej męski głos, zniekształcony, aby uniemożliwić rozpoznanie:

– Kiedy tam będą?

– Lada chwila.

– Dopiero teraz dzwonisz?

– Nie wolno nam używać prywatnych komórek, dużo ryzykuję. Karol zapowiedział, że przekazuje sprawę, chce szukać córki. To wy ją macie?

\*

Hilarewicz znieruchomiał przy szklanej ścianie gabinetu, z telefonem przy uchu. Zastanawiał się przez moment, czy powiedzieć prawdę.

– Nie interesuj się. Kto na jego miejsce?

– Jeszcze nie wiem, dam znać – usłyszał zniekształcony głos Bożeny. – Niech pan zapisze numer rejestracyjny wozu Karola: WDA 1240T. To wszystko.

Hilarewicz wybrał numer, naciskał klawisze ze złością.

– Jeden z twoich geniuszy dał się postrzelić i złapać – powiedział ostrym tonem.

\*

Marcos patrzył na Maricę, która siedząc na łóżku, wciągała spodnie. Nie włożyła jeszcze T-shirtu, widział jej niewielkie piersi i bliznę po nożu, pamiątkę po mudzahedinach z Kosowa.

– Gdzie go wiozą?

– Do szpitala na Pradze, OIOM. Co z drugim?

– Dzięki za troskę – powiedział Marcos z jadowitą ironią. Wyłączył telefon i podszedł do okna. Widział stąd sześciu mężczyzn przy samochodach i bramie. – Pojedziesz do szpitala na Pradze, weź Błatego i Kosmę. Zgarnęli Czarnego, jest na OIOM-ie. Musisz tam być, zanim zaczną śpiewać. Dasz radę?

Marica skrzywiła się, zamiast odpowiedzieć. Szybko ubrała T-shirt, podniosła z podłogi pas z kaburą, zapięła na piersi, włożyła czarną kurtkę. Stała naprzeciw Marcosa i spojrzała mu w oczy.

– Zaczynają się problemy.

Marcos się uśmiechnął, ale jego wzrok był poważny.

– Zawsze były. Myśl o naszej wyspie na środku oceanu.

– Mam złe przeczucia, Marcos – powiedziała cicho. Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Passat jechał szybko na sygnale, z niebieską lampą migającą na dachu, zmuszając samochody, by ustąpiły na dwupasmówce.

Adam przyciskał ranę na piersi Czarnego, który majaczył i mówił coś niewyraźnie. Karol pewnymi ruchami kierownicy rzucał wozem na boki, jednocześnie prowadził rozmowę.

– Siennicki, proszę o połączenie z generałem. Nie odbiera komórki.

Tym razem odezwała się kobieta:

– Dzień dobry, jestem sekretarką pana generała. Pan generał ma spotkanie z ministrem.

– Proszę spróbować go wyciągnąć. Niech pani powie, że mam przełom w śledztwie. Czekam, to pilne.

Karol wyłączył telefon, wybrał kolejny numer. Odwrócił się na moment do tyłu.

– Co z nim?

– Oddycha, ale słabo – odparł Adam.

Cała jego dłoń i rękaw były we krwi Czarnego. Nigdy nie miał do czynienia z rannym człowiekiem, ale nie odczuwał wstrętu. Przyszło mu na myśl, że tak działa adrenalina, lęk o Agatę i Rafała.

Karol wcisnął passata między autobus i ciężarówkę.

– Nie puszczaj. Za pięć minut będzie na sali operacyjnej.

Adam uświadomił sobie, że nie zadał ważnego pytania.

– Poczekaj. Wysłałeś kogoś do Damiana?

– Nie, sam chciałem go przydusić.

– Damian zadzwonił po ludzi, którzy porwali Agatę i Rafała! Wie, kto to zrobił! Na co czekasz?!

Karol spojrział w lusterko.

– Nie krzycz. Damian zostanie przesłuchany. Nie sądzę, żeby coś z tego wynikło.

– Co ty mówisz? Przecież zadzwonił...

– Jest ćpunem, alkoholikiem – przerwał Karol. – Jeśli ktoś nim manipuluje, nie jest głupi, żeby dać się namierzyć. Mamy do czynienia z fachowcami. Najpierw szpital, pozwól mi działać.

Słowa Karola wywołały w Adamie kolejną falę lęku.

– Ty to nazywasz działaniem?! Uciekł ci bandzior! Torturujesz faceta i nic nie potrafisz z niego wyciągnąć! Co zrobisz, żeby odnaleźć moją żonę i syna?! Jesteś lepszy od policji?! W czym?!

– Uspokój się.

– Wycofujesz się, a na twoje miejsce przyjdzie ktoś, kto nie ma o niczym pojęcia! – Adam gestykulował, zapominając o ranie Czarnego.

– Opanuj się! – krzyknął Karol, jednocześnie mocno skręcając kierownicę. – Znajdziemy ich, obiecuję ci! Uciskaj ranę!

– A niech go szlag trafi! – rzucił Adam, ale przycisnął ręką zakrwawiony bandaż.

Czarny poruszył się pod wpływem dotknięcia, otworzył oczy i głośno zajęczał. Karol odczekał kilka sekund, uspokoił ton.

– Zrozum... zaginęła Natalia, całą noc jej szukają. Nie wyrabiam psychicznie – poskarżył się, z trudem panując nad głosem.

Adam zobaczył w lusterku, że z oczu Karola spłynęły łzy. Passat przejechał na czerwonym świetle, zganiając przechodniów i zatrzymując samochody.

– Namierzyli cię przez twoją komórkę – mówił dalej Karol. – Istnieje izraelski program, używają go służby specjalne. Za jego pomocą można się włamać do operatora każdej sieci. Pojawił się u nas i kosztuje krocie. Bandyci dużo mogą i za dużo o nas wiedzą. Stoi za nimi wielka kasa. Myślę, że kupili kogoś w policji albo od nas. Złapię tego kreta i połamię mu kości!

Passat skręcił w ulicę przed wysokim, ponurym budynkiem szpitala, przejechał przez szpitalny parking i zahamował ostro za ambulansem stojącym obok izby przyjęć.

– Czekaj tu! – rzucił Karol, wyskoczył z wozu i wbiegł do środka.

Czarny odwrócił głowę do Adama, powiedział z wysiłkiem:

– Odjedź.

Adam spojrzał na niego zaskoczony.

– Co?

Czarny pokazał oczami w stronę kierownicy.

– Zostawił kluczyki. Odjedź... Powiem, gdzie są twoja żona i syn.

Adam znieruchomiał, nie wiedział, jak zareagować.

– Umrzesz bez pomocy. Gdzie chcesz jechać?

– Decyduj się, szybko. – Płonące gorączką oczy Czarnego wpiły się w Adama.

Minęło kilka sekund. Adam wysiadł z samochodu, wsadł za kierownicę, przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zaskoczył. Wrzucił bieg, ruszył, wyminął ambulans i skręcił w przejazd przez parking. Nagle zahamował ostro na widok sylwetki przed maską samochodu.

Przed passatem stał Karol. Nie było sposobu, żeby go ominąć – po bokach ciągnęły się rzędy zaparkowanych wozów.

– Jedź! – krzyknął z niespodziewaną siłą Czarny. – Przejedź go!

Adam puścił kierownicę. Zobaczył sanitariuszy biegnących z noszami na kółkach. Czarny opadł bezwładnie na oparcie fotela i zamknął oczy.

Karol obszedł maskę, otworzył drzwi od strony kierowcy. Adam położył na jego wyciągniętej dłoni kluczyki, wyszedł z samochodu i oparł się bezwładnie o karoserię. Poczuł, że jest skrajnie wyczerpany. Jeśli zaprzepaścił szansę ratunku Rafała i Agaty, nigdy sobie tego nie daruje. Patrzył na sanitariuszy, którzy wyciągnęli Czarnego z wozu i ułożyli na noszach. Od strony szpitala szybkim krokiem zbliżała się lekarka w niebieskim kitlu.

\*

Rafał z trudem panował nad sennością. Pozwolono mu się przespać nad ranem zaledwie godzinę, kiedy zasypiał na siedząco. Był zmęczony i nie przestawał myśleć o matce, którą bandyci byli gotowi zabić, gdyby odmówił współpracy.

Miał nadzieję, że odzyskają z Agatą wolność, kiedy da im cały kod. Nie wiedział, co się stało z ojcem. Był pewien, że zrobi wszystko, by ich odnaleźć. Jeśli żyje. Wzdrygnął się przestraszony na myśl, że Adam mógł zginąć.

Marzył, żeby znaleźć się w mieszkaniu, z rodzicami. Plany wyjazdu do szkoły w Szkocji wydały mu się teraz banalne. Po raz pierwszy w życiu uświadomił sobie, że kiedy dzieje się coś złego, zmienia się sposób widzenia świata. Wydał się sobie zarozumiały i ograniczony. Zacznie pracować nad swoim charakterem, przestanie być egoistą. To była cicha przysięga złożona losowi.

Przypomniał sobie zdanie, które wypowiedział kiedyś Adam: „W ciężkich chwilach ujawnia się charakter, nie kształtuje”. Teraz przyszła taka chwila i okaże się, kim naprawdę jest. Nie zawiedzie ojca.

Poza krótkim snem Klikacz nie pozwalał mu przerwać pracy. W nocy i nad ranem wysłał maile do kolegów Adama, których adresy znalazł na Naszej Klasie. Teraz pisał wiadomość do wszystkich pozostałych: „Dzień dobry. Jestem synem Adama Wierzbickiego, na imię mam Rafał”.

Nad jego ramieniem wisiał Klikacz i czytał, niewyraźnie sylabizując:

– „Chcę zrobić niespodziankę mojemu ojcu... Czy moglibyście państwo napisać, w której ławce kto siedział w Waszej klasie... przed maturą? Albo zadzwonić do mnie. Byłbym bardzo wdzięczny... mój numer...” Coś ty taki ugrzeczniony? – zapytał głośniej.

Rafał przerwał wpisywanie numeru telefonu.

– Mogę napisać po waszemu: dawajcie, debile, miejsca w klasie, bo wam odstrzelę jajca. Dobrze będzie?

Klikacz uderzył go dłonią po głowie.

– Nie szczekaj.

Rafał zagryzł wargi. Pomyślał, że gdyby nie pozostali bandyci, przyłożyłby Klikaczowi po głowie. Na pewno nie był taki twardy, jakiego zgrywał. Opanował irytację i znów skupił się na ekranie.

\*

Łóżko z Czarnym wjechało na salę operacyjną, pchane przez dwóch pielęgniarzy. Obok szła lekarka, uciskając zakrwawiony bandaż na piersi rannego. Pielęgniarka powstrzymała Adama i Karola, drzwi sali zamknęły się przed nimi.

Karol usiadł na ławce pod ścianą, spojrzał na Adama przekrwionymi oczami. Obaj mieli za sobą nieprzespaną noc, zmęczenie i stres brały górę nad odpornością.

– Czarny obiecał, że powie, gdzie trzymają Agatę i Rafała – usprawiedliwił się Adam, siadając na ławce.

– I co, pojechałbyś tam?

– Zadzwoiłbym do ciebie.

Karol pokiwał głową.

– Zginąłbyś.

Adam nie patrzył na niego. Na chwilę obaj zamilkli.

– Poczekam, aż Czarny odzyska przytomność, wycisnę z niego, co się da – zaczął znów Karol. – I na tym koniec. Nie wiem, komu powierzą moje zadanie. Musisz słuchać uważnie i kojarzyć fakty. Dzwoni, kiedy będą czegoś od ciebie chcieli.

Adam spojrzał na Karola odrętwiałym wzrokiem.

– Po co?

– Wiem więcej o sprawie niż ten, kto mnie zastąpi. Będę pod telefonem. – Karol zawahał się, szukając słów. – Anna i Piotr będą się chcieli z tobą skontaktować. Inaczej po co dawaliby ci kod?

– Dlaczego nie dał Annie? Po cholere do mnie zadzwonił? – W głosie Adama pobrzmiwała skarga.

– Może stracił z nią kontakt.

– Albo nie chciał jej narażać. Wolał mnie... i moją rodzinę.

– Przykro mi. Mogłeś od razu do mnie zadzwonić i...

– Ale jestem cholernym dziennikarzem – przerwał mu Adam.

Karol wyciągnął z kieszeni kurtki telefon komórkowy, pokazał numer na wyświetlaczu.

– Podtrzymasz rozmowę z Piotrem ze swojego telefonu i jednocześnie zadzwonisz z tego, wystarczy nacisnąć ten numer. Mój człowiek ma na imię Stefan. Czeka na kontakt od ciebie, spróbuj namierzyć Annę i Piotra. Rozumiesz?

– Mówiłeś, że bandyci śledzą moją komórkę.

– Moi ludzie starają się zablokować to u operatora.

Adam wziął telefon z ręki Karola.

– Piotr Lasota, ty, ja... Damian. Wszystko się kręci wokół naszej klasy. Przypadek? Ktoś jeszcze?

– Nie wiem – odparł Karol. – Też o tym myślałem. Ktoś prowadzi z nami rozgrywkę, dowiem się kto i po co. Ale najpierw odnajdę Natalkę. – Zrobił przerwę. – Powiedz mi jeszcze, co z tym kodem. Próbowalesz go złamać?

– Rafał to zrobił. Przepisał kod do swojego laptopa. Cyfry kodu to nasze miejsca w ławkach w klasie maturalnej. Pierwsze litery nazwisk, imion i pseudonimów dają litery alfabetu. Literom odpowiadają liczby według kolejności w alfabecie.

Karol patrzył na Adama z napięciem.

– To znaczy, że bandyci mogą z pomocą Rafała rozszyfrować kod?

Adam rozłożył ręce. Na myśl o tym, co mogło się teraz dzieć z Rafałem, znów ogarniało go przerażenie.

– Ty nie masz kodu? – zapytał Karol.

– Został w mieszkaniu, schowany w lampie pod sufitem w moim gabinecie. Na bilecie metra. W głosie Karola zabrzmiała irytacja.

– Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?

– Nie zdążyłem. Mam gdzieś kod i pieniądze Lasoty! Chcę, żebyście uwolnili Rafała i Agatę! Karol chwycił telefon i wybrał numer.

– Stefan, słuchaj uważnie. Wyślesz kogoś do mieszkania Adama.

\*

Marcos chodził tam i z powrotem po pokoju, odruchowo kontrolując przez okno otoczenie domu. Na starej kanapie pod ścianą siedział ze spuszczoną głową Grisza.

– Trzeba było zastrzelić Wierzbickiego. – W głosie Marcosa wyczuwalna była groźba. – Ma kod... złamie go i szlag trafi kasę. Nie przyszło ci to do łba?



Grisza poruszył się, ale nie podniósł wzroku wbitego w betonową podłogę.

– Kazałeś mi przywieźć go żywego – powiedział z uporem.

Marcos oparł się o ścianę naprzeciw.

– Myśleć nie kazałem? Może łatwiej ci będzie używać mózgu z ołowiem w środku?

Grisza nie odpowiedział, siedział nieruchomo, ale mowa jego ciała zdradzała, że stawia opór. Marcos włożył rękę do kieszeni, zacisnął dłoń na rękojeści noża sprężynowego. Oderwał się od ściany i stanął blisko niego, jakby rzucał mu wyzwanie.

– Czarny będzie sypał czy nie? Ty go do mnie przyprowadziłeś.

Grisza wzruszył ramionami. Marcos pochylił się i powiedział do jego ucha cichym głosem:

– Czarny nie żyje, rozumiesz? Nie obchodzi mnie, że to twój szwagier. Wasz cygański kodeks to głupota.

Grisza zacisnął zęby. Marcos czekał na jego reakcję, wyjął nóż i ukrył go za plecami, z palcem na mechanizmie uwalniającym ostrze. Przez chwilę obaj milczeli.

– Sam go załatwię... Daj mi pojechać do szpitala – rzucił wreszcie Grisza zduszonym głosem.

– Marica już tam jedzie. Chciałem, żebyś wiedział. W porządku?

Grisza wolno pokiwał głową, z wysiłkiem panował nad sobą. Marcos przyglądał mu się uważnie, sprawdzał, czy zgoda na śmierć krewniaka jest szczerą. Po chwili ciało Griszy rozluźniło się, zapadło w sobie. Marcos wsunął nóż do kieszeni spodni.

– Każdy z nas wie, jak jest. Ty też, Grisza. I ja. Gdybym oberwał jak Czarny, zrobisz, co trzeba, okej?

– Na pewno – powiedział Grisza. Podniósł wzrok i spojrzał w oczy Marcosa, po raz pierwszy od początku rozmowy.

Obaj wiedzieli, że dotrzyma obietnicy. Marcos się uśmiechnął.

– Dostaniesz milion, podzielisz się z siostrą i dziećmi Czarnego, podziękujecie Marcosowi. Świat jest wielki, zobaczysz... Twoja cygańska dusza jeszcze zatańczy.

Usiadł na kanapie obok Griszy i poklepał go po udzie. Grisza siedział nieruchomo, miał mokre oczy, wytarł je wierzchem dłoni. Marcos wstał, podszedł do szafki w rogu pokoju, otworzył drzwiczki, wyciągnął butelkę śliwownicy i dwie szklanki. Wrócił do Griszy, usiadł obok, otworzył butelkę i nalał śliwownicy do szklanek. Grisza chwycił podaną szklankę i wychylił ją kilkoma łykami.

\*

Rafał tkwił beczynn timer przed laptopem, próbując nie zasnąć. Szansa, że ktoś od razu odpowie

na jego mail, była bliska zera, ale Klikacz nakazał mu nie przerywać obserwacji programu pocztowego. Nie mógł wysłać żadnej wiadomości ani wejść do Facebooka czy Twittera. Klikacz wprowadził klucz, który blokował dostęp do internetu, dopuszczał tylko przychodzące wiadomości. Rafał był na siebie zły, że schował kod w komputerze. Klikacz ściągnął zawartość jego dysku do swojego laptopa i z łatwością trafił na kod.

Ostatnia myśl spowodowała, że Rafał obudził się z półodrętwienia i spojrzał przytomniej na swój komputer. Klikacz ściągnął jego pliki połączeniem bezprzewodowym, z laptopa do laptopa, przez bluetooth. To połączenie działało w dwie strony – być może Klikacz go nie rozłączył. Jeśli tak było, mogło się udać ściągnąć z jego komputera informacje o planowanej akcji bandy.

Rafał zdążył się już zorientować z fragmentów rozmów Marcosa, że nie chodziło tylko o wielkie pieniądze Lasoty. Planowali coś, co wyglądało na zamach terrorystyczny.

Zerknął do tyłu. Klikacz siedział na kanapie przy uchylonych drzwiach i paląc papierosa, podsłuchiwał rozmowę toczącą się w drugim pokoju. Nie patrzył w jego stronę.

Rafał dotknął palcami touchpada, otworzył połączenie bluetooth i zobaczył ikonę dostępu do komputera Klikacza. Panując nad podnieceniem, uruchomił połączenie i zaczął ściągać pliki do swojego laptopa. Utworzył folder, w którym zamierzał ukryć pliki z laptopa Klikacza. Zdenerwowany patrzył na wypełniającą się wolno linię ładowania treści. Dużo ryzykował. Gdyby został złapany na wykradaniu tajemnic bandy, Marcos by się wściekł, mógłby skrzywdzić Agatę.

Linia ładowania plików wolno wypełniła się do końca. Rafał uspokoił oddech. Manipulując palcami na touchpadzie, wszedł na pulpit komputera Klikacza i zlikwidował ślad połączenia. Teraz był bezpieczny, niech Klikacz dalej ma go za dumia.

Otworzył najnowszy ze ściągniętych plików. Na ekranie pojawiło się zdjęcie pociągu z cysternami. Do czego potrzebny był bandzie pociąg i co zawierały cysterny? Szukał dalej, próbując znaleźć jakąś informację o pociągu. Otworzył jeden z plików.

Na ekranie pojawił się film z poligonu wojskowego. Zaskoczony Rafał w ostatniej chwili wyłączył dźwięk. Na filmie grupa oficerów w mundurach NATO obserwowała z daleka stalowy zbiornik umieszczony przed linią lasu. Obok zbiornika znajdowały się budynki imitujące zabudowania mieszkalne. Po chwili zbiornik eksplodował, pożar ogarnął las i budynki. W kolejnych ujęciach widać było żołnierzy w kombinezonach ochronnych, z maskami na twarzach. Gasili pożar, odkażali teren i opatrywali rannych.

Klikacz przeciągnął się i wstał z kanapy.

– Szczeniak, nie napiłbyś się kawy? – zapytał łaskawym tonem.

– Dzięki... tak, proszę – odparł Rafał.

Szybko zamknął plik z filmem. Klikacz podszedł do czajnika elektrycznego ustawionego na parapecie okna. Po drodze rzucił wzrokiem na ekran laptopa Rafała.

– Widzę każdego maila, pamiętaj.

– Tak – odparł Rafał. – Czy mogę w coś zagrać? Nudzi mi się.

Klikacz włączył czajnik i kiwnął głową.

– Graj, tylko wyłącz dźwięk. Bo Marcos nas zjebie.

Rafał wyciągnął z foldera grę *Strażnik palisady* i uruchomił ją. Gdyby Klikacz chciał sprawdzić, co przed chwilą robił, zobaczyłby tylko grę. Klikacz nasypał kawy do dwóch kubków, z daleka przyjrzał się ekranowi laptopa Rafała.

– Starość – ocenił lekceważąco. – Dołożę ci w każdej rozgrywce, zakład?

– Na dwa komputery? – zaproponował Rafał.

Klikacz pokiwał głową.

– Nie masz szans.

\*

Małe kamienice z XIX wieku zbudowano naprzeciw parku wznoszącego się łagodnym wzgórzem. Wąską boczną uliczką rzadko jeździły samochody, pojawiało się niewielu przechodniów. O świcie uliczka i park były puste, spowite podnoszącą się mgłą.

Chudy chłopak w zielonej lotniczej kurtce, z pomalowanymi na niebiesko i czerwono włosami, siedział na ławce w parku i przyglądał się Annie, która siłowała się na progu kamienicy z wózkiem inwalidzkim. Na wózku siedział Piotr z obandażowaną głową, zagipsowanymi ręką i nogą.

– Zostaw, ja sam. – Piotr podniósł się z wysiłkiem.

Anna puściła rączki wózka, wyciągnęła dłoń, żeby mu pomóc. Punk wstał z ławki, przeciął uliczkę i popchnął furtkę ogrodzenia.

– Pomogę – zaproponował.

– Dziękuję, może weźmie pan wózek – zgodziła się Anna, jednocześnie rzucając uważne spojrzenie na uliczkę.

Nikt nie znał adresu mieszkania, które kupiła rok temu, kiedy zaczął się romans z Piotrem. Spotkali się tu kilka razy, czuli się szczęśliwi i bezpieczni. Była pewna, że nikt ich nie śledził, kiedy kluczyła ulicami uspiętego jeszcze Krakowa.

Chwyciła Piotra mocno pod ramię i weszła z nim powoli na schodki prowadzące do małego hallu. Mieszkanie znajdowało się na parterze, dotarli do niego bez problemu.

Anna otworzyła drzwi, wprowadziła Piotra przez korytarz do małego salonu, posadziła go w głębokim fotelu. Wyciągnęła z kieszeni plik banknotów, wybrała dwudziestozłotowy i wróciła do chłopaka, który czekał z wózkiem za drzwiami. Podała mu banknot.

– Bardzo panu dziękuję.

– To niepotrzebne. – Punk się uśmiechnął. – Ludzie powinni sobie pomagać, życie byłoby łatwiejsze.

– To prawda. – Odwzajemniła jego uśmiech. – Życzę panu miłego dnia. Do widzenia.

– Do widzenia pani. Mam nadzieję, że mąż szybko wyzdrowieje.

Punk kiwnął Annie głową, odwrócił się, odszedł korytarzem i skręcił do wyjścia. Wyszedł z kamienicy, podszedł do lekkiego motocykla opartego obok latarni. Wyjął z kieszeni kurtki telefon komórkowy i wybrał numer. Chwilę czekał na połączenie, po czym powiedział:

– Zjawiała się ta parka, co pan mówił, że mogą przyjechać. Co mam robić?

\*

Luksusowa limuzyna powoli przebijiała się przez gęstniejący w centrum Warszawy ruch uliczny. Hilarewicz prowadził jedną ręką, z zabezpieczonym telefonem przy uchu.

– Nic, czekaj. Zadzwoń do ciebie, potem ktoś przyjedzie. Gdyby wyszli z domu, dzwoń.

– Jasne, szefie. Ci, co przyjadą, będą mieli dla mnie kasiorę? Sterczę tu czterdzieści godzin. Nie styka mi nawet na pizzę...

\*

– Jasne – odparł Hilarewicz, skręcając w stronę podziemnego parkingu biurowca z siedzibą East Fund. – Nie ruszaj się stamtąd, w razie czego jedź za nimi. Nie zgub ich.

Odłożył telefon na fotel obok, wyjął ze schowka aparat z takim samym czarnym prostokątem przy obudowie. Wybrał numer i po paru sekundach uzyskał połączenie.

– Mam Lasotę. Kraków, Podgórze... Łanowa 5, mieszkania 2.

\*

Marcos z telefonem przy uchu wyszedł z pokoju, w którym siedzieli Rafał i Klikacz.

– Skąd ten namiar? – zapytał.

– Co cię obchodzi? – odparł zniekształcony głos Hilarewicza. – Lasota kiedyś zadzwonił z tego mieszkania. Wiedziałem, że romansuje tam z cudzą żoną. Postawiłem chłopaka, żeby pilnował, na wszelki wypadek. Bierz helikopter, natychmiast. I nie spieprz tego! Wysyłam ci

numer chłopaka.

Marcos wyłączył telefon i ruszył do drzwi wyjściowych. Po drodze zwolnił przed pokojem, w którym Krótki oglądał film na ekranie telewizora.

– Jedziesz ze mną.

\*

Nad drzwiami sali operacyjnej świecił się napis: „OPERACJA – NIE WCHODZIĆ!”. Karol przemierzał korytarz, rozmawiając przez telefon.

– Wyznacz, proszę, następcę, wprowadzę go w sytuację. Im wcześniej, tym lepiej.

Adam siedział na ławce pod ścianą, patrzył niewidzącym wzrokiem na plakaty z reklamami leków. Rana nogi została zszyta i opatrzona, dostał też zastrzyk przeciwbólowy. Skaleczenie na czole nie było poważne, przyklejono na nie plaster. Potem umył się w szpitalnej łazience i wyczyścił ubranie z błota.

– Pozwól mi dokończyć – rzucił niecierpliwie Karol do telefonu. – Ja muszę...

Rozmówca przerwał mu w pół zdania, Siennicki zacisnął usta i słuchał.

\*

Kowal siedział w mundurze generała przy stoliku ustawionym z boku sekretariatu. Skinieniem głowy podziękował sekretarce ministra, która postawiła przed nim filiżankę z kawą i srebrną cukiernicę. Mówił do telefonu suchym, kategorycznym tonem:

– Nie interesują mnie twoje prywatne problemy, Karol. Kto odpowie za śmierć policjantów? Wyciągniesz wszystko z tego bandyty i możesz szukać córki. Albo składaj dymisję. Ale to brzydko pachnie... może zajmie się tym prokuratura. Uprzedzam, że nie będę krył oficera, który wyleci ze służby. – Wyłączył telefon i odłożył go na stolik.

– Z mlekiem? – zapytała sekretarka.

– Nie, dziękuję – odparł z uśmiechem.

Sekretarka także się uśmiechnęła i odeszła do swojego biurka. Kowal wziął łyżeczkę i nasypał cukier do filiżanki. Zamieszał i podniósł filiżankę od ust.

Otworzyły się drzwi i do sekretariatu wszedł minister obrony narodowej. Był w średnim wieku, wysoki, uważano go za przystojnego. Dbał o swój wygląd, nosił garnitury, które szył dla niego londyński krawiec. Mówił biegle po angielsku, w kontaktach ze światem zewnętrznym zachowywał nienaganne maniery, wobec podwładnych pozwalał sobie na wybuchy gniewu. Z nieruchomą twarzą otworzył drzwi gabinetu i ruchem głowy zaprosił Kowala do środka.

„Powinien sprzedawać samochody albo stać na recepcji w tanim hotelu”, przebiegło Kowalowi przez myśl. Minister nie był lubiany przez oficerów, pomimo że deklarował miłość do armii. Uważali go za zarozumiałego cywila.

Kowal zamknął za sobą drzwi. Minister postawił teczkę na biurku i odwrócił się z gniewnym wzrokiem.

– Co to za burdel, generale Kowal? Minister spraw wewnętrznych obciążył nas przed premierem odpowiedzialnością za śmierć policjantów! Bo nie byli przez nas uprzedzeni, że mają do czynienia z bandziorami!

– Moi ludzie też nie wiedzieli, panie ministrze – odparł Kowal, starając się nie pokazać po sobie zdenerwowania. Nadal stał przy drzwiach, nie został poproszony, żeby usiąść w fotelu dla gości.

Minister walnął pięścią w blat biurka.

– Pańscy superagenci niczego nie wiedzą! I spóźniają się! Jebani idioci pozwolili zniknąć prezesowi Lasocie! Teraz byli za późno na miejscu zdarzenia! Wygląda na to, że ktoś uprzedza bandytów o naszych działaniach! Pierdoli się to, kurwa mać! Czy pan jest chociaż pewien swoich ludzi?!

– Zapewniam, panie ministrze, że dokładnie badamy wątek przecieku i...

– Od tego powinien pan zacząć! O wszelkich istotnych zdarzeniach proszę mnie natychmiast informować! I proszę się nie tłumaczyć, że była noc. Ja nie śpię, nigdy! Czy to jasne?!

Minister uspokoił się trochę po wyładowaniu złości, która nagromadziła się w nim podczas niemiłego spotkania w gabinecie premiera, gdzie został zaatakowany i pomówiony o niekompetencję przez ministra spraw wewnętrznych. Jego pozycja w partii i ambicja odgrywania roli drugiego po premierze człowieka w kraju zostały nadszarpnięte, i to z powodu idiotycznej afery. Nigdy nie był pewien wojskowych, którymi zarządzał. Nie ufał im, podejrzewał, że podważali jego autorytet tajnymi rozgrywkami.

Gestem ręki wskazał Kowalowi fotel przy stoliku z boku. Generał usiadł sztywno. Minister zajął drugi fotel i zaczął mówić spokojniejszym tonem:

– Jak pan wie, East Fund, której prezesem jest Piotr Lasota, planuje strategiczne inwestycje w Polsce. Ktoś próbuje je storpedować. Chcę wiedzieć kto. Rosjanie? Chińczycy? Może Niemcy? Albo inna amerykańska korporacja.

– Gdybym znał przedmiot inwestycji... – zaczął Kowal.

– Premier obłożył to klauzulą tajności – przerwał minister. – Nie jest jeszcze powiedziane, że East Fund dostanie koncesję.

Kowal nie zamierzał rezygnować.

– Powiedziałem moim ludziom, że chodzi o gaz łupkowy. Żeby sami nie drażyli. Czy to ropa na morzu? Może chcemy wybudować fabrykę broni?

– Niech pan nie ciągnie mnie za język, generale. Ma pan czterdzieści osiem godzin. Lasoty szuka teraz cała policja i ABW. Będzie bardzo niedobrze, jeśli okażą się szybsi od kontrwywiadu. Chuj Lasota jest nasz, jasne?

Kowal kiwnął głową.

– Tak jest, panie ministrze.

– Jest pan wolny, czekam na rezultaty.

„Nie zaproponujesz mi drinka. Musieli cię nieźle przycisnąć u premiera”, pomyślał Kowal z satysfakcją, zerkając na przeszklony sekretarzyk wypełniony alkoholami drogich marek. Podniósł się, zsalutował i ruszył do drzwi gabinetu.

Minister odprowadził generała wzrokiem. Potem podszedł do sekretarzyka, wyjął butelkę chivas regal, nalał pół szklanki i dorzucił kilka kostek lodu z pojemnika przygotowanego przez sekretarkę. Wypił zawartość szklanki i odstawił ją na półkę.

Usiadł za biurkiem, gryząc kostki lodu. Alkohol rozlewał się ciepłem i spokojem po ciele, wchodził do głowy. Znikało napięcie po awanturze u premiera. Nacisnął przycisk interkomu i powiedział:

– Niech mnie pani połączy z prezesem East Fund. Bezpieczną linią.

\*

Adama ogarniała senność, czuł się zmęczony i bezradny. Miał wrażenie, że włącza mu się w mózgu blokada emocji, chroni go przed szaleństwem z powodu lęku o Agatę i Rafała.

Karol zakończył kolejną rozmowę przez telefon, usiadł obok Adama. Na jego twarzy widać było zmęczenie i stres.

Zawibrował telefon. Karol spojrzął na wyświetlacz, nie rozpoznał numeru. Przyłożył telefon do ucha.

– Halo?

– To ja. Nie próbuj mnie namierzyć, wyrzucę kartę – usłyszał głos Anny.

Wyprostował się na ławce, musiał nad sobą zapanować.

– Gdzie jesteś? – zapytał po kilku sekundach zrównoważonym tonem. – Piotr jest z tobą?

– Odsłuchałam wiadomość. Co z Natalią?

– Odwiozłaś ją do mojej matki. Wiedziałaś, jak to się skończy.

– Karolu, odpowiedz mi! Szukasz Natalii?

Karol podniósł się z ławki, w jego głosie zabrzmiała irytacja.

– Szuka ją policja. Bo ja muszę się zajmować Piotrem i tobą! Gdzie jesteś?

\*

Anna stała przy oknie, widziała stamtąd ulicę i fragment parku. Miała łzy w oczach. Piotr leżał w łóżku w drugim pokoju. Wiedziała, że słyszy jej rozmowę.

– Kto wydał Piotra bandytom? – zapytała z pasją. – Dlaczego miałabym ci nagle zaufać? Znajdź naszą córkę. Raz w życiu zrób coś, jak należy!

Wyłączyła telefon, otworzyła obudowę, wyciągnęła kartę SIM, cisnęła nią o ścianę. Wytarła oczy i uspokoiła oddech.

– Co się dzieje? – zapytał Piotr.

Anna przeszła do drugiego pokoju, usiadła na łóżku obok niego.

– Natałka wyszła z domu matki Karola. Znajdzie się, na pewno poszła do koleżanki. Chce się na nas zemścić, bo ją zostawiliśmy. Karol uruchomił całą policję.

– Rozumiem.

Piotr opuścił głowę na poduszkę. Anna pogłaskała go po policzku.

– Odpocznij. Zrobię coś do jedzenia.

Podniosła się, ale Piotr chwycił zdrową ręką za jej przegub i przytrzymał.

– Musimy się skontaktować z Adamem – powiedział z naciskiem.

Anna położyła dłoń na jego czole, wyczuła, że jest rozpalone. Oczy błyszczały od gorączki.

– Ściągnę lekarza. Możesz potrzebować antybiotyków.

– Anno, nie słuchasz mnie. – Piotr uniósł się na łokciach. – Zadzwoń do Adama!

– Wierzbickiego? Po co?

– Dałem mu w szpitalu kod do konta. I hasło.

Odsunęła rękę od czoła Piotra.

– Dałeś kod Adamowi? Dlaczego nie mnie? Przecież wyjęłam pieniądze z konta bez kodu.

Piotr przez chwilę szukał słów.

– Nie byłem pewien, czy mam prawo... Bałem się o ciebie.

– A nie bałeś się, kiedy do mnie strzelali? – Anna pohamowała przyпіływ gniewu. – O czym ty mówisz, Piotr? Jaki kod dałeś Adamowi? Do którego konta?

Piotr opadł na poduszkę, uciekł wzrokiem w bok.



– Nie złość się na mnie. Do szpitala przyszedł ich człowiek... Dusił mnie, żeby dostać namiary. To są mordercy, przecież widziałaś.

Anna położyła dłoń na jego piersi.

– Przepraszam, masz rację. Powiedz mi wszystko, chcę tylko zrozumieć. Są jakieś inne pieniądze poza stu tysiącami euro?

– Tak. Byłbym martwy... gdyby nie to, że beze mnie nie dostaną się do konta.

– Ile?

– Miliard sześćset milionów złotych – wyszeptał Piotr.

Zapadła cisza. Anna była blada, patrzyła na Piotra bez ruchu. Po paru sekundach nabrała głęboko powietrza do płuc i wstała. Odwróciła się do okna, przez chwilę patrzyła na kołyszące się na wietrze gałęzie drzewa.

– Nie można wziąć takiej sumy i się ukryć – powiedziała bezbarwnym tonem.

– Wiem.

Anna ciągnęła dalej, jakby go nie usłyszała albo nie chciała słuchać:

– Mówiłeś, że chcesz się wycofać, wyjechać z Polski. Że mamy dość na nowy start. Byłam gotowa poświęcić dla ciebie wszystko... nawet zaryzykować walkę o Natalkę. Po co wzięłeś takie pieniądze?

– Bez nich nie mogą zrealizować planów.

Anna odwróciła się, ale nie podeszła do łóżka. Nadal mówiła obcym, bezbarwnym głosem:

– Jakich planów?

– Mówiłem ci... katastrofy ekologicznej.

– Twoja firma, East Fund, potrzebuje półtora miliarda, żeby wywołać katastrofę ekologiczną? Czy ty się słyszysz?

Piotr pokręcił głową zdenerwowany. Zaczął mówić szybko, nie pozwalając, żeby mu przerwała:

– Katastrofa to tylko środek do celu. Naprawdę nie powinnaś wiedzieć więcej. Oni nie zawahają się zabić każdego, kto pozna te plany. Bez pieniędzy, które zabrałem, nie są zdolni działać. Chciałem pojechać do Stanów, żeby ich zdemaskować.

– Ich?

Mówienie coraz bardziej go męczyło.

– Za tym może stać kilka osób z firmy. Może nawet ktoś ze Stanów. Byłem gotów pójść do amerykańskiej prokuratury. Obawiałem się, że tu mają zabezpieczenie w politykach. Karol też uważał, że dobrze zadziałać i tu, i tam. Nie zdążyłem. Proszę... zadzwoń do Adama.

– Dlaczego sam nie zadzwonisz?

– Bo może mieć telefon na podsłuchu. Ciebie nie rozpoznają po głosie.

– Po co dałeś mu ten kod?

Piotr milczał. Anna mówiła dalej:

– Schowałeś miliard sześćset milionów na jakimś koncie, zapewne nie w polskim banku. – Poczekała, aż Piotr przytaknie. – Chcesz powstrzymać East Fund przed wykonaniem groźnego planu. Co Adam ma z tym wspólnego?

Piotr zamknął oczy, milczał kilka sekund.

– Jeśli mnie zabiją... pieniądze przepadną. – Mówił powoli i wyraźnie, żeby każde słowo wryło się jej w pamięć. – Chciałem, żeby Adam wiedział, gdzie są pieniądze i jak je wydostać. Dałem mu kod na bilecie do metra. Miałem nadzieję, że złamie kod i domyśli się, że numer biletu to klucz. Albo że zadzwonię do niego i powiem wszystko... kiedy dojdę do siebie. Kod i klucz dają dostęp do całej sumy, w szwajcarskim banku. Gdyby odebrali Adamowi bilet, i tak nie złamią kodu.

– Dlaczego tak uważasz?

Piotr otworzył oczy.

– Bo musieliby ustalić, kto i gdzie siedział w naszej klasie.

Anna próbowała zrozumieć ostatnie zdanie, pokręciła bezradnie głową.

– Imiona, nazwiska i ksywki... trzeba przypisać literom alfabetu liczby – powiedział Piotr.

– Pierwszym literom imion, nazwisk lub pseudonimów. – Anna zrozumiała. – Poczekaj, chodzi o to, gdzie i kto z nas siedział w liceum? Ja się przesiadałam, wiele razy.

– Jest taka fotografia z matury. Widać na niej całą klasę. Ty siedzisz w drugiej ławce trzeciego rzędu po prawej stronie.

– Pod oknem, to prawda. – Anna się uśmiechnęła. – Masz tę fotografię?

Piotr był bardzo zmęczony, mówił z wysiłkiem:

– Ukryłem ją. W internecie.

Anna pochyliła się i pocałowała go delikatnie w usta.

– Wyjedźmy. Kocham cię. Niech szlag trafi to konto i East Fund!

Piotr pokręcił głową.

– Ktoś musi ich powstrzymać. Dzwoń do Adama.

Anna ukryła rozczarowanie.

– Dobrze, nic już nie mów.

Wstała, wyciągnęła z kieszeni telefon komórkowy i wybrała numer. Po chwili usłyszała

mechaniczny kobiecy głos. Ustawiała telefon na tryb głośnomówiący.

– Abonent ma wyłączony telefon albo jest poza zasięgiem. Powiadomimy go o twojej próbie połączenia...

\*

Na korytarzu szpitalnym na parterze panował duży ruch, kręcili się po nim pacjenci i odwiedzający, pielęgniarki i lekarze. Ubrana w szary prochowiec Marica szła za salową, która pchała wózek na bieliznę.

Salowa skręciła w odnogę korytarza, zatrzymała się przed drzwiami magazynu, otworzyła je kluczem i popchnęła wózek do środka. Marica weszła za nią. Salowa odwróciła się, rzuciła nieprzyjemnym tonem:

– No gdzie idzie? Nie widzi, że to magazyn?

Marica zamknęła za sobą drzwi.

Po kilku minutach drzwi się otworzyły, na korytarz wyszła Marica w fartuchu i butach salowej. Wyciągnęła wózek na bieliznę, zamknęła drzwi, schowała klucz do kieszeni fartucha i ruszyła. W wózku pod bielizną ukryła płaszcz i buty. Nogawki spodni podwinęła pod fartuchem, pistolet z tłumikiem wetknęła za pasek.

Za zakrętem korytarza zatrzymała się przed tablicą informacyjną i odnalazła wzrokiem napis: „Oddział Chirurgii – OIOM – III piętro”. Ruszyła z wózkiem w stronę wind.

\*

Łazienka była brudna i zagracona, z zardzewiałych kranów leciała zimna woda. Natalia skończyła się myć w miednicy, w ciepłej wodzie, którą przyniósł w wiadrze Bronek.

Wzięła z wieszaka szary ze starości ręcznik, obejrzała go z obrzydzeniem i odwiesiła na miejsce. Szybko włożyła ubranie na mokre ciało, drżąc z chłodu.

– Już? – zapytał zza drzwi Bronek.

– Jeszcze nie! – zawołała.

Jej wzrok zatrzymał się na małym oknie nad wanną. Nie było w nim kraty, zamykało się na małą zasuwkę. Po cichu zdjęła z muszli klozetowej urwaną deskę, położyła na wannie i wspięła się do zasuwki. Otworzyła ją z łatwością.

Wstrzymując oddech, weszła na parapet i wyjrzała na zewnątrz. Znajdowała się na pierwszym piętrze, dwa metry niżej zobaczyła drewniany daszek nad drzwiami wyjściowymi, na bocznej ścianie budynku. Gdyby udało jej się dostać na daszek, miała szansę przebiec niezauważona do

siatki ogrodzenia. Zawahała się. Spadziste połówki daszku były mokre i śliskie, skok mógł się skończyć upadkiem na ziemię. Może uda jej się zawisnąć na rękach i zostanie mniej niż metr?

– Już? – zapytał znów Broniek i zapukał w drzwi. – Mogę wejść?

Natalia przełożyła nogę przez okno.

– Powiedziałam: jeszcze nie! Ubieram się!

Położyła się na parapecie i przełożyła nogi za okno. Klamka w drzwiach łazienki opuściła się, do środka wszedł Broniek. Znieruchomiał na widok dziewczynki leżącej na parapecie okna.

– Co robisz? – Patrzył na nią podejrzliwie.

Podszedł do wanny i przyjrzał się jej z uwagą. Natalia uśmiechnęła się do niego, potem spojrzała w dół. Stopy zwisały półtora metra nad daszkiem. Bała się skoczyć.

– Bawisz się? – Broniek się zaciekawił. – Ja też mogę?

Spojrzała w jego błyszczące, ufne oczy.

– Pewnie, że możesz – powiedziała z uśmiechem. – Wejdz na deskę i podaj mi rękę.

Broniek posłusznie wdrapał się na deskę na wannie, wyciągnął dłoń do Natalii.

– Przytrzymasz mnie, a ja zejdem na daszek. Dobrze?

Przytaknął z poważną miną.

– Tylko nie puść – poleciła.

Broniek ponownie kiwnął głową. Natalia opuściła nogi i zawisała uczepiona ręki Bronka.

– Podejdz bliżej okna! Postaw mnie! – zawołała z wysiłkiem.

Broniek wychylił się przez okno, postawił Natalię na daszku. Przykucnęła od razu i chwyciła się obiema rękami za szczyt.

– I co teraz? – zapytał Broniek.

„Dobre pytanie”, przebiegło Natalii przez myśl. Siedziała na śliskim daszku i bała się ruszyć. Do ziemi miała około trzech metrów, nie było mowy o skoku. Podniosła głowę i zobaczyła wpatzonego w nią Bronka.

– Teraz wyjdiesz na dwór i złapiesz mnie... kiedy skoczę.

Broniek zastanowił się chwilę, potem cofnął się do środka. Po paru sekundach wystawił nogi przez okno i zaczął się opuszczać na daszek.

– Stój! Co robisz?! – krzyknęła przestraszona Natalia. – Za ciężki jesteś! Przestań!

Broniek nie zareagował na jej krzyk, dalej wysuwał się przez okno. Zawisł uczepiony obiema rękami parapetu i opuścił się na daszek. Drewniana konstrukcja zatrzeszczała pod jego ciężarem. Przerazona Natalia zsunęła się szybko po pochyłej połowie daszku. Wołała skoczyć, niż spaść pomiędzy deski z gwoździami, z Bronkiem, który mógł ją przygnieść.

Poczuła, że coś łapie ją za obie nogi i ciągnie w dół. Krzyknęła z przestachu, puściła się i wpadła w ręce Wołowca. Blisko twarzy zobaczyła jego przekrwione, pełne złości oczy. Wyżej widziała Bronka, który przykucnął na daszku i patrzył w dół z zaciekawieniem.

Wołowiec postawił Natalię na ziemi, chwycił ją mocno za rękę. Bez słowa ruszył wzdłuż ściany domu w stronę głównego wejścia. Natalia zapała się nogami o ziemię.

– My tylko bawimy się z Bronkiem! – krzyknęła rozpaczliwie.

– Bawimy się! – zawołał radośnie Bronek.

Wołowiec nie zwracał na nich uwagi, szedł dalej dużymi krokami, ciągnąc za sobą szarpiącą się dziewczynkę. Natalia odwróciła głowę w stronę ulicy i zaczęła krzyczeć:

– Na pomoc! Ratunku! Nazywam się Natalia Siennicka... tu jestem! Na poomoooc!

Wołowiec zatrzymał się, wielką dłonią zatkał usta Natalii i podniósł ją. Ruszył z wierzgającą dziewczynką pod pachą, skręcił za róg domu.

– Zaczekajcie na mnie! – zawołał Bronek.

Położył się szybko na daszku, spuścił nogi. Zmurszała konstrukcja nie wytrzymała jego ciężaru i załamała się z trzaskiem. Bronek runął, uderzył głową o betonowy stopień schodów, zajęczał z bólu i znieruchomiał.

\*

Adam spojrział na Karola, który sprawdzał niespokojnie zegarek, z telefonem przy uchu.

– Co by się stało, gdybym złamał kod i wziął pieniądze z konta? – zapytał.

– To nie jest proste. Myślę, że tylko Piotr ma w głowie hasło – odparł Karol. – A nawet jeśli... zgłaszasz się do banku po miliard sześćset milionów i co dalej? Przelewasz je na swoje konto? Za godzinę miałbyś na głowie ABW, CBA, policję... i bandę, która ściga Piotra. – Ponownie wybrał numer. – Poza tym nie zrobiłbyś numeru staremu kumplowi. Dlatego Piotr powierzył kod tobie.

Adam się zachnął.

– Sami starzy kumple. Tylko dlaczego giną ludzie i porwano mi rodzinę?

– Nie trzeba było kręcić – odparł Karol.

Adam pokiwał głową, milczał przez chwilę.

– Pamiętasz, w ostatniej klasie wzięliśmy udział w programie ojca Pawła.

– Profesora Jegorowicza – dokończył Karol. – Podnoszenie wydajności psychiki w sytuacji stresu. Co z tego?

– Dzięki tej metodzie mieliśmy się stać odporni, szybcy w ocenie sytuacji i podejmowaniu

decyzji. Tobie się to przydało jako oficerowi wywiadu?

– Kontrwywiadu – sprostował Karol. – Nie wiem, może tak.

Adam patrzył na Karola, wyraźnie oczekiwał więcej.

– A mnie czasem śnią się sceny... jak z eksperymentów profesora. Nie pamiętam ich dokładnie.

– Część odbywała się pod wpływem hipnozy.

– Właśnie. – Adam zawiesił głos, szukał odpowiednich słów. – Kiedy zadzwonił do mnie Piotr, nagle dopadł mnie lęk. Jak po przebudzeniu z hipnozy Jegorowicza.

– Lęk? – Karol sprawiał wrażenie, że wie, o czym mowa.

– Tak, niewytłumaczalny lęk – powtórzył Adam. – Pamiętasz coś z tych hipnotycznych stanów?

Karol wzruszył ramionami.

– Po co do tego wracasz?

Telefon Karola zawibrował. Spojrzał na wyświetlacz i odebrał.

– Skąd dzwonisz?

\*

Siennicka odwróciła się do okna autobusu, żeby ukryć łzy przed pasażerami tłoczącymi się dookoła. Mówiła szybko, przerywanym głosem:

– Byłam w Warszawie, żeby sprawdzić w waszych mieszkaniach. Co się z wami dzieje? Anna wyjechała... ciebie nie ma. Nie obchodzi cię Natałka? Kiedy pomyślę, że ona... – Nie mogła dalej mówić, zaczęła płakać.

\*

Z sali operacyjnej wyjechało pchane przez dwie pielęgniarki łóżko z podłączonym do kroplówek nieprzytomnym Czarnym.

Karol i Adam wstali, przed nimi zatrzymał się chirurg z maseczką opuszczoną na szyję. Zmęczonym ruchem przetarł oczy, czekał, aż Karol skończy rozmowę.

– Wracaj do domu, mamó. Uspokój się, znajdziemy ją. Będę u ciebie za dwie godziny. – Karol wyłączył telefon. – Co z nim? – zapytał, patrząc na przejeżdżające łóżko z Czarnym.

– Będzie żył – odparł chirurg. – Ale porozmawiać może pan nie wcześniej niż za jakieś cztery godziny, pięć. Proszę. – Wyciągnął w stronę Karola plastikowy woreczek z dwoma spłaszczonymi kulami.

Karol nie wziął woreczka.

– Po to przyjedzie ktoś z komendy. Proszę o pięć minut rozmowy z pacjentem. Wiem, że może go pan wybudzić... To ważne.

– Chce pan, żebym go zabił? – Chirurg pokręcił głową. – Wykluczone, proszę czekać. Przepraszam, muszę odpocząć, za pół godziny znów operuję.

Powiedziawszy to, chirurg minął Karola i ruszył korytarzem w stronę hallu z windami. Przed drzwiami wind czekała odwrócona plecami salowa, z wózkiem na bieliznę.

– Niech to szlag! – zaklął cicho Karol. – Trudno, kto inny go przesłucha.

Ruszył w stronę hallu. Adam poszedł za nim. Drzwi jednej z dwóch wind otworzyły się, pielęgniarki wsunęły do środka łóżko z Czarnym. Za nimi weszła salowa z wózkiem. Odwróciła się, kiedy drzwi zaczęły się zamykać.

Adam skupił nagle wzrok na salowej.

– Zaraz, moment – powiedział niepewnym tonem.

Drzwi windy zasunęły się do końca.

– Co? – zapytał Karol.

– Nie, nic... wydawało mi się.

Karol się zatrzymał.

– Mów, o co chodzi.

– Salowa w windzie była podobna do kobiety, którą widziałem wtedy w szpitalu.

– W jakim szpitalu? O czym ty mówisz? – Karol się niecierpliwił.

– Kiedy byliśmy u Piotra. Pamiętasz... wywozili zwłoki. Miała ze trzydzieści lat, czarne krótkie włosy i...

– Kurwa mać!

Karol rzucił się biegiem w stronę hallu. Winda z Czarnym ruszyła na dół. Przed drzwiami drugiej windy czekali chirurg i anestezjolog. Karol minął ich pędem, wrywając pistolet z kabury pod pachą. Dopadł do drzwi prowadzących na klatkę schodową, pchnął je i wybiegł z hallu. Adam ruszył biegiem za nim.

Karol wybiegł z klatki schodowej na pierwszym piętrze wprost na oddział chirurgii. Z boku stali dwaj agenci, ściągnięci podczas operacji Czarnego. Na widok Karola z bronią w rękę wydostali pistolety z kabur. Siennicki rzucił wzrokiem na wyświetlające się nad drzwiami cyfry. Winda zjeżdżała na parter.

– Kobieta około trzydziestki, przebrana za salową! Uzbrojona! – krzyknął do agentów i ruszył z powrotem na schody.

Obaj agenci pobiegli za nim.

Na parterze przed otwartą windą stało kilka osób, z przestachem patrzyli do wnętrza. Obok lekarz uspokajał dwie roztrzęsione pielęgniarki. Karol przecisnął się między ludźmi. Przy łóżku stał porzucony wózek na bieliznę. Z dziury na skroni Czarnego sączyła się strużka krwi.

Siennicki odwrócił się do dwóch agentów.

– Jest jeszcze w szpitalu. Zablokujcie oba wyjścia, szybko! Nikt nie wychodzi! – Pokazał w stronę głównego wyjścia i bocznego korytarza.

Agenci ruszyli biegiem. Otworzyły się drzwi klatki schodowej, wybiegł z nich Adam. Karol rozejrzał się w obie strony. Widział tylko zaniepokojonych pacjentów i pracowników szpitala.

– Zabiła Czarnego. Widzisz ją? – zapytał, nie spuszczać wzroku z korytarza.

Adam spojrzał na nosze z Czarnym.

– Jak się dowiemy, gdzie trzymają Rafała i Agatę?

– Skup się Adam... patrz na korytarz – rzucił Karol.

Adam oderwał spojrzenie od zwłok, rozejrzał się i pokręcił głową przecząco. Karol ruszył w stronę głównego wyjścia. Wierzbicki pobiegł za nim, kulejąc. Obaj przyglądali się mijanym ludziom. Karol wyprzedzał Adama o kilka kroków, zbliżał się do dużego hallu przed wyjściem ze szpitala.

Adam zwolnił na widok kobiety siedzącej na ławce pod ścianą. Ubrana w szary prochowiec, miała pochyloną głowę. Zatrzymał się przed nią. Kobieta podniosła głowę i spojrzała Adamowi w oczy. Pomiędzy połamami płaszcza trzymała krótki pistolet z tłumikiem. Adam poznał ją, zamarł w bezruchu, nie mógł wydobyć głosu z gardła. Nikt nie zwrócił na nich uwagi.

– Idziemy – powiedziała cicho Marica, pokazując w stronę skrzyżowania z bocznym korytarzem. Tłumik podniósł się, wycelowany w głowę Adama.

Karol zahamował w hallu, rozejrzał się szybko. Jego agent stał przy drzwiach z pistoletem w dłoni. Przestraszeni ludzie cofali się przed nim. Nigdzie nie widział kobiety, którą opisał Adam. Odwrócił się w stronę korytarza i zobaczył oddalającego się Adama. Za nim szła niewysoka kobieta w prochowcu.

Rzucił się w stronę korytarza, odtrącając po drodze ludzi. Marica spojrzała za siebie, zobaczyła zbliżającego się Karola. Pchnęła Adama tłumikiem w plecy.

– Szybciej! Biegiem!

Adam poczuł przyływ wściekłości. Odwrócił się i podbił tłumik pistoletu przedramieniem. Marica wymierzyła mu błyskawiczny cios łokciem w twarz. Adam zatoczył się z jękiem bólu, uderzył plecami o ścianę. Zamroczony, nic nie widząc, zasłonił się rękami.



Marica przyklękła i wystrzeliła cztery razy w stronę Karola. Dźwięk strzałów przypominał wyciąganie korka z butelki. Trzy pociski uderzyły Karola w pierś, zatrzymały go i przewróciły na posadzkę. Czwarta kula trafiła w ramię pacjenta w szlafroku. Pacjent upadł, krzycząc ze strachu i bólu.

Adam odzyskał wzrok, odbił się od ściany. Marica odwróciła się, wycelowała w niego. Wierzbicki kopnął w jej rękę. Pistolet wyleciał z dłoni, potoczył się po posadzce.

Marica zaatakowała Adama kopnięciem w głowę. Zasłonił się odruchowo ramieniem, ale siła kopnięcia przewróciła go. Marica ruszyła biegiem w stronę swojego pistoletu. Naprzeciw niej, z głównego hallu wybiegł agent z bronią w ręku.

Marica odwróciła się, przeskoczyła przez Adama i popędziła w głąb korytarza. Biegła bardzo szybko, odpychając ludzi.

Agent zatrzymał się przy leżącym Karolu. Adam podniósł się i ruszył do nich. Po drodze chwycił pistolet Mariki, wsunął go za pasek spodni. Agent sprawdzał tętno na szyi Karola. Kilka metrów dalej nad rannym pacjentem pochylał się lekarz. Dookoła gromadzili się podnieceni i wystraszeni ludzie.

– Co z nim? – rzucił Adam do agenta.

Agent bez słowa rozpiął koszulę Karola. Pod spodem zobaczyli cienką czarną kamizelkę.

– Kevlarowa – stwierdził z uznaniem agent.

Karol otworzył oczy i zakaszłał. Pokazał ręką w stronę, w którą uciekła Marica.

– Złapiemy ją – powiedział agent. Wyprostował się i ruszył korytarzem.

Słysząc było, jak w biegu przywołuje przez mikrofon drugiego agenta.

– Co się stało? – zapytał z wysiłkiem Karol.

– Ucieka, nie ma broni – odparł Adam.

– Pomóż mi... boli jak cholera.

Adam pomógł Karolowi podnieść się z posadzki, posadził go na ławce pod ścianą.

– Miałeś szczęście.

Karol wydłubał z kamizelki trzy spłaszczone kule, zawinął w chusteczkę i schował. Podszedł do nich lekarz.

– Jak pan się czuje?

– Nic mi nie jest, proszę się zająć rannym.

Wstał z trudem. Trzymając się ściany, ruszył w kierunku, w którym uciekła Marica. Adam szedł obok niego. Odprowadzały ich spojrzenia i komentarze ludzi stłoczonych na korytarzu.

Marica wyskoczyła z okna szpitalnej łazienki na parterze. Zrzuciła prochowiec i puściła się biegiem wzdłuż ściany. Kilka sekund później z tego samego okna wyskoczył jeden z agentów z pistoletem w ręku.

Marica dostrzegła go, skręcając za róg budynku. Przed nią roztaczał się duży parking. Wbiegła między stojące samochody. Krzyknęła w stronę dwóch mężczyzn, którzy rozmawiali, paląc papierosy przy czarnej toyocie land cruiser.

– Blady, jazda! Blady! Kosma!

Mężczyźni odwrócili się w jej stronę, rzucili papierosy i wskoczyli do wozu. Silnik zawarczał, land cruiser ruszył w stronę nadbiegającej Mariki. Agent był kilkanaście metrów za nią.

– Spluwa! – krzyknęła Marica.

Jeden z bandytów otworzył drzwi, rzucił ciężki pistolet. Marica złapała pistolet w powietrzu. Zarepetowała, odwróciła się i otworzyła ogień do agenta. Agent upadł na asfalt za maską zaparkowanego samochodu, odpowiedział strzałami. Pociski trafiły w szyby i karoserię land cruisera.

Marica wyciągnęła się na brzuchu obok wozu, strzeliła kilka razy pod samochodami. Trafiony w bark agent zwinął się z okrzykiem bólu, wypuścił pistolet. Marica poderwała się, wskoczyła do toyoty. Blady nacisnął pedał gazu, wóz skoczył do przodu.

Z bocznych drzwi szpitala wybiegli Karol, Adam i drugi agent. Biegli równolegle do jadącego land cruisera, w stronę bramki zamykającej wyjazd z parkingu.

Marica wymierzyła przez opuszczoną szybę samochodu. Kosma wystawił przez swoje okno krótki pistolet maszynowy. Karol chwycił Adama za bark i przewrócił się razem z nim. Agent dostał serię w korpus, z okrzykiem bólu upadł na betonowy podjazd.

Land cruiser rozwalił bramkę zamykającą wyjazd z parkingu, przejechał przez tory tramwajowe, wyskoczył w bocznym poślizgu na skrzyżowanie na czerwonym świetle. Kilka samochodów zahamowało gwałtownie, trąbiąc.

Karol i Adam podnieśli się, pobiegli w stronę skrzyżowania. Zobaczyli land cruisera, który skręcił przed czołem nadjeżdżającego tramwaju, zmieścił się między hamującymi z naprzeciwka samochodami i przyspieszył, kierując się w stronę mostu nad Wisłą.

Karol schował pistolet, wrócił biegiem do rannego agenta. Nadal poruszał się z trudem, ręką przyciskał obolałe żebra. Wyciągnął telefon, pochylił się nad agentem, który siedział pod ścianą budynku, trzymając się za krwawiący bok.

– Dostałem w kamizelkę... ale jedna poszła niżej – powiedział z wysiłkiem.

– Notuj – rzucił Karol do telefonu. – Ranny bandzior, pseudonim Czarny, nie żyje. Cyngiel to kobieta, trzydzieści lat. Ciemna, średni wzrost, szczupła. Są z nią dwaj bandyci. Uciekają czarnym land cruiserem, numer: WSU 4206. Jadą mostem Śląsko-Dąbrowskim w stronę centrum. Są uzbrojeni i niebezpieczni. Jedno uzi lub skorpion i dwa pistolety.

Wyłączył telefon i ruszył biegiem przez parking w stronę swojego passata. Adam pobiegł za nim, mocno kulejąc. Karol otworzył drzwi pilotem, wskoczył za kierownicę, zapuścił silnik i krzyknął przez otwarte okno:

– Ty zostajesz!

Adam bez słowa otworzył drzwi, wsiadł na miejsce pasażera.

– Zostajesz, będziesz przeszkadzał! – rzucił ostro Karol.

– Nie ma mowy! Chodzi o moją rodzinę! Jedź! – Adam patrzył przed siebie z zaciętym wyrazem twarzy.

Karol przez sekundę zawahał się, potem wrzucił bieg i ruszył ostro. Passat przejechał kilkanaście metrów, wszedł w zakręt przed wyjazdem z parkingu. Karol stracił nagle panowanie nad kierownicą. Wóz wpadł w poślizg, uderzył bokiem w zaparkowane samochody i się zatrzymał.

Karol otworzył drzwi, wyskoczył, spojrzał na tylne koła. Obie opony były przebite, prawie bez powietrza. Adam wysiadł z samochodu.

– Co teraz? Chyba nie pozwolisz im uciec?

– Niech to szlag! Skąd znali moją rejestrację? – Karol z irytacją wyciągnął telefon z uchwytu i wybrał numer. Spojrzał na Adama. – Przyjrzałeś jej się? Na pewno ta sama?

– Tak.

W telefonie odezwał się głos Stefana:

– Mów, słucham.

– Nie jadę za bandziorami, przebili mi opony – powiedział Karol. – Później pogadamy, jak mnie namierzyli. Zdążysz zablokować Bankowy?

\*

Głos Karola rozlegał się z głośnika przy środkowym stanowisku. Stefan odwrócił się do zespołu.

– Zostawiamy wszystko. Włączamy się w pościg. Janusz: kontakt z naszymi. Bożena, Ewa: monitoring z miasta. Krzysztof: pozostałe służby.

Zapanowała cisza, cały zespół skupił się na pracy. Ekran komputera zamigotały,

przełączane na podgląd kamer monitoringu miejskiego i radiowozów.

– Mam dwa radiowozy żandarmerii, trzeci dojeżdża! – zawołał Krzysztof. – Nie zdążą!

– Karol, słyszałeś? – rzucił Stefan do telefonu.

– Tak! Co z podglądami?

– Coś jest! – W głosie Ewy było słycać ekscytację. – Tak, mam ich! Monitor z kamery w tunelu! Za dwadzieścia sekund będą na Bankowym! Wysyłam!

Na ekranie laptopa Stefana pojawił się jadący szybko tunelem land cruiser. Obraz przeskoczył do następnej kamery, przy wyjeździe z tunelu. Land cruiser zygzakiem wyprzedzał samochody, uderzył bokiem w mały wóz osobowy, odrzucił go.

– Bierz kamery z Bankowego! – zawołał Stefan. – Musimy wiedzieć, gdzie pojedą! – Odwrócił się do Krzysztofa. – Niech dadzą więcej radiowozów! Aleja Solidarności, Marszałkowska od centrum i Żoliborza. Poderwij policję. Na pewno mają jakieś patrole w tym rejonie. Niech blokują!

– Ruszają się za wolno! – rzucił Krzysztof.

– Mam nasze trzy wozy! Będą tam za minutę, dwie! – zawołał Janusz.

Stefan podniósł się, stanął za plecami Bożeny. Widział teraz wszystkie komputery.

– Dobrze, kieruj nimi – powiedział do Janusza. – Muszą wiedzieć, gdzie jechać. Karol, przysłać ci wóz?

\*

Adam patrzył z napięciem na Karola, który z telefonem przy uchu podszedł do bagażnika passata.

– Nie, ja jestem *out*.

– Teraz? – Stefan nie krył rozczarowania. – Chyba nie mówisz poważnie?

– Jak najbardziej – odparł Karol. – I tak bym się spóźnił. Czekam pod szpitalem, jest ze mną Adam Wierzbicki. Niech przywiozą trzy koła, opony siedemnaście na sto sześćdziesiąt pięć. Dorwij ich, Stefan. I znajdź kreta, ktoś sprzedał moją rejestrację. Powodzenia.

Adam czuł się zdezorientowany i zrezygnowany. Patrzył bez ruchu na Karola, który wsuwał podnośnik pod samochód. Lekarze i pielęgniarki położyli na noszach rannych agentów i ruszyli w stronę bocznego wejścia do szpitala. Na parkingu gromadzili się ludzie, komentowali zdarzenia, oglądali uszkodzone samochody, patrzyli w stronę Karola i Adama.

– Co mam robić? – zapytał Adam.

Karol zakręcił rączką podnośnika, bok passata się uniósł.

– Czekaj, ktoś po ciebie przyjedzie. Pilnuj komórki, porywacze na pewno się odezwą. Moi ludzie przywiozą ten bilet z kodem z twojego mieszkania. Zaczynaj nad nim pracować. Będzie można postawić bandzirom warunki, zażądać wypuszczenia Agaty i Rafała.

– Zagrozę Rafałowi, że zabiją matkę, i da im rozwiązanie kodu – powiedział Adam.

– To niedobrze. – Karol wziął klucz i zaczął odkręcać śruby w pierwszym kole.

– Niedobrze dla kogo? – Głos Adama się zaostrzył. – Jeśli dzięki temu uwolni siebie i Agatę? Niedobrze dla śledztwa?

– Skąd masz pewność, że po wydostaniu pieniędzy z banku uwolnią ich?

Adam otworzył i zamknął usta. Fala lęku odebrała mu mowę. Patrzył na Karola, który odkręcał kolejne śruby.

– Mam czekać, pracować nad kodem. A ty się wycofujesz. Masz jeszcze jakąś dobrą radę? – zapytał gorzkim tonem. – Moja żona i mój syn mogą zginąć. Mafiosi wiedzą o was wszystko... Wy o nich nic!

Karol wyprostował się z kluczem w dłoni, spojrzał Adamowi w oczy.

– Pamiętasz jeszcze, że zaginęła moja córka? Nie ma jej od jedenastej w nocy. Co byś zrobił na moim miejscu?

Przez chwilę obaj milczeli. Karol wyciągnął rękę w stronę Adama.

– Daj ten pistolet.

\*

Na monitorach komputerów Ewy i Stefana widać było ujęcia pędzącego land cruisera z różnych kamer. Ekrany Krzysztofa i Janusza ukazywały poruszające się punkty radiowozów policji i dwóch samochodów żandarmerii.

Cały zespół pracował w skupieniu, przerzucając się szybko informacjami. Stefan utrzymywał kontakt z załogami wozów ścigających land cruisera.

– Są już na placu. Poczekaj... – powiedziała Ewa. – Jadą prosto.

– Do wszystkich wozów, słyszeliście? – rzucił Stefan do mikrofonu dopiętego do słuchawek. – Bandyci przejechali Bankowy na wprost, jadą w stronę Woli. Powtarzam: czarny land cruiser, WSU 4206.

– Sprawdziłem rejestrację – oznajmił Krzysztof. – Lipna, z ukradzionego cinquecento.

– Nasze dwa wozy jadą od Woli. – Janusz pokazał na ekranie swojego laptopa.

Stefan zatrzymał się za jego stanowiskiem.

– Świetnie. Daj mi ich na głośno.

Z głośnika komputera Janusza rozległ się głos żandarma:

– Zgłasza się Z-24. Jestem na Żelaznej, szukam czarnego land cruisera, WSU 4206. Odbiór.

– Z-24, czekaj na drugi wóz, potem zablokujcie ich i spróbujcie zatrzymać – powiedział Stefan. – Uwaga: są uzbrojeni, podejrzani o zabójstwa. Mogą strzelać. Uważać na postronnych. Jesteście oznakowanym?

W głosie żandarma dało się wyczuć rosnące napięcie.

– Nie, cywilnym. Potwierdzam: niebezpieczni, uzbrojeni. Możliwa strzelanina. – Słychać było, że zwraca się do kolegi: – Załóż kamizelkę, podaj moją. Sprawdź magazynki.

Głośnik w komputerze Bożeny odezwał się głosem kolejnego żandarma:

– Tu Z-2... Z-2. Wyjeżdżamy na Solidarności. Jeszcze nie widzę ściganych. Nasz wóz jest oznakowany. Założyć blokadę jednego pasa?

Stefan ocenił szybko sytuację na ekranie Janusza. Land cruiser jechał jednym z dwóch pasów szerokiej alei Solidarności.

– Nie ma sensu, Z-2. Wydostaną się przez torowisko. Czekaj na Z-24.

Bożena podniosła dłoń z trzema palcami, drugą ręką pokazała kręcącego się koguta.

– Od Bankowego, są za nimi.

– Uwaga Z-2 i Z-24, trzy radiowozy policji jadą od Bankowego – powiedział Stefan do mikrofonu. – Za bandytami. Powtarzam: trzy radiowozy od Bankowego. Złapcie ich w klinch na wysokości Żelaznej. Może uda się zrobić blokadę z jakiejś ciężarówki.

Na ekranach dwóch komputerów widać było świecące punkty wozów żandarmerii i policji, zacieśniające krąg wokół punktu oznaczającego wóz bandytów. Na pozostałych ekranach jadący szybko land cruiser był widoczny w ujęciach kamer monitoringu.

Ewa, Bożena, Janusz i Krzysztof pracowali na klawiaturach, błyskawicznie wyławiali dane. Stefan chodził za ich plecami, kontrolując wszystkie ekrany jednocześnie.

\*

Aleja Solidarności była zabudowana wielkimi kamienicami sprzed wojny, środkiem czteropasmowej ulicy biegło torowisko tramwajowe. Land cruiser jechał lewym pasem, spędzając samochody klaksonem. Za nim zbliżał się szybko radiowóz policji z włączoną syreną. Z przodu widać było migające niebieskie światło na dachu cywilnego wozu stojącego w poprzek dwóch pasm ulicy.

– Skręcaj! – krzyknęła Marica.

Blady zakręcił ostro kierownicą. Land cruiser przeskoczył przez torowisko, wpadł poślizgiem

w boczną ulicę, wyrównał i przyśpieszył między zaparkowanymi samochodami. Policjant w radiowozie zawołał podniecony do radiotelefonu:

– Skręcili w Dobrzańskiego, jadą do Ogrodowej! Powtarzam: ścigani skręcili z Solidarności w Dobrzańskiego!

Radiowóz wjechał na torowisko. Poruszał się wolniej od land cruisera, zaczepiał podwoziem o tory i wysokie krawężniki.

\*

Ewa przebiegła palcami po klawiaturze laptopa.

– Cholera, na Dobrzańskiego nie ma kamer! – zawołała, odwracając się do Stefana.

– Uwaga, Z-2 i Z-24, jedziecie na Ogrodową – powiedział Stefan do mikrofonu. – Rozumiecie? Na Ogrodową od północy.

– Rozumiem, Ogrodowa – odparł żandarm. – Zwijamy kolczatkę i jedziemy na Ogrodową.

Stefan zatrzymał się za plecami Ewy. Janusz i Krzysztof byli skupieni na swoich ekranach.

Bożena odwróciła głowę, spojrzała na cały zespół. Jej stanowisko umiejscowiono jako ostatnie z prawej strony, nikt nie zwracał na nią uwagi. Prawą ręką wyjęła z kieszeni marynarki telefon z urządzeniem blokującym namierzenie, wybrała numer.

Zobaczyła na wyświetlaczu, że uzyskała połączenie, ściszyła odbiór i położyła telefon pod leżącą na blacie torebką. Opanowała przyśpieszony oddech, ponownie koncentrując się na ekranie komputera. Tylko drżenie rąk zdradzało jej napięcie.

\*

Hilarewicz stał ze wskaźnikiem w dłoni na końcu sali konferencyjnej, przy wiszącym na stojaku ekranie. Podłączony do laptopa rzutnik wyświetlał kolejne slajdy.

Przy długim stole z jednej strony siedzieli Kozłowski, Iwona Bruckner i asystentka Nina, która obsługiwała laptopa, a z drugiej kilku polityków z rządzącej partii. Wszyscy słuchali wykładu Hilarewicza. Na ekranie wyświetliła się mapa Pojezierza Suwalskiego.

– Pod koniec lat siedemdziesiątych zapadła decyzja o eksploatacji tych złóż – mówił Hilarewicz. – Ówczesny rząd Gierka uzyskał na ten cel osiemset milionów marek pożyczki od Republiki Federalnej Niemiec. Zaraz potem zaczął się w Polsce kryzys polityczny, który doprowadził do powstania Solidarności. Plany eksploatacji spełzły na niczym.

Kozłowski odwrócił się do posłów i dyrektorów.

– Całe szczęście – powiedział z uśmiechem. – Związek Sowiecki nie pozwoliłby Polsce

korzystać z owoców wydobycia.

Goście uśmiechnęli się uprzejmie. W chwili ciszy rozległa się wibracja telefonu komórkowego. Hilarewicz zbliżył się do stołu, spojrzął na telefon leżący na blacie. Na jego twarzy pojawił się cień zmieszania, zawahał się przez moment, podniósł wzrok na zebranych.

– Bardzo przepraszam, ale muszę odebrać. Telefon z gabinetu premiera... ma związek z naszą naradą. Proszę panią Bruckner, żeby kontynuowała.

Kozłowski zmarszczył brwi z niezadowoleniem. Posłowie i dyrektorzy wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Iwona Bruckner wstała z uśmiechem, podeszła do Hilarewicza i wzięła od niego wskaźnik.

\*

Hilarewicz zamknął drzwi do swojego gabinetu, rzucił niezadowolonym tonem do telefonu:

– Po co dzwonisz?

Przez parę sekund nie mógł rozpoznać dźwięków.

– Halo! – rzucił zirytowanym tonem.

Słuchał w milczeniu, powoli dotarł do niego sens usłyszanych głosów – zespół agentów kierował pościgiem.

– Zablokujcie północny wylot! Południowy koniec Ogrodowej zamykają dwa radiowozy! Żelazną i Wronią też dwa!

Hilarewicz wyciągnął z kieszeni komórkę z urządzeniem zagłuszającym, wybrał numer.

– Halo! Gdzie jesteś?

\*

– Niedaleko od Krakowa – powiedział głośno Marcos do mikrofonu przy ustach. – Co się dzieje?

Helikopter leciał szybko pod niskim pułapem ciemnych chmur. Warkot silnika zagłuszał zniekształcony głos Hilarewicza.

– Przekierowuję połączenie, słyszysz? Nie możesz pozwolić, żeby zgarnęli ich żywych.

Krótki spojrzął uważnie na Marcosa. Pilot też odwrócił głowę w jego stronę. Marcos uspokoił ich gestem ręki. W słuchawce usłyszał męski głos, mówiący z dystansu, z napięciem:

– Mamy ich!

Odpowiedział mu drugi głos, tak samo podekscytowanym tonem:

– Z-2, masz kontakt wzrokowy?!



– Tak! Czarny land cruiser, kobieta i dwóch facetów! Zablokowaliśmy Ogrodową! – zawołał pierwszy głos.

Twarz Marcosa stężała w napięciu.

\*

Po obu stronach Ogrodowej ciągnęły się dziewiętnastowieczne wysokie kamienice, odnowione przed kilkoma latami. Dwa wozy żandarmerii stały w poprzek ulicy. Jeden był na cywilnych numerach, drugi zielony z białymi pasami i napisem „WSW”. Żandarmi w mundurach pośpiesznie rozkładali kolczatkę na jezdni. Ubrany po cywilnemu żandarm stał przy drzwiach nieoznakowanego wozu i mówił szybko do radiotelefonu:

– Zobaczyli nas! Zatrzymują się!

Land cruiser zahamował sto metrów przed wozami żandarmerii. Blady przesunął dźwignię biegów i ruszył do tyłu. Na końcu ulicy zamigotały światła dwóch radiowozów. Trzeci radiowóz zahamował przy wylocie bocznej ulicy, czwarty zbliżał się od strony alei Solidarności.

Land cruiser skręcił, wskoczył na chodnik i zatrzymał się bokiem przy ścianie kamienicy. Marica, Kosma i Blady wyskoczyli z samochodu, schowali się za otwartymi drzwiami z bronią w rękach.

– Paru zabierzemy ze sobą, co Marica? – rzucił Kosma. Uśmiechnął się krzywo, wyciągnął z kieszeni kurtki dwa magazynki pistoletu maszynowego, położył je obok siebie na chodniku. Pociągnął za zamek z boku pistoletu i przesunął bezpiecznik.

Blady wsunął na fotel samochodu dwa granaty.

Policjanci i żandarmi ukryli się za swoimi wozami z pistoletami i krótką bronią maszynową wycelowanymi w land cruisera. Telefon Mariki zagrał wesołą melodyjkę – zabrzmiała absurdalnie w ciszy. Marica wyciągnęła telefon z kieszeni, spojrzała na wyświetlacz.

– Czekajcie – rzuciła do Kosmy i Bladego.

Żandarm ubrany po cywilnemu przyłożył do ust megafon, jego zwielokrotniony głos wypełnił całą ulicę.

– Tu żandarmeria wojskowa! Jesteście otoczeni! Rzućcie broń i wychodzić po kolei z rękami nad głową! Powtarzam: rzućcie broń i wyjść z rękami nad głową!

\*

Helikopter zniżył lot. W oddali, za linią lasu było już widać przedmieścia Krakowa, za nimi wznosiły się wieże kościołów i wielka bryła Wawelu. Nad miastem przesuwała się ciemna ściana

deszczu.

Marcos mówił głośno do mikrofonu:

– Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Po co? – Głos Mariki z trudem przebijał się przez huk. – Mamy przerąbane.

Słysząc było, że próbuje opanować napięcie nerwów.

– Jak wygląda sytuacja? – zapytał Marcos.

– Zablokowali nas... kazali się poddać.

– Nic nie rób, nie strzelajcie. Wyciągnę cię, słyszysz?

\*

– Niby jak? To już koniec, Marcos... Żywej mnie nie dostaną.

Marica klęczała schowana za przednimi drzwiami land cruisera. Nie spuszczała wzroku z żandarmów i radiowozów policji. Drżała z emocji i lęku. Nie bała się śmierci, nie chciała tylko długo umierać, cierpiąc i patrząc na tryumf wrogów.

Tak samo czuła się kilkanaście lat temu, kiedy albańscy i arabscy mudżahedini zdecydowali, że ruszają dalej i pora odebrać jej życie. Myślała wtedy, że dwudziestoparoletni mężczyzna, który w środku nocy wyciągnął ją z piwnicy, był jednym z nich, że miał wykonać wyrok. W głowie czuła zamęt, żal jej było umierać. Nie rozumiała, co mówił, potem dotarło do niej, że ją ratuje. Pokazał na siebie i powiedział: „Marcos... Jestem Marcos. Zapamiętaj. Ukryj się w lesie, przyjdę po ciebie”.

Głos Marcosa był zniekształcony warkotem silnika helikoptera.

– Nie rozłączaj się! Powiedz psom, że muszą czekać! Graj na zwłokę!

Marica przełączyła telefon na tryb głośnomówiący, położyła na karoserii przed sobą. Potem wychyliła się nad maską land cruisera i krzyknęła w stronę żandarmów:

– Jakie mamy gwarancje, że nikt nie strzeli, jak wyjdziemy?!

Nerwy spowodowały, że jej serbski akcent był wyraźniejszy niż zwykle. Błady odwrócił się do niej ze złością, twarz drgała mu ze strachu i podniecenia.

– Co ty gadasz? W życiu!

– Cicho bądź! Marcos nas wyciąga! – powiedziała, nie patrząc w jego stronę.

Głos żandarma odbił się echem w opustoszałej ulicy:

– Rzućcie broń! Wychodźcie z rękami nad głową! Nie będziemy strzelać!

– Dajcie nam trzy minuty! – krzyknęła Marica.

Żandarmi spojrzeli po sobie. Ubrany po cywilnemu kiwnął głową, najwyraźniej był tu

najwyższy szarżą. Podniósł do ust radiotelefon i powiedział:

– Bandyeci chcą trzech minut. Powtarzam: domagają się trzech minut.

\*

– Zrozumiałem, czekamy – powiedział Stefan. – Nie mogą się wymknąć?

Cały zespół w hangarze patrzył na duży ekran ustawiony przed stanowiskami. W ujęciu z kamery umieszczonej na rogu jednej z kamienic widać było land cruisera pod ścianą, dwa wozy żandarmerii i radiowóz policji.

Bożena poprawiła torebkę, żeby materiał nie zasłaniał mikrofonu komórki.

– Nie ma mowy, przyblokowani na amen – powiedział żandarm.

– Czekamy. Bądźcie ostrożni, żadnego westernu. Jadą do was czarni, będą za parę minut.

– Zrozumiałem, czekamy na czarnych – potwierdził żandarm.

Krzysztof spojrział na Stefana.

– Co oni kombinują? Na co im trzy minuty?

\*

W pokoju rozbrzmiewały odgłosy ostrej strzelaniny. Klikacz grał na swoim laptopie. W czasie nieobecności Marcosa nie bał się ustawić dźwięku na maksimum natężenia.

Rafał wolno pisał kolejną wiadomość na stronie Naszej Klasy. Nie śpieszył się – i tak nie mógł jej wysłać bez akceptacji Klikacza.

– Zobacz – rzucił podniecony Klikacz. – Wykończyłem całą bandę Ruskich!

Drzwi się otworzyły, do pokoju wszedł wielki Waldi z telefonem komórkowym w ręku.

– Dawaj swoją komórkę – zwrócił się do Klikacza.

– Po co ci? – Klikacz przebierał zaciekle palcami na klawiaturze.

– Zaoszczędzić chcę, dawaj. – Zirytowany Waldi przyłożył swój telefon do ucha.

– Moment. – Klikacz zawiesił grę, wziął z blatu telefon, podał Waldiemu.

\*

Marcos dyktował, czytając na wyświetlaczu swojego telefonu:

– Sześćset jeden, dwa, dwa, siedem, trzy, siedem, jeden. Dzwon!

Przełączył telefon na czekające połączenie.

– Marica?

– Jestem.

Usłyszał w jej głosie ton, który przywołał scenę sprzed lat, z innego życia. Szesnastoletnia dziewczyna z posiniaczonym ciałem i granatem w zaciśniętej kurczowo dłoni. Z rozpaczliwą decyzją w oczach, w piwnicy domu na przedmieściach Suva Reki. I mężczyźni z jego oddziału, pijani i przestraszeni, że ta zgwałcona wiele razy dziewczyna zamieni ich za sekundę w krwawe strzępy.

– Wytrzymasz jeszcze chwilę? – Starał się, żeby jego głos brzmiał jak najspokojniej. – Nie pozwolę cię skrzywdzić, księżniczko, przecież wiesz.

\*

Marica patrzyła w milczeniu na schowanych za samochodami żandarmów i policjantów.

– Nie mają komandosów, boją się. Długo jeszcze?

Od razu usłyszała odpowiedź Marcosa:

– Spokojnie, działam.

\*

Jeden z agentów trzymał przy uchu Karola telefon komórkowy. Karol słuchał czyjejś relacji i wycierał ręce w szmatę, po zmianie trzech kół w passacie. Kiwnął głową do agenta na znak, że zakończył rozmowę, odwrócił się do Adama.

– Mają bandziorów w kleszczach. Czekają na antyterrorystów, żeby ich zdjąć. Odnajdę Natalię i wracam, obiecuję.

Adam kiwnął głową z rezygnacją. Wyczerpał wszystkie argumenty, wiedział, że nie zatrzyma Karola.

– Głowa do góry. Moi ludzie dowiedzą się, gdzie są Rafał i Agata. Bandziory szybko sypią w zamian za łagodniejszą karę.

Rozległ się dzwonek telefonu. Agenci i Karol spojrzeli z napięciem na Adama, który wyjął telefon z kieszeni kurtki.

\*

Człowiek Marcosa o pseudonimie Fajfus miał twarz przypominającą jaszczura, ze skórą złuszczoną egzemą, płaskim nosem i wąskimi ustami. Jego plecy były wygięte w łuk, długie ręce sięgały do kolan. Popchnął Agatę do pokoju i stanął za nią w drzwiach.

Agata zmrużyła nieprzywykłe do światła oczy i rozejrzała się po wnętrzu. Przy stole siedział

Rafał, patrzył na nią zaskoczony. Zrobiła krok w jego stronę, ale ręka Fajfusa chwyciła ją za ramię i przytrzymała w miejscu.

– Rafał! – zawołała.

Od okna oderwał się Waldi z telefonem w ręku. Podszedł do Agaty, mówiąc jednocześnie do telefonu:

– Chcesz, żeby twój smarkacz i żonka przeżyli?

Klikacz bał się ruszyć ze swojego miejsca przy stole.

\*

Adam zeszywniał z ręką zaciśniętą na telefonie. Karol zauważył jego reakcję, chciał zadać pytanie, ale Adam powstrzymał go podniesioną dłonią.

– Kto mówi?

– Ktoś – odparł głos w telefonie. – Nie pytaj, tylko słuchaj. Powiedz psom, żeby odpuścili pościg. Jak nie, będziesz miał pogrzeb w rodzinie. A nawet dwa, jasne?

Adam milczał kilka sekund. Miał wrażenie, że tamten słyszy uderzenia tętna w jego skroniach.

– Skąd mogę wiedzieć, że mówisz prawdę?

\*

Waldi skrzywił się z satysfakcją.

– Prawdę? Czekaj no.

Przestawił telefon na tryb głośnomówiący, podszedł do Rafała, chwycił go potężną ręką za ramię.

– Powiedz ojcu, jak jest. No już!

– Tato! – zawołał Rafał, krzywiąc się z bólu w uchwycie Waldiego.

– Adam! – krzyknęła Agata. – Trzymają nas niedaleko miejsca...

Fajfus obrócił Agatę do siebie, wcisnął w jej usta lufę pistoletu, zarepetował i odbezpieczył.

– Rafał! Co z wami? – Z telefonu rozległ się głos Adama. – Agata!

– Mamuśka ma lufę w japie, nie może gadać – rzucił Waldi. – Chyba woli to od twojego fiuta.

– Jeśli coś zrobisz mojej rodzinie... – zaczął Adam.

– Zamknij mordę! Jest z tobą ktoś z psiarni?

Telefon milczał.

– Zadałem ci pytanie – powiedział Waldi. – Nie pogrywaj ze mną, bo ja pogram z twoją śliczną żonką.

– Tak – odpadł Adam.

– Dawaj psa... puść mi na głośno.

\*

Karol rozmawiał cichym głosem przez swój telefon. Adam zasłonił mikrofon telefonu ręką, dygotał z nerwów.

– Chce z tobą mówić. Ma Rafała i Agatę.

– Powiedz mu, że już idę – rzucił Karol i wrócił do swojej rozmowy. – Adam rozmawia z bandziorami, mają jego rodzinę. Namierzcie oba telefony, szybko!

Wyciągnął rękę po telefon Adama, przełączył go na tryb głośnomówiący.

– Dasz mi go? Czy mam poderżnąć gardło gówniarzowi? – zapytał Waldi.

– Słucham – powiedział Karol.

– Nie żadne słucham, tylko ty słuchasz mnie. Kto ty jesteś? Z byle kim nie gadam.

– Pułkownik, prowadzę akcję.

– Może być – zdecydował Waldi. – Twoje kundle mają naszych ludzi, na Ogrodowej. Zgadza się?

– Tak. – Karol trzymał swój telefon blisko aparatu Adama, żeby rozmowę było słychać w hangarze.

– No to daję ci dwie minuty... i mają im odpuścić – mówił dalej Waldi. – Bo uchlastam łepetynę synkowi pana redaktora. A potem jego żonce. Chwytasz?

– Wypuść zakładników, to pogadamy – powiedział Karol.

W telefonie rozległ się krótki śmiech.

– Taki z ciebie cwaniurka? No to wyjmę małemu jedno oko.

Po chwili ciszy rozległ się krzyk przerażenia Rafała.

– Neeee! Proszę, nieee!!!

W tle było słychać szarpanie i zdławiony głos krzyczącej Agaty.

– Przestań! Zostaw ich! – Adam rzucił się, żeby wyrwać telefon Karolowi.

Karol wyciągnął rękę, trzymał go na dystans.

– Zostaw chłopca! Zrozumiałem! – zawołał do telefonu. – Daj mi dziesięć minut! To nie jest moja decyzja!

– Pięć! – krzyknął Waldi. – Potem szczeniak będzie patrzył jednym okiem! A pani redaktorowa pozna, co to prawdziwi faceci.

– Muszę się porozumieć z policją, jestem z wojska – powiedział Karol.

– Twój zaszary problem, trepie. Cztery i pół minuty, tracę cierpliwość – mówił Waldi, rozciągając samogłoski. Popisywał się przewagą.

Karol wyłączył mikrofon w telefonie Adama, przyłożył swój aparat do ucha.

– Macie to?

\*

Wszyscy w hangarze słuchali w milczeniu rozmowy Karola ze Stefanem. Bożena zastygła w bezruchu. Była blada, po jej twarzy spływały krople potu.

– Słyszymy rozmowę, ale nie możemy namierzyć komórki bandziora – powiedział Stefan. – Transmisja idzie przez numer Wierzbickiego, są jakieś zakłócenia.

– Nie mamy wyjścia – powiedział Karol.

Stefan zawahał się sekundę.

– Negocjujemy z bandziorami?

W głosie Karola zabrzmiała irytacja.

– Przestań, Stefan, to jest sytuacja zakładnicza. Tu nie ma blefu. Wyjaśnij policjantom, co jest grane. Mamy cztery minuty.

Stefan gestem pokazał Krzysztofowi, że jest gotów do następnej rozmowy. Krzysztof przełączył numer w swoim laptopie.

– Witam, panie komendancie – zaczął Stefan. – Mówi kapitan Biały z grupy specjalnej Służby Kontrwywiadu Wojskowego pułkownika Siennickiego. W jego imieniu proszę o natychmiastowe odwołanie waszych sił z działań na Ogrodowej. Bandyści uprowadzili wcześniej rodzinę redaktora Wierzbickiego. Teraz grożą ich śmiercią, jeśli nie puścimy wolno tych z Ogrodowej. Są zdeterminowani, nie możemy ryzykować.

– Ile mamy czasu, panie kapitanie? – zapytał nadinspektor policji.

– Praktycznie zero. Trzy i pół minuty, to ich ultimatum – odparł Stefan.

\*

Helikopter zniżył się nad połowym lotniskiem. Obok niewielkiego budynku kontroli lotów widać było stojące awionetki i szybowce. Na trawę lotniska wjechało czarne bmw, skierowało się w stronę lądującego helikoptera.

Marcos słuchał rozmowy Stefana z nadinspektorem policji.

– Według informacji, które otrzymałem, to może być ta sama grupa przestępcza, która odpowiada za śmierć dwójki policjantów – powiedział nadinspektor.

– Wszystko na to wskazuje – zgodził się Stefan.

– Jaką macie pewność, że naprawdę mają zakładników?

– Stuprocentową.

Głos nadinspektora umilkł na moment.

– Przepraszam, ale muszę to skonsultować z Komendą Główną. Proszę zaczekać.

– Panie generale, nie mamy czasu! – powiedział zdenerwowany Stefan.

Połączenie się urwało. Marcos spojrzał na swój zegarek. Przełączył w telefonie rozmowę.

– Słyszales?

\*

– Tak – powiedział Waldi. – Co mam zrobić?

– Szцениaka jeszcze potrzebujemy. Sprzątnij kobietę – odparł Marcos.

Rafał i Agata usłyszeli jego odpowiedź. Fajfus odwrócił Agatę do drzwi i popchnął. Rafał rzucił się na niego z krzykiem. Waldi złapał go i odepchnął. Rafał poleciał do tyłu, uderzył o ścianę, przewrócił się.

Agata chwyciła się rękami futryny drzwi, Fajfus uderzył ją lufą po palcach. Zajęczała z bólu, ale nie puściła futryny. Oszołomiony Rafał podniósł się chwiejnie, zaczął krzyczeć do Waldiego:

– Jak moja matka...! Jak moja matka...! – Ból i strach dusiły go. – Nic więcej nie zrobię! Słyszysz?! Nic! Możesz mnie zabić! Sam poszukasz kodu do waszej zaszranego forsy!

Fajfus oderwał ręce Agaty od futryny i wypchnął ją z pokoju. Z gardła Rafała wydobyło się zwierzęce wycie, chłopak skoczył na Waldiego. Waldi chwycił go ręką za szyję i przytrzymał.

Oczy Rafała otworzyły się szeroko, złapał oburącz za grube przedramię, jego ciało zwiotczało po paru sekundach. Waldi zwolnił uścisk. Rafał wywrócił się na podłogę i zaczął charczeć, z wysiłkiem odzyskując oddech.

Klikacz poruszył się niespokojnie.

– *Sorry*, ale potrzebujemy go, żeby rozkminić kod. Może lepiej nie...

– Zamknij się – przerwał mu Waldi.

– Jak wolisz.

Klikacz odwrócił głowę do komputera.



\*

Adam nie wytrzymał napięcia. Chodził, kulejąc, tam i z powrotem po parkingu, rana od noża znów zaczęła go boleć. Zatrzymał się przed Karolem.

– Dlaczego tak długo? Zrób coś. Dzwoń do nich.

Karol rozłożył ręce.

– Nie mam jak. Oni mają twój numer, my nie możemy ich namierzyć.

– To dzwoń do swoich. Niech odwołają policję.

– Cały czas mam połączenie, spokojnie.

Adam chwycił Karola za ramię, podniósł głos do krzyku:

– Spokojnie?! Miały być cztery minuty! Na miłość boską, na co oni czekają?!

\*

Ukryty za otwartymi drzwiami wozu Kosma ścisnął w obu rękach pistolet maszynowy Skorpion. Patrzył na żandarmów, dygocząc z lęku i podniecenia.

– Kurwa, pozabijam ich. Zajebię – wycedził przez zęby.

Wystawił lufę pistoletu z boku drzwi. Marica przysunęła się i przyłożyła mu nóż do gardła. Ostrze zagłębiło się w skórę, pociekła krew. Kosma zeszywniał, bał się drgnąć.

Marica włożyła swój pistolet za pasek, wyjęła z rąk Kosmy skorpiona. Bez słowa odsunęła się na swoje miejsce za maską, włożyła nóż do pochwy przy pasku.

Kosma dotknął dłonią szyi, spojrzał na krew na palcach. Znajdujący się z tyłu samochodu Blady patrzył na niego, tak samo zdenerwowany i spocony. Po chwili odwrócił głowę w stronę radiowozów policji.

\*

Fajfus prowadził dygoczącą z przerażenia Agatę schodami w dół.

– Nie denerwuj się, to nie boli – mówił pocieszającym tonem. – Mojemu bratu strzelili w głowę... Opowiadał, że to tylko błysk i ciemność. Jego wyciągnęli rzeźnicy, ty idziesz prosto do Bozi.

Zeszli do piwnicy. Fajfus zamknął drzwi i popchnął Agatę w stronę sterty worków po cemencie. Agata zachwiała się, ale nie upadła. Patrzyła na Fajfusa oczami pełnymi łez.

– Błagam cię – wyszeptała cicho. – Nie musisz tego robić.

– Wiem, co muszę. – Skrzywił się i chwycił ją za ramię. – Chodź... numer na szybko. Tobie

wszystko jedno, a ja już tydzień nie posuwałem. Będziesz miała jeszcze przyjemność.

Całym ciałem napał na Agatę, przewrócił ją na worki. Dysząc z pożądania, zaczął zdzierać z niej spódnicę. Agata była w szoku, nie broniła się.

– No szybko, szybko – ponaglał Fajfus.

Wyciągnął zza paska pistolet, położył go na podłodze. Drugą ręką rozpiął rozporek, zsunął spodnie do ud. Próbował pocałować Agatę, rozsuwał jej uda kolanami. Oddychał szybko, jego twarz zrobiła się czerwona, szarpał się z jej bielizną.

– No rusz się, dziwko! Słyszysz, ściągaj! Weź go!

Agata rozsunęła nogi, sięgając jednocześnie ręką w stronę pistoletu.

– Czekaj, spokojnie – wyszeptała do jego ucha.

Fajfus wpił się w usta Agaty, wpychał język między jej zaciśnięte wargi. Nagle wyczuł ruch jej ręki, chwycił ją za przedramię.

– Zostaw to!

Dłoń Agaty zacisnęła się na kolbie pistoletu. Pamiętała, że Fajfus zarepetował go i odbezpieczył, kiedy włożył jej lufę w usta.

– Zostaw, kurwo! – wrzasnął.

Puścił jej przedramię, chwycił za lufę pistoletu, szarpnął do siebie. Palec wskazujący Agaty nacisnął na spust. Rozległ się ogłuszający huk wystrzału. Trafiony pociskiem kawał czoła odleciał, odsłaniając zwoje mózgu. Fajfus zastygł w bezruchu, przez sekundę patrzył na Agatę zdumionym wzrokiem. Jego twarz zalała krew, zwałił się na bok i zaczął drgać w agonii.

\*

Stłumiony huk wystrzału dobiegł do pokoju na parterze. Klikacz przeżegnał się, nie odrywając oczu od ekranu komputera.

Rafał podniósł się spod ściany, śmiertelnie blady wlepił wzrok w Waldiego. Zrobił dwa kroki, chciał coś powiedzieć, zachwiał się i upadł. Stracił przytomność.

– Pozamiatane – powiedział Waldi do telefonu.

\*

Marcos z telefonem przy uchu szedł od helikoptera w stronę bmw, przy którym stali dwaj mężczyźni w czarnych kurtkach. Spojrzał na komórkę i wybrał numer.

\*

W hangarze zadzwonił jeden z telefonów przy stanowisku Janusza. Janusz podniósł aparat, rzucił wzrokiem na wyświetlacz i przekierował połączenie. Z głośnika dobiegł głos Marcosa:

– Czas minął. Nie zastosowaliście się do moich żądań. Musieliśmy zastrzelić kobietę, to wyłącznie wasza wina. Za kolejne trzy minuty skończymy z chłopcem.

Połączenie zakończyło się, zapanowała cisza. Bożena podniosła się i wyszła szybkim krokiem. Nikt jej nie zatrzymywał.

Przed hangarem przeszła kilka kroków jak lunatyczka, z oczami pełnymi łez. Po chwili ruszyła biegiem wzdłuż ściany, skręciła za róg. Zgięła się w pół i zaczęła gwałtownie wymiotować. Opanowała się, oparła plecami o blaszaną ścianę, wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła usta. Wyciągnęła paczkę papierosów, trzęsącymi się rękami przypaliła, zaciągnęła się mocno.

W kieszeni marynarki cicho zawibrował telefon. Wyjęła go, spojrzała na wyświetlacz i przyłożyła do ucha.

– *Hello?* – powiedziała cicho. – *Bożena speaking.*

Słuchała w milczeniu, jej twarz powoli tężała, usta zrobiły się sine. Opuściła rękę z telefonem i osunęła się po ścianie na ziemię. Po jej policzkach spływały łzy. Otoczyła się ramionami, nie mogła opanować dygotu całego ciała. Z gardła wydostał się urwany szloch.

\*

Ciszę w hangarze przerwał kolejny dzwonek telefonu. Stefan odebrał i mechanicznym ruchem przestawił na tryb głośnomówiący.

– Halo, jest decyzja – powiedział nadinspektor. – Wycofujemy naszych. Możecie działać, powodzenia. Halo, słyszy mnie pan?

– Dziękuję, zrozumiałem.

Stefan spojrzał na Krzysztofa i kiwnął głową. Krzysztof wybrał połączenie w komputerze.

\*

Marica wysunęła się ponad maskę land cruisera, spojrzała w stronę samochodów żandarmerii. Żandarmi pośpiesznie zwijali kolczatkę. W bocznej ulicy i z tyłu policjanci wsiadali do radiowozów, uruchamiali silniki. Żandarmi zajęli miejsce w swoich autach. Oba wozy żandarmerii ruszyły powoli, odblokowały jezdnię.

W głębi ulicy policjant podszedł do busa, w którym widać było czarne mundury komandosów. Dowódca antyterrorystów wysiadł, wysłuchał polecenia policjanta.

Blady i Kosma z nadzieją spojrzeli na Maricę.

– Powoli, ostrożnie – ostrzegła Marica.

Podnieśli się i przygłębili wsiedli do land cruisera. Blady przekręcił kluczyk w stacyjce, dodał za dużo gazu i zdławił silnik. Odpalił za drugim razem, zjechał z chodnika.

Land cruiser przejechał wolno pomiędzy dwoma wozami żandarmerii. Żandarmi przyglądali się uważnie. Marica opuściła głowę, ukrywając twarz. Kosma z krzywym uśmiechem pomachał żandarmom.

– Nie wygłupiaj się, idioto, to jeszcze nie koniec – rzuciła ze złością Marica.

Land cruiser dojechał do końca ulicy Ogrodowej. Za nim w odległości kilkudziesięciu metrów ruszyły wozy żandarmerii i policji z migającymi niebieskimi światłami na dachach.

– Zatrzymaj – rozkazała Marica.

– Po co? – zapytał Blady.

– Stój, mówię!

Blady zahamował. Zatrzymali się w połowie skrętu w boczną ulicę. Żandarmi i policjanci też stanęli, ich wozy zajmowały całą szerokość jezdni. W bramach kamienic widać było głowy wychylających się ostrożnie gapiów.

– Mam na ogonie całą karawanę miłośników wrażeń – skwitowała Marica do telefonu. – Chyba nie zrozumieli.

– Zajmę się tym, czekaj na telefon – powiedział Marcos.

\*

Zdenerwowany Klikacz siedział na podłodze obok nieprzytomnego Rafała, próbował go ocucić. Waldi odebrał telefon.

– No?

– Wygląda na to, że psiarnia nie uwierzyła. Nie chcą odpuścić – powiedział Marcos. – Weź kobietę i zrób jej zdjęcie... z dziurą w głowie. I posadź przy niej szczeniaka. Wyślij mi, pośpiesz się.

– Jasne – rzucił Waldi i odwrócił się do Klikacza. – Przynieście ją z Fajfusem.

Klikacz przełknął ślinę. Wizja noszenia zakrwawionych zwłok przyprawiała go o mdłości.

– Tutaj? – zapytał.

– Nie, zanieś ją do swojej starej – parsknął zirytowany Waldi.

Klikacz pokazał na Rafała.

– Może lepiej jego sprowadzić do niej.

Waldi zrobił krok w stronę Klikacza.

– Nie, nie lepiej! Idziesz, kurwa, czy mam ci pomóc?!

Klikacz poderwał się i cofnął szybko przed Waldim.

– Idę, idę. Nie krzycz na mnie. Jestem mózgiem tej operacji, nie noszowym trupów.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Waldi zatrzymał się nad nieprzytomnym Rafałem.

– Trzeba mu będzie paluchy uchlastać, żeby się słuchał – powiedział do telefonu. – Ciskał się o starą i odgrażał.

– A czym będzie stukał w klawisze? – zapytał Marcos. – Myślenie zostaw mnie. Masz trupa?

– Już niosą.

Waldi odwrócił się do drzwi. Do pokoju wszedł tyłem Klikacz, za nim pojawiła się Agata. Była bardzo blada, jej oczy błyszczały z determinacji. Waldi znieruchomiał z telefonem przy uchu.

Agata zobaczyła leżącego bezwładnie Rafała, patrzyła na niego sparaliżowana lękiem. Waldi przełożył telefon do drugiej ręki, błyskawicznie wyrwał spod kurtki pistolet, zarepetował i odbezpieczył. Agata wymierzyła w niego z pistoletu Fajfusa nad ramieniem Klikacza.

Strzelili prawie jednocześnie, Agata była o ułamek sekundy szybsza. Pocisk trafił Waldiego w bark, ciało skręciło się od siły uderzenia, ręka z bronią podskoczyła. Dwie kule z pistoletu Waldiego uderzyły w ścianę tuż nad głową Agaty. Oboje strzelali dalej z ogłuszającym hukiem. Klikacz upadł na kolana, krzycząc i zasłaniając uszy rękami.

Dwa pociski z pistoletu Agaty trafiły w ścianę i w okno, trzeci i czwarty w brzuch Waldiego. Waldi wywrócił się na plecy, wciąż strzelał. Klikacz padł na podłogę, zakrył oburącz głowę. Ciało Waldiego znieruchomiało. Zapadła cisza. W pokoju było gęsto od dymu.

– Jezu, moje ucho. Jezu, nic nie słyszę – zajęczał Klikacz. – Halo.

Odstawił dłoń od ucha, patrzył z przestraszeniem na zakrwawione palce. Podniósł wzrok i zamarł jeszcze bardziej przerażony. Tuż przed jego okiem drżał wylot lufy. Agata podtrzymywała pistolet obiema rękami. Klikacz zamknął oczy i wyjęczał błagalnie:

– Nie, proszę... ja nie.

Agata nie mogła się zdobyć na naciśnięcie spustu. Widziała przerażonego, bezbronego chłopaka, który nie wyglądał jak pozostali bandyci. Na podłodze pod Klikaczem pojawiła się mokra plama.

– Zobacz, co zrobiłaś – wymamrotał zawstydzony. – Posikałem się.

Agata opuściła pistolet, odwróciła się i przyklękła przy Rafale.

– Synku. – Dotknęła jego głowy, wstrzymując oddech.

Rafał poruszył się, z jękiem otworzył oczy. Agata wydała krótki okrzyk, chwyciła go w objęcia. Płacząc, całowała jego policzki i głaskała po głowie. Rafał powoli dochodził do siebie, nie rozumiał jeszcze, co się z nim dzieje. Usiadł na podłodze.

– Mamo, myślałem, że oni ciebie... – przerwał przestraszony. Zauważył nieruchomego i zakrwawionego Waldiego. – Co się stało?

– Nieważne – powiedziała Agata. – Musimy uciekać. Możesz chodzić?

– Nic mi nie jest.

Rafał podniósł się chwiejnie, podtrzymywany przez Agatę. Puścił jej ramię, podszedł do stołu i wziął swojego laptopa.

– Zostaw to, nie ma czasu – rzuciła Agata.

Ruszyli oboje w stronę drzwi i zatrzymali się raptownie. W progu stał Klikacz z wycelowanym pistoletem. Z ucha ciekła mu krew, w drugiej ręce trzymał telefon.

– Nikt nie wychodzi – oświadczył zdecydowanym tonem.

– Co tam się dzieje? Waldi? – zaskrzeczał telefon głosem Marcosa. – Kto strzelał? Halo!

Agata zawahała się sekundę, potem podeszła do Klikacza.

– Uprzedzam... ja nie żartuję! – Klikacz poderwał lufę pistoletu, wymierzył w twarz Agaty.

– Mamo, nie! – Rafał chwycił matkę za ramię.

Agata stała nieruchomo przed Klikaczem, patrzyła mu prosto w oczy.

– Przestań. Co robisz? – Ciało Klikacza dygotało, palec dotykał spustu.

Agata podniosła rękę, odsunęła na bok lufę pistoletu. Wpatrując się w Klikacza, powiedziała do Rafała:

– Idziemy.

Rafał ruszył do drzwi, nie odrywając wzroku od Klikacza. Minął go i wyszedł na korytarz. Agata delikatnym ruchem wyjęła pistolet z dłoni Klikacza, rzuciła go na podłogę i wyszła za Rafałem. Klikacz stał nieruchomo, patrzył na zakrwawione ciało Waldiego.

– Waldi, odezwij się – powiedział ostro Marcos do telefonu.

Klikacz podniósł komórkę na wysokość piersi.

– Halo... to ja.

– Klikacz? – zaskrzeczał telefon. – Co się tam, kurwa, dzieje? Kto strzelał?

Klikacz nadal patrzył na ciało Waldiego.

– Waldi – odparł, przybliżając usta do telefonu, jakby zwierzał się z sekretu.

– Do kogo?

– Do niej... do matki.

– Do trupa? Po co? – Głos Marcosa był coraz bardziej wściekły.

– Tak – zgodził się Klikacz.

– Co tak, idioto?!

– Strzelał do niej.

Marcos milczał przez sekundę, potem odezwał się opanowanym tonem:

– Kazałem mu tylko zrobić fotę. Przedstawienie urzędzacie? Dawaj mi go.

Klikacz przekrzywił głowę, żeby spojrzeć w twarz Waldiego.

– Ale on chyba nie żyje.

– Klikacz, co ty opowiadasz? – rzucił Marcos ze zdziwieniem.

Klikacz podszedł do stołu, położył telefon na blacie i usiadł na krześle. Mówił z dziwnym spokojem:

– Poszedłem po jej trupa, ale ona była żywa. Bardziej od Fajfusa, który leży z mózgiem na wierzchu w piwnicy. I ze spuszczonej spodniami. A potem ona zastrzeliła Waldiego. Z jego klamki, to znaczy z Fajfusa. Waldi też strzelał, ale nie trafił. Tyle było huk, że ogłuchłem na jedno ucho. Chyba bębenek mi pękł, bo krwawię.

– I co zrobiłeś?! – krzyknął Marcos.

Klikacz pokazał ręką w stronę drzwi.

– Próbowałem ją zatrzymać... ale nie dałem rady. Wzięła szczeniaka i poszła.

– Zabrała klamkę Waldiego?

Klikacz odszukał wzrokiem pistolet.

– Nie, on go trzyma – stwierdził. – W lewej ręce... chyba był mańkutem.

– No to weź klamkę, na co czekasz?! Sprawdź, czy są naboje w magazynku, i złap ich, idioto! Jak ci uciekną, nie żyjesz, rozumiesz?! Nie żyjesz! Nie wyłączaj się, idź!

– Tak, dobrze... idę – powiedział cicho Klikacz i wstał z krzesła.

Podszedł do ciała Waldiego, ostrożnie ominął kałużę krwi, pochylił się nad ręką z pistoletem i chwycił za lufę. Pociągnął do siebie, ale dłoń nie puściła. Szarpnął mocniej, cała ręka Waldiego podskoczyła, nadal nie puszczając pistoletu.

– Nie chce puścić – poskarżył się do telefonu.

– Kto?

– Waldi.

– Podważ mu czymś palce, pośpiesz się!

Klikacz wzdrygnął się na myśl o wyłamywaniu palców. Rozejrzał się po pokoju za jakimś narzędziem. Zatrzymał wzrok na pistolecie, który upuściła Agata. Podszedł szybko i podniósł

pistolet.

– Mam już – powiedział do telefonu. – Idę.

Wyszedł na korytarz i skręcił w stronę drzwi. W jego wzroku było widać, że nie minął mu szok po strzelaninie.

\*

Agata siedziała za kierownicą jednego z dwóch samochodów zaparkowanych przed bramą. Obok niej Rafał pośpiesznie przeszukiwał schowek pod deską rozdzielczą. Agata pokazała na drugi samochód.

– Sprawdziłeś dobrze? – zapytała.

– Tak. – Rafał zamknął schowek i opuścił zasłonę przeciwsłoneczną. – Nie ma!

Agata odwróciła się w stronę domu. W drzwiach stał Klikacz, rozglądał się po podwórzu, w jednej ręce trzymał pistolet, w drugiej telefon.

Agata chwyciła głowę Rafała i przygięła go w dół. Sama też zsunęła się pod boczną szybę. Klikacz patrzył chwilę na drogę i las. Zszedł ze schodków i ruszył wzdłuż ściany domu.

Agata wychyliła się ostrożnie, odprowadziła go wzrokiem. Rafał pokazał krótki bagnet, który znalazł w schowku.

– Zamień się ze mną, szybko!

– Po co?

– Nie jestem pewien, ale widziałem to na filmach. Odpalę na krótko.

Agata posłusznie wysiadła z samochodu, obiegła maskę i wsiadła na miejsce pasażera. Rafał zanurkował już pod kierownicą, podważał ostrzem bagnetu plastikową obudowę.

– Nie złapali ojca, prawda? – zapytał, sapiąc z wysiłku.

– Mam nadzieję, nie zająknęli się o nim. Na pewno poruszył niebo i ziemię, żeby nas znaleźć.

– Oni planują coś strasznego – powiedział Rafał.

Agata nie przestawała obserwować podwórza. Klikacz zniknął za domem.

– O czym mówisz?

Obudowa odskoczyła od podstawy kierownicy, odsłaniając wiązkę kolorowych kabli. Rafał chwilę milczał, przyglądał się przewodom.

– Wyglądało to na jakąś katastrofę. Mam w komputerze, musimy komuś pokazać.

Wybrał dwa czerwone kable i zaczął przecinać pierwszy nożem.

– Najpierw się stąd wydostańmy – powiedziała Agata, unosząc się w fotelu. – Nie powinnam mu zostawiać broni.



– To cienias. Wystarczy, że załatwiłaś Waldiego... i tego drugiego też.

– Przestań – poprosiła Agata. – Poszedł za dom, zostaw to i uciekajmy.

Nagle wydała okrzyk przestachu. Przez boczne okno od strony kierowcy patrzył na nią Klikacz. Zastukał w szybę lufą pistoletu.

– Myślicie, że was nie zauważyłem? Koniec zabawy. Wyłączyć!

Rafał wysunął głowę spod kierownicy. Agata szybko nacisnęła przycisk obok dźwigni zmiany biegów. Zamki w czterech drzwiach zamknęły się ze szczękiem. Rafał znów wsunął się pod kierownicę. Klikacz szarpnął za klamkę, drzwi nie drgnęły.

– Zamknęli się w samochodzie – poskarżył się do trzymanego w ręku telefonu.

– Zastrzel matkę! – rozkazał Marcos.

– Jak? – Klikacz patrzył niepewnie na Agatę.

– Wyceluj w głowę i pociągnij za spust! Nabój jest w komorze?

– Nie wiem. – Klikacz przyjrzał się pistoletowi. – Po czym to poznać?

– Zarepetuj, debilu! – krzyknął Marcos. – Złap od góry, pociągnij i puść!

– Już, już. – Klikacz położył telefon na dachu samochodu, chwycił zamek pistoletu i pociągnął do tyłu.

Otworzyła się komora, nabój wysunął się do połowy. Klikacz puścił zamek, nabój skrzywił się w komorze, zablokował zamek.

– Nie chce się zamknąć – stwierdził.

– Co się nie chce zamknąć? – zapytał Marcos z hamowanym gniewem.

– Pistolet.

Klikacz patrzył bezradnie na komorę z wystającym nabojem.

– Pociągnij jeszcze raz, mocno!

Klikacz szarpnął za zamek. Nabój wyskoczył z komory, upadł na ziemię i potoczył się pod samochód.

– Zarepetowałaś? – ponaglił głos Marcosa.

– Chyba tak – potwierdził Klikacz, przyglądając się zamkniętemu pistoletowi.

– To strzelaj!

Klikacz wycelował w stronę Agaty i zamknął oczy. Agata zanurkowała pod deskę rozdzielczą. Rafał szybko zdzierał ostrzem bagnetu izolację kabli.

– Strzelaj! – krzyknął Marcos.

Klikacz nacisnął spust, nie otwierając oczu. Iglica spadła ze szczękiem, pistolet nie wystrzelił. Klikacz otworzył oczy i powiedział ostrożnym tonem.

– Chyba nie ma naboji.

– Masz, debilu! Ten, który wyskoczył z komory! Załaduj do magazynka, zarepetuj i zastrzel ją!

– Już się robi.

Klikacz posłusznie klęknął i na czworakach zajrzał pod samochód. Nabój leżał metr od niego. Położył się na brzuchu, sięgnął i chwycił go. Wycofał się z nabojem w palcach, wstał.

– Jak się otwiera magazynek? – zapytał, oglądając pistolet.

– Z boku jest mały guzik!

– Widzę, widzę. – Ucieszył się.

Nacisnął na guziczek w obudowie pistoletu. Magazynek wysunął się i upadł na ziemię.

Rafał zetknął końcówki dwóch kabli. Zaiskrzyły się, rozległ się warkot, ucichł. Rafał znów zetknął kable. Klikacz podskoczył nerwowo na odgłos silnika.

– Nigdzie nie jedziesz! – krzyknął.

Podniósł szybko magazynek i wcisnął nabój. Siłował się, pchając magazynek do pistoletu odwrotnie, wreszcie odwrócił go i wsunął na miejsce. Pociągnął zamek pistoletu, zarepetował.

– Strzelaj! – rozkazał Marcos.

– Ruszaj! – zawołała Agata.

Klikacz wycelował pistolet, przymrużył oczy, położył palec na spuście. Rafał nacisnął sprzęgło, wrzucił bieg, nadepnął na pedał gazu. Samochód skoczył metr do przodu, silnik zadławił się i zgasł. Telefon spadł z dachu. Klikacz zobaczył przed sobą puste tylne fotele, zdjął palec ze spustu.

– Za dużo gazu! – krzyknęła Agata. – Uruchom, ja poprowadzę!

– I co? – zapytał Marcos z telefonu na ziemi.

– Nie strzeliłem – powiedział oszołomiony Klikacz.

– Nie słyszę! Zabij ją!

Klikacz skoczył do przednich drzwi, schylił się po telefon. Rafał nacisnął klamkę i pchnął gwałtownie. Drzwi uderzyły w głowę Klikacza, przewrócił się na ziemię z krzykiem bólu i strachu, pistolet wypalił w jego rękę. Rafał wyskoczył z samochodu.

– Wiejemy! – krzyknął do Agaty.

Agata wysiadła, oboje rzucili się biegiem w stronę lasu. Klikacz na czworakach dotarł do pistoletu, chwycił go i zerwał się z wrzaskiem:

– Stać! Stać, bo zabiję!

Wycelował w stronę uciekających, podniósł lufę i wystrzelił w powietrze. Patrzył na Agatę

i Rafała, którzy wbiegali między pierwsze drzewa.

– No i po mnie – mruknął zrezygnowany i podniósł telefon.

– Zabiłeś ją? – zapytał Marcos

– Tak – powiedział Klikacz. – Na śmierć.

\*

Karol odebrał telefon. Adam podszedł do niego szybko.

– *Sorry*, pułkowniku – powiedział zniekształcony głos. – Na wojnie jak na wojnie. Ciekaw jestem, kto miał opory. Psy czy twoje trepy?

– O czym mówisz? – zapytał Karol.

– O tym, że niepotrzebna była śmierć żony twojego kumpla... która was obciąża.

Karol spojrzał na Adama.

– Dalej – powiedział spokojnym tonem.

W telefonie rozległ się krótki śmiech, przez zakłócenia zabrzmiał jak kaszel.

– Ukryjesz przed nim ten fakt?

– Słuchaj – zaczął Karol twardym tonem.

– Jeszcze nie skończyłem – przerwał mu Marcos. – Moi ludzie odjadą z miejsca zdarzenia, jak to nazywacie. Jeśli ktoś będzie próbował ich zatrzymać albo choćby śledzić, chłopak będzie następny.

Połączenie zostało przerwane. Karol stał z telefonem przy uchu, ze ściśniętym gardłem patrzył na Adama. Nie był w stanie powiedzieć mu o śmierci Agaty.

– Agenci zawiozą cię do naszego obiektu – powiedział, odwracając się do samochodu. – Będziesz wiedział na bieżąco, co się dzieje.

Obaj agenci usłyszeli informację o Agacie w słuchawkach, które tkwiły w ich uszach. Ruszyli do szarego mitsubishi lancera, unikając spojrzenia w stronę Adama. Jeden z nich otworzył drzwi wozu, zrobił zapraszający gest.

– Proszę, panie Adamie.

Adam nie ruszył się, patrzył zaniepokojony na Karola, który wszedł za kierownicę passata.

– Karol... chyba odwołaliście pościg?

– Tak.

– Oni grozili zabiciem Agaty i Rafała. – Przytrzymał drzwi samochodu, nie pozwalając, żeby Karol je zamknął.

Karol spojrzał w oczy Adama.

– Pościg jest odwołany, słowo honoru. Jadę szukać Natalii, zaufaj moim ludziom. Puść, proszę.

Adam puścił drzwi. Karol uruchomił silnik i wyjechał z parkingu przed szpitalem. Adam odprowadził oddalającego się passata niespokojnym spojrzeniem, potem wsiadł na tylne siedzenie mitsubishi. Agent nachylił się do środka, pokazał Adamowi bawełnianą czapkę.

– Przepraszam, to konieczne.

Adam czekał bez ruchu. Agent nałożył mu czapkę na głowę i rozwinął ją, zakrywając oczy. Zatrzasnął drzwi, wsiadł obok kierowcy.

Samochód wyjechał z parkingu, skręcił w przeciwną stronę niż passat.

\*

W hangarze panowała cisza. Stefan patrzył z napięciem na elektroniczną mapę, na której świecące punkty oznaczały pozycje wozów żandarmerii i policji. Na dużym ekranie widać było land cruisera, filmowanego przez jednego z żandarmów.

Rozległ się dźwięk telefonu. Janusz odebrał przez komputer i ustawił na głośnomówiący. Zabrzmiął głos generała Kowala:

– Halo, tu Kowal. Jaka decyzja?

– Panie generale, nie mamy wyjścia – powiedział Stefan. – Bandyci twierdzą, że przed chwilą zastrzelili żonę Adama Wierzbickiego. Grożą egzekucją syna.

Słychać było, że Kowal się zawahał.

– Czy to są potwierdzone informacje?

– Nie mamy możliwości... – zaczął Stefan i przerwał.

\*

Trzy pokoje i łazienka wyglądały tak, jakby ktoś zrobił rewizję. Generał Kowal przez ostatnie pół godziny rozrzucał książki, pościel i przybory toaletowe. Ubrany w spodnie i podkoszulek nadal czegoś szukał, spocony i zdenerwowany.

– Rozumiem – rzucił do telefonu komórkowego. – Ze swojego miejsca może pan właściwie ocenić sytuację. Gdzie jest pułkownik Siennicki?

– Odjechał sprzed szpitala praskiego. Był z Wierzbickim, który jedzie do nas. Pułkownik jest na bieżąco. – Stefan zawahał się i zamilkł.

– Wiem, wiem – powiedział Kowal. – Odpuszczenie bandziorem to porażka. Ale w tej sytuacji ma pan moje poparcie. Policja też zrozumiała, co jest grane. Jestem w kontakcie

z komendantem.

– Dziękuję, panie generale. Spróbujemy zrobić im ogon.

Kowal zatrzymał się przed kredensem, wysunął górną szufladę.

– Tylko ostrożnie. Nie chcę, żeby media nas rozszarpały też za śmierć chłopaka.

Wyłączył telefon komórkowy i szybko przerzucił zawartość szuflady.

– Zaraz znajdę! – zawołał.

– Spokojnie, Arturze, spokojnie – odpowiedział mu głos z następnego pomieszczenia.

Kowal wyszedł na korytarz i wszedł do salonu. W głębokim skórzanym fotelu siedział profesor Jegorowicz. Patrzył znad rozłożonej gazety, ponad połówkowymi okularami do czytania.

– Potrzebuję ich teraz – powiedział z naciskiem Kowal i usiadł bezwładnie w drugim fotelu. Wylał pot z czoła, był blady i zrezygnowany.

– Wiem, jestem przecież twoim lekarzem – zgodził się Jegorowicz, odkładając gazetę.

Kowal podniósł z nadzieją wzrok.

– Nie schowałeś ich specjalnie? Żeby mieć więcej, na wszelki wypadek?

– Nie, panie profesorze.

– Wiesz, że przedawkowanie by ci zaszkodziło.

Kowal wyprostował się w fotelu.

– Oficerskie słowo.

– Nie będziesz dziś prowadził samochodu? – zapytał profesor.

– Mam kierowcę.

Jegorowicz sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął blaszane pudełko. Otworzył je, wyjął dwie kapsułki, czerwoną i niebieską.

– Możesz pracować, ale hamuj się, rozmawiając z ludźmi. Euforia byłaby nie na miejscu. Czerwoną teraz, niebieską przed snem.

– Tak, rozumiem. – Kowal wziął z dłoni Jegorowicza obie kapsułki. – Przepraszam, że pana trudziłem. Od tygodnia nie śpię... chwilami mam ochotę skończyć ze sobą.

– Nie opowiadaj głupstw, wszystko jest w porządku. To są iluzje, zaraz miną. Jesteś w stu procentach normalny, tylko nadwrażliwy. – Profesor dotknął ręką gazety. – W „Wyborczej” jest tekst o zniknięciu Lasoty.

– Tak, zaczęło się od Adama Wierzbickiego. Powiedział o pobiciu Piotra w audycji na żywo.

– Kowal nie spuszczał wzroku z pudełka w dłoni Jegorowicza.

– Słyszałem. Adam zawsze był trudny. Kiedy znajdziecie Lasotę?

– Lada moment, moi ludzie są blisko.

Jegorowicz obracał pudełko w palcach.

– Karol Siennicki?

– Tak.

Profesor pokiwał głową, ale nie oznaczało to akceptacji. Położył pudełko na stoliku i wstał.

– Nie przedawaj. I dzwoń do mnie w razie kryzysu.

– Tak, panie profesorze. Dziękuję.

– Niech twój kierowca mnie odwiezie.

– Oczywiście.

Jegorowicz wyszedł z salonu na korytarz. Kowal szybko włożył czerwoną kapsułkę do ust. Popił wodą z karafki, odstawił karafkę na stolik. Odetchnął głęboko i wyszedł za profesorem.

\*

Marica patrzyła w napięciu na wozy żandarmów i policji, które zaczęły się cofać i wykręcać w ciasnej ulicy. Podekscytowany Kosma wychylił się z tylnego siedzenia.

– Patrz, wymiękli.

– Widzę, jedziemy – nakazała Marica.

Blady uruchomił silnik. Land cruiser ruszył powoli i skręcił za róg ulicy.

– Cieniasy, dupki! – zawołał Kosma. – Nie kumają, z kim tańczą!

– Zamknij się! – rzuciła ostrym tonem Marica. – Wyślą za nami ogon, musimy się urwać. Jedź szybciej, zobaczymy, co jest grane.

Land cruiser przyśpieszył, skręcił ostro w czteropasmową ulicę przed hamującymi samochodami. Na rogu stał przechodzień w płaszczu. Nie patrzył w stronę land cruisera. Podniósł rękę i powiedział z ustami przy przegubie:

– Widzę obiekt. Skręcili w Towarową, jadą w stronę Żoliborza. Powtarzam: figuranci jadą na północ, w stronę Żoliborza!

\*

Bożena stała w korytarzu hangaru przed drzwiami do hali. Sprawiała wrażenie zamyślanej, miała białą twarz i cienie pod oczami. Poruszała przez chwilę wargami, jakby mówiła do kogoś szeptem. Odwróciła się i podeszła do drzwi magazynu. Nacisnęła klamkę, weszła do środka.

Zamknęła za sobą drzwi i znieruchomiła. Rozejrzała się, panowały tu półmrok i cisza. Podeszła do metalowej konstrukcji z półkami. Sięgnęła pod pachę, wyciągnęła pistolet z kabury,

zarepetowała i odbezpieczyła. Chwyciła mocno za metalowy słupek, jakby bała się upaść. Przyłożyła lufę do skroni i pociągnęła za spust.

\*

Stłumiony huk wystrzału poderwał cały zespół. W sekundę stali przed swoimi stanowiskami z bronią w rękach. Stefan ruszył biegiem w stronę drzwi, pozostała trójka pobiegła za nim.

Wybiegli przed hangar i rozejrzeli się. Nic nie poruszało się w zasięgu wzroku. Stefan pokazał w dwie strony, Krzysztof i Janusz ruszyli biegiem wzdłuż ścian.

– Tutaj – rozległ się głos Ewy.

Stała w drzwiach, była blada, trzymała pistolet w opuszczonej ręce. Stefan podszedł do niej, weszli razem do hangaru. Ewa pokazała na otwarte drzwi magazynu. Stefan wszedł do środka.

Przez chwilę jego wzrok przyzwyczajał się do półmroku. Przykłęknął przy Bożenie leżącej z rozrzuconymi rękami. Pistolet wyleciał z jej dłoni, z rozoranej skroni ciekła krew. Za Ewą zatrzymali się Krzysztof i Janusz.

– Jezu... Dlaczego? – powiedział cicho Krzysztof.

Stefan odnalazł palcami tętnicę szyjną Bożeny.

– Jest puls! – zawołał. – Ściągnijcie ambulans!

Ewa zareagowała pierwsza, ruszyła biegiem do hali.

– Pomóżcie mi! – krzyknął Stefan.

Krzysztof i Janusz weszli szybko do magazynu. We troje wynieśli Bożenę, ruszyli z nią do hali. Ewa mówiła do mikrofonu:

– Tak, reanimacyjna... z lekarzem! Pośpieszcie się!

Ułożyli Bożenę na stole. Stefan uciskał ranę na skroni, Janusz wydobył materiały opatrunkowe z apteczki. Ewa podeszła do stanowiska Bożeny, chwyciła jej torebkę. Na podłogę upadł telefon komórkowy z dobudowanym czarnym prostokątem. Podniosła telefon zaskoczona i spojrzała na wyświetlacz. Trwało połączenie z jakimś numerem. Przyłożyła telefon do ucha i słuchała w milczeniu. Stefan odwrócił się w jej stronę.

– Za ile będą? Powiedziałaś, że stan krytyczny?

Ewa przytaknęła i podniosła rękę do ust, nakazując milczenie. Odłożyła telefon obok laptopa, odeszła w głąb hangaru. Stefan zwrócił się do Krzysztofa:

– Wracaj do pościgu.

Krzysztof ruszył w stronę swojego stanowiska. Stefan podszedł do Ewy, spojrzał na nią pytająco.

– Włączony telefon z wzmacniającym mikrofonem – powiedziała Ewa.

Stefan otworzył szerzej oczy z niedowierzaniem, które zamieniło się w złość. Patrzyli na siebie wzburzeni.

– Kurwa... byliśmy przeźroczyści! Wyprzedzali każdy nasz ruch! – wycedził. – Przez nią zginęła Agata Wierzbicka.

Ewa pokręciła głową.

– Tacy nie strzelają sobie w głowę.

Stefan zachnął się z gniewem.

– Daj spokój, nie ma żadnych reguł! Gdzie to wyczytałaś? W podręczniku dla szpiegów? – Zamilkł na moment. – Za to, co zrobiła, sam bym ją zabił.

Stali przez chwilę w milczeniu, patrząc na Janusza kończącego opatrywać Bożenę.

– Co robimy? – zapytała Ewa.

– Spróbujemy pociągnąć jej grę.

– Mają myśleć, że wszystko jest w porządku?

– Dokładnie. I zobaczymy, dokąd nas zaprowadzi. Jak szybko zrobisz nowe połączenie?

– Piętnaście minut.

– Zainstaluj się w hangarze naprzeciw. My normalnie funkcjonujemy. Spróbuj namierzyć numer odbiorcy, założymy mu podsłuch.

Ewa patrzyła na Stefana z napięciem.

– A jak ktoś z centrali się zorientuje? I jest wtyką?

Stefan spojrzał na nią z irytacją. Sam nie był pewien, jak daleko mogą sięgać macki organizacji przestępczej, z którą walczyli. Nie mógł pozwolić, żeby podejrzenia sparaliżowały pracę zespołu, który i tak był już osłabiony z powodu nieobecności Karola.

– Ewa, nie wpadajmy w paranoję, dobrze? – powiedział spokojnym tonem. – Zadzwońię do Kowala, przygotuję go. Ktoś z nas musi jechać z Bożeną do szpitala. Stała ochrona. Chcę wiedzieć, kiedy odzyska przytomność. – Zawahał się i dodał: – Nie informujemy centrali operacyjnej. Do roboty, pośpiesz się.

– Jasne – rzuciła Ewa.

Podeszła do Krzysztofa, zaczęła mówić do niego po cichu. Stefan zatrzymał się przy Januszu.

– Jest kretem... podsłuchiwała nas – powiedział cichym głosem i pokazał w stronę stanowiska Bożeny, na którym leżał telefon.

Janusz spojrzał na niego poruszony i zaniepokojony. Opanował się, zakleił plaster na końcu bandaża i delikatnie ułożył głowę Bożeny na stole.



Kował wszedł szybko do sekretariatu, był spokojny i rozluźniony. Tylko jego podkrążone oczy świadczyły o przeżytym załamaniu. Od kiedy kupił mieszkanie dwie ulice od ministerstwa, mógł pozwolić sobie na krótkie przerwy, gdy nadchodził kryzys i musiał w ukryciu przeczekać po zażyciu lekarstwa. Kiwnął głową sekretarce, która podała mu telefon, i wszedł do swojego gabinetu.

– Kował, słucham.

– Mamy problem – powiedział Stefan. – Bożena Jawor jest wtyką bandziorów, której szukaliśmy.

Kował zatrzymał się przy biurku, opanował zaskoczenie.

– W jaki sposób pan do tego doszedł? Ma pan pewność?

– Przed chwilą próbowała popełnić samobójstwo. Jej telefon cały czas był włączony na nasłuch. To specjalny model z wmontowanym mikrofonem zbierającym. Miała też urządzenie uniemożliwiające namierzenie rozmów.

– Samobójstwo? Obawiała się zdemaskowania?

Stefan się zawahał.

– Nie, nie wiem. Wygląda na załamanie nerwowe. Może po wiadomości o śmierci Agaty Wierzbickiej. Pocisk chyba nie uszkodził mózgu, ma szansę przeżyć.

– Amatorszczyzna – rzucił zirytowanym tonem Kował.

– Słucham? – Stefan nie krył zdziwienia.

Generał skrzywił się niezadowolony.

– Co pan przedsięwziął?

– Podejmiemy z nimi grę. Niech myślą, że nadal nas podsłuchują.

– Bardzo dobrze. Jak zwykle są problemy z namiarami na ich komórki?

– Tak jest – potwierdził Stefan.

– Poproszę o pomoc kierującego ze strony policji.

– Im mniej ludzi będzie o tym wiedzieć, tym lepiej, panie generale.

Kował niecierpliwie odsunął statuetkę z brązu, przedstawiającą Piłsudskiego na koniu. Usiadł bokiem na biurku.

– Co pan sugeruje?

– Mówię o ostrożności. Czy jest pan w kontakcie z pułkownikiem Siennickim?

Generał umilkł na kilka sekund, potem powiedział nienaturalnie spokojnym tonem:

– Tak, czeka go postępowanie dyscyplinarne i prokurator.

W głosie Stefana słychać było irytację.

– Ktoś się pośpieszył. Doniesienie do prokuratury, policja?

– Niech się pan zajmie swoimi problemami, kapitanie. Rozumiemy się? – uciął Kowal. – Dziś wyznaczę następcę Siennickiego. To wszystko, na razie.

– Tak jest, panie generale.

\*

Na głównym ekranie widać było mapę, na której poruszały się świecące punkty. Janusz i Krzysztof rozmawiali ze zwiadowcami, którzy śledzili land cruisera. Stefan podszedł do Ewy, która przeglądała zawartość komputera Bożeny. Obok leżał telefon z dobudowanym mikrofonem.

– Masz coś? – zapytał prawie bezgłośnie.

Ewa pokręciła przecząco głową, nie odrywając wzroku od ekranu. Z telefonu Bożeny dobiegł skrzek głosu. Ewa wyjęła z kieszeni chusteczkę i owinęła dobudowany mikrofon. Oboje przybliżyli głowy do słuchawki.

\*

Hilarewicz stał na dachu biurowca, obok lądowiska helikoptera. Mówił do telefonu z urządzeniem zakłócającym.

– Halo, możesz rozmawiać?

– Tak – odpowiedział stłumiony kobiecy głos.

– Muszę wiedzieć, czy psy się odczepiły.

– Pościg za land cruiserem?

– Nie, przyjęcie u prezydenta. – Hilarewicz się zdenerwował. – Co z tobą?

– Teraz ich odwołują. Policja robiła problemy.

Wiceprezes przeszedł parę kroków po dachu, zatrzymał wzrok na alpinistach, którzy myli szyby okien w wieżowcu naprzeciw.

– Dobrze, uważaj. Zaraz będziemy mieli Lasotę. Jeśli nie wydusimy z niego kodu, to dostaniemy go od szczeniaka Wierzbickiego, ale to potrwa. Wierzbicki nie przekazał wam kodu?

– Nie.

– Musisz przy tym być. Za długo to się ciągnie. Jakby co, wysyłasz zakodowany mail.

– Tak.

Hilarewicz zrobił pauzę, potem zaczął mówić miękkim tonem:

– Twój syn jest pod doskonałą opieką. Lekarze nie powinni ci mówić, że jego stan jest beznadziejny, to nieprawda. W Szwecji zawsze tak jest: z góry spisują pacjenta na straty. Ale działają i wiem od mojego człowieka, że następny przeszczep szpiku może się przyjąć. Sporo nas to kosztuje.

W telefonie zapadła cisza.

– Halo, słyszałaś? – Hilarewicz się zniecierpliwił.

– Tak, dziękuję.

– Nie wyłączaj nasłuchu, jak długo możesz. I uważaj.

\*

Ewa ściszyła telefon Bożeny i skupiła się na jej laptopie. Stefan patrzył na ekran z napięciem.

– Zadzwoń do operatora – powiedział, wyciągając z kieszeni telefon.

Ewa pokręciła głową.

– Nic to nie da, mają urządzenia zakłócające. Zobacz.

Na ekranie w danych o ostatnim połączeniu z telefonem Bożeny bez przerwy zmieniały się pierwsze cyfry. Stefan zaklął po cichu.

– Skacze po operatorach.

– Od Polski do Singapuru.

Ewa podgłośniła znów telefon Bożeny. Odeszli od stanowiska na bezpieczną odległość.

– Sprzedała nas za leczenie syna – rzucił z pasją Stefan. – Jestem ciekaw, czy Karol wiedział o jego chorobie. Jeśli tak, to było cholernie lekkomyślne. Bożena nie miała prawa znaleźć się w zespole!

– Przeszczep szpiku to białaczka – powiedziała cichym głosem Ewa.

Stefan chciał odpowiedzieć, ale z głośnika rozległ się głos agenta:

– Tu trójka, mamy kontakt wzrokowy. Bandyty jadą na północ.

Oboje odwrócili się do ekranu. Filmowany długą optyką land cruiser zwolnił, zatrzymał się przy chodniku. W głosie agenta zabrzmiało podniecenie.

– Zatrzymali się! Powtarzam: land cruiser zatrzymał się na Mickiewicza, za placem Wilsona. Musimy ich wyprzedzić, niech ktoś ich przejmie!

– Spróbuj wyciągnąć coś od tego drania, kiedy znów zagada – rzucił Stefan do Ewy. – Ostrożnie, nie zdradz się.

Podszedł do Janusza, który mówił do mikrofonu:

– Uwaga, piątka. Obiekt stoi na Mickiewicza za placem Wilsona. Przejmujecie.

– Piątka zrozumiał, Mickiewicza. Jesteśmy na Wilsona, mamy kontakt.

Na ekranie land cruiser zniknął i od razu pojawił się w ujęciu kamery trzymanej przez agenta na placu Wilsona. Krzysztof stał przy leżącej na stole Bożenie, sprawdzał jej puls.

– Trzydzieści i spada – powiedział głośno. – Gdzie ten ambulans?

Ewa wzięła laptopa i telefon Bożeny, ruszyła szybko do wyjścia z hangaru.

\*

Samochód straży miejskiej zatrzymał się przy przystanku autobusowym. Dwaj strażnicy wysiedli, wolnym krokiem podeszli do nieprawidłowo zaparkowanego samochodu. Po drodze wyjmowali bloczki mandatów. Widzieli wyraźnie stojącego kilkadziesiąt metrów dalej land cruisera.

Marica odprowadziła wzrokiem oddalającą się furgonetkę.

– Psy? – zapytał Kosma.

– Nie wiem. Ciągnęli się za nami od wiaduktu.

– Mówili przecież, że zdjęli ogon – rzucił z napięciem Blady.

Kosma rozglądał się niespokojnie po ulicy.

– Jedź... powoli – rozkazała Marica. – Zobaczymy, czy coś się ruszy.

Blady wrzucił bieg. Land cruiser zjechał z chodnika, włączył się do ruchu. Strażnicy wolnym krokiem wrócili do swojego wozu.

\*

– Znalazłeś ją? – zapytała niespokojnie Anna. Z telefonem przy uchu patrzyła niewidzącym wzrokiem przez okno na park naprzeciwko.

– Nie, zaraz będę w Komorowie – odparł Karol. – Instynkt mi mówi, że jest u jakichś znajomych.

Anna zacisnęła usta, lęk o Natalię odbierał jej oddech.

– Nie opowiadaj nonsensów. Dawno by do ciebie zadzwonili.

Karol zachował spokój.

– Dorośli mogą być w pracy. A Natalka namówiła koleżankę, żeby ją ukryła.

– A jeśli ją porwali, by cię szantażować? Zażądają oddania Piotra?

– Sama sobie odpowiedz. – Głos Karola stwardniał. – Co wtedy zrobisz?

Anna milczała przez kilka sekund.

– Znajdź Natalkę – powiedziała i wyłączyła telefon.

Chciała się odwrócić, ale coś za oknem przykuło jej uwagę. Nie rozumiała, dlaczego zaniepokoił ją siedzący na ławce chłopak z kolorowymi włosami.

Po sekundzie w mózgu włączył się alarm. To punk, który pomógł jej wciągnąć wózek z Piotrem! Tkwił na ławce w padającej mżawce, palił papierosa i obserwował jej mieszkanie. Przez moment ich spojrzenia się spotkały. Chłopak rzucił papierosa, przydepnął go. Wstał i powoli podszedł do motocykla opartego obok latarni. Kopnięciem uruchomił silnik, wsiadł na siodło i odjechał.

Anna weszła do drugiego pokoju, usiadła na łóżku, dotknęła ręką dłoni śpiącego Piotra.

– Piotr, kochany, obudź się.

Piotr otworzył oczy, przez chwilę próbował zrozumieć, gdzie się znajduje.

– Przepraszam cię, musimy natychmiast jechać – powiedziała delikatnym tonem.

– Dlaczego?

– Znaleźli nas.

Spojrzenie Piotra stało się przytomne.

– Kto?

– Nie mam pojęcia, skąd mieli ten adres. Wytrzymasz? Mogę ci podać morfinę, ale będziesz półprzytomny.

– W porządku, nie trzeba.

Piotr usiadł z wysiłkiem, krzywiąc się z bólu. Anna podjechała wózkiem inwalidzkim do łóżka.

– Ja sam – powiedział.

Podniósł się i usiadł na wózku. Anna zaczęła pośpiesznie pakować torby podróżne.

– Mówiłeś komuś o tym mieszkaniu? – zapytała.

– Nie, no skąd. – Piotr się zawahał.

– Co? Powiedz, to ważne. – Zatrzymała się nad otwartą torbą, patrzyła na niego intensywnie.

– Dzwoniłem stąd raz, z normalnego telefonu. Miesiąc temu.

– Do kogo? – Jej głos stał się gniewny.

– Do Hilarewicza, wiceprezesa East Fund.

Anna z pasją zaciągnęła zamek błyskawiczny torby.

– To masz odpowiedź. Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

– Przepraszam cię... jestem idiotą.

Piotr patrzył na Annę zmartwiony.

\*

Punk skręcił w boczną ulicę, zatrzymał motocykl za rogiem. Wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer. Po chwili uzyskał połączenie.

– Ta kobieta mnie zobaczyła. Co mam robić?

– Jesteś pewien? – usłyszał zniekształcony głos Hilarewicza.

– No, stałem pod domem, jak pan kazał. Przez okno mnie zobaczyła. Mówił pan, że zaraz ktoś będzie, a sterczałem tam kilka godzin.

– Nie mogłeś się ukryć?

– Co się stało, to się nie odstanie – zauważył punk.

– Gdzie jesteś?

– Za rogiem ulicy.

– Czeka tam. Jakby wyjechali, jedź za nimi. Spróbuj tak, żeby cię nie widzieli. Masz przynajmniej naładowaną komórkę?

– No. Ale dostanę swoją kasę?

Połączenie się zakończyło.

– Głupi ciul – mruknął punk.

Schował telefon, zawrócił motocykl i podjechał wolno do rogu ulicy. Pomiędzy drzewami widział wejście do kamienicy. Mógł się łatwo schować, kiedy wyjdzie ta kobieta z połamanym facetem. Był wkurzony, że przyjął zlecenie od kumpla, który siedział w mamrze za handel dragami. Stracił całe dwa dni, był głodny i zmęczony. Oddałby teraz wszystko za działkę cracku.

\*

Hilarewicz podszedł do drzwi gabinetu, zamknął je. Wybrał numer i czekał chwilę.

– Gdzie jesteś? Dlaczego tak długo to trwa? – zapytał ze złością.

– Miasto jest zakorkowane – odparł Marcos.

– Ten gówniarz ode mnie dał się namierzyć kobiecie Lasoty. Może będą uciekać. Dzwoń do idioty, ma za nimi jechać. I pozbądź się go... ma mój numer.

– Jasne. Zaraz tam będziemy.

\*



Do hali weszła Ewa, zmierzała szybko w kierunku Stefana. Stefan odwrócił się od ekranu, na którym land cruiser nie ruszył się od kilkunastu minut.

– Co się dzieje? Nie powinnaś zostawiać telefonu Bożeny.

– Nasi ludzie sprawdzili w Szwecji. Jej syn od miesiąca był leczony na białaczkę. Dziś w nocy umarł – powiedziała z napięciem Ewa.

Janusz i Krzysztof odwrócili się do niej. Przez chwilę nikt się nie odezwał.

– W jaki sposób Bożena to ukryła? – Stefan pokręcił głową z niedowierzaniem.

Ewa wzruszyła ramionami.

– Przed nami? Biegiesz z każdą osobistą sprawą do Kowala? Jakby mi dziecko umierało... Wolę nie myśleć. Syn od dwóch tygodni przebywał w hospicjum, za które nikt nie zapłacił. Myślę, że nie był już w stanie rozmawiać z matką. Ktoś oszukiwał Bożenę, grał na jej uczuciach. – Ewa miała łzy w oczach. Odwróciła się i podeszła do stołu z Bożeną.

Bandaż na głowie przesiąknął krwią, twarz rannej była blada i nabrzmiała.

– Kiedy wreszcie dotrze ten ambulans? – zapytała Ewa.

– Są już blisko – powiedział Krzysztof.

W hali rozległ się głos agenta:

– Jedziemy za nimi... Cholera, znów się zatrzymali.

– Nie odjadą, zanim nie będą pewni. Skręćcie w boczną ulicę – rozkazał Stefan, znów skupiając uwagę na dużym ekranie.

\*

W zaparkowanym na rogu ulicy samochodzie straży miejskiej jeden ze strażników mówił szybko do rękawa:

– Figurantka schodzi do metra. Obcięła nas, cwana sucz. Idę za nią.

Strażnik wyskoczył z samochodu, ruszył biegiem w tamtą stronę.

\*

– Zrozumiałem. Piątka, słyszałaś? – Stefan patrzył na zmieniające się obrazy. Wolałby się znaleźć na miejscu agentów, jak wtedy, kiedy zaczynał służbę w kontrwywiadzie. Siedzenie przed ekranem szarpało nerwy, czuł się beużyteczny.

– Potwierdzam, figurantka weszła do metra na placu Wilsona. Przejmujemy! – zawołał z głośnika kobiecy głos.

– Nie zgubcie jej! Dwójka i trójka, idziecie do metra – rozkazał Stefan.



– Tak jest, do metra – dobiegł natychmiast z głośnika zdyszany głos jednego z agentów.

Janusz manipulował szybko na klawiaturze komputera, przełączał podgląd na kolejne kamery. Na ekranie pojawiła się drobna sylwetka Mariki, schodziła po schodach. Widzieli ją z kamery umieszczonej wysoko nad placem. Po paru sekundach w kadr weszli strażnik i przeciętnie wyglądająca kobieta. Razem zbiegli do metra.

– Ostrożnie, ma broń. Jest przeszkolona i niebezpieczna – ostrzegł Stefan.

– Zrozumiałam – potwierdziła agentka.

Janusz pokręcił głową z irytacją.

– Zdejmijmy ją. Będzie się tak z nami bawić do usranej śmierci!

– Spokojnie, w końcu popełni błąd. Ściągnij podgląd z kamer na tej stacji, nie palimy obserwacji – powiedział Stefan.

\*

Strażnik wysiadł szybko z wozu straży miejskiej, dołączył do mężczyzny w kombinezonie roboczym. Obaj pobiegli w stronę wejścia do metra.

Kosma i Blady odczekali, aż agenci znikną im z pola widzenia. Potem wysiedli z land cruisera, przecięli chodnik i weszli w przejście między kamienicami. Nikt ich nie śledził.

\*

Marica szła spokojnie podziemnym korytarzem. Mogła skręcić w stronę bramek prowadzących do zejścia do metra albo wyjść schodami po przeciwnej stronie na ulicę. Jeśli dobrze przewidziała ruchy agentów, Kosma i Blady powinni zniknąć bez problemu. Przez ten czas wyjdzie na ulicę, wróciła do land cruisera i będzie szukać swojej szansy.

Idąca przed nią kobieta w płaszczu i kapeluszu skręciła do damskiej toalety. Marica w nagłym odruchu poszła za nią.

Agentka i agent w mundurze strażnika miejskiego zatrzymali się przed wystawą kiosku.

– Tu piątka – powiedziała agentka. – Jest w damskiej toalecie. Tak, czekamy.

Oboje weszli do kiosku, podeszli do lady. Strażnik wziął gazetę ze stojaka, agentka patrzyła przez szybę na drzwi toalety.

Kolejni dwaj agenci po cywilnemu zatrzymali się przy automacie do sprzedaży biletów.

\*

Marica przytrzymała drzwi kabiny, które zamykała kobieta w kapeluszu. Przycisnęła do jej

biodra lufę pistoletu i zatkała usta dłonią. Pchnęła kobietę dalej, zamknęła drzwi. Kobieta była przerażona, bała się drgnąć.

– Cicho bądź, bo zginiesz – rzuciła Marica z naciskiem. – Rozbieraj się.

Kobieta wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Marica zrzuciła lufą kapelusz z jej głowy.

– Prędej!

\*

Przed hangarem rozległa się syrena, za szybą okna wychodzącego na podjazd pojawił się nadjeżdżający ambulans wojskowy.

– Krzysztof, zajmij się tym – polecił Stefan. – Zleć ochronę Bożeny przed salą operacyjną i OIOM-em, ścisłą. Niech lekarze zrobią wszystko, żeby jak najszybciej mogła mówić. Ewa, idź na swoje stanowisko! – Stefan wrócił do rozmowy z agentami. – Halo, co się dzieje?

– Figurantka jest w damskiej toalecie. Czekamy – odparł głos agentki.

Na dużym ekranie widać było ujęcie z kamery obejmującej cały korytarz. Z toalety wyszła kobieta w płaszczu i kapeluszu z szerokim rondem. Rozmawiała przez telefon komórkowy, kierując się w stronę bramek prowadzących do metra. Wmieszała się w tłum przechodniów i wyszła z kadru.

Krzysztof wrócił w towarzystwie lekarza i dwóch pielęgniarzy, którzy pchali nosze na kółkach. Za nimi weszła Ewa. Podeszli szybko do stołu z Bożeną.

– Wejdz i sprawdź, co się dzieje. Za długo tam siedzi – powiedział Stefan do mikrofonu. Odwrócił się w stronę lekarza. – Niech pan zobaczy, czy można ja ocucić.

– Zrozumiałam – potwierdził głos agentki.

Stefan zwrócił się z irytacją do Ewy:

– Co znów?

– Będę ci potrzebna, jeśli odzyska przytomność – odparła Ewa, zatrzymując się przy Bożenie.

– W toalecie nie ma kamer – powiedział Janusz.

Na ekranie widać było agentkę, która przeszła przez korytarz i weszła do toalety. Stefan i Janusz czekali w milczeniu. Przez chwilę w hangarze panowała cisza, słychać było tylko lekarza, który wydawał szybkie polecenia pielęgniarzom. Nagle z głośnika dobiegł kobiecy krzyk:

– Napadła na mnie!

Wszyscy spojrzeli na ekran.

– Kto mówi? – zawołał Stefan.

– Cholera... uciekła w przebraniu! – krzyknęła agentka. – Powtarzam: figurantka zabrała

ubranie kobiecie i uciekła! Ciemny płaszcz i kapelusz!

– Kamery na peronie! – zawołał Stefan do Janusza. – Widzieliśmy ją, zeszła do metra!

Janusz błyskawicznie przełączył podgląd. Na ekranie pojawił się peron i ruszające metro.

– Kurwa mać! – zaklął Stefan. – Uwaga, do wszystkich! Figurantka ucieka metrem ze stacji Wilsona na południe. Kieruję wszystkie wozy do stacji na południe od placu Wilsona! – Zwrócił się do Janusza: – Dawaj następną stację, musimy wiedzieć, czy nie wysiada.

– Robi się – potwierdził Janusz. – Stacja Dworzec Gdański.

– Odzyskała przytomność! – zawołał Krzysztof.

Stefan odwrócił się od ekranu i zawahał przez sekundę.

– Powiedz mi, jak ją znajdziesz – rzucił do Janusza i podszedł szybko do stołu.

Bożena była podłączona do kroplówki, miała maskę tlenową na ustach, patrzyła na otaczających ją ludzi przekrwionymi oczami. Dwaj pielęgniarze odeszli, żeby nie słyszeć przesłuchania. Lekarz kontrolował ciśnienie rannej, spojrzął na zapis EKG w przenośnym aparacie.

– Na pana odpowiedzialność – powiedział i zdjął maskę z ust Bożeny. – Dostała dawkę efedryny. Ma pan kilka minut, zanim ciśnienie znów spadnie. Proszę się pośpieszyć, jej stan się pogarsza.

Stefan pochylił się nad stołem.

– Słyszysz mnie?

Bożena przymknęła i otworzyła powieki.

– Wiemy, dlaczego to zrobiłaś. Twój syn był leczony w Szwecji. Powiedz, kto za tym stoi.

Ranna nabrała powietrza i z wysiłkiem powiedziała coś szeptem. Stefan przysunął ucho do jej ust.

– Darek umarł... dziś w nocy – wyszeptała.

– Wiem, bardzo mi przykro. Ten człowiek cię oszukiwał, Darek od dawna był w hospicjum. Rachunki za leczenie nie są zapłacone.

Bożena zamknęła oczy, spod jej powiek popłynęły łzy.

– Bożena, kto to jest? – zapytał Stefan z naciskiem.

– Nie wiem... Widziałam go raz, nie znam nazwiska. Kontaktował się ze mną przez telefon.

Stefan pohamował zniecierpliwienie.

– Nie kłam, to nic nie da. Ten człowiek odpowiada za śmierć Agaty Wierzbickiej. Wiesz, że jesteś współwinna. Kto ci dał na niego namiar?

Bożena otworzyła oczy.

– Kowal.

Wszyscy dookoła stołu zamarli.

– Co? – zapytał Stefan obcym głosem. – Zastanów się, co mówisz.

– Kowal... kazał mi się z nim spotkać... miałam dać się zatrudnić w jego firmie... jako wtyczka. – Głos rannej rwał się, ale mówiła wyraźnie. – Tamten zaczął o Darku, zaproponował pomoc... Potem, kiedy Darek był w Szwecji... stawiał warunki.

Lekarz poruszył się niespokojnie, wolałby nie słyszeć tej rozmowy. Ewa i Krzysztof stali bez ruchu, ze wzrokiem zawieszonym na ustach Bożeny.

– Powiedziałaś o tym Kowalowi? – zapytał Stefan.

Ranna chciała odpowiedzieć, jej oddech przyśpieszył, źrenice oczu uciekły do tyłu.

– Bożena! Czy generał Kowal wiedział?! – zawołał Stefan, chwytając ją za ramię.

– Dość, stracimy ją – ostrzegł lekarz. – Szybko, do ambulansu.

Obaj pielęgniarze podbiegli do stołu. Przenieśli nieprzytomną Bożenę na nosze, lekarz założył jej maskę tlenową. Stefan zwrócił się do lekarza:

– Wszystko, co pan usłyszał, jest ścisłą tajemnicą.

Lekarz kiwnął głową bez słowa. Nosze z ranną wyjechały prowadzone przez biegnących pielęgniarzy i lekarza. Stefan odwrócił się do Krzysztofa.

– Jedź. Kiedy odzyska przytomność, kontynuuj. Pytaj o Kowala. I o tamtego człowieka z firmy, czy był z East Fund. Nikomu ani słowa, informujesz tylko mnie.

Krzysztof wybiegł z hangaru. Po chwili rozległa się syrena, przed oknem przejechał ambulans, potem zapadła cisza. Janusz i Ewa patrzyli na Stefana, czekali na jego reakcję.

– Karol musi to usłyszeć. Nie wiem, co dalej – wyznał Stefan bezradnym tonem. Nagle poczuł się bardzo zmęczony.

– Tu jedenastka. Figurantki nie ma w metrze. Nie wysiadła ani na Gdańskim, ani na następnych stacjach – rozległo się z głośnika.

Janusz odwrócił się do komputera.

– Potwierdzam odbiór – powiedział Stefan do swojego mikrofonu. Podszedł do stanowisk i wpatrzył się w ekran. – Cofnij nagranie z metra na placu Wilsona.

Janusz wykonał polecenie.

– Puść przed odjazdem pociągu.

Patrzyli we troje na ekran.

– Tam. – Stefan pokazał ręką.

Wśród pasażerów, którzy wysiedli z wagonów, szła kobieta w ciemnym płaszczu i kapeluszu,

odwrócona tyłem do kamery. Weszła na schody i zniknęła w tłumie.

Janusz przerzucił ujęcie na następne kamery. Kobieta w płaszczu i kapeluszu przeszła podziemnym korytarzem, wyszła ze stacji metra. Ostatnie ujęcie pochodziło z kamery na placu Wilsona. Kobieta skręciła w boczną ulicę i wyszła z kadru.

Stefan patrzył bez ruchu na ekran. Wyciągnął z kieszeni telefon, wybrał numer.

\*

Pomimo wytrenowanego przez lata opanowania Karol musiał zwolnić i skupić się na tym, co usłyszał. Od wjazdu do Komorowa dzielił go niecały kilometr.

– Co ty mówisz...? Powtórz jeszcze raz – powiedział.

– Bożena strzeliła sobie w głowę. – Głos Stefana był opanowany, mówił powoli i wyraźnie. – Jej syn umarł na białaczkę w hospicjum w Szwecji. Bandyci obiecali płacić za leczenie. Ukryli przed nią jego śmierć. Kontakt na nich miała od Kowala.

– Z jakiej linii korzystasz?

– Bezpiecznej. Podsluchiwali nas z pomocą Bożeny. Wiedzieli od niej o naszych ruchach. Trójka, którą śledziliśmy, uciekła. Pomogło im zamieszanie z Bożeną. – Stefan umilkł na kilka sekund, potem zapytał bezradnym tonem: – Co mam robić, Karol?

– Daj mi trochę czasu, zadzwonię do ciebie.

Wyłączył telefon. Wiedział, jak powinien zareagować. Natychmiast zawrócić do Warszawy, pojechać do Ministerstwa Obrony i zażądać widzenia z ministrem.

Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy i przyśpieszył. Cały świat może się zawalić, zanim nie znajdzie Natalki! Po prawej stronie zobaczył znak z napisem: „Komorów”.

\*

Ewa i Janusz czekali w napięciu na słowa Stefana.

– Powiedział, że zadzwoni.

– Jak to zadzwoni? Co to znaczy? – zapytała Ewa.

Janusz wstał z krzesła, odwrócił się do Stefana.

– To znaczy, że jeśli Karol działa z Kowalem, to nie żyjemy. Musimy jechać do Ministerstwa.

Stefan spojrzał na Janusza z gniewem.

– Uspokój się, Karol nie zdradził.

– Tak? Bożeny też byłeś pewien... i razem oskarżyliście Ewę. To wszystko jest chore, od początku było. Wielka kasa i politycy. Nie zamierzam tu czekać, aż ktoś przyjedzie nas odstrzelić!

Człowieku, bandyci mają nas na widelcu! Albo lepiej: zostaniemy aresztowani i powywieszamy się w celach w trakcie śledztwa! Polska specjalność w niewygodnych sprawach!

– Janusz, wystarczy. Czekamy na telefon Karola – rzucił ostro Stefan.

– Może ty czekasz, ja nie! – Chwycił swoją kurtkę z oparcia krzesła i ruszył w stronę wyjścia.

– Janusz, to jest rozkaz! – zawołał Stefan

– Rozkazuj Kowalowi! I Karolowi też! – Był kilka kroków od drzwi.

Stefan wyrwał z kabury pistolet, wymierzył do niego.

– Stój!

Janusz odwrócił się i zamarł za zdumienia. Skurcz gniewu przeleciał przez jego twarz, ręka drgnęła w stronę kabury pod pachą.

– Przestańcie! Oszaleliście obaj?! – krzyknęła Ewa.

Janusz pochylił głowę, patrzył na Stefana ponuro, opadało z niego napięcie. Rzucił kurtkę na podłogę i usiadł, plecy oparł o ścianę. Stefan schował pistolet do kabury. Był zmieszany, nie wiedział, co powiedzieć.

– Może zadzwoń do Kowala i zapytaj go wprost. Generale, robi pan dla mafii czy nie? – Głos Janusza był ironiczny. – Bo my tu siedzimy jak idioci i nie wiemy, co dalej.

– Przepraszam – powiedział Stefan. – Wracajmy do pracy.

\*

Anna zaciągnęła zasłonę w oknie, odwróciła się. Domek kempingowy przy bocznej drodze był lepszą kryjówką niż motel przy autostradzie do Katowic. Zatrzymali się tu, kilkadziesiąt kilometrów za Krakowem. Piotr nie zniósłby długiej drogi bez odpoczynku.

Patrzyła z niepokojem na śpiącego na łóżku Piotra. Zrobiła mu zastrzyk przeciwbólowy połączony z nasennym. Jeden z tych, które przygotował na drogę Maciek. Gdyby Piotr był w lepszej formie, w nocy przekroczyliby granicę z Niemcami. Intuicja podpowiadała, że tam byliby bezpieczniejsi.

Położyła się na łóżku. Też potrzebowała snu – niepokój o córkę i lęk przed prześladowcami Piotra nadwyrężyły jej siły. Natalia tak bardzo przypominała ją samą. Zawsze miała własne zdanie na każdy temat, niepokorna i zbuntowana, kiedy ktoś narzucał jej swoją wolę. Może dlatego, że wychowywali ją rodzice, którzy się nie kochali. Jak rodzice Anny.

Znów ogarnęło ją poczucie winy. Nie miała prawa decydować się na dziecko, przeczuwając, że kiedyś rozstanie się z Karolem. Poczucie bezpieczeństwa to za mało. Z egoizmu skazała Natalię na dom bez miłości. I z pragnienia posiadania kogoś wyłącznie dla siebie. Czy uda jej się

uratować Natalię przed podobnym losem, przed pogubieniem i samotnością? Teraz, kiedy obudziła się w niej miłość do Piotra? A jeśli Karol nie odda córki?

Zasypiała powoli, męczące pytania i lęki odpływały, stawały się nierealne. Obudziło ją ciche pukanie do drzwi. Przypomniała sobie, że zostawiła dowód osobisty na recepcji – zapewne recepcjonistka chciała go oddać.

– Już, moment – powiedziała, podnosząc się z łóżka.

Podeszła do drzwi, położyła dłoń na klamce i rzuciła wzrokiem przez szparę w zasłonie w okienku. Na ganku stał mocno zbudowany mężczyzna w czarnej kurtce, dwaj czekali przed domkiem. Dalej zobaczyła chłopaka z kolorowymi włosami. Cofnęła się przestraszona. Ponownie rozległo się pukanie, mocniejsze. Anna stała bez ruchu.

– Mogę odstrzelić zamek, ale nie ręczę, czy kogoś nie trafię – dobiegło zza drzwi. – Albo sami wyjdziecie.

Przez chwilę trwała cisza.

– To jak będzie?

Anna odwróciła się, podeszła do łóżka i położyła się na Piotrze. Na zewnątrz rozległy się dwa suche trzaski, zamek rozleciał się, w ścianę nad łóżkiem uderzył pocisk. Drzwi odskoczyły kopnięte, na progu pojawiła się wysoka sylwetka.

\*

Nad opuszczonym lotniskiem wojskowym nadal wisały ciężkie chmury. Popękany beton pasów startowych i przerośnięta bujnymi chwastami trawa czekały na deszcz.

Przez bramę wjechał czarny minivan, zatrzymał się obok hangaru. Z wozu wysiedli dwaj mężczyźni w płaszczach i garniturach. Zwolnili, patrząc na zbliżające się mitsubishi lancer, potem ruszyli do budynku.

Stefan podniósł się na widok wchodzących mężczyzn. Starszy z nich wyjął z kieszeni zadrukowany dokument.

– Pan kapitan Biały? Major Nowicki, to porucznik Sikora. Przysyła nas generał Kowal, przejmuję dowodzenie. Rozkaz generała na piśmie.

Podał Stefanowi dokument.

Mitsubishi zaparkowało za minivanem, wysiedli z niego dwaj agenci i Adam z bawełnianą czapką na głowie. Jeden z agentów chwycił Adama pod ramię, odwrócił go w stronę hangaru.

– Tędy proszę.

Adam nie ruszył się z miejsca.

– Może skończymy już z maskaradą?

– Przepraszam, panie Adamie, takie są procedury. W środku zdejmujemy czapkę.

– I sprawdzicie mój telefon? Włączyłem program do joggingu, który zapisuje trasę.

Agenci spojrzeli po sobie.

– Jeśli mówi pan poważnie...

– Chodźmy, szkoda czasu – przerwał Adam i ruszył w stronę hangaru.

Agent dogonił go, chwycił pod ramię. Po paru krokach w kieszeni Adama zadzwonił telefon.

– Co mam robić?

– Proszę odebrać.

Adam zatrzymał się, wyciągnął telefon, przyłożył przez czapkę do ucha.

– Tak, poczekaj chwilę. – Ściągnął czapkę z głowy. Jego twarz była zaczerwieniona i spocona.

– Proszę tego nie robić. – Agent się zdenerwował.

Adam zakrył telefon ręką.

– Piotr Lasota – powiedział cicho.

Obaj agenci znieruchomieli na sekundę. Jeden z nich pokazał okrągłym ruchem ręki, żeby Adam przeciągnął rozmowę i ruszył biegiem do hangaru.

– Jestem – odparł Wierzbicki, przykładając znów telefon do ucha.

\*

Jezioro z trzech stron osłaniał iglasty las, na przeciwległym brzegu widać było czerwone dachy domów. Lustro wody lśniło, odbijając niebieskie niebo, z szuwarów dobiegały odgłosy wodnych ptaków, mieszały się z szumem trasy do Katowic.

Piotr siedział blisko brzegu, oparty o przewrócony pień. Był zmęczony i przygnębiony. Wiedział, że będzie musiał spełnić żądania bandytów. I że mimo to nie ocali Anny ani siebie.

Spojrzał w bok. Kilkanaście metrów dalej jeden z mężczyzn stał z pistoletem w ręku nad siedzącą blisko wody Anną. Jej twarz była blada, oczy podkrążone, patrzyła nieruchomym wzrokiem na jezioro.

Mężczyzna, który trzymał przed twarzą Piotra telefon, trącił go ciężkim butem w zagipsowane udo.

– Mów – polecił ostrym tonem. – Na co czekasz?

– Dałem ci w szpitalu bilet – zaczął Piotr do telefonu.

– Tak – potwierdził Adam.



- Potrzebuję go... teraz.
- Gdzie jesteś?
- Nie mogę powiedzieć – odparł Piotr.

Marcos kiwnął potakująco głową.

\*

Z hangaru wyszli agent i Stefan, podeszli szybko do Adama.

– Poczekaj chwilę. – Adam zasłonił słuchawkę dłonią, zwrócił się do Stefana: – Co mam powiedzieć?

– Niech pan przedłuży rozmowę, obiecuje wszystko, co zechce. Proszę ustawić na głośno.

\*

– Zrobisz, co do ciebie należy, i pojedziemy do Warszawy. Nie będziesz posłuszny, to oboje zanurkujecie. – Marcos podniósł mały kamień, wrzucił do wody. – Plum... i prezes Lasota zniknie. Wypłynie za miesiąc, jak zgnije. Razem ze swoją dziwką.

– Pośpieszmy się, na pewno nas namierzają – rzucił niecierpliwie Krótki.

– Niech przylecą bombowcem. – Marcos spojrzał ponagłajaco na Piotra. – No, dalej.

– Jesteś tam? – zapytał Piotr.

– Z twojego powodu porwali mi żonę i syna – odparł Adam.

– Nie wiedziałem... Strasznie mi przykro.

Marcos skrzywił się ironicznie. Głos Adama się podniósł.

– Przykro ci? Dałeś mi zamiar na półtora miliarda i co myślałeś? Że nikt się nie zainteresuje?

– Przepraszam cię, nic już na to nie poradzę. Jedyne rozwiązanie, to dać im, czego chcą.

Marcos kiwał głową z uznaniem. Z rozmachem wrzucił do jeziora następny kamień.

\*

Major Nowicki i porucznik Sikora stali przy stanowisku Janusza, przyglądali się jego próbom namierzenia telefonu Piotra.

– Tak? A skąd masz pewność, że wypuszczą Agatę i Rafała? – zapytał Adam, wchodząc do hangaru. – To jest moja polisa na życie rodziny.

– Posłuchaj kumpla z klasy. Albo nie zobaczysz ich więcej – powiedział Marcos.

– Kto mówi?

– Starszy aspirant Grigoris Marcos.

Adam zatrzymał się raptownie.

– Skurwysynie! Gdzie są Agata i Rafał?! Nic nie dostaniesz, zanim ich nie zobaczę!

– Zobaczysz w trumnie albo nigdy! – Marcos też podniósł głos. – Moja cierpliwość się kończy!

Stefan wykonał uspokajający gest dłonią. Adam nabrał powietrza, próbował nad sobą zapanować.

– Jeszcze minuta... pięćdziesiąt sekund – oznajmił cicho Janusz.

Adam zbliżył się do telefonu.

– Najpierw muszę usłyszeć żonę i syna.

– Nie ma ich tu, Adam, naprawdę – odparł Piotr. – Proszę cię, pomóż mi. Jeśli masz bilet przy sobie, podyktuj wszystko, co na nim jest. Rozumiesz? Oni nie mają powodu, żeby krzywdzić Agatę i Rafała.

– Wiesz, ilu ludzi już zginęło? Mają to gdzieś!

– Zabijają mnie i Annę... Proszę cię.

Wszyscy w hangarze patrzyli z napięciem na Adama. Janusz odliczał bezgłośnie sekundy.

– Zrobimy tak – powiedział Adam – ja przyjadę z biletem, oni przywiozą Agatę i Rafała. Czy Marcos mnie słyszy?

– Słyszy.

– Ty nam przeczytasz wszystko, co jest na bilecie. My ci powiemy, gdzie są syn i żona – skwitował Marcos. – Innej opcji nie ma.

Janusz pokazał na ekran laptopa.

– Przy szosie z Krakowa do Katowic – poinformował cicho.

Porucznik Sikora wyjął telefon i wybrał numer. Stefan pokazał Adamowi pół godziny na tarczy zegarka.

– Nie... ja przyjadę z biletem. Ty z moją żoną i synem. Zadzwoń za pół godziny. Powiem ci, gdzie i kiedy się spotkamy.

– Zgadza się – usłyszeli po chwili głos Piotra.

Adam wyłączył telefon. Sikora zwrócił się do majora Nowickiego:

– To małe jezioro obok szosy. Chechło. Wystartował helikopter, jadą trzy wozy z delegatury w Krakowie.

– Dawno ich tam nie będzie – rzucił Stefan.

– Proszę mi pozwolić działać według procedur – powiedział suchym tonem Nowicki.

– Nie tak się umówiłem – zaprotestował ostro Adam. – Chce pan, żeby zabili moją żonę i mojego syna?

\*

Marcos kucnął nad brzegiem jeziora, przyglądał się otwartej torbie z plikami banknotów euro.

– Ile tego jest? – zapytał.

– Sto tysięcy – odparł Piotr.

– Wybieraliście się w podróż? Gdzie jest ten bank? Cypr? Kajmany?

Piotr milczał. Marcos zamknął torbę. Wyprostował się, z rozmachem wrzucił telefon do jeziora.

– Wystarczyło wyjąć kartę! – krzyknął Krótki. – Wiesz, ile za niego dałem?!

Marcos zignorował go, zwrócił się do Piotra:

– Jakoś nie mogę uwierzyć, że zapisałeś kod na bilecie do metra i go nie pamiętasz. A gdyby twój dumny kumpel zgubił bilet? Kasa zostałaby na zawsze w banku? Cały miliard sześćset milionów? Masz mnie za idiotę?

Lasota wpatrywał się w wodę, nie odezwał się. Marcos wyciągnął pistolet, wymierzył w głowę Anny.

– Ja jestem zabezpieczeniem pieniędzy – powiedział Piotr.

– Jaśniej proszę.

– Moje dane... linie papilarne, oczy. Identyfikują mnie w banku.

Marcos się uśmiechnął.

– Słyszałeś, Krótki? Nie można zabić pana prezesa, bo kasa przepadnie.

– Obetnijmy mu palucha i wyłupmy oko – zaproponował Krótki.

Marcos spojrział na Piotra.

– Niezłe. Co ty na to? A co z kodem na bilecie?

– Drugie wejście do konta, na wypadek mojej śmierci. Do kodu jest jeszcze hasło, numer seryjny biletu. Hasło daje pierwsze wejście na konto. Następne hasła dostaje się esemesami po zalogowaniu.

– Pomysł Krótkiego jest prostszy. – Marcos się skrzywił. – Położymy twoje paluch i oko przed dyrektorem banku.

– Mogę ci zapłacić, dużo więcej.

– Ile?

– Sto milionów, na dowolne konto. Jeśli odstawisz nas do Berlina.

Marcos pokręcił głową.

– Są sumy, z którymi nie można się ukryć. Chcesz, żebym popełnił twój błąd? Ja zarabiam uczciwie. – Odwrócił się do Anny. – A ty, dla kogo pracujesz? Co o nas wiesz?

– Nic – odparła Anna, nie odrywając wzroku od wody.

Marcos podszedł i przyłożył do jej skroni lufę pistoletu.

– Posłuchaj – zaczął zaniepokojony Piotr.

Marcos nie zwracał na niego uwagi.

– Kto ci kazał zająć się prezesem?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Znamy się od osiemnastu lat – oznajmił szybko Piotr. – Byliśmy w tej samej szkole. Zostaw ją!

Marcos chwycił Annę za włosy, popchnął i wcisnął jej głowę pod wodę.

– Dziwka wlecze się z tobą, bo takie ma zadanie.

– Puść ją, bydlaku! – krzyknął Piotr, dźwigając się z wysiłkiem. – Puść!

Krótki zagroził Piotrowi drogę. Marcos przytrzymał głowę szamoczącej się Anny, potem podniósł ją szarpnięciem. Kobieta zakrztusiła się, spazmatycznie chwytając powietrze. Marcos znów wepchnął ją pod wodę.

– Jeszcze będziesz mi wdzięczny – rzucił do Piotra. – Masz coś do powiedzenia?

– Nazywa się Anna Siennicka! Nie ma z tym nic wspólnego! Puść ją!

Marcos się uśmiechnął.

– Wywiozła cię ze szpitala i uciekła nam tak przypadkiem? Bo cię kocha?

Piotr patrzył na szarpiącą się Annę, krzyczał z rozpaczą:

– Jej mąż jest pułkownikiem służb, Karol Siennicki! Anna o niczym nie wie! Puść ją!

Marcos spojrzał na niego zaskoczony. Trzymał głowę słabnącej Anny pod wodą.

– Ładne kwiatki, mąż pułkownik... Coraz lepiej.

– Gdyby pracowała dla męża, dawno by mnie złapali!

Marcos się zastanowił.

– Coś w tym jest. Daj mi coś jeszcze.

– Jest takie zdjęcie, cała klasa na maturze. Ukryłem je – mówił pośpiesznie. – Wejdiesz do internetu, dostaniesz klucz do kodu. Jeśli Anna umrze, nie dam ci hasła. Przysięgam. Kod i hasło do konta, słyszysz? Puść ją.

Marcos patrzył zamyślony na Piotra, jakby zastanawiał się, co zrobić. Anna przestała walczyć o życie, jej ręce opadły bezwładnie. Piotr ruszył w stronę Marcosa i Krótkiego. Krótki uderzył go otwartą dłonią w twarz. Piotr przewrócił się, szedł dalej na czworakach.

– Puść ją, skurwysynie!

\*

Do hangaru weszła Ewa. Na widok obcych mężczyzn schowała do kieszeni pendrive'a. Major Nowicki pokazał Adamowi bilet metra z napisanym kodem.

– To jest ten kod?

Adam kiwnął głową.

– Został znaleziony w pańskim mieszkaniu, tam, gdzie pan wskazał. Potrafi pan go rozszyfrować?

– Niestety nie.

– Jakież wskazówki, cokolwiek?

Adam milczał. Jeśli dostaną kod, zostanie z pustymi rękami. Nic nie będzie mógł dać gangsterom w zamian za wolność Agaty i Rafała. Pamiętał słowa Piotra: „Wszystko, co jest na bilecie”. Chodziło o coś więcej niż sam kod. Patrzył na bilet i zapamiętywał jego numer seryjny: „10023011990”.

– Nie, panie majorze. Nie wiem, co to za kod – powiedział wreszcie.

W oczach Nowickiego zobaczył, że mu nie wierzy. Major wyciągnął notes, przepisał kod, wyrwał kartkę i podał ją Sikorze.

– Niech wezmą się za to nasi analitycy. – Odwrócił się do Stefana. – Ma pan kontakt z pułkownikiem Siennickim?

– Czekam na jego telefon.

– Kiedy zadzwoni, proszę mi go przekazać. Jest prokuratorski nakaz zatrzymania Siennickiego.

Ewa i Janusz zamarli z wrażenia.

– Chcecie aresztować Karola? Pod jakim zarzutem? – zapytał ostrym tonem Stefan. – Porwano mu córkę, poprosił o...

– To nie jest czas ani miejsce, kapitanie – przerwał Nowicki. – Nietrafne decyzje Siennickiego plus brak współdziałania z policją mogły się przyczynić do śmierci dwóch policjantów.

– Kosmiczna bzdura! – eksplodowała Ewa.

Nowicki odwrócił się do niej z gniewem.

– Proszę się liczyć ze słowami, pani porucznik. Cały wasz zespół zostanie rozliczony z tej pseudooperacji. A związek z pułkownikiem Siennickim nie czyni z pani wiarygodnego świadka.

Ewa zacisnęła usta. Nowicki przetrzymał ją sekundę, skierował wzrok na Stefana.

– Zanim przyjadą moi ludzie, liczę na waszą wiedzę operacyjną. – Znów zwrócił się do Adama: – Nie mogę pozwolić, żeby przebywał pan tu dłużej niż to konieczne. Po uzgodnieniu terminu wymiany odjedzie pan z grupą, którą pokieruje porucznik Sikora. Słyszałem o pańskiej tragedii, proszę przyjąć moje kondolencje.

Adam poczuł przebiegające przez ciało gorąco, nagle zaschło mu w gardle.

– Kondolencje? Co to znaczy? – zapytał zachrypniętym głosem.

Nowicki odchrząknął zażenowany, rzucił zirytowane spojrzenie Stefanowi.

– Nie rozumiem, dlaczego do tej pory pana nie poinformowano. Przykro mi, że ja muszę to zrobić. Pańska żona Agata Wierzbicka dwie godziny temu została zamordowana.

– To nieprawda! Słyszał pan przecież... bandyci chcą wymiany!

– Oszukują pana. Ale mamy nadzieję, że pański syn żyje.

Adam obserwował Nowickiego poblady. Obrzucił wszystkich wzrokiem, szukając zaprzeczenia. Nikt nie patrzył mu w oczy.

– Przecież odwołaliście pościg... tak jak chcieli – wyszeptał zdławionym głosem.

Nikt się nie odezwał.

– Odwołaliście?

– Panie Adamie – zaczął Stefan.

– Nie odwołaliście pościgu, wiedząc, jak to się skończy?

– Było opóźnienie decyzji ze strony policji – powiedział Sikora.

– Co? Opóźnienie? – Adam wpił się w niego wzrokiem. – Moja żona zginęła, bo ktoś się spóźnił z decyzją? Nie daruję wam tego! Media dowiedzą się, jak zabijacie ludzi! – Nagle zabrakło mu oddechu. Zachwiał się, wcisnął pięść do ust, tłumiąc szloch.

Ewa podeszła do niego, otoczyła go ręką i podprowadziła do krzesła.

– Musimy uratować twojego syna – powiedziała miękko. – Słyszysz mnie?

Adam patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, po jego policzkach spływały łzy. Schował twarz w rękach, wstrząsnął nim płacz.

Nowicki odciągnął Stefana na bok.

– Macie tu zestaw medyczny? Podajcie mu coś dożylnego. Niech się uspokoi, potrzebujemy go sprawnego.

Stefan kiwnął głową z niechęcią, ruszył w stronę szafy w kącie hali. Nowicki odwrócił się do wszystkich, spojrzął na zegarek.

– Mamy dwadzieścia pięć minut na przygotowanie wymiany biletu na syna pana Wierzbickiego. Wiemy, że bandyci są gdzieś w okolicy Krakowa, musimy planować dwa

warianty. Po pierwsze, spróbujemy ich namierzyć i dyskretnie kontrolować. Po drugie, przygotujemy się, że wymianę przeprowadzi ktoś od Marcosa w rejonie Warszawy.

\*

Natalia zerwała się z kanapy na odgłos klucza, który zazgrzytał w zamku. Drzwi się otworzyły, do pokoju wszedł Wołowiec.

– Nie może mnie pan tu trzymać! – zawołała, stając odważnie na środku pokoju.

Wołowiec spojrzał na nią z góry, powiedział miękki tonem, z naganą:

– Uspokój się, Małgosiu.

– Co? – W oczach Natalii pojawiły się zdumienie i lęk. – Mój tata jest pułkownikiem i ma pistolet! Jak się dowie... to popamięta pan!

Wołowiec patrzył na nią w milczeniu, potem podszedł do półki z książkami, wybrał jedną i się odwrócił.

– Poczytaj Bronkowi, przez ciebie boli go głowa. – Wyciągnął książkę do Natalii. – To jego ulubiona. Pamiętasz, Małgosiu?

– Nie jestem Małgosia!

Wołowiec minął Natalię, zatrzymał się w otwartych drzwiach.

– Chodź, nie bój się.

Natalia stała bez ruchu. Przyszło jej na myśl, że wszystko będzie lepsze od siedzenia w zamkniętym pokoju. Wyszła na korytarz.

Wołowiec popchnął ją delikatnie w kierunku następnego pokoju. Otworzył drzwi z zachęcającym uśmiechem. Natalia stanęła na progu.

Na łóżku pod oknem leżał Bronek. Miał brudny bandaż na głowie, na czole i policzku ślady zaschniętej krwi. Uniósł się na łokciach i patrzył na Natalię wzrokiem chorego dziecka. Wołowiec zamknął drzwi.

Natalia słuchała, czy nie przekręci klucza w zamku, ale z korytarza dobiegły tylko ciężkie kroki na schodach. Usiadła na taborecie przy łóżku i otworzyła książkę.

– „Ali Baba i czterdziestu rozbójników” – przeczytała tytuł na pierwszej stronie.

– Dalej – poprosił Bronek.

Natalia przewróciła kartkę.

– „Dawno, bardzo dawno temu w pewnym perskim mieście żyło sobie dwóch braci. Jeden z nich...”

– Dalej – powiedział Bronek. – To znam.

Natalia przewróciła kilka kartek.

– „Miejsce to było zaczarowane przez duchy i dżinny i potężną mocą czarodziejską zaklęte, a słowa »Sezanie, otwórz się!« były tajemnym zaklęciem, aby kutą w żelazie furtkę otwierać”.

– Sezanie, otwórz się! – zawołał ucieszony Bronek.

Natalia podniosła głowę znad książki.

– Pomóż mi uciec, proszę cię.

Bronek pokręcił przecząco głową.

– Nie tak. „Kiedy furtka się otworzyła, Ali Baba wszedł do środka. Ale jak tylko przeszedł przez próg, furtka się za nim zatrzasnęła!”

– Znasz na pamięć?

Bronek pokiwał głową z zadowoleniem.

– Małgosia mnie nauczyła.

– Wiesz, że ja nie jestem Małgosią, prawda?

Bronek zastanowił się, zmarszczył czoło.

– Czytaj.

– Nie, wystarczy! – Natalia zamknęła z trzaskiem książkę. – Ali Baba na pewno nie pozwoliłby mi tak traktować!

Bronek popatrzył na nią zdziwiony.

– Nie?

– Nie! To był odważny, dobry człowiek! Wziąłby mnie stąd i wypuścił!

– Jak?

– Normalnie denerwujesz mnie! Sezanie, otwórz się!

– Sezanie, otwórz się – powtórzył Bronek.

Natalia westchnęła z irytacją. Coś przyszło jej do głowy, znów otworzyła książkę. Bronek nadal leżał i patrzył na nią z uśmiechem.

– Mała siostra Ali Baby została porwana i uwięziona przez rozbójników – powiedziała tajemniczym tonem.

Bronek poruszył się niespokojnie.

– Tak nie było.

– Ale jest – oświadczyła Natalia. – Książki same się piszą, kiedy nikt długo ich nie czyta.

– Tak? – Bronek otworzył szeroko oczy.

– Dokładnie tak. – Natalia wstała, wzięła go za rękę. – Idziemy, Ali Babo... Uwolnisz teraz siostrzyczkę.



Bronek podniósł się posłusznie, wpatrzony w jej błyszczące oczy. Przeszli przez pokój, Natalia pchnęła drzwi, wyszli na korytarz. Z parteru dobiegł ich podniesiony głos Wołowca:

– Tłumaczę, ten licznik jest podłączony do tamtego.

Jakiś mężczyzna odpowiedział mu gniewnym tonem:

– Może mi pan takie rzeczy opowiadać. Co to, nie znam się na licznikach i instalacji? Kabel pan puścił od tego licznika do pieca grzewczego, tyle panu powiem. I porządnie pan za to beknie.

Przestraszona Natalia chciała się cofnąć, ale Bronek szedł dalej, wyciągnął ją za róg korytarza. Wołowiec odwrócił się od inkasenta, spojrzął na schody.

– Wracajcie do pokoju – powiedział z naciskiem.

Bronek się zawahał. Natalia przytrzymała go kurczowo, patrzyła z nadzieją na inkasenta.

– Powiedziałem, na górę – powtórzył Wołowiec.

– Niech pan zostawi dzieciaki i podpisze pokwitowanie – rzucił zniecierpliwiony inkasent.

– Zaraz.

Wołowiec wszedł po schodach, zatrzymał się przed Natalią. Wielka, ciężka sylwetka zasłoniła korytarz i inkasenta.

– Wracaj do swojego pokoju – powiedział.

– Nie! Ratunku! – krzyknęła dziewczynka, wychylając się pod jego ręką.

Inkasent patrzył do góry z zainteresowaniem. Wołowiec chwycił ramię Natalii i oderwał ją od Bronka. Dziewczynka szarpnęła się, złapała za poręcz schodów.

– Zostaw mnie, puszczaj! Ja jestem porwana! Proszę pana, on mnie porwał! Ratunku! Na pomoc!

– Co się tam dzieje? – zapytał inkasent.

– Nie pańska sprawa – odburknął Wołowiec i odciągnął Natalię od poręczy.

– Ali Babo! – krzyknęła rozpaczliwie dziewczynka.

Bronek obudził się z odrętwienia, chwycił ojca za ramię. Wołowiec krzyknął z gniewem i uderzył go w twarz. Głowa Bronka odskoczyła, ale ręka nie zwolniła uchwytu. Wołowiec puścił Natalię i uderzył go jeszcze raz, mocniej. Z nosa Bronka pociekła krew, cofnął się, puścił ramię ojca. Wołowiec pochylił się, żeby złapać Natalię, która próbowała uciec pod jego ręką. Bronek pchnął go mocno.

Wołowiec krzyknął z przestachu, runął w dół. Uderzył głową o ścianę i znieruchomiał.

– O ja cię kręcę – wymamrotał przestraszony inkasent. Spojrzął do góry na Bronka i ruszył do wyjścia.

Po chwili trzasnęły drzwi, zapadła cisza.

Natalia patrzyła na nieruchome ciało Wołowca. Poczwała w dłoni palce Bronka, chwyciła go mocno za rękę. Zeszli razem ze schodów, minęli nieprzytomnego Wołowca i wyszli z domu.

Sprzed bramy odjechał samochód z inkasentem. Natalia i Broniek przeszli przez ogród. Zza domu wyskoczył wilczur, pobiegł za nimi, szczekając radośnie. Broniek zamknął furtkę przed wilczurem, wyszli na ulicę. Doszli do skrzyżowania, skręcili za róg. Natalia ciągnęła Bronka za rękę, zmuszała go do coraz szybszego kroku.

Minęli niewielkie jezioro, przeszli następne dwie ulice. Skręcili na kolejnym skrzyżowaniu. Kilkadziesiąt metrów dalej zaczynało się ogrodzenie domu matki Karola. Natalia się zatrzymała.

– Dziękuję ci, sama już trafię.

Broniek patrzył z posłuszną miną, ale nie puszczał jej dłoni.

– Potem Ali Baba zostawił siostrzyczkę i wrócił do swojego domu – powiedziała Natalia.

Broniek nadal stał bez ruchu.

– To koniec bajki, puść mnie.

– Nie mogę – odparł Broniek. – Musimy wracać.

– Proszę cię! – Natalia szarpnęła się, próbując wyrwać rękę. – Au! To boli! Puszczaj!

Broniek zawrócił, ciągnąc ją za sobą. Natalia zaczęła krzyczeć:

– Ratunku! Na pomoc! Babciu! Babciuuu!

Broniek zatrzymał się, wziął Natalię na ręce i ruszył szybkim krokiem. Krzyk Natalii zamienił się w rozpaczliwe wycie.

W oknie domu poruszyła się firanka, pojawiła się matka Karola. Patrzyła na Bronka odchodzącego szybko z wierzgającą Natalią. Przez chwilę nie docierało do niej to, co widzi, potem na jej twarzy pojawił się przestach. Puściła firankę i zniknęła. Broniek wielkimi susami dotarł do końca ulicy. Siennicka wybiegła z domu, krzycząc:

– Zostaw ją! Stój! Słyszysz, stój! Policja! Ludzie, na pomooc!

Dopadła do furtki, szarpnęła za kłamkę, wybiegła na ulicę. Broniek rzucił za siebie krótkie spojrzenie i skręcił za róg. Krzyk Natalii oddalał się, słabł.

Siennicka przebiegła na ukos przez ulicę z krzykiem.

– Na pomoc! Ludzie! Moja Natalka! Pooolicja!

Otworzyło się okno w jednym z domów, wychyliła się głowa kobiety, patrzyła ze zdziwieniem na biegnącą Siennicką.

– Jezus! Zatrzymajcie go!

Siennicka przystanęła nagle, złapała za serce i chwyciła siatki ogrodzenia. Osunęła się bezsilnie na chodnik wykrzywiona z bólu. Kobieta za oknem zniknęła, po chwili wybiegła na

ulicę. Podbiegła do matki Karola, pomogła jej usiąść plecami do ogrodzenia.

– Co pani jest?

Twarz Siennickiej zaczęła sinieć, patrzyła bezsilnie na kobietę, nie mogła wydobyć z siebie słowa. Pokazała ręką w stronę rogu ulicy. Walczyła z ogarniającą ją słabością, żeby coś powiedzieć.

– Dzwon po pogotowie! – krzyknęła kobieta w stronę męża, który wyszedł do ogrodu.

– Wołowiec... – wyszeptała Siennicka i straciła przytomność.

– Co Wołowiec? – Kobieta znów spojrzała w stronę męża, który nie ruszył się z ogrodu. – No dzwoni, na co czekasz?! Żle z nią!

Mężczyzna ruszył pośpiesznie do domu. W głębi ulicy pojawił się czarny passat, podjechał pod bramę następnego domu. Karol wysiadł i otworzył furtkę. Kątem oka zauważył sylwetki na końcu ulicy, odwrócił się. Nagle zrozumiał, co widzi, ruszył biegiem. Przeciął ulicę, dobiegł do matki, przyklęknął przed nią.

– Mamo! Co ci jest?

– Pana matka szła i coś krzyczała – powiedziała przejęta kobieta. – Zasłabła, mąż dzwoni po pogotowie.

Karol badał puls matki, podniósł jej powieki.

– Mamo, słyszysz mnie?

Położył ją na chodniku, rozpiął bluzkę i zaczął masaż serca.

– Niech mąż powie, że to może być wylew. Muszą natychmiast przyjechać! Co krzyczała?

– Nie wiem, miałam zamknięte okno. Jak do niej dobiegłam, tylko wyszeptała nazwisko.

– Jakie?

– Wołowiec. To ten pomyłony z Dzikiej, obok jeziora.

Karol znieruchomiał na moment, spojrzał na kobietę.

– Jest pani pewna? Wołowiec? – zapytał z naciskiem.

Kobieta przytaknęła, przestraszona tonem jego głosu.

– Musi pani przejąć masaż. Potrafi pani? Tak trzeba naciskać, co cztery sekundy.

– Nie wiem. – Kobieta się zawahała.

– Proszę masować! Od tego zależy jej życie!

– Dobrze, dobrze. – Posłusznie przyklęknęła przy nieprzytomnej matce Karola i zaczęła oburącz przyciskać jej klatkę piersiową.

– Niech pani nie przestaje! Do przyjazdu karetki!

– Tak, rozumiem. A pan?

Karol zerwał się, pobiegł do passata, wskoczył za kierownicę i ruszył ostro. Minął leżącą matkę i kobietę, z piskiem opon skręcił za róg. Pokonał kolejną ulicę. Stawiając wóz bokiem, skręcił na skrzyżowaniu. Przejechał z dużą prędkością ulicą wzdłuż rozlewiska i zahamował przed bramą Wołowców. Wskoczył z wozu, pchnął furtkę, dobiegł do domu.

Nacisnął klamkę, drzwi były zamknięte. Załomotał w nie pięścią. W domu rozległo się szczekanie psa. Po chwili drzwi się otworzyły, stanął w nich Wołowiec. Nogą blokował szczekającego agresywnie wilczura. Zakrzepnięta krew sklejała jego długie siwe włosy.

– Czego? – rzucił niechętnie.

– Niech pan weźmie psa, musimy pogadać – powiedział Karol.

– Idź stąd. Nie ma o czym.

Wołowiec cofnął się, żeby zamknąć drzwi. Karol wstawił nogę za próg, wyciągnął z kabury pistolet.

– Bierz go! – krzyknął Wołowiec.

Wilczur skoczył przez drzwi z wyszczerzonymi kłami. Karol zrobił krok w bok, uderzył kolbą w głowę psa. Zwierzak przeleciał obok niego ze skowytom bólu, opadł na ziemię i odwrócił się, by ponownie zaatakować. Cios oszołomił go jednak, poruszał się wolniej.

Karol pchnął w pierś mężczyzny. Wskoczył do domu, zatrzasnął drzwi przed wilczurem. Wołowiec odwrócił się, przebiegł korytarzem, zniknął w głębi mieszkania. Karol ruszył za nim.

Drzwi od kuchni miały rozbitą szybę, widać było sterty brudnych naczyń i ściany z zaciekami wilgoci. Karol pchnął drzwi, zrobił krok za próg.

– Muszę z panem porozmawiać – powiedział z naciskiem.

Z boku rozległo się skrzypnięcie deski. Odwrócił się błyskawicznie, zobaczył Wołowca, który oderwał się od ściany i zadał cios tasakiem. Karol wytrenowanym ruchem ręki podbił dłoń z siekierką. Wołowiec zwałił się na niego, obaj upadli na podłogę, przewracając z hukiem stół i krzesła. Karol uderzył ręką o róg stołu, wypuścił pistolet.

Wołowiec uniósł się na kolana, chwycił za gardło Karola, podniósł tasak do uderzenia. Siennicki złapał go za przegub. Przez chwilę mocowali się, dysząc. Karol wcisnął zgięte nogi pod Wołowca i odepchnął go. Wołowiec poleciał do tyłu, uderzył plecami o lodówkę. Ponownie uniósł tasak.

Karol zerwał się, zaatakował kopnięciem w twarz. Wołowiec zasłonił się przedramieniem, rzucił się na niego. Znów zwałili się na podłogę. Mężczyzna chwycił obiema rękami za gardło Karola. Ten próbował podważyć jego ręce, ale ciało ciężkiego Wołowca przygniatało go. Kilka sekund trwali w śmiertelnym uścisku, wykrzywiona nienawiścią twarz Wołowca zbliżyła się do

twarzy Karola.

– Małgosia jest moja! Rozumiesz? Moja!

Rozległ się stłumiony wystrzał. Wołowiec zawył z bólu i opadł na bok. Karol podniósł się, dysząc ciężko. Masował obolałe gardło, w rękę trzymał pistolet. Pochylił się nad jęczącym Wołowcem, odsunął jego dłoń od rany.

Pocisk przeszedł przez biodro, gruchocząc kości miednicy. Rana była bolesna, ale tętnica nie została uszkodzona. Wziął ręcznik ze zlewozmywaka, przycisnął do biodra Wołowca.

– Będziesz żył, uciskaj. Gdzie jest moja córka?

Wołowiec patrzył na Karola z nienawiścią, skrzywiony z bólu.

– Nie znajdziesz jej – wycedził przez zęby.

Karol nacisnął lufą pistoletu na ranę. Wołowiec zawył z bólu i zemdłał. Karol zaklął cicho. Uderzył otwartą dłonią w jego twarz, ale nie było reakcji. Wyciągnął z kieszeni telefon, wybrał numer.

– Mówi pułkownik Siennicki z MON-u. Mam rannego, rana postrzałowa. Dzika 33, Komorów. Przyślijcie ambulans.

Wyszedł na korytarz. Przy schodach stał Bronek, patrzył na niego nieruchomym wzrokiem. Karol podszedł z opuszczonym pistoletem. Zorientował się, że ma do czynienia z niepełnosprawnym umysłowo.

– Jestem ojcem Natalii. Gdzie ona jest?

– Biłeś się z tatą? – zapytał Bronek.

– Twój ojciec jest ranny, niedługo przyjedzie lekarz.

– Ja pchnąłem tatę ze schodów. Bo chciał skrzywdzić Małgosię.

Karola przejął lęk na myśl, że Natalia spędziła noc i pół dnia z psychopatą i jego nienormalnym synem.

– Powiedz mi, gdzie ona jest?

Bronek uśmiechnął się tajemniczo.

– Sezamie, otwórz się.

– Co to znaczy? Zaprowadź mnie do niej.

Bronek pokręcił przecząco głową.

– To moja mała siostra.

Karol z trudem zachował spokój.

– Rozumiem. Gdzie ona jest? Nie zrobiłeś jej krzywdy?

– Ja nie... tata – powiedział Bronek.

Karol przez chwilę nie mógł wypowiedzieć słowa. Chwycił ramię Bronka, posadził go na stopniu schodów i zajął mu z bliska w oczy.

– Chcesz, żeby Małgosia bawiła się z tobą?

Bronek kiwnął głową.

– Bawimy się. Ja jestem Ali Babą.

– Powiedz mi, Ali Babo, gdzie jest Małgosia.

– W jaskini zbójców.

– Gdzie jest jaskinia? Pokażesz mi?

Chłopak myślał chwilę. Zmarszczył czoło, był zaniepokojony.

– Ale nie powiesz tacie?

– Nie, obiecuję.

Bronek wstał, przeszedł korytarzem i zatrzymał się przed drzwiami do piwnicy. Karol otworzył drzwi, znalazł na ścianie wyłącznik. Brudna żarówka oświetliła betonowe schody. Ruszył na dół. Bronek poszedł za nim.

Karol zatrzymał się na końcu schodów. Niski korytarz rozdwajał się, obie odnogi znikwały w półmroku.

– Natalia!

– Małgosia – poprawił go Bronek.

Karol zapalił latarkę w telefonie komórkowym, zaświecił mu w twarz.

– Gdzie ona jest? Mów!

Bronek przymrużył oczy i się uśmiechnął.

– Sezamie, otwórz się.

Karol musiał się powstrzymać, żeby go nie uderzyć. Odwrócił się, ruszył w głąb odnogi korytarza. Zobaczył przed sobą trzy pary drzwi.

– Natalia!

Szarpnął pierwsze. Otworzyły się ze zgrzytem zardzewiałych zawiasów. Wnętrze było pełne połamanych mebli. Wszedł, świecąc telefonem. Szukał jakiegoś schowka. Odwrócił się, w drzwiach stał Bronek.

– Psujesz bajkę – powiedział i szybkim ruchem zamknął drzwi.

Karol kopnął w nie, wyskoczył na korytarz, zwałił Bronka z nóg. Wykręcił mu rękę, wyciągnął z kieszeni plastikowe kajdanki, założył na przeguby i zacisnął. Chłopak nie bronił się, nie wydał żadnego dźwięku, leżał nieruchomo. Po jego policzkach spływały łzy.

– Nie ruszaj się, nie zrobię ci krzywdy – powiedział Karol. Podniósł się i rozejrzał po

korytarzu. – Natalia!

Rozległ się słaby jęk. Karol znieruchomiał. Kolejne jęki były wyraźniejsze. Nie potrafił określić, skąd dobiegają.

– Natalka, gdzie jesteś?!

Otworzył drzwi do następnego pomieszczenia. Były tu tylko piec, sterty koksu i drewna. Gdzieś z góry rozległo się stukanie. Poświecił na sufit. Zobaczył zamkniętą na kłódkę żelazną klapę. Rozejrzył się szybko.

Obok pieca leżała szufla z długą rękojeścią. Wyciągnął na środek korytarza pieńek do rąbania drewna, wszedł na niego, wsunął rękojeść pod sztabę z kłódką, szarpnął w dół. Sztaba odskoczyła i klapa opadła.

– Sezamie, otwórz się – powiedział Broniek cichym głosem.

Karol chwycił za brzeg otworu, podciągnął się, zaświecił do środka. We wnęce na kawałku materaca leżała Natalia. Miała zakneblowane szmatą usta i związane z tyłu ręce. Z jej oczu spływały łzy, tworząc linie na brudnych policzkach.

\*

Karol przeszedł przez ogród z Natalią na rękach. Obejmowała go mocno za szyję, z głową wtuloną w jego bark. Za nimi szedł smutny Broniek, z miną winowajcy. Obok biegł wilczur, ocierał się o jego nogi, merdając ogonem.

Wyszli na ulicę. Karol posadził Natalię na tylnym siedzeniu passata, zapiął jej pas. Gestem ręki przywołał Bronka, posadził go na fotelu obok kierowcy.

Kilka ulic dalej zatrzymał samochód przy ambulansie z migającym światłem na dachu. Na chodniku stali lekarz i dwaj pielęgniarze, przy nich na noszach leżała przykryta sylwetka.

– Poczekaj, kochanie – powiedział Karol do Natalii.

Otworzył drzwi od strony Bronka, wysiedli obaj. Karol podszedł do lekarza. Czuł bezwład, jakby uchodziły z niego siły. Nagle przypomniał sobie dziecienną zabawę w zgadywanie – matka zadawała mu pytania, na które nie umiał odpowiedzieć.

Ciało pod przykryciem wydawało się za małe, nie powinno być nią. Powstrzymał dławienie w gardle, przeniósł wzrok na lekarza. W dłoni poczuł drobną rękę, która wsunęła się delikatnie między jego palce. Spojrzył w dół. Natalia patrzyła na niego poważnie, z uniesioną głową.

– Babcia umarła?

– Tak.

– Przeze mnie?

– Nie, nie przez ciebie, kochanie.

Przytulił jej głowę do biodra.

– Babcia cię kochała. Tylko nie umiała tego powiedzieć.

– Bardzo mi smutno – odparła Natalia.

– Mnie też.

Lekarz taktownie nie przerwał im, potem zapytał:

– Pan jest synem? – Począł, aż Karol kiwnie głową. – Nie udało nam się przywrócić akcji serca pomimo intensywnej reanimacji. Myślę, że to wylew. Bardzo mi przykro. Czekamy na policję i prokuratora. Muszę pana prosić o odpowiedź na kilka pytań.

Bronek przykucnął przy noszach, podniósł róg prześcieradła i z zaciekawieniem patrzył na twarz zmarłej. Jeden z pielęgniarzy odsunął go.

– Na Dzikiej 33 jest nieprzytomny ranny, postrzał w biodro i miednicę. To ojciec tego chłopaka, porwał i uwięził moją córkę. Zajmijcie się chłopakiem, jest opóźniony w rozwoju.

\*

Mżawka zamieniła się w deszcz. Zwalone pnie i gęste zarośla tworzyły przeszkody trudne do przebycia. Agata i Rafał byli zmęczeni i przemoczeni. Szybki marsz wyczerpał ich siły, nadwyrężone brakiem snu.

Agata zatrzymała się nagle, pokazała na stary dąb z nisko wiszącymi konarami, rosnący samotnie na małej polanie.

– Byliśmy tu.

Rafał rozejrzył się bezradnie.

– Chyba masz rację.

Agata usiadła na złamanym pniu, zdjęła buty i zaczęła masować stopy.

– Oddam wszystko za suche łóżko. Nigdy bym nie pomyślała, że można zabłądzić w lesie pod Warszawą. Pech, że nie ma słońca, można by się zorientować w kierunkach.

– Daj mi pomyśleć. – Rafał wyszedł na polanę, podszedł do dębu i obejrzał korę. Przesunął się dookoła pnia, zatrzymał. – Północ... najwięcej mchu. – Spojrzył w przeciwnym kierunku. – Tam musi być Warszawa. Idziemy?

– Daj mi minutę. – Agata patrzyła na Rafała, w jej oczach pojawił się cień lęku. – Bardzo się o ciebie bałam.

– A ja o ciebie.

Wyciągnęła dłoń. Rafał podszedł i ją objął. Trwali tak chwilę w bezruchu. Rafał odsunął się



trochę i popatrzył w jej oczy.

– Dlaczego jestem jedynakiem?

– Co? – Agata się zdziwiła. – Nigdy nas o to nie pytałeś.

– No właśnie.

Pokręciła głową rozbawiona.

– Teraz mam się tłumaczyć?

Rafał kiwnął głową. Nadal przyglądał się jej uważnie, jakby chciał zbadać, czy nie ukryje przed nim prawdy.

– Chcieliście mieć dziecko? – uprzedził jej odpowiedź. – Jestem na tym świecie z wyboru? Podobno to ważne dla rozwoju.

– A jak czujesz?

Rafał się zastanowił.

– Chyba tak – powiedział.

– Oczywiście, nawet bardzo tak – potwierdziła Agata, patrząc mu w oczy z uśmiechem.

– I co? Kiedy mnie zobaczyliście, przeszła wam ochota na następne?

Agata udawała, że się zastanawia.

– Nie od razu. Ale kiedy zacząłeś mówić...

Rafał się zachnął.

– Pytam na serio.

Westchnęła z rezygnacją.

– No dobrze. Wiesz, że w Polsce prawie czterdzieści procent dorosłych dzieci jest utrzymywanych przez rodziców? Ludzie dziesięć lat po studiach nie są w stanie zarobić na życie. Nie mówiąc o zakładaniu rodziny.

Rafał zastanawiał się chwilę.

– Kiedy decydowaliście się na mnie, było inaczej?

– Podobnie. Albo gorzej, bo rodziców nie było stać na pomoc. Ale mieliśmy nadzieję, że stanie się cud gospodarczy. I następne pokolenia będą miały lepiej.

– Nie stał się. Dlaczego?

Agata wzruszyła ramionami.

– Polska startowała od zera. Potem cały świat borykał się z dwoma wielkimi kryzysami. No i nie mieliśmy szczęścia do mądrych przywódców. Nie interesowały ich edukacja ani przyszłość młodych. Walczą o władzę, robią i robią interesy na polityce. Jesteśmy tanią siłą roboczą, wmawiają nam, że to doskonale dla kraju.

– Dlatego zgadzacie się, żebym wyjechał do szkoły w Anglii – powiedział Rafał z namysłem.  
– Na mojego brata lub siostrę by nie wystarczyło. Szkoda.

Agata wyciągnęła rękę, zmierzwiła włosy na jego głowie.

– Ojciec nie jest biznesmanem, ani ja. Nie chcieliśmy, żeby nasze dzieci musiały emigrować. Może to egoizm, ale nie ma nic gorszego, niż patrzeć, jak dzieci się męczą.

– Jasne, nie mam ochoty na zmywak – przytaknął Rafał. – Ale fajnie byłoby mieć rodzeństwo. – Zastanowił się, coś przyszło mu do głowy. – Skończę studia, zacznę zarabiać... – Przerwał nagle i spojrzał na matkę zmieszany.

– Chcesz nas dofinansować, żebyśmy zrobili ci siostrzyczkę? – Agata się roześmiała. – Lepiej sam się zajmij rozmnażaniem, okej?

– Okej. Osioł ze mnie.

– Kocham cię, osiołku.

– Ja ciebie też – powiedział i dodał od razu: – I potwornie wam jestem wdzięczny, za wszystko.

Agata znów go przyciągnęła i przytuliła. Odsunęła się po chwili.

– Zostawiłeś laptopa w samochodzie.

Rafał sięgnął do kieszeni, wyciągnął pendrive'a.

– Niech myślą, że nic nie mam. Ukradłem, kiedy Klikacz nie patrzył. Przerzuciłem tu wszystko.

– Klikacz?

– Ten, który do nas strzelał, haker. Uważa się za geniusza. Pozwoliłem mu myśleć, że jestem idiotą. Nie widział, co robiłem z komputerem.

– Brawo! – Agata patrzyła na Rafała z uznaniem. – Ale szkoda laptopa, dopiero go dostałeś.

– Ważniejsze, żeby policja dowiedziała się, co planują bandziory.

Agata włożyła buty, podniosła się z pnia. Rafał patrzył na nią w milczeniu.

– Co? – zapytała.

– Jak się czujesz? – Zawahał się, szukając określenia. – Z tymi dwoma, których zastrzeliłaś.

Agata znieruchomiała, potem wzruszyła ramionami.

– Nie wiem... jeszcze to do mnie nie dotarło. – Wstrząsnął nią dreszcz. – Mam nadzieję, że nie będą mi się śnić. Chodźmy.

Ruszyli dalej, rozgarniając mokre chaszczki. Po godzinie marszu wyszli na rozległą polanę porośniętą wysoką trawą. Przed nimi wznosiła się myśliwska ambona.

– Wejść tam i się rozejrzeć – powiedział Rafał.

– Dobrze. – Agata usiadła z ulgą, nie zważając na mokrą trawę.

Rafał ruszył biegiem w stronę ambony. Wdrapał się na drewnianą platformę, pokazał ręką na wschód.

– Jest droga! Trzysta metrów, może więcej! – zawołał.

– Chwała Bogu – mruknęła do siebie Agata. Wstała z wysiłkiem, ruszyła w stronę wskazaną przez Rafała.

Kilkaset metrów dalej wyszli na drogę wyłożoną betonowymi płytami. Deszcz przestał padać, ale zrobiło się jeszcze chłodniej. Rafał rozejrzał się zaniepokojony.

– Na wschód czy na zachód? – Agata czekała na jego decyzję.

– Na zachód – powiedział Rafał. – Jeśli to Puszcza Kampinoska, rozciąga się na wschód od Warszawy.

– Niech żyje twoja nauczycielka od geografii.

Ruszyli szybkim krokiem, żeby się rozgrzać. Po paru minutach dobiegł ich odgłos silnika. Zza zakrętu wyjechał wojskowy jeep.

Agata zamachała ręką i wyszła na środek drogi. Jeep zahamował przed nią, zza kierownicy wychylił się młody oficer ubrany w połowy mundur z dystynkcjami porucznika.

– Zabłąkani grzybiarze? – zapytał z uśmiechem.

– Porwani przez gangsterów – odparła Agata.

Porucznik nadal się uśmiechał. Agata wyraźnie mu się podobała.

– Żartuje pani.

– Niestety nie. Uciekliśmy, potrzebujemy pomocy. Zawiezie nas pan do miasta?

Porucznik się zawahał.

– Jadę z rozkazem do jednostki, ale mogę was zabrać. Znajdziemy jakiś transport do Warszawy.

Rafał zatrzymał się przy Agacie.

– Musimy zadzwonić do Karola Siennickiego z Ministerstwa Obrony. Bandyci planują atak terrorystyczny.

Porucznik popatrzył na Rafała ze zdziwieniem.

\*

Major Nowicki uległ prośbie Stefana, żeby nikt nie przeszkadzał Adamowi do czasu wymiany z gangsterami. Czekali na wynik pościgu, który podjął oddział komandosów z Krakowa.

Adam siedział na krześle z kubkiem kawy w dłoni, wpatrzony nieruchomym wzrokiem w podłogę. Nie zgodził się na zastrzyk, nie chciał z nikim rozmawiać. Wyłączył się. Miał wrażenie, że widzi Agatę. Była blisko, żywa i realna. Bał się, że zniknie, kiedy się poruszy albo odezwie. I że nigdy nie odzyska jej widoku.

Zadzwonił telefon. Stefan wyjął swoją komórkę, spojrzął na wyświetlacz i odebrał. Słuchał chwilę, potem zwrócił się do Nowickiego:

– Wiem, że nie powinienem... ale żona miała stłuczkę.

Major odwrócił się do niego ze zirytowaną miną.

– Prywatne telefony?

– Minuta. Przepraszam, panie majorze, wyjątkowa sytuacja.

Nowicki pokręcił głową z dezaprobatą, wrócił wzrokiem do dużego ekranu, na którym wyświetlał się widok jeziora z kamery na pokładzie nisko lecącego helikoptera.

– Widzicie podejrzanych? – rzucił do mikrofonu.

– Pusto – odparł pilot, zagłuszony warkotem silnika w tle.

Stefan odszedł na bok z telefonem przy uchu.

\*

Karol prowadził szybko. Obok niego siedziała przypięta pasem Natalia. Lewą rękę oparła na ramieniu ojca, nawet na chwilę nie chciała stracić z nim kontaktu. Wydawała się spokojna, ale Karol wyczuwał, że w środku nadal dygotała. Nie powinien jej teraz zostawiać.

– Co się dzieje, Stefan?

Głos Stefana był ściszony, mówił szybko.

– Kowal kazał cię zatrzymać, jest nakaz prokuratorski. Przysłał tu majora Nowickiego, przejął dowodzenie.

Karol wyłączył system głośnomówiący, wyciągnął telefon z uchwytu pod deską rozdzielczą. Natalia spojrzała na niego zaniepokojona.

– Poczekaj moment – powiedział i spojrzął na Natalię. – To tylko moja praca. Nie denerwuj się, kochanie.

Dziewczynka pokiwała głową, nie spuszczać z niego uważnego spojrzenia. Karol przyłożył telefon do ucha.

– Nowicki to służbista. Miał dostać mój wydział, ale wygłupił się przy jakiejś sprawie. Nie rozumiem, dlaczego właśnie on.

– Kowal dowiedział się o Bożenie – skwitował Stefan. – Nie myślisz, że to kontrakcja?

- Kowal nie pracuje dla bandziorów, to bzdura. Bożena próbowała ratować skórę.
- Po tym, jak wsadziła sobie kulę w łeb? Nie wydaje mi się. Przecież zdążyła wymienić jego nazwisko. A nakaz zatrzymania?
- Karol zastanawiał się chwilę.
- Kowal potrzebuje kozła ofiarnego. Policja szuka winnych. Ci dwaj zabici policjanci dali się podejść na lipne legitymacje.
- Jest tu Wierzbicki, wie o Agacie. Zadzwoił do niego Piotr Lasota, bandyci go złapali. Mamy wymienić bilet z kodem do konta bankowego na syna Adama.
- Rozumiem. – Karol wyczuł, że głos Stefana jest napięty od hamowanych emocji.
- Nowicki kazał mi cię ściągnąć, jak się odezwiesz. Nie ryzykuj. Aż się pali, żeby cię zamknąć. Może spróbuj się skontaktować z ministrem?
- Daj mi pomyśleć, zadzwonię. Powiedz Adamowi, że odnalazłem Natalię i wracam do sprawy. – Zawiesił głos. – I że bardzo mi przykro.

\*

Do hali weszli wezwani przez majora Ewa i Janusz. Nowicki odwrócił się od ekranu, zawołał do Stefana:

- Panie kapitanie, długo mamy czekać?!
- Stefan schował telefon, ruszył do stanowisk. Mijając Adama, rzucił do niego cichym głosem:
- Karol wraca. Proszę to zachować dla siebie, później wyjaśnię.
- Adam obudził się z odrętwienia, popatrzył na odchodzącego Stefana. Obraz Agaty zniknął, na jej miejscu pojawił się Rafał. Jak mógł o nim zapomnieć? Musi natychmiast działać! Podniósł się z krzesła. Miał wrażenie, że ciało odmawia mu posłuszeństwa, jakby postarzał się o wiele lat. Skupił uwagę na mówiącym cywilu. Jak przez mgłę pamiętał jego nazwisko – Nowicki.
- Rozumiem, że pułkownik Siennicki nie wprowadził zakazu prowadzenia w centrum prywatnych rozmów. To proszę przyjąć do wiadomości, że od tej chwili obowiązuje.
- Już wyłączyłem, panie majorze – powiedział Stefan.
- Dziękuję.
- Ewa spojrzała pytająco na Stefana. Ruchem oczu potwierdził jej domysł. Janusz zauważył ich wymianę spojrzeń.

\*

Passat zjechał z mostu nad Wisłą, wjechał na Powiśle.

– Dokąd zabrali babcię? – zapytała Natalia.

– Muszą zbadać, na co umarła.

– Wiem, słyszałam o tym. Przekroją jej ciało i zajrzą do środka. – Poczekała na kiwnięcie głową Karola. – Ale babcia nie będzie już nic czuła, prawda? Zabierzemy ją potem?

– Tak. I pochowamy, obok dziadka.

Natalia zamilkła na moment.

– Myślisz, że babcia teraz na nas patrzy?

Karol zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie wiem, to możliwe. Jeśli tak, to jest szczęśliwa, że cię odnalazłem. Bez niej nie dałbym rady.

– Szkoda, że nie mogę jej powiedzieć wszystkiego, co bym teraz chciała. – Natalia westchnęła.

Karol pogłaskał ją po głowie.

– Często tak jest. Lepiej z tym nie czekać.

– Powiedz mi: czy mama wróci?

– Mam nadzieję, że tak, skarbie.

Natalia przekręciła głowę, żeby zajrzeć mu w oczy.

– Możecie znów zamieszkać razem... ty i mama?

– Zobaczymy. Daj nam trochę czasu.

– Dobrze, tato. Ale pośpieszcie się. Żeby nie było za późno, jak z babcią. Ja bym ją kochała, gdyby tylko chciała. Jak kochasz mamę, to powiedz jej to.

Karol poczuł falę wzruszenia.

– Kocham mamę. I ciebie, bardzo.

– Ja ciebie też, tato.

Natalia napięła pas, przytuliła głowę do jego ramienia. Karol ją objął. Chwilę jechali w milczeniu.

– Muszę teraz zadzwonić, kochanie.

– Wiem, twoja praca. – Odsunęła się od niego, siadła wyprostowana. – Nie bój się, nie ucieknę od cioci. Teraz wiem, że to było niemądre. Dzwonź.

Karol znalazł i wybrał numer.

Kozłowski słuchał, stojąc w otwartych przeszklonych drzwiach wychodzących na wielki taras, z dymiącym cygarem w dłoni. Hilarewicz siedział w fotelu przy biurku. Nina czekała z notatnikiem w dłoni, gotowa na przyjęcie poleceń. Nie zareagowała na wibrujący w jej kieszeni telefon.

– Ministerstwo Skarbu pracuje nad ekspertyzą, która wskaże na East Fund jako najlepszego inwestora do eksploatacji złóż tytanu w rejonie Suwałk. Potem tylko sejm i ustawa – powiedział Hilarewicz.

– Tylko? Mam nadzieję, że wiesz, o czym mówisz. To nie Stany, polscy posłowie są nieprzewidywalni.

– Polska racja stanu... – zaczął Hilarewicz.

– Ten kraj upadł i to kilka razy, bo jego elity miały w dupie rację stanu – przerwał Kozłowski. – Myślisz, że coś się zmieniło? Powiedz lepiej, co z Lasotą. Jak mam przedstawić finansowanie inwestycji?

– Akcjonariusze powinni się zgodzić na lewarowanie.

Kozłowski zaciągnął się cygarem.

– Nazwij to załatwieniem dziury, przeszło półtoramiliardowej. Zadałem ci pytanie.

– Znaleźliśmy go – powiedział Hilarewicz.

Kozłowski znieruchomiał zaskoczony.

– Co takiego? I dopiero teraz mi mówisz? Gdzie on jest?

– W prywatnej klinice pod Krakowem. Na razie nie odzyskał przytomności. Czekamy.

Kozłowski podszedł do biurka, spojrzał na Hilarewicza.

– Kiedy zaczniesz mówić, chcę być przy tym.

– Spokojnie, lada moment pieniądze wrócą na konto. Ruch Lasoty był absurdalny. Nie można ani ukryć, ani użyć takiej sumy.

Kozłowski pokiwał głową.

– Ty to wiesz, ja też, i na pewno Lasota. Tym bardziej zastanawia mnie, do czego było mu to potrzebne. Na odpowiedź czekają zarząd i główni akcjonariusze.

– Poza nimi sprawa nie została ujawniona? – Hilarewicz się zaniepokoił.

Kozłowski skrzywił się z dezaprobatą.

– Nikomu nie zależy na panice. Wiadomo, co by się stało z akcjami. Powtarzam: chcę polecieć do Krakowa i usłyszeć, o co mu chodziło.

Hilarewicz kiwnął głową potakująco, podniósł się.

– To wszystko?

Kozłowski usiadł za biurkiem, zgniótł cygaro w popielniczce i wykonał gest oznaczający koniec rozmowy. Hilarewicz ruszył do drzwi. Nina podniosła się, poszła za nim. Weszli razem do sali konferencyjnej. Nina wyciągnęła z kieszeni marynarki wibrujący telefon, spojrzała na wyświetlacz.

– Przepraszam, mogę?

Hilarewicz kiwnął głową, poszedł dalej, do swojego gabinetu. Nina poczekała, aż zamkną się za nim drzwi.

– Słucham? – powiedziała niechętnym tonem do telefonu.

\*

Karol skręcił w boczną ulicę.

– Masz, o co prosiłem? – zapytał.

– Tak – odparła Nina.

– Musimy się spotkać, wyjdź pod jakimś pretekstem. Za pół godziny, Marriott, parking podziemny. To konieczne.

Karol wyłączył telefon, zatrzymał się przy chodniku. Odwrócił głowę do Natalii.

– Załatwię jedną sprawę, potem przyjadę. Ciocia czeka na ciebie. Dobrze?

Natalia pokiwała poważnie głową i pocałowała go w policzek. Weszli do kamienicy, wjechali windą na szóste piętro. Natalia podbiegła do pięćdziesięcioletniej kobiety, która przykucnęła przed otwartymi drzwiami mieszkania, i objęła ją za szyję.

– Gdzie ty się bąku jeden, podziewałaś? Wiesz, jak się martwiliśmy?! – Kobieta starała się mówić poważnie, ale musiała się roześmiać, całowana szybko po policzkach przez Natalię. – No już, już, wystarczy! – zawołała, udając, że się broni. Podniosła się z dziewczynką w ramionach. – Ale się z ciebie zrobił ciężki kloc. Gdzie się podziało to małe, cudne dziecko?

– Jestem już dorosła, ciociu Zosiu – odparła Natalia. – Od wczoraj postarzałam się o dziesięć lat – dodała z przekornym uśmiechem.

Zofia spojrzała na Karola, oboje byli poważni.

– Jak długo może zostać? – zapytał Karol.

– Na zawsze – odparła Zofia i zwróciła się do Natalii: – Co ty na to?

– Chcę mieszkać z mamą i tatą. Ale ciebie też kocham, ciociu. I na pewno nie ucieknę.

Zofia postawiła ją na podłodze.

– Spokojnie, przywiążę cię do nogi od stołu. Zostawisz nas na moment?

Natalia kiwnęła głową. Pociągnęła Karola, żeby nachylił się do niej, pocałowała go, weszła



do mieszkania.

– Pa, tato. Rozmawiajcie sobie – rzuciła za siebie.

– Przykro mi z powodu twojej matki – powiedziała Zofia.

– Natałka bardziej to przeżyła, niż pokazuje. Nie zostawiaj jej samej w nocy, dobrze?

Zofia przytaknęła, spojrzała na Karola uważnym wzrokiem.

– Próbuję zrozumieć, co się dzieje z moją przyrodnią siostrą. Co ty jej zrobiłeś?

Karol milczał kilka sekund.

– A kim ona jest? – zapytał wreszcie.

– Co to znaczy?

– Nie znamy jej. Nie wiemy, na co ją stać.

– Kochasz Annę? Mówiła mi, że nie znasz tego uczucia. To się dostaje od matki.

Karol zastanawiał się, co odpowiedzieć. Zofia nigdy nie wyszła za mąż, nie było trudno zranić ją tak samo dotkliwą ripostą.

– Dziękuję ci za opiekę nad Natałką. Przyjadę po nią za parę dni.

Odwrócił się, wszedł do windy i zamknął drzwi. Winda ruszyła w dół.

\*

Adam z trudem skupiał się na naradzie, próbował przełknąć zimną kawę z papierowego kubka. Przed oczami cały czas miał Agatę. Patrzyła na niego w milczeniu, oskarżającym wzrokiem. Zginęła z jego winy, przez jego próżność i głupotę.

Nowicki, mówiąc, przechadzał się wzdłuż stanowisk.

– Nasi byli na miejscu w dwadzieścia siedem minut. Niestety, bandyci ulotnili się z uprowadzonym Lasotą. Nie mamy żadnych świadków, nikt ich nie widział. Ślady opon z błota nad jeziorem urwały się na szosie. – Zawiesił głos i wskazał na porucznika Sikorę, który siedział przy komputerze. – Jest i dobra wiadomość: zidentyfikowaliśmy w centrali bandycką parkę.

Sikora otworzył plik w laptopie, przerzucił obraz na duży ekran. Pojawiły się twarze Marcosa i Mariki na fotografiach z kartoteki kryminalnej, z podpisami w języku niemieckim.

– Dostaliśmy to od Niemców, nasza policja nie miała ich w rejestrze. Grzegorz Marecki alias Grigoris Marcos – zaczął Sikora. – Pół-Albańczyk urodzony w Polsce, syn jugosłowiańskiego dyplomaty i Polki. Dostał nazwisko matki, kiedy rodzice się rozwiedli. Odbył szkolenie komandosów w dywizji powietrzno-desantowej. Przeniesiony do rezerwy w dziewięćdziesiątym drugim. Uważał się za Albańczyka, pojechał na Bałkany walczyć o wolność Kosowa. Zaciągnął się do partyzantki muzułmańskiej UCK. Był żołnierzem wyjątkowo brutalnego oddziału majora

Horadina. Ideały wolności wywietrzały z głowy Mareckiego podczas mordów na serbskich cywilach. Brał też udział w handlu ludźmi i narkotykami. Jego oddział wziął do niewoli grupę Serbów. Mężczyzn zamordowano, kobiety najpierw zgwałcono. Marcos nie zgodził się uczestniczyć w gwałcie na niejakej Marice, potem umożliwił jej ucieczkę. Próbował ich zatrzymać major Horadin, Marcos go zastrzelił. Uciekł z Kosowa do Polski, z Maricą. Jest poszukiwany przez Międzynarodowy Trybunał w Hadze, razem z całym oddziałem Horadina. Marica też nie jest aniołkiem: w Polsce dołączyła do organizacji przestępczej, którą stworzył Marcos. Oboje byli aresztowani w Niemczech za kradzieże samochodów, odsiedzieli krótkie wyroki. Nie udowodniono im poważnych przestępstw. Świadkowie albo znikali, albo znajdowano ich zamordowanych.

Nowicki odczekał chwilę na efekt wystąpienia Sikory.

– Nie wiemy, dlaczego Marcos posłużył się pseudonimem, który jest znany.

Stefan podniósł rękę.

– Zakładaliśmy z Karolem, że to pożegnalny podpis przed ucieczką z Polski.

Nowicki skrzywił się z dezaprobatą.

– Pułkownik Siennicki nie dotarł do materiałów o Marcosie.

– Zlecił to centrali – zaczął Stefan.

– Gdyby zrobił to natychmiast, może już mielibyśmy Marcosa – przerwał Nowicki tonem oznaczającym koniec dyskusji. Wskazał fotografie na ekranie. – To groźny duet. Prawdopodobnie jest z nimi Grisza Kolev, pół-Rom, wielokrotny płatny zabójca. Skład grupy uzupełniają różne typki, część z Serbii, pozostali zwerbowani tutaj. Są dobrze zorganizowani, wyszkoleni i wyposażeni w nowoczesny sprzęt. Podczas wymiany syna pana Wierzbickiego do akcji wejdzie nasza grupa szybkiego reagowania, ze wsparciem Gromu. To na razie wszystko, wracamy do pracy. Aha, niedługo będzie tu powołany przeze mnie zespół. Oczekuję, że moi ludzie zostaną wprowadzeni, zanim w pełni przejmą operację. – Zwrócił się do Ewy: – Nawiązała pani bezpośredni kontakt z bandytami?

Ewa pokręciła głową.

– Proszę wrócić do garażu.

Ewa odwróciła się i wyszła z hali. Nowicki spojrzał na Stefana.

– Co z porucznik Bożeną Jawor?

– Jest w sztucznej śpiączce. Lekarze czekają z operacją usunięcia pocisku, aż minie obrzęk mózgu.

– Chcę być informowany na bieżąco. Czekamy na kontakt z bandytami.

Nowicki dosiadł się do Sikory, zaczęli rozmawiać po cichu.

Stefan podszedł do Adama, odwrócił się tyłem do Nowickiego. Jego spojrzenie mówiło, że muszą porozmawiać bez świadków.

– Wie pan, co ma nastąpić? – zapytał.

– Kiedy podadzą miejsce i godzinę, mam pojechać na spotkanie – odparł Adam. Miał wrażenie, że ktoś mówi za niego, czuł się odrętwiały z bólu, z wysiłkiem oderwał myśli od Agaty. – Po oddaniu Rafała i wydaniu biletu aresztujecie Marcosa i jego ludzi.

Stefan pokiwał głową. Adam spojrzał na niego uważnie.

– A jeśli coś pójdzie nie tak?

– Zawsze jest ryzyko.

– I Rafał zginie?

Kilka sekund milczeli.

– Czy Karol może coś zrobić? – zapytał Adam.

– Ktoś od nas próbuje go zniszczyć. Oskarżają go o śmierć policjantów. Nie wiem, czy Karol wyplące się z tego. Gdyby tu był, inaczej rozegrałby to z Marcosem.

– Jak?

– Zażądałby wypuszczenia Rafała, a bilet gdzieś zostawił, po uwolnieniu. Nie ryzykowałby.

– Powiedziałeś o tym majorowi?

Stefan spojrzał na Nowickiego.

– Jemu zależy tylko na sukcesie.

– Co mam robić?

– Weź mój samochód, czarny golf. Zadzwoń do Karola, spotkaj się z nim. Kiedy bandyci zadzwonią, nie działaj sam.

Adam zastanawiał się przez moment.

– Co robi Nowicki?

– Uzna, że uciekłeś. Żeby nie ryzykować życia syna.

– Dobrze, rozumiem.

Stefan podniósł rękę, odsłonił bok kurtki i odwrócił się w stronę stanowisk z komputerami.

– Wyciągnij z mojej kieszeni kluczyki, powoli. Nie wiem, co widać w kamerze, tamtej. – Pokazał wzrokiem w stronę ściany. – Niech to wygląda na kradzież.

Adam wsunął dłoń do kieszeni Stefana, wyciągnął kluczyki.

– Idź. Spokojnie, jak do toalety.

– Wiesz, że nie daruję wam śmierci Agaty. Znajdę winnych – powiedział Adam.

Stefan pokiwał głową. Adam odstawił na podłogę kubek po kawie, wstał i wyszedł z hali.

Czarny golf stał zaparkowany obok minivana i mitsubishi. Nikogo nie było przy samochodach. Obok bramy pełnił straż wartownik, przyglądał się Adamowi obojętnym wzrokiem.

Adam otworzył drzwi pilotem, wsiadł za kierownicę. Nie uruchomił silnika, patrzył nieruchomym wzrokiem na bramę i wartownika. Czuł się odrętwiały i obolały. Znów powróciły sceny z Agatą, boleśnie realne. Jej uśmiechnięta twarz, albo poważna i zamyślona. Kochający wzrok skupiony na nim.

Nic już nie będzie takie, jak było. Nigdy nie będzie szczęśliwy, nikt nie wypełni pustki po Agacie. Nieraz słyszał, że ból po utracie najbliższych leczy czas. Nie wierzył, że kiedykolwiek zostanie uleczony z miłości do Agaty. Ona zostanie na zawsze. Zawsze będzie na niego patrzeć i czekać. Musiał żyć dla Rafała. Gdyby nie on, chciałby ze sobą skończyć, natychmiast.

Z wysiłkiem pokonał bezwład ciała, odpalił silnik, ruszył w stronę bramy. Wartownik pokazał gestem ręki, żeby się zatrzymał. Zahamował obok niego i opuścił szybę.

– Światła – powiedział strażnik.

Adam nie zrozumiał, o co mu chodziło.

– Zapomniał pan o światłach.

– Dziękuję.

Przekręcił wyłącznik świateł. Wartownik otworzył bramę i zaszalutował. Adam wyjechał na betonową drogę.

\*

Mała kawiarnia niedaleko Marriotta była ulubionym miejscem Hilarewicza na kawę i lekturę prasy po lunchu. Nie lubił pić kawy w biurze, pomimo że Nina robiła bardzo dobrą. Zwłaszcza przez ostatnie miesiące potrzebował chwili anonimowości, poza domem i siedzibą firmy.

Trzecia, młodsza o dwadzieścia lat żona nie była partnerem do rozmów, a ich dwuletni synek działał Hilarewiczowi na nerwy. Coraz częściej zdawał sobie sprawę, że popełnił poważny błąd, zawierając małżeństwo z rozpuszczoną przez mężczyzn eksmodelką. Była efektownym dodatkiem do jego pozycji, ozdobą wybudowanej w Konstancinie rezydencji, ale na tym kończyły się plusy ich związku.

Na co dzień ta rozkapryszona, nudząca się dziewczyna, z pretensjami do męża, że nie zapewnia jej kariery w mediach, sprawiała, że Hilarewicz tęsknił za pierwszą żoną – zrównoważoną kobietą, która rozumiała go i wspierała, kiedy był nikim, kiedy zaczynał walkę

o pozycję w East Fund.

Teraz, gdy nadchodziło rozstrzygnięcie, na które długo pracował, eksmodelka była nie tylko ciężarem, lecz także zagrożeniem. Hilarewicz wiedział, że nie może jej zaufać, jeśli będzie musiał błyskawicznie sprzedać akcje firmy i zniknąć. Wizja spędzenia z nią reszty życia w ukryciu przyprawiała go o dreszcze.

Rozwód nie wchodził w grę, oznaczałby długą batalię o pieniądze, tak jak z drugą żoną. Nie miał na to czasu. Mógł po prostu wyjechać, nie informując jej o niczym. Wiedział jednak, że kobieta zrobi hałas w mediach i wynajmie detektywów. Będą go tropić skuteczniej niż polskie służby specjalne, które szybko zapomniały o uciekinierach, zajęte następnymi aferami.

Przyszło mu nagle do głowy, że eksmodelka mogłaby zginąć w wypadku samochodowym. Ludzie Marcosa nie odmówiliby wykonania dodatkowego prostego zadania. Dwuletni syn trafiłby na wychowanie do jej rodziców. To rozwiązanie wydało mu się najwłaściwsze.

Dopił resztę kawy i skupił wzrok na zatrzymującej się limuzynie. Wsiadł z niej generał Kowal, ubrany po cywilnemu. Wszedł do środka, zamówił kawę i usiadł obok Hilarewicza na wysokim stołku przy ladzie, naprzeciw okna. Mogli rozmawiać jak gawędzący obcy ludzie i obserwować ulicę. Hilarewicz odwrócił na blacie gazetę nagłówkiem do góry. „New York Times”, umówiony znak rozpoznawczy. Wyczuł, że Kowal jest spięty, za nieruchomą twarzą ukrywał niepewność.

– To pan? – zapytał po chwili, prawie nie poruszając ustami i patrząc na ulicę.

– Tak – odparł Hilarewicz. – Ile mamy czasu?

– Rezydent polskiego wywiadu w Nowym Jorku próbuje ustalić akcjonariat waszej firmy. Na zlecenie ministra obrony.

– Może pan to maksymalnie opóźnić?

Kowal zachnął się zdenerwowany.

– Jestem wiceszefem kontrwywiadu wojskowego, nie świętym Piotrem. Pracuję w kraju, zagranicą zajmuje się wywiad.

– Spokojnie, panie generale – powiedział Hilarewicz z naciskiem. – To pan chciał mnie widzieć.

„Dlaczego wyznaczono do tego historyka”, pomyślał, patrząc kątem oka na drgający z nerwów policzek Kowala. Taki strzeli sobie w łeb i zostawi kompromitujący list. Musi porozmawiać o generale z szefami z Nowego Jorku. Najwyższy czas go wyłączyć. Może samobójstwo bez listu po uzyskaniu licencji na wydobycie tytanu?

– Powiedziano mi, poproszono mnie... – zaczął Kowal i przerwał. Potarł czoło, próbując

uspokoić myśli.

Podeszła kelnerka, postawiła przed nim kawę. Hilarewicz poczekał, aż odejdzie.

– Po kolei, bez nerwów – powiedział spokojnym głosem.

Kowal kiwnął głową z wdzięcznością. Zebrał się w sobie.

– Agata i Rafał Wierzbiccy znajdują się w ośrodku wojskowym w Puszczy Kampinoskiej.

Droga na Niesowo, numer dziewiętnaście, jedenasty kilometr na północ od osady Karpiec.

Hilarewicz zapanował nad zaskoczeniem.

– Jak to? Przecież Wierzbicka nie żyje.

Kowal poczuł, że ma przewagę, ton jego głosu stwardniał.

– Zapewniam pana, że żyje i ma się dobrze. Trafili tam przypadkiem, po ucieczce. Pańscy ludzie to nieudolni amatorzy. Zapamiętał pan miejsce?

Hilarewicz kiwnął głową, opanowując odruch gniewu. Nie podobał mu się pewny siebie ton generała. Niepokoiło go to, czego mogli się dowiedzieć żona i syn wścibskiego dziennikarza.

– Na razie zablokowałem ich w tym obiekcie, ale nie mogę ich tam trzymać zbyt długo – kontynuował Kowal. – Sytuacja wymyka się spod kontroli, dlatego spotkałem się z panem i...

– Co z Wierzbickim? – przerwał Hilarewicz.

– Jest z moimi ludźmi. Chciałbym, żeby pan...

Hilarewicz powstrzymał go ruchem ręki. Nie zamierzał słuchać, czego chce Kowal. Nie znał jego motywacji, nie wiedział, czy jest opłacany, czy może szantażowany. Było oczywiste, że to słaby, przestraszony człowiek. Ciekawe, w jaki sposób dotarł do stopnia generała. Zapewne przez partyjne układy.

– Ma pan jeszcze kogoś zaufanego w tej waszej centrali operacyjnej na lotnisku?

– Wszyscy tam są z kontrwywiadu – odparł ostrożnie Kowal.

– Proszę mi odpowiedzieć na pytanie. Kogoś, komu pan ufa.

Kowal kiwnął głową i otworzył usta. Hilarewicz znów go uprzedził.

– Nie interesuje mnie nazwisko. Według mnie nasza kobieta została zdemaskowana – postukał w słuchawkę w ucho. – Ktoś próbuje mnie zwodzić, dość głupio. Niech pana człowiek przekaże mi, co z nią. I niech pan pomyśli, jak ponownie uruchomić przepływ informacji.

Poczekał na potwierdzenie Kowala. Generał poruszył się nerwowo.

– Bożena Jawor jest... Tak, sprawdzę. – Wyraźnie nie chciał czegoś wyznać.

– Słucham? – powiedział z naciskiem Hilarewicz. – To ważne.

– Tak, sprawdzę ją – powtórzył Kowal. Podniósł filiżankę i wypił całą kawę, parząc się w usta.

– I proszę rozwiązać wreszcie problem z Siennickim. On jest niebezpieczny. Uruchomienie prokuratury to za mało, trzeba go usunąć. Może ja mam się tym zająć?

– Nie, dam sobie radę.

Hilarewicz podniósł się, złożył gazetę, schował do kieszeni płaszcz.

– Do widzenia, czekam na rezultaty.

Kowal odprowadził wzrokiem odchodzącego chodnikiem Hilarewicza. Potem podszedł do baru, zapłacił za kawę. Wyszedł z kawiarni, wsiał na tylne siedzenie limuzyny.

– Do ministerstwa – powiedział do kierowcy.

Limuzyna ruszyła. Generał wyciągnął z kieszeni płaskie blaszane pudełko, otworzył je. Pamiętał o ostrzeżeniu Jegorowicza, ale czuł się fatalnie, dygotał z nerwów. Wziął czerwoną kapsułkę, włożył do ust, połknął. Oparł głowę na zagłówek i znieruchomiał w oczekiwaniu na zbawienny wpływ narkotyku.

\*

Czarny golf jechał szybko wąską szosą między niskimi zabudowaniami przedmieść. Adam rozmawiał, prowadząc jedną ręką, z telefonem przy uchu. Z wysiłkiem panował nad lękiem.

– Nie negocjuję z mordercą mojej żony. Przywieziecie syna tam, gdzie zechcę, albo nie dostaniecie się do konta.

– Twój syn ma lufę przy skroni. Wystarczy, żebym dał sygnał – usłyszał w telefonie głos Marcosa.

Zacisnął zęby, nie wiedział, co powiedzieć. Po wyjeździe z lotniska bez skutku dzwonił do Karola, tak jak kazał Stefan. A teraz musiał podjąć decyzję, od której zależało życie Rafała.

– Co, zmądrzałeś? – zapytał Marcos.

– Zadzwoni do mnie, jak się zdecydujesz – powiedział zdławionym głosem i wyłączył telefon.

Zahamował i zatrzymał samochód na poboczu. Miał twarz mokrą od potu, z zaczerwienionych oczu płynęły łzy.

– Boże, nie... nie pozwól – wyszeptał, ściskając oburącz kierownicę, aż zbieleły mu dłonie.

Patrzył na telefon znieruchomiały, zapominając o oddychaniu. Nagle nabrał powietrza, jakby się dusił, i chwycił telefon. Zanim zdążył wybrać numer, rozległ się donośny dzwonek. Chciał odebrać natychmiast, ale zmusił się do przeczekania trzech dzwonek. Patrzył na telefon i dygotał jak w febrze, wreszcie odebrał.

– Nie lubisz swojego szczeniaka? Mam się go pozbyć? – zapytał Marcos.

Adam chciał odpowiedzieć, ale miał ściśnięte gardło. Odetchnął głęboko i powiedział w miarę

spokojnym głosem:

– Nie mam czasu na idiotyczne żarty. Gdzie będziesz z Rafałem?

– Kup kartę SIM, swoją wyrzuć. Wyślij sygnał na numer, z którego dzwonię. Czekaj na telefon.

\*

Agata chodziła tam i z powrotem po niedużym, pustym pokoju z zakratowanymi oknami. Rafał siedział przy stole, pił herbatę i jadł kolejną kanapkę.

Agata zatrzymała się przed drzwiami i zastukała energicznie. Odczekała chwilę, odwróciła się do Rafała.

– Długo będą nas tak trzymać? Co to znaczy? Nawet zadzwonić nie pozwolili.

– Spokojnie, mam – odpowiedział Rafał z pełnymi ustami. – Opowiedzieliśmy taką historię, że szczeka im opadła. Sprawdzają nas.

– Po co? – Agata usiadła na krześle po drugiej stronie stołu, zabębniła palcami po blacie.

Rafał zastanawiał się chwilę, nie znalazł sensownej odpowiedzi.

– Nie wiem, może mają nas za wariatów.

– Gdyby wiedzieli więcej... – zaczęła szeptem Agata.

Rafał położył palec na ustach. Ustalili wcześniej, że pendrive'a z planami bandy dostanie wyłącznie Karol Siennicki. Nie mieli powodu, żeby zaufać kilku oficerom z ośrodka wojskowego, którzy wysłuchali ich opowieści. Pułkownik dowodzący ośrodkiem był nieobecny, a oficerowie wyraźnie nie mieli pojęcia, jak zareagować na ich historię.

Agata nie zgodziła się, żeby Rafał dał pendrive'a Adamowi, kiedy wreszcie się spotkają. Bała się, że Adam złamie obietnicę zaniechania śledztwa, kiedy zobaczy plan ataku terrorystycznego. Ujawnienie czegoś takiego w mediach byłoby wielkim osiągnięciem dla każdego dziennikarza.

Zazgrzytał klucz w zamku, drzwi otworzyły się, do pokoju wszedł młody porucznik, który przywiózł ich do ukrytej w lesie jednostki.

– Przepraszam, że kazałem państwu czekać. Musiałem wykonać kilka telefonów.

Agata podniosła się z krzesła, stanęła naprzeciw porucznika.

– Rozumiem. Czy ja też mogę zadzwonić? Mój mąż musi się dowiedzieć, że żyjemy.

– Wystąpiła pewna komplikacja... – zaczął wyraźnie zmieszany porucznik.

Agata otworzyła szeroko oczy.

– Słucham?! Trzyma nas pan tu przeszło godzinę, zamkniętych jak przestępców! A teraz mówi pan o komplikacji? Ostrzegam, złożę skargę do ministra obrony!



Porucznik odwołał się do służbowego tonu.

– Przykro mi, ja tylko wykonuję rozkazy. To już długo nie potrwa, obiecuję.

Wykonał ruch w stronę drzwi. Agata zastąpiła mu drogę.

– Zaraz, zaraz. To znaczy, że chce nas pan tu nadal trzymać? W tym pokoju?

– Jeśli potrzebujecie państwo łazienki lub jeszcze czegoś do jedzenia, jest podoficer, który o wszystko zadba. Wystarczy zapukać. Dziękuję za zrozumienie.

Agata zapanowała nad gniewem.

– Czy pan mówi poważnie? To jakiś idiotyzm. Jesteśmy o coś podejrzani?

– Nie ma mowy o podejrzeniu. Państwa opowieść wymaga jednak... weryfikacji służb. – Porucznik szukał właściwych słów. – Nie wiem, o co chodzi, powiedziano mi tylko, że to sprawa wagi państwowej.

– Świetnie, jesteśmy więźniami państwa. – Agata nie zamierzała go wypuścić, stała przed drzwiami. Rafał podniósł się od stołu.

– Mamo, pan nic nie wie, przecież widzisz. Wytrzymamy jeszcze trochę.

Agata spojrzała na Rafała, wróciła wzrokiem do porucznika.

– Niech pan powtórzy zwierzchnikom, że mój mąż opowie w mediach, jak z rąk bandytów wpadliśmy w łapy wojskowych. – Powiedziawszy to, cofnęła się sprzed drzwi.

Porucznik uklonił się sztywno i wyszedł. Klucz zazgrzytał w zamku, zapadła cisza. Agata podeszła do krzesła i usiadła bezwładnie.

– Nie mogę w to uwierzyć.

Rafał patrzył na nią ze współczuciem.

– Mówiłem ci kiedyś, że mieliśmy zajęcia z psychologii z wykładowcą z uniwersytetu. Powiedział, że jedną z reakcji na stres jest niewiara w prawdziwość wydarzeń, derealizacja. Do tego dochodzi depersonalizacja, czyli brak kontaktu ze sobą, kiedy...

– Zamknij się z łaski swojej – powiedziała Agata.

Rafał uśmiechnął się, posunął w jej stronę talerz.

– Zjedz kanapkę. Najważniejsze, że nic nam nie grozi. Prawda?

\*

Pojedynczy tor kolejowy wychodził z lasu, kończył się przy kilku opuszczonych budynkach magazynów. Przy jednym z nich stali, paląc papierosy, dwaj Niemcy, którzy ustalili z inżynierem Podlaskim warunki sprzedaży cystem.

Wąską szosą od strony pustych pól nadjechało czarne bmw, zatrzymało się przy Niemcach.

Z wozu wysiedli Podlaski i mężczyzna w skórzanej kurtce o wyglądzie byłego zapaśnika, pseudonim Krępy. W samochodzie został niewielki kundel, który oparł się przednimi łapami o szybę i szczekał, protestując przeciw zamknięciu.

Podlaski wyciągnął rękę do starszego Niemca, szefa wartowników, ale jego dłoń zawisła w powietrzu.

– Godzina spóźnienia – rzucił Niemiec.

Krępy wykrzywił się w uśmiechu, ukazując braki w uzębieniu.

– Jakbyście donieśli waszym psom, to już by się znudziły czekaniem, nie? – powiedział, kalecząc niemiecki. – Gdzie to jest?

Niemcy spojrzeli po sobie w milczeniu. Krępy popatrzył po ich twarzach.

– Co jest?

– Nie było przelewu – skwitował szef wartowników.

Krępy się skrzywił.

– Powiedziane jest, że będzie, to będzie. Ile razy robiliśmy biznes? Kasa była? No. Muszę zobaczyć towar.

Niemiec się zawahał.

– To były normalne interesy... spirytus i takie tam. Nie to, co teraz.

– Przemyt to przemyt! – stwierdził zirytowany Krępy. – Nie pierdol, najpierw towar.

Młodszy Niemiec nie wytrzymał.

– Co wy kombinujecie? Macie kasę czy nie?

Krępy spojrzał na niego i splunął na ziemię. Bójka wisiała w powietrzu.

– Panowie, spokojnie – poprosił zdenerwowany Podlaski. – Mówimy o poważnym biznesie, zachowajmy minimum klasy.

– To powiedz im, żeby nie odgrywali cwaniaków – powiedział Krępy po polsku, nie spuszczać wzroku z młodszego Niemca.

Szef wartowników pokazał ręką na nasyp kolejowy.

– Tam.

Krępy uśmiechnął się ironicznie.

– I tak trzeba było od razu.

Ruszyli we wskazaną stronę. Wspięli się na nasyp, zeszli schodkami do wgłębienia z betonowymi ścianami. W dole na końcu torów stały trzy cysterny, przemalowane ze srebrnego koloru na biały. Tablice na boku informowały, że w środku jest azot do produkcji sztucznego nawozu.

– W której trucizna? – zapytał Krępy.

Starszy Niemiec wskazał na środkową cysternę. Krępy zatrzymał się przy niej, postukał pięścią.

– Skąd mam wiedzieć, że jest tam, co trzeba?

– Na pewno – orzekł Podlaski. – Byłem przy mieszaniu.

Krępy nie wyglądał na przekonanego. Podeszedł do końca cysterny i dotknął zaworu.

– Wylejmy trochę i zobaczymy.

– Idiota – mruknął młodszy Niemiec do szefa wartowników.

Krępy spojrzał na niego.

– Coś ty powiedział?

Szef wartowników stanął między nimi.

– Uspokójcie się, do cholery! – zawołał poirytowany i zwrócił się do Krępego. – To niebezpieczna trucizna! Wylej trochę, a zginiesz w pięć sekund!

Krępy nie zamierzał oddać Niemcom przewagi.

– Myślisz, że nie wiem, co to jest?

– To naprawdę nie jest konieczne – powiedział Podlaski. – Kto wypuści metyloizocyjanian, ten zginie.

Krępy miał dość wtrącania się inżyniera.

– Zamknij pysk, ja robię interesy – warknął po polsku. – Zaraz wracam – rzucił po niemiecku i ruszył schodkami do góry.

Podlaski i Niemcy odprowadzili go wzrokiem.

– Pozwolisz mu wylać to świństwo? – zapytał młodszy Niemiec. – To prymityw, ja spadam.

– Poczekaj chwilę – odparł szef wartowników. – Zobaczymy, co kombinuje.

Obaj Niemcy zapalili papierosy, nie częstując Podlaskiego. Minęła minuta, na górze znów pojawił się Krępy. Prowadził na smyczy kundla, w drugiej ręce trzymał plastikowy worek. Zszedł po schodkach, położył worek na ziemi i zwrócił się do Podlaskiego:

– Ubieraj to.

Inżynier nieufnie otworzył worek, wyciągnął biały kombinezon ochronny. Zrozumiał, czego chce od niego Krępy.

– Dlaczego ja?

– Jesteś w końcu pan chemik. Tak czy nie? – Krępy skrzywił się ironicznie. – Ubieraj, jak chcesz zobaczyć kasę. Ja nie kupuję towaru w ciemno.

Powiedziawszy to, podeszedł do końca cysterny i przywiązał kundla smyczą do zderzaka.

Podlaski niechętnie zaczął wciągać kombinezon. Po chwili stanął ubrany. Krępy zapiął kombinezon na jego plecach, pokazał na tory.

– My popatrzymy sobie stamtąd.

– Parę kropel – mruknął szef wartowników. – Słyszałem, że to może zabić całe miasto.

– I o to biega. Nie bądź tchórz. – Krępy poklepał Niemca po plecach.

Ruszyli we trzech, oddalili się torami o sto metrów. Podlaski patrzył na nich bez ruchu przez pleksiglasową szybę kombinezonu. Niemcy nalegali, żeby iść dalej, ale Krępy zatrzymał się i wrzasnął:

– Zaczynaj, na co czekasz?!

Inżynier spojrzał zdenerwowany na kundla, który przyglądał mu się i merdał przyjaźnie ogonem.

– Przepraszam cię, stary – szepnął.

Podszedł do koła zaworu, położył na nim ręce i nacisnął. Zawór nie puścił. Podlaski szarpnął mocniej, ale koło nie drgnęło. Kundel zapiszczał i zakręcił się niespokojnie. Inżynier zaklął stłumionym przez maskę głosem, naparł całym ciężarem ciała na zawór.

Przestraszony kundel pociągnął za smycz, wyrwał głowę z obroży i puścił się pędem wzdłuż torów. Podlaski przewrócił się nagle, koło zaworu się przekręciło. Z kranu pod cysterną chlusnęła biała płyn, podniosły się z niego opary.

– Wracaj! – wrzasnął Podlaski za uciekającym kundlem.

Podniósł się raptownym ruchem i zakręcił zawór. Zaczepił przy tym tyłem kombinezonu o brzeg tablicy informacyjnej. Rozległ się trzask pękającego materiału, kombinezon rozdarł się na długości kilku centymetrów.

Przerażony Podlaski sięgnął ręką za siebie, żeby zatkać dziurę. Nagle znieruchomiał i zacharczał głośno. Przestrzeń między szybą a twarzą szybko wypełniła się białą pianą. Inżynier zwałił się ciężko na ziemię w konwulsyjnych drgawkach.

Szef wartowników krzyknął ostrzegawczo. Krępy i obaj Niemcy odwrócili się i rzucili do ucieczki. Zatrzymali się zdyszani po przebiegnięciu kilkuset metrów i odwrócili. Białą kombinezon obok cysterny się nie poruszał.

– Jest *deal*... Dziś będzie przelew – zakomunikował zdyszany głosem Krępy.

– Trzysta tysięcy euro? – Szef wartowników chciał się upewnić.

– Powiedziałem *deal*, to *deal*. – Krępy się skrzywił. – Cysterna ma dołączyć do pociągu. Dacie radę posprzątać?

– Odczekamy i posypimy wapnem – powiedział młodszy Niemiec.

– On też ma zniknąć. – Krępy pokazał na ciało inżyniera leżące obok cysterny. – Podał kluczyki od samochodu starszemu Niemcowi. – Mój wóz odstawcie do hotelu. Na razie, znajdę sobie transport.

Zszedł z torów i ruszył przez pole w stronę szosy. Niemcy stali bez ruchu, patrzyli na cysternę.

– Boże, co oni chcą z tym zrobić? – powiedział cicho szef wartowników.

Z lasu wyszedł kundel, merdał do nich ogonem.

– Widziałeś, jaki cwany?! Wezmę go. Co się ma zmarnować? – Młodszy Niemiec przykucnął i gwizdnął.

Kundel ruszył biegiem w jego stronę.

\*

Zdenerwowany i wystraszony Klikacz wszedł do domu. Pod pachą niósł laptopa, którego Rafał porzucił w samochodzie. W drugiej ręce ścisnął pistolet. Szeptał do siebie poirytowany:

– Zawsze, kurde, na mnie... Co, ja się wynajęłem do mokrej roboty? Mój mózg jest wart więcej od ich mózdków wszystkich razem. Niech mnie zabije. Ciekawe, kto mu znajdzie kod.

Minął pokój, w którym leżał Waldi. Wszedł do następnego, położył laptopa na blacie stołu, obok pistolet i usiadł ciężko na krześle.

– No i co mam teraz zrobić? – zapytał, wzdychając ciężko. – Trzeba było zostać na uniwerku. Byłbym już profesorem. Kasa, kasa... cholerna kasiora! Z kim ty się zadałeś, idioto?

Walnął pięścią w stół i jęknął z bólu. Otworzył pokrywę laptopa, poczekał, aż komputer się uruchomi, wpisał hasło. Manipulował chwilę touchpadem i śledził wzrokiem otwierające się pliki. Nagle znieruchomiał z wrażenia.

– A to mały skurwiel! Ukrył to! Ukrył przede mną! To jest kod, cały kod! Żyjesz, Klikacz! Żyjesz, człowieku! I będziesz bogaty! Ale cwany gówniarz!

Roześmiał się głośno, natychmiast minął mu lęk. Zaczął szybko pisać na klawiaturze komputera.

Na górze ekranu wyświetliło się zdjęcie maturalne ze wszystkimi uczniami siedzącymi w ławkach. Można było rozpoznać młodszych o dwadzieścia lat Adama, Karola, Piotra, Annę, Iwonę Bruckner, Pawła Jegorowicza. Pod spodem wpisywały się cyfry kodu.

Podekscytowany Klikacz napisał ostatnią cyfrę.

– Co to za bank? No chodź do tatusia! Mam cię! – zawołał tryumfalnie.

Na ekranie wyświetliła się strona banku Credit Suisse.

– Jasne, dziwna kasa to zawsze Szwajcaria.

Zalogował się i wpisał numer konta. Pojawiło się polecenie po angielsku: „Wpisz hasło”.

– Mógłbyś się zabawić, dorwać hasło – wymruczał podniecony. – Nie wygłupiaj się. Utną ci dumny łeb.

Westchnął głęboko, wyjął telefon komórkowy i wybrał numer. Spojrzał z niedowierzaniem na wyświetlacz.

– Marcos, człowieku, nie rób jaj! Wyłączyłeś telefon?!

Gdzieś z domu dobiegł jęk. Klikacz znieruchomiał przerażony. Jęk powtórzył się, był głośniejszy. Klikacz wstał od stołu, otworzył drzwi do następnego pokoju.

Ogromny Waldi siedział w kałuży krwi na podłodze, oparty o ścianę patrzył błędnym wzrokiem. Klikacz skrzywił się i potrząsnął głową.

– No nie, tylko tego brakowało. *Sorry*, stary, nie mogę ci pomóc. – Wyciągnął przed siebie telefon. – Idiota Marcos wyłączył komórkę właśnie wtedy, kiedy ja rozkminiłem kod Lasoty. Jestem geniuszem, a traktuje się mnie jak śmiecia.

Waldi podniósł chwiejnie rękę z pistoletem, wymierzył w niego. Klikacz otworzył szeroko usta i wybełkotał pośpiesznie:

– Nie wygłupiaj się, Waldi! To ja, Klikacz! No co ty? Bez Klikacza nie zarobisz swoich milionów!

Waldi chciał coś powiedzieć, ale zakaszłał, plując krwią. Zrobił przywołujący ruch lufą. Klikacz nie drgnął.

– Uważaj! Niechący możesz mi zrobić krzywdę. O co chodzi?

Ruch lufy się powtórzył. Klikacz westchnął, zbliżył się ostrożnie i przykucnął przy głowie rannego. Waldi wyszeptał coś niewyraźnie. Klikacz odsunął głowę, spojrzał na niego zaskoczony.

– Jesteś pewien?

Waldi skrzywił się zniecierpliwiony, przystawił lufę do krtani Klikacza.

– Już stary, już. Po co te nerwy?

Z górnej kieszeni kurtki Waldiego wyciągnął kluczyki do samochodu. Podniósł się, ruszył sztywno do drzwi. Odwrócił się w progu.

– Wiesz, że mógłbym zwać... ale jestem porządnym kumplem.

Wyszedł i przywarł do ściany korytarza. Odetchnął głęboko, wytarł pot z czoła.

– Sami zbrojeńcy – powiedział cicho. – Pyskaj stąd.

Wszedł na palcach do następnego pokoju. Na jego szczęście Waldi nie mógł go zobaczyć ze swojego miejsca. Ostrożnie zabrał laptopa ze stołu, wycofał się na palcach do korytarza i wyszedł

z domu.

Przy bramie stały dwa samochody – bmw, którym próbowali uciec Agata i Rafał, i sportowa mazda. Klikacz podszedł do mazdy, wsiadł za kierownicę, uruchomił silnik. Wyjechał przez bramę, przyśpieszył i nagle zahamował. Chwilę siedział bez ruchu, potem walnął pięścią w kierownicę.

– Kurde, niech to szlag! – zaklął po cichu. – Co ty robisz, człowieku? Spierdalaj stąd!

Westchnął z rezygnacją, wysiadł z wozu. Otworzył bagażnik, wyjął skórzaną teczkę i ruszył szybko do domu.

Waldi nadal siedział pod ścianą. Jego oczy były zamknięte, ręka z pistoletem leżała bezwładnie w kałuży krwi. Klikacz położył teczkę na podłodze, przykucnął przed rannym, postukał go w pierś.

– Jesteś tam jeszcze?

Waldi otworzył oczy, poszukał błędzącym wzrokiem twarzy Klikacza.

– Mam, co chciałeś.

Wzrok rannego powędrował w bok, zatrzymał się na teczce. Klikacz otworzył teczkę, wyciągnął butelkę śliwownicy.

– No proszę, o to chodziło – powiedział zadowolony. – Napijemy się, tak?

Oczy Waldiego przytaknęły.

– Czekaj, już się robi.

Klikacz odkręcił butelkę, przyłożył ją do ust, pociągnął dwa łyki. Zatkaną go, łapał spazmatycznie oddech.

– O Jezu, ale wali! Jak ja tego potrzebowałem!

Waldi poruszył głową, jego oczy patrzyły z gniewem.

– Twoja kolej... Tylko się nie zakrztuś.

Klikacz przystawił butelkę do ust rannego, ostrożnie przechylił. Waldi wypił łyk i zaczął gwałtownie kaszleć. Ślina z krwią trafiła w twarz Klikacza.

– A nie mówiłem?! Cholera jasna! – Z obrzydzeniem wytarł się rękawem.

Waldi uspokoił się po chwili, pokazał oczami na butelkę.

– Zabije cię to – mruknął Klikacz.

Przykucnął z boku, zaczął ostrożnie poić rannego. Waldi przełknął kilkanaście łyków i odsunął się z westchnieniem ulgi.

– Niezły jesteś... z takimi dziurami w bebechach – rzucił z podziwem Klikacz.

Waldi pokazał wzrokiem na teczkę.

– Jeszcze coś?

Klikacz zajrzał do teczki. Wyciągnął plastikową oprawę na papiery. Przez chwilę przeglądał zadrukowane kartki, potem podniósł na Waldiego szeroko otwarte oczy.

– Człowieku, skąd ty to masz? – potrząsnął kartkami. – To jest mogiła dla tych gości!

Waldi chciał coś powiedzieć, ale zakrztusił się krwią. Podniecony odkryciem Klikacz zadawał pytania i sam sobie odpowiadał:

– Marcos ci to dał? Niemożliwe. Zajebałeś mu? Polisa ubezpieczeniowa Marcosa, jakby chcieli go wyciułać? Była twoja? Wydruki maili, kopie przelewów, bilingi, nazwiska. Dostałbyś za to leczenie w szpitalu MSW i emeryturę na Karaibach. Albo raczej cichy pogrzeb. Kto wam to zrobił? Jakiś haker przede mną? Co z nim? – Klikacz pobladał na myśl o losie swojego poprzednika. – Dzięki, że mi dałeś, ale wiesz, można za to... aż strach brać. Z tymi nazwiskami? Stary, kraj by się zatrzęsł! Mam to oddać Marcosowi? Dał ci na przechowanie?

Waldi przytaknął oczami.

– Przemyśle – obiecał Klikacz i włożył dokumenty do teczki.

Ranny podniósł rękę z pistoletem.

– Oddam, oddam! Przecież mówię, że oddam!

Waldi uśmiechnął się i przyłożył lufę pistoletu pod brodę.

– Nie wygłupiaj się! – wrzasnął Klikacz, zasłaniając rękami głowę.

Huknął strzał, na ścianę za głową Waldiego i na twarz Klikacza bryznęły mózg i krew.

– Jezu! Nie mogłeś zaczekać?!

Klikacz zerwał się i wybiegł z pokoju. Przebiegł korytarzem, wpadł do toalety i zwymiotował do umywalki. Uspokoił się trochę, dokładnie umył twarz i ręce, potem przyjrzał się sobie w lustrze.

– Spoko, spoko. Dasz radę.

Minęła minuta. Klikacz, wyszedł z domu, podszedł do mazdy stojącej na drodze. Wrzucił do bagażnika skórzaną teczkę, wsiadł za kierownicę, uruchomił silnik. Ruszył ostro, wzniecając tuman kurzu spod kół.

Prowadząc jedną ręką, wybrał numer w telefonie.

– Odezwij się, bo tobie też utną łeb – wymruczał zirytowany, po czym krzyknął na cały głos: – Marcos! Chyba ze sto razy dzwonię!

– Gadaj – usłyszał głos Marcosa w telefonie.

Klikacz zamilkł, nagle wystraszony tym, co ma powiedzieć.

– Mam złą wiadomość i dobrą. Którą najpierw? – zaczął ostrożnie.



– Nie pajacuj, mów.

– Zła jest taka, że niedobrze... bo skłamałem ci: ta suka ze szczeniakiem uciekli.

– Nie żyjesz, Klikacz!

– Czekaj... teraz idzie dobra, bardzo dobra! – zawołał Klikacz. – Mój genialny mózg rozwalił kod Lasoty! Wysłałam ci esemesem dwadzieścia sześć cyfr do konta!

– Jesteś pewien?

– Jak tego, że mnie matka urodziła. Brakuje tylko hasła.

– Czekam – powiedział Marcos.

– Już. Odpuścisz mi Wierzbicką i synalka, prawda?

Klikacz odsunął telefon i wysłał wiadomość. Znow przyłożył aparat do ucha. Połączenie się zakończyło.

– Halo! Marcos, nie rób mi tego! – krzyknął i rzucił zdesperowanym ruchem telefon na fotel obok.

Zahamował, zatrzymał samochód na poboczu. Oddychał szybko wystraszony, miał łzy w oczach.

– Mają kod. Nie jesteś im potrzebny... jak tamten haker – wydukał skarżącym się tonem. Wyrwał energicznie oczy. – Jeszcze zobaczymy, kto kogo... Klikacz teraz dużo wie!

Wrzucił bieg i wjechał na szosę. Ścisnął kierownicę, mamrotał do siebie niewyraźnie. Nagle chwycił telefon i ponownie wybrał połączenie. Na jego twarzy błąkał się uśmiech desperata.

– Marcos? No to posłuchaj. Mam jeszcze niespodziankę. Waldi dał mi twoją teczkę, wiesz którą.

– O czym ty mówisz? – zapytał z napięciem Marcos.

– Ja swoje zrobiłem... Namierzyłem konto i nie mam ochoty ginąć. Dziękuję bardzo. Ja ci nawet powiem więcej: ja się cieszę, że ta kobieta i szczeniak uciekli. Tak, cieszę się! Ty byś wszystkich pozabijał, bo wiesz co...? Ty jesteś psychopata, Marcos, normalny pojeb z ciebie. Pora, żeby ktoś ci to powiedział... Idź się leczyć, Marcos!

– Ciekawe. – Głos Marcosa był spokojny.

Z podniecenia i strachu. Klikacz był coraz odważniejszy.

– Tak, bardzo ciekawe! Jeszcze ciekawsza jest twoja teczka! Te nazwiska, Marcos... To jest trzęsienie ziemi, obaj to wiemy, co nie? To ja ci coś teraz powiem... Ty się ode mnie odpiardol! Na zawsze, wiesz? Ja nie chcę twojej forsy, dziękuję bardzo! Ty i tak nie dożyjesz, żeby wydać swoją, założymy się? A jak będziesz próbował mnie znaleźć... to twoje szychy z teczki pójdą za kraty. Razem z tobą, Marcos! I spierdalaj! Na drzewo! – wrzasnął na końcu i szybko się rozłączył.

Opuścił szybę, z rozmachem wyrzucił telefon przez okno. Komórka trafiła z hukiem w boczną szybę radiowozu, który wyprzedzał jego samochód. Klikacz spojrział w bok i wrzasnął z przestraszenia.

Patrzyli na niego dwaj policjanci. Jeden z nich pokazał gestem ręki, żeby zjechał na pobocze. Klikacz powoli zatrzymał samochód. Radiowóz stanął przed nim.

– Śliwownicę wyrzygałeś... ale nie masz prawka i papierów wozu – wyszeptał do siebie, poblady z wrażenia.

Wysiadł i uśmiechnął się do policjanta, który szedł w jego stronę. Podeszedł do bagażnika, otworzył, wyciągnął skórzaną teczkę Waldiego.

– Dzień dobry, prawo jazdy i dokumenty samochodu – powiedział policjant, zatrzymując się przed Klikaczem. – Dlaczego wyrzucił pan komórkę?

– Narzeczona mnie wyprowadziła z równowagi – powiedział Klikacz.

– Tak się nie robi. Spowodował pan zagrożenie na drodze.

– Tak, wiem. Bardzo przepraszam.

Klikacz pokazał ręką w stronę szosy.

– O, ten dopiero jedzie!

Policjant się odwrócił. Klikacz rzucił się w bok, przeskoczył przez rów i pobiegł pędem przez wysoką trawę w stronę lasu.

– Stój! – krzyknął policjant, ruszając w pościg.

Drugi policjant wyskoczył z radiowozu, odpinał w biegu kaburę. Klikacz miał kilkadziesiąt metrów przewagi, zbliżał się szybko do linii lasu. Pędził dużymi susami, z wysoko uniesioną teczką.

Obaj policjanci przeskoczyli przez rów, biegli, krzycząc:

– Policja! Stój, bo strzelam! Stój!

Pierwszy policjant wyszarpnął pistolet z kabury, zarepetował, wymierzył i strzelił. Klikacz przewrócił się z okrzykiem bólu, zniknął w wysokiej trawie na brzegu lasu.

Obaj policjanci dobiegli do niego, zatrzymali się zdyszani. Spojrzeli na leżącego Klikacza, potem na siebie.

– Regulaminowo krzyknąłem... ostrzegawczo – powiedział niepewnym tonem ten, który strzelił.

Dom położony na odludziu kilka kilometrów od Kielc służył już wcześniej jako kryjówka Marcosa i Mariki. Marcos kupił go pod przybranym nazwiskiem i pilnował, żeby nikt się nie dowiedział o jego istnieniu.

Po rozmowie z Klikaczem skręcił w drogę prowadzącą do domu. Dojechali na miejsce w pół godziny. Marcos kazał Krótkiemu umieścić związanych Piotra i Annę w jednym z trzech pokoi. Potem wyszli z Krótkim przed dom.

– Jadę sam. Poczekasz tu, aż się zadecyduje, co dalej z nimi – polecił Marcos.

Krótki skrzywił się z niechęcią.

– Jak długo?

– Dam znać. Masz pełną lodówkę.

– A co z kodem? Mam przycisnąć Lasotę?

– Mam już kod. Bilet dostanę od Wierzbickiego.

Krótki przeciągnął ręką pod szyją.

– No to zrobmy z nimi porządek i jadę z tobą.

– Mam ci to inaczej włożyć do łba? – Głos Marcosa się zaostrzył.

Krótki cofnął się przestraszony

– Nie trzeba.

– Boss Lasoty chce z nim gadać. Jak się nazywa dziwka Klikacza?

– Grubecka... To chyba nazwisko. Albo taką ma ksywę, bo chuda jest. Helena. A bo co?

– Gdzie mieszka? Adres – rzucił niecierpliwie Marcos.

– W Wołominie, Starowiejska 3. Po co ci ona?

Marcos odwrócił się, wsiadł do samochodu.

– Gdyby kobieta Lasoty próbowała z tobą gadać, daj po pysku. Za głupi jesteś na rozmowę z nią. Jasne?

– Pewnie.

Krótki odprowadził wzrokiem odjeżdżający samochód. Zaklął pod nosem.

\*

Passat zjechał na parking pod hotelem Marriott i zatrzymał się na pierwszym poziomie, blisko wejścia do wind. Nina oderwała się od przeszklonych drzwi, wsiadła do samochodu. Rozejrzała się niespokojnie.

– Odjedźmy dalej, pełno tu kamer – poprosiła, odwracając twarz do wnętrza wozu.

Karol przejechał wzdłuż rzędów samochodów, zaparkował na wolnym miejscu. Prawie nie

docierało tu światło. Nina patrzyła na betonową ścianę przed maską.

– Wolałabym, żeby to był koniec naszej znajomości – powiedziała stanowczym głosem.

Karol milczał, przyglądał się jej spokojnie. Wyczuwał, że jest zdenerwowana i przestraszona. Nina odwróciła się do niego, rzuciła z pasją:

– Prezes Lasota obiecał, że pomoże mi pan się wyplątać! Nie uprzedził, że będę musiała coś takiego robić!

– Śmiertelne potrącenie pieszego na pasach po alkoholu. Jak pani myśli, ile lat?

Nina zacisnęła usta. Sięgnęła do kieszeni marynarki, wyciągnęła pendrive'a, położyła na desce rozdzielczej.

– Gdyby Hilarewicz dowiedział się, że donoszę... Po tym, co się stało z Lasotą...

– Hilarewicz maczał w tym palce? – przerwał jej Karol.

– Nie wiem, cholera! Przecież bym panu powiedziała! Nie wiem nawet, dla kogo pan pracuje!

Karol wziął pendrive'a, obrócił go w palcach.

– Postaram się, żeby był wyrok w zawieszeniu. Dużo zależy od tego, co pani przyniosła.

– Pięknie... Miało być na czysto – skwitowała Nina z gorzką ironią. – Idiotka ze mnie. Do widzenia.

Otworzyła drzwi, wysiadła i nachyliła się do Karola.

– Więcej nic pan ode mnie nie dostanie. Mogę iść do więzienia, będę tam bezpieczniejsza niż z panem.

Trzasnęła drzwiami i odeszła szybko w stronę wyjścia do wind. Karol wyciągnął ze schowka mały komputer, uruchomił go. Wcisnął pendrive'a, otworzył plik z filmem. Na ekranie pojawiło się ujęcie wykonane z komputera, z sali konferencyjnej East Fund.

Na pierwszym planie siedziała Iwona Bruckner, dalej widać było Kozłowskiego. W głębi, przed ekranem powieszonym na stojaku stał Hilarewicz. Mówił i pokazywał na ekran wskaźnikiem.

– W ciągu czterdziestu lat badań odkryto na Pojezierzu Suwalskim niemal całą tablicę Mendelejewa. Tu i tu leży ponad pięćdziesiąt milionów ton tytanu. Do samolotów, okrętów podwodnych, statków kosmicznych i wielu zastosowań przemysłowych. Jest też wanad, na stal narzędziową. I anortozyt, cenny materiał budowlany. Są kamienie półszlachetne. Wszystko to jest warte ponad czterysta miliardów dolarów. Więcej niż wzięte razem kopalnie złota na świecie.

Hilarewicz przerwał i potoczył wzrokiem po obecnych, zadowolony z wywołanego wrażenia. Potem mówił dalej:

– Mamy tu osiemdziesiąt procent zasobów tytanu Unii Europejskiej. Złóża amerykańskie, na

Alasce i skandynawskie są na wyczerpaniu. Dlaczego Polska nie eksploatuje swoich złóż tytanu i nie jest bardzo bogatym państwem?

– Odwróć komputer – powiedział bezwiednie Karol. Nie widział twarzy osób po drugiej stronie stołu.

Na ekranie Hilarewicz podniósł telefon komórkowy.

– Bardzo przepraszam, ale muszę odebrać. Telefon z gabinetu premiera... ma związek z naszą naradą. Proszę panią Bruckner, żeby kontynuowała.

Film się skończył. Karol otworzył następny plik.

Hilarewicz znów stał przed ekranem i mówił do niewidocznych gości:

– Faza rozruchu kopalni będzie kosztowała około pięciu miliardów dolarów. East Fund może to sfinansować. Za gwarancję dwudziestu pięciu procent akcji spółki wydobywczej Skarbu Państwa.

Zza kadru dobiegł męski głos:

– Przepraszam, mogę? Pojezierze Suwalskie jest objęte programem Natura 2000. Projekt kopalni odkrywkowych zablokują protesty ekologów. To przecież katastrofa ekologiczna.

– No właśnie. Kto i w jakim celu okłamuje opinię publiczną? – zapytał efektownie Hilarewicz. – Komu zależy na tym, żeby Polska nie dogoniła na przykład Norwegii? Dlaczego kopalnie odkrywkowe? – Zawiesił głos i nie odwracając wzroku od sali, stuknął wskaźnikiem w mapę na ekranie. – Złoża są na głębokości od ośmiuset pięćdziesięciu do dwóch tysięcy trzystu metrów. Wszędzie tu mamy twarde skały granitowe, czyli punktowe wiercenia szybów i chodników. Dużo bezpieczniejszych niż na Śląsku, bez szkód górniczych. Wstępna obróbka rud w kopalni, pod ziemią. Czyli bez hałd na powierzchni.

– A cała infrastruktura? – zapytał kobiecy głos.

Hilarewicz przytaknął.

– Ma pani rację. Powinna powstać dzielnica Suwałk dla dwudziestu tysięcy górników ze Śląska. Tracą tam pracę, więc chętnie przyjadą. Trzeba też zbudować drogi, trakcje kolejowe i tak dalej. – Zrobił pauzę i dodał lżejszym tonem: – Przydałaby się jakaś trąba powietrzna, która wyczyści teren i przekona ekologów.

Roześmiał się, ale po sekundzie spoważniał. Nikt poza nim nie zareagował śmiechem.

Karol zatrzymał nagranie, wziął telefon i wybrał numer.

– Na nagraniu nie widać polityków. Niech mi pani przyśle nazwiska esemesem.

– Najpierw mam zostać uwolniona z zarzutów – odparła Nina. – Do tego czasu proszę do mnie nie dzwonić.

\*

Trasa wjazdowa do Warszawy była zatłoczona. Golf stał w zatoce dla autobusów, przed kioskiem. Adam wsiadł za kierownicę, rozpakował kartę prepaid i otworzył pokrywę telefonu. Chwytał kartę SIM i w tym samym momencie telefon zadzwonił. Spojrzał na wyświetlacz, przyłożył aparat do ucha. Starł się mówić spokojnie.

– Dzwonię do ciebie od godziny. Stefan powiedział mi, że czekasz na kontakt. Skontaktowali się ze mną bandyci, chcą wymiany. Jeszcze chwila, a byś mnie nie znalazł. Może powiesz, co się dzieje? I co mam robić?

– Przepraszam cię, wyłączyłem służbowy telefon – powiedział Karol. – W mojej sytuacji to było konieczne.

Adam nie pozwolił mu kontynuować.

– Karol, dlaczego nie powiedziałeś o Agacie? Dlaczego... – Przerwał, głos mu się załamał, nie był w stanie mówić dalej.

– Przepraszam cię, Adam, nie zdobyłem się na to. Zniknęła Natalia, o niczym innym nie potrafiłem myśleć.

– Co z nią?

– Jest bezpieczna. Nie siedzisz w centrali, tak?

– Twój człowiek poradził, żebym wyjechał.

– Dobrze, nie mów więcej. Widzimy się tam, gdzie bywaliśmy na studiach. Za ile będziesz?

– Pół godziny. Wyjmuję kartę, mam wysłać sygnał bandziorem z prepaيدا.

– Zrób to. I do mnie też – powiedział Karol. – Jeszcze raz cię przepraszam. Uwolnimy Rafała, obiecuję.

\*

Na dużym ekranie wyświetlona była satelitarna mapa Polski. Świeące punkty oznaczały pozycje wozów i agentów w terenie. Jeden z agentów pracował przy stanowisku Ewy, próbował namierzyć telefon Marcosa po jego rozmowie z Adamem. Drugi agent, zgodnie z poleceniem majora Nowickiego, poszukiwał Karola za pomocą komputera Janusza.

Nowicki zatrzymał się za Stefanem.

– Niech mnie pan łączy z porucznikiem Krzysztofem Orchowskim.

Stefan wykonał połączenie na laptopie. Nowicki rozejrzał się po hali.

– Gdzie jest Adam Wierzbicki? Chyba nie pozwolił mu pan wyjść?

– Potrzebował świeżego powietrza – odparł Stefan.

– Miał tu siedzieć i czekać, a nie włóczyć się! Co on sobie wyobraża? To jest teren wojskowy!

Porucznik Sikora zareagował na okrzyk majora, ruszył szybko do wyjścia.

– Gdyby zamordowano panu żonę... – zaczął Stefan.

– Nie życzę sobie takich uwag, panie kapitanie – uciął ostro Nowicki. – Co z tym kretem?

Stefan zwrócił się do mikrofonu:

– Jaki stan?

– Bożena jest teraz operowana, już kończą – usłyszeli z głośnika Krzysztofa. – Lekarz obiecał, że zezwoli na rozmowę zaraz po wybudzeniu.

– Nagraj ją i wyślij. I miejcie oczy otwarte – powiedział Stefan.

– Zrozumiałem. Przesłucham ją... jeśli ona zechce.

Nowicki nachylił się do mikrofonu i oświadczył z naciskiem:

– Chcę mieć zeznanie porucznik Jawor. Bez względu na jej stan. Zrozumiał pan?

Krzysztof się zawahał.

– Mam ją zmusić do mówienia?

– Jest załamana po śmierci syna, będzie osłabiona operacją – odparł Nowicki. – W takim stanie człowiek nie zastanawia się, co ma do stracenia. Mam pana uczyć podstaw postępowania z podejrzanymi?

– Zrozumiałem, panie majorze.

– Cieszę się.

Nowicki gestem ręki pokazał Stefanowi, żeby zakończył rozmowę. Do hali wbiegł zdenerwowany Sikora.

– Wierzbicki uciekł!

Nowicki błyskawicznie odwrócił się w jego stronę.

– Co to znaczy?!

– Wyjechał samochodem, czarnym golfem! Kilkanaście minut temu!

Stefan sięgnął do kieszeni kurtki, którą powiesił na krześle.

– Cholera, ukradł mi kluczyki!

– Kurwa mać! – zaklął Nowicki. – To robota Siennickiego! Co on chce jeszcze ugrać? O co tu chodzi?!

Zmierzył wszystkich wściekłym wzrokiem. Nikt się nie odezwał.

– Świetnie, coraz lepiej. – Nowicki zwrócił się do Sikory: – Uzgodnij z policją poszukiwania. Blokada dróg dojazdowych, szybko! Numery golfa pana kapitana! – Odwrócił się do jednego

z agentów. – Mamy zamiar na telefon Wierzbickiego? Nie spuść go ze smyczy! Na pewno chce się ułożyć z bandytami. I zaprowadzi nas do Siennickiego!

Zamilkł na moment, opanował się. Spojrzał na Stefana.

– Jeśli zdarzy się tu jeszcze coś takiego, obiecuję, że dołączy pan do swojego szefa. W areszcie śledczym. Czy to jasne?

– Wierzbicki wyłączył komórkę – powiedział agent.

Nowicki przetrawił tę wiadomość.

– Ktoś ma jakiś pomysł? Od czego zaczniemy?

Stefan powiedział spokojnym tonem:

– Chętnie usłyszymy, jakie są priorytety.

Nowicki wbił w niego wzrok.

– Proszę jaśniej.

– Mamy wytropić miliard sześćset milionów East Fund?

– Dobrze pan wie, że nie jesteśmy prywatną agencją detektywistyczną.

– A zatem prezes Lasota.

– Zgadza się. I aresztowanie bandziorów.

– Uwolnienie syna Wierzbickiego to poboczny cel?

Nowicki się zachnął.

– Proszę mnie nie chwytać za słowa. Wszystko się ze sobą wiąże!

Stefan przytaknął.

– Zgadza się. Mamy bilet z kodem do konta. Proponuję poczekać, aż analitycy znajdą pieniądze East Fund. Złapiemy bandytów, kiedy będą próbowali wyciągnąć pieniądze z banku. Jeśli Wierzbicki uwolni syna za bilet, to jego prawo.

Nowicki przez chwilę mierzył Stefana wzrokiem.

– *Sorry*, kapitanie ale najpierw pojmiemy Wierzbickiego i Siennickiego. Żeby nie zdążyli popsuć mojego śledztwa. Potem zastanowimy się nad pana planem.

\*

Wnętrze pubu Harenda położonego blisko uniwersytetu było ciemne nawet w środku dnia. Kilku studentów rozmawiało, pijąc piwo, z głośników sączył się spokojny jazz.

Karol siedział w odległym rogu za barem, nad zimną kawą. Widział stąd całą salę, miał czas na reakcję, gdyby zjawili się ludzie Kowala. Znał przejście przez salę w podziemiach pubu, w każdej chwili mógł zniknąć.



Opadało z niego napięcie, ale lęk jeszcze nie minął. Wyobraźnia podsuwała zagrożenia, których uniknęła Natalia z rąk chorego umysłowo Wołowca i jego opóźnionego w rozwoju syna.

Próbował też zrozumieć swoje uczucia po śmierci matki. Powinien odczuwać żal i stratę – nie potrafił albo nie chciał ich przywołać. Matka stawała się tylko dalsza niż za życia. Nadal nieosiągalna, tym razem ostatecznie.

Zdał sobie sprawę, że nigdy jej nie poznał ani nie próbował zrozumieć. Był skupiony na sobie, na swoich słabościach wynikłych z braku jej akceptacji i miłości. Może ich relacje ułożyłyby się inaczej, gdyby zrobił krok w jej stronę. Gdyby pojął, dlaczego była taką matką, zrozumiał i wybaczył. Nigdy nie spytał, co przeżyła w dzieciństwie, wychowana bez ojca w powojennej biedzie. Dotarło do niego, że już nie naprawi swojego błędu, i to było pierwsze uczucie żalu od chwili jej śmierci.

Skupił wzrok na otwierających się drzwiach. Do sali wszedł Adam, rozejrzał się po wnętrzu pubu. Karol uniósł się, przywołał go gestem ręki.

Adam podszedł, usiadł po przeciwnej stronie stolika. Dygotał z nerwów, patrzył na Karola zaczerwienionymi oczami, drżały mu usta.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uratować Rafała, przysięgam – powiedział cicho Karol. – Postaraj się skupić. Nikt za tobą nie jechał?

– Nie.

– Powtórz, co masz zrobić. Każdy szczegół jest ważny.

– Wiedziałaś, że zamordowali Agatę – powiedział Adam.

– Mówiłem ci... – zaczął Karol.

Adam pochylił się nad stolikiem i uderzył Karola pięścią w twarz. Głowa Karola odskoczyła, stracił na moment równowagę. Chwytny się blatu stolika, przewrócił go z hukiem. Wszyscy odwrócili się w ich stronę. Adam podniósł się i wyszedł z pubu. Karol postawił stół, ruszył szybko za nim.

Na parkingu Adam wsiadał do golfa. Karol zatrzymał się przed nim.

– A jeśli Agata żyje?

Adam znieruchomiał.

– Powiedzieli mi...

– Kto? Ten idiota Nowicki? A Rafał? Sam chcesz ryzykować?

Adam milczał. Myśl, że Agata może żyć, i strach przed dowiedzeniem się, że jednak została zamordowana, były torturą.

– Spotkałem się już z sytuacjami, że wiadomości o śmierci używano dla zastraszenia bliskich

– ciągnął Karol. – Co z biletem? Z kodem?

Adam odparł wolno, jakby recytował wyuczoną lekcję, mówienie sprawiało mu trudność:

– Zabrali go z mojego mieszkania ludzie Nowickiego. Zapamiętałem numer seryjny, jest hasłem do konta. Rafał ma klucz do kodu... ale myślę, że brakuje mu danych. Nazwisk z naszej klasy i pseudonimów. Ja też ich nie pamiętam. Bandyci mają do mnie zadzwonić.

– Nie są gotowi do wymiany. Albo nie mają bezpiecznego planu. Jest trochę czasu. Pomożesz mi?

– Po co? Żebyście zrobili ten sam błąd, co z Agatą?

– Działam sam – odparł Karol. – Może niedługo mnie aresztują. Spróbuję ustalić, kto z naszej strony pracuje dla bandytów, to zwiększy szanse Rafała.

Adam spojrzał w oczy Karola.

– I twoje, tak? Nie będę negocjował, żadnych pułapek. Dam im numer seryjny biletu... Chcę Rafała żywego.

– Skąd wiesz, że zagrają czysto? Co zrobisz, jeśli każą ci zostawić numer w jakimś miejscu i potem znikną? Może nigdy się nie dowiesz, co zrobili z Rafałem. Przepraszam, tak to działa.

Adam milczał, spuścił wzrok.

– Pomóż mi złapać drania, który nas sprzedaje – powiedział Karol. – Może uda się go zatrzymać i zmusić do współdziałania.

Adam kiwnął głową, skupił się.

– Mów.

– Zadzwoń na ten numer, spróbuj umówić spotkanie. – Karol pokazał wyświetlacz telefonu.  
– To mój przełożony, generał Artur Kowal. Wiceszef kontrwywiadu.

Adam spojrzał na Karola przestraszony.

– Wiceszef kontrwywiadu współpracuje z bandziorami? I ty chcesz coś zdziałać? Jak wysoko to sięga?

– Zakładam najgorsze, w grze są duże pieniądze. Zrób to teraz.

Adam zastanawiał się w milczeniu. Potem wyciągnął swój telefon i wybrał numer. Po kilkunastu sekundach uzyskał połączenie.

– Dzień dobry, mówi Adam Wierzbicki. Chciałbym się z panem spotkać. – Słuchał przez chwilę. – Dobrze, będę.

Wyłączył telefon.

– Był zaskoczony, ale podyktował czas i miejsce. Za godzinę na parkingu klubu Spójnia nad Wisłą. Powiedział, że przyjedzie ze swoimi ludźmi.

Karol zastanawiał się przez moment.

– Jeśli będzie z zespołem, to znaczy, że Bożena kłamała.

– Bożena?

– Moja agentka, oskarża Kowala.

Adam pokręcił głową.

– Mam ci zaufać, że uwolnisz Rafała, jeśli ty nie możesz ufać swoim ludziom?

– Tak działają wielkie pieniądze, na całym świecie.

– Przestań, słyszę to od początku wolnej Polski. Nie interesuje mnie teraz świat, tylko mój syn.

Karol spojrział w oczy Adama.

– Możesz być świadkiem spraw, o których nie powinieneś wiedzieć. Chodzi nie tylko o uwolnienie Rafała, ale o bezpieczeństwo kraju. Jesteś dziennikarzem, nie będziesz mógł na te tematy wypowiadać się publicznie. Nigdy. Akceptujesz?

Adam odpowiedział spojrzeniem pełnym napięcia.

– Tak. Ale jeśli nie uda ci się uwolnić Rafała... i ustalić, co się stało z Agatą, będę was ścigał i oskarżał do końca życia! To nie będzie następna niewyjaśniona afera, obiecuję ci!

\*

Agata nasłuchiwała przy drzwiach, czy nikt nie nadchodzi. Patrzyła z niepokojem na Rafała, który stojąc na krześle, podwazywał nożem do chleba kratkę otworu wentylacyjnego.

– Lepiej to zostaw – powiedziała.

Rafał zdjął kratkę, sięgnął do otworu, wyciągnął małą kamerę z kablem.

– A nie mówiłem? – Uśmiechnął się.

Zakleił obiektyw kamery kulką chleba, wsunął ją z powrotem i wstawił kratkę na miejsce. Zszedł zadowolony z krzesła, puścił oko do Agaty.

– Zaraz przylecą pod jakimś głupim pretekstem.

Usiedli oboje przy stole. Na korytarzu rozległy się kroki.

– Ale się śpieszą – rzucił Rafał.

Drzwi otworzyły się, do pokoju wszedł ten sam młody porucznik.

– Mianowali pana naszym nadzorcą? – zapytała Agata.

Porucznik się uśmiechnął.

– Na szczęście to już koniec. Przyjechał ktoś, kto zabierze panią i syna do Warszawy.

Agata się podniosła.

– Mój mąż?

– Powiedziano mi tylko, że to państwa dobry znajomy. Proszę ze mną.

Porucznik zrobił zapraszający gest. Agata i Rafał wymienili spojrzenia, oboje byli zaskoczeni. Wyszli z pokoju za porucznikiem, przeszli krótkim korytarzem i wydostali się z budynku na podjazd, przy którym czekała srebrna lancia. Przy samochodzie palił papierosa Damian. Na widok Agaty i Rafała wyrzucił papierosa i podszedł szybko.

– No proszę, nie mogliście wymyślić bardziej tajemniczej kryjówki – powitał ich z uśmiechem.

Agata odwróciła się do porucznika.

– Nie jedziemy z tym człowiekiem – powiedziała stanowczo.

– Człowiekiem? – Damian zatrzymał się niemile zaskoczony. – O co ci chodzi? Poproszono mnie, żebym was stąd zabrał.

– Czy to nie jest przyjaciel pani męża? – zapytał porucznik. Był równie zdziwiony jak Damian.

– Porwano nas, bo on kogoś powiadomił – oznajmiła Agata.

– Ukrywaliśmy się w jego domu – dodał Rafał.

Damian opanował się, podszedł do nich.

– Wszystko wyjaśnię – zaczął.

– Nie ma nic do wyjaśniania – przerwała Agata.

Damian zrobił błagalną minę.

– Proszę, wysłuchaj mnie! Nie miałem pojęcia, że mogę narobić kłopotów.

Agata parsknęła z irytacją.

– Kłopotów? Porwali nas bandyci, chcieli nas zamordować. Nie wiesz, o czym mówisz. Zastrzeliłam dwóch z nich... żeby nas uwolnić! Wiesz, co to znaczy? Na pewno nie! Próbowałam powiedzieć temu oficerowi, ale on udaje głuchego. A teraz ty się zjawiasz... właśnie ty! – Odwróciła się do porucznika. – Chcę, żeby przyjechała policja. Zrozumiał pan wreszcie?

Damian otworzył szeroko oczy.

– Zastrzeliłaś? Agata, nie mam bladego pojęcia, kto i dlaczego was porwał, przysięgam! Powiedziałem o was tylko Pawłowi Jegorowiczowi. Tylko jemu! – Zwrócił się do porucznika: – To nasz kolega z klasy.

– Jegorowiczowi? – Agata spojrzała na niego zdziwiona. – Co on ma z tym wspólnego?

– I dlaczego mamy panu wierzyć? – zapytał Rafał.

Damian wzruszył ramionami.

– Paweł zadzwonił do mnie. Wspomniałem, że jesteście moimi gośćmi. Potem rozmawiałem chwilę z jego ojcem, profesorem. O swoich sprawach. Co w tym złego? Sam nie wiem... Jeśli chcecie, możecie tu zostać.

Zapadła cisza. Damian czekał na decyzję.

– Jeśli pani chce, zadzwonię po policję – zaproponował porucznik.

Agata skrzywiła się z dezaprobatą.

– Trzeba było od tego zacząć trzy godziny temu. – Zwróciła się do Damiana: – Kto cię przysłał? Co z Adamem?

– Ktoś od Karola. Nie wie, gdzie jest Adam. Może zadzwonimy do niego?

– Dobrze, jedziemy – zdecydowała Agata i podeszła do lancii.

Rafał się nie ruszył.

– Ja bym poczekał na tatę. I na policję.

– Damian nas odstawi, gdzie zechcemy. – Agata wsiadła na miejsce obok kierowcy. – Do widzenia panu, dziękujemy za gościnność – rzuciła do porucznika.

– Proszę mi wierzyć, gdyby nie moje rozkazy... – zaczął zmieszany porucznik.

Agata zatrasnęła drzwi. Damian zajął miejsce za kierownicą.

– Do widzenia. – Rafał podał rękę porucznikowi, potem wsiadł z tyłu lancii.

– Zadzwonię do Adama – zaproponował Damian i wybrał numer w telefonie. W głośniku rozległo się nagranie:

– Abonent, z którym chcesz się połączyć, ma wyłączony telefon albo jest poza zasięgiem sieci.

– Jedź – powiedziała Agata.

Lancia ruszyła spod budynku, minęła w bramie wartownika i wyjechała na betonową drogę prowadzącą przez las. Porucznik przyłożył do ucha telefon.

– Melduję, panie generale, że wyjechali. Jestem zmuszony prosić o ostatnie rozkazy na piśmie.

\*

Krótki zastawił stół w kuchni produktami z lodówki. Wypił już trzy puszki piwa i poprawił sobie nastrój. Otworzył kolejną puszkę, trzymając ją w ręku, wszedł do pokoju.

Piotr leżał na kozetce, jego zagipsowane noga i ręka były przywiązane sznurem do kaloryfera. Od wielu godzin nie dostał leków, był obolały i zmęczony, nie mógł zasnąć. Anna siedziała na

krzesła pod przeciwną ścianą, obwiązana ciasno kablem. Nie byli zakneblowani – lokalizacja domu gwarantowała, że nikt ich nie usłyszy. Krótki sprawdził więzy Anny, potem podniósł puszkę piwa w geście toastu.

– Twoje zdrowie, szmato.

Anna patrzyła na niego spokojnym wzrokiem.

– Dzięki. Poczęstujesz mnie?

Krótki uśmiechnął się rozbawiony.

– Niech ci będzie, napij się.

Zbliżył puszkę piwa do jej ust. Coraz bardziej przechylał, wreszcie zalał Annę pieniącym się piwem. Anna odsunęła głowę. Krótki pochylił się i spojrzał jej w oczy.

– Będziesz dla mnie miła, to mniej pocierpisz.

Anna skrzywiła się pogardliwie.

– Jakbyś nie był taki głupi, może byłbyś bogaty.

Krótki przełożył puszkę do drugiej ręki i uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Piotr odwrócił głowę w ich stronę. Anna potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie po uderzeniu.

– W pięć godzin możemy być w Berlinie – powiedziała. – O ósmej rano otwierają banki.

– Tego samego dnia siedzisz w samolocie z Frankfurtu do Peru – włączył się Piotr. – Cztery konta po milionie euro na każdym. Zatrzesz ślady, transferując do innych banków. Powiem ci, jak to zrobić.

Krótki milczał, mierzył Piotra nieufnym spojrzeniem.

– Dlaczego niby Peru?

– Nie ma z Polską porozumienia o ekstradycji – odparł Piotr.

Idea bogactwa podniecała Krótkiego, ale wywoływała też strach. Anna i Piotr wymienili szybkie spojrzenia.

– Wszystko wam się sypie – powiedział Piotr. – Lada moment będzie kicha. Jak myślisz, dlaczego Marcos tak nagle wyjechał?

Nagły lęk Krótkiego wziął górę nad chciwością. Podszedł do Piotra, pochylił się nad nim. Zrobił gest, jakby chciał uderzyć go na odlew, i zatrzymał rękę przed twarzą.

– Masz mnie za debila? Marcos uprzedzał, żebym z tobą nie gadał.

– Bo chce zatrzymać kasę dla siebie – powiedziała Anna.

– Mordy w kubeł, bo wam spuszczę wpierdol! – wrzasnął Krótki.

Zapadła cisza.

– No! – rzucił z satysfakcją, odwrócił się i wyszedł do kuchni.

Czarne bmw gnało ponad dwieście kilometrów na godzinę ekspresową trasą do Warszawy. Marcos prowadził skupiony, klaksonem i światłami przeganiał z lewego pasa wolniejsze samochody.

Rozległ się sygnał telefonu. Rzucił wzrokiem na ekran komputera i odebrał przyciskiem przy kierownicy. W samochodzie rozległ się zniekształcony głos Hilarewicza:

– Dostałem kod, jest w porządku. Wierzbicki da nam bilet z hasłem. Wieziesz Lasotę i jego kobietę?

– Zostawiłem ich.

Głos Hilarewicza się zaostrzył.

– Co to znaczy, Marcos? Gdzie oni są?

– Wyślę adres. Krótki ich pilnuje.

– Co ty kombinujesz?

Marcos zacisnął z gniewem usta. Nie lubił, kiedy zwracano się do niego w ten sposób. Zdarzało się już, że zleceniodawca żałował, kiedy nie okazał mu szacunku.

– Muszę odnaleźć Klikacza. Wie pan, gdzie on jest?

– Nie mam pojęcia i nie obchodzi mnie to. Mamy kod, potrzebujemy tylko biletu. Rób, co do ciebie należy!

Marcos milczał. Dojechał blisko do jadącego lewym pasem sportowego mercedesa i mignął światłami. Kierowca mercedesa pokazał wyciągnięty środkowy palec, po czym przyśpieszył. Marcos przykleił się do jego zderzaka, czekał na wolne miejsce z prawej.

– Jesteś tam? – zapytał Hilarewicz.

– Tak.

– Zapomnij o Klikaczu, zajmiemy się nim później. Dzwoń do Wierzbickiego i się umów.

– Wie pan, że nie mamy jego żony i syna.

– Co z tego? Zablefuj i zabierz bilet. Przy okazji rozwiąż problem z Siennickim, oni są razem. Rozumiesz?

Mercedes i bmw wyprzedziły dwa tiry, pas po prawej był wolny. Marcos rzucił wozem w prawo i dodał gazu. Zrównał się z mercedesem, który też przyśpieszył. Przez kilka sekund oba wozy jechały równo, weszły w szeroki zakręt. Bmw nagle skręciło w stronę mercedesa, prawie się o niego otarło.

Kierowca mercedesa nie wytrzymał, skręcił w stronę balustrady na środku, zahaczył o nią

błotnikiem. Mercedes odbił się, postawiło go bokiem na mokrym asfalcie, przewrócił się i zaczął gwałtownie koziółkować.

Marcos odskoczył w prawo, unikając zderzenia, przyśpieszył. W lusterku widział odbijającego się od asfaltu mercedesa. Za nim hamowały gwałtownie dwa tiry.

– Marcos, odpowiedz mi – nakazał z naciskiem Hilarewicz.

– Zrozumiałem, bilet i Siennicki.

Zakręcił zasłonił tira uderzającego w mercedesa.

– Potem dostaniesz przelew i znikaj ze swoją kobietą – zakończył Hilarewicz i się wyłączył.

\*

Generał Kowal wyszedł z budynku ministerstwa. Zasalutował wartownikowi, podszedł do czekającego przy limuzynie kierowcy.

– Sam pojedę, ma pan wolne.

Wsiadł za kierownicę. Kierowca zamknął jego drzwi, zasalutował i się cofnął. Limuzyna wyjechała pod podnoszącym się szlabanem na ulicę, włączyła się do ruchu.

Deszcz przestał padać, ciemne chmury odsuwały się na wschód, za Wisłę. Mokry asfalt odbijał czerwonym blaskiem zachód słońca.

Kowal prowadził zamyślony. Chciał cofnąć, unieważnić ostatnie kilka dni albo nawet kilka lat. Zdawał sobie sprawę, że gdyby nie Jegorowicz, dawno skończyłby na oddziale zamkniętym szpitala psychiatrycznego. A jednak cena, którą płacił za posłuszeństwo wobec profesora, stała się zbyt wysoka, powinien odmówić wypełniania jego dziwnych poleceń.

Na początku prośby Jegorowicza wydawały się niegroźne. Umieszczał poleconych przez niego ludzi w swoim departamencie Ministerstwa Obrony. Wszyscy to robili, każda rządząca partia obsadzała stanowiska w administracji swoimi ludźmi, a ci dawali pracę krewnym i znajomym, tworząc w tym celu nowe etaty. Administracja ciągle rosła, pożerając wielką część budżetu, i nikt nie protestował.

Ostatnie prośby Jegorowicza stały się jednak niebezpieczne. Profesor wymagał, żeby Kowal dostarczał jakimś ludziom informacji ze śledztwa w sprawie Lasoty. Spotkanie z poleconym przez Jegorowicza wiceprezesem East Fund, który traktował generała z otwartym lekceważeniem, stało się kroplą, która przelała czarę.

Kowal poczuł zimny dreszcz na myśl o publicznej egzekucji przez media, po ujawnieniu, że pomógł organizacji przestępczej. Nie przeżyłby wstydu aresztowania. Nie mógłby spojrzeć w oczy żonie i dwóm dorastającym synom, którzy byli dumni z generalskich naszywek ojca.



Nie pozwoli się zniszczyć, zerwie związek z Jegorowiczem, nawet za cenę popadnięcia w depresję. Zwróci się o pomoc do innego psychiatry. Musi tylko zakończyć sprawę z Karolem – intuicja podpowiadała, że pułkownik stał się groźny, za dużo wiedział. Aresztuje Siennickiego, prokurator wojskowy postawi mu zarzuty i na tym koniec.

Zatopiony w myślach zjechał na trasę nad Wisłą. Włączył się w sznur jadących szybko samochodów i przyśpieszył.

\*

Adam spał w golfie zaparkowanym na niewielkim, pustym parkingu przylegającym do Wisły, obok klubu jachtowego. Zmęczenie i brak snu okazały się silniejsze od stresu. Obudził się raptownie po kilkunastu minutach i rozejrzał zaniepokojony. Przez kilka sekund nie mógł sobie uświadomić, gdzie jest.

Rzeka płynęła mocnym, szarym nurtem, przerywanym wirami. Sprawiała wrażenie obcej, groźnej siły, którą człowiek powołał do życia swoimi brudami. Od czterech pasm przebiegającej obok trasy dochodziły hałas i spaliny szybko jadących samochodów.

Adam poczuł pulsujący ból w zranionej nodze. Sięgnął do kieszeni kurtki po środki przeciwbólowe. W tylnym lusterku ujrzał czarną limuzynę, która skręciła z trasy na parking, zatrzymała się kilkanaście metrów za nim i mignęła światłami.

Łyknął pastylkę, schował pudełko do kieszeni. Nabrał głęboko powietrza, żeby do końca oprzytomnieć. Wszedł z wozu i podszedł do limuzyny. Wysoki, mocno zbudowany mężczyzna za kierownicą pokazał na fotel pasażera. Adam wsiadł, mężczyzna odwrócił się do niego.

– Generał Kowal. Jest pan sam?

Adam przytaknął.

– Miał pan przyjechać z zespołem ludzi.

– To zawodowcy – oświadczył Kowal. – Nie są widoczni. Co panu powiedział Siennicki?

– Niewiele. Że nie może mi już pomóc.

Generał przyglądał się uważnie Adamowi.

– Pan nie wie, gdzie on może być?

Adam pokręcił przecząco głową.

– Jak rozszyfrować kod Lasoty? – zapytał Kowal.

– Oddam klucz do kodu, kiedy pomoże pan uwolnić mojego syna.

– Dlaczego nie polega pan na agentach, którzy przejęli śledztwo?

– Chcą zrobić pułapkę i mój syn może zginąć. Przez te metody nie żyje moja żona.

Kowal przetaił oczy ruchem świadczącym o zmęczeniu.

– Tak, słyshałem. Bardzo mi przykro. Idiotyczny pomysł Lasoty i samowola Siennickiego doprowadziły do tragedii. Taka suma zabezpieczona kodem na bilecie... i pan wciągnięty w to wszystko.

Adam odwrócił głowę, spojrział w stronę zabudowań z boku parkingu. Wrócił spojrzeniem do Kowala i napotkał jego wzrok.

– Nie jest pan sam? Okłamał mnie pan.

Generał odpalił silnik, cofnął szybko, wykręcił limuzynę przodem do trasy i ostro ruszył. Zza parterowego budynku wyjechał czarny passat, zastawił wyjazd z parkingu. Limuzyna skręciła, zahaczyła o tylny zderzak passata i wyskoczyła na trasę.

Adam sięgnął do ręcznego hamulca. Kowal odwrócił się i uderzył go kantem dłoni w szyję. Adam stracił oddech, zgiął się wpół z jękiem bólu.

Passat wyjechał z parkingu, dogonił limuzynę. Oba wozy nie mogły się włączyć do ruchu, blokowane przez jadącą prawym pasem ciężarówkę. Passat wyjechał za ciężarówką, zrównał się z limuzyną i stuknął ją.

Limuzyna odbiła raptownie w drogę prowadzącą do klubu jachtowego. Passat skręcił, był dwa metry z tyłu. Limuzyna złamała szlaban zamykający wjazd i próbowała zawrócić na parking przed budynkiem klubu. Passat uderzył w jej bok. Oba wozy się zatrzymały.

Z passata wyskoczył Karol, podbiegł do limuzyny. Kowal wymierzył przez boczne drzwi z pistoletu. Siennicki kopnięciem rozbił szybę. Odłamki szkła prysnęły na twarz generała, który odsunął się gwałtownie. Karol uderzył pięścią przez dziurę, wytrącił pistolet z jego dłoni.

Kowal pchnął drzwi, wyskoczył i rzucił się na Karola. Zaczęli wymieniać gwałtowne ciosy i kopnięcia. Generał był cięższy i silniejszy, dobrze wyszkolony w walce wręcz. Jego uderzenia przedzierały się przez gardy, odrzucały Karola do tyłu.

Siennicki uchylił się przed kolejnym ciosem, chwycił Kowala wpół i przewrócił. Przetoczyli się, próbując zacisnąć chwyt na szyi, uderzając pięściami i łokciami. Nagle Kowal zeszytniał i z jękiem odpadł na bok. Nad nim stał Adam, w ręku trzymał pistolet.

Karol podniósł się chwiejnie, krwawił z nosa i przeciętego łuku brwiowego. Wyjął pistolet z dłoni Adama. Kowal poruszył się, dźwignął na czworakach, jego twarz była pocięta odłamkami szkła. Dotknął ręką głowy w miejscu, gdzie trafiła kolba pistoletu, popatrzył na zakrwawione palce.

– Odpowiedcie za to – powiedział z wysiłkiem.

Od strony zabudowań klubu nadbiegali dwaj ochroniarze, z pistoletami gazowymi i pałkami

w rękach. Wymierzili z pistoletów w Karola.

– Rzuć to! Słyszysz?! Rzuć broń! – krzyknął jeden z nich.

Karol wyciągnął legitymację.

– Żandarmeria wojskowa.

Kowal usiadł na asfalcie, nadal był zamroczony.

– Nazywam się Artur Kowal, generał Kowal. Proszę zadzwonić do Ministerstwa Obrony i sprawdzić. – Pokazał na Karola i Adama. – To są przestępcy.

Ochroniarze spojrzeli niepewnie po sobie. Karol dźwignął Kowala, postawił go na nogi i popchnął do passata.

– Jedziemy.

– Zaraz – powiedział ten sam ochroniarz. – Wyjaśnijmy najpierw, co jest grane.

Karol wepchnął generała na tylne siedzenie, zatrzasnął za nim drzwi. Pokazał Adamowi, żeby wsiadł za kierownicę, potem spojrzął na ochroniarzy.

– Wyjaśniajcie.

Ochroniarze patrzyli na pistolet w dłoni Karola – z bronią gazową nie mieli szans go zatrzymać. Jeden z nich wyciągnął notes, zapisał szybko numery rejestracyjne limuzyny i passata.

Karol wsiadł obok Kowala, zapiął mu kajdanki na przegubach. Generał sprawiał wrażenie zrezygnowanego, nie próbował protestować. Adam wrzucił bieg. Passat ruszył, wyjechał na trasę i włączył się do ruchu.

\*

Krzysztof rozmawiał z młodym podoficerem przysłanym do ochrony podejrzanej. Spacerowali znudzeni po korytarzu Oddziału Chirurgii Szpitala Bielańskiego. Czekali, aż lekarze pozwolą na przesłuchanie wybudzonej ze śpiączki Bożeny.

Znali się od kilku lat, pracowali razem przy paru sprawach pod dowództwem Karola. Krzysztof wiedział, że podoficer zamierzał studiować, żeby uzyskać awans.

Zatrzymali się przed przeszkloną szybą Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej, patrzyli na lekarza badającego podłączoną do aparatów Bożenę.

– Kiedy szkoła? – zapytał Krzysztof.

Podoficer pokręcił przecząco głową.

– Zmiana planów. Za rok rzucam robotę.

Krzysztof spojrzął na niego zaskoczony.

– Co się stało?

– Pojechałem do Tajlandii. Zakochałem się.

– Tajka?

Podoficer się uśmiechnął.

– Też. Ale najpierw w kraju.

– Raj na ziemi?

– Prawie.

Otworzyły się drzwi do hallu, wjechało łóżko z pacjentem prowadzone przez dwóch pielęgniarzy. Krzysztof i podoficer odsunęli się pod ścianę. Przed nimi przejechał Klikacz. Jedną rękę i bark miał obandażowane, zdrową dłonią przyciskał do siebie skórzaną teczkę. Był blady i wystraszony.

Pielęgniarze podjechali łóżkiem do drzwi sali operacyjnej, które otworzyła pielęgniarka. Jeden z nich chwycił za rączkę teczki. Klikacz przycisnął ją mocniej, z przestraszonym spojrzeniem.

– Nie może pan zabrać na operację – wyjaśnił pielęgniarz i pociągnął za rączkę.

Klikacz nie puścił.

– Co tam jest? Milion dolarów? – spytał zniecierpliwiony. Podważył palce Klikacza i zabrał teczkę. Łóżko wjechało na salę operacyjną.

– Nie wolno panu grzebać w moich papierach! – zawołał Klikacz z desperacją przez zamykające się drzwi.

Krzysztof i podoficer uśmiechnęli się, wrócili do rozmowy.

– Otwieramy z bratem klub nurkowy, mamy wszystko, co trzeba. Jeszcze jakieś trzydzieści tysięcy.

– Dolarów?

– Mhm. Przyjedzie pan do nas... i też nie będzie chciał pan wracać.

Drzwi do hallu znów się otworzyły, na oddział wszedł lekarz w kitlu chirurga, z maseczką na twarzy, poniżej której było widać szeroką bliznę. Skręcił w przeszklone drzwi sali OIOM-u i sięgnął pod kitel. W jego dłoni pojawił się podłużny czarny przedmiot.

Krzysztof spojrzał na lekarza, jego uwaga nagle się wyostrzyła. Wyrwał z kabury pistolet, rzucił się w stronę OIOM-u.

– Stać! Ani kroku!

Mężczyzna przebrany za lekarza odwrócił się błyskawicznie. Pistolet z tłumikiem błysnął ogniem, pocisk trafił w szybę za Krzysztofem. Szkło rozprysło się z hukiem, napastnik strzelał dalej. Krzysztof upadł za pustym łóżkiem, strzelił dwa razy, mierząc w nogi. Mężczyzna przewrócił się z okrzykiem bólu.

Obaj strzelali pod łózkami. Pociski z pistoletu Krzysztofa trafiły w prawy bark mężczyzny. Ten zerwał się, chwycił pistolet lewą ręką i wymierzył w Bożenę. Krzysztof uklęknął za łóżkiem, wystrzelił trzy razy.

Dwa pociski trafiły w plecy, zwały mężczyznę na posadzkę, pistolet wyleciał mu z ręki na łóżko, obok nóg Bożeny. Krzysztof wybiegł zza łóżka, wyrzucił pusty magazynek, załadował następny.

Ranny mężczyzna chwycił za brzeg łóżka Bożeny, dźwignął się na kolana i sięgnął po swój pistolet. Bożena z wysiłkiem przesunęła stopę, zrzuciła broń na posadzkę. Mężczyzna przez sekundę patrzył na nią, potem puścił łóżko i upadł na plecy.

Krzysztof podszedł do leżącego, dotknął tętnicy szyjnej. Zdjął maseczkę z jego twarzy. Patrzyły na niego martwe oczy Bładego. Krzysztof wyprostował się i pochylił nad Bożeną.

– W porządku?

Bożena skinęła głową.

– Dziękuję. – Poruszała bezdźwięcznie ustami. – Przepraszam.

Krzysztof dotknął jej przedramienia pocieszającym gestem. Dotarło do niego, że nie potrafił zobaczyć w niej wroga. Zbyt długo razem pracowali, zbyt wiele przeżyli.

Z korytarza dobiegał gwar głosów. Wyszedł z sali, kilkoro lekarzy i pielęgniarek rozstało się przed nim. Na posadzce leżał w kałuży krwi podoficer. Rana wlotowa z boku głowy nie pozostawiała wątpliwości – nie żył.

\*

Passat jechał szybko na północ trasą wylotową z Warszawy. Adam prowadził, Karol siedział obok skutego Kowala. Generał sprawiał wrażenie zubożniałego. Nie odezwał się od chwili, kiedy Karol zakuł go w kajdanki, nieruchomym spojrzeniem patrzył na rozrzucone wzdłuż drogi domy.

Karol nie śpieszył się z przesłuchaniem – zgodnie z zasadą, że każda minuta niepewności osłabia podejrzanego.

Dojechali do kolejnego skrzyżowania.

– W lewo – powiedział Karol.

Kowal odwrócił się do niego.

– Co dalej? Sprzedasz mnie bandytom?

Karol nie odpowiedział. Adam skręcił na skrzyżowaniu, wjechał w drogę prowadzącą w stronę lasu, który zaczynał się na wzniesieniu za ostatnimi domami.

– Wydaje ci się, że można mnie bezkarnie uprowadzić? Chcesz postawić warunki? Zaszantażować rząd? To się nie uda, Karol. Dobrze o tym wiesz.

Siennicki nadal milczał. Opuścili miejscowość, passat wjechał do lasu.

– Powiesz mi, że to nic osobistego – mówił dalej Kowal.

Karol dał znak Adamowi, żeby się zatrzymał. Samochód skręcił między drzewa i zahamował. Wierzbicki patrzył na Kowala w lusterku. Generał był coraz bardziej niespokojny.

– Chcesz mnie torturować? – zapytał z uśmiechem maskującym lęk.

Karol odwrócił się do niego.

– Koniec gry, Artur.

– Powiedz mi coś o swojej grze, pułkowniku. – Kowal pokazał oczami na Adama. – Jego mogłeś oszukać, ze mną będzie trudniej.

– Przyjechałeś na spotkanie sam. Nowe zasady? Zmiana procedur?

Kowal był przygotowany na to pytanie.

– Wiedziałem, że będziesz z Wierzbickim. Chciałem dać ci szansę, mam sądowy nakaz zatrzymania. Wiesz, jak to działa: trafiasz do aresztu, jesteś winny. – Zwrócił się do Adama: – Pańska żona żyje, syn też.

Wierzbicki odwrócił się gwałtownie.

– Agata żyje?!

Kowal skrzywił się, pokazał głową na Karola.

– Ukrył to przed panem? Ciekawe, w jakim celu.

– Gdzie są Agata i Rafał!

Kowal milczał, patrzył Adamowi w oczy. Było jasne, że sprzeda tę wiadomość za swoje uwolnienie.

– To jest technika manipulacji, nie wierz mu – ostrzegł Karol.

– Chce pan ich zobaczyć? – zapytał Kowal.

– Mówiłem, że Agata może żyć, ale nie miałem pewności – przypomniał Karol.

Generał odwrócił się do niego.

– Mówiłeś, bo wiesz od przestępców. A ja od wojskowych z jednostki, w której się schronili.

Adam zawahał się, nie wiedział, komu uwierzyć.

– Gdzie jest ta jednostka?

– Powoli. – Ton Kowala świadczył o poczuciu przewagi. – We wszystko można uwierzyć, w historyjkę Bożeny też. Wszyscy trzej jesteśmy zmanipulowani. – Zwrócił się do Karola: – Przyjechałem sam, bo nie wierzę w twoją winę. A ty? Uwierzyłeś w oskarżenia, które ktoś rzucił

na mnie. Ile lat pracujemy, Karol? Kto cię wyszkolił? Ile razy nadstawiałem za ciebie głowę?

Adam pomyślał, że słowa generała brzmią rozsądnie i prawdziwie.

– Nie jesteśmy wrogami, Karol, nigdy nie będziemy. Spójrz mi w oczy i powiedz, kto mnie oskarża.

Karol zaczął mówić równym, beznamiętnym tonem:

– Dałeś Bożenie kontakt na człowieka z East Fund. Wiedziałaś o chorobie jej syna. Pozwoliłeś, żeby ją kupili. Gangsterzy mieli wtykę w moim zespole, bardzo skuteczną.

Kowal pokręcił głową z ubolewaniem.

– Pasuje ci taki uproszczony obrazek? Bo ona tak twierdzi? Lepiej cię uczyłem, Karol. Dużo lepiej.

– Wydałeś polecenie zatrzymania mnie. Załatwiłeś nakaz sądowy.

– Rozkaz wydał sam minister. Nie wierzysz? Sięgnij do mojej kieszeni.

Karol zamilkł.

„Przeprosi generała. Wrócimy, odnajdziemy Agatę i Rafała”, przebiegło Adamowi przez głowę.

– Trzeba złapać prawdziwych przestępców – zaczął znów Kowal. – Gra idzie o wielką kasę. Dobrze wiesz, kto się wtedy włącza. Polityka, zgadza się? Skończmy to razem. – Wyciągnął do Karola dłonie w kajdankach.

W ciszy zabrzmiała wibracja. Karol wyjął telefon, spojrzął na wyświetlacz i odebrał.

– Chcieli rozwalić Bożenę – usłyszał głos Stefana w telefonie. – Jeden z naszych nie żyje. Krzysztof zastrzelił zamachowca.

– Wiadomo, skąd przeciek? – zapytał Karol.

Stefan się zawahał.

– Jeśli Bożena nie kłamie, to nadać mógł Kowal.

– Lekarze ją obudzili?

– Tak, Krzysztof nagrał zeznanie – powiedział Stefan. – Wysyłam ci.

– Co na to major Nowicki? – zapytał Karol.

– Utajnił zeznanie do czasu weryfikacji. Utrzymuje, że nie wierzy Bożenie.

– A ty?

Stefan milczał chwilę, zastanawiał się.

– Śmierdząca sprawa. Masz to?

Karol spojrzął na telefon.

– Mam. Uważaj, za telefony do mnie możesz beknąć.

– A ty strzeż się Kowala. Zaczął regularne polowanie na ciebie, wszystkie służby plus policja. Myślę, że lada moment włączy media. Chce cię spalić.

– Dzięki, na razie.

Karol się rozłączył. Otworzył plik z nagraniem, przełączył na głośnomówiący.

– Wierny Stefan? – powiedział Kowal. – Dobrze mieć takiego człowieka, zaryzykuje dla ciebie wszystko. Ty byłeś taki... i ja też. A to – pokazał głową na telefon – można spreparować. Żaden sędzia tego nie kupi.

Karol spojrział na niego z gniewem.

– Zamknij gębę, Artur, bo zaknebluję! Dwa dni temu powiedziałeś, że nie dasz się wciągnąć w to szambo! Ja miałem się w nim utopić!

Z telefonu dobiegł nagrany głos Krzysztofa:

– Od kiedy to trwa?

– Trzy miesiące – odpowiedziała Bożena. Było słyhać, że mówi z wysiłkiem.

– Od trzech miesięcy bandyci znali każdy nasz ruch?

– Od chwili wysłania Darka do Szwecji.

– Przekazałaś im, że prezes East Fund Piotr Lasota zgłosił się do Karola?

Milczenie.

– Muszę to mieć nagrane – powiedział Krzysztof.

– Tak.

– Od Karola wiedziałaś, że Lasota ukrył półtora miliarda złotych?

– Miliard sześćset milionów.

– Byłaś najbliższą współpracowniczką Karola. Jak mogłaś nas zdradzić?

– Proszę o konkretne pytania – powiedziała Bożena po kilku sekundach przerwy.

Z oddali dobiegł głos mężczyzny:

– Wystarczy już.

– Co planuje East Fund? – pytał dalej Krzysztof. – Kto z nich cię prowadzi?

– Nie znam nazwiska. Mogę zrobić portret pamięciowy – odparła Bożena.

Głos mężczyzny przerwał Krzysztofowi:

– Nalegam na zakończenie tej rozmowy. To zbyt ryzykowne dla pacjentki.

– Jeśli ona chce zeznawać... – zaczął Krzysztof.

Lekarz podniósł głos:

– Ja się nie zgadzam, rozumie pan?



– Proszę mi dać trzy minuty – nalegał Krzysztof. – Zginęli ludzie z powodu...

– Proszę opuścić oddział!

– Monitoruj jej stan albo zjeżdżaj stąd!

– Złożę na pana skargę – zagroził lekarz.

Słysząc było oddalające się kroki. Zapadła chwila ciszy.

– Bożeno, zastanów się dobrze, zanim odpowiesz – podjął Krzysztof. – Dlaczego uważasz, że generał Kowal wiedział, po co cię wysłał do człowieka z East Fund?

Bożena milczała.

– Jeśli nie jesteś pewna...

– Zameldowałam Kowalowi, że próbują mnie kupić... proponują ratowanie Darka, mojego syna. – Głos Bożeny był cichy, przerywany. – I że się zgodziłam. Kazał mi dalej prowadzić grę... i zabronił ujawnić Karolowi. Stwierdził, że za daleko zabrnęłam... Tylko on wiedział, że gram na dwie strony.

– Dlaczego przekazałaś informację o Lasocie? Podczas takiej gry nie przekazuje się istotnych informacji.

– Zagrozili, że zabiorą Darka ze szpitala, jeśli nie dam im wszystkiego.

– Kowal to zaakceptował?

Cisza.

– Muszę to mieć na taśmie – przypomniał Krzysztof z naciskiem.

– Generał Kowal wiedział, że przekazuję człowiekowi z East Fund całą wiedzę operacyjną pułkownika Siennickiego. Robiłam to zakodowanymi mailami.

Karol wyłączył telefon, zapadła cisza.

– Sukinsynie, ona miała umierającego syna – powiedział Adam.

Patrzył na generała, który zapadł się w sobie, wzrok wbił w podłogę wozu. Karol powstrzymał Adama gestem ręki.

– Mailami? Dlaczego nie normalną pocztą, poleconym? Zgłupiałeś do końca? Ile ci zapłacili?

Kowal milczał, jego oczy miały nieobecny wyraz.

– Przyciśnij go – powiedział Adam. – Albo ja to zrobię. On wie, gdzie są Agata i Rafał!

Karol pokręcił głową.

– Potrafi zablokować receptory bólu. Jeśli mówił prawdę, Agacie i Rafałowi już nic nie grozi. Wygląda na to, że bandyci czekają na telefon pana generała. Dlatego nie dzwonią do ciebie. Wracajmy.

Adam się nie ruszył, nadal patrzył na Kowala.

– Adam, jedź! – rzucił ostrym tonem Karol.

– Dokąd?

– Do twojego mieszkania. – Wskazał na generała. – Muszę go przesłuchać, to może potrwać. Moje lokale są spalone.

Adam nabrał głęboko powietrza, odwrócił się i zacisnął dłonie na kierownicy. Zdał sobie sprawę, że gdyby nie Karol, był gotów torturować Kowala. Stawał się podobny do ludzi, którzy krzywdzili jego bliskich. Uruchomił silnik, wrzucił bieg i zawrócił na wąskiej szosie.

\*

– Pomóż mi, proszę – powiedziała cichym głosem Anna.

Piotr leżał na łóżku z głową odwróconą do ściany.

– Próbowaliśmy... Nie ma sensu – odparł zrezygnowanym tonem.

Anna wychyliła się w jego stronę, na ile pozwalały jej więzy. Kątem oka obserwowała Krótkiego, który siedział w kuchni.

– Znam się na ludziach, kupimy go. Błagam, nie poddawaj się – wyszeptała jeszcze ciszej.

Piotr odwrócił głowę, ich spojrzenia się spotkały.

– Co mam robić?

– Przekonamy go, że dostanie pieniądze i bezpiecznie ucieknie.

– Bądź ostrożna.

– Kocham cię – szepnęła Anna. Odwróciła głowę do Krótkiego i zawołała: – Ej, ty!

Krótki wypił kolejne trzy piwa, ale nie rozjaśnił sobie tym sposobem w głowie. Siedział przy stole w kuchni i intensywnie myślał. Przez otwarte drzwi widział związaną Annę na krześle i leżącego na łóżku Piotra.

– Czego?! – zawołał.

Zadzwoił telefon.

– Czeka! – Przyłożył komórkę do ucha. – Halo.

– W piwnicy jest pojemnik z kwasem – powiedział Marcos.

– No.

– Co no? Rusz głową!

Krótki popatrzył na Annę i Piotra.

– A mówiłeś, że tamci chcą nacisnąć prezesa.

– Teraz mówię co innego. Zadzwoń, jak to załatwisz, przyślę po ciebie. Pośpiesz się.

– Dobra. – Krótki wyłączył telefon. Pociągnął kilka łyków piwa z puszki i się zamyślił.

– Ej, mówię do ciebie! – zawołała znów Anna.

– Co jest?!

– Podejdź tu na chwilę!

Krótki poczuł się obrażony.

– Może nie mam ochoty?!

Podniósł się, wyszedł na korytarz. Otworzył drzwi do piwnicy, zapalił światło i zszedł na dół. W dużym, niskim pomieszczeniu stała wanna i trzy duże plastikowe bidony.

Krótki zbliżył się do wanny, podniósł z betonowej podłogi poczerniałą kość. Coś przyszło mu do głowy, zaintrygowany wrzucił kość do wanny. Odkręcił jeden z bidonów i zaczął wylewać jego zawartość na kość.

Żółtawy, mętny kwas zagotował się w zetknięciu z kością, prysnęły krople, spadły na odsłoniętą skórę dłoni. Krótki wypuścił bidon z wrzaskiem. Bidon wpadł do wanny, kwas chlusnął do góry, trafił w twarz Krótkiego. Wrzask zamienił się w ryk bólu i przerażenia.

Oślepiiony Krótki rzucił się do wyjścia z piwnicy, odbił się od ściany, upadł na kolana. Rozpaczliwymi ruchami wdrapał się po schodach. Wpadł do kuchni, odkręcił kran, jęcząc z bólu. Podstawił głowę pod strumień wody. Anna i Piotr patrzyli zaniepokojeni w jego stronę.

– Co się dzieje?! – zawołała Anna.

– Nie twoja sprawa, szmato! – odkrzyknął stłumiony głos z kuchni.

Po chwili w progu pokoju stanął Krótki. Przyciskał do twarzy mokry ręcznik, był wykrzywiony z bólu, na jego dłoni widniały czerwone plamy poparzeń.

– To kwas, w którym zaraz wylądujecie – oświadczył mściwie. – Żywcem!

– Nie mów byle czego – powiedziała Anna. – Boisz się i dlatego nie chcesz uciec z nami do Berlina... za cztery miliony euro. Bądź człowiekiem i przywieź nam środek przeciwbólowy. Dam ci kartę płatniczą, wyciągniesz z bankomatu dwadzieścia tysięcy. Nic nie ryzykujesz.

– Nie jestem doktorem, dziwko. I z tobą nie gadam. – Zwrócił się do Piotra: – Jak niby skołujesz te cztery bańki?

Piotr poruszył się niecierpliwie.

– Człowieku, mam na koncie miliard sześćset milionów! Jakbyś miał chociaż łyżeczkę mózgu, to byś zrozumiał!

– Tacy jak ty nigdy nie odpowiadają na pytania. – Krótki się zniecierpliwił. – Będziesz mnie obrażał, to poleję cię kwasem. Zapytałem, jak weźmiesz tę kasę.

Anna uspokoiła Piotra wzrokiem, zwróciła się do Krótkiego:

– Piotr musi dotrzeć do szwajcarskiego banku w Berlinie. I może przelać pieniądze na każde konto.

– Neandertalczyk nie ma konta – powiedział Piotr.

– Niby kto? – zapytał Krótki, podchodząc do łóżka. Opuścił ręcznik, odsłaniając czerwone plamy poparzenia.

– Komandos po łacinie – wyjaśniła Anna.

– Co ty... ksiądz proboszcz? – Krótki strzelił mokrym ręcznikiem w twarz Piotra. Potem przysiadł bokiem na stole, blisko Anny. – A niby czym do tego Berlina? Piechotą? – zapytał, dotykając twarzy i krzywiąc się z bólu.

\*

Klikacz obudził się i spojrzał półprzytomnie w sufit.

– Ma pan gości – powiedział staruszek leżący na łóżku obok.

Klikacz odwrócił głowę, poznał siedzącą przy łóżku młodą kobietę, uśmiechnął się do niej.

– Helenka – wyszeptał z radością.

Kobieta pogłaskała go po policzku.

– Tak się przestraszyłam. Mama też przyszła... i twój kolega. Znalazł nas w Wołominie i przywiózł samochodem.

Klikacz przeniósł wzrok na starszą kobietę, która stała w nogach łóżka. Pomachała do niego ręką. Wzrok Klikacza nagle stężał, oczy otworzyły się szerzej. Zza starszej kobiety wysunął się Marcos.

– Cześć, Klaudiuszu – powiedział przyjaznym tonem. – Jak się czujesz?

Klikacz z przerażenia nie mógł wydobyć głosu. Spróbował pokazać ręką pod łóżko, przeszkodziły mu przewody kroplówki.

– Gdzie to jest? – zapytał Marcos.

– Pod spodem – wyjąkał pobladły Klikacz.

Marcos odsunął obie kobiety, zajrzał pod łóżko, wyprostował się.

– Nie szukam twojego nocnika. Gdzie jest teczka?

– Przysięgam... była pod łóżkiem!

Marcos chwycił Helenkę, przystawił jej do gardła ostrze noża sprężynowego. Drugą ręką popchnął starszą kobietę na puste łóżko obok.

– Zostaw ją, proszę! Nie kłamie ci! – zawołał Klikacz i nagle zrozumiał, co się stało z teczką.

– Psy! – krzyknął jeszcze głośniejsze.

- Jakie psy?
  - Dwóch psów, którzy mnie postrzelili! Byli tu... ukradli teczkę! Pytali mnie o nią przed operacją!
  - Nie pierdol, Klikacz, nie było żadnych psów!
- Staruszek powiedział spokojnym tonem:
- Ten pan mówi prawdę, widziałem. Dwaj policjanci zabrali teczkę spod łóżka.
  - Widzisz? – Klikacz się ucieszył.
  - Nie ruszyłeś niczego?
  - Słowo honoru, Marcos. I bardzo cię przepraszam... Nie wiem, co mnie napadło. To przez ten stres – mówił szybko i bełkotliwie. – Ale kod ci przekazałem... cały numer konta! Nigdy już mnie nie zobaczysz... ani nie usłyszysz. Przysięgam na głowę Helenki i jej matki!

Marcos puścił Helenkę, schował nóż. Odwrócił się, wyszedł z sali.

- Nerwowy ten pana przyjaciel – zauważył staruszek.
- Trzeba zawiadomić policję – wyszeptła przestraszona Helenka, trzymając się za gardło.
- Żadnej policji, idiotko! – Klikacz się zdenerwował. – Jezu, podaj mi kaczkę! Pośpiesz się!
- Idiotko? – Helenka wytrzeszczyła oczy. – Sam sobie podaj! Na moją głowę przysięgałeś mu... i matki? A zesraj się, gnoju!

Walnęła z całej siły pięścią w obandażowany bark Klikacza.

\*

Wycie bólu Klikacza stłumiły drzwi. Na korytarzu pod oknem siedziała starsza pacjentka w szpitalnej piżamie i szlafroku. Marcos zbliżył się do niej.

- Widziała pani dwóch policjantów?

Pacjentka pokazała ręką.

- Weszli do tamtej łazienki.

Marcos poszedł we wskazanym kierunku, pchnął drzwi, wyciągnął pistolet z kabury pod pachą. W środku zza drzwi kabiny dobiegały podniecone głosy.

- Mówiłem, że to nie kasa.
- Ile razy będziesz powtarzał? Ślepy nie jestem!
- Może oddajmy to komendantowi i po sprawie.
- Nie bądź taki prędko. Wiesz, ile dadzą, żeby się z tego wyplątać? Trzech ministrów, siedmiu posłów, szefowie partii. Konta, sumy, wszystko! Mówię ci, to jest żyła złota!

Marcos zbliżył się do kabiny. Nakręcił na lufę pistoletu tłumik. W kabinie dalej toczyła się

dyskusja.

– Myślisz, że będą gadać z szarakami? Co zrobisz? Zadzwonisz do sekretarki ministra i powiesz: „Kasa, bo mam wydruki maili i kopie przelewów”?

– Poczekaj, daj pomyśleć. Mój szwagier jest kierowcą jednego adwokata, który robi dla senatora...

Marcos kopnął w drzwi – otworzyły się i z hukiem uderzyły w ścianę. Dwaj policjanci odwrócili się zaskoczeni. Pobledli na widok lufy z tłumikiem.

Marcos wyciągnął z ręki jednego z policjantów plik dokumentów. Podniósł z podłogi teczkę, wepchnął do niej dokumenty. Wyprostował się, mierząc w głowę starszego policjanta.

– My nic! Zaczęliśmy przeglądać... jak Boga Kocham! – zawołał pośpiesznie policjant. – Ja mam małe dzieci!

Marcos stał nieruchomo, jakby zastanawiał się, czy wykonać egzekucję. Potem cofnął się i wyszedł z łazienki. Obaj policjanci odetchnęli z ulgą.

– Mówiłem, kurwa, żeby to oddać! – powiedział młodszy.

– Skąd mogłem wiedzieć, że służby już wiedzą? – Starszy się bronił.

– Skąd wiesz, że był ze służb?

– A komu zależy, żeby te papiery nie wylazły? Rusz głową, debilu!

\*

Zapadający zmrok ukrywał niewysokie wzgórza porośnięte trawą. Daleka linia lasu odcinała się na horyzoncie ciemną kreską. Jedno ze wzniesień oświetlone było silnymi reflektorami. Kilkadziesiąt osób otaczało małą wieżę wiertniczą, przy której pracowali geolodzy i robotnicy w białych hełmach. Szum generatorów prądu i warkot motoru zagłuszał gwar rozmów. Kilkunastu dziennikarzy i reporterów z kamerami kręciło się wśród zaproszonych gości East Fund.

Hilarewicz, Kozłowski i Iwona Bruckner dotrzymywali towarzystwa ministrowi gospodarki, wojewodzie i grupie posłów. Przyglądali się pracy kilku naukowców przy stanowisku echosondy głębinowej, obstawionej komputerami i urządzeniami pomiarowymi. Hilarewicz co chwila sprawdzał wyświetlacz swojego telefonu.

Na odległej o kilkaset metrów szosie czekały samochody – kierowcy rozmawiali znudzeni, paląc papierosy. Teren zabezpieczało kilkunastu policjantów i agentów BOR-u.

Rura wiertnicza wychodziła z gruntu, kręcąc się powoli dookoła osi. Geolodzy skupili się przy wieży, wpatrzeni w wylot wiercenia. Wreszcie pojawiła się końcówka rury i silnik wieży

zamilkł. Wszyscy obserwowali z napięciem jednego z inżynierów, który z metalowej konstrukcji na końcu rury wyjął ciemny cylinder o wyglądzie porowatego głazu.

Inżynier odłamał młotkiem kawałek zielonej skały, podszedł do stanowiska naukowców, w świetle błyskających fleszów podał próbkę siwowłosemu profesorowi. Naukowiec umieścił fragment skały w aparaturze skanującej.

Hilarewicz podszedł do ustawionego przed wieżą mikrofonu.

– Proszę państwa, za pomocą dwóch metod, spectrum magnetycznego i analizy chemicznej, dowiemy się, co zostało wydobyte z głębokości ponad ośmiuset metrów!

W ciszy oczekiwania słyhać było szum generatorów. Po chwili badający próbki naukowcy wymienili między sobą kilka zdań. Profesor podszedł do Hilarewicza z próbką w dłoni i powiedział do mikrofonu:

– Nie ma wątpliwości... to ruda tytanu. O czystości co najmniej osiemdziesiąt procent!

Rozległy się oklaski, flesze błyskały bez przerwy. Profesor uciszył zebranych gestem ręki.

– Tak pobieżne badanie nie pozwala określić pełnego składu minerałów, ale mogę z całą pewnością stwierdzić, że to wielki skarb!

Ponownie zabrzmiały jeszcze mocniejsze oklaski. Kozłowski przejął od profesora próbkę, zwrócił się do ministra gospodarki. Z boku podsunęto im przenośny mikrofon.

– Panie ministrze, jak dowiedziałem się od geologów, ta piękna zielona skała nazywa się gabro i występuje przy rudach tytanu. W pana ręce składam pierwszą grudkę rudy tytanu wydobytą w Polsce. Mam nadzieję, że trafi do muzeum, które upamiętni tę chwilę.

Minister podniósł próbkę do góry, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć. Kamerzyści wycelowali obiektywy.

– Dziękuję bardzo. To wielki zaszczyt uczestniczyć w takim wydarzeniu. Przekazuję rudę tytanu panu wojewodzie.

Minister podał zieloną skałę następnemu mężczyźnie. Wojewoda przybliżył się do mikrofonu.

– Chciałbym podkreślić, że nasze województwo jest dumne, że może się stać źródłem bogactwa całego kraju. Poza tym jesteśmy...

Przerwała mu wrzawa dochodząca od drogi. Wszyscy obrócili się w tamtą stronę. Przy zaparkowanych samochodach pojawiło się kilka busów. W stronę wzgórza z wieżą ruszył kolorowy tłumek, przeważali w nim młodzi ludzie. Po drodze rozwinęli transparent, zaczęli coś krzyczeć przez tubę. Napis na transparencie i głosy nie były jeszcze wyraźne, ale zebrani przy wieży wiedzieli, o co chodziło.

Hilarewicz podszedł do ministra.

– Skąd się dowiedzieli?

Minister rozłożył ręce.

– Z mojego ministerstwa bez przerwy idą przecieki do ekologów.

– Spokojnie, damy sobie radę – powiedział Hilarewicz i ruszył na spotkanie demonstrantów. Z daleka uśmiechał się i machał przyjaźnie ręką. Za nim pobiegli dziennikarze i kamerzyści z przenośnymi lampami.

Do Iwony Bruckner podszedł jeden z posłów. Odeszli kilka metrów od całej grupy.

– Klub poprze ustawę – powiedział poseł. – Mamy już szefów komisji ochrony środowiska, przemysłu, gospodarki i infrastruktury. Opiera się szef komisji ustawodawczej.

Iwona pokręciła głową.

– Nie finansujemy prywatnych kampanii wyborczych.

– Jasne – zgodził się poseł. – To partia rozdziela, nagradza i karze.

– Ustawa o wydobywaniu rud metalicznych... siedemdziesiąt procent udziałów dla prywatnych graczy. Co najmniej cztery firmy wybrane z przetargu przez Ministerstwo Skarbu – mówiła dalej Iwona.

Poseł kiwnął głową potakująco.

– Zgadza się. Strona rządowa zachowuje prawo wyboru prezesa. Na dwa pierwsze lata.

Iwona się uśmiechnęła.

– Masz coś na oku?

– Jestem jednym z kandydatów – przyznał poseł. – Ale z koalicjantami będzie kłopot.

– Spokojnie, już określili warunki.

Poseł podniósł obie ręce.

– Nie chcę wiedzieć jakie. Wszystko pod warunkiem, że nie będzie awantury z Unią o Nature 2000. I setek studentów przypiętych łańcuchami.

Iwona pokazała na pustą przestrzeń dookoła.

– Widzisz tu coś, do czego mogliby się przypiąć? – Jej głos z ironicznego stał się twardy. – Dla nich Polska może być biednym, zadłużonym zaściankiem, byleby mogli się wykrzyzczeć. Myślisz, że nikt za nimi nie stoi? Rosja finansuje nasze organizacje ekologiczne, które robią wrzawę o gaz łupkowy. Założę się, że teraz o tytan też. Przywódcy ekologów to cyniczne dranie, a cała reszta... dzieciaki, naiwne i sterowalne. Trzeba ich postawić przed faktami.

– Co masz na myśli?

Iwona spojrzała na posła z uśmiechem.

– Może trzęsienie ziemi? Albo potop.



Adam zatrzymał passata na ulicy przed bramą osiedla. Zapadał zmrok, zapalały się latarnie. Patrzył na okna mieszkania, w którym żyli jak miliony zwykłych ludzi, nie zdając sobie sprawy, ile chciwości i okrucieństwa jest poza ich światem.

Wiedział, że prawda była prostsza. Odsuwał od siebie informacje, które nie pasowały do wygodnego życia. Nigdy nie zrobił niczego, żeby przeciwdziałać krzywdzie i cierpieniom, których doświadczają ludzie w Polsce i na całym świecie. Jego rozmowy na antenie były tyle samo warte, co byle tabloid, oszukiwał siebie i słuchaczy. Kiedy skończy się ten koszmar, zajmie się ludźmi, którzy doznają krzywd ze strony przestępców albo władzy i potrzebują pomocy. Jeśli stacja się nie zgodzi, rzuci tę pracę – znajdzie coś uczciwego.

Spojrzał na Karola, który z plastikowego pudełka wyciągnął strzykawkę i zaczął przygotowywać zastrzyk. Kowal siedział z ponurą miną.

– Skopolamina? Pogadajmy bez tego świństwa – powiedział cicho.

Karol zatrzymał igłę nad ampułką.

– Powiedz, kto za tym stoi?

– Wielu ważnych ludzi.

Karol skrzywił się z dezaprobatą, wciągnął płyn z ampułki do strzykawki.

– Minister też – powiedział Kowal.

Nadjeżdżający z naprzeciwka nissan almera skręcił nagle i zahamował przed maską passata. Długie światła oślepiły Adama. Karol wypuścił strzykawkę, pchnął drzwi, przeskoczył przez chodnik i upadł za niskim murkiem okalającym trawnik.

Z nissana wyskoczył porucznik Sikora, przyklęknął przed maską, wymierzył z pistoletu w stronę Karola.

– Pułkowniku Siennicki, tu porucznik Sikora! Niech pan rzuci broń, jest pan zatrzymany!

Adam spojrział w bok. Zobaczył Karola chowającego się za pniem drzewa, kilka metrów od miejsca, gdzie przeskoczył murek. Zasłonięty samochodem Sikora nie dostrzegł tego.

– Ostrzegam pana, ściągam posiłki, opór nie ma sensu! Pogarsza pan swoją sytuację!

Adam chwycił za klamkę, popchnął drzwi. W tym samym momencie coś zacisnęło się boleśnie na jego krtani. Przy twarzy zobaczył głowę Kowala, który zarzucił kajdanki na jego szyję.

– Idź spać! – wycedził.

Adamowi pociemniało w oczach, nie mógł złapać oddechu. Ostatnim obrazem, jaki zobaczył w lusterku, była zatrzymująca się srebrna lancia, z której wysiedli Rafał i Agata. Chciał do nich

zawołać, stracił przytomność.

– Proszę natychmiast odjechać! – krzyknął Sikora. – Tu jest niebezpiecznie!

Rafał i Agata zatrzymali się zaskoczeni. Z lancii wysiadł Damian. Otworzyły się tylne drzwi passata i na jezdnię wytoczył się Kowal.

– Sikora, rozepnij obręczki! Szybko! – krzyknął, podnosząc się.

Porucznik podniósł się, podbiegł do generała. Zza rogu ulicy wyjechało osobowe bmw, zahamowało za lancią. Z wozu wysiedli Marica i Grisza, dostrzegli cywila z bronią w ręku, odskoczyli za otwarte drzwi lancii. Zajęci rozpinaniem kajdanek Kowal i Sikora nie zauważyli ich. Karol wychylił się zza pnia drzewa i krzyknął ostro:

– Na ziemię! Na ziemię!

Agata pchnęła Rafała. Przeskoczyli przez murek i zniknęli w mroku pod krzewami. Kowal rzucił rozpięte kajdanki, chwycił za lufę pistoletu Sikory.

– Dawaj!

– Mam tylko jeden! – Porucznik nie chciał wypuścić broni.

– Oddaj! To rozkaz! – wrzasnął wściekły Kowal i wyszarpnął pistolet z jego ręki.

Przestraszony Damian wskoczył do lancii, uruchomił silnik, ruszył z piskiem opon. Zza odjeżdżającego wozu Grisza otworzył ogień do Karola.

Kowal i Sikora upadli za maską passata. Marica ukryła się za bagażnikiem bmw, wystrzeliła kilka razy w stronę Karola. Pociski uderzyły w drzewo obok jego głowy, zmusiły go, by się cofnął.

– Kto, kurwa, strzela?! – wrzasnął Kowal. – Tu generał Kowal, przerwać ogień!

Grisza odwrócił się, wystrzelił wzdłuż samochodów. Pocisk trafił w nogę Sikory, porucznik skulił się z okrzykiem bólu.

Karol otworzył ogień do Mariki i Griszy. Kowal zaczął strzelać zza passata. Ulicę wypełnił huk wystrzałów, pociski uderzały w karoserie samochodów, tłukły szyby. Nagle zapadła cisza, z oddali słychać było krzyki uciekających przechodniów. Nad jezdnią i skwerkiem unosił się dym.

Do świadomości Adama dotarł huk, który nagle się urwał. Otworzył oczy, przez moment nie mógł zrozumieć, gdzie jest. Chwycił się za obolałe gardło i kaszląc, wyszedł chwiejnie z samochodu. Nagle coś podcięło mu nogi, usłyszał huk wystrzału i bliski świst pocisku. Upadł na jezdnię. Kowal wciągnął go za maskę wozu.

– Życie niemiłe? – wycedził.

Grisza wyskoczył na środek jezdni, biegł, strzelając. Pociski uderzały w passata. Adam

i Sikora przycisnęli się do asfaltu obok Kowala, posypały się na nich kawałki szyby.

Karol wysunął się zza drzewa, wymierzył do biegnącego Griszy, strzelił. Grisza wypuścił broń, zważył się na jezdnię.

Marica przebiegła przez chodnik, rzuciła się na trawnik, otworzyła ogień do Karola. Kowal zerwał się, ruszył w stronę Mariki, strzelając raz za razem.

– Kowal, nie! – krzyknął Karol.

Marica odwróciła się błyskawicznie, strzeliła trzy razy. Pociski trafiły w tułów Kowala, zatrzymały go i odrzuciły do tyłu. Uderzył o karoserię samochodu, osunął się ciężko na chodnik.

Karol wybiegł zza pnia, strzelił do Mariki. Upadła na trawnik za krzewami, po czym zniknęła w ciemności.

Sikora podczołgał się szybko do Kowala.

– Co z nim? – zawołał Karol, przeładowując broń.

– Źle! Dostał w pierś!

– Ściągnij ambulans! A bandzior?!

– Nie żyje! – odkrzyknął Sikora.

Karol nie spuszczał oczu z miejsca, w którym zniknęła Marica.

– Wyjdź z rękami do góry! – zawołał.

Z krzewów podnieśli się Agata i Rafał. Za nimi stała Marica. Przyciskając lufę do głowy Agaty, popchnęła ją w stronę jezdni. Karol podniósł oburącz pistolet.

– Nie radzę. Zabiję ją – powiedziała Marica.

Prowadziła Agatę przez trawnik, doszły do chodnika. Karol zwrócił się do Rafała, który stał bezradnie obok krzewów:

– Połóż się i nie ruszaj.

Rafał wyciągnął się na ziemi. Adam wyjrzał zza wozu i zamarł na widok Agaty prowadzonej przez Maricę.

– Puść ją! – krzyknął.

Marica odwróciła się do Sikory, który klęczał z pistoletem przy rannym Kowalu.

– Odłóż to! Rozwałę jej łeb!

Sikora położył pistolet na chodniku. Adam odwrócił się do Karola.

– Pozwól jej odjechać – powiedział błagalnym tonem.

– Słyszałeś? Do trzech. Raz, dwa... – zaczęła liczyć Marica.

Karol opuścił lufę pistoletu. Marica odwróciła się do Adama.

– Bilet.

Adam się zawahał.

– Bilet albo ją zastrzelę!

– Nie mam go... ale pamiętam numer – powiedział Adam.

– Nie rób tego – ostrzegł Karol.

Marica wyjęła z kieszeni telefon, położyła go na murku.

– Zapisz.

Adam podszedł, podniósł komórkę. Zaczął wpisywać numer.

– Pośpiesz się! Dawaj! – Marica wyciągnęła rękę.

Adam podał jej telefon nad ramieniem Agaty. Spojrzeli sobie w oczy.

– Nie bój się, zaraz będzie po wszystkim – powiedział cicho.

Agata skinęła głową, była bardzo blada. Marica schowała telefon do kieszeni.

– Pokręciłeś coś, to się pożegnaj! – Pchnęła Agatę w stronę bmw. – Siadaj za kierownicę!

– Nie pozwolę ci odjechać z zakładniczką – powiedział zdecydowanym tonem Karol.

Agata wsiadła do bmw. Marica otworzyła tylne drzwi, mierząc w jej głowę. Zza rogu ulicy wyjechał motocyklista, zahamował na widok ludzi z bronią i skręcił kierownicę, żeby zawrócić. Marica podbiegła do niego, wymierzyła z pistoletu w jego twarz.

– Jedziemy!

Przerażony motocyklista znieruchomiał. Marica wsiadła na siodełko za nim.

– Jedź!

Motocyklista ruszył. Marica dźgnęła go lufą w bok.

– Szybciej!

Motocykl przyśpieszył z rykiem silnika. Karol wybiegł na jezdnię, wymierzył z pistoletu. Strzał był prosty, ale pocisk mógł przebić Maricę na wylot i zranić lub zabić motocyklistę. Opuścił pistolet.

Motocykl zatrzymał się na końcu ulicy. Marica zepchnęła motocyklistę, założyła jego hełm i ruszyła ostro, zadzierając przednie koło. Zniknęła za rogiem.

Adam podbiegł do Agaty, objął ją. Rafał podszedł do rodziców i przytulił się do nich. Sikora ruszył, kulejąc, do swojego nissana.

– Nie ma pan szans z motorem – powiedział Karol. – Proszę zawiadomić policję. Numer rejestracyjny WXA 1720. I niech pan ściągnie ambulans.

Przyklęknął przy Kowalu, rozpiął koszulę na jego piersi i przycisnął krwawiące wloty po pociskach. Sikora zaczął wybierać numer w telefonie. Po obu stronach ulicy zbierali się przechodnie, w oknach domów pojawiały się głowy mieszkańców.

Adam odsunął się trochę od Agaty, spojrzął w jej oczy.

– Powiedziano mi, że nie żyjesz. Myślałem, że oszaleję.

– Już dobrze... cicho, dobrze. – Agata głąaskała go po policzku. – Jesteśmy bezpieczni.

Kowal otworzył oczy, próbował coś mówić, z jego ust popłynęła krew.

– Zaraz będzie ambulans – powiedział Karol.

Generał oddychał szybko, znów otworzył usta i wyszeptał:

– Dorwij ich.

– Trzymaj się, wyjdiesz z tego.

– Przepraszam, to moja wina, ja... – zaczął Kowal i zamilkł. Wyprężył się i opadł bezwładnie, jego oczy znieruchomiały.

Zapadła cisza. Karol usiadł na chodniku obok ciała. Nie potrafił zrozumieć, pogodzić się z jego zdradą i śmiercią. Ogarnęło go poczucie beznadziejności zmagania z niewidocznymi przeciwnikami, miał ochotę się poddać, przestać walczyć.

– To wyglądało jak samobójstwo – powiedział Sikora. – Szedł na nią... jakby chciał umrzeć.

Karol podniósł na niego wzrok.

– Jak pan mnie znalazł?

– Nowicki kazał mi tu przyjechać. Żeby pojmać Wierzbickiego... Zakładaliśmy, że wróci do mieszkania.

– Co pan zamierza? – zapytał Karol bezbarwnym tonem.

Sikora zawahał się nad odpowiedzią.

– Bandyty przyjechali za żoną i synem Wierzbickiego. Wywiązała się strzelanina, nie udało się pana zatrzymać. Proszę się pośpieszyć, zaraz robi się tłok. – Wyciągnął przed siebie dwa magazynki do pistoletu. – Mogą się przydać.

Karol wstał. Słowa porucznika przywracały mu zdolność działania. Wziął od niego magazynki.

– Dziękuję. – Wskazał na ciało Griszy. – Niech nasi zidentyfikują go i spróbują ustalić, z kim działał. Nie oddawajcie sprawy policji. Rodzina Wierzbickich ma dostać ścisłą ochronę, całą dobę.

– Tak jest, panie pułkowniku – potwierdził służbowym tonem Sikora. – Powodzenia.

Karol pochylił się i zamknął oczy Kowala. Przez parę sekund stał w milczeniu, potem zwrócił się do Adama:

– Nie rozmawiaj z nikim, czekaj na mnie. – Spojrzął na Agatę. – Dlaczego przywiózł was Damian?

– Powiedział, że przysłała go ktoś od ciebie – odparła.

– Powinien pan to zobaczyć. – Rafał wyciągnął z kieszeni pendrive'a. – Z komputera bandziorów. Chyba planują atak terrorystyczny. I jest tu kod pana Lasoty. Nie wiedzą, że go rozszyfrowałem.

Karol wziął od niego pendrive'a.

– Ojciec może być z ciebie dumny.

– Drobiazg, panie pułkowniku. – Rafał się uśmiechnął.

Karol ruszył w stronę passata. Adam zwrócił się do Agaty:

– Grozi mu aresztowanie, nie ma żadnego wsparcia.

– Nie zgadzam się – zaprotestowała. – Słyszysz? Dość tego!

– Dowiemy się od Damiana, kto im wydaje rozkazy. Obiecuję, nic więcej.

Agata się odsunęła.

– Przyrzekałeś...

– Jesteście bezpieczni... – zaczął Adam.

Agata odwróciła się i ruszyła w stronę bramy osiedla. Rafał spojrzał na ojca, jego wzrok mówił: „Rozumiem cię, działaj”. Pośpieszył za matką.

Adam podszedł szybko do passata. Karol pokręcił głową przecząco.

– Potrzebują cię. Nie jesteś zawodowcem, będziesz mi przeszkadzał.

– Zawodowcy pokazali, co potrafią – odparł Adam, wsiadając na miejsce pasażera. – Jeśli Rafał się nie pomylił, mamy numer konta Lasoty. Numer seryjny biletu to na pewno hasło.

– Jak robi się gorąco, trzymasz się z daleka.

Adam kiwnął głową. Karol ustawił na dachu migającą niebieską lampę, uruchomił silnik i ruszył.

– Moglibyśmy przekazać namiary konta East Fund – powiedział Adam, patrząc na oddalających się Agatę i Rafała.

Karol podał mu laptopa.

– Ta kobieta zażądała tylko hasła, nie chciała kodu. Myślę, że Rafał się myli: bandyci już mają kod. Wejdziemy na konto Lasoty i zablokujemy je. Kiedy się wyjaśni, jaka jest rola East Fund, dostaną swoje pieniądze. Albo cały zarząd pójdzie siedzieć, na długo. Zapnij pas.

\*

Passat skręcił z bocznej ulicy na czteropasmową. Z daleka dobiegły syreny zbliżających się radiowozów policji.

Adam uruchomił laptopa, wsunął pendrive'a. Otworzył plik z nazwą „Klasa”. Karol spojrzał niecierpliwie na komputer.

– Pośpiesz się.

– Czekaj, to nie takie proste. – Przeglądał zawartość pliku.

Na ekranie wyświetliło się zdjęcie z matury.

– Rafał znalazł nasze zdjęcie. Moment... Piotr je ukrył na swojej stronie. Jest! – zawołał podniecony.

– Kod?

– Tak. Wpisał imiona, nazwiska i pseudonimy. Ktoś je przekazał bandytom... Damian?

– Dowiemy się. Wpisz numer konta, będziemy wiedzieli, który to bank.

Adam pracował chwilę w skupieniu. Karol prowadził szybko, wyprzedzał samochody albo przeganiał je klaksonem. Zjechali na trasę nad Wisłą.

Na ekranie wyświetliła się strona banku.

– Credit Suisse – powiedział Adam.

– Zaloguj się numerem konta i nazwiskiem Piotra.

– Robi się – potwierdził Adam podnieconym głosem.

– Widzisz stan?

– Nie. Jest żądanie hasła dostępu.

– Wpisz.

Adam szybko wystukał jedenaście cyfr, które zapamiętał z biletu metra.

– I co? – Karol spojrzał na ekran laptopa.

Na ekranie wyświetlił się duży czerwony napis: „AUTHORISATION FAILED”.

– Pomyliłeś cyfry?

Adam pokręcił przecząco głową, wpatrywał się w ekran w milczeniu.

– Wpisz jeszcze raz – ponaglił Karol.

– Nie ma sensu, zablokuje się. Tak jest z moim kontem.

– Jasna cholera! – Karol uderzył w kierownicę. – Piotr dał ci kod do numeru konta i zły numer hasła? Po co?

Adam się zastanawiał.

– Ostatnie zabezpieczenie. To musi być jakaś kombinacja tych cyfr... Daj pomyśleć.

– Jeśli bandyci nas wyprzedzą, wytransferują kasę do banków, które piorą brudne pieniądze – powiedział Karol. – Można wystąpić do Credit Suisse o ujawnienie przelewów, ale Szwajcarzy niechętnie zdradzają tajemnice bankowe. Nie jesteśmy Amerykanami, nie możemy niczym

zagrozić.

\*

Zaalarmowany wiadomościami Nowicki zerwał się z za stanowiska Janusza, przy którym spędził ostatnie godziny.

– Powtórz: kto zastrzelił generała Kowala?!

Wszyscy odwrócili się zaskoczeni w stronę majora. Na jego znak Janusz przestawił rozmowę. W hali rozległ się głos Sikory:

– Nie jestem pewien, ale moim zdaniem strzeliła do niego ta kobieta... Marica.

– Co robił pułkownik Siennicki? – zapytał ostro Nowicki.

– Zastrzelił jednego z napastników. – Sikora się zawahał. – Uratował nam życie.

– Komu uratował, skoro generał Kowal nie żyje? Co pan opowiada, do cholery?! Siennicki strzelał do bandziora i trafił Kowala? Przypadkiem?!

– Nie, panie majorze, nie powiedziałem...

Nowicki przerwał mu ostrym tonem:

– Analiza balistyczna i badanie broni to wykażą! Dlaczego pozwolił pan, żeby Siennicki uciekł?

– Ta kobieta wzięła zakładniczkę, żonę Wierzbickiego.

– Co tam robiła żona Wierzbickiego? – zapytał zdziwiony Nowicki. – To znaczy, że Siennicki i Wierzbicki umówili się na wymianę?! Pan się zjawił i pułkownik wywołał strzelaninę, żeby zniknąć?! Tak czy nie?

\*

Dyskusja z ekologami zamieniła się awanturę, potem zaczęły się przepychanki z policjantami. Ekolodzy mieli przewagę liczebną i pomimo zastosowania gazów łzawiących utworowali sobie drogę do wieży. Minister, wojewoda i posłowie zostali ewakuowani do samochodów przez agentów BOR-u, którzy umiejętnie przeprowadzili ich obok skupiska demonstrantów. Pozostali urzędnicy uciekali na własną rękę. Naukowcy i geolodzy zostali przy wieży, zdecydowani bronić swoich urządzeń.

Hilarewicz po pierwszych objawach agresji ze strony ekologów zrezygnował z prób przekonywania i wsiadł do swojego mercedesa. Siedział tam z laptopem na kolanach młody programista, któremu wiceprezes East Fund dobie wcześniej polecił być do dyspozycji. Miał długie dredy, był wbity w za ciasny garnitur, ze słuchawkami na uszach grał w grę komputerową.



Mercedes ruszył za wozami odwożącymi polityków. Z tyłu jechało terenowe infiniti z Kozłowskim i Iwoną Bruckner. Hilarewicz wykonał kilka telefonów, potem pogrążył się w milczeniu. Cały konwój szybko poruszał się na wąskiej szosie, eskortowany przez wozy policji i BOR-u.

Zadzwoił telefon Hilarewicza. Wiceprezes spojrzał na wyświetlacz i wyrwał się z zamyślenia. Wyciągnął z kieszeni urządzenie zagłuszające, przyłączył je, przyłożył telefon do ucha.

- Słucham?
- To ja – powiedziała Marica.
- Wiem. Masz?

\*

Marica stała obok motocykla ukrytego między drzewami małego parku, przy trasie wylotowej z Warszawy. Mogła stąd obserwować zjazd z mostu i wozy na trasie, nie ryzykując, że ktoś ją zauważy.

- Tak. Gdzie Marcos? Jego telefon nie odpowiada.
- Wyślij esemesem – powiedział zniekształcony głos Hilarewicza.
- Najpierw Marcos.
- Jest cały i zdrow, słyszysz? Numer seryjny biletu.
- Niech Marcos do mnie zadzwoni – rzuciła Marica i wyłączyła telefon.

\*

Hilarewicz spojrzał ze złością na telefon.

- Zatrzymaj i wysiadać – rzucił do kierowcy i programisty.

Kierowca spojrzał ze zdziwieniem w tylne lusterko.

- No już, zjeżdżać! Na co czekacie?! – krzyknął rozjuszony wiceprezes.

Mercedes zatrzymał się raptownie. Z tyłu zahamowało infiniti Kozłowskiego. Programista zamknął pokrywę laptopa, wysiadł jednocześnie z kierowcą. Minął ich wóz BOR-u, za infiniti zatrzymał się policyjny radiowóz. Hilarewicz wybrał numer, od razu uzyskał połączenie.

– Marica świruje! Zadzwoń do niej! Niech mi da numer biletu, natychmiast! Jeśli nas uprzedzą, to będzie koniec!

\*

– Marica ma bilet? – zapytał Marcos.

Siedział w pustym pokoju kawalerki na najwyższym piętrze bloku z lat siedemdziesiątych. Był to jeden z jego lokali konspiracyjnych. Na stole leżały dokumenty z teczki, którą odebrał policjantom. Przeglądał je przez ostatnie pół godziny, sprawdzał, czy Klikacz niczego nie zabrał.

– A o czym ja do cholery mówię?! – Zniekształcony przez urządzenie i nerwy głos Hilarewicza brzmiał jak skrzek ptaka.

Marcos odłożył jeden z dokumentów, wziął następny. Patrzył na listę nazwisk polityków, z datami i wysokościami wpłat.

– Co z przelewem?

– Numer i Siennicki. I dwaj goście, o których mówiłem na początku: profesor i jego syn. Znasz adres, jedź zrobić porządek. Po wszystkim dostaniesz swoje. Dzwonź do Mariki, niech się pośpieszy, bo będziesz miał duży problem!

Marcos wziął drugi telefon, włączył go i wybrał numer.

\*

Do wozu podszedł kierowca Kozłowski.

– Pan prezes pyta, co się stało – poinformował.

– Wszystko w porządku – skwitował Hilarewicz, po czym zawołał w stronę dwóch żarzących się w ciemności ogników: – Jedziemy!

Programista i kierowca rzucili papierosy, wrócili do mercedesa. Oba wozy i radiowóz policji ruszyły. W telefonie Hilarewicza rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Spojrzał podekscytowany na wyświetlacz.

– Dawaj! Szybko!

Programista otworzył klapę laptopa. Na ekranie pojawiła się strona banku Credit Suisse.

– Wpisuj!

Programista przepisał z telefonu Hilarewicza jedenaście cyfr i nacisnął *enter*. Wiceprezes patrzył z napięciem na ekran. Po sekundzie wyświetlił się duży czerwony napis: „AUTHORISATION FAILED”.

– Co jest, do kurwy nędzy?! Pomyliłeś się?!

Programista pokręcił przecząco głową.

– Nie ten numer.

– Pisz jeszcze raz!

– Nie radzę, panie prezesie.

Hilarewicz zapanował nad wściekłością.

– Dlaczego?

– Bank zablokuje dostęp za drugim... albo za trzecim razem. Nie ryzykowałbym.

Wiceprezes zacisnął usta. Po chwili namysłu szybko napisał w telefonie i wysłał wiadomość. Odpowiedź przyszła po kilkunastu sekundach. Był to ten sam numer: „10023011900”. Podsunął telefon programiście.

– Numer jest dobry. Może kolejność została celowo zmieniona. Wymyśl coś! To najważniejsze zadanie w twoim życiu!

Programista szybko postukał palcami na klawiaturze, pokazał wynik: „39 916 800”.

– Jedenaście silnia... tyle kombinacji. Gdybym nie był pewien blokady, komp znalazłby dobrą.

– Musi być jakiś sposób!

Programista się uśmiechnął.

– Jest jeden, ale ryzykowny. Musi pan prezes dać zgodę.

– Słucham!

– Psychologia i statystyka.

Hilarewicz spojrzął z niepokojem na zadowoloną twarz programisty.

– O co chodzi?

– Badania w kilku krajach wykazały, że czterdzieści procent ludzi szyfruje numery PIN-u od tyłu.

Wiceprezes zastanawiał się chwilę nad tym, co usłyszał.

– Tylko czterdzieści? Za duże ryzyko!

– Ma pan prezes inną propozycję?

– Kurwa mać – powiedział Hilarewicz i zamilkł.

Programista czekał spokojnie, z błakającym się uśmiechem. Dawno temu zorientował się, że ludzie z realnego świata byli równie wirtualni, jak walczące i ginące postacie gier wojennych. Jedno kliknięcie i nic nie zostawało. Zabawni byli z tą całą nadętą powagą.

\*

Karol zatrzymał passata w zatoce autobusów, zapalił lampkę nad lusterkiem. Patrzyli razem z Adamem na stronę Credit Suisse w laptopie.

– Jeśli to zły pomysł, bank nas zablokuje – powiedział ostrożnie Adam.

– Powtarzasz się – burknął Karol.

– Nie chcę, żebyś mi zarzucał przez resztę życia, że fortuna przeszła ci koło nosa.

Karol spojrział z irytacją na uśmiechniętego Adama.

– Nie wygłupiaj się. Przez te cholerne pieniądze zginęli ludzie.

Adam spowaźniał.

– *Sorry*, masz rację.

– To się wydaje za proste. – Karol się zawahał. – Piotr wymyśliłby coś bardziej skomplikowanego.

– Chciał ułatwić mi zadanie. Inaczej po co dawałby bilet? Odbicie w lustrze jest stare jak świat. Leonardo da Vinci tak kodował.

Karol pokiwał głową.

– Wpisuj.

Adam położył palce na klawiaturze i powoli wpisał numer: „00911032001”. Obaj wstrzymali oddech. Adam nacisnął *enter*.

Strona zareagowała dźwiękiem, zmieniła się w następną. Pojawiło się konto z nazwiskiem właściciela na górze: „Piotr Lasota”, i liczbą: „390 243 902 439 02”.

– Euro – powiedział cicho Karol.

– Ile to jest? – zapytał Adam ochryplym głosem. Z wrażenia zaschło mu w gardle.

– Pomnóż razy cztery złote dziesięć groszy. Na pewno miliard sześćset milionów złotych.

Patrzyli obaj na ekran w milczeniu.

– Masz jakiś pomysł? – zapytał Adam. – Mój bank chyba by się zdziwił.

Karol wyciągnął portfel, wyjął kartonik z wydrukowanym numerem.

– Wykonaj przelew na to konto.

Adam spojrział pytająco.

– To jest legalne? Zabieramy pieniądze należące do amerykańskiej firmy. Łatwo ustalić, z jakiego komputera został wykonany przelew. I na klawiaturze są moje odciski.

– Wytrzymaj je – powiedział Karol. – To konto kontrwywiadu, powiedzmy półlegalne. Pieniądze wrócą do East Fund, jeśli firma jest czysta. Rób przelew.

Adam wytarł spocone dłonie o spodnie i dotknął klawiatury. Zaczął wpisywać dane z kartonika.

\*

Programista patrzył z napięciem na Hilarewicza.

– Wpisuj – powiedział wiceprezes obcym głosem.

Programista szybko wpisał numer w kratki przeznaczone na hasło. 00911032001. Strona Credit Suisse zareagowała natychmiast. Na ekranie pojawiły się dane posiadacza konta i stan: 390 243 902 439 02.

Hilarewicz głośno wypuścił powietrze, był błydy, pocił się obficie. Programista dalej pisał na klawiaturze. Strona banku zmieniła się, zniknęła suma.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął Hilarewicz.

– Blokuję – odparł spokojnie programista. – Bał się pan prezes, żeby nas nie wyprzedził urząd nadzoru finansowego. Zaraz przyjdzie esemes z nowym hasłem. Tylko pan będzie miał dostęp do kasy.

Hilarewicz zawiesił wzrok na swoim telefonie.

– Jeśli zrobiłeś coś nie tak... nie żyjesz.

\*

Adam skończył wpisywać dane przelewu, podsunął laptopa Karolowi.

– Naciśnij.

Karol przycisnął klawisz *enter*. Na stronie Credit Suisse wyświetlił się napis: „AUTHORISATION FAILED”. Obaj patrzyli z niedowierzaniem na ekran.

– Co jest? – rzucił nerwowo Adam. – Wszystko było w porządku!

Pośpiesznie cofnął się do początkowej strony banku i zaczął wpisywać numer konta.

– Zostaw – powiedział spokojnie Karol. – Ktoś nas uprzedził, o kilka sekund.

Siedzieli przez chwilę rozczarowani. Adam westchnął.

– Psiakrew... Byłem blisko.

– Nie przejmuj się, nie twoja forsa – stwierdził Karol i podał Adamowi pendrive'a, którego dostał od Niny. – Zobacz to.

\*

Hilarewicz patrzył zahipnotyzowanym wzrokiem na wyświetlacz telefonu, na którym widniało jedenaście cyfr. Bank przysłał wiadomość z nowym kluczem dostępu.

– Zatrzymać! – rzucił ostro do kierowcy.

Kierowca zahamował i wysiadł, nie czekając na rozkaz Hilarewicza. Programista dołączył do niego. Za nimi zatrzymało się infiniti i radiowóz policji. Z infiniti wysiadł Kozłowski, podszedł do mercedesa.

– Co się dzieje? W tym tempie nie wrócimy dziś do Warszawy. Dobrze się czujesz? – zapytał

na widok bladej i spoconej twarzy wiceprezesa.

– Właśnie odzyskałem nasze miliard sześćset milionów. Robię transfery – odparł z napięciem Hilarewicz. – Wsiadaj i dzwoń do Nowego Jorku.

Kozłowski siadł obok niego, był pod wrażeniem.

– Gratuluję. Jak tego dokonałeś? Przemówiłeś do rozumu Lasocie?

– Lepiej nie pytaj... żebyś nie musiał krzywoprzysięgać. Zawsze ktoś musi się pobrudzić. Ty jesteś czysty i o niczym nie wiesz. Dzwoń – odparł Hilarewicz.

Kozłowski zerknął na wiceprezesa przestraszony, wybrał numer. Hilarewicz wydobył z kieszeni portfel, wyciągnął kartoniki z kolorowymi logo banków i numerami kont. Położył laptopa na kolanach, zaczął wpisywać przelewy.

\*

Karol jechał szybko prawie pustą szosą na północ. Minęli ostatnie zabudowania podwarszawskiej miejscowości.

Adam patrzył w milczeniu na film z ćwiczeniami likwidacji skutków ataku chemicznego. Wcześniej zobaczył nagranie Niny z narady East Fund z politykami w sprawie tytanu. Zamknął laptopa i spojrzał pytająco na Karola.

– Myślisz, że planują atak chemiczny?

– Mam nadzieję, że to czyjeś chore mrzonki – odparł Karol.

– To jak przeskoczą blokadę Unii?

– Naturę 2000? Nie mam pojęcia, może polski rząd wystąpi do Brukseli.

Adam pokręcił głową przecząco.

– Nie przejdzie. Są już problemy z gazem łupkowym.

– Po kolei – powiedział Karol. – Najpierw dowiemy się, kto steruje Damianem. Przez tego człowieka dotrzemy do całej bandy. Jeśli udowodnię, że są powiązani z East Fund, firma poniesie odpowiedzialność za wszystko, co się zdarzyło. Za śmierć policjantów, Kowala i agenta... za porwania i wymuszenia. Za wszystko.

Adam pokręcił głową z powątpiewaniem.

– Nie zdarzyło się jeszcze, żeby szefom takiej korporacji udowodniono winę. Nie idą za kraty. Świadkowie znikną bez śladu albo adwokaci przeciągną procesy do przedawnienia.

– Zawsze jest pierwszy raz – odparł Karol zawziętym tonem.

\*

Kierowca renault megan zahamował ostro na widok pięknej kobiety, która stała w światłach jego wozu, machając ręką. Zatrzymał się kilkanaście metrów dalej. Cofnął, opuścił boczną szybę i zapytał z uśmiechem:

– Podwieźć?

Anna pochyliła się do niego.

– Mieliśmy wypadek z mężem. Jedzie pan w kierunku Poznania?

Kierowca był mocno zbudowany i pewny siebie. Mrugnął do Anny znacząco.

– Gdzie ten wypadek? Nie widziałem.

Anna pokazała na boczną drogę, która znikwała w mroku lasu.

– Kilometr stąd.

Kierowca pokręcił głową z rozbawieniem.

– Masz mnie za frajera? Nie pojedę z tobą do lasu. Możemy to zrobić w moim wozie. Ile za szybki numerki?

Anna się zastanowiła.

– Dwieście.

Kierowca spojrzał na jej biust, prześliznął się wzrokiem po udach.

– I po co ściemniać z mężem? Pięćdziesiąt maks... Dwie stówki brałaś dwadzieścia lat temu.

Anna kiwnęła głową na znak zgody, usiadła na fotelu pasażera. Kierowca wyłączył silnik, odsunął do tyłu swój fotel, rozpiął spodnie, popatrzył na nią pożądliwie.

– Najpierw zrób mi dobrze.

Anna sięgnęła ręką w jego stronę, wyciągnęła kluczyki ze stacyjki i wysiadła z samochodu.

– Oddaj to, kurwo! – wrzasnął kierowca.

Przytrzymując spodnie, wyskoczył na szosę. Anna cofnęła się w stronę rowu. Kierowca zapiął spodnie, obiegł samochód i rzucił się na nią. Z rowu zerwał się Krótki z pistoletem w dłoni, bez słowa trzasnął kierowcę lufą w głowę. Mężczyzna zwałił się do rowu z charkotem, stracił przytomność. Krótki zarepetował pistolet, wymierzył w leżącego.

– Zostaw! – krzyknęła Anna.

Krótki zawahał się, spojrzał na nią.

– Obudzi się i zadzwoni na policję – powiedział.

– Zwiąż go. Zanim się uwolni, będziemy w Poznaniu, wynajmiemy wóz.

– Za dużo gadasz – stwierdził Krótki i znów wymierzył w nieprzytomnego kierowcę.

– Zastrzelisz go i nici z naszej umowy! – dobiegł okrzyk Piotra od strony lasu.

– Słyszałeś? Nie mamy ochoty odpowiadać za morderstwo. Na co czekasz? Poszukaj w wozie

jakiegoś kabla! – Anna przekroczyła rów i weszła między drzewa.

Krótki opuścił pistolet.

– Ja tu, kurwa, rządę – oświadczył zirytowany.

Odwrócił się, nachylił do samochodu, znalazł dźwignię otwierającą bagażnik i pociągnął. Anna wyprowadziła Piotra spomiędzy drzew. Otoczyła go ramieniem w pasie i ostrożnie wybierała przejście, rozgarniając krzewy. Piotr oparł się zdrową ręką na jej ramieniu, szedł z wysiłkiem, skrzywiony z bólu.

– Jak się go pozbędziemy? – zapytał szeptem.

– Nie mam pojęcia – odparła Anna.

Krótki wyjął z bagażnika taśmę do holowania, wszedł do rowu. Kierowca jęknął, przewrócił się na bok, zaczął siadać. Krótki wyciągnął zza paska pistolet, z rozmachem uderzył go kolbą w głowę. Kierowca rozciągnął się i znieruchomiał.

– Śpij, kochaś – powiedział spokojnie Krótki. – Za darmo.

Zaczął rozwijać taśmę.

\*

Po dniu deszczu gwiazdy świeciły jasno na granatowym tle nieba. Dom był ciemny, w ogrodzie małe reflektory oświetlały drzewa i krzewy. Passat zatrzymał się przed zamkniętą bramą.

Adam spał niespokojnie na tylnych siedzeniach. Karol odwrócił się, dotknął jego ramienia. Adam zerwał się z okrzykiem przestachu, w oczach miał łzy. Powoli przytomniał.

– Śniły mi się koszmary.

– Spokojnie – powiedział Karol i pokazał na dom. – Będę go musiał przycisnąć. Jesteś na to gotów?

Adam pokiwał głową.

– Nie przesadź. Jak ty wytrzymujesz bez snu?

Karol wyjął z kieszeni plastikową kapsułkę.

– Masz zdrowe serce? Wetrzyj w dziąsła.

Adam wysypał biały proszek na dłoń.

– Amfetamina?

– Oficjalnie jej nie stosujemy, nie w polskiej armii – odparł Karol. – Nam wystarczą szkolenie i modlitwa. Ale spróbuj wytrzymać trzy dni w akcji.

Adam wtarł biały proszek. Poczował, jak drętwieją mu dziąsła. Po kilku sekundach poczuł



przyływ sił. Minęły zmęczenie i stres, myśli stały się jasne. Roześmiał się.

– Cholera... czuję się tak, jakbym miał osiemnaście lat!

– Po kilku razach nie jest tak dobrze – powiedział Karol. – To śmierć na raty, wynalazek diabła. Kontroluj się, nie szarżuj.

Wysiedli z samochodu, podeszli do furki, Adam nacisnął kilka razy guzik domofonu. Oczekali minutę, nikt w domu nie zareagował.

– Może nie wrócił – rzucił Adam.

– Ktoś mu kazał pojechać po Agatę i Rafała. Jest przerażony strzelaniną, wrócił i zaszył się tu.

Przeszli obaj przez bramę. Karol podszedł do jednego z okien, spróbował popchnąć okiennicę. Obeszli dom naokoło. Z tyłu rozciągał się zarośnięty bluszczem taras.

Zatrzymali się zaskoczeni. Na tarasie w wiklinowym fotelu siedział Damian, kołysał się lekko i mówił coś do siebie po cichu.

– Naćpany – stwierdził Adam.

Karol przyglądał się uważnie Damianowi.

– Nie, w szoku.

Damian podniósł na nich wzrok. Uśmiechnął się nieśmiało i pokazał ręką na stolik obok fotela. Leżała na nim strzykawka i biały proszek w plastikowej torebce. Obok łyżka, świeczka i guma do podwiązywania.

– Możecie mnie złać... nic nie powiem – oznajmił cichym głosem. – Po prostu nie mogę.

Karol wszedł na taras, przyjrzał się zestawowi na stoliku.

– Heroina?

Damian kiwnął głową, w jego oczach pojawiły się łzy.

– To jedyny sposób. Klaudia mnie rzuciła, wyjechała.

– Odjedziesz po tym świństwie, bez kontaktu – powiedział Karol.

Damian się uśmiechnął.

– Pamiętasz pierwszego jointa? Kto cię nauczył? Nie martw się o starego ćpuna. – Spojrzał na Adama, pokazał na drugi fotel. – Usiądź, usłyszysz też o sobie.

Otworzył torebkę z białym proszkiem. Adam usiadł w fotelu. Amfetamina powodowała, że chciał mówić i działać, z trudem kontrolował przyływ energii. Damian przyjrzał mu się uważnie, uśmiechnął się.

– Jedzicie na spidzie? Gwardia Jegorowicza.

Wysypał heroinę na łyżeczkę. Zapalił świeczkę, podgrzał narkotyk i wciągnął do strzykawki. Odślonił ramię, owinął je gumą, zacisnął zębami. Zamknął i otworzył dłoń, poklepał żyłę

i starannie wprowadził igłę. Nacisnął na tłoczek strzykawki, wprowadził płyn do żyły. Wyciągnął igłę, oparł się na fotelu i zamknął oczy.

– Kocham to... i nienawidzę – wyszeptał. Po chwili westchnął głęboko. – Słyszeliście o ciemnej materii? Wypełnia w osiemdziesięciu pięciu procentach wszechświat... przenika przez wszystko. Przez Ziemię, przez nas... w każdej sekundzie. Matematycy już udowodnili istnienie ciemnej materii, teraz poszukują jej astrofizycy.

Zamilkł na chwilę, siedział z zamkniętymi oczami.

– W stanie śmierci klinicznej ludzie widzą doskonale czarną i świecąca przestrzeń. To wszechogarniające dobro i przyczyna wszystkiego. Oświeceni też ją postrzegają. Bóg jest ciemną materią... nauka spotyka się z wiarą. Widzę to czasem... i nie chcę tu wracać. – Zrobił pauzę i powiedział ze smutkiem: – Zaprowadźcie mnie do domu, bo odleczę. Gwiazdy mnie ciągną.

Otworzył oczy, spojrzął na Siennickiego zamglonym wzrokiem, z niemą prośbą. Karol chwycił go pod ramię. Weszli do salonu, Karol posadził Damiana w fotelu. Aktor uśmiechnął się do niego z wdzięcznością.

– Jest dobrze... Wszystko to iluzja ego i umysłu.

Karol przysunął krzesło, usiadł naprzeciw niego.

– Wziął za dużo – mruknął Adam.

Damian wymierzył w niego dłoń.

– Pif-paf... jesteś trupem. Nie pamiętasz? Ja też zapomniałem, ale dobra pani hera przywróciła mi pamięć. Dawno temu.

– Mówisz o programie Jegorowicza? – zapytał Adam z napięciem.

– Brawo – pochwalił go Damian. – Masz odwagę pamiętać, co robiłeś? Stałeś się twardym gościem, odpornym na stres? Twój mózg jest bezbłędnym narzędziem? Co może człowiek, który nie odczuwa lęku? Nie dotyczą go przesady nazywane przez słabych moralnością. My, elita intelektualna... przyszłość jest nasza.

Adam usiadł na kanapie, odwrócił wzrok, nagle poczuł się źle. Nie wiedział, czy to działanie amfetaminy, czy słowa uruchamiające wspomnienia. Damian mówił dalej:

– Nie odzywa się do was głos, który sprawia, że stajecie się kimś innym?

– Kto wydaje ci polecenia? – zapytał Karol.

Damian położył palec na ustach.

– On może sprawić, że na zawsze zostanę tym drugim.

– Zapewnię ci bezpieczeństwo.

Damian westchnął, wywrócił oczami. Pokazał na swoją głowę.

– Nic nie rozumiesz... Dociera tu. Do wszystkich, których wybrał. Do was też.

Karol wykonał niecierpliwy gest.

– Dość zagadek. Kto kazał ci wydać Adama? Na czyje polecenie przywiozłeś dziś jego żonę i syna.

Damian patrzył na niego ze smutnym uśmiechem.

– Nie pamiętasz? Weź sobie hery... Poczęstuj się.

Jego wzrok stał się zmacony, oddech przyśpieszył, źrenice zaczęły uciekać do tyłu. Karol pochylił się nad nim, chwycił za rękę.

– Jego nazwisko! Damian, wracaj!

– Egzekucja – wyszeptał Damian.

– Jaka egzekucja? Skup się!

Karol potrząsnął Damianem.

– Słyszysz mnie?

Aktor otworzył oczy, poszukał wzrokiem twarzy Karola.

– Byliście tam, obaj – wyszeptał.

– Gdzie? – zapytał Adam.

– Strzelaliśmy – powiedział Damian i odwrócił twarz. Z jego oczu popłynęły łzy.

Karol odwrócił go do siebie.

– Kto strzelał, kiedy? Powiedz, kto ci wydaje polecenia. Patrz mi w oczy, uspokój się i odpowiedz.

– Jegorowicz – odparł Damian.

Wyprężył się nagle, z jego ust pociekła biała piana.

– Psiakrew, miałeś rację! Przedawkował! – zawołał Karol. Uderzył Damiana po twarzy. – Nie śpij, wracaj! Słyszysz mnie?!

Ciało mężczyzny zaczęło drgać spazmatycznie, źrenice uciekły do tyłu, pojawiły się białka oczu.

– Nie pozwól, żeby stracił przytomność! – krzyknął Karol.

Ruszył przez salon, wybiegł z domu.

Adam chwycił Damiana pod pachy, szarpnięciem postawił go na nogi. Bezwładne ciało wysliznęło się z jego uchwytu. Kolega upadł na podłogę i zaczął charczeć, podrzucany drgawkami.

Adam przewrócił go na plecy, zaczął uciskać rytmicznie klatkę piersiową, w okolicy serca. Potem wdmuchnął powietrze do jego ust i dalej masował serce.

Karol wrócił biegiem, z apteczką w ręku. Adam odsunął się i usiadł na podłodze. Damian leżał z otwartymi oczami, w których malowała się groza. Nie poruszał się i nie oddychał.

\*

Piotr obudził się z uczuciem nieuchronnego zła, któremu próbował zapobiec. Nie potrafił uprzytomnić sobie, czy coś mu zagrażało, nadal jednak czuł lęk. Raził go w oczy załamujący się na szybie blask świtu. Przez zmrużone powieki widział rozmazane w słońcu kontury kamienic.

Było mu niewygodnie na tylnych fotelach minivana, noga i ręka w gipsie zdrętwiały i pulsowały bólem. Po chwili wróciła pamięć ostatnich wydarzeń: przesłuchanie nad brzegiem jeziora, topienie Anny i przekupienie Krótkiego.

Niczemu nie potrafił zapobiec, wszystkie jego decyzje były złe od chwili, kiedy dostał pracę w East Fund. Od razu zorientował się, że inwestycje w Afryce i Ameryce Południowej finansowano z niejasnych źródeł i opierały się na korupcji. Akceptował tłumaczenie lokalnymi zwyczajami. Kupowanie całych rządów było normą – liczyło się, która korporacja zrobi to szybciej.

Kiedy dostał nominację na stanowisko prezesa w polskim oddziale East Fund, odsunął myśl, że i tu firma może działać na pograniczu bezprawia. Uległ mirażom bogactwa i władzy, zostawił żonę i córkę w Nowym Jorku, potem zgodził się na separację. Odnalezione uczucie do Anny wydało się dopełnieniem marzenia o szczęściu i sukcesie.

Nie reagował, kiedy lobbying polityków i administracji rządowej coraz bardziej przypominał działania firmy w Afryce. Potem zaczął podejrzewać, że zarząd East Fund myśli o wywołaniu katastrofy ekologicznej, która miała otworzyć dostęp do największego polskiego bogactwa. Wtedy dopiero przeraził się i zdecydował działać – za późno i bez szans na powodzenie.

Dotarło do niego, że jest sam. Spojrzał w bok i zobaczył Annę, która wychodziła z apteki z plastikową torbą w ręku. Podeszła do samochodu i pochyliła się do otwartego okna z uśmiechem.

- Dzień dobry. Jak się czujesz?
- Dzięki, wytrzymam. Gdzie jesteśmy?
- W Poznaniu.
- A Krótki?

Anna otworzyła drzwi, usiadła obok niego.

- Pojechał taksówką, żeby wynająć wóz.
- To na co czekamy?

– Zabrał nasze dokumenty. Przekonałam go, że też jesteśmy uciekinierami. Mamy dużą kasę do wzięcia, nie pójdziemy na policję.

Piotr popatrzył na Annę zaniepokojony.

– Chyba nie chcesz jechać z nim do Berlina, dać mu pieniędzy?

– Zastanawiam się.

– Nad czym?

Anna przez chwilę szukała słów.

– Czas ucieka, on zaraz wróci! – rzucił niecierpliwie Piotr i z wysiłkiem uniósł się na siedzeniu. – Pomóż mi.

Anna się nie poruszyła.

– Jeśli chciałeś donieść policji, dlaczego nie zrobiłeś tego od razu? Dlaczego prosiłeś, żebym pomogła ci uciec?

Ostatnie słowa wypowiedziała z gniewem. Piotr znieruchomiał zaskoczony, potem pochwycił jej dłoń. Anna cofnęła rękę.

– Jeśli dam temu bandycie cztery miliony euro, nie będę miał odwrotu – powiedział Piotr. – Nikt nie uwierzy, że nie przywłaszczyłem tych pieniędzy. Chcesz, żebyśmy uciekali do końca życia? Z miliardem?

Anna pokręciła głową. Mówiła powoli, przerywała i szukała słów.

– Nie wiem. Myślałam, że ważne jest tylko to, co do siebie czujemy. – Zamilkła, ale gestem poprosiła, żeby jej nie przerywał. – Nie wrócę do Karola. Nie wiem, czy mam siłę zostawić Natalię... walczyć o nią z pomocą adwokatów, na odległość. Nagle poczułam, że chcę być szczęśliwa, z tobą. Żeby było jak wtedy, kiedy stałeś się moim pierwszym chłopakiem, mężczyzną.

Piotr był poruszony, chciał coś powiedzieć. Anna znów go powstrzymała.

– Kiedy usłyszałam, o jakie pieniądze chodzi... i że ty je kontrolujesz, przyszło mi na myśl, że możemy się stać naprawdę wolni. Wiem, że nie uciekniemy z miliardem.

– Ile mam ukraść? Sto milionów?

Anna wzdrygnęła się, jakby ją uderzył. Wzruszyła ramionami, przez kilka sekund siedziała w milczeniu. Położyła dłoń na klamce w drzwiach.

– Dobrze, idziemy na policję. Oddaj wszystko.

Piotr chwycił ją zdrową ręką za ramię i odwrócił do siebie.

– Przepraszam.

Anna spojrzała na niego ze smutkiem.

- Co mam ci powiedzieć? – zapytała.
- Że chcesz być ze mną. Nawet po oddaniu pieniędzy.
- Chcę. Poczekam, aż odsiedzisz wyrok. Dam sobie radę.

Piotr milczał. Anna mówiła dalej:

– Nie znam się na prawie, ale wiem, jak będzie. Zgłosisz się na policję i zostaniesz aresztowany. Klasyczna historia: prezes firmy próbował zniknąć z forszą. Kiedy się nie udało, wymyślił bajkę o zagrożeniu ekologicznym.

– Mam dowody – zaprotestował Piotr.

– Jakie? Kilka maili? Próba kupienia jakiejś chemii? Gdybyś miał realne dowody, poszedłbyś do prokuratury. – Mówiła coraz szybciej, z pasją: – Zrobią z ciebie chorego psychicznie... i kryminalistę! Będziesz miał do czynienia z prokuratorem i procesami cywilnymi jednocześnie! O gigantyczne odszkodowanie dla East Fund! Wykończą cię, po wyjściu z więzienia nie dostaniesz żadnej pracy!

Zapadła cisza. Piotr patrzył niewidzącym wzrokiem przez przednią szybę. Anna chwyciła oburącz jego głowę, odwróciła ją i zmusiła do spojrzenia jej w oczy.

– Chcesz się zgłosić i oddać całą sumę? Powiedz mi, że wierzysz w uczciwość polskich sądów, mediów i polityków!

– Mówiłem: zamierzam dotrzeć do amerykańskich prokuratorów – przypomniał.

– I dzięki twojemu poświęceniu nie będzie korupcji z tytanem? Założmy, że coś udowodnisz East Fund. Ich miejsce zajmą uczciwe korporacje, tak? I uczciwi polscy politycy zadbają, żeby społeczeństwo skorzystało z tego bogactwa? Tak jak skorzystało na prywatyzacjach w latach dziewięćdziesiątych, kiedy przyjeżdżały do Polski pieniądze ukradzione przez komunistów w stanie wojennym?

Piotr był zaskoczony.

– Interesujesz się polityką?

Anna pokręciła głową.

– Wiem, jakie prawa rządziły naszym chorym krajem. Karol bronił tych drani przed prawdą i odpowiedzialnością... od tego były i są służby. Bez względu na to, która partia rządziła. Słyszałam, jak kłął i odgrażał się, że kiedyś powie publicznie wszystko, co wie. Tracił dla siebie szacunek, zjadało go to. Politycy są nietykalni, bo mają posłusznych niewolników... takich jak Karol. Chcesz się poświęcić? Proszę, idź na policję.

Przez chwilę nie odzywali się oboje. Piotr westchnął.

– Nie chcę cię stracić. Ale nie mogę z tobą być za cenę kradzieży.

Anna chciała odpowiedzieć, ale w tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wsunęła się uśmiechnięta twarz Krótkiego.

– Jedziemy, kochasie. – Wskazał z dumą na stojący obok samochód.

Piotr i Anna patrzyli zaskoczeni na nowe porsche cayenne.

– Wypożyczyłeś? – zapytał Piotr.

Krótki skrzywił się zadowolony.

– Z salonu, jazda próbna. Jak mi się spodoba, to w Berlinie zapłacę.

– Miałeś lecieć samolotem do Frankfurtu – powiedziała Anna. – I dalej.

Krótki cofnął głowę, otworzył drzwi od strony Piotra.

– Ty mi nie będziesz mówić, co mam robić z moją kasą. Przesiadka, no już!

\*

Paweł Jegorowicz wysiadł z taksówki, z teczką na dokumenty w ręku przeszedł szybko przez ogród i wszedł do willi. W otwartych drzwiach salonu stał profesor Jegorowicz, patrzył na ogród. Poranne ptaki śpiewały w gałęziach kasztanowców i gęstych krzewach. Profesor odwrócił się na odgłos kroków, oznajmił spokojnym tonem:

– Nigdzie nie jadę.

Paweł zatrzymał się z wyrazem zaskoczenia. Ojciec zawsze potrafił przewidzieć jego ruchy. Chciał coś powiedzieć, ale Jegorowicz powstrzymał go gestem ręki.

– To zięba... ti-ti-ti... wi-wi-wi! Śpiewają tam zięby?

– Ojczy...

– Wiem, kiedy spiskujesz za moimi plecami.

Paweł położył teczkę na stole, wyciągnął dwa paszporty i koperty z biletami lotniczymi. Jegorowicz skrzywił się z niechęcią.

– Nie jestem tchórzem.

– Nie wyjeżdżamy na stałe. Przeczekamy w bezpiecznym miejscu i wrócimy.

– Kiedy?

Paweł się zawahał.

– Za rok, może dwa.

– Albo nigdy.

– Nie kontrolujesz już wydarzeń – stwierdził Paweł. – Myślę, że nigdy nie miałeś pełnej kontroli.

– Licz się ze słowami – rzucił Jegorowicz stanowczo, ale bez gniewu.

Paweł zapanował nad irytacją. Ojciec potrafił wyprowadzić go z równowagi i robił to celowo – by uzyskać przewagę. Ataki gniewu Pawła sprawiały, że stawał się bezradny wobec zimnego intelektu ojca. Upokorzony przeproszał potem za słowa wypowiedziane bez zastanowienia. Jegorowicz zwykł w takich chwilach powtarzać: „Jeśli masz zęby, proszę bardzo, gryź. Inaczej stajesz się śmieszny”. Przez całe życie Paweł czuł, że jest cieniem wielkiego człowieka, któremu nigdy nie dorówna.

Profesor czekał, patrząc na syna z ironią w oczach.

– Lada moment może tu dotrzeć Siennicki – powiedział Paweł spokojnym tonem. – Ponośzę taką samą odpowiedzialność jak ty.

Jegorowicz się uśmiechnął. Jego pomarszczona twarz sprawiała wrażenie natchnionej i zrezygnowanej jednocześnie. Lata nauki dawały owoce – ubolewał, że los obdarzył go synem o przeciętnym umyśle, ale czasem ten nieciekawy mężczyzna potrafił wyciągnąć wnioski i reagować tak, jak od niego oczekiwał.

Paweł usiadł na krześle za stołem, spojrzał z niepokojem na ojca.

– Wyjedziesz ze mną?

Jegorowicz usiadł w fotelu przy kominku i wpatrzył się w dogasający żar.

– Fakty przerosły moją wiedzę. I zamiary. W osiemdziesiątym dziewiątym nie przewidziałem, jak potężne siły i środki zgromadzili ludzie, którzy zgodzili się oddać władzę. Naiwnie wierzyłem, że wolność będzie potrzebowała najlepszych i najmądrzejszych, połączonych więzami przyjaźni i wierności. – Zamilkł, pokiwał głową i dokończył: – Wystarczyli posłuszni aparatczycy, kreatury partii, wojska i ubecji.

– Byli też tacy, którzy ukończyli studia w Stanach – zauważył Paweł.

Jegorowicz pokiwał głową.

– Stypendium Fulbrighta, wiem. Młodzi, partyjni, bez charakteru, ale ambitni i chciwi. Wrócili z dyplomami i czekali jak stado sępów, aż skorumpowani politycy wystawią na sprzedaż zbankrutowane przedsiębiorstwa. Kupowali je za miliardy ukradzione w stanie wojennym dzięki sieci kantorów, z kieszeni Polaków, którym pozwolili zarabiać na chleb na Zachodzie. Obrzydliwa i skuteczna kombinacja ostatniego rządu przed zawaleniem się systemu. Wiesz, że wykonali po prostu stary plan Ławrientija Berii, szefa NKWD? Oddać część władzy, stworzyć wolny rynek i kontrolować kapitał. Po śmierci Stalina nie wyszło, partia nie pozwoliła, Chruszczow kazał zlikwidować Berię. Po prawie czterdziestu latach do władzy znów doszli KGB-owcy... Czernienko, Andropow, Gorbaczow i wreszcie pułkownik Putin. Sen Berii się ziścił. A Zachód nadal nic nie rozumiał. Nasi ubecy i oficerowie wywiadu poszli tylko przetartym szlakiem.



Zapadło milczenie. Jegorowicz otworzył przeszklone drzwi biblioteczki, wyciągnął zza książek butelkę koniaku. Podeszedł do biurka, nalał koniaku do dwóch kieliszków, wziął jeden i podał Pawłowi.

– Wiesz, na czym polegał mój błąd? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Nie opowiedziałem się po żadnej ze stron. A przyjęliby nas z otwartymi ramionami... komuniści, Solidarność, Kościół. Byliście grupą utalentowanych, świetnie wykształconych młodych ludzi, których umysłami można było sterować.

Paweł nie pił koniaku, patrzył na ojca z pytaniem w oczach. Jegorowicz się uśmiechnął.

– Chcesz powiedzieć, że zrobiliście kariery. Tak, wspieraliście się... a ja wam pomagałem na miarę swoich możliwości. – Znow zrobił przerwę, zasepił się. – Mój drugi błąd polegał na tym, że oddałem was w ręce ludzi nie tylko nieuczciwych, ale i małych. Z drugich rzędów, działających w cieniu. Zmarnowali was.

Paweł znieruchomiał. Usłyszał to, czego najbardziej się obawiał.

– Niezweryfikowani oficerowie SB i wywiadu?

Profesor pokręcił głową.

– Nie upraszczaj. Rozkład sił był bardziej skomplikowany. Nie było jednego układu, jak każą nam wierzyć ludzie o powierzchownej wiedzy i paranoicy. Nagła wolność jest jak próżnia, czarna dziura. Powstało wiele grup interesów... Dawni komuniści i ludzie z Solidarności pozawierali sojusze. Jedni mieli pieniądze i informacje, drudzy oferowali życiorysy i legalność. Za nimi stały grupy przestępcze, gotowe prac pieniądze i zmuszać do posłuszeństwa.

– Powiesz, z kim się związałeś? – zapytał Paweł. – I nas.

Jegorowicz zastanawiał się nad odpowiedzią, po chwili pokręcił przecząco głową.

– Nie powinieneś wiedzieć. Mnie nic nie zrobią, jestem stary i przegrany.

Paweł pokiwał głową rozczarowany, spojrzął na zegarek.

– Za dwie godziny musimy być na lotnisku.

Jegorowicz rozłożył ręce.

– Najlepsze umysły emigrują. Nie jesteś ciekaw, jak się to skończy? Czy dwaj buntownicy Karol i Adam udaremnią największą aferę w historii trzeciej RP? Czy może generał Kowal poradzi sobie z nimi? Wszystko się skomplikowało, zaczęliście występować przeciw sobie.

Paweł się podniósł.

– Twoja metoda była chora.

– Była genialna – stwierdził spokojnym tonem Jegorowicz. – Ale musiałem działać w ukryciu. Gdybym pracował w Stanach na zlecenie CIA albo w Związku Sowieckim,

wykształciłbym nowego człowieka. U nas wszystko jest połowiczne. Małe zbrodnie, chybione plany, niepotrzebne bohaterstwo. Naród wahających się indywidualistów, wiecznie skłóconych, z wrzodami na sumieniu. Rządzony przez intelektualne i etyczne miernoty. Platon miał rację: demokracja wybiera ludzi małego umysłu i charakteru. Tylko oświecona dyktatura może poprowadzić państwo do wielkich zadań.

– Oświecona dyktatura? – powtórzył z powątpiewaniem Paweł. – Czy to nie paradoks?

Profesor pokręcił głową.

– Wiesz, kiedy chrześcijaństwo miało szansę na stworzenie idealnej państwowości? – Począł chwilę na odpowiedź. – W dwunastym i trzynastym wieku na południu Francji, w Langwedocji.

– Albigensi – skwitował Paweł.

– Tak jest – pochwalił go Jegorowicz. – Inaczej katarzy. Heretycy według zwycięskiego Kościoła.

– To nie była dyktatura.

– Była. Dyktatura oświeconych mędrców, którzy rządili, sądzili i nauczali. Czyści i ascetyczni... bez pokus materialnych i cielesnych, poświęcali się dla ogółu. Doskonałe, bogate państwo szczęśliwych ludzi. Dlatego zostało zniszczone... na rozkaz papieża, przez Francuzów z barbarzyńskiej północy i ich królów Filipa i Ludwika. Na hańbę chrześcijaństwa. – Zrobił pauzę, potem mówił coraz ciszej, z rezygnacją: – O takim państwie, przez takich ludzi rządzonym naiwnie marzyłem. Wasze mózgi były przygotowane na przejęcie władzy. I sterowane, byście uniknęli błędów. Tak jak Platon przygotował Dionizego, dyktatora Syrakuz.

– Przez jednego oświeconego? Przez ciebie? – zapytał Paweł, patrząc na ojca wzrokiem psychiatry, który słucha wynurzeń pacjenta.

Jegorowicz uniósł kieliszek z koniakiem.

– Za moją klęskę.

– Przesunę termin wylotu o dwa dni – powiedział Paweł. – Potem zostawię cię i wyjadę.

Wstał i ruszył do wyjścia. Profesor odprowadził go wzrokiem. Usiadł w fotelu za biurkiem i wypił do końca koniak z kieliszka.

– Dwa dni... wieczność – mruknął do siebie.

\*

Anna patrzyła przez szybę cayenne na niebiesko-białą przeszkloną siedzibę Credit Suisse przy Kurfürstendamm 31, z okrągłą wieżą na rogu. Piotr i Krótki weszli do banku przeszło godzinę

wcześniej.

Zaczęła się niepokoić, czy Piotr nie został zaaresztowany. East Fund mogło uzyskać prokuratorski nakaz zatrzymania, choć szansa była niewielka, że wszystkie banki otrzymają taką informację i wezwą policję. Piotr uspokajał ją, że szwajcarski bank nie będzie działał szybko, nawet jeśli dyrekcja dowie się, że jest ścigany. Ponad trzysta milionów euro zapewniało immunitet w oczach Szwajcarów.

Im bardziej oddalała się od Polski, tym mocniej czuła, że nie poradzi sobie z rozstaniem z Natalią. Nie będzie szczęśliwa z Piotrem, zatruje mu życie obsesyjną walką o córkę, która mogła trwać lata, zważywszy, że to matka porzuciła rodzinę i uciekła. Policja powiąże jej zniknięcie z Piotrem; kamery w szpitalu i klinice Vita-Med zarejestrowały, jak dwukrotnie pomogła mu w ucieczce. Karol powie o ich romansie. Stanie się współniczką przestępcy i będzie to kolejny powód, żeby pozbawić ją praw rodzicielskich.

Przyszło jej nagle na myśl, że jeśli Piotr zdecyduje się wziąć dużą sumę z pieniędzy East Fund, będzie mogła wynająć firmę detektywistyczną, która z łatwością porwie Natalię. Od razu zrezygnowała z tego pomysłu; skazałaby je obie na ukrywanie się – Natalia nie mogłaby się spotkać z ojcem. Karol poruszyłby niebo i ziemię, użyłby kontaktów z Interpolem i innymi służbami. Ścigałby je do końca życia. Naraziłaby nie tylko siebie, ale i Piotra.

Skupiła nagle wzrok na wejściu do banku. Z przeszklonych drzwi wyszedł Piotr, podtrzymywany przez Krótkiego. Na środku chodnika Krótki puścił ramię Piotra i zaczął podskakiwać, jakby opadło go stado os. Anna zrozumiała, że był to taniec radości. Otworzyła drzwi, wysiadła z wozu, ruszyła szybkim krokiem na spotkanie Piotra.

Krótki dostrzegł zbliżającą się Annę, podbiegł i chwycił ją w objęcia.

– Królowo, do końca życia będę się za ciebie modlił! – krzyknął, próbując jednocześnie pocałować ją w usta.

– Przestań, dość! – Anna odepchnęła go z obrzydzeniem.

Podeszła do Piotra i chwyciła go pod ramię. Ruszyli razem przez podwójną Kurfürstendamm w stronę cayenne, zaparkowanego przy bocznej Uhlandstrasse. Za nimi szedł podniecony Krótki, nie przestawał mówić:

– Koniec gangsterki, koniec z Marcosem! Teraz Krótki jest szefem! Kupię najlepszą dziwkę w Warszawie i zmywam się na Karaiby!

Piotr odwrócił się do niego.

– Na twoim miejscu nie wracałbym do Polski.

Krótki spoważniał.

– Chyba masz rację – przyznał. – Zabawię się trochę... i *bye, bye*, znikam!

Piotr wyciągnął do niego zdrową rękę.

– Pamiętaj umowę. Jak wpadniesz, nie sypiesz.

– Spokojna głowa, Piotruś, jeszcze się taki glina nie urodził. Podrzucić was gdzieś?

– Damy radę – powiedział Piotr.

Krótki chwycił oburącz dłoń Anny, potrząsnął ją mocno.

– Życzę wam szczęścia! Naprawdę!

Wsiadł do cayenne, zapuścił silnik, pomachał radośnie przez okno i ruszył ostro. Włączył się do ruchu na Kurfürstendamm, trąbiąc donośnie na pożegnanie.

\*

Adam milczał przez kilkanaście minut jazdy. Narkotyk, który dostał od Karola, powodował, że myśli i uczucia wydawały się intensywniejsze, a jednocześnie nie dotykały go – przyglądał im się z boku, zaciekawiony, bez lęku. Dziwnie się czuł po śmierci przyjaciela z młodości. Jednocześnie był wdzięczny, że nie cierpi z tego powodu. Samobójstwo Damiana zdawało się coś mu przekazywać, jakąś wiadomość, której nie potrafił przeniknąć umysłem.

Policjanci, których ściągnął Karol, chcieli zatrzymać ich do przyjazdu ekipy śledczej. Siennicki wyjaśnił, że muszą wyjechać z powodów ważnych dla bezpieczeństwa narodowego. Ustalili, że stawią się obaj na przesłuchanie w sprawie śmierci Damiana.

Passat jechał szybko trasą do Warszawy. Adam patrzył na mijane światła domów i samochodów, które zlewały się w migoczący strumień energii. Niebo na wschodzie jaśniało. Miał wrażenie, że może je przeniknąć i zobaczyć ukryte tajemnice. Nigdy wcześniej nie brał narkotyków, jeśli nie liczyć kilku jointów. Teraz uświadomił sobie, jak groźne były dla ludzi niewytrzymujących chorej cywilizacji, szukających za wszelką cenę wsparcia.

– Zrozumiałeś coś ze słów Damiana? – zapytał, domyślając się odpowiedzi Karola. – Dzwonił do ciebie profesor Jegorowicz?

– Kilka razy.

– Pytał o karierę, rodzinę?

Karol przytaknął.

– Nie dziwiło cię to przywiązanie do nas?

Karol zastanawiał się nad odpowiedzią.

– O nic cię nigdy nie prosił? – pytał dalej Adam.

– A ciebie?

– Nie.

Adam nadal patrzył na różowy horyzont, który za chwilę miał zapłonąć blaskiem słońca. Pomyślał, że wysiłkiem woli mógłby zatrzymać czas. Uśmiechnął się na tę myśl i mówił dalej:

– Wybrani, najzdolniejsi z naszego rocznika... eksperymentalny system. Uczył nas technik wychodzenia z trudnych sytuacji, zwalczania stresów, motywacji do działania. Czego jeszcze?

– Zapytamy go – odparł Karol.

– Śnię o tym, od dawna. Stoimy w betonowym bunkrze bez okien. Jest nas dziesięciu, może więcej. Czuję się wyczerpany po treningu... biegłem długo w gumowym kombinezonie. Duszę się z powodu braku tlenu, jestem mokry od potu, boli mnie każdy mięsień, głowa, nic nie widzę. Jak w koszmarnym śnie.

– Deprywacja sensoryczna – powiedział Karol.

Adam kiwnął głową.

– Mogę się wydostać z bunkra... i koszmar się skończy, ale muszę zrobić coś strasznego. Coś, przed czym wzdraga się ciało i umysł.

– Zabić.

Adam odwrócił głowę, spojrzał na Karola.

– Śniesz to samo?

Karol nie odrywał wzroku od szosy.

– Niebieski ptak. Kreacja podwójnej świadomości – skwitował cichym głosem.

– Co to jest?

– Tytuł książki amerykańskiego psychiatry Colina Rossa: *Bluebird*, niebieski ptak. Program CIA kontroli umysłu skierowany do realizacji przez dyrektora agencji w 1950 roku. Trzy miesiące przed wojną koreańską.

– Co ma wspólnego z nami?

– Rosjanie zostali wyrzuceni ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego dopiero w osiemdziesiątym trzecim roku. Myślisz, że nie próbowali tych samych metod?

– Sterowanie podświadomością?

– Psychiatrycy pracujący dla CIA podawali narkotyki dzieciom w szkołach podstawowych i średnich. LSD, kokainę, peyotl... całymi latami. Doświadczenia na studentach i żołnierzach trwały do zimnej wojny. Założę się, że dalej je prowadzą. Różnica jest zapewne taka, że poddawani eksperymentom muszą wyrazić zgodę.

– Wcześniej to się działo bez ich wiedzy i woli? Tak jak w naszym przypadku?

Karol przytaknął.

– Widziałeś film *Manchurian Candidate*? Denzel Washington sterowany jak robot... gotów torturować i mordować bez udziału świadomości. Profesor Ross twierdzi, że *Manchurian Candidate* to prawdziwa nazwa programu badań CIA. Rozmawiał w Teksasie z ludźmi, którzy brali w nich udział. Mieli szesnaście–osiemnaście lat. Hipnoza, narkotyki, fizyczne i seksualne znęcanie się, deprywacja sensoryczna. Twoje sny są bardzo dokładne. Widziałem film... człowiek biegnący na taśmie w kombinezonie przeciwatomowym, z zaślepionymi okularami. Aż do zemdlenia.

– Jesteśmy robotami? Robimy coś, o czym nie mamy pojęcia?

– Nie wiem, Adam. Według książki Rossa profesor Estabrook z Uniwersytetu Colgate w stanie Nowy Jork na zlecenie armii prowadził program wymiany osobowości... z żołnierzami piechoty morskiej. Jeden z szeregowców, powiedzmy John, po usłyszeniu słowa kodu tracił swoją osobowość i pamięć, stawał się kimś innym, na przykład Tedem. Tedowi powierzono jakąś informację, przywrócono mu tożsamość Johna i wysłano do Tokio. W Tokio odbiorca wypowiedział słowo kod. John stał się Tedem i powtórzył informację. Potem następne słowo przywróciło mu tożsamość Johna i wrócił do Stanów.

Adam pokiwał głową z podziwem.

– Niezłe. Torturami nic by z niego nie wyciągnęli... bo jako John nie miał o niczym pojęcia.

– Tak. Mógł też zamordować na zlecenie. Jako Ted.

Zamilkli obaj.

– Skąd wiesz, że w Polsce robiono takie eksperymenty? – zapytał po chwili Adam.

– Jeśli zażądał ich bratni Związek Sowiecki?

Adam poczuł, że znika jego narkotykowy dystans, umysł domagał się prawdy.

– Jegorowicz w trakcie niewinnej rozmowy rzuca słowo kod... i stajemy się Tedami? Zimno się robi na myśl o tym.

Karol wzruszył ramionami.

– Gdyby tak było, nie musiałby uruchamiać Damiana. On albo ktoś, kto dostał od niego słowo klucz. Nie pojawiliby się ludzie, którzy porwali Agatę i Rafała. Wykorzystałby mnie. Ty, ja i Piotr nie pasujemy do układanki... psujemy komuś szyki.

– Profesor pracuje dla East Fund?

– Być może. Ale to mogą być różne sprawy. Albo zwykła organizacja przestępcza próbująca przejąć pieniądze, które ukrył Lasota.

Karol pokiwał głową. Przez chwilę prowadził w milczeniu.

– W moich snach ktoś każe mi zastrzelić człowieka. Robię to... egzekucja.

– Przestań – poprosił zaniepokojony Adam.

– Potem próbuję zapomnieć – ciągnął bezlitosnym tonem Karol – jestem gotów na wszystko... byle stracić pamięć. Sny nie są dokładne, ale wiem, że odzwierciedlają prawdę.

– Dość! – krzyknął Adam. – Zatrzymaj!

Karol zahamował. Adam wyskoczył z samochodu, przebiegł kilka metrów i zgiął się w gwałtownych torsjach.

\*

Wschodzące słońce odbijało się w oknach budynku dyspozytorni. Pod spodem widniał duży napis: „BYDGOSZCZ”. Na bocznym torze pod wieżą stał długi pociąg towarowy z trzema cysternami na końcu. Z lasu za stacją wynurzył się z ostrzegawczym sygnałem osobowy ekspres, z łoskotem przejechał obok pociągu towarowego.

Młody pomocnik maszynisty wyszedł z dyspozytorni, zapalił papierosa, podszedł do elektrowozu i wspiął się do kabiny. Maszynista był grubym mężczyzną po pięćdziesiątce. Zmęczony z niewyspania po nocnej jeździe patrzył w milczeniu na pomocnika, który rozłożył dokumenty na pulpicie sterowniczym.

– Najsampierw walimy z bekami do Suwałk – powiedział pomocnik.

– Gdzie? – Maszynista się zdziwił.

– Przecież mówię: stacja Suwałki. Odczepiamy trzy beki i dalej, do granicy. No i czterdzieści osiem wolnego.

Maszynista kiwnął głową i uruchomił silnik elektrowozu. Pomocnik przeciągnął się, usiadł na foteliku przy pulpicie, wgryzł się w kanapkę.

– Znam Suwałki, stamtąd jest mój szwagier. I sobie myślę, że nie mają fabryki, która może połknąć takie trzy beki. Jest fabryka mebli i fabryka kabli. Oni nie używają tyle chemii.

– To jakieś świństwo... za psie pieniądze zakopią w lesie – odparł maszynista, popychając dźwignię przyspieszającą obroty potężnego silnika.

Elektrowóz minął wieżę dyspozytorni, zachybotał się na zwrotnicy, wjechał na główny tor. Pomocnik popił kanapkę kawą i powiedział z pełnymi ustami:

– A jakby gdzieś zgłosić? Może do SOK-u?

– A niech się wytrują w pizdu – mruknął maszynista. – Nie wtrącaj się.

Elektrowóz minął czarne bmw zaparkowane na końcu stacji, za ogrodzeniem z betonowych płyt. Donośny dzwonek telefonu komórkowego obudził śpiącego za kierownicą Krępego. Nerwowo pomacał ręką obok, znalazł telefon i odebrał połączenie.

– Halo – powiedział ochrypłym głosem.

Z wysokości bocznego okna dyspozytorni patrzył w jego stronę kolejarz ze słuchawką przy uchu.

– Śpisz pan?

– Głupie pytanie – odparł Krępy, prostując się za kierownicą. – Widzę.

Za płotem przejechały trzy cysterny doczepione na końcu pociągu towarowego. Krępy patrzył zaczerwienionymi z niewyspania oczami. Podniósł z fotela termos, otworzył go, przechylił nad plastikowym kubkiem. Termos był pusty. Krępy zaklął i wysiadł z wozu.

Otworzył bagażnik, wyjął torbę podróżną. W głębi bagażnika stały dwie metalowe skrzynie. Kłapa jednej skrzyni była otwarta. Krępy patrzył chwilę na ciasno upakowane kostki trotylu, taśmy klejące, zwoje kabli i zapalniki. Zamknął kłapę i zatrzasnął bagażnik.

Wsiadł za kierownicę, otworzył torbę, wyciągnął plastikową torebkę z białym proszkiem. Wysypał proszek na dłoń i wciągnął nosem. Zakaszał, potarł energicznie nos i znieruchomiał, czekając na działanie narkotyku. Po paru sekundach westchnął głęboko z zadowoleniem.

Odpalił silnik bmw, wrzucił bieg, wycofał wóz i skręcił na wąską szosę w tym samym kierunku, w którym odjechał pociąg z cysternami.

\*

Taksówka zatrzymała się przed niewielkim terminalem portu lotniczego Schönefeld. Taksówkarz, młody Turek, wysiadł, żeby pomóc Piotrowi wydostać się z samochodu.

Przez całą drogę na lotnisko Piotr nie powiedział nic o wizycie w banku ani o celu podróży. Anna była mu za to wdzięczna. Konieczność podjęcia decyzji oddalała się – cieszyła ją iluzja wolności.

Trzymali się za ręce i mówili o przeszłości. Anna miała lepszą pamięć do wrażeń i uczuć, Piotr do faktów. Niektóre zdarzenia pamiętali inaczej, spierali się, kto ma rację, i śmieli z siebie. Turek nie rozumiał ich, ale wyłapywał pojedyncze słowa po polsku i włączał się do rozmowy, śmiejąc się przyjaźnie.

– Ladna kobieta! – mówił, kiwając głową. – Polska cewcyzna ladna.

Kiedy weszli do budynku terminalu, Piotr zaproponował obiad w restauracji. Zamówił butelkę wina. Pili wino i wspominali swoją licealną miłość, wzajemną fascynację, pierwszy pocałunek i pierwszą noc. Potem zamilkli na długo – zapomnieli o czasie teraźniejszym, ogarnięci poczuciem szczęścia i spełnienia. Oddalali od siebie zbliżającą się decyzję.

W pewnej chwili Piotr spojrzął na zegar elektroniczny nad halą odlotów i powiedział:



– Czas na nas.

Anna czekała w napięciu. Wiedziała już, co mu powie – niech poleci sam, ona musi wracać. Spróbuje wygrać proces o prawo do opieki nad córką i przyjedzie do niego z Natalią. Miała nadzieję, że Piotr zgodzi się poczekać, nawet jeśli potrwa to bardzo długo.

Piotr pokazał na tablicę odlotów. Najbliższe rejsy były do Paryża, Frankfurtu, Bukaresztu i Warszawy. Anna odgadła, co chciał powiedzieć. Pokręciła przecząco głową.

– Nie możesz wrócić.

Piotr położył rękę na jej dłoni.

– Mogli już wydać list gończy... Zaaresztują cię na lotnisku – powiedziała Anna z niepokojem.

– East Fund wie, co mogę ujawnić. Pieniądze odzyskali.

Anna była zaskoczona.

– Jak to? Kiedy? A przelew dla Krótkiego?

– Zabezpieczyłem czternaście milionów euro na innym koncie. Żeby móc działać. Na tym, z którego wzięłaś sto tysięcy. Cztery dostał Krótki, resztę oddam, kiedy zrezygnują z planów katastrofy.

Zapadła cisza. Anna opuściła wzrok, ukrywając rozczarowanie.

– To dlaczego pytałeś, ile ukraść? Co to było? Próba?

Piotr kiwnął głową.

– Idiota! – rzuciła Anna z pasją. – Kiedy przyszedłem do szpitala, nie miałam pojęcia o pieniądzach!

Piotr się uśmiechnął.

– W starożytnej Grecji wolny człowiek miał obowiązek brać udział w życiu społeczności. Ludzie, którzy się wyłamywali, byli nazywani *idiotes*, osobami prywatnymi.

Anna naląła sobie wina do kieliszka i wypila. Uspokoila się.

– East Fund nie oskarży cię, osobo prywatna?

– Nie pójdą do prokuratury. Mają nadzieję, że będę cicho.

Anna była niespokojna, argumenty Piotra nie przekonały jej.

– Krótki zacznie szastać forszą, znajdą go. Nie dziś, to jutro – powiedziała. – Zorientują się, że uciekliśmy.

– Następane dwa dni prezesa polskiego oddziału East Fund będą się wahać, czy ujawnić zarządowi w Nowym Jorku, że znów stracili nade mną kontrolę. Jestem pewien, że plan katastrofy jest dziełem Hilarewicza. Tak wynika z dokumentów, na które trafiłem. Zapamiętaj,

gdyby coś mi się stało.

– Nie mów tak, proszę. – Anna pokręciła przecząco głową.

Wyglądała w tej chwili jak dziewczynka, która odmawia rzeczywistości prawa do rządzenia jej osobą. Piotr uśmiechnął się mimo woli, mówił dalej:

– W Nowym Jorku nie wiedzą, że Hilarewicz chce dopiąć celu, wywołując katastrofę. Wziął duże kredyty, żyje ponad stan. Wybudował rezydencję w Konstancinie pod Warszawą, ożenił się z eksmodelką. Ma w umowie udziały w zyskach z wydobycia tytanu. Jeśli East Fund nie dobierze się do złóż na Pojezierzu Suwalskim, Hilarewicz będzie skończony. Firma zamknie oddział w Polsce i zwolni odpowiedzialnych za niepowodzenie.

– Zapomnij o nich... Poleć daleko stąd i zaczekaj na mnie – poprosiła Anna.

Piotr pokręcił głową z uśmiechem.

– Nie zostawię cię samej. Drugi raz nie popełnię tego błędu.

\*

Adam i Karol w milczeniu pili kawę w pustym o tej porze barze Starbucks. Działanie amfetaminy powoli mijało, pozostawiając ośpienie i wyobcowanie. Adam patrzył przez okno na pierwszych przechodniów. Miał wrażenie, że przygląda się istotom innego gatunku. Albo że sam jest przybyszem z innej planety.

Zawibrował telefon. Karol spojrzął na wyświetlacz, pokazał Adamowi. Na ekranie widniało imię „Piotr”. Wierzbicki skupił się natychmiast. Karol wyjął z kieszeni mały prostopadłościan, dołączył do telefonu. Ustawił tryb głośnomówiący.

– Gdzie jesteś?

– Co z żoną i synem Adama? – zapytał Piotr.

– Są bezpieczni. Adam jest ze mną, słyszy cię.

– Przykro mi, że cię w to wciągnąłem. Masz jeszcze bilet?

– Ktoś nas uprzedził i zablokował konto – odparł Adam. – Co z tobą?

– Dobrze.

– Gdzie jest Anna? – zapytał Karol.

– Jesteśmy razem.

Karol zamilkł na chwilę.

– Chciałbym z nią porozmawiać.

Zapadła cisza.

– Nie teraz, zadzwoni do ciebie – powiedział po chwili Piotr.

Następne pytanie Karola padło od razu, jakby pragnął ukryć rozczarowanie odmową:

– Czy ktoś z East Fund wynajął bandziorów, którzy cię pobili?

– Obawiam się, że tak – odparł Piotr.

– Masz dowód?

Piotr milczał.

– Słyszysz mnie? – zapytał Karol.

– Tak, słyszę.

– Wiemy, że chodzi o złoża tytanu na Pojezierzu Suwalskim. W jaki sposób East Fund zamierza obejść zakaz Natury 2000? – pytał dalej Karol.

– Przygotowaliśmy program ochrony środowiska... – zaczął Piotr.

– Przestań – przerwał Karol. – Wyprowadziłeś pieniądze z firmy, żeby ich zatrzymać?

– Chciałem zyskać na czasie.

– Co podejrzewasz?

Piotr się zawahał.

– Nie oskarżę swojej firmy, zanim nie nabiorę pewności.

Głos Karola stał się twardy.

– Zginęli dwaj policjanci, mój człowiek i wiceszef kontrwywiadu. Jeśli East Fund za tym stoi, ukrywanie faktów oznacza współudział. Przyślij adres, ktoś cię zabierze. Złóżysz pełne zeznanie.

– Nie mam do ciebie zaufania.

– O czym ty mówisz? Na kim chcesz polegać?

Piotr milczał kilka sekund.

– Na razie, Karol.

– Poczekaj! – rzucił szybko Adam. – Dzwonił do ciebie Jegorowicz? Do Nowego Jorku?

– Tak. Dlaczego? – W głosie Piotra słychać było zaskoczenie.

– Rozmowa nie wydała ci się dziwna? – ciągnął Adam.

Piotr nie wahał się z odpowiedzią.

– Tylko to, że mnie odnalazł.

Adam i Karol wymienili spojrzenia.

– Kiedy? To ważne – pytał dalej Adam. – Po przyjęciu nominacji na prezesa East Fund w Polsce czy przed?

– Nie jestem pewien, poczekaj. – Piotr zastanawiał się moment. – Przed nominacją.

– O czym jeszcze mówiliście? – zapytał Karol.

– O moim małżeństwie. Zdałem sobie sprawę, jak niewiele łączy mnie z żoną. Jest Japonką... różnice mentalności.

– Wcześniej ci nie przeszkadzały?

Piotr zamilkł, potem powiedział z wahaniem:

– Zacząłem znów myśleć o Annie... o uczuciu, które nie wygasło. *Sorry*, Karol.

– Ostatnie pytanie, zastanów się dobrze – kontynuował Adam.

– Mów.

– Nie miałeś wrażenia, że Jegorowicz czegoś od ciebie chciał?

– Nie. Zadzwoił, żeby powspominać. Jesteśmy mu w końcu coś winni.

– Co?

– Tydzień temu powiedziałbym, że dzięki niemu osiągnąłem sukces. Teraz nie wiem, jak to nazwać. Powodzenia, cokolwiek zamierzacie.

Połączenie się zakończyło. Adam pokazał na urządzenie dołączone do telefonu Karola.

– Namierzyłeś go?

Karol pokręcił przecząco głową.

– Nas nie namierzyli.

\*

Niewielka ulica z kilkoma willami była pogrążona w ciszy i bezruchu. Niskie słońce rzucało zielone cienie przez gałęzie starych kasztanowców. Karol wysiadł z samochodu, podszedł do furtki i nacisnął dzwonek. Adam dołączył do niego.

– Nie zamierzasz go torturować? – zapytał.

Karol westchnął zniecierpliwiony.

– Nie dotknę profesora.

Znów nacisnął dzwonek. Domofon milczał, nic nie poruszyło się w willi. Karol wspiął się na furtkę, zeskoczył do ogrodu.

– Chcesz się włamać? – Wierzbicki rozejrzał się odruchowo.

Karol szedł wzdłuż domu, przyglądał się oknom. Adam przeszedł przez furtkę, ruszył za nim. Drzwi tarasu na tyłach willi były zamknięte. Siennicki zajrzał przez szybę. Wyjął z kieszeni scyzoryk, wyciągnął ostrze w kształcie szpikulca i wsunął w zamek. Adam obserwował okna sąsiednich domów.

– Śpi albo go nie ma. Chodźmy stąd – ponaglił.

– Rozejrzę się i zaczekamy – odparł Karol, manipulując przy zamku.

Po chwili zrezygnował, schował scyzoryk. Wyciągnął z kabury pistolet, zarepetował i wymierzył w zamek w drzwiach.

– Karol, do cholery! – zawołał Adam.

Odsunęła się zasłona, za szybą pojawił się Paweł Jegorowicz. Miał zaczerwienione i załzawione oczy. Otworzył drzwi i bez słowa się odsunął. Karol schował pistolet, wszedł do salonu. Adam ruszył za nim.

Na dywanie leżał profesor Jegorowicz. Lewa strona twarzy była ściągnięta, z otwartych ust spływała ślina. Półprzytomny patrzył zamglonym wzrokiem. Tęczówki jego oczu odwróciły się na widok Karola i Adama. Z wysiłkiem wydobył z siebie niezrozumiały bełkot.

– To wylew – powiedział Paweł. – Wróciłem do domu pół godziny temu... leżał z telefonem w ręku. Czekam na karetkę.

– Czemu nie otwierałeś? – zapytał Karol.

– Miałem nadzieję, że odjedziecie.

– Powiedział coś?

– Próbował... Nie jest w stanie mówić, przecież widzisz. – Głos Pawła się załamał.

– Gdzie jest ten telefon?

Paweł pokazał na stolik pod ścianą. Karol podniósł leżącą na blacie słuchawkę, znalazł numer ostatniego połączenia i wybrał. Po chwili usłyszał uprzejmy kobiecy głos:

– East Fund, słucham. W czym mogę pomóc?

– Proszę połączyć z pracownikiem, który rozmawiał z tym numerem.

– Tu recepcja, z kim pan chce mówić? – zapytała kobieta.

– Z numeru, z którego dzwonię, przeprowadzono rozmowę. Chciałbym ustalić rozmówcę. Mówi pułkownik Siennicki z MSW. Jeśli nie zechce mi pani pomóc, uzyskam sądowy nakaz.

W słuchawce zapadła cisza, potem recepcjonistka powiedziała spłoszonym tonem:

– Nie jestem upoważniona do udzielania takich informacji.

Połączenie się zakończyło. Jegorowicz wyjęczał coś niewyraźnie. Paweł uklęknął i chwycił go za rękę.

– Nic nie mów, ojcze... Zaraz będzie lekarz.

Karol pochylił się nad profesorem, pokazał słuchawkę telefonu.

– Proszę dać znać, jeśli pan rozumie. Współpracował pan z East Fund?

Tęczówki oczu Jegorowicza przytaknęły. Karol wyciągnął notes i długopis.

– Z kim pan rozmawiał? Napiszę litery alfabetu, żeby nie było pomyłki.

Profesor zrobił wysiłek, z jego ust wydostał się nieartykułowany jęk.

– Wyjdźcie! – rzucił z irytacją Paweł. – Nie widzisz, że on cierpi?

Karol napisał szybko pięć liter alfabetu. Przysunął notes do oczu Jegorowicza, pokazał długopisem pierwszą literę, potem drugą.

– A? B? C?

– Chcesz go zabić?! – wykrzyknął Paweł i odepchnął Karola od leżącego.

Siennicki chwycił dłoń Pawła i wygiął, zmuszając go do położenia się na podłodze. Przyciągnął jego drugą rękę i założył kajdanki na przeguby za plecami.

– Co robisz?! Puszczaj! – krzyknął Paweł głosem stłumionym przez ból.

– Leż spokojnie – powiedział Karol. – Twój ojciec dostał wylewu, kiedy rozmawiał z kimś z East Fund. Muszę wiedzieć z kim.

– O czym ty mówisz?! Odpowiesz za śmierć ojca!

– Zginęło wielu ludzi – odparł Karol. Przykucnął przy Jegorowiczu, pokazał notes. – D? E? F?

Tęczówki oczu profesora patrzyły nieruchomo. Karol napisał następne litery, pokazał notes.

– G? H?

Jegorowicz zamknął i otworzył oczy, patrzył na Karola z napięciem.

– H? Hilarewicz? Wiceprezes Hilarewicz?

Profesor znów przytaknął oczami, jego oddech przyśpieszył.

– Kto jeszcze? Lasota? – zapytał Karol.

Jegorowicz wyprężył się, jego głowa zaczęła dygotać, oczy uciekły do tyłu, ukazując białka. Ciało uspokoiło się po kilku sekundach, mięśnie zwiotczały, powieki opadły.

– Jesteś mordercą! – krzyknął Paweł. – Oskarżę cię o morderstwo, słyszysz?!

Karol zbadał palcami tętno na szyi Jegorowicza, potem schował notes.

– Żyje, stracił tylko przytomność.

– Przy wylewie zabroniony jest wysiłek! – krzyknął znów Paweł. – Dobrze o tym wiesz!

Adam przysunął krzesło do Pawła, usiadł naprzeciw niego.

– Na czym polegały eksperymenty ojca? – zapytał.

– Nie wiem. Zdejmijcie mi kajdanki!

– Damian twierdzi, że zabijaliśmy. Na jego rozkaz – ciągnął Adam.

Paweł wykrzywił się z pogardą.

– Damian... wyobraźnia aktora i słaba psychika.

– Popęłnił samobójstwo dziś w nocy – oznajmił Karol. – Przed śmiercią wymienił wasze nazwisko.

Paweł spojrział na Karola z lękiem, odwrócił wzrok.

– Ojciec kazał Damianowi wydać mnie i moją rodzinę? – zapytał Adam.

– Nie opowiadaj bzdur! – odparł ostro Paweł.

– Kto to zrobił? – zapytał Karol.

– Nie mam pojęcia! Ojciec dawno przekazał kontrolę nad programem jakimś ludziom.

– Komu? Hilarewiczowi?

– Nie wiem! Słyszysz?! Nie znam tego nazwiska! Nie wiem! – krzyczał Paweł łamiącym się głosem.

– Uspokój się i odpowiadaj – powiedział Karol.

Paweł spojrział na niego z nienawiścią, dyszał ciężko.

– Jak zdejmiesz mi kajdanki.

– Artur Kował był w programie profesora? – zapytał Adam.

Paweł milczał. Karol poderwał go na nogi, poprowadził do fotela pod ścianą i posadził.

Wyrwał z kontaktu kabel lampy, przeciął go scyzorykiem, szybko odizolował kilkanaście centymetrów.

– Co robisz? – zapytał zaniepokojony Adam.

– Nie mamy czasu – odparł Karol.

Pochylił się nad Pawłem, chwycił za jego ucho.

– Chyba sobie żartujesz! – zawołał Paweł i szarpnął w bok głową. – Au! – krzyknął z bólu, bo Karol nie zwolnił uchwytu.

Adam zbliżył się do nich.

– Obiecałeś bez tortur – przypomniał.

Karol owinął nasadę ucha Pawła miedzianym drutem.

– To od niego zależy. Dla kogo pracował ojciec?

Paweł skrzywił się z ubolewaniem.

– Jesteś głupcem. Ojciec jest wybitnym psychiatrą, genialnym. Zrobił z was ludzi. Bez niego byłbyś zerem. To wiem o programie. Bolesna prawda?

– Pomagałeś mu? – zapytał Adam. – Byłeś przyjacielem i okłamywałeś nas?

Paweł wzruszył ramionami, odwrócił wzrok. Karol owinął drutem jego drugie ucho i pochylił się z wtyczką nad gniazdkiem w ścianie. Paweł spojrzał na niego przestraszony, zaczął mówić pośpiesznie:

– Poczekaj! Co chcesz wiedzieć? Kochałem ojca i podziwiałem... chciałem być jak on. Wszystko mu poświęciłem... moją rodzinę, dzieci. Wiedzieliście, że moja żona uciekła? Wyjechała z dziewczynkami do Australii, nie mam z nimi kontaktu... To jego wina. – Z oczu mężczyzny popłynęły łzy, głos znów zaczął się łamać. – Chciałem, żeby się zestarzał, bezsilny... zdany na moją łaskę. Modliłem się, żebym mógł z nim zrobić to, co on ze mną. Moje życie straciło sens... Nienawidzę go! On jest mój, tylko mój! O Boże... mój ojciec, ratujcie go!

Wstrząsnął nim szloch, nie mógł dalej mówić. Adam patrzył na Pawła poruszony. Karol czekał z wtyczką na wpół wsuniętą w gniazdko.

– Podczas eksperymentów zabijaliśmy ludzi? – zapytał Adam.

Paweł patrzył w milczeniu na leżącego Jegorowicza. Oczy profesora były zamknięte, oddychał płytko.

– Umiera – wyszeptał. – Jego przeklęty mózg...

– Czy kazano nam zabijać? – powtórzył Adam z naciskiem.

Paweł spojrzał na niego zażawionym wzrokiem.

– Ojciec mówił, że we współczesnym świecie największe bogactwo to nie ropa czy złoto,



tylko ludzki umysł.

– Damian opowiadał o egzekucji w jakimś bunkrze. Byłeś tam?

Paweł kiwnął głową.

– To był nasz test... egzamin dojrzałości.

– Jaśniej – rzucił Adam.

– Chcesz wiedzieć, kogo zabiłeś? – Głos Pawła stał się ostry, ironiczny. – Kilku ludzi przez parę miesięcy. Nie pamiętasz? Zakrwawione ciała pod ścianą... Męczą cię koszmary? Odczuwasz lęk?

Adam milczał przez kilka sekund.

– Nie wierzę – powiedział wreszcie zdławionym głosem.

Paweł patrzył na niego z satysfakcją.

– Wierzysz... Widziałeś to we śnie, wiele razy. – Przekreślił głowę w stronę Karola. – Ty też, pułkowniku... Masz na sumieniu pięć ofiar. Słyszysz?

Karol milczał. Paweł mówił z coraz większym zadowoleniem:

– Proszę, cała prawda. Chodziło o stworzenie głębokiej traumy w stanie uśpienia hipnotycznego. Po treningu łamiącym waszą odporność psychiczną. I fizyczną. Ktoś, kto potrafi kontrolować napady lęku i poczucia winy, ma potężną władzę nad człowiekiem.

– Ilu nas jest? – zapytał Adam.

– Tych, którzy zabijali? Dwunastu. Kilkoro nie żyje albo zniknęli. Parę samobójstw... no i psychole jak Damian. Ojcu nie zawsze wychodził superman. – Paweł mówił coraz szybciej: – No i byli tacy, którzy nagle zrywali kontakt, po latach. Jak ty i Karol. Psychika człowieka to dżungla... Ojciec nie mógł wszystkiego przewidzieć. Ale miał swoją teorię genu uległości. Was nie dotyczy.

Paweł umilkł, wodził wzrokiem od Adama do Karola, z tajemniczym uśmiechem.

– O co chodzi? – zapytał Karol.

– Zainteresowałem cię w końcu? Gen uległości to dziedziczna skłonność do posłuszeństwa. Córki i synowie nomenklatury byli lepszymi materiałami niż pozostali.

Adam pokręcił głową.

– Bzdura. Opozycjoniści często byli dziećmi działaczy komunistycznych.

– Bądź logiczny – powiedział Paweł tonem wyższości. – Ojciec nie zajmował się akurat tymi. I jaki był odsetek tych opozycjonistów? Dwa, trzy procent?

– Ile roczników? – zapytał Karol.

Paweł zastanowił się chwilę.

– Siedem. Od osiemdziesiątego drugiego do dziewiątego. Od początku stanu wojennego było wiadomo, że system musi się rozlecieć.

– Kto tak myślał? – zapytał Adam.

– Ludzie, którzy zainwestowali w program ojca.

– Kto? – naciskał Karol.

Paweł skupił się, jakby chciał odpowiedzieć. Przez moment walczył ze sobą, potem pokręcił bezradnie głową.

– Ojciec wymazał to z mojej pamięci. Pytałem go wiele razy.

Karol wcisnął wtyczkę do gniazdka. Paweł zawył z bólu i wyprężył się w fotelu z wytrzeszczonymi oczami.

– Przestań! – krzyknął Adam. – Przecież zaczął mówić!

Karol nie zareagował, patrzył z napięciem na podrzucanego uderzeniem prądu Pawła. Adam chwycił za kabel i szarpnął, wtyczka wyskoczyła z gniazdka. Paweł opadł na fotel, dysząc ciężko.

– Z kim pracował ojciec? – zapytał Karol.

Po twarzy Pawła spływał pot, jego oczy były przekrwione, mówił z wysiłkiem.

– Nie wiem... Możesz mnie zabić, draniu. Pierwszy wziąłem udział w programie... jak szczer doświadczalny. To było cierpienie trudne do zniesienia. Wspomnienia podprogowe... na granicy świadomości. Ojciec potrafił wywołać ulgę, a potem posłuszeństwo. Wystarczyło, że zadziałał bodziec.

– Jaki? – zapytał Adam.

– Dźwięk, słowo albo przedmiot, cokolwiek. Widziałem, jak to działa, przykry widok. Dorosły człowiek trząśł się jak dziecko i płakał ze strachu. – Pokręcił bezsilnie głową. – Ze mną też tak było... jest do dziś.

– Co łączyło ojca z East Fund? – zapytał Karol.

Z oddali dobiegła syrena ambulansu. Paweł uciekł wzrokiem.

– System zaczął zawodzić – powiedział cichym głosem.

– Pytałem cię o East Fund – powtórzył Karol.

– Nie wiem, co to jest.

Karol wyrwał kabel z ręki Adama, pochylił się nad gniazdkiem w ścianie.

– Czekaaj, już mówię! – zawołał przestraszony Paweł. – Pierwszy wyłamał się Damian, zaczął brać narkotyki, szaleć. Artur też... próba samobójcza. Byli inni, na wysokich stanowiskach. Jeden poseł uciekł do Ameryki Południowej i zniknął. Ojciec próbował kontrolować sytuację: wysyłał mnie do ludzi, którzy się łamali. Jestem przecież doktorem psychiatrii. Doradzałem,

przepisywałem leki...

Urwał i zwiesił zrezygnowany głowę. Po kilku sekundach mówił dalej:

– Nie zabijaliście ludzi, to byli pozoranci. Padali po strzałach... pod ubraniami były spłonki z krwią. Wyglądało to jak prawdziwa egzekucja. W bunkrze atomowym, na poligonie. Przysięgam, nikt nie zginął.

Adam wypuścił powietrze z westchnieniem ulgi. Karol rzucił kabel na podłogę. Stali w ciszy, patrząc na Pawła i leżącego Jegorowicza. Rozległ się dźwięk dzwonka. Paweł poderwał głowę.

– Ambulans! Rozkuj mnie!

Karol ruszył w stronę korytarza.

– Kajdanki! – krzyknął Paweł i zerwał się z fotela.

Adam pchnął go w pierś, posadził z powrotem. Paweł wbił w niego wzrok ze złością.

– Chcesz odpowiadać za śmierć mojego ojca? Karol to psychopata! Ty nie musisz...

Przerwał mu głośny huk wystrzału z pistoletu. Ułamek sekundy potem rozległa się seria i brzęk tłuczonego szkła. Adam ruszył biegiem w stronę korytarza.

Karol leżał przy otwartych drzwiach, wystrzelił kilkakrotnie z pistoletu w stronę ulicy.

– Schowaj się! – krzyknął. – Nie wychodź!

Adam upadł na podłogę. Następna seria uderzyła w ścianę nad nim. Skulił się, przykrywając głowę rękami, z góry posypał się tynk.

Karol odczekał, aż zapadnie cisza, i znów otworzył ogień. Po kilku strzałach zobaczył dwie sylwetki w czarnych hełmach, które ruszyły biegiem przez ulicę w stronę stojącego motocykla.

Zerwał się. Nie przestając strzelać, zeskoczył ze schodów. Jeden z napastników odwrócił się w biegu, posłał serię z krótkiego pistoletu maszynowego. Karol upadł za murkiem ogrodzenia.

Po chwili seria się urwała. Karol wychylił się, wymierzył i nacisnął dwa razy spust. Pierwszy pocisk uderzył w bak motocykla. Człowiek w hełmie pochylił się i druga kula zamiast ramię przebiła hełm.

Trafiony przewrócił się razem z motocyklem i znieruchomiał. Drugi napastnik krzyknął ostrym głosem, odskoczył za drzewo i otworzył ogień do Karola. Bak motocykla eksplodował z hukiem.

Karol przywarł do murku. Pociski przelatywały nad nim, uderzały w ścianę domu. W ulicę skręcił wyjący ambulans, zahamował ostro, zasłonił Karolowi widok.

Mężczyzna z pistoletem oderwał się od drzewa, podbiegł do ambulansu, otworzył drzwi, szarpnięciem wyrzucił kierowcę na ulicę. Z drugiej strony wyskoczyli lekarz i pielęgniarz. Napastnik wsiadł za kierownicę, ambulans ruszył.

Karol przebiegł przez otwartą furtkę. Ambulans skręcił w jego stronę, przez szybę widać było mężczyznę w czarnym hełmie. Karol wystrzelił dwa razy i odskoczył na chodnik.

Ambulans uderzył bokiem w zaparkowanego passata. Karol wybiegł na jezdnię, znów otworzył ogień, celując w opony. Ambulans przyspieszył i ostro skręcił w poprzeczną ulicę.

Karol podbiegł do passata. Drzwi i przedni błotnik były zgniecione, blacha przygniatała koło. Kierowca, lekarz i pielęgniarz leżeli na chodniku, podnieśli ostrożnie głowy.

– Policja – powiedział Karol i podszedł do zabitego napastnika.

W hełmie widniał wlot pocisku, na chodnik sączyła się krew. Odpiął pasek, zdjął hełm z głowy i znieruchomiał na widok twarzy młodej kobiety. Poznał ją – to ona zastrzeliła Kowala.

Wyciągnął telefon, zrobił zdjęcie zabitej. Obok płonącego motocykla leżała zwęglona skórzana teczka. Kopnął teczkę, pochylił się i ją rozerwał. Na trawę wysypał się popiół, kawałki spalonych papierów i grube pliki nadpalonych banknotów euro.

Lekarz wyciągnął z kieszeni telefon, wybrał numer.

– Doktor Kowalczyk. Zostaliśmy napadnięci, bandyta uprowadził ambulans. Przyślij wóz ze sprzętem na Korczaka 20. I zawiadom policję, była strzelanina.

Adam zszedł ze schodów, przeciął ulicę, zatrzymał się przy Karolu. Spojrzał na twarz Mariki.

– To ta sama – powiedział ze zdziwieniem. – Zastrzeliła generała i wzięła ode mnie numer biletu. – Czego chcieli od Jegorowicza? – Zauważył pliki banknotów. – Przywieźli dla profesora? Zapłata od East Fund?

Karol pokręcił głową z powątpiewaniem.

– Nie strzelaliby do mnie.

– Jegorowicz miał wyrok?

Karol rzucił plik nadpalonych banknotów obok pozostałych.

– Zabójcę można wynająć za kilka tysięcy. Wieźli te pieniądze w innym celu.

– Co dalej? – zapytał Adam.

W drzwiach domu stanął Paweł, krzyknął w stronę lekarza:

– Niech pan ratuje mojego ojca, ma wylew!

Lekarz podszedł do ciała kobiety przy motocyklu, sprawdził palcami jej tętnicę szyjną. Paweł zbiegł niezgrabnie ze schodów z rękami skutymi za plecami, wołał rozpaczliwym głosem:

– Na co pan czeka?! To ja wezwałem ambulans!

– Na sprzęt – odparł spokojnie lekarz.

Karol chwycił Pawła za ramię, przyciągnął go do zabitej kobiety.

– Znasz ją?

– Nie!

– Jak myślisz, po co przyjechali?

– Nie wiem! Ile razy mam ci mówić?! Nie wiem, nie wiem! – krzyczał Paweł. – Tam umiera mój ojciec, rozkuj mnie!

Karol rozpiął kajdanki. Paweł chwycił ramię lekarza.

– Ojciec jest profesorem psychiatrii! Nazywa się Witold Jegorowicz! Szybko!

Pociągnął lekarza w stronę domu, za nimi poszedł sanitariusz. Karol wybrał numer w telefonie.

– Możesz rozmawiać?

– Za chwilę – odpowiedział Stefan.

Zapadła cisza, minęło kilkanaście sekund.

– Tak, mów – odezwał się ponownie. – Jestem sam.

– Dwoje uzbrojonych napastników przyjechało do domu profesora Jegorowicza, Korczaka 20. Kobieta i mężczyzna. Wywiązała się strzelanina, zabiłem kobietę. Wysyłam jej zdjęcie. Mężczyzna uciekł ambulansem, numer: WX 10K. Motocykl spalił się razem ze skórzaną teczką. W teczce były dokumenty i kilkadziesiąt tysięcy euro. Spróbujcie ustalić po numerach, z jakiego banku zostały wzięte. I kto ostatnio wyjął taką gotówkę.

– Jasne – odparł Stefan. – Będę musiał powiedzieć Nowickiemu, jeśli mamy łapać twojego bandytę.

– Wiem – skwitował Karol. – Działaj.

– Poczekaj – rzucił Stefan z podnieceniem w głosie. – Zabita ma ksywę Marica! Działała z bandziorem o pseudonimie Marcos. Wysyłam ich kartotekę, sporo razem zrobili.

– To ona zabiła Kowala. Sikora potwierdzi.

– Co zamierzasz? – zapytał Stefan. – Nie możesz się wiecznie ukrywać.

– Potrzebuję wsparcia. Możesz przyjechać?

– Niemożliwe. Po śmierci generała Nowicki szaleje, oskarża mnie o współudział w twoich zbrodniach.

– Przyślesz kogoś?

– Krzysztof jest na mieście – odparł Stefan. – Wymyślę mu zadanie.

– Wysyłam adres. Dzięki, Stefan.

– Trzymaj się, muszę kończyć.

Karol wyłączył telefon, podszedł do passata. Otworzył bagażnik, wyjął podnośnik do odkręcania kół. Ramieniem podnośnika podważył blachę blokującą przednie koło.

– Powiesz, co dalej? – zapytał Adam.

Karol włożył podnośnik do bagażnika, zatrzasnął go, wsiadł za kierownicę. Spojrzał na Adama.

– Jedziesz? Nie zdziwię się, jeśli masz dość.

\*

Nina zamknęła walizkę i rozejrzała się po mieszkaniu. Było małe, ale wydało się rajem, kiedy kupiła je dwa lata wcześniej za pożyczone od East Fund pieniądze. Hilarewicz mógł ją tu odwiedzać bez ryzyka dekonspiracji ich romansu w hotelach.

Wiceprezes nie był hojny, nie dostała mieszkania w prezencie, ale i tak był to dla niej niewyobrażalny skok z małego miasteczka w wielki świat. Dostała też do dyspozycji sportowego mercedesa i firma wpisywała w koszty szkoleń jej wyjazdy na Karaiby lub do Tajlandii w towarzystwie wiceprezesa.

Zadbała, żeby zabezpieczyć swoją przyszłość. Hilarewicz był zarozumiały, uwierzył, że się w nim zakochała. Zdobyła jego zaufanie i zaczęła gromadzić informacje. Poleciała mu Waldiego, nie ujawniając, że to jej brat. Wiedziała, że Waldi skontaktował go z Marcosem. Znała każdy ruch Hilarewicza, wszystkie jego plany. Miał słono zapłacić za ten romans.

Nie zamierzała kończyć z East Fund tak szybko, ale los chciał inaczej. Zdecydował stary człowiek, który wszedł pod maskę jej wozu, i promil alkoholu we krwi. Potem zjawił się człowiek ze służb, zaczął ją szantażować. Popelniła fatalny błąd, lecz życie toczyło się dalej.

Była młoda, atrakcyjna, działała na wyobraźnię mężczyzn. I miała w szachu Hilarewicza. Zacznie mu wysyłać jego maile – plany zatrucia terenów z rudami tytanu. I przedstawi cenę za milczenie. Jeśli to prawda, że firma ma zarobić miliardy, ona zostanie multimilionerką.

Poczuła cień żalu, że nigdy tu nie wróci. Polubiła to mieszkanie i swoje życie. Przywołała się do porządku, energicznie postawiła walizkę na kółkach, pociągnęła ją do wyjścia. Otworzyła drzwi i zatrzymała się zaskoczona. Na klatce schodowej stał Marcos. Miał ślady oparzeń na twarzy, jego ubranie było osmalone od ognia. Odsunął Ninę, wszedł do mieszkania i zamknął drzwi.

– Co się stało? – zapytała przestraszona.

Marcos pokazał ruchem głowy w stronę łazienki. Miał ściągnięte rysy twarzy – z bólu, ale i psychicznego cierpienia.

– Masz coś na oparzenia? – zapytał.

– Piankę.

– Dawaj.

Nina pierwsza weszła do łazienki. Otworzyła szafkę, wyjęła pojemnik z opatrunkiem w aerozolu i bandaż. Marcos zatrzymał się przed lustrem. Sycząc z bólu, zdjął kurtkę i T-shirt. Skóra prawej ręki i połowa twarzy były czerwone, pokryte bąblami. Nina zaczęła ostrożnie pokrywać pianką oparzone miejsca.

– Wypadek? – zapytała po chwili.

Marcos nie odpowiedział. Nina obandażowała jego oparzone ramię, mówiła dalej:

– Nie lecimy samolotem, to zbyt ryzykowne. Hilarewicz szaleje, lada moment wszystko się zawali.

Marcos nie reagował na jej słowa. Nie podobał się jej wyraz jego twarzy. Przykleiła plaster do końca bandaża.

– Powiesz coś wreszcie?

– Potrzebuję ubrania.

– Mam tylko damskie rzeczy.

Marcos bez słowa podniósł nadpalone T-shirt i kurtkę, ubrał się powoli. Nina obserwowała go z irytacją w oczach.

– No co się stało? – rzuciła ostrym tonem.

– Marica – powiedział Marcos.

– Co Marica? Złapali ją?

Marcos zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie żyje. – Nina się domyśliła.

Marcos bez słowa wyszedł z łazienki. Nina dogoniła go i odwróciła do siebie.

– Chciałeś, żebyśmy wyjechali we trójkę? Ja, ty i ona? – zapytała podenerwowanym głosem.  
– Obiecałeś, że zerwiesz z tą kurewką!

W oczach Marcosa pojawił się niebezpieczny błysk. Nina cofnęła się przestraszona.

– Nie podoba się, to możesz zostać! – parsknęła ze złością.

Marcos opanował się, spuścił wzrok.

– Siennicki żyje... Straciłem dokumenty. Nie mogę się dodzwonić do Hilarewicza, nie mam kasy.

– To może grzeczniej, co? – rzuciła Nina. Sięgnęła do portfelika zawieszzonego na szyi pod bluzką, wyciągnęła małego pendrive'a. – Tu jest wszystko, każdy ruch East Fund. Numery kont, przelewy, ministrowie, posłowie, biznesmeni, firmy. I specyfikacja pociągu z truciznami. Wszystko!

Marcos patrzył na pendrive'a zaskoczony.

– Dawałam ci ksera dokumentów, bo były na nich podpisy Hilarewicza – ciągnęła tryumfującym tonem. – To, co mam, wystarczy, żeby zostać milionerem. Chyba że East Fund chce zniknąć. Ale to nie takie proste, zapłaca.

Marcos nadal patrzył na pendrive'a. Nina pokręciła głową z pogardliwym grymasem.

– Zakodowany dostęp, nawet o tym nie myśl – powiedziała suchym tonem i schowała pendrive'a do portfela. – Ja trzymam karty, nie trzeba było gubić moich kser. I ja mam forszę na wyjazd. Wystarczy na pół roku.

Marcos patrzył na okno w salonie. Nina nie odrywała od niego wzroku.

– Bywałeś bardziej rozmowny. Chyba nie chodzi o tę Maricę?

Zacisnęła usta, wyciągnęła z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Wyprowadź wóz. Idź, na co czekasz?

Marcos odwrócił się i wyszedł z mieszkania. Nina stała bez ruchu. Na jej twarzy złość mieszała się z rozczarowaniem i smutkiem.

\*

Przez podnoszące się drzwi garażu podziemnego wyjechał sportowy mercedes – zatrzymał się na ulicy przy bramie osiedla. Marcos chciał otworzyć drzwi, ale znieruchomiał na widok zbliżającego się czarnego passata ze zgniecioną z boku karoserią. Z przeciwnej strony ulicy ruszyli dwaj młodzi mężczyźni w sportowych kurtkach.

Marcos udał, że sięga do schowka, schował twarz za deską rozdzielczą. Wyciągnął i zarepetował pistolet. Przez otwarte okno usłyszał, że passat się zatrzymał.

– Jest w mieszkaniu – powiedział męski głos.

Otworzyły się i trzasnęły zamykane drzwi, rozległy się kroki. Marcos wychylił się ostrożnie, spojrzął przez przednią szybę. W stronę domu szli dwaj mężczyźni, jednym z nich był Siennicki. Dwaj następni stanęli przy furtce.

Domyślił się, że idą po Ninę. Uruchomił silnik i ruszył powoli. Odwrócił twarz, kiedy mijął mężczyznę przy bramie. Wyciągnął telefon, wybrał numer, poczekał na połączenie.

– Idą po ciebie, Siennicki z jednym agentem. Uciekaj na górę, może ktoś wpuści cię do mieszkania. Nie bierz pendrive'a, powiedz, gdzie go schowasz.

\*

Karol po raz trzeci przycisnął dzwonek przy drzwiach. W mieszkaniu rozległ się jego dźwięk



i zapadła cisza.

– Może zadzwoń do niej – zaproponował Adam.

Karol wyciągnął telefon, wybrał numer. Z pewnej odległości dobiegła cicha muzyczka. Przeszedł przez hall i pchnął drzwi prowadzące na schody. Muzyczka zabrzmiała głośniejsze, potem się urwała. Zapaliło się światelko przycisku, rozległ się szum zjeżdżającej windy.

– Ucieka windą! – zawołał Adam.

Karol wybiegł na schody, ruszył w dół.

Winda otworzyła się na parterze, do hallu weszła szybkim krokiem Nina. Zatrzymała się na widok zbliżającego się Karola.

– Musimy porozmawiać – powiedział Karol.

Nina kiwnęła głową, włożyła rękę do kieszeni i prysnęła w jego twarz gazem. Oślepiony Karol próbował złapać ją za ramię. Nina zrobiła unik, ruszyła biegiem do wyjścia.

Do budynku wbiegł Krzysztof. Nina podniosła pojemnik w jego stronę. Krzysztof schylił się pod rozpylonym gazem, uderzył w jej ramię. Pojemnik wyleciał z dłoni Niny. Krzysztof chwycił ją wpół i przewrócił na posadzkę.

Nina krzyczała przeraźliwie, próbowała uderzyć go pięściami i gryźć. Z trudem ją unieruchomił i zatrzaskał kajdanki na przegubach.

\*

Kilkanaście minut później Nina siedziała w milczeniu na kanapie, z zaciętym wyrazem twarzy rozcierała przeguby. Karol przechadzał się po pokoju z zaczerwienionymi od gazu oczami, mówił, nie patrząc na nią:

– Masz dwa wyjścia. Pierwsze: powiesz wszystko i będziesz wezwana jako świadek. Poinformuję sąd, że zabezpieczyłaś dowody, bo przestraszyłaś się planów East Fund.

Adam i Krzysztof siedzieli w fotelach naprzeciw Niny, obserwowali jej reakcje. Karol odczekał chwilę, zatrzymał się przy oknie, wyjrzał przez nie. Wysoko na niebie kołował powoli czarny ptak. Poczuł, że najchętniej wyszedłby z mieszkania i rzucił wszystko w diabły. Coraz częściej zdawał sobie sprawę, że wybrał ten cholerny zawód, nie mając pojęcia, co naprawdę oznaczała ta decyzja. Jakby ktoś zdecydował za niego. Odwrócił się.

– Drugie wyjście: będziesz milczeć i dostaniesz wyrok za współudział w przestępstwach Hilarewicza. I za śmiertelne potrącenie pieszego, z alkoholem we krwi. Razem ponad piętnaście lat.

W oczach Niny pojawiły się łzy, zaczęła dygotać. Usiadł na kanapie obok niej, pokazał na

walizkę stojącą przy drzwiach.

– Przed czym uciekałaś? Czego nie powiedziałaś o East Fund?

– Naprawdę nic nie wiem, przysięgam – odparła cichym głosem.

Karol pokręcił przecząco głową.

– Nie wierzę ci.

Wstał i odwrócił się. Musi teraz zrozumieć, że rezygnuje z niej, oddaje ją odczłowieczonemu systemowi. Żadnego porozumienia, zero współczucia. To ona musiała się postarać. Zwrócił się do Krzysztofa:

– Zabierz panią Hawruk do prokuratury, wystąp o trzy miesiące sankcji. Jest podejrzana o współudział w zabójstwie policjantów i wiceszefa kontrwywiadu.

Krzysztof się podniósł.

– Czekaj! – zawołała pobladła Nina.

Karol spojrzał na nią pytająco.

– Jakie mam gwarancję, że znów mnie pan nie okłamie? – zapytała.

– Możesz być potraktowana jak świadek koronny – odparł chłodnym tonem.

Nina patrzyła na Karola z lękiem.

– Ja tylko zabezpieczyłam dowody... żeby przekazać policji.

Karol skrzywił się z uśmiechem.

– Dlatego uciekałaś. Kto cię uprzedził?

– Nikt.

– Chciałaś szantażować East Fund? – zapytał Adam.

Nina spojrzała na niego szybko i odwróciła wzrok.

– Dość, nie mamy czasu! – rzucił Karol zniecierpliwionym tonem i wykonał gest do Krzysztofa, żeby ją zabrał.

Nina zacisnęła usta, przez moment walczyła ze sobą, ale nie znalazła dość sił do oporu. Wstała, podeszła do walizki i otworzyła ją. Wyjęła małego laptopa, położyła na stole i uruchomiła. Spod bluzki wyciągnęła portfelik na łańcuszku, wyjęła z niego pendrive'a, wsunęła do laptopa.

Adam podszedł i spojrzał na ekran. Nina otworzyła jeden z plików, pojawił się napisany po angielsku mail.

– Co to jest? – zapytał Karol.

Nina wyjęła paczkę papierosów i zapalniczkę. Zapaliła papierosa, jej ręce silnie drżały.

– Maile Hilarewicza do zarządu w Nowym Jorku. Odkodowałam je. Lista nazwisk polskich

polityków i oficerów służb, którym płaci East Fund. Numery kont. I specyfikacja transportu pociągiem do jakichś ludzi w Niemczech.

– Pokaż ten plik z pociągiem – polecił Karol.

Nina otworzyła. Karol przebiegł wzrokiem tekst, zwrócił się do Krzysztofa:

– Po niemiecku.

Krzysztof podszedł, spojrzął na ekran.

– Tranzyt przez Polskę do obwodu kaliningradzkiego. Dwie specyfikacje. Pierwsza mówi, że w cysternach jest azot.

– Falszywa, dla służb celnych – powiedziała Nina.

– Druga... *das Simazin*. Simazyna – przeczytał Krzysztof.

Karol spojrzął zaniepokojony na ekran.

– Niebezpieczny herbicyd. W dużym stężeniu zabija roślinność i zatrzuwa wodę.

Krzysztof czytał dalej:

– *Das Methylisocyanat*. Cyjanian, na pewno trucizna. I dwie cysterny z propanem, potężna siła wybuchowa. Jeśli data na specyfikacji jest prawdziwa, pociąg dziś w nocy dotrze do Suwałk. Trzy cysterny mają zostać odłączone. Kupiła je firma Biotonex. Założę się, że fikcyjna.

– Złóża rud tytanu ciągną się na północ od Suwałk – powiedział Karol.

Na moment zapadła cisza.

– Wojskowy film o skażeniach – przypomniał Adam i popatrzył z niedowierzaniem na Ninę.  
– Chcecie zabić tysiące ludzi?

Nina otworzyła szeroko oczy z przestachu.

– Ja chcę? Chyba nie jestem prezesem! – rzuciła ze złością. – Gdyby nie ja, nic byście nie wiedzieli! – Zaciągnęła się papierosem i zaczęła kaszleć.

Krzysztof przeglądał następne pliki.

– Jest mapa... Suwałki, bocznicą kolejową. Na północ oznaczone są wsie Krzemianka, Jeleniewo i Szurpiły.

– Potrafisz dotrzeć do premiera? – zapytał Karol.

– Mam kumpla oficera BOR-u z obstawy – odparł Krzysztof.

Karol wyciągnął smartfona, podał Krzysztofowi.

– Pojedziesz natychmiast i przekażesz premierowi moje nagranie. Na poligonie w Orzyszu ćwiczą nasi komandosi. Można im wysłać śmigłowiec z jednostki na wybrzeżu. Będą musieli działać błyskawicznie.

– Jasne.

– Daj mi swoją broń i amunicję.

Krzysztof podał Karolowi pistolet i trzy magazynki. Karol pokazał na Ninę.

– Po drodze odwieź ją na komisariat policji, niech posiedzi dwadzieścia cztery. Ma być sama w celi, nikt z nią nie może gadać. Powiedz, że chodzi o bezpieczeństwo narodowe.

– Kurwa, znów mnie oszukałeś! – wybuchnęła Nina, zrywając się z kanapy.

Krzysztof popchnął ją, posadził z powrotem.

– Siedź na tyłku. Mam cię skuć i zakneblować?

Nina zacisnęła usta, odwróciła głowę w stronę okna.

Krzysztof włączył kamerę w smartfonie. Karol zastanawiał się kilka sekund, potem zaczął mówić równym, spokojnym głosem:

– Panie premierze, nazywam się Karol Siennicki, jestem pułkownikiem kontrwywiadu wojskowego. Uznałem za konieczne zapoznać pana z materiałami, które dostały się w moje ręce w toku śledztwa, jakie prowadzę od kilku miesięcy. Mój zwierzchnik, minister obrony narodowej, poinformuje pana, że został wydany sądowy nakaz zatrzymania mnie. Jestem podejrzany o udział w grupie przestępczej oraz o zabójstwo generała Artura Kowala. To nieprawdziwe zarzuty, ale nie one są tematem tego nagrania...

\*

Tego poranka wiceprezes Hilarewicz wjechał do podziemnego garażu biurowca, czując, że świat należy do niego. Odzyskał i zwrócił firmie blisko miliard pięćset milionów. Tylko on wiedział, że dotarł do całej wyprowadzonej kwoty. Posłużył się hasłem Lasoty i mógł utrzymywać, że to Lasota wykonał jeden z pięciu przelewów na sumę stu milionów euro.

Nikt nie dojdzie, że ta suma została schowana na koncie wiceprezesa. Jego słowo przeciw słowu Lasoty, skompromitowanego oszusta. Brakowało czternastu milionów euro – wydusi je z Lasoty, kiedy będzie miał czas się nim zająć. Te pieniądze też będą jego.

Zaparkował samochód, z teczką w dłoni wjechał windą na ostatnie piętro, pozdrowił szerokim uśmiechem sekretarkę i wszedł do gabinetu prezesa. Kozłowski siedział za biurkiem z ponurą miną, paląc nieodłączne cygaro. Bez słowa kiwnął głową i pokazał na fotel po drugiej stronie biurka.

Hilarewicz usiadł, postawił teczkę na podłodze obok, spojrzał na Kozłowskiego z wyrzutem.

– Spodziewałem się cieplejszego powitania. Po tym, czego dokonałem.

– W jaki sposób odzyskałeś pieniądze? – zapytał Kozłowski.

Wiceprezes uśmiechnął się i otworzył usta, żeby odpowiedzieć.

– Porwania, tortury, płatni mordercy. Dużo trupów, w tym policjanci i agenci kontrwywiadu – rozległ się męski głos. – Wszystkie służby specjalne mają na celowniku East Fund. Lobbings, a właściwie korupcja, za chwilę skończy się największą aferą w historii trzeciej RP. Bilans pana wiceprezesa.

Zaskoczony Hilarewicz odwrócił się szybko w bok. Przy stoliku dla gości, zasłonięty wysokim oparciem fotela, siedział Piotr. Miał obandażowaną głowę i posiniaczoną twarz. Lewa noga i ręce były usztywnione szynami ze sztucznego tworzywa. Metalowa kula stała oparta o fotel. Hilarewicz opanował się, wrócił wzrokiem do Kozłowskiego.

– Co on tu robi?

– Twierdzi, że został pobity przez twoich zbirów. Co masz do powiedzenia? – zapytał Kozłowski.

Wiceprezes zacisnął szczęki, podniósł się i chwycił słuchawkę telefonu na biurku.

– To kłamstwo. Próbuje usprawiedliwić swoją kradzież. Dzwonię na policję.

– Powiedz im o planie katastrofy na Pojezierzu Suwalskim – zaproponował Piotr.

Hilarewicz znieruchomiał, rzucił słuchawkę na widełki, odwrócił się do Piotra. Zaczął od razu krzyczeć:

– Co ci się roi w chorym mózgu?! Może wyjaśnisz, w jakim celu wyprowadziłeś nasze pieniądze?! I co zrobiłeś ze stu czternastoma milionami euro?!

– Dogadajmy się – zaproponował zaniepokojony Kozłowski i zwrócił się do Piotra. – O jakiej katastrofie mówisz?

– East Fund zakupiło przez podstawioną firmę trzy cysterny niebezpiecznej chemii. Ładunek jedzie w okolice złóż tytanu. Hilarewicz zamierza usunąć ochronę programu Natura 2000. Jego dziesięć procent udziałów w zyskach jest warte życie tysięcy ludzi. I zniszczenie środowiska.

Kozłowski spojrzał pytająco na Hilarewicza. Wiceprezes podniósł się, obszedł biurko i oparł się o blat blisko szefa East Fund.

– Plan jest perfekcyjny – powiedział cicho – nikomu nic się nie stanie. Padnie kawałek lasu, ziemia nie będzie się nadawać do uprawy. East Fund posprząta i wyczyści. Dostaniesz za to order od prezydenta i zaczniemy wydobywać tytan. Poza tym... nikt nie uwierzy, że nie znałeś planu – zakończył z naciskiem.

Kozłowski milczał przez kilka sekund.

– A jeśli ktoś ujawni, że to my? – zapytał wreszcie tak samo cicho.

Hilarewicz pokręcił przecząco głową, pokazał wzrokiem na Piotra.

– Tylko on o tym wie. Wystarczy go uciszyć.

– Co to znaczy?

– Zostaw go mnie – odparł Hilarewicz z błyskiem nienawiści w oczach.

Kozłowski przestraszył się jego wzroku.

– Nie chcesz chyba... – Nie dokończył.

– Włos mu z głowy nie spadnie.

Kozłowski się zawahał. Wiceprezes wyczuł, że uzyskał przewagę.

– Wezwij ochronę.

Kozłowski kiwnął głową i wyprostował się. Spojrzeli obaj na Piotra.

– Jeśli coś mi się stanie, dokumenty z planami katastrofy trafią do prokuratury – zagroził Piotr.

Hilarewicz skrzywił się z pogardą.

– Chcesz nasrać w gniazdo, które cię karmi? Mało ci, że nas okradłeś?

– Odwołaj akcję w suwalskim. I oddaj sto milionów – powiedział Piotr. – Ja zwrócę dziesięć milionów euro. Cztery miliony kosztowało wyrwanie się z łap twoich bandytów. Zaksięgujemy to po twojemu, w kosztach bieżących. Dostaniesz trzy pensje odprawy i nie chcemy cię widzieć. Unikniesz więzienia.

Hilarewicz roześmiał się głośno.

– Jebany skurwiel... Stawia warunki! Nie wyjdiesz z pierdła, złodzieju! Obiecuję ci to!

Kozłowski nacisnął ukryty pod blatem guzik. Do gabinetu weszli trzej ochroniarze w czarnych uniformach. Hilarewicz pokazał na Piotra.

– Lasota nie jest już prezesem, okradł firmę. Przeszukać go i zamknąć w magazynie!

– Wezwijcie panowie policję – powiedział Piotr.

Ochroniarze zatrzymali się, niepewni, jak zareagować.

– Powtarzam: do magazynu z nim! – wrzasnął Hilarewicz, zrywając się z fotela. – Witold, do kurwy nędzy!

Kozłowski przytaknął z niechęcią i odwrócił głowę w stronę okna. Ochroniarze podeszli do Piotra.

– Mówię jeszcze raz, to jest sprawa dla policji – powiedział Lasota.

Trzej ochroniarze chwycili go, podnieśli z fotela. Piotr odwrócił się do Kozłowskiego.

– Jeśli w suwalskim zginą ludzie, dostaniesz dożywocie. Razem z tym maniakiem.

– Wystarczy, zabrać go! – krzyknął Hilarewicz.

Ochroniarze wyprowadzili Piotra, drzwi zamknęły się za nimi. Hilarewicz opadł z westchnieniem na fotel.

– Psychopata gotów był wykończyć firmę.

Kozłowski podszedł do barku, odkręcił butelkę whisky, wyciągnął dwie szklanki. Zaczepił o drzwi barku, drżała mu ręka.

Hilarewicz obserwował go z uwagą. Oceniał w myślach, czy może liczyć na lęk Kozłowskiego. Należało go jeszcze bardziej wystraszyć czy może przekupić? Wiedział, że prezes był słabym człowiekiem, swoją nominację zawdzięczał dyspozycyjności. Był potrzebny jako frontman do czasu uzyskania koncesji. Zarząd w Nowym Jorku dawno postawił na Hilarewicza. Ale zbyt mocno przyciśnięty człowiek bez charakteru może się stać nieobliczalny.

– Z lodem – powiedział tonem polecenia.

Kozłowski sięgnął do wiaderka. Lód wpadł do szklanek z grzechotem. Hilarewicz poczekał, aż prezes postawi przed nim szklankę. Spojrzał mu twardo w oczy.

– Myślisz, że zarząd nie wie o naszym planie? Polski rząd też, choć nie przyznają się nigdy. Jak do więzień CIA. Cały naród będzie nam wdzięczny za tytan. Media szybko zapomną o wypadku trzech cystern i paru ofiarach.

Zrobił chwilę przerwy, wypił łyk whisky i mieszając kolistym ruchem lód w szklance, zakończył:

– Dobrze wiesz, że życie paru tysięcy na wpół bezrobotnych analfabetów mniej znaczy niż jednego człowieka na twoim stanowisku. Taki jest ten świat.

\*

Passat wydostał się z zatłoczonego pod wieczór wyjazdu z miasta i przyśpieszył na trasie prowadzącej na południe. Po godzinie jazdy skręcił w boczną drogę. O tej porze ruch był niewielki. Karol jechał bardzo szybko, migająca lampa na dachu i długie światła ułatwiały wyprzedzanie nielicznych samochodów.

Kilkanaście kilometrów dalej zatrzymali się na parkingu przed nowoczesnym biurowcem, za którym widać było hale fabryki. Karol zwrócił się do Adama:

– Nie odzywaj się, przedstawię cię jako oficera. Nie chcę, żeby poznał cię po głosie.

– Dlaczego?

– Nienawidzi mediów, o mało go nie wykończyły.

– Odróżniasz jeszcze prawdę od fikcji? – zapytał Adam.

– Czasami.

Weszli do biurowca. Karol nachylił się do okna w portierni.

– Siennicki. Jesteśmy umówieni z prezesem.

Portier kiwnął głową, przycisnął guzik otwierający bramkę. Wjechali windą na drugie piętro. Na korytarzu czekała na nich sekretarka. Wyrzucała z siebie zdania, jakby były nagrane:

– Dzień dobry, nazywam się Lewicka, jestem sekretarką pana prezesa. Wiem, że panowie się śpieszycie. Pan prezes ma spotkanie z Chińczykami, ale powiedział, że znajdzie chwilę. Proszę za mną.

Otworzyła drzwi kartą magnetyczną i ruszyła przeszklonym korytarzem. Zatrzymała się przed salą konferencyjną, z uśmiechem zaprosiła Karola i Adama do środka.

Po chwili do sali wszedł otyły, energicznie poruszający się mężczyzna około pięćdziesiątki, w dobrze skrojonym garniturze.

– Cześć. Co się dzieje? – zapytał, podając rękę Karolowi.

Karol wskazał na Adama.

– Kapitan Wierzb.

Mężczyzna uścisnął jego rękę.

– Staroń, bardzo mi miło. Siadajcie i mówcie szybko, mam na głowie czterech Chińczyków z Szanghaju. Wynająłem tłumaczkę z uniwersytetu, ale upierają się, żeby mówić po angielsku, i trudno ich zrozumieć. Za chwilę lecimy do nowej fabryki.

– Muszę mieć twój helikopter – powiedział Karol. – Pytałem, czy jest wolny.

Staroń pokręcił głową.

– Sekretarka nie miała pojęcia, że Chińczycy zechcą zobaczyć fabrykę. *Sorry*, Karol, jutro chętnie.

– Dziś.

Twarz Staronia stężała.

– Łapiesz jakiegoś bandziora, a ja mam stracić inwestorów? Wiesz, jacy są Chińczycy: obrażają się, jak kichniesz w ich stronę. Nie mogę sobie na to pozwolić. Co się dzieje? Nie macie już na benzynę? Nawaliły wszystkie maszyny MON-u?

– Jestem na wylocie – odparł Karol. – Opowiem ci, ale po wszystkim. Chodzi o katastrofę, w której mogą stracić życie tysiące osób. Wiesz może coś o metyloizocyjanie?

Staroń spojrzał na Karola z niepokojem.

– Używałem go przy produkcji gumowych uszczeltek, ale zmieniłem technologię. Izocyjanie metylu,  $C_2H_3NO$ . Straszny szajs, kwas cyjanowy i metanol. Ktoś chce to wypuścić w Polsce?

Karol przytaknął. Staroń pokręcił głową z niedowierzaniem.

– W osiemdziesiątym czwartym w Bhopalu w Indiach ulotniło się do atmosfery kilkanaście tysięcy litrów. Prawie cztery tysiące zabitych. Największa katastrofa przemysłowa w tamtym



wieku.

– Plus cysterna simazyny – dodał Karol. – I dwie z butanem.

– Ktoś chce produkować nawozy sztuczne. Albo zatruć ludzi i środowisko na wielką skalę.

Do sali weszła młoda kobieta, podeszła do Staronia.

– Przepraszam, panie prezesie, nasi goście się niecierpliwia.

– Zaczęli mówić po chińsku? – zapytał Staroń.

– Po kantońsku.

– Świetnie, może wreszcie się czegoś dowiem. Niech im pani powie po kantońsku, że helikopter ma usterkę.

Tłumaczka skinęła głową i wyszła z sali. Staroń wstał.

– Bierz maszynę, pilot czeka. Uważaj z metyloizocyjanianem, wrze w temperaturze trzydziestu stopni. Jeśli będziecie w pobliżu, pewna śmierć. Nieprzyjemna... obrzęk płuc, porażenie systemu nerwowego. Odeślij Jerzego, jak będzie po wszystkim. Nie narażaj go, ma dwójkę dzieci. Należą mi się potem wyjaśnienia. Powodzenia, panowie.

Kilkanaście minut później mały helikopter wzbił się z dziedzińca między halami fabryki i przeleciał nad biurowcem. Karol pokazywał pilotowi cel lotu na elektronicznej mapie.

Adam zobaczył za szklaną taflą ściany czterech Chińczyków i Staronia, który coś im tłumaczył. Helikopter wzniósł się wyżej, odwrócił się i ruszył na północny wschód, w stronę ciemniejącego horyzontu.

\*

– Panie prezesie, coś o korzeniach firmy – powiedziała młoda dziennikarka stojąca obok swojego kamerzysty.

Trwała konferencja prasowa East Fund Management Corporation, w dużej sali zebrało się kilkudziesięciu dziennikarzy. Informacja o planowanej eksploatacji złóż tytanu stała się wiadomością dnia we wszystkich mediach.

Kozłowski pochylił się do mikrofonu i powiedział z silnym amerykańskim akcentem:

– East Fund powstała piętnaście lat temu jako *joint venture*, dzięki kapitałowi dwóch banków i funduszu inwestycyjnego. Jesteśmy firmą w stu procentach amerykańską, inwestującą w wydobycie bogactw naturalnych. W Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Naszą największą inwestycję planujemy jednak w Polsce.

– Tytan – podrzuciła ta sama dziennikarka.

Kozłowski przytaknął z uśmiechem.

– Tak, tytan... metal jutra. Już dziś jeden z najważniejszych surowców świata. Lżejszy od aluminium i twardszy od żelaza. Wielkie bogactwo waszego kraju. Naszym celem jest pomóc wam go wydobyć. No i sprzedać z zyskiem.

– Mogę zgadywać, panie prezesie? – rzucił jeden z dziennikarzy. – Akcje East Fund poszybują dziś pod niebo?

Siedzący obok prezesa Hilarewicz uśmiechnął się i zbliżył do mikrofonu:

– Ponad niebo.

Tłum na sali zareagował ożywieniem, podniosło się wiele rąk. Prowadzący konferencję wskazał na jednego z dziennikarzy.

– Czy firma oczekuje zmiany ustawy o złożach naturalnych? Według obowiązującej tylko spółki Skarbu Państwa mogą eksploatować polskie złoża.

– Nie do końca, proszę pana – odparł Kozłowski. – Powstały już prywatne spółki wydobywające polski węgiel. Trwają prace nad ustawą o gazie łupkowym. Wiemy, że obecny rząd realistycznie ocenia koszty wydobycia rud tytanu. I bierze pod uwagę nasze doświadczenie oraz ofertę finansową. Mówimy o inwestycji w wysokości ponad pięciu miliardów euro.

Podniosła się następna dziennikarka.

– Czy wyjaśniła się sprawa zniknięcia prezesa Lasoty?

Hilarewicz wzrokiem dał znać Kozłowskiemu, że odpowie.

– Doniesienia mediów o zniknięciu prezesa Lasoty były informacją puszczoną przez nieodpowiedzialnych dziennikarzy. Prezes Lasota miał wypadek samochodowy, jest w trakcie rekonwalescencji, czuje się dobrze. Nie przekazaliśmy tej wiadomości mediom, szanując prywatność prezesa Lasoty i jego rodziny.

Lekki szum aprobaty świadczył, że wyjaśnienie Hilarewicza zostało przyjęte. Prowadzący wskazał następnego dziennikarza.

– A co z protestem ekologów? Programem unijnym Natura 2000?

\*

Zachodzące słońce rzucało długie cienie drzew na czerwony budynek dziewiętnastowiecznego dworca kolejowego.

Pociąg towarowy z Neubrandenburga stał na głównym torze stacji Suwałki. Maszynista i pomocnik patrzyli przez okno elektrowozu na trzy cysterny, które miała lokomotywa odciągała na boczny tor.

– Cholera, szlag człowieka trafia – powiedział pomocnik i splunął w stronę cystern. – Za kasę

wytrują własnych rodziców. Powiem szwagrowi, niech się dowie, gdzie to świństwo zakopali.

Maszynista spojrział na pomocnika wzrokiem człowieka znającego życie.

– Najlepiej od razu do niego dzwoń. Niech tam poleci i łeb mu utną.

Semafor zmienił światło z czerwonego na zielone. Maszynista cofnął się do kabiny i przesunął dźwignię mocy. Wolno obracający się silnik przyśpieszył z głębokim warkotem. Elektrowóz szarpnął wagonami i ruszył. Wychylony przez okno pomocnik nadal patrzył na trzy cysterny.

– Szlag by trafił – powiedział cicho.

Zza niskiego budynku dworca kolejowego z czerwonej cegły wyjechały trzy ciężarówki cysterny. Zatrzymały się przy rampie do załadunku towarów, przy bocznym torze. Za nimi podjechało czarne bmw, wysiedli z niego Marcos, Krępy i dwaj mężczyźni w ubraniach robotników drogowych.

Krępy otworzył bagażnik, mężczyźni wyjęli białe kombinezony ochronne i zaczęli się przebierać. Marcos patrzył w stronę wagonów cystern, które lokomotywa przyciągnęła do rampy. Jego twarz była ściągnięta, oczy zapadnięte i podkrążone. Na czole i policzku miał czerwone plamy po poparzeniu.

– Ostrożnie. Widziałem, jak to zabiło gościa w trzy sekundy – rzucił Krępy.

Jeden mężczyzna odpowiedział lekceważąco:

– Ma zabijać, to zabija.

Włożył na głowę kaptur kombinezonu i podszedł do pierwszego wagonu cysterny. Marcos przyglądał się w milczeniu.

– Lepiej się odsunąć – powiedział Krępy.

Marcos nie zareagował. Krępy nie odważył się nalegać. Wsiadł do samochodu, podjechał do budynku dworca. Wysiadł i z teczką w ręku wszedł do biura zawiadowcy stacji.

Przed dworcem i na peronie chodzili podróżni w nieśpiesznym tempie prowincjonalnej stacji. Nikt nie zwracał uwagi na cysterny i ciężarówki przy rampie.

Mężczyźni w kombinezonach przyciągnęli gumowy wąż od ciężarówki. Jeden z nich podłączył końcówkę do wylotu cysterny i odkręcił zawór.

Godzinę później słońce schowało się za burzowymi chmurami nad horyzontem, niebo nad stacją ciemniało szybko. Trzy ciężarówki cysterny odjechały spod rampy, minęły dworzec i skierowały się na północ.

Mężczyźni włożyli białe kombinezony do bagażnika, wsiedli do bmw, w którym czekali Marcos i Krępy. Bmw ruszyło za ciężarówkami.

Helikopter zniżył lot nad wąską szosą biegnącą pomiędzy łagodnymi pagórkami. Po obu stronach ciągnęły się pola i łąki.

Lecieli w stronę tafli jeziora, która drgała w świetle księżyca jak kałuża rozlanej rtęci. Karol i Adam wypatrywali ciężarówek cystern – pilot udostępnił im podgląd przez noktowizor, na wypadek gdyby ciężarówki stały z wyłączonymi światłami.

Pół godziny wcześniej wylądowali obok stacji kolejowej w Suwałkach i dowiedzieli się od kolejarzy, że zawartość wagonów cystern stojących na bocznym torze została przelana do trzech ciężarówek, które wyruszyły od razu w niewiadomym kierunku. Nikt potem nie zgłosił się po cysterny.

Specyfikacja przedstawiona zawiadowcy stacji wymieniała chemikalia do produkcji nawozów oraz butan – odbiorcą była firma Biotonex. Ciężarówki odjechały niecałą godzinę wcześniej. Karol polecił zawiadowcy, żeby ściągnął służby zajmujące się skażeniami chemicznymi, do tego czasu nikomu nie było wolno zbliżać się do cystern.

Z Suwałk polecili nad szosą na północ, minęli wieś Jeleniewo, zakręcili na zachód do wsi Krzemianka i znów na północ, wzdłuż boku trójkąta, który zawierał rudy tytanu. Pilot pokazał na przyrządy nawigacyjne, które, jak to określił, zwariowały pod wpływem rud metalicznych.

Karol był coraz bardziej niespokojny. W każdej chwili bandyci mogli wysadzić butan i zatruć wszystko w promieniu kilkudziesięciu kilometrów.

– Jeśli Krzysztof dotarł do premiera, możemy liczyć na wsparcie wojska. Tych jednostek – powiedział, pokazując punkty na mapie.

Z hełmami na głowach rozmawiali przez interkom, z mikrofonami przy ustach.

– Pod warunkiem, że premier nie uzna cię za ściganego renegata – zauważył Adam.

Pilot rzucił w ich stronę niespokojne spojrzenie. Nadlatywali nad położone w niecce między pagórkami jezioro. Błyszcząca powierzchnia wody oslepiła noktowizor. Pilot przestawił podgląd kamery. Nic nie poruszało się na ekranie. Karol pokazał na mapie.

– Niech pan poleci pięć kilometrów na wschód i skręci na południe. Jeszcze raz po trójkącie. Muszą gdzieś tu być.

Pilot kiwnął głową, położył maszynę w głębokim skręcie.

– Paliwa wystarczy na pół godziny plus powrót do Warszawy. O tej porze nie zatankuję na żadnym lotnisku.

Adam pokazał nagle na las na południowym brzegu jeziora.

– Patrzcie tam!

Karol oderwał wzrok od mapy, spojrzął w bok. Światło księżyca odbiło się od trzech

podłużnych kształtów i zgasło.

– Zawracamy! – rzucił i przyłożył do oczu lornetkę. – Niech pan przeleci sto metrów od tego miejsca.

Pilot przełożył drążek, helikopter wykonał szeroki skręt i wrócił w stronę jeziora. Po chwili na dole pojawiły się trzy jasne cylindry stojące na wąskiej drodze między drzewami.

– Są! Proszę podnieść maszynę do dwustu metrów i przyśpieszyć – rozkazał Karol. – Wsiadamy za tym pasmem lasu. – Pokazał na elektronicznej mapie.

– Daleko – zauważył Adam. – Jak chcesz to rozegrać?

– Nie wiem, zobaczę na miejscu – odparł Karol i zaznaczył pozycję ciężarówek w smartfonie. – Usłyszeli nas i zobaczyli. Niech myślą, że się nimi nie interesujemy.

– A jeśli odpalą butan? – zapytał Adam.

Karol się skrzywił.

– Módl się, żeby poczekali. Na razie nie ma wiatru. Według prognoz w nocy ma przyjść front niskiego ciśnienia, będzie wiało od północnego zachodu. Drganie ustawili się na północ od złóż i czekają. Wiatr ma ponieść truciznę nad tereny z tytanem.

Helikopter wzniósł się, przeleciał nad lasem. Kilka kilometrów dalej obniżył lot i wylądował za osłoną porośniętego drzewami wzgórza.

– Niech pan znajdzie lądowisko kilkanaście kilometrów stąd i czeka na mój telefon – powiedział Karol. – Jeśli zobaczy pan eksplozję, proszę natychmiast odlecieć.

Pilot kiwnął głową z wyraźną ulgą. Karol i Adam zdjęli hełmy, wyskoczyli z maszyny. Schyleni pod łopatami wirnika pobiegli w stronę ciemnej linii lasu.

Zatrzymali się pod wysokimi sosnami. Karol sprawdził położenie w smartfonie, wybrał numer. Połączył się po kilku sekundach.

– Jesteśmy na miejscu. Przekazałeś wiadomość?

Z głośniczka telefonu rozległ się głos Krzysztofa:

– Premier jest na premierze opery w Teatrze Narodowym. Gość z BOR-u obiecał, że przekaże mu w przerwie.

– Krzysztof, w jakiej przerwie?! Bandyci przeładowali towar do ciężarówek cystern! Kiedy odpalą butan, zrobi się piekło! Dzwon do tego borowca i włóż mu do głowy, że jedna czwarta Pojezierza Suwalskiego zostanie zniszczona i zatruta! Przesyłam ci ich pozycję!

– Spróbuję.

– Jedź do teatru, pokaż premierowi nagranie. Niech natychmiast wysyła komandosów!

– Rozumiem, Karol. Dzwonię i jadę, dam ci znać.

Karol wyłączył telefon, wyciągnął zza paska pistolet.

– To glock. Dasz sobie radę?

– Repetuję, odbezpieczam... mierzę i naciskam spust.

– Mierzysz do człowieka i nie naciskasz spustu. Nie jesteś psychopatą, normalny człowiek nie potrafi zabić z zimną krwią.

– To co mam robić? Nie zostanę tu.

Karol zawahał się nad odpowiedzią.

– Spróbuję zająć ich do czasu, aż przylecą komandosi. Nie są samobójcami, nie odpalą cystem, zanim nie odjadą na bezpieczną odległość. Zrobisz dokładnie to, co powiem, zostaniesz w miejscu, które pokażę. Będziesz strzelał zza osłony drzew, bez ryzyka. Na pewno mają wozy osobowe, spróbujemy je unieruchomić. Nie wolno ci trafić w żadną z cystern.

Adam kiwnął głową, schował podany pistolet. Ruszyli przez rzadko rosnący las. Karol szedł kilka kroków z przodu, sprawdzał trasę na mapie w smartfonie. Wierzbicki z trudem nadążał za nim, zranione udo coraz bardziej go bolało.

Po pół godzinie marszu dotarli do brzegu niewielkiego wzniesienia. Zatrzymali się za szerokim pniem starego dębu. Przed nimi las schodził łagodnym zboczem w stronę wąskiej drogi. Między drzewami widać było trzy cysterny i dwa wozy osobowe, bmw i mercedesa. Sześciu mężczyzn rozmawiało przy cysternach, paląc papierosy. Dwaj byli ubrani w białe kombinezony ochronne.

Karol pokazał na kilkanaście sosen rosnących pięćdziesiąt metrów od drogi. Ruszyli powoli w ich stronę, przygłębili do ziemi, unikając nadeptnięcia na suche gałęzie. Dotarli do pierwszej sosny, uklękli za pniem. Adam wyciągnął glocka, ostrożnie zarepetował.

Czuł w skroniach uderzenia przyśpieszonego tętna. Bał się i chciał działać, żeby zagłuszyć lęk. Pomyślał, że tak czują się żołnierze przed akcją, im szybciej zacznie się walka, tym lepiej – napięcie oczekiwania było najgorsze. Karol obserwował ludzi przy cysternach. Adam poruszył się niespokojnie.

– Co robimy? – zapytał szeptem.

– Za dużo ich – odparł cicho Karol.

– Działamy z zaskoczenia?

Siennicki odwrócił się z irytacją w oczach.

– Zdejmę dwóch... może trzech, zanim zaczną strzelać. A ty? Z twoją nogą nie możesz nawet biegać.

Adam cofnął się, usiadł na mchu. Karol przyłożył do oczu małą lornetkę. Po chwili

wyciągnął telefon, odnalazł materiał wysłany przez Stefana, przybliżył jedno zdjęcie.

– To Marcos – powiedział.

– Który?! – prawie krzyknął Adam.

Podniósł się i przypadł do pnia.

– Ciszej, uspokój się! – Karol nacisnął na jego ramię, popchnął Adama do ziemi. Podał mu lornetkę. – W szarej kurtce, najwyższy.

Adam odłożył pistolet, przycisnął lornetkę do oczu.

– Nie żyje, bydlak – wyszeptał zawzięcie.

– Jesteś za karą śmierci?

Adam odsunął lornetkę, spojrzał na Karola zdziwiony.

– O czym ty mówisz? Sam zastrzeleś tę kobietę.

– Przypadkiem, celowałem w ramię. Nie jestem dowódcą szwadronu śmierci, jasne? Czekaj, ruszają się!

Marcos i Krępy rzucili papierosy, podeszli do mercedesa. Odwrócili się, Krępy trzymał w rękach krótki pistolet maszynowy. Z lufy trysnął ogień, długa seria trafiła czterech mężczyzn, ścieła ich z nóg.

Krępy nie przerywał ognia, ciała leżących podskakiwały trafiane pociskami. Wreszcie zapadła cisza. Marcos zbliżył się z pistoletem, kilkoma strzałami w głowy dobił rannych.

Adam i Karol patrzyli bez ruchu na egzekucję. Adam był blady, odwrócił się na plecy, chwycił powietrze otwartymi ustami.

– Oddychaj... spokojnie – powiedział Karol. – Mamy mniej roboty. I mało czasu.

Spojrzał zaniepokojony na niebo. Na północnym zachodzie gwiazdy zniknęły za ciemnymi chmurami. Pierwszy powiew wiatru rozkołysał gałęzie.

Pokazał na następne drzewa i gęste krzewy.

– Strzelaj i zmieniaj pozycje. Niech myślą, że zaatakował ich cały oddział. Ruszaj się za osłoną z krzewów, głowa nisko. Masz siedemnaście naboju, nie śpiesz się. Jak dostanę... wycofaj się i czekaj na komandosów. Jeśli odpalą cysterny, uciekaj na północ, pod wiatr. Uważaj, nie postrzel mnie. Zrozumiałeś?

Adam kiwnął głową. Wstał i przycisnął się do pnia, z pistoletem w ręku. Karol spojrzał na jego drgającą z emocji rękę, pokazał na pistolet.

– Trzymaj oburącz, mocno. I odbezpiecz.

Adam przesunął bezpiecznik.

Karol ruszył w stronę drogi, przemieszczał się ostrożnie od drzewa do drzewa. Trzydzieści

metrów przed drogą położył się za zwalonym pniem i wymierzył w stojące za ostatnią cysterną bmw.

– Rzucić broń! Policja! Jesteście otoczeni! – krzyknął donośnie.

Marcos i Krępy upadli na ziemię, poczołgali się błyskawicznie za koła cysterny. Karol wystrzelił, pocisk przebił oponę bmw. Przesunął lufę w stronę terenowego mercedesa, znów wystrzelił. Trafiona opona zaczęła szybko tracić powietrze.

Marcos i Krępy otworzyli ogień w stronę lasu. Seria z pistoletu maszynowego uderzyła w pnie obok Karola.

Adam wycelował w bmw, wystrzelił dwa razy, potem przebiegł, kulejąc, za następne drzewo i znów strzelił.

Z obu stron przez kilkanaście sekund padały strzały, potem zapadła cisza. Spod masek bmw i mercedesa zaczął się wydobywać dym.

– Marcos, poddaj się! – krzyknął Karol.

– Pierdol się, psie! – wrzasnął Krępy. Wcisnął nowy magazynek do pistoletu maszynowego i otworzył ogień.

Marcos zerwał się, przebiegł wzdłuż ciężarówki, wskoczył do szoferki i uruchomił silnik. Krępy strzelał krótkimi seriami, nie pozwalając Karolowi wychylić się zza drzewa.

Ciężarówka cofnęła, uderzyła w bmw i zepchnęła je z drogi. Krępy wskoczył do szoferki. Ciężarówka ruszyła, wyminęła dwie cysterny i przyśpieszyła na prostym odcinku drogi.

Karol wybiegł zza drzew, biegnąc, strzelał do szoferki. Krępy wychylił się i puścił długą serię z automatu. Pociski zryły ziemię przed Karolem, który rzucił się w bok, unikając trafienia. Ciężarówka weszła w zakręt i zniknęła za drzewami.

Adam, utykając, zbiegł ze wzniesienia, zatrzymał się przy cysternie.

Karol przyglądał się ładunkowi wybuchowemu przyczepionemu nad zderzakiem za stalową siatką. Pokazał telefon komórkowy i metalowe pudełko nad ładunkiem.

– Zapalnik podłączony do komórki. Muszą odjechać kilometr, inaczej będą w zasięgu wybuchu butanu.

– Minuta, półtorej? – zapytał z niepokojem Adam.

– Maksymalnie. Ta cysterna na pewno jest z butanem... tamta z simazyną i metyloizocyjanianem – mówił dalej Karol, oglądając uważnie telefon komórkowy i detonator.

Adam odruchowo odsunął rękaw kurtki i spojrzał na tarczę zegarka. Miał wrażenie, że wskazówka sekundnika przyśpieszyła nagle. Poczuł, że ma spierzchnięte usta i sucho w gardle, w głowie słyszał czyjś głos, który krzyczał: „Musisz żyć, uciekaj!”. Z trudem zapanował nad



sobą.

- Potrafisz to rozbroić? – zapytał.
- Spróbuję – odparł Karol spokojnym tonem.
- Na co czekasz? Wyciągnij z komórki kartę SIM!
- Przewidzieli to... jest zaspawana.

Adam patrzył na sekundnik. Chciał się obudzić, natychmiast!

- Minuta trzydzieści sekund – powiedział zduszonym głosem.

Karol oglądał kostki ładunku wybuchowego i detonator, mówił do siebie po cichu:

– Trotyl, z pięć kilo... spłonka detonatora poza zasięgiem. Ładunki też. Na szczęście nie schowali kabli.

- Karol, na miłość boską, minuta!
- Tak, tak... nie przeszkadzaj. Poświeć mi.
- Czym do cholery, oczami?!
- Swoim telefonem. Uspokój się i świeć.

Adam wyszarpnął smartfona z kieszeni, trzęsącymi rękami uruchomił latarkę, poświecił na bombę. Karol rozłożył nożyczki w swoim szwajcarskim scyzoryku.

– Szwajcarzy mają głowy na karku, co? – mówił do bomby. – Bliżej, pod komórką... na detonator.

Adam zbliżył telefon do pudełka detonatora, nie mógł zapanować nad silnym drżeniem rąk.

Karol włożył zamknięte nożyczki między oczka stalowej siatki, otworzył i wsunął ostrza po dwóch stronach jednego z dwóch cienkich kabli, które łączyły komórkę z detonatorem.

Adam przestał oddychać, w głowie pulsowała jedna myśl – czy to boli być rozerwanym na strzępy. Zobaczył nagle Agatę, blisko, realną, mógłby ją dotknąć.

- Nie sięga – powiedział cicho Karol.

Agata zniknęła, spokojny głos kolegi przywrócił go do rzeczywistości i przerażał. Zobaczył, że ostrza nożyczek dzieli ponad centymetr od kabli.

- A jeśli to pułapka? Przetniesz i wybuchnie?

– Pułapki zakłada się w bombach, które mają pomóc w szantażu. W miejscach publicznych. Tu miała być prosta robota – odparł Karol, popychając barkiem siatkę. Przycisnął stalowe oczka do detonatora, nożyczki końcami objęły kabel.

- Jesteś pewien, że to ten? – rzucił Adam. – Oba czarne... jeden nie powinien być czerwony?

– Za dużo filmów oglądałeś. I nie uważałeś na fizyce – odparł Karol. – Jeden kabel to plus, drugi minus. Dzwoni ci?

Adam przypomniał sobie nagle o zegarku. Spojrzał na przegub i zobaczył wskazówkę, która skokami zbliżała się do rzymskiej dwunastki.

– Jezu... dzwoni! Tnij! Dziesięć sekund!

Karol nacisnął na uchwyt nożyczek, ostrza przecięły kabel. Telefon komórkowy za siatką zadzwonił głośno. Adam odskoczył przestraszony, potknął się i wywrócił. Karol włożył palec przez siatkę, przycisnął klawisz odbioru.

– Cześć, Marcos, spóźniłeś się – powiedział do telefonu.

Połączenie zakończyło się, zapadła cisza.

– Niech cię szlag – wyszeptał Adam. Poczuł, że jest spocony i zmęczony. Spojrzał na cztery zakrwawione ciała, odwrócił wzrok. Podniósł się ciężko. – Co dalej?

Karol wyciągnął swój telefon, wybrał numer.

– Możesz czekać na komandosów, ja się zmywam. Nakaz aresztowania nadal obowiązuje, a mam ochotę złożyć wizytę w East Fund.

– Lecę z tobą – oświadczył Adam.

– Zdziwiłbym się, gdybyś wymyślił coś mądrzejszego – stwierdził Karol i skupił się na rozmowie przez telefon. – Cysterna z truciznami jest pod kontrolą. Marcos i niezidentyfikowany bandzior uciekają na północ ciężarówką z butanem. Trzeba zachować ostrożność... to bomba na kółkach.

– Rozumiem – powiedział Krzysztof. – Premier zawiadomiony, wydał polecenia. Komandosi lada moment dostaną helikopter.

– Poczekaj chwilę. – Karol przyjrzał się mapie w telefonie. – Policji tu niewiele, ale może uda się zamknąć drogi w trójkącie Suwałki–Kowale Oleckie–Puńsk. Lada moment bandyci sterroryzują jakiegoś kierowcę, będą mieli cywilny wóz. Niech Stefan uruchomi podgląd satelitarny i spróbuje namierzyć cysternę.

– Przekażę – potwierdził Krzysztof.

– Ściągnij służby skażenia chemicznego, saperów, straż pożarną. Uprzedź ich, co jest w cysternach. I transport na cztery ciała, do naszego laboratorium. Nie oddawaj ich policji. Jaką operę stracił premier?

– *Toscę Pucciniego*, ostatni akt.

– Wślę mu płytę z Plácidem Domingiem w roli Cavaradossiego. To wszystko. – Karol zakończył połączenie i wybrał następny numer. – Pan Jerzy? Może pan przylecieć, wybuchu nie będzie. Wyjdziemy przed południowy brzeg lasu.

Helikopter zniżył lot nad ciemnymi halami fabryki, snop światła reflektorów odnalazł lądowisko na dziedzińcu. Pilot posadził lekko maszynę, wyłączył silnik.

Pomimo hałasu Adam i Karol spali przez całą drogę. Obudziła ich cisza. Zesztywniali od niewygodnej pozycji i półprzytomni ze zmęczenia z trudem wysiedli z kabiny. Pochyleni pod zwalniającym wimikiem ruszyli w stronę biurowca.

Z dwóch stron dziedzińca ostro wyjechały samochody, silne reflektory oświetliły helikopter, z megafonu rozległ się donośny głos:

– Pułkowniku Siennicki, jest pan zatrzymany! Na ziemię i ręce przed siebie! Żadnych numerów! Panie Wierzbicki, pana to też dotyczy! Już, na ziemię!

Karol i Adam zatrzymali się zaskoczeni. Za reflektorami widać było żandarmów w mundurach antyterrorystów mierzących z pistoletów maszynowych. Przed maskę najbliższego wozu wysunął się major Nowicki z megafonem i pistoletem.

– Chyba jasno powiedziałem, na ziemię!

Karol kiwnął głową do Adama, żeby dostosował się do rozkazu. Położyli się z wyciągniętymi rękami. Nowicki dał znak ręką, dwaj żandarmi podbiegli do leżących, pozostali zbliżyli się, nie przestając mierzyć z pistoletów. Przeszukali Karola i Adama, odebrali im pistolety, skuli kajdankami i postawili na nogi.

– Kto wydał nakaz? Jaki mam zarzut? – zapytał Karol.

– Naczelnny prokurator wojskowy za wiedzą ministra obrony – odparł Nowicki. – Jest pan podejrzewany o uprowadzenie i współudział w zabójstwie generała Artura Kowala.

Karol wzruszył ramionami.

– Piramidalna bzdura.

Nowicki podszedł blisko do Karola, patrzył na niego z satysfakcją.

– Nie ma pan lepszego wyjaśnienia? Taśmy z monitoringu yacht clubu i osiedla są dowodami nie do zbicia. Wdepnął pan w niezłe gówno, pułkowniku.

Jeden z żandarmów podał Nowickiemu pistolet odebrany Adamowi, trzymał go przez gumową rękawiczkę, jak dowód rzeczowy. Major spojrzał na Adama.

– Zezwolenia na tę zabawkę pewnie nie ma? Pułkownik panu podarował?

Adam pohamował irytację, starał się mówić spokojnie.

– Gdyby nie pułkownik Siennicki, zginęłoby dziś wielu ludzi. Niech pan sprawdzi w swoim ministerstwie. Zwierzchnicy nie poinformowali, co się zdarzyło na Pojezierzu Suwalskim?

– Daj spokój, Adam – rzucił Karol. – Nie widzisz, do kogo mówisz?

– Do oficera kontrwywiadu na służbie – powiedział Nowicki, nadal patrząc na Adama. –

Zabrać ich! – rzucił w stronę żandarmów i ruszył do najbliższego wozu.

Żandarmi popchnęli Karola i Adama w stronę samochodów. Karol zwrócił się do Nowickiego:

– Za próbą wywołania katastrofy ekologicznej stoi East Fund, amerykański fundusz inwestycyjny. Proszę przynajmniej poinformować ministra, niech zabezpieczą biura firmy, nie dopuszczą do zatarcia śladów.

Nowicki wszedł obok kierowcy, rzucił przez otwarte drzwi:

– Ciekawe. A jak pan wyjaśni śmierć generała Kowala?

Żandarm prowadzący Siennickiego zatrzymał się przy wozie terenowym.

– Był z nimi powiązany – powiedział Karol. – Nie zdążyłem zebrać wystarczających dowodów. Ale wiem, jak to zrobić.

– Słucham.

– Chce pan, majorze, żebym w tej chwili przeanalizował wszystkie wątki śledztwa?

– Jak pan sobie życzy – rzucił Nowicki i zatrzasnął drzwi.

Żandarmi wsadzili Karola i Adama na tylne siedzenia jeepa.

– Dlaczego nie powiesz mi wszystkiego? – zapytał po cichu Adam.

– Pracowałem dla Kowala – odparł Karol.

Nowicki opuścił szybę i zawołał z irytacją do żandarmów:

– Co jest z wami?! Nie do jednego samochodu! Wierzbickiego do mnie!

Dwaj żandarmi pośpiesznie wyciągnęli Adama z jeepa, wsadzili go na tył samochodu majora. Samochody ruszyły z zapalonymi kogutami na dachach, wyjechały z terenu fabryki. Nowicki odwrócił się do Adama.

– Jaka jest pana rola w tej historii? Po co Siennicki ciągnął pana ze sobą?

– Zna pan prawo prasowe? Moje źródła, moja sprawa.

Major pokręcił głową z politowaniem.

– Na pana miejscu, redaktorze, zastanowiłbym się, czy chce pan odpowiadać za szaleństwa przyjaciela. Wolność prasy ma swoje granice, przekona pan się tym razem.

\*

Trzy wozy żandarmerii z migającymi lampami na dachach sunęły szybko pustą szosą w stronę Warszawy. Z naprzeciwka, zza zakrętu wyjechały dwa samochody terenowe – sto metrów przed wozami żandarmerii zajęły całą szerokość szosy, zapaliły długie światła i reflektory na dachach. Oślepiiony światłami major Nowicki krzyknął ostro do kierowcy:

– Skręcaj, to zasadzka!

Kierowca rzucił wozem w bok, tuż przed nadjeżdżającymi samochodami. Przejechali przez rów na otwartą przestrzeń pola. Dwa wozy żandarmerii skręciły za nim. Samochody terenowe z naprzeciwka wykonały ten sam manewr. Nowicki wyrwał pistolet z kabury, włączył radiotelefon i zawołał do słuchawki:

– Centrala! Tu major Nowicki... zostaliśmy zaatakowani! Szosa numer sto siedem, trzydziesty kilometr za Nadarzynem, w bok od katowickiej! Trzy samochody, nie wiem, kim są napastnicy! Potrzebne natychmiastowe wsparcie!

– Centrala, potwierdzam! Widzę was... i wozy napastników, szosa sto siedem! – zaskrzeczał głośnik. – Wysyłam wsparcie! Dwa helikoptery i wozy z jednostki w Grójcu!

Zdenerwowany Nowicki odwrócił się do Wierzbickiego.

– Jakich bandziorów ściągnął Siennicki? Niech pan mówi!

– To nie Karol – odparł Adam.

– A kto, Duch Święty? Cholera, szybciej! – krzyknął Nowicki do kierowcy. Odpiął pas, opuścił okno i wychylił się, mierząc z pistoletu do ścigających samochodów. Podskok na wyboju rzucił go do góry, uderzył się w kark. Jęknął z bólu i cofnął się do kabiny.

Dwa samochody terenowe wyprzedziły wozy żandarmerii, zajęły drogę i zatrzymały się raptownie. Kierowca wozu Nowickiego zahamował ostro. Majorem rzuciło do przodu, uderzył głową o deskę rozdzielczą.

Snopy światła z reflektorów na dachach oświetliły żandarmów, którzy wyskakiwali z wozów z pistoletami w rękach. Nowicki wypadł przez otwarte drzwi na ziemię, poczołgał się za tył wozu. Trzymając się za krwawiący nos, krzyknął do swoich ludzi:

– Nie strzelać! Czekać na mój rozkaz!

Z jednego z wozów terenowych rozległ się głos z megafonu:

– Major Średni z Biura Ochrony Rządu! Musimy porozmawiać, proszę wydać swoim ludziom rozkaz opuszczenia broni!

– Skąd mam wiedzieć, że to prawda?! – krzyknął Nowicki – I jakim prawem utrudnia mi pan wykonywanie obowiązków służbowych?!

– Idę do pana, majorze Nowicki – odpowiedział megafon.

W światła reflektorów weszła mocno zbudowana sylwetka w cywilnym ubraniu i kamizelce kuloodpornej. Zza obu wozów terenowych wysunęło się siedmiu borowców w hełmach, z długimi pistoletami maszynowymi. Nowicki podniósł się, dał znak żandarmom, żeby opuścili broń. Major Średni zatrzymał się przed nim.

– Proszę się wylegitymować – powiedział Nowicki, próbując zatamować krwawienie z nosa.

Major podał mu legitymację. Nowicki obejrzał ją dokładnie i oddał.

– Jest pan ranny? – zapytał Średni. – Bardzo mi przykro.

Nowicki skrzywił się niechętnie.

– Ta *Bonanza* mogła się skończyć tragedią. Nie mógł pan przez moją centralę?

– Próbowałem. Powiedzieli, że ma pan wyłączony radiotelefon. Mam polecenie premiera przejęcia pańskich zatrzymanych, pułkownika Siennickiego i redaktora Wierzbickiego.

Major Średni wyciągnął z kieszeni papier. Nowicki nie okazał chęci zobaczenia dokumentu.

– Premiera? To jakieś żarty. Ja mam nakaz podpisany przez generalnego prokuratora wojskowego. Muszę się skontaktować ze swoimi przełożonymi.

– Proponuję z pana ministrem. Powinien już o tym wiedzieć.

– Co pan powie? Jacy inteligentni ludzie w tym BOR-ze – rzucił zjadliwym tonem Nowicki i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Obrócił się plecami do majora Średniego. – Major Nowicki, chciałbym rozmawiać z panem ministrem, jeśli to możliwe o tej porze. Ach tak, jasne. Czekam.

Z jednego z wozów wysiadł Karol z pilnującym go żandarmem. Nowicki dostrzegł ich.

– A wy gdzie?! Z powrotem! – zawołał ostrym tonem.

Żandarm zawrócił Karola. Z szosy skręcił samochód osobowy, podjechał, kołysząc się na wybojach. Zza kierownicy wysiadł Krzysztof. Nowicki wytrzeszczył na niego oczy.

– Co pan tu robi? – Coś dotarło do niego, poczerwieniał ze złości. – Pan ich ściągnął? To złamanie przysięgi i rozkazu przełożonego... Odpowie pan przed sądem! – Nagle wyprostował się, stając na baczność, i rzucił służbowym tonem do telefonu: – Major Nowicki melduje się, panie ministrze! – Słuchał przez chwilę. – Tak jest, panie ministrze, zrozumiałem. Właśnie się dogadujemy.

Krzysztof podszedł do Karola, który znów wysiadł z wozu, bez kajdanek.

– *Sorry*, że tak późno. Premier czeka na ciebie. Dotarły informacje od policji w Suwałkach, cysterny są zabezpieczone. Nie mają pojęcia, kto rozprawił się z gangsterami. Pytają, czy to był oddział antyterrorystów i dlaczego zwinął się przed ich przyjazdem. Gratuluję.

Karol pokręcił głową.

– Bandyty sami wykonali egzekucję na czterech kumplach. Potem wystarczył blef, Adam mi pomógł. Co z tymi dwoma, którzy uciekli?

Krzysztof rozłożył ręce.

– Stefan namierzył cysternę. Kiedy policja dotarła do niej, bandytów już nie było. Miałeś

rację, pół godziny później zgłosił się kierowca, któremu zabrali wóz. Rozesłaliśmy numer rejestracyjny, ale kamień w wodę.

Karol ruszył z Krzysztofem w stronę jego samochodu. Po drodze kiwnął głową Nowickiemu. Major udał, że nie dostrzega tego gestu. Adam wysiadł z wozu, dołączył do nich.

– Kto nadał Nowickiemu, gdzie jestem? – zapytał Karol. – Skąd ty wiedziałeś?

– Namierzyli cię, kiedy dzwoniłeś do fabryki Staronia – odparł Krzysztof. – Służby mają tam wtykę od czasu oskarżenia przez media, że Staroń sprzedaje Chińczykom elektronikę o zastosowaniu wojskowym. Informacja szybko trafiła do Nowickiego, ale nie zdążył przed waszym odlotem.

Karol kiwnął głową.

– Zrobił zasadzkę jak na bin Laden.

– A ja zabezpieczyłem sobie dostęp do komórki majora. – Krzysztof się uśmiechnął.

– Wszyscy wszystkich podsłuchują i namierzają? – zapytał Adam.

– Witaj w dwudziestym pierwszym wieku – odparł Karol. – Pośpieszmy się.

Wsiedli do samochodu Krzysztofa. Po chwili samochód osobowy i dwa wozy BOR-u odjechały w stronę szosy, wznosząc tuman kurzu.

Nowicki odgonił ręką kurz i rzucił zirytowany w stronę czekających żandarmów:

– Koniec przedstawienia. Do wozów!

Wsiadł do samochodu, przyłożył chusteczkę do zakrwawionego nosa i chwycił słuchawkę radiotelefonu.

– Centrala, akcja zakończona, odwołuję wsparcie. – Zawiesił na chwilę głos i dodał: – A na drugi raz, idioto, jak mam wyłączone radio, znajdź mnie pod komórką!

\*

Premier przechadzał się po gabinecie, patrzył na duży ekran na ścianie. Ubrany w dzinsy i sweter, przyjechał do kancelarii dwie godziny wcześniej, obudzony telefonem ministra obrony narodowej. Przy stole do narad siedzieli Karol, Adam, ministrowie obrony i spraw wewnętrznych oraz dwaj doradcy premiera.

Na ekranie widać było oświetlone silnymi reflektorami trzy ciężarówki cysterny, wozy policji, wojska i straży pożarnej. Pomiedzy ciężarówkami kręcili się funkcjonariusze policji i wojskowi. Migły flesze aparatów fotograficznych. Premier zatrzymał się, spojrzął na siedzących przy stole.

– Jakim cudem nie ma tam jeszcze mediów?

– Akcja została objęta klauzulą najwyższej tajności, panie premierze – odpowiedział minister

obrony i zerknął na Adama. – Jedyńm dziennikarzem, który znalazł się tam przypadkiem, był pan Wierzbicki. Liczymy na jego poczucie odpowiedzialności.

– Nie całkiem przypadkiem, o ile mi wiadomo – stwierdził premier.

Minister obrony chciał odpowiedzieć, ale premier zwrócił się do Karola.

– Simazyna i metyloizocyjanian? Szatański pomysł. Po takiej katastrofie trudno byłoby protestować przeciw inwestycjom przemysłowym na tym terenie. O to im chodziło, prawda?

– Tak się wydaje, panie premierze – uprzedził Karola jeden z doradców. – Inwestor wystąpiłby w roli dobroczyńcy. Przypomina to metody Rockefellera. Wynajęci bandyci wysadzali fabrykę konkurenta, potem Rockefeller zjawiał się niczym miłosierny samarytanin, jego Standard Oil Trust dawał rodzinom ofiar zatrudnienie.

Premier spojrzał na Karola i Adama.

– Zawdzięczamy panom uniknięcie niewyobrażalnej tragedii.

– To był mój obowiązek, panie premierze – powiedział Karol.

– Jednak był pan zmuszony działać w pojedynkę, zdany tylko na przyjaciela. Pod presją ciężkiego oskarżenia. Zadbam, aby minister odpowiednio pana wynagrodził. – Premier zwrócił się do Adama: – Pana nagrodą będzie w przyszłości wyłączność na tę historię.

– W przyszłości, panie premierze?

– Chcę prosić, by się pan powstrzymał. Do czasu wyjaśnienia, kto ponosi odpowiedzialność – odparł premier.

– A co z listą skorumpowanych polityków? – Adam pokazał na wydruki na stole. – Zrobiła ją asystentka wiceprezesa East Fund. Zeznała tak i w mojej obecności.

– Sprawdziliśmy – powiedział drugi doradca. – Konta są pomyłone. Pomieszane dane osobowe, imiona i funkcje.

Adam i Karol spojrzeli zaskoczeni na plik dokumentów.

– Nie podejrzewacie nas chyba, panowie, o tak prymitywny chwyt? – zapytał minister spraw wewnętrznych.

– Nie, panie ministrze – odparł Karol.

Adam milczał. Premier usiadł przy stole, przez chwilę szukał słów. Położył dłoń na wydrukach.

– Zdajecie sobie, panowie, sprawę, co by się zdarzyło, gdyby to okazało się prawdą? Trzęsienie ziemi... dymisja rządu i przedterminowe wybory parlamentarne. Ktoś szykował wielką prowokację, ale miał słabe dane.

– Może informacje są celowo pomieszane, może to rodzaj szyfru? – zaczął Adam. – Gdybym



mógł się z nimi zapoznać...

Przerwał mu minister obrony.

– Nie ufa pan naszym analitykom i ich zdolności oceny?

– Tego nie powiedziałem. Jednak powaga zarzutów wymaga ujawnienia materiałów.

Premier wymienił spojrzenia z ministrami i doradcami, kiwnął głową.

– Otrzyma pan kopie – zapewnił minister spraw wewnętrznych. – Mamy nadzieję, że jest pan odpowiedzialny i nie będzie próbował ich publikować przed weryfikacją wiarygodności.

– Naturalnie, panie ministrze – potwierdził Wierzbicki.

Premier podniósł się, podszedł do niego i uściskał rękę.

– Dziękuję, panie Adamie. Wygląda pan na zmęczonego. Proszę odpocząć i na spokojnie przemyśleć sytuację. Mój gabinet jest dla pana otwarty. – Kiwnął głową Karolowi. – Zapraszam, panie pułkowniku.

Karol podniósł się i ruszył za premierem, który otworzył drzwi do następnego pomieszczenia. Po ich wyjściu obaj ministrowie i doradcy spojrzeli twardym wzrokiem na Adama.

– Jeśli materiały ujrzą światło dzienne przed weryfikacją, będzie pan musiał stawić czoła bardzo poważnym procesom sądowym – ostrzegł jeden z doradców.

– A po weryfikacji? – zapytał Adam.

– To zależy, czy zostaną objęte klauzulą tajności – powiedział drugi doradca.

– Ze względu na bezpieczeństwo narodowe – dodał minister spraw wewnętrznych.

\*

W niewielkim gabinecie szczupły mężczyzna po pięćdziesiątce, w eleganckim szarym garniturze, podniósł się z fotela na widok premiera i Karola.

– Pan Władimir Bodeński, pierwszy sekretarz ambasady Federacji Rosyjskiej – przedstawił premier. – Pułkownik Karol Siennicki.

Zaskoczony Karol podał rękę Rosjaninowi. Premier usiadł w jednym z czterech foteli, zaprosił gestem Karola i sekretarza, żeby zajęli miejsca. Bodeński zaczął mówić płynnie po polsku:

– Firmę East Fund założyli obywatele rosyjscy w Afryce Południowej, wysokiej rangi byli oficerowie KGB i GRU. Potem przenieśli ją do Stanów. Ich działalność finansował niejaki Andriej Butrym, multimilioner, który zrobił majątek na handlu bronią w państwach afrykańskich. W Rosji jest poszukiwany listem gończym od paru dni. Istnieją poszlaki, że może się ukrywać w Polsce. Ma tu ludzi i środki w związku z planowaną inwestycją.

– W nasz tytan – dodał premier.

– List gończy od paru dni? – zapytał Karol. – Może pan wyjaśnić dlaczego?

Ton głosu Bodeńskiego się ochłodził.

– To pytanie do prokuratora generalnego Federacji Rosyjskiej, panie pułkowniku.

– Ambasada Rosji dostarczyła nam dokumenty ujawniające plany East Fund – powiedział premier. – Rosjanie i my zamroziliśmy ich aktywa. Wystąpiliśmy o to samo do Amerykanów. Rosjanie proszą o udostępnienie wyników naszego śledztwa oraz możliwość przesłuchania zatrzymanych. Chcę pana prosić o współpracę z panem sekretarzem.

– Czy pańscy przełożeni zaczęli działać, kiedy nasze dochodzenie wykazało odpowiedzialność East Fund? – zapytał Karol.

Tym razem Bodeński zareagował uśmiechem.

– A pan swoje. Wymiana danych między naszymi służbami niewątpliwie była pomocna. East Fund mieliśmy na celowniku od roku, czekaliśmy na ich większy ruch.

Karol nie dał po sobie poznać, czy wierzy w oświadczenie sekretarza. Zwrócił się do premiera:

– Jeśli pan premier pozwoli, chciałbym pokierować działaniami swoich ludzi w East Fund. Trzeba dokonać przeszukania, zabezpieczyć dokumenty i nośniki. Chcę też wysłać komandosów, żeby zatrzymali członków zarządu firmy w ich domach.

– Dobrze, panie pułkowniku, choć należy się panu odpoczynek. Minister poinformował mnie, że nakazy prokuratorskie są w drodze – powiedział premier i się podniósł. – Proszę pamiętać, panowie, że to spotkanie miało nieformalny charakter.

\*

Biurowiec był pogrążony w mroku, światła paliły się tylko w oknach najwyższych dwóch pięter. Na dachu obracał się wielki neon z logo East Fund. Marcos wysiadł z taksówki, nacisnął domofon. Kiwnął głową portierowi, który otworzył szklane drzwi hallu, wszedł do windy.

Wysiadł na ostatnim piętrze. Stali tu trzej ochroniarze w czarnych mundurach. Marcos odpowiedział skinieniem na ich powitalne gesty, ruszył pustym hallem oświetlonym małymi halogenami przy podłodze. Otworzył drzwi i wszedł do gabinetu prezesa.

Hilarewicz i Kozłowski siedzieli przy biurku, rozmawiali z kimś przez Skype'a. Na widok Marcosa wiceprezes opanował zaskoczenie i powiedział po angielsku do rozmówcy:

– Musimy przerwać... połączymy się za chwilę. – Zamknął pokrywę laptopa, podniósł się z fotela i zwrócił się do Marcosa: – Media nie mówią nic o katastrofie.

Marcos podszedł do barku, wybrał butelkę wódki, nalał do szklanki, wypił kilka łyków.

– Mówię do ciebie! – Hilarewicz się zdenerwował.

Marcos wrócił do biurka ze szklanką w ręku, usiadł w fotelu naprzeciw obu prezesów. Patrzył na nich w milczeniu. Kozłowski chciał coś powiedzieć, wiceprezes powstrzymał go gestem ręki.

– Wykonałeś zlecenie?

Marcos odstawił szklankę z wódką na biurko.

– Przez pana zginęła Marica – powiedział cichym głosem.

– Nie obchodzi mnie twoja dziwka. – Hilarewicz oparł się o biurko naprzeciw Marcosa. – Zadałem ci pytanie.

Marcos drgnął, w jego wzroku błysnął gniew.

– Ma pan tu kreta. Siennicki czekał na nas.

– Siennicki? Miałeś go usunąć. Za co ci płacę?

Kozłowski drgnął niespokojnie. Marcos mówił dalej cichym głosem.

– Nina Hawruk robiła kopie dokumentów i maili. Doniosła na policję. Sperma odebrała panu rozum.

Wiceprezes poczerwieniał z wściekłości. Pochylił się nad blatem, chwycił szklankę z resztą wódki i cisnął nią o ścianę.

– Zamknij mordę, gnoju! Lasota ci zwiął! Siennicki jest dla ciebie za dobry! Zmarnowałeś ładunek za trzysta tysięcy euro! Jesteś tchórzem i debilem! Próbujesz mnie pouczać?! Wynoś się!  
– Pokazał wyciągniętą ręką na drzwi gabinetu.

Marcos siedział bez ruchu z zaciśniętymi ustami.

– Może spokojnie – rzucił pojednawczym tonem Kozłowski.

Hilarewicz wstał, podszedł i pochylił się nad Marcosem. Kipiał ze złości.

– Wyjdz, słyszysz?! Grosza nie dostaniesz! Nie chcę więcej o tobie słyszeć! Masz szczęście, że dam ci pożyć!

Kropelki śliny z ust wiceprezesa trafiły w twarz Marcosa. Wytarł je dłonią, wyciągnął z kieszeni kartkę, położył ją na blacie biurka.

– Proszę zrobić przelew na tę kwotę. To mój nowy numer konta.

Hilarewicz chwycił kartkę, zmiął ją z pasją i rzucił na podłogę. Usiadł w fotelu z boku biurka, zwrócił się do Kozłowskiego:

– Ściągnij ochronę. Niech zabiorą śmiecia, zanim się porzygam.

– Sam wyjdę – oświadczył Marcos.

Podniósł z podłogi zmiętą kartkę, pochylił się nad biurkiem i pokazał palcem nóż do papieru

z rączką z masy perłowej.

– Mogę pożyczyć?

– Proszę – przytaknął zaskoczony Kozłowski.

Marcos wziął nóż, rozprostował ostrzem kartkę na blacie biurka. Potem podszedł do Hilarewicza, wyciągnął papier.

– Zrobi pan przelew?

Wiceprezes pokręcił głową z pogardliwym grymasem, zwrócił się do Kozłowskiego:

– Gdzie jest ta ochrona?

Marcos położył rękę na głowie Hilarewicza, przytknął ostrze noża z boku jego szyi i powoli wepchnął do środka.

Oczy wiceprezesa wyszły na wierzch ze strachu i bólu. Zacharczał, chwycił kurczowo za rękę z nożem. Marcos pchał dalej, aż rękojeść dotknęła skóry. Ostrze wyszło po drugiej stronie szyi, z obu ran wypłynęła krew.

Kozłowski zerwał się przerażony. Hilarewicz otworzył szeroko usta, łapał spazmatycznie powietrze. Marcos spojrzał mu z bliska w oczy.

– Obok tętnicy... możesz przeżyć. Wyciągnę nóż i się wykrwawisz. Zrozumiałeś?

Hilarewicz przytaknął wytrzeszczonymi oczami, jego twarz przybrała kredowy kolor. Marcos zwrócił się do Kozłowskiego:

– Proszę wejść na stronę banku, tak żebym widział. Bez głupich pomysłów, bo on umrze. – Wyciągnął rękę z kartką. – Tu są dane do przelewu.

Kozłowski podszedł, nie odrywając przestraszonego wzroku od noża wbitego w szyję wiceprezesa. Wziął kartkę, wrócił do biurka, otworzył laptopa trzęsącymi się rękami, odwrócił go w stronę Marcosa i zaczął pisać na klawiaturze. Marcos patrzył na ekran, na którym wyświetliła się strona Bank of America Merrill Lynch z kontem firmowym East Fund.

– Przelanie takiej sumy wymaga podpisów elektronicznych... dwóch członków zarządu – oznajmił drżącym głosem Kozłowski.

Marcos spojrzał na Hilarewicza, który przytaknął, mrużąc powieki. Krew zabarwiła na czerwono kołnierzyk i przód jego koszuli, kapłała na podłogę.

– Błagam, wezwij ambulans, wykrwawię się – wycharczał z wysiłkiem.

– Cicho, bo uszkodzisz sobie tchawicę – powiedział Marcos i zwrócił się do Kozłowskiego: – Proszę wykonać przelew.

Kozłowski w milczeniu drżącymi palcami zaczął wpisywać dane.

– Grzegorz Marecki? – upewnił się, odczytując z kartki. – The Central Banks of The

Bahamas. Milion dolarów.

Marcos potwierdził skinieniem głowy. Kozłowski dokończył wypełniać formularz, potem wyjął z szuflady i uruchomił ekran o wyglądzie tabletu. Na ekranie pojawiła się strona Bank of America Merrill Lynch z pustym prostokątem na dole.

– Co to jest? – zapytał nieufnie Marcos.

– Ekran do elektronicznych podpisów – wyjaśnił skwapliwie Kozłowski. – Sztywne łącze do banku... zabezpieczenie nie do przejścia.

Na dowód prawdziwości swoich słów podniósł podłączony do ekranu kabel, który kończył się w gniazdku w ścianie.

Marcos kiwnął głową. Kozłowski wyciągnął z uchwytu przy ekranie elektroniczne pióro, starannie się podpisał. Ciągnąc za sobą kabel podszedł do Hilarewicza, podstawił mu ekran i podał pióro.

Wiceprezes podpisał się z trudem. Po sekundzie system odrzucił podpis, logo banku zniknęło. Marcos nacisnął na nóż wbity w szyję.

– Co jest? – rzucił ostrym tonem. – Postaraj się, bo obaj zginiecie!

– Jeszcze dwie próby... potem bank zablokuje konto – wyszeptał Kozłowski. Patrzył błagalnie na Hilarewicza, pot spływał po jego czole, zalewał brwi.

Cofnął się do biurka, ponownie wypełnił formularz przelewu w laptopie. Na ekranie pojawiło się logo Merrill Lynch, pod spodem otworzył się prostokąt do podpisu. Kozłowski wrócił z ekranem do Hilarewicza, wręczył mu pióro.

– Proszę cię... – wyszeptał.

Ekran był za nisko, drżał w dłoni Kozłowskiego. Hilarewicz wstrzymał oddech, bał się poruszyć głową i szyją, oczami pokazał, żeby wyżej podnieść ekran. Potem chwycił pióro i powoli się podpisał.

Kozłowski i Marcos spojrzeli na laptopa. Na ekranie wyświetliła się informacja po angielsku: przelew zaakceptowany. Pióro wypadło z palców wiceprezesa na podłogę.

– Masz pieniądze... zostaw mnie – wyjęczał niewyraźnie.

Z jego ust wypłynęła spieniona, jasna krew – widocznie ostrze naruszyło tętnicę.

– Proszę – powiedział Marcos i szarpnięciem wyrwał nóż.

Przerażony Hilarewicz chwycił się za szyję, między jego palcami buchnęła krew. Rzęząc, osunął się bezsilnie z fotela na podłogę.

– Ratunku...

Marcos patrzył na niego przez chwilę, potem spojrział na Kozłowskiego. Ten cofnął się

szybko kilka kroków, podniósł obie ręce w obronnym geście i wymamrotał:

– Nie widziałem pana... Nic nie wiem! Błagam!

Marcos położył na biurku nóż do papieru, odwrócił się i wyszedł z gabinetu.

Hilarewicz czołgał się w stronę wejścia, jęcząc cicho. Na dywanie zostawił szeroką smugę krwi.

Kozłowski podszedł szybko do barku, dygoczącą ręką chwycił butelkę, nalał sobie pełną szklanekę whisky. Dzwoniąc szkłem o zęby, wypił do dna i znów napełnił szklanekę. Wypił, wyciągnął z kieszeni białą chustkę, wytarł starannie pot z czoła. Odwrócił się.

Hilarewicz leżał na plecach w kałuży krwi pośrodku gabinetu. Szklanym wzrokiem patrzył na żyrandol pod sufitem. Był spokojny, nie czuł już bólu ani lęku. Ostatnia gasnąca myśl powoli oddalała się, znikła w rozbłyskach kryształowych sopli. Jego życie było bez sensu, teraz ułożyłby je mądrzej. Gdyby tylko dano mu drugą szansę. Powoli zamknął oczy.

Kozłowski patrzył zafascynowany. Whisky zaczęła działać, przestał dygotać ze strachu. Domyślił się, że był to koniec wiceprezesa.

– Na twoim miejscu chyba lepiej nie żyć – powiedział z przekonaniem.

Podszedł do biurka i nacisnął guzik pod blatem. Po chwili do gabinetu weszli trzej ochroniarze. Kozłowski pokazał na zakrwawione ciało.

– Prezes Hilarewicz został zamordowany. Zanieście go do magazynu. To nie jest sprawa dla policji... Firma zdecyduje, co z tym zrobić. Całkowita dyskrecja, zostaniecie, panowie, dobrze wynagrodzeni.

– W magazynie siedzi prezes Lasota – powiedział niepewnie jeden z ochroniarzy.

– Nie szkodzi. I wymieńcie dywan – polecił Kozłowski, pokazując na plamy krwi.

Ochroniarze chwycili za ręce i nogi Hilarewicza, wynieśli go z gabinetu. Kozłowski wypuścił z ulgą powietrze, usiadł wygodniej w fotelu, wyciągnął nogi.

– Jezu... blisko było – powiedział do siebie. – Dostaniesz za milczenie jego dziesięć procent.

\*

Za rogiem ulicy zatrzymały się trzy samochody żandarmerii, dwa radiowozy i minibus – bez syren i świateł ostrzegawczych. Z minibusu wyszło dwunastu komandosów w hełmach, kamizelkach kuloodpornych, z tarczami i długą bronią. Żandarmi i policjanci też byli wyposażeni w kamizelki i pistolety maszynowe. Kilka osób czekających na nocny autobus przyglądało im się ze zdziwieniem.

Karol i Adam wysiedli z pierwszego wozu, był z nimi Krzysztof. Komandosi, żandarmi

i policjanci otoczyli Siennickiego. Wskazał na oświetlone ostatnie piętro biurowca.

– Wchodzimy bez hałasu. East Fund zajmuje dwa najwyższe piętra. Nie wiemy, ilu ludzi jest w biurach ani czy są uzbrojeni. Czujniki podczerwieni wskazują na obecność kilku osób. Czterech czarnych idzie ze mną, pozostali z Krzysztofem. Jeśli to możliwe, unikamy użycia broni, zatrzymujemy pracowników firmy. Żandarmi i policjanci zabezpieczają parter biurowca i ulicę. Nikt nie wchodzi i nie wychodzi. Wszystko jasne?

Cała grupa potwierdziła zrozumienie rozkazów. Karol zwrócił się do Adama:

– Zostajesz na dole.

– Ale... – zaprotestował Wierzbicki.

– Bez dyskusji – uciął Karol.

Adam kiwnął głową z rezygnacją. Siennicki i Krzysztof ruszyli na czele oddziału w stronę skrzyżowania. Przy chodniku zatrzymał się samochód, wyskoczyli z niego Stefan, Ewa i Janusz – w kamizelkach, z krótkimi pistoletami maszynowymi. Podeszli do Karola.

– Chyba nie chciałeś zakończyć bez nas? – zapytał Stefan.

Karol kiwnął głową z zadowoleniem.

– Dzięki. – Pokazał na światła na najwyższym piętrze biurowca. – Szczury debatują.

– Mają o czym – rzuciła Ewa.

Oddział dotarł do rogu, skręcił w stronę wejścia do biurowca. Policjanci rozciągnęli taśmę odcinającą dostęp, razem z żandarmami obstawili chodnik i zastopowali ruch samochodów. Adamowi udało się przedostać za taśmę.

Komandosi zatrzymali się po dwóch stronach wejścia do biurowca. Przez szklaną taflę ściany widać było ochroniarza, który wyszedł zaniepokojony z recepcji i zbliżył się do drzwi. Karol przyłożył do szyby rozłożony papier nakazu prokuratorskiego.

– Żandarmeria wojskowa, proszę otworzyć!

Ochroniarz kiwnął głową na znak, że rozumie. Odwrócił się i ruszył do recepcji. Z windy wyszedł mężczyzna w szarej kurtce, zatrzymał się na widok komandosów na ulicy.

– To Marcos! – krzyknął Adam.

Ochroniarz wskoczył za pulpit. Marcos wyszarpnął pistolet i ruszył biegiem do drzwi prowadzących na schody. Karol krzyknął do jednego z komandosów:

– Wysadzaj!

Komandos podbiegł do szklanych drzwi, przykleił na dole ładunek i odskoczył. Cały oddział odbiegł od wejścia. Ładunek eksplodował, drzwi rozleciały się z hukiem pękającego szkła.

Karol pierwszy wbiegł w zasłonięte dymem wejście, za nim ruszyli Stefan, Krzysztof

i komandosi. Jeden z nich rzucił granat dymny przez drzwi prowadzące na schody. Ewa, Janusz i następni komandosi pobiegli do wind.

Adam chciał wejść do hallu. Chwycił go za ramię policjant i odciągnął za taśmę.

– Jestem z pułkownikiem Siennickim! – zaprotestował Adam.

– Proszę się cofnąć i nie przeszkadzać! – rzucił funkcjonariusz ostrym głosem.

\*

Eksplozja na parterze biurowca zatrzęsała górnymi piętrami. Kozłowski zerwał się przestraszony, wybiegł na korytarz, krzyknął do ochroniarzy przy windzie:

– Co to było?!

– Antyterrorysty, panie prezesie! – zawołał jeden z ochroniarzy. – Idą tu! Nasz człowiek zadzwonił z recepcji!

Kozłowski zamarł na sekundę.

– Wyciągnijcie Hilarewicza z magazynu! Do mojego gabinetu! Dywan też... wszystko ma wyglądać jak przedtem! I przyprowadźcie Lasotę!

Ochroniarze nie poruszyli się, patrzyli na niego zdumieni.

– Biegiem, do cholery! – wrzasnął Kozłowski.

Ochroniarze oprzytomnieli, ruszyli pędem. Dopadli do drzwi na końcu korytarza. W magazynie siedział na krześle Piotr, był związany i zakneblowany. Na podłodze leżało zakrwawione ciało Hilarewicza.

Dwaj ochroniarze chwycili za ręce i nogi trupa, wyciągnęli go na korytarz. Trzeci odkleił taśmę z ust Piotra i zaczął rozplątywać kabel, którym był obwiązany.

W gabinecie Kozłowski stał przy biurku, mówił z podnieceniem do słuchawki telefonu:

– Wiceprezes Hilarewicz został zamordowany... Bandyta może być w budynku! Jest uzbrojony i niebezpieczny! Proszę przysłać antyterrorystów!

Drzwi otworzyły się, dwaj ochroniarze wciągnęli Hilarewicza, zostawiając na podłodze krwawą smugę. Kozłowski rozłączył się, pokazał, gdzie położyć ciało.

– Tutaj! Dawać ten zakrwawiony dywan! I wytrzyjcie to! Szybciej!

Ochroniarze wybiegli na korytarz.

\*

Karol pędził po schodach, wyprzedzany przez komandosów z tarczami. Za nimi podążali Stefan i Krzysztof. Na każdym piętrze komandosi sprawdzali halle i zamknięte drzwi biur, potem



ruszali wyżej.

Dotarli w końcu na ostatnie piętro i zatrzymali się zdyszani w hallu przed windami. Ewa, Janusz i dwaj komandosi stali nad siedzącymi pod ścianą ochroniarzami. Ewa pokazała na oszklone drzwi z logo East Fund.

– Marcos jest w gabinecie prezesa, ma dwóch zakładników: Piotra Lasotę i Johna Kozłowskiego, prezesa firmy. Jest meldunek z komendy wojewódzkiej: zaraz po naszym wejściu Kozłowski zadzwonił na policję. Powiedział, że był napad i że wiceprezes Hilarewicz został zamordowany. Nie zna napastnika.

Karol spojrzał zaskoczony na Ewę.

– Piotr w East Fund? W jakim jest stanie?

Kobieta rozłożyła ręce.

– Wiadomość od Marcosa przekazali ochroniarze.

– Pan prezes Lasota ma złamaną nogę i rękę – odezwał się jeden z ochroniarzy. – Nie mamy z tym nic wspólnego. Ani z bandytą.

– Żądania Marcosa?

– Wóz na lotnisko, zatankowany jet i pilot – powiedział Janusz. – Zagroził, że za kwadrans zastrzeli Lasotę, potem Kozłowskiego.

– Po której stronie korytarza jest gabinet?

Janusz pokazał ręką. Karol podszedł do okna, spojrzał na najbliższy wieżowiec.

– Dwaj snajperzy na ostatnie piętro, tam. Fotografia Marcosa do ich telefonów, połączeni na krótko ze mną, wyłącznie. Kiedy będą mieli Marcosa w zasięgu, meldują gotowość, cel zielone. Sygnał do strzału: „Wykonać”.

Stefan wyciągnął radiotelefon, odszedł na bok, żeby przekazać rozkaz. Karol wyciągnął pistolet z kabury, podał Krzysztofowi. Spojrzał na zegarek na przegubie.

– Czekamy, trzy minuty.

Snajperzy powinni dotrzeć na miejsce za pięć minut, jeśli od razu dostaną się do wind wieżowca. Wiedział, że w razie potrzeby wysadzą zamknięte drzwi biura na ostatnim piętrze.

Czekali w milczeniu. Stefan rozmawiał ściszym głosem z dowódcą snajperów.

– Nie ryzykuj – poprosiła Ewa.

Karol spojrzał na nią. W hełmie, ze skupioną twarzą i błyszczącymi oczami, wyglądała jeszcze ładniej. Ją też stracił, tak jak Annę. Służba zabierała mu wszystko, na czym mu zależało. Gdyby nie Natalia, przekonałby bandytę, żeby jego wziął na zakładnika. W takiej sytuacji nie było trudno sprowokować do strzału w głowę.

Skończył odliczanie czasu, pchnął przeszklone drzwi i ruszył korytarzem. W uchu słyszał głos Stefana i odpowiedzi snajperów, którzy czekali już w wyznaczonym wieżowcu. Rozsuwane, przeszklone drzwi do sali konferencyjnej były otwarte. Zatrzymał się pod ścianą i zawołał:

– Pułkownik Karol Siennicki! Nie mam broni!

Po chwili ciszy rozległ się głos Marcosa:

– Zostało osiem minut!

– Nie dostaniesz samolotu! – krzyknął Karol. – Są inne opcje! Pozwól mi wejść!

Znów zapadła cisza.

– Wchodź! – zawołał Marcos. – Ręce na głowie!

Karol położył dłonie na głowie, wszedł do sali konferencyjnej. Z prawej strony zobaczył otwarte podwójne drzwi gabinetu.

Na ustawionych obok siebie fotelach siedzieli Piotr i Kozłowski z pochylonymi głowami. Za nimi stał Marcos z pistoletem przystawionym do głowy Piotra. Na podłodze leżało zakrwawione ciało mężczyzny, twarzą do dywanu.

Karol ruszył w stronę gabinetu.

– Stój – powiedział Marcos. – Ty zabiłeś Maricę.

Karol się zatrzymał. Oceniał pozycję Marcosa – był odwrócony plecami do wielkich przeszklonych drzwi, ale dalej ciągnął się duży taras, snajperzy mogli nie widzieć wnętrza gabinetu.

– Wypuść Piotra Lasotę, potem pogadamy.

– Najpierw mnie! – krzyknął Kozłowski.

Marcos uderzył go lufą w głowę. Kozłowski zajęczał z bólu i zamilkł.

– Nie wiedziałem, że to była Marica – zaczął Karol. – Nie chciałem jej śmierci. Zginął też mój człowiek. Dość zabijania, dogadajmy się.

Marcos milczał, patrzył z nienawiścią w oczach. Karol mówił dalej, starał się, żeby jego głos brzmiał mocno, bez wahania:

– Według mojej wiedzy wynajął was Hilarewicz. – Pokazał na ciało wiceprezesa. – Przez niego zginęła Marica. I jego był plan katastrofy w suwalskim. Otrzymasz status świadka koronnego. Twoje zeznania pomogą ustalić, kto jeszcze z East Fund ponosi odpowiedzialność.

– O niczym nie wiedziałem – oświadczył szybko Kozłowski. – To Lasota... on i Hilarewicz, razem to wymyślili!

– Sześć minut – rzucił Marcos. – Wóz na lotnisko, zatankowany jet i pilot.

– Boże, nie... Mam żonę i dwójkę dzieci. – Kozłowski ze łzami w oczach pokazał bezradnym

gestem na fotografię na biurku.

– Jedyńka i dwójka na pozycjach. Cel... zielone – odezwał się głos snajpera w uchu Karola.

Kątem oka zobaczył błysk światła w otwartych oknach. Wieżowiec był oddalony o dwieście metrów. Nie mogli spudłować z tej odległości.

– Lasota potrzebuje lekarza, weź mnie. Gwarantuję, że wyjdiesz stąd żywy. Dostaniesz nową tożsamość, po procesie pozwolimy ci wyjechać z Polski.

Marcos zawahał się, podniósł pistolet, wymierzył w Karola.

– Na piśmie. Z podpisem prokuratora generalnego. I premiera.

Karol pokręcił głową.

– O tej porze to niemożliwe. Zostaniemy tu, rano moi ludzie dostarczą podpisany dokument. Słowo oficera.

Marcos skrzywił się pogardliwie.

– Potrafili robić interesy z East Fund, niech ratują prezesów.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem w milczeniu.

– Spróbuję – powiedział Karol. – Wyciągnę telefon.

Lufa pistoletu Marcosa uniosła się, wymierzyła w głowę Karola.

– Powoli...

Karol patrzył na czarny, okrągły otwór. „Jak to jest? – przemknęło mu przez myśl. – Krótki błysk, huku już nie słychać. Cisza”. Włożył dłoń do kieszeni, wyciągnął telefon, wybrał numer.

– Siennicki. Proszę z sekretarzem premiera.

W uchu usłyszał męski głos, który powiedział zdecydowanym tonem:

– Wykonać!

– Nie! – krzyknął, skulił się i skoczył w stronę Marcosa.

Marcos nacisnął na spust. Huk i błysk oślepiły Karola, usłyszał uderzenie w ścianę za sobą. Ułamek sekundy potem rozległ się brzęk tłuczonego szkła i następny.

Dwa pociski dużego kalibru trafiły w głowę i plecy Marcosa. Oderwany płat czaszki, krew i rozprysnięty mózg uderzyły w ścianę. Ciało bandyty zważyło się na podłogę, pod nogi Karola. Ostatni skurcz palca nacisnął na spust. Pistolet wypalił, pocisk przebił nogę Kozłowskiego. Prezes East Fund przewrócił się z wrzaskiem bólu. Upadł obok ciała Hilarewicza.

Karol pochylił się nad zwiniętym na podłodze Marcosem, przewrócił go na plecy. Patrzyły na niego martwe oczy, połowa czaszki była roztrzaskana.

– Kto wydał rozkaz strzelania? – zapytał ostrym tonem.

Usłyszał zmieszany głos snajpera.

– Myśleliśmy, że pan pułkownik... Mieliśmy pana na krótko.

Kozłowski otworzył oczy, odepchnął się z obrzydzeniem od ciała Hilarewicza, z jękiem chwycił się oburącz za krwawiące udo.

– Potrzebuję pomocy... Proszę wezwać ambulans!

Karol nie zwrócił na niego uwagi, spojrzął na Piotra. Do gabinetu weszli szybko Ewa i Stefan. Za nimi widać było Krzysztofa i komandosów. Patrzyli w milczeniu na ciała Marcosa i Hilarewicza.

– Masz dwa ciała, żadnego świadka – powiedział spokojnie Piotr. – Chyba że ta gnida coś wie.

Pokazał ruchem głowy na Kozłowskiego. Ten zatrzęsł się z oburzenia.

– Licz się ze słowami! Kto ukradł półtora miliarda?! Zaplanowaliście wszystko z Hilarewiczem, mnie tu nie było!

– Zabierzcie go – polecił Karol.

Dwaj komandosi pomogli wstać jęczącemu prezesowi, wyprowadzili go z gabinetu. Karol zwrócił się do Stefana:

– Kto wydał rozkaz snajperom?

– Myślałem, że ty – odparł zaskoczony Stefan.

– Nie. Mamy to nagrane?

– Chyba tak.

Karol spojrzął na Ewę.

– Sprawdź i zabezpiecz. Ustal, kto mógł mieć dostęp do połączenia. Spróbuj zidentyfikować głos. Nie przekazuj technikom z centrali.

– Tak jest – powiedziała Ewa. – Powinieneś odpocząć.

Karol nie zareagował. Ewa wyszła z gabinetu, Stefan poszedł za nią. Zapadła cisza. Wszyscy rozumieli, że ktoś kazał zlikwidować potencjalnego świadka koronnego. Dostęp mogli mieć tylko dowódcy najwyższego szczebla. Piotr podniósł się z fotela.

– Jestem zatrzymany? – zapytał Piotr.

– Nie opuszczaj Polski – odparł Karol. – Nie rozmawiaj z mediami o tym, co się tu stało. Dla bezpieczeństwa śledztwa i własnego. Dostaniesz wezwanie od prokuratora, złożysz wyjaśnienia. – Zwrócił się do Janusza: – Niech kierowca odwiezie pana Lasotę pod wskazany adres. Ochrona dwadzieścia cztery godziny, dwóch ludzi.

Piotr ruszył podparty przez Janusza. Zatrzymał się przed Karolem, wyciągnął do niego rękę.

– Dziękuję. I przepraszam.

Karol nie podał mu ręki. Piotr zawahał się, chciał coś powiedzieć, potem odwrócił się i wyszedł z Januszem. W sali konferencyjnej powstało zamieszanie, komandosi nie chcieli kogoś wpuścić. Karol zobaczył, że zatrzymują Adama.

– Przepuścić – polecił.

Adam przeszedł między komandosami, zatrzymał się na progu gabinetu. Spojrzał na dwa zakrwawione ciała, odwrócił wzrok.

– Co się stało? Zastrzeliliś ich?

Karol pokręcił głową.

– Hilarewicza zabił Marcos. Nie wiem, kto kazał zlikwidować Marcosa.

Adam spojrzął na okno, zobaczył dwie dziury po kulach.

– Snajperzy?

– Oni tylko pociągają za spust – skwitował Karol.

\*

Agata otworzyła drzwi Adamowi i bez słowa go objęła. Weszli razem do salonu, w którym Rafał siedział przed włączonym telewizorem. Na ekranie, na tle oświetlonego reflektorami policyjnymi hallu biurowca ubrany w kamizelkę kuloodporną major Nowicki udzielał wywiadu reporterce TVN24.

– Według wstępnych ustaleń siedzibę amerykańskiej korporacji East Fund zaatakowała niezidentyfikowana grupa przestępcza. Połączone siły żandarmerii wojskowej i policji opanowały biura firmy.

– Widzieliśmy wynoszone ciała – mówiła reporterka. – Może pan powiedzieć, kto zginął?

Adam podniósł pilota i wyłączył telewizor.

– Tato! – zaprotestował Rafał. – Byłeś tam i nie zadzwoniłeś, to daj popatrzeć!

Adam usiadł ciężko na kanapie, uśmiechnął się do Rafała.

– Nie spałem od trzech dni. Daruję sobie wersję majora Nowickiego.

Rafał był poruszony.

– Poznałeś go? Facet osobiście dowodził atakiem komandosów! Wszystkie stacje o nim mówią! Powiedziałeś mu, że rozszyfrowałem kod do banku?

– Nie jestem pewien. Ale wiem, że przestępcy dzięki temu dobrali się do pieniędzy.

– Jak to? – Rafał patrzył na Adama szeroko otwartymi oczami.

– To nie twoja wina, spisałeś się świetnie. Ale lepiej zatrzymaj to dla siebie. Szkoła w Wielkiej Brytanii to nie jest zły pomysł. Im dalej stąd, tym lepiej.

Agata usiadła obok Adama, wzięła jego dłoń.

– To już koniec?

Pokiwał głową. Chciał coś powiedzieć, ale zasnął.

\*

Zofia otworzyła drzwi. Stała w progu, patrzyła na Karola w milczeniu. Domyślił się, co znaczył jej wzrok. Chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją gestem ręki. Z pokoju w głębi korytarza dobiegał głos Natalii:

– Wymyśliłam, że on będzie Ali Babą... i on powiedział to tacie. I wtedy tata złał tego Wołowca... Nie, najpierw tata go złał, a potem Broniek powiedział, że jest Ali Babą... i że ja jestem w Sezamie.

Zofia odsunęła się, Karol wszedł do mieszkania. Przeszedł przez korytarz, zatrzymał się w progu pokoju.

– Ale tata nie znalazłby mnie, gdybym nie zaczęła walić nogą w...

Natalia stała na łóżku w koszulce nocnej, odgrywając opowiadaną scenę. Przerwała w pół słowa i odwróciła głowę do drzwi. Obok niej siedziała Anna.

– Tata! – krzyknęła Natalia. Zerwała się, zeskoczyła z łóżka, podbiegła do niego i skoczyła mu na szyję.

Karol chwycił ją oburącz. Natalia całowała go w policzki, mówiąc jednocześnie:

– Strasznie długo cię nie było... ale mama wróciła, widzisz? I powiedziała, że mogę mieszkać z nią! Tylko, że ja chcę, żebyś ty mieszkał ze mną i z mamą. To co zrobimy? Na pewno coś wymyślisz. Prawda, tato?

Karol postawił ją na podłodze. Natalia chwyciła jego dłoń i zawołała:

– Nigdzie nie pójdziesz! Pogodzisz się z mamą i będzie jak przedtem!

Anna się podniosła.

– Nie pokłóciliśmy się z tatą, kochanie – wyjaśniła łagodnym głosem. – Dorośli ludzie czasem decydują, że będą mieszkać oddzielnie.

– Tralala! – zawołała Natalia. Przez moment zastanawiała się, co powiedzieć. Zagryzła wargi, powstrzymując z wysiłkiem płacz. Odwróciła się, podeszła do Zofii, która stała w korytarzu, chwyciła ją za rękę. – Tata na pewno jest głodny. Pójdę z ciocią Zosią do kuchni i zrobimy coś do jedzenia. A wy się przeprosicie!

Pociągnęła za sobą Zofię i zamknęła drzwi pokoju. Karol stał bez ruchu. Anna sięgnęła do torebki, wyciągnęła paczkę papierosów i zapalniczkę. Włożyła papierosa do ust.

– Nie pal tu – poprosił Karol.

– Nie mów mi, co mam robić – rzuciła zdenerwowanym tonem. Włożyła papierosa do paczki, schowała do torebki. – Pozwolisz mi zabrać Natalię? Wyjeżdżam.

– Przez jakiś czas Piotr nie będzie mógł opuścić kraju – odparł Karol. – Do zakończenia śledztwa. Potem sąd może nakazać mu zostać do końca procesu.

Anna wstała z łóżka, przeszła tam i z powrotem po pokoju. Znowu usiadła na łóżku, złożyła ręce na kolanach. Jej głos był spokojny, ale ręce drżały.

– To jest cholernie trudne – poskarżyła się.

Karol się nie odezwał. Anna spojrzała na niego z rozdrażnieniem, jakby jego milczenie było prowokacją.

– Tak chcesz to rozegrać?

Karol pokręcił przecząco głową.

– Toczy się śledztwo, Piotr jest świadkiem. Nie mam na to wpływu.

Anna przez chwilę szukała słów ze wzrokiem utkwionym w okno, za którym jaśniało niebo.

– Dobrze, zostanę. Jak długo będzie trzeba. Co potem?

Karol chciał odpowiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu. Poczul, że jest bardzo zmęczony. Usiadł na krześle pod ścianą.

– Natalka potrzebuje matki – odparł. Miał wrażenie, że ktoś mówi za niego, wbrew jego woli.

Anna poruszyła się, spojrzała na niego z nadzieją w oczach.

– Mógłbyś mi ją odebrać. Każdy sąd przyzna ci opiekę.

– To nie jest sprawa sądu – odparł.

Anna oddychała płytko, z trudem wytrzymywała napięcie. Rozstrzygała się najważniejsza sprawa w jej życiu. Wiedziała, że Karol dotrzyma obietnicy. I że rozstanie z Natalią złamie mu serce. Nie mogła ulec współczuciu. Im bardziej był pokonany, tym gorzej się czuła.

– Natalka bardzo cię kocha – powiedziała cichym głosem.

– Ja ciebie też.

Anna westchnęła bezradnie. Musi natychmiast wyjść albo wróci do życia, z którym chciała skończyć. Podniosła się, podeszła do drzwi, odwróciła się do Karola.

– Dajmy jej czas. Niech zdecyduje, z kim chce zostać. Na razie zamieszka z tobą, dobrze?

– Tak – zgodził się Karol.

– Będziesz musiał wynająć opiekunkę... przy twoim trybie pracy.

– Tak, wiem.

Zawahała się.

– Ja... – Zamilkła. – Wybacz mi.

Otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Zadzwonił telefon komórkowy. Karol nie zareagował. Telefon nadal dzwonił i wibrował w jego kieszeni. Wyjął go i przyłożył do ucha.

– Tak?

– Ewa sprawdziła dostęp do linii ze snajperami – oznajmił Stefan.

– Mów.

– Nasłuch akcji i wszystkich połączeń mieli nasz minister, szef kontrwywiadu i gabinet premiera.

– Kto wydał rozkaz?

Stefan chwilę milczał.

– Nie mogę zadać tego pytania. Ty jesteś dowódcą jednostki.

– Tak, dzięki – powiedział Karol i zakończył połączenie.

\*

Miasto dusiło się w upale, z unieruchomionych w korkach samochodów unosiły się trujące opary i zawisały nad rozpalonymi ulicami.

Karol przeklinał w myślach mechanika, który od tygodnia miał naprawić klimatyzację w służbowym passacie. Włączony na najwyższe obroty wentylator pompował do środka rozgrzane powietrze. Miał przed sobą długą jazdę przez zakorkowane centrum miasta. Natalia czekała już w ich mieszkaniu, przywieziona ze szkoły przez ochroniarza. Opiekunka miała przyjść dopiero wieczorem, przed jego wyjazdem na lotnisko.

W kasynie w Hamburgu zatrzymano człowieka, który zeznał, że pracował dla Marcosa. I nie chciał wytłumaczyć, skąd wziął wielką sumę pieniędzy, które przegrał. Karol leciał go przesłuchać. Zgodnie z regulaminem przy przesłuchaniu musiało być dwóch agentów. Ewa poprosiła, żeby ją zabrał.

Spojrzał niecierpliwie na zegarek i włączył radio. W samochodzie rozległ się głos Adama:

– Jest z nami w studiu pan Piotr Lasota, były prezes amerykańskiego funduszu inwestycyjnego East Fund Management Corporation.

– Dzień dobry państwu – powiedział Piotr.

Karol utkwiał wzrok w radio.

– Nie rób tego, Adam – mruknął pod nosem.

– Od trzech miesięcy czekamy na wyjaśnienie wydarzeń, które rozegrały się w nocy piątego



maja w siedzibie East Fund – mówił dalej dziennikarz. – Miesiąc temu premier zdymisjonował ministrów obrony narodowej i spraw wewnętrznych, nie podał przyczyn tych dymisji. Oba ministerstwa nadal utrzymują, że ataku i zabójstwa wiceprezesa Edmunda Hilarewicza dokonał przestępca, który poniósł śmierć w wyniku akcji antyterrorystów. Oraz że jego motywy pozostają niewyjaśnione. Tymczasem firma East Fund została wycofana z polskiej giełdy, a jej prezes wyjechał przed końcem śledztwa. Przyznasz, Piotrze, że to wygląda dziwnie. Byłeś poprzednim prezesem firmy i zniknąłeś na kilka dni przed atakiem na East Fund. Czy istnieje związek pomiędzy tą sprawą a planami eksploatacji polskiego tytanu? Jaki mieli w tym udział wymienieni ministrowie i podległe im służby? Kto i dlaczego wydał rozkaz zastrzelenia Grzegorza Mareckiego, pseudonim Marcos? O ile mi wiadomo, byłeś obecny przy jego śmierci.

– Dużo pytań – stwierdził Lasota. – Od czego mam zacząć?

– Sam zdecyduj.

Przez chwilę panowała cisza.

– Jeszcze trwa dochodzenie, nie wolno mi mówić o pewnych faktach. Myślę, że kiedy zostanie ujawniona cała prawda o East Fund, może to zatrzęść podstawami polskiej sceny politycznej – powiedział Piotr.

Copyright © by Barbara W. Rettinger

Opieka redakcyjna: Katarzyna Chmura

Redakcja tekstu: Robert Chojnacki

Adiustacja: Anna Brynkus-Weber / [d2d.pl](http://d2d.pl)

Korekta: Anna Woś / [d2d.pl](http://d2d.pl),

Sandra Trela / [d2d.pl](http://d2d.pl)

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce:

portret na pierwszym planie – © Steve Krait / Corbis / FotoChannels,

portret na drugim planie – © Marcel Steger / Corbis / FotoChannels,

panorama Warszawy – © [iStockphoto.com](http://iStockphoto.com) / udra

Promocja książki: Marcin Sikorski

ISBN 978-83-751-5830-4

WYDAWNICTWO

**otwarte**

[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

---

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków, tel. [\(12\) 61 99 569](tel:126199569)

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak, w której można kupić książki

Wydawnictwa Otwartego: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

---

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

